

Z KSIĘGOZBIORU

OSWALDA
BALZERA

DAR
ZAKŁADU NARODOWEGO
IMIENIA OSSOLIŃSKICH
WE LWOWIE

*Wielmożnemu Pann Reklorowi
Dr. Stanisławowi Smolce
z wyrazami wysokiego ceni i poważania
oprac. autor.*

PRACE NAUKOWE
WYDAWNICTWO TOW. DLA POPIERANIA NAUKI POLSKIEJ
DZIAŁ I. — TOM VI.

KRÓLESTWO POLSKIE

1295—1370

NAPISAŁ

OSWALD BALZER

TOM I.



WE LWOWIE
NAKŁADEM TOWARZYSTWA DLA POPIERANIA NAUKI POLSKIEJ
Z FUNDUSZU BOLESŁAWA ORZECZOWICZA
1919.

Skład główny wydawnictw Towarzystwa utrzymują: we Lwowie Gubrynowicz,
w Krakowie Gebethner i Sp., w Warszawie E. Wende i Sp.

WYDAWNICTWA TOWARZYSTWA DLA POPIERANIA NAUKI POLSKIEJ WE LWOWIE.

Prace naukowe, Dział I, historyczno-filologiczny

	Kor.
I. Abraham Władysław. Powstanie organizacji kościoła łacińskiego na Rusi. Tom I. str. XVI i 418.	8
II i III. Dąbkowski Przemysław. Prawo prywatne polskie. Tom I. str. XXII i 602, tom II. str. X i 731.	28
IV. Balzer Oswald. Skarbiec i archiwum koronne w dobie przedjagiellońskiej, str. 626.	20
V. Janusz Bohdan. Zabytki przedhistoryczne Galicyi wschodniej, str. 310	12
VI. Balzer Oswald. Królestwo Polskie 1295—1370, tom I str. 448. Cena za całość (trzy tomy)	120

Prace naukowe, Dział II, matematyczno-przyrodniczy.

I. Weyberg Zygmunt. Podstawy krytalografii, z 124 rys. w tekście, i 4 tabl., str. XIV i 160.	8
II. Zuber Rudolf. Flisz i nafta, z 162 ilustracyami w tekście i 3 tablicami, str. XVI i 350	28

Archiwum naukowe, Dział I, historyczno-filologiczny.

Tom I. Dąbkowski Przemysław. O utwierdzeniu umów pod groźbą łajania w prawie polskim średniowiecznym, str. 75 (2 K). — Buzek Józef. Studya z zakresu administracyi wychowania publicznego. I. Szkolnictwo ludowe, str. 479 (10 K).	12
--	----

Tom II. Dembiński Bronisław. Stanisław August i ks. Józef Poniatowski w świetle własnej korespondencyi, str. 259 (6 K). — Witwicki Władysław. Analiza psychologiczna objawów woli, z 4 fig. w tekście i 1 tabl., str. 127 (3 K). — Hahn Wiktor. Juliusz Słowackiego Samuel Zborowski, str. 71 (2 K). — Dąbkowski Przemysław. Załoga w prawie polskim średniowiecznym, str. 49 (1 K).	12
--	----

Tom III. Dąbkowski Przemysław. Rękojemstwo w prawie polskim średniowiecznym, str. 255 (6 K). — Dąbkowski Przemysław. Litkup, studjum z prawa polskiego, str. 68 (2 K). — Hahn Wiktor. Literatura dramatyczna w Polsce XVI wieku, str. 133 (3 K). — Nanke Czesław. Szlachta wołyńska wobec Konstytucyi Trzeciego Maja, str. 93 (2 K).	12
--	----

Tom IV. Szumowski Władysław. Galicya pod względem medycznym za Jędrzeją Krupińskiego, pierwszego protomeyka 1772—1783. Z portretem Krupińskiego, str. 368 (8 K). — Janowski Benon. O odległościach jako czynnika rozwoju kultury, z 4 fig. w tekście i 5 tabl., str. 43 (2 K). — Modelski Teofil Emil. »Król Gebalim« w liście Chasdaja, studjum historyczne z X w., str. 122 (3 K).	12
--	----

Tom V. Tomkowicz Stanisław. Przyczynki do historii kultury Krakowa w pierwszej połowie XVII w., str. 315 (9 K). — Podlacha Władysław. Malowidła ściennie w cerkwiach Bukowiny, z 10 tabl., str. 208. (7 K).	16
---	----

PRACE NAUKOWE

WYDAWNICTWO
TOWARZYSTWA DLA POPIERANIA NAUKI POLSKIEJ

DZIAŁ I. — TOM VI.

OSWALD BALZER
KRÓLESTWO POLSKIE
1295—1370.

I.



WE LWOWIE
NAKŁADEM TOWARZYSTWA DLA POPIERANIA NAUKI POLSKIEJ
Z FUNDUSZU BOLESŁAWA ORZECOWICZA
1919,

KRÓLESTWO POLSKIE

1295—1370

NAPISAŁ

OSWALD BALZER

TOM I.



WE ŁWOWIE
NAKŁADEM TOWARZYSTWA DLA POPIERANIA NAUKI POLSKIEJ
Z FUNDUSZU BOLESŁAWA ORZECZOWICZA
1919.

28937.1

II

X-64397
28937 II T. 1



3 vol.



Z drukarni Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie
pod zarządem J. Filipowskiego.

SPIS RZECZY.

	Str.
I. Status causae et controversiae	1
II. Idea jedności Polski w drugiej połowie XIII i początkach XIV w.	41
III. Kraków ośrodkiem idei państwowej w dzielnicowej Polsce XIII stulecia	172
IV. Henryka IV próba odnowienia królestwa polskiego 1289—1290	198
V. Królestwo polskie Przemysła II 1295—1296	215
VI. Dążenia uniwersalne Łokietka i geneza terytoryalnego poję- cia »królestwa wielkopolskiego« w okresie bezkrólewskim pierwszym 1296—1300	347

NA TERAŹNIEJSZE ODRODZENIE
PAŃSTWA POLSKIEGO

SPISANA TA PAMIĄTKA
ODNOWIENIA DAWNEGO KRÓLESTWA
POLSKIEGO.

I.

Status causae et controversiae.

W ogłoszonym r. 1905 zarysie historii ustroju Polski prof. Kutrzeba dotknął między innemi sprawy, w jaki sposób pojmować należy istotę i charakter państwa polskiego z ostatnich czasów doby Piastowskiej, t. j. od schyłku wieku XIII, kiedy, zrazu czasowo, a wnet potem na trwałe, odnowiona tu została królewskość. W koronacyach, jakie się w tym czasie dokonywały, licząc od pierwszej z r. 1295, widzi on »dążność do jednolitości«, przyczem przypisuje im znaczenie nie na zewnątrz, jak dawniej (ma tu, zdaje się, na myśli dawniejsze dążenie do uniezależnienia się wobec Niemiec), ale na wewnątrz, »jako godło jedności«. Zastrzega się przecież zaraz, że »sama nazwa królestwa — wskutek koronacyi Przemysła II, który był jedynie księciem Wielkopolski — ma początkowo znaczenie ściślejsze, obejmuje tylko Wielkopolskę. Rex Poloniae — to król Wielkopolski... a choć już za Kazimierza W. zaczyna się powoli wyrabiać szersze pojęcie królestwa jako całej Polski, to przecież w tytulaturze od tego czasu na zawsze pozostał ślad tego: rex Poloniae, dux Cracoviae, Sandomiriae i t. d. zwie się król polski; brak więc nazwy księcia Wielkopolski, bo ją właściwie oznaczał ten pierwszy tytuł, królewski«. Poparcie tego poglądu znajduje autor w samem ukształtowaniu się stosunków wewnętrznych, przedewszystkiem w tem, że dzierżawy Łokietka i Kazimierza W. nie obejmują jeszcze

wszystkich ziem polskich, więc Mazowsza, przez dłuższy czas części Kujaw, i że nawet Łęczyca, Sieradz i Dobrzyń mają chwilowo jeszcze w tym czasie osobnych książąt. Z naciskiem podkreśla przytem, że »to połączenie dzielnic (skupionych w ręku ostatnich Piastów) było czysto mechaniczne. ...Król — Łokietek czy Kazimierz — jest królem w Wielkopolsce, księciem krakowsko-sandomierskim w Małopolsce, łęczyckim w ziemi łęczyckiej i d. t. Prócz osoby władcy jeszcze nic tych dzielnic nie łączy, a właściwie on je tylko łączy w swoich rękach. Nie ma żadnych wspólnych praw, wspólnych zjazdów, czy wspólnych urzędów. Nie ma jeszcze poprostu pojęcia państwa polskiego. Za Kazimierza W. dopiero powoli zaczynają się te dzielnice zrastać. Naprawdę zrosły się dopiero po śmierci Kazimierza W., i wskutek tej śmierci. Ona była kitem dla państwa polskiego«.

Uzupełnienie tych poglądów przyniosły dalsze ustępy książki. Najpierw jeden, o wiecach tego czasu. »Wiece odbywają się w każdej dzielnicy z osobna. Jedynie Wielkopolska, t. j. razem województwa poznańskie i kaliskie, i Małopolska, t. j. krakowskie i sandomierskie, mają wspólne wiece, bo tak w Małopolsce jak i w Wielkopolsce oba województwa przez dłuższe zespolenie pod rządami jednych książąt silniej się z sobą zrosły. Ale zresztą każda dzielnica tylko o sobie radzi... O jakichś zjazdach całego państwa lub choćby kilku dzielnic jeszcze nie ma mowy. Każda dzielnica żyje tylko własnem życiem, inne są dla niej prawie że obce. Poczucie wspólności ledwie się dopiero wyrabia. Nie mogły się więc jeszcze wytworzyć jakieś wspólne obrady, gdyż wspólnych spraw nie było«.

Dopiero po zgonie Kazimierza W., w okresie od 1370—1569 (1572), dokonywa się »ewolucya w pojęciu i w ustroju państwa«, »zaczyna się wyrabiać państwo, jako jedna całość... zastępująca ten luźny związek dotychczasowy, jaki je dotąd łączył. Nie od razu się to stało. Trwa ten rozwój długo — bo granicą jego końcową jest dopiero sejm lubelski z r. 1569...

a choć i on jeszcze nie w pełni dokonał tego przeobrażenia Polski, to przecież odtąd związek jest istotny, silniejszy znacznie niż pierwiej, i takim już omal bez zmian zostaje się aż prawie do samego końca bytu polskiego państwa¹.

Co tu autor podał, to tylko obszerniejsze rozprowadzenie poglądu, jaki na dwa lata przedtem (1903) ogłosił w monografii swojej o średniowiecznych urządach koronnych i nadwornych w Polsce. I tutaj wyraża on zapatrywanie, że połączenie dzielnic polskich pod berłem obu ostatnich królów-Piastów było jeszcze tylko czysto mechaniczne, że Łokietek czy Kazimierz W., to na wewnątrz tylko: król Wielkopolski, książę krakowski, książę sieradzki, książę łęczycki, że za ich czasów Polska przedstawia tylko szereg odrębnych księstw, złączonych jedynie przez osobę panującego. Postęp w zjednoczeniu przyniosła dopiero zmiana dynastji; dopiero »od Ludwika wytwarza się pojęcie Polski jako całości«. Ludwik, żeby pozyskać sobie społeczeństwo i zapewnić następstwo swym córkom, wchodzi z niem w rokowania, a że »nad tem społeczeństwem nie ciąży ręka dziedzicznych Piastów, że ono zyskuje głos w sprawach państwa, zaczyna się to społeczeństwo solidaryzować w tych kwestjach, gdzie chodzi o państwo, występuje razem, wspólnie. Budzi się pojęcie państwa, stojącego ponad dzielnicami, które przeradzają się w podział kraju (administracyjny), zmieniają się z księstw na województwa«. Rozwój ten przyspieszają właśnie wypadki z czasów Ludwika, a potem bezkrólewie po jego śmierci, nowe elekcye Jagiełły i jego następców².

¹ Kutrzeba, Hist. ustr. Pol. wyd. I. 1905, 44—46. 54. 94. Też same ustępy z nieznacznymi zmianami powtórzone w wydaniach późniejszych, w wyd. III. 53—54. 62. 105. Już po ostatecznem przygotowaniu do druku tekstu niniejszej pracy doszło nas czwarte wydanie podręcznika prof. Kutrzeby. Ponieważ odnośne ustępy nie doznały jakichkolwiek rzeczowych zmian, przeto nie opłacił się trud przeprowadzania zmian w cytatach stronic; dla tego zarówno tu, jak i na dalszych miejscach powołujemy jego poglądy według wydania trzeciego.

² Kutrzeba, Urzędy koron. i nadw. w Pol. 31. 32.

Pomijając, co w sformułowanej w ten sposób tezie przedstawia element nieściśły lub zawiły¹, wynika z niej w każdym razie: najpierw, że — według mniemania autora — w czasie od schyłku XIII w. aż do wygaśnięcia królewskiej linii Piastów, nie tylko za Przemysła i Wacławów czeskich, ale także za Łokietka i Kazimierza W., mimo odnowienie królestwa, nie ma przecież jednolitego organizmu państwowego polskiego; powtóre, że istnieje podówczas tylko zewnętrzne połączenie większej ilości odrębnych, mniejszych jednostek pań-

¹ Tak n. p. kiedy autor stwierdza, że dopiero śmierć Kazimierza W. stała się kitem dla państwa polskiego, które jako jednolity organizm nie istniało za jego życia, ale zarazem dodaje, że już za jego panowania dzielnice polskie »zaczynają się powoli zrastać«, bez objaśnienia: przez co, tem potrzebniejszego, że zdaniem jego nie było wtedy żadnych węzłów ustrojowych: ani wspólnych praw, ani spraw, ani obrad, ani zjazdów, ani nawet władcy, na zasadzie jednolitego tytułu wykonyującego tu rządy. Zawilym i niejasnym jest też dalszy jego pogląd, że po śmierci Kazimierza W. zaczyna się wprawdzie wyrabiać pojęcie państwa jako całości, ale proces ten rozciąga się na dalsze dwa stulecia, aż do unii lubelskiej. Nie objaśniono tu, jakie są szczegóły i stadya tego procesu rozwojowego; zaraz zaś w dalszym ciągu czytamy, że przez unię lubelską nawiązał się »związek istotny, silniejszy znacznie niż pierwszej«, bez wzmianki, w czym tkwiła »istotność« związku, i przez co on był »silniejszy« od poprzedniego, bliżej przez autora znowuż nieokreślonego. Niejasność twierdzenia potęguje się przez zastrzeżenie, że nawet sejm lubelski »nie w pełni« dokonał przeobrażenia Polski, znowuż bez objaśnienia, o co tu rzecz idzie. Takiż sam nieuchwytny co do treści ogólnik powtarza się zaraz w dalszym ciągu, że takim (jak w Lublinie) już »omal bez zmian« pozostał związek po roku 1569. Podobny przykład nieściśle sformułowanego poglądu omówiony w naszym artykule: O kilku kwestjach spor. z hist. ustr. Pol., Kwart. Hist. XXI. 24. 25. Tutaj zaznaczymy jeszcze, że postanowienia sejmu lubelskiego wprowadzone zostały w związek z tą sprawą niedość zasadnie. Załatwiły one sprawę, która narodziła się dopiero po wygaśnięciu Piastów, t. j. stosunek Litwy do Polski jako całości; kwestya, o którą tutaj chodzi, t. j. stosunek rdzennej polskiej dzielnic państwa Piastowskiego między sobą, nie była przedmiotem tych postanowień, i nie mogła nią być, była już bowiem, odliczając pewne dodatkowe, zwłaszcza mazowieckie nabytki z czasów po roku 1370, załatwiona przedtem.

stwowych, skupionych w ręku każdorazowego władcy, zatem jeden z kształtów połączenia państw, t. z. unia osobista; dalej, że temi odrębnymi jednostkami państwowymi są poszczególne ziemie, czyli (jak je później nazywano) województwa, n. p. łęczyckie, sieradzkie i t. p., z tą jedynie korekturą, że dwie pary województw, składające się na Małopolskę i Wielkopolskę w znaczeniu ściślejszem, tworzyły, każda dla siebie, osobny, jednolity organizm państwowy, na równi z tamtymi stojący, nierozpadający się już na dalsze osobne dwa państewka; i znowuż, że z pośród tych wszystkich państewek jedna tylko Wielkopolska (określana współcześnie często wyrazem Polonia), t. j. połączone ziemie poznańska i kaliska, była królestwem, wszystkie zaś inne księstwami, że więc także i charakter władzy, wykonywanej tu przez wspólnego monarchę, był różnolity, gdyż w jednym z tych państewek był on królem, gdzieindziej zaś tylko księciem; wreszcie, że wszystkie cztery koronacje, dokonane w okresie 1295—1370: Przemysła II, Wacława II, Łokietka i Kazimierza W., nie są koronacjami królów polskich, jeno wielkopolskich.

Teza prof. Kutrzeby, postawiona w formie tak stanowczej, jak nigdy przedtem w literaturze naszej historycznej, spotkała się (1906) z żywym sprzeciwem pierwszego zaraz recenzenta jego książki, prof. Estreichera¹. Zdanie autora uznaje on jako zbyt śmiałe, uważa je wprost za błędne. Przyznając możliwość samej dyskusyi naukowej nad charakterem ówczesnego państwa polskiego, uważa za jedynie trafny pogląd, że Polska Łokietka i Kazimierza W. jest państwem jednolitem, z posuniętym do dalekich granic samorządem poszczególnych dzielnic; zastrzega się zaś stanowczo przeciw twierdzeniu, jakoby państwa polskiego podówczas jeszcze nie było. Podnosi też zarzut, że autor tego swego twierdzenia, zrywającego ze wszystkim, co wiemy o tych czasach, bliżej nie

¹ Estreicher w Czasop. prawn. i ekon. VI. 402. 403.

uzasadnił, jak gdyby nie odczuwał doniosłości słów, jakie wypowiedział.

Poglądu swojego prof. Estreicher w krótkim, ogólnem omówieniu całego zarysu prof. Kutrzeby szczegółowo uzasadniać nie mógł. Pierwsza próba zwalczania nowej tezy za pomocą argumentów rzeczowych i źródłowych podjęta została (1906) w naszym obszerniejszym artykule, poświęconym bliższemu rozbiorowi tej pracy¹. Mniemanie autora, dotyczące niniejszej sprawy, uznaliśmy tu również jako niezasadne. Wskazujemy przedewszystkiem na związek, jaki zachodzi między ujawnionem w Polsce XIII wieku dążeniem do przywrócenia jednolitego państwa a koronacją Przemysła II, i zwracamy uwagę na pewne momenty rzeczowe, z których wypływa, że jakkolwiek Przemysłowi udało się zjednoczyć tylko część ziem polskich, koronacja jego w samym założeniu miała przecież charakter uniwersalny; przytaczamy nawet wyraźne na to dowody, zaczerpnięte ze źródeł współczesnych. Dopiero po zgonie Przemysła, w czasie kiedy nie było znowuż żadnego koronowanego władcy, zaczyna się, skutkiem nowego układu stosunków, zacieśniać pojęcie »królestwa« do samej tylko Wielkopolski; z chwilą jednak, kiedy Wacław II po raz wtóry odnowił królestwo (1300), powraca znowuż uniwersalny charakter królewskości. Takież samo, uniwersalne znaczenie przedstawia też królestwo Łokietka i Kazimierza W. (od 1320); obaj ci Piastowie nie tylko gromadzą dzielnice polskie, ale przeprowadzają także dzieło wewnętrznego ich zespolenia. Wykazujemy tę rzecz najpierw na tytułaturze urzędowej Łokietka (pomijając już tytułaturę Kazimierza), gdzie kilkakrotnie momenty uniwersalne wyraźnie są podkreślane. Samo zestawienie określeń w tytule: *dux Cracoviae, Sandomiriae, Cuiaviae, Lanciciae* i t. d. tłumaczymy nie jako wyraz odrębności państwowej po-

¹ Balzer, Z powodu nowego zarysu historii ustroju Polski, Kwart. Hist. XX. 1—57. 397—441. Ustęp, dotyczący omawianej tu kwestyi, znajduje się na str. 20—39.

szczególnych ziem, jeno jako bliższe, szczegółowe wyjaśnienie treści naczelnego w tytule określenia: rex Poloniae; że zaś w szeregu osobnych ziem, składających się na jednolite królestwo polskie, tytulatura nie podaje wyraźnie Wielkopolski, objaśniamy okolicznością, że zachodziła tu tożsamość wyrazowa określeń (Polonia = Polska i Wielkopolska), skutkiem czego ostatnie z nich, wobec użytego w tytule zwrotu rex Poloniae, odpaść musiało. Pozatem zwracamy uwagę na inne szczegóły, zaprzeczające pogładowi o wielkopolskim charakterze ówczesnej królewskości: przedewszystkiem na fakt koronacji i stałej rezydencji Łokietka i Kazimierza w Krakowie; stwierdzamy również źródłowo, że w niektórych dzielnicach pozawielkopolskich władcy ci wykonywują akty rządowe w charakterze królów. Prostujemy wreszcie pogląd prof. Kutrzeby o braku wszelkich łączników ustrojowych między poszczególnymi ziemiami polskimi w tym czasie. Nie są one wprowadzone, przynajmniej od początku, ukształcone w pełni, ani też częściowo do stałej, normalnie powrotnej funkcji powołane, głównie przez wzgląd na istniejącą podówczas zasadę osobistych rządów panującego, która działalność innych, wspólnych organów państwowych usuwała na drugie miejsce; mimo to jednak istnienie takichże wspólnych organów da się stwierdzić już także w owych czasach. Tak tworzą się już wtedy pewne centralne na całą Polskę władze urzędnicze, a zarazem odbywają się zjazdy walne, powszechne, poczynając już od chęcińskiego z r. 1331, za Łokietka, a kończąc na zjazdach prawodawczych wszystkich ziem za Kazimierza W. Istnieje też ustawodawstwo powszechne, obejmującego całość ówczesnego państwa. Zwracamy wreszcie uwagę na to, że istniejące w poszczególnych ziemiach osobne wiece i hierarchie urzędnicze ziemskie, oraz partykularne prawo tamże obowiązujące, za dowód odrębności państwowej tych ziem poczytane być nie mogą.

W odpowiedzi na powyższe nasze wywody, jako też inne spostrzeżenia, dotyczące całego zarysu, prof. Kutrzeba

ogłosił (1906) obszerny artykuł, w którym, między innemi, poddaje ponownemu rozpatrzeniu także sprawę niniejszą¹. Nie dotyka, co prawda, wszystkich szczegółów, jakie przeciwko jego tezie przytoczyliśmy, przedewszystkiem pomija milczeniem zestawione poprzednio dowody nasze źródłowe, na uniwersalny charakter ówczesnego państwa polskiego wskazujące; poprzestaje wyłącznie na przytoczeniu kilku nowych argumentów rozumowych, mających przemawiać za jego poglądem. Stwierdza na wstępie, że kwestya tytulatury jest tu rzeczą podrzędną, gdyż nie ona rozstrzyga, jakim był prawnopanstwowy związek ówczesnych ziem polskich; co — z jego stanowiska — jest tu pewnego rodzaju niespodzianką: w zarysie bowiem tytulatura przytoczona została jako główny dowód przyjętej przezeń tezy królestwa »wielkopolskiego«². Z kolei zwraca się przeciwko naszemu twierdzeniu, że w wieku XIV istniała jeszcze zasada osobistych rządów panującego: w czasie tym ma to być anachronizm, a rzecz sama możliwa w w.

¹ Kutrzeba, Kilka kwestyi z historii ustroju Polski, przyczynki i polemika, Kwart. Hist. XX. 589—626. Ustęp, dotyczący omawianej tu sprawy, znajduje się na str. 591—595.

² Takie wycofywanie czy obniżanie wartości argumentów, zrazu wysuwanych na czoło, o ile w toku dyskusyi okaże się trudność ich utrzymania, powtarza się też w innych wypadkach w toku polemiki, jaką prof. Kutrzeba przeprowadził z nami. W artykule naszym, Z powodu nowego zarysu, Kwart. hist. XX. 47 n., wystąpiliśmy przeciw jego pogładowi na znaczenie ustawy Nihil novi z r. 1505 i na wyprowadzoną stąd charakterystykę ówczesnego sejmowania polskiego, a nawet całej budowy ustrojowej Polski na przełomie XV i XVI w. Argumenty nasze oparliśmy tu na rozpatrzeniu wewnętrznej treści samej ustawy. Na to prof. Kutrzeba, Kilka kwestyi, Ibid. XX. 602 n., mało wdając się w argumenty rzeczowe (por.: »nie mogę tu bliżej w te kwestye wchodzić, bo za dalekoby mnie to zaprowadziło... wystarczy stwierdzić, że ono jest« i t. d., str. 604), zarzucił nam, że nie uwzględniliśmy tu wymogów interpretacji gramatycznej, i że »według tej interpretacji gramatycznej« ustawa Nihil novi da się pojąć tylko w tem znaczeniu, jakie on jej przypisał, str. 603. Na to w późniejszej naszej pracy: Państwo polskie, Ibid. XXI. 232 n., poddaliśmy tekst ustawy szczegółowej analizie gramatycznej, i wykazaliśmy, że właśnie interpretacja gra-

X czy XI. W związku z tem stara się zbić wywód, jakoby za obu ostatnich Piastów istniały jakiekolwiek organy wspólne na całą Polskę. Co do urzędów krakowskich, o ile one nawet wykonywują władzę poza Małopolską, mniema, że dzieje się to tylko »faktycznie«, bez podania jednak dowodów, dla czego ten stosunek uważać należy za faktyczny, nie prawny. Stara się też wykazać, że zjazd chęciński z r. 1331 nie był powszechnym, że nie było także zjazdów walnych ustawodawczych za Kazimierza W., zatem także żadnego ustawodawstwa powszechnego tegoż króla, powołując się tu na powagę nowszych badaczy tego przedmiotu, Hubego i Piekosińskiego. Szczególny nacisk kładzie na stwierdzoną przez siebie zasadę, że król, choć panuje nad wszystkimi złączonemi ziemiami, nie wykonywuje przecież rządów łącznie dla wszystkich, jeno z osobna dla każdej z nich; i przeprowadza dowód tego twierdzenia na przykładzie sądów królewskich, które władca od-

matyczna prowadzi do zupełnego obalenia jego poglądu. Można było przypuszczać, że jeśli co w wnioskowaniu naszym było niezasadne, autor wytknie to, i tezę swoją w ten sposób obroni. Tymczasem ku zdziwieniu naszemu, w »Polemice« prof. Kutrzeby, Ibid. XXI. 588, na której spór nasz przerwał się, wyczytujemy znowuż, bez przytoczenia jakichkolwiek argumentów, stwierdzających tezę autora, zarzut, skierowany przeciwko nam: »zdanie moje (prof. K.) objaśniające swobodnie treść i pojęcie Nihil novi, poddaje prof. B. rozbirowi gramatycznemu, jakby to moje zdanie było tłómaczeniem ustępu łacińskiego konstytucji. Powtórzę z prof. B., że taką metodą nie usłużymy nauce«. Zwracamy uwagę, że owa potępiona tu przez prof. Kutrzebę metoda, to ta sama, którą autor w drugim stadyum polemiki uznał za jedynie prowadzącą do celu. Na ogół osobliwa tu zmienność zalecanych metod; bo oto zaczęliśmy od »swobodnego« objaśnienia treści, poczem autor skierował dyskusję na tory interpretacji gramatycznej, gdy zaś podana została interpretacja gramatyczna, wrócił znów do postulatu swobodnego objaśniania treści. Rzecz cała odbyła tedy kilkakrotną wędrówkę tam i napowrót, żeby wrócić na ten sam punkt, z którego miała być poruszona. Przy takiej metodzie dyskusyjnej, twierdzenie samo — zgoła nieudowodnione, a nawet przeciw zarzutom nieobronione — da się oczywiście utrzymać jako niewzruszone.

bywa z osobna w każdej ziemi, przy udziale samego tylko miejscowego sądu ziemskiego oraz miejscowych dostojników. Ten moment jest dlań rozstrzygającym: jest mu on dowodem, że każda ziemia stanowi odrębny organizm państwowy, i że łącznikiem między niemi jest tylko osoba władcy; dla tego, kiedy łącznika tego w dłuższem bezkrólewiu po zgonie Ludwika węgierskiego zabrakło, trzeba było dopiero konfederacyi wszystkich ziem, żeby doprowadzić do wspólnego załatwienia spraw, dotyczących całości.

Przytoczone tu wywody prof. Kutrzeby poddaliśmy (1907) bliższemu rozpatrzeniu w pierwszej części osobnej naszej pracy, poświęconej charakterystyce państwa polskiego w XIV i XVI w.¹ Godząc się na zapatrywanie, że tytulatura nie przesądza sama przez się o istocie państwowości, stwierdzamy tu przedewszystkiem, że same źródła określają różne ziemie, pod berłem ostatnich Piastów zjednoczone, jako części składowe wspólnego organizmu państwowego. Wykazujemy następnie, odwołując się do poważnych głosów literatury historycznej, także zagranicznej, a nawet do jednej z dawniejszych prac samego autora, że zasada osobistych rządów panującego nie jest anachronizmem dla wieku XIV, że owszem uznawana była wtedy w pełni zarówno w Polsce, jak przeważnie i gdzieindziej w Europie, a nawet utrzymała się jeszcze do skłonu wieków średnich i początków organizacyi nowożytnych państw europejskich; że więc wnioski, jakie z odmiennego poglądu autor wyprowadził w sprawie niniejszej, nie dadzą się utrzymać. Wracamy także do spornej kwestyi urzędów i wieców, i oświetlając rzecz pewnemi nowemi spostrzeżeniami, stwierdzamy z jednej strony, że osobne hierarchie urzędnicze czy wiece poszczególnych ziem nie stoją na przeszkodzie uznaniu ich przynależności do wspólnej, jednolitej organizacyi państwowej; z drugiej zaś wykazujemy, że przetworzenie się nie-

¹ Balzer, Państwo polskie w pierwszym siedmziesięcioleciu XIV i XVI w., Kwart. Hist. XXI. 193—291.

których ówczesnych urzędów w organy centralne o istnieniu takiej jednolitej organizacji zaświadcza, podobnie jak i odbywane w tym czasie zjazdy walne, niewykluczając chęcińskiego z 1331 i wielkiego ustawodawczego za Kazimierza W., których charakter powszechny niewłaściwie został w wątpliwość podany. Wykazujemy również niezasadność tezy, jakoby król, odpowiadając sądy w poszczególnych ziemiach, nie wykonywał tu funkcji swoich jako monarcha panujący w całym królestwie, jeno jako władca każdej ziemi z osobna. Argument, zaczerpnięty z faktu zawiązania konfederacji po zgonie Ludwika, mający rzekomo stwierdzać odrębność państwową dzielnic w czasach poprzednich, również nie wystarcza, gdyż w tym wypadku konfederacye należałoby uznać za formę wyłącznie tylko zrzeszania się międzypaństwowego, czem one nie są konieczne; już za Łokietka i Kazimierza W. dochodzą one do skutku właśnie na tle tej samej przynależności nie tylko państwowej, ale nawet dzielnicowej, n. p. konfederacya rycerstwa wielkopolskiego r. 1352.

Na streszczonym tutaj wywodzie przerwała się dyskusya między nami a prof. Kutrzebą co do niniejszej sprawy; w krótkiej bowiem »polemice«, jaką potem jeszcze (1907) z powodu całości naszej krytyki ogłosił¹, nie wrócił już do argumentów, dotyczących omawianego tu zagadnienia².

Prof. Kadlec, zdając (1908) w obszerniejszym referacie

¹ Kutrzeba, Polemika, Kwart. Hist. XXI. 587 n.

² O jednym tylko szczególe ubocznym wspomina tu jeszcze prof. Kutrzeba, a mianowicie, odwołując się do naszego argumentu, że konfederacye nie są konieczne formą zrzeszania się międzypaństwowego, występuje z zarzutem, że wyminęliśmy trudność rozwiązania tej kwestyi z naszego stanowiska. [ibid. XXI. 588. Z powiedzenia naszego wypływa całkiem jasno, że konfederacye uważać należy także za formę zrzeszania się w obrębie tego samego państwa, z czego znowuż wynika rzecz, o której udowodnienie chodziło, że konfederacye zawiązywane między poszczególnymi ziemiami po śmierci Ludwika nie są dowodem dawniejszej ich odrębności państwowej.

sprawę z przeprowadzonej między nami dyskusyi ¹, uznał słuszność poglądu, że regnum Poloniae, przynajmniej od koronacyi Łokietka 1320 r., bez względu na przyznaną każdej ziemi autonomię stanową, która zresztą utrzymuje się aż do upadku Polski, oznacza ogół dzielnic skupionych pod panowaniem ostatnich Piastów, i że ziemie te, razem wzięte, stanowią już w tym czasie jednolite państwo.

Tymczasem teza prof. Kutrzeby znalazła gorliwego zwolennika w osobie dra St. Kętrzyńskiego. Poświęcił on jej dwie po kolei obszerniejsze monografie. Pierwsza, ogłoszona r. 1909 ², zacieśniła przedmiot badań do pewnych granic ścislejszych. Autor zastrzega się, iż nie zamierza badać kwestyi, czy państwo polskie XIV w. jest organizmem jednolitym, czy też unią większej ilości odrębnych księstw; chodzi mu tylko o wyświetlenie jednego pytania: czy ówczesne królestwo jest polskiem (uniwersalnem), czy wielkopolskiem? Podejmuje zaś tę sprawę dla tego, że przytoczone z naszej strony argumenty wydały mu się niewystarczającymi, z drugiej zaś strony prof. Kutrzeba zapatrywania swego »nie broń! prawie«. Tezę o uniwersalnym charakterze królestwa uważa za pogląd, który wprawdzie zrosł się silnie z dotychczasowemi wyobrażeniami »ogółu naszych historyków i ogółu społeczeństwa«, który jednak nie jest niczem więcej, jak dogmatem, »w który się wierzy, a którego się nie udowadnia« ³; sam przyznaje się bez zastrzeżeń do zwolenników tezy królestwa wielkopolskiego. Stwierdziwszy po krótku, że nawet w monarchii Chrobrego »tylko się domyślamy« uniwersalnego charakteru,

¹ Kadlec K., Ustávní dějiny Polska podle nových bádání, odb. z. Čas. Muz. Král. čes. LXXXII. str. 81. Ustęp, o którym mowa, na str. 28.

² Kętrzyński St., O królestwie wielkopolskiem, odb. z Przegl. Hist. 1909, 25 str.

³ Nie umiemy pogodzić z tem twierdzenia, zawartego w tem samem zdaniu o kilka wierszy wyżej, w ustępie wielce dla nas poehlebnym, że »walka z prof. B. jest ciężka i trudna, nie tylko dla jego wodów i argumentów, ale...« i t. d.

i że, jeśli ona charakter taki posiadała, to w każdym razie pod koniec XIII w. tradycja jej zanikła już zupełnie, autor zwraca uwagę, powołując się na przygotowany do druku artykuł Kamienieckiego¹, że w drugiej połowie w. XIII zagięło ogólne pojęcie Polonia (Polska), i że wyraz ten oznacza w tym czasie tylko Wielkopolskę; że zatem w chwili koronacyi Przemysła określnik regnum Poloniae odpowiadać może tylko królestwu wielkopolskiemu, zwłaszcza, że dux Poloniae przed koronacją znaczył tylko księcia wielkopolskiego, i że nie mamy podstaw do posądzania Przemysła o chęć stworzenia tytułu uniwersalnego; późniejsze źródła (akty procesu polsko-krzyżackiego z 1339) wyraźnie określają królestwo Przemysła jako wielkopolskie. Zresztą nie ma śladów, żeby władca ten przed koronacją poczynił jakie usiłowania około zgrupowania innych książąt Piastów celem urzeczywistnienia idei królestwa uniwersalnego; bez pozyskania zaś powszechnej ich zgody nie byłby mógł odważyć się na jej przeprowadzenie. W najbliższych czasach po zgonie Przemysła, w dokumentach pretendentów do spuścizny po nim, Łokietka i Henryka głogowskiego, zjawiają się wyraźne wzmianki o regnum Maioris Poloniae, w ślad za czem też tytułatura ich: dux albo heres regni Poloniae musi być odniesiona do samej tylko Wielkopolski jako królestwa; takie zaś pojęcie rzeczy rzuca zarazem światło wsteczne na charakter królestwa samego Przemysła. Królestwo Wacława II, koronowanego w Gnieźnie, jest również tylko wielkopolskiem; toż, kiedy później prawa jego przeszły na Luksemburgów, sam Karol IV, opisując w swej autobiografii układy wyszehradzkie z 1335 w sprawie zrzeczenia się pretensyi czeskiej do tytułu rex Poloniae, wyraźnie stwierdza, że chodziło tu o królestwo wielkopolskie. Co do królestwa Łokietka i Kazimierza, usuwa autor przedewszystkiem nasz argument, nawiązany do faktu koronacyi i rezydencyi w Krakowie, przypomnieniem zjawiska, że w wielu innych państwach

¹ Por. niżej.

przenoszono stolice z jednego miejsca na inne; a omówiwszy jeszcze sprawę tytułu niektórych ówczesnych urzędników, jak *capitanens regni Poloniae* (starosta wielkopolski), zwraca się do tytułatury samych królów, którą to rzecz, odmiennie niż ostatnio prof. Kutrzeba, uważa za bardzo doniosłą. Stwierdza tu, że tytułatura władców w wiekach średnich nie obejmuje na czele określenia całości państwa, a w dalszym ciągu rejestru poszczególnych ziem, składających się na tę całość; przeciwnie, wszystkie jej pozycje są równorzędne. Zatem *rex Poloniae* nie może oznaczać króla Polski, panującego nad ziemiami wielkopolską, krakowską i t. d., jeno tylko króla Wielkopolski, a obok tego księcia krakowskiego i t. d. Pojęcie w świetle podanego powyżej naszego poglądu opuszczenie wyrazów *dux Poloniae* (książę wielkopolski), ze względu na identyczność nazwy: *rex Poloniae* (król Polski), możnaby przypisać chyba względem estetycznej natury, a należałoby potępić ze stanowiska politycznego, gdyż byłby to rodzaj rezygnacji z praw, przysługujących królom do dzielnicy wielkopolskiej, zatem podporządkowanie interesów państwa wymogom stylu i formy. Na tych argumentach poprzestaje tu na razie autor, podkreślając, że nie rozstrzyga jeszcze kwestyi, do jakiej granicy czasowej przesunąć należy trwanie królestwa wielkopolskiego; zapowiada jednak wyjaśnienie tej, jako też innych, genetycznie z całą niniejszą sprawą związanych pytań, w innej pracy późniejszej.

Praca ta ukazała się w trzy lata później, 1912 r. Jej tytuł¹ zdawałby się wskazywać, że chodzi tu tylko o rozpatrzenie zapisu testamentowego Kazimierza W. na rzecz jego wnuka przez córkę, Każka szczecińskiego; w rzeczywistości jednak, prócz tego zagadnienia, i w związku z niem, omawia ona jeszcze cały kompleks zagadnień innych, oświetlających dokładniej rozwiniętą poprzednio przez autora tezę królestwa wiel-

¹ Kętrzyński St., Zapis Kazimierza W. dla Kazimierza Bogusławowica, Przegl. Hist. XIV. i os. odb. 1912, str. 76.

kopolskiego. Co do wywodów, jakie w poprzedniej polemice z prof. Kutrzebą podaliśmy dla wykazania tezy jednolitego państwa, stwierdza wprawdzie autor, że »na znaczną część (tych) argumentów odpowiedział prof. Kutrzeba«¹, wraca jednak do nich jeszcze niejednokrotnie, ażeby określić z osobna odmienne swoje stanowisko. Przedewszystkiem przytacza dodatkowo niektóre przyczynki źródłowe lub rozumowe, mające poprzeć jego pogląd o wielkopolskim charakterze królestwa Przemyśla i Wacława; głównie jednak zajmuje go rozwiązanie dwu, w poprzedniej pracy w zawieszeniu pozostawionych pytań: jakim jest, za ostatnich Piastów, charakter prawny połączenia skupionych przez nich dzielnic, i kiedy co do istoty tego połączenia nastąpiła zmiana przełomowa? Na pytanie pierwsze odpowiada, że dziedziny Łokietka i Kazimierza W. nie tworzą państwa jednolitego, jeno unię osobistą kilku odrębnych organizmów państwowych, przez co staje na tem samem stanowisku, co prof. Kutrzeba; różni się odeń tylko tem, że nie każdą z osobna ziemię, jeno trzy większe ich grupy, każdą dla siebie, t. j. Wielkopolskę, Małopolskę tudzież dzielnicę kujawską w pierwotnej rozciągłości (właściwe Kujawy, Łęczycę, Sieradz i Dobrzyń) uznaje za takie organizmy odrębne. Ten luźny, mechaniczny związek trzech państw trwa jego zdaniem aż do wygaśnięcia Piastów; dopiero Ludwik węgierski, podobnie jak przyjmował już prof. Kutrzeba, przekształca go w połączenie organiczne, w państwo jednolite.

W zakreslonych w ten sposób ramach ogólnych przeprowadza autor szczegółowy dowód, mający stwierdzić, że tytuł władztwa ostatnich Piastów w owych trzech grupach ziem jest, ze względu na każdą z nich, odrębny, a po części

¹ Kętrzyński St., Zapis 57 przyp. 1. Przypominamy nawiasowo, że na wszystkie nasze wywody, zawarte w pracy: Państwo polskie i t. d. prof. Kutrzeba, o ile chodzi o rozpatrywane tu zagadnienie, nie odpowiedział wcale, a co do dawniejszej, pierwszej odpowiedzi prof. Kutrzeby sam Kętrzyński, Król. Wielk. 1 stwierdził, że prof. Kutrzeba »sweje tezy nie bronił prawie«; por. tutaj I. 11. 12.

także odmienny. Sięgając wstecz aż do połowy w. XIII, wywodzi, że już od tego czasu w niektórych dzielnicach polskich wytworzyła się zasada elekcyjności tronu, a tylko w niektórych innych utrzymała się dawniejsza dziedziczność; i że te same odmienne systemy następstwa tronu utrzymały się nadal co do każdej z nich, także po złączeniu ich pod berłem wspólnych władców: w tym tedy sposobie, że w każdej dzielnicy rządzą oni na zasadzie odrębnych tytułów, jako w osobnem państwie. Liczy się z tym stanem rzeczy także wszczęta za Kazimierza W. akcja o zapewnienie następstwa Ludwikowi andegaweńskiemu, co do którego w dwu dzielnicach dochodzą do skutku dwa osobne wybory; nieprzesądzające o losach pozostałych ziem, dziedzicznie Piastom podległych. Co do tych ziem pozostaje im prawo swobodnego rozrządzania na wypadek śmierci; na tem też tle objaśnia autor genezę zapisu, dokonanego przez Kazimierza W. na rzecz Kaźka szczecińskiego.

Osobno zastanawia się on jeszcze nad stosunkiem prawnym ówczesnych królów do Piastów dzielnicowych, i dochodzi do wniosku, że królom przysługiwały wobec nich pewne prawa; nie objaśnia jednak bliżej stosunku, w jakim zjawisko to stoi do tezy królestwa wielkopolskiego. Za to podaje rewizyi niektóre jeszcze argumenty, jakie w poprzednich pracach przytoczone zostały z naszej strony na poparcie koncepcyi jednolitego państwa polskiego. Oświadcza się najpierw przeciwko pogładowi, jakoby za ostatnich Piastów istniały już zjazdy powszechne, odrzuca pogląd, jakoby za Kazimierza W. odbywały się takie zjazdy w celach prawodawczych, a co do zjazdu checińskiego z r. 1331 podaje w wątpliwość samą nawet wiarygodność odnośnej zapiski źródłowej (Rocz. Traski). Odwołuje się wreszcie do pewnych poglądów teoretycznych, wypowiedzianych przez znawców prawa państwowego, i osnuwa na nich wniosek, że gdyby nawet przyjąć istnienie jakichś organów wspólnych w tym czasie, nie możnaby w nich dopatrzeć się dowodu zespolenia dzielnic w jednolity organizm

państwowy. W ostatecznym wyniku dochodzi tedy do wniosku, że Łokietek i Kazimierz W. zbierali tylko i skupiali dawniejsze osobne księstwa w swem ręku, ale dla posuniętego daleko separatyzmu dzielnicowego nie zdołali ich przetopić w organiczną, na wewnątrz spojona całość. Zadanie to udało się przeprowadzić dopiero Ludwikowi węgierskiemu; wielki jego przywilej koszycki z 1374, pierwsza wspólna ustawa, dla całej Polski wydana, jest zewnętrznym wyrazem dokonanej zmiany.

Streszczona tu polemika o charakter państwowości polskiej za ostatnich Piastów wywołała bliższe zajęcie kilku innych badaczy, przedewszystkiem nieodżałowanej pamięci prof. Krzyżanowskiego. Nie było mu niestety danem spisać dokładnie i szczegółowo wyników gruntownego studyum, jakie przedmiotowi niniejszemu poświęcił; ocalały przecież cenne ich zarysy i zestawienia ogólne, jakie przedłożył na dwu posiedzeniach Akademii Umiejętności. Pierwsza część tych zestawień pojawiła się jeszcze r. 1909¹. Autor, stwierdziwszy przedewszystkiem przeciw Kętrzyńskiemu, że w tytulaturze władców średniowiecznych dadzą się już rozróżnić pozycje główne i bliżej je objaśniające dodatkowe, rozpatruje w dalszym ciągu znaczenie pojęcia regnum Poloniae od czasów najdawniejszych, zrazu jako wyrazu niezależności Polski wobec Niemiec; wskazuje przytem na znaczenie pryncypatu jako instytucji, po zatracie królewskości przedstawiającej jedność Polski, oraz na gwarancje politycznej łączności Polski, stworzone przez poddanie całego jej obszaru pod zwierzchnią władzę papieża. Przez kombinację pewnych faktów dochodzi do wniosku, że rządy Wacława II w Małopolsce aż do r. 1295 (względnie 1297) miały tylko charakter osobisty i dożywotni, podczas gdy Przemysł występuje równocześnie nie tylko jako książę wielkopolski, a ostatnio i pomorski, ale zarazem jako dziedzic krakow-

¹ Krzyżanowski, Regnum Poloniae, część I, Spraw. Akad. Umiej. 1909, zes. 5 str. 14—16.

ski; jego koronacya z 1295 ma tedy charakter uniwersalny, nie wyłącznie wielkopolski. Nawet po chwilowej stracie królewskości Łokietek 1296—1299 w używanym podówczas tytule *dux regni Poloniae* wyraża ideę władztwa uniwersalnego. Uniwersalnem jest także królestwo Wacława II; dla tego przybrawszy sobie krótki określnik: *rex Poloniae*, zarzuca on tytuł księcia krakowskiego i sandomierskiego. Podkreśla wreszcie autor z osobna, że cały szereg dalszych zjawisk, jak stosunek Polski do Śląska i Mazowsza, prawo następstwa królewskiej linii Piastów i t. p. da się wyrozumieć i wytłómaczyć jedynie tylko na tle poglądu o uniwersalnym charakterze ówczesnego państwa.

W r. 1913 pojawiło się streszczenie drugiej części tej pracy¹. Autor przez zręczną kombinacyę wiadomości dokumentowych stwierdza tu przedewszystkiem, że po zajęciu Krakowa przez Wacława II, za sprawą arcybiskupa Świnki stanął, w początkach r. 1293, kompromis między Przemysłem II a Łokietkiem i jego bratem Kazimierzem Łęczyckim, zapewniający któremukolwiek z nich dziedzictwo Krakowa, zatem zwracający się przeciw Wacławowi; widzi w tem autor poparcie wypowiedzianego poprzednio poglądu swego, iż zrzeczenie się Małopolski przez Przemysła na rzecz Wacława (1291) pojmować należy tylko jako warunkowe i doczasowe. Na ogół Kraków w dążeniach do zjednoczenia Polski przedstawia w tych czasach wielkie znaczenie: od Odnowiciela do Krzywoustego wiąże się z nim historia jednolitego państwa, do Leszka Białego jest on siedzibą wielkich książąt, tutaj w XIII w. przechowywane są insygnia królewskie, z nabyciem Krakowa wznawia Henryk IV myśl odzyskania korony. Pamięć jednolitości państwa polskiego utrzymuje się zatem także w ciągu wieku XIII i opiera się właśnie o Kraków. Koronacya Przemysła II nie jest tylko udostojnieniem książęcej godności wielkopolskiego

¹ Krzyżanowski, *Regnum Poloniae*, część II, *Spraw. Akad. Umiej.* 1913, zesz. 9 str. 20—24.

księcia, owszem książę wielkopolski i dziedzic Krakowa ogłasza się królem Polski. Królestwo jego ma tedy charakter uniwersalny. Domniemywa się przytem autor, że Przemysław, opuszczając 1290 Kraków, zabrał insygnia koronne do Gniezna, w czym tkwił powód, że Wacław II, choć posiadał Kraków, musiał 1300 koronację odbyć w Gnieźnie. Po koronacji także i Wacław uważa królestwo swoje za uniwersalne, na co wskazują omówione już poprzednio właściwości jego tytułatury. Dokładniejszy wywód poświęca autor rozbirowi godeł pieczętnych książąt polskich XIII i początków XIV w., wskazuje na pewne ujawniające się tu zamiary restauracji królestwa; co do godeł Henryka IV wrocławskiego i Przemysła II przed koronacją, widzi w nich wyraźnie stwierdzenie dążeń uniwersalnych. Dalszym dowodem jednolitości państwa są też jego zdaniem zeznania świadków w procesie polsko-krzyżackim z r. 1339; określenia, że pewne ziemie są »de regno Poloniae«, albo że »pertinent ad ipsum regnum«, są wyrazem łączności dynastyi i zwierzchności państwa i króla nad książętami dzielnicowymi. W tem rozumieniu nawet w zapisie Kazimierza W. dla Każka szczecińskiego nie można widzieć jakiegos naruszenia istniejącego porządku prawnego, gdyż wiadomości źródłowe nie dają podstawy do twierdzenia, żeby ziemie przekazane Każkowi miały utracić łączność z pojętem w ten sposób regnum Poloniae.

Rok 1914 przyniósł dalsze dwie prace, przedmiotowi niniejszemu poświęcone. Jedną z nich jest studjum dra Eliasza-Radzikowskiego, z całego kompleksu wiążących się ze sobą zagadnień rozpatrujące jedno tylko szczegółowe: jakim jest charakter królestwa Przemysła II w świetle wskazówek, dostarczonych przez sfragistykę i heraldykę¹. Szczegółowy rozbiór znaczenia godeł, występujących na sarkofagu Henryka IV, jako też na pieczęciach Przemysła od czasu po-

¹ Eliasza-Radzikowski, Regnum Poloniae w oświeceniu sfragistyczno-heraldycznym, Kwart. Hist. XXVIII. 27—37.

wołania go do Krakowa, a następnie po koronacji, prowadzi autora do wniosku, że obaj ci władcy ideę królewskości opierali na związku z Krakowem, dawnym ośrodkiem Polski całej, że więc królestwo, przez pierwszego z nich zamierzone, a przez drugiego rzeczywiście odnowione, nie może być poczytane za królestwo wielkopolskie.

Równocześnie z pracą poprzednią pojawiła się (1914) inna, szczegółowemu wyświetleńiu innego punktu spornego poświęcona, pióra Łodyńskiego¹. Autor rozpatruje tu znaczenie określnika »regnum Poloniae«, jak ono występuje w zeznaniach świadków procesu polsko-krzyżackiego z r. 1339. Zestawiając odnośne wzmianki, wyróżnia on tu trzy grupy pojęciowe. W pewnych zeznaniach regnum Poloniae pokrywa się ściśle z pojęciem królestwa wielkopolskiego. Kiedyindziej zwrot ten oznacza Polskę etniczną, niezależnie od przynależności państwowej poszczególnych ziem, t. z. na ogół obszar, zamieszkały przez ludność polską i zostający pod panowaniem książąt polskich. Trzecie wreszcie znaczenie tego określnika, to: państwo polskie jako pewien twór polityczny, jako obszar ziem, wchodzących dawniej w skład jednolitego organizmu państwowego, rządzonego przez wspólnego władcę, niezależnie od tego, czy był nim książę czy też król. Zestawiwszy takie trzy, równorzędnie obok siebie, nieraz w zeznaniu tego samego świadka, występujące pojęcia, o charakterze w części partykularnym, kiedyindziej zaś uniwersalnym, stwierdza autor, że w opinii publicznej z pierwszej połowy XIV w. panowała chwiejność co do znaczenia owego określnika, i dochodzi przyczyn, które ją zrodzić mogły. Partykularne (wielkopolskie) znaczenie wiąże on z istniejącym zdawna rozdziałem dzielnicowym, który zacierał do pewnego stopnia ideę jednolitości Polski i wysuwał na pierwsze miejsce fakt wyodrębnienia każdej dzielnicy, oczywiście także i Wielkopolski samej; kiedy

¹ Łodyński, Regnum Poloniae w opinii publicznej XIV wieku, Kwart. Hist. XXVIII. 38—54.

tu doszło do koronacyi Przemysła, czy nawet Wacława II, dla wielu przedstawiać się ona mogła jako »koronacya dzielnicowego wielkopolsko-pomorskiego księcia«. Z drugiej jednak strony stwierdza, że już także w dobie dzielnicowej utrzymało się poczucie wspólnej przynależności wszystkich ziem polskich, a nawet, jeszcze w połowie XIII w., podejmowane były próby (przez Henryka Brodatego) zjednoczenia ich w jedną całość i odnowienia królestwa. Zwłaszcza od dokonanego czasowo przez Wacława, a ostatecznie przez Łokietka zjednoczenia znacznej części dawnego państwa Bolesławów, idea Polski jednolitej z daleko większą niż przedtem siłą wysunąć się mogła na pierwsze miejsce. Głównym propagatorem tej idei uniwersalnej stał się sam dwór monarszy, popierał ją kościół, obejmujący wspólną organizacją wszystkie ziemie polskie i wszystką ich ludność, związaną jednością wiary i obrzędów; także tradycya przeszłości jednolitego niegdy królestwa polskiego, odświeżona zwłaszcza upowszechnieniem się kroniki Kadłubka, czy kanonizacją św. Stanisława, nie mało przyczyniła się do utwierdzenia tego poglądu. Królem polskim — nie wielkopolskim — nazywa autor już Wacława II; jest nim, w rozumieniu jego, niewątpliwie także Łokietek, a tem bardziej Kazimierz W., który dochodząc w procesie z 1339 zwrotu ziem, zabranych dawnemu państwu polskiemu, opierać się tu może tylko na tytule uniwersalnym, t. j. na idei dziedziczenia praw dawnych władców jednolitej Polski.

Przygodnie tylko do niniejszej sprawy odnoszą się niektóre najnowsze prace historyków polskich i czeskich. Zachorowski, rozpatrując charakter i organizację wieców polskich w dobie od XII—XIV w. (1917)¹, porusza między innymi także pytanie, czy wiece walne, odbywane za obu ostatnich Piastów, uznać można za instytucję centralną, świadczącą o zespoleniu organicznem ówczesnej Polski; odpowiedź, zgodnie z poglądem Kutrzeby, a przedewszystkiem Kętrzyń-

¹ Zachorowski, Studya z hist. prawa kośc. i pol. 64 n.

skiego, wypada tu ujemnie. Niektórych innych szczegółów dotyczą dwie najnowsze prace historyka czeskiego, prof. Šusta, z których pierwsza (1915) rozpatruje polityczną stronę panowania Wacława II w Polsce od czasów nabycia Krakowa aż do koronacji gnieźnieńskiej włącznie (1291—1300)¹, druga zaś, na szerokie zakresłona rozmiary, dotąd w części dopiero ogłoszona (1916), przedstawia wyczerpująco całokształt dziejów czeskich za obu ostatnich Przemysłowców i dwu ich następców aż do powołania Luksemburgów². Znalazł przecież autor tu i owdzie sposobność zaznaczenia swego stanowiska wobec omawianych tu zagadnień spornych. I tak w pierwszej z tych prac przyszło mu wspomnieć o charakterze królestwa Przemysła II; tutaj zastrzega się wprawdzie, że nie można rozstrzygnąć stanowczo, czy Przemysł koronował się »królem Polski« czy też »królem w Polsce«, ale stwierdza, że jego dążenia nie były tak skromne, jak mniema prof. Kutrzeba i jego zwolennicy; zarówno wyraźne przekazy źródłowe, jako też zwłaszcza legenda jego pieczęci majestatycznej wykazują, że w koncepcji królestwa Przemysłowego tkwiła dążność do zwierzchnictwa nad całą Polską. W drugiej, późniejszej pracy, powtarzając ten sam pogląd, przydaje autor jeszcze charakterystykę królestwa Wacławowego. Sądzi, że Wacław nie uważał się za »rex Maioris Poloniae«, jeno raczej za następcę Bolesława Szczodrego, zatem za króla Polski w znaczeniu uniwersalnym, i widzi, podobnie jak Krzyżanowski, niewątpliwie tego dowód w niezłożonej tytulaturze tego władcy: rex Poloniae, pomijającej dawniejsze pozycje ziemskie krakowską i san-

¹ Šusta, Vaclav II a koruna polska, Čes. čas. hist. XXI. 313—346.

² Šusta, Dvě knihy českých dějin I., por. zwłaszcza 296. 317. 320.

W pracy tej, co do okresu 1296—1300 zużytkowane zostały obszernie, ale w innym układzie, i przeważnie z opuszczeniem cytatów źródłowych, wyniki monografii poprzedniej; dla tego w dalszym ciągu naszych rozpatrywań, odnośnie do rzeczy obu tym pracom wspólnych, powołujemy się przede wszystkim na pierwszą z nich; co do wypadków 1300—1308 odnosimy się oczywiście do drugiej.

domierską. Zwraca też uwagę na okoliczność, że za Wacława po kilka dzielnic zostaje nieraz pod wspólnym zarządem tych samych starostów, w czym dowód, że władza czeska nie liczyła się z wytworzonym poprzednio podziałem ziem, że więc tem mniej mogła uznawać ich odrębność państwową. Używany w źródłach w czasie po zgonie Przemysła, przed i po koronacyi Wacława, zwrot *regnum Poloniae* na oznaczenie samej Wielkopolski uważa autor za określnik terytoryalny, nie objaśniając jednak dokładniej stosunku tego pojęcia do koncepcyi królestwa wielkopolskiego w znaczeniu ustrojowem. Przypuszcza nawet, że występujący w tym czasie *capitanei* albo *camerarii* regni *Poloniae*, uważani za starostów czy komorników wielkopolskich, mogą być naprawdę dostojnikami na całą Polskę, którym podporządkowani byli starostowie poszczególnych dzielnic.

Oto zasób prac i najważniejszych poglądów, jakie w czasie między r. 1905 a 1917 ogłoszono w spornej kwestyi o charakter państwa polskiego z doby ostatnich Piastów. Podaliśmy je z umysłu w dokładniejszym streszczeniu, żeby wprowadzić czytelnika w cały kompleks związanych ze sobą zagadnień, jako też przedstawić odmienne ich oświetlenie w obu przeciwnych obozach. Posłuży ono zarazem za podstawę i ułatwienie w dalszem zestawieniu szczegółów, celem krytycznego ich rozbioru.

Na tem miejscu dodać jeszcze musimy, że zwolennicy tezy wielkopolskiej powołali ponadto szereg poglądów, wypowiadzianych przez historyków dawniejszych, w których dopatrują się potwierdzenia własnych swoich zapatrywań. Częściowo uczynił to już prof. Kutrzeba, odwołując się do zdania Bobrzyńskiego, według którego ustrój Polski, połączonej za ostatnich Piastów, przedstawia charakter unii osobistej¹. O tej rzekomej zgodności obu poglądów mieliśmy sposobność wyrazić zdanie już poprzednio, że jest ona tylko pozorna, gdyż

¹ Kutrzeba, Kilka kwestyi, Kwart. Hist. XX. 591.

Bobrzyński stwierdza równocześnie, iż ziemie polskie połączone były wówczas w jedno królestwo, gdzieindziej zaś używa zwrotu »unia osobista« w odniesieniu do całego wieku XV, zatem do czasów, w których zdaniem prof. Kutrzeby Polska stanowi już jednolitą całość państwową; kwalifikacja pojęcia unii osobistej jest tedy u niego odmienną, aniżeli u prof. Kutrzeby¹. Przytoczmy tu jeszcze tylko uzupełniająco pominięty poprzednio pogląd Bobrzyńskiego o królestwie Wacława II, że złączyło ono Polskę w jedno polityczne ciało, i że niewiadomo, czy bez niego byłibyśmy się już kiedy sami

¹ Balzer, Państwo polskie, Kwart. Hist. XXI. 203. Obecnie strofuje nas Kętrzyński St., Zapis 54 przyp. 1 za to powiedzenie, »bo prawne pojęcie unii personalnej nie może ulegać częściowo odmiennej kwalifikacji, wreszcie należałoby przeprowadzić dowód, że albo zdanie Kutrzeby o zrośnięciu się części państwa polskiego po r. 1370 jest mylne, i że stało się to znacznie później, albo, że prof. Bobrzyński się myli, uważając państwo polskie XV w. za unię personalną«. Że prawne pojęcie unii osobistej nie powinno ulegać odmiennej kwalifikacji, w tem zgadzamy się chętnie z Kętrzyńskim, uważając rzecz tę, na równi z nim, za idealny postulat naukowy; że jednak faktycznie ulegać ono może kwalifikacyom odmiennym, o tem nie wątpiłby autor, gdyby dokładniej rozpatrzył się w literaturze prawa politycznego, gdzie różni autorowie występują z odmienną charakterystyką tej rzeczy. Co się zaś tyczy żądania o przeprowadzenie dowodu, że zdanie prof. Kutrzeby o zrośnięciu się części państwa polskiego po roku 1370 jest mylne, to nie rozumiemy dobrze, czego tu właściwie Kętrzyński od nas żąda, bo przecież w obu naszych dawniejszych pracach staraliśmy się wykazać, że zrośnięcie ziem polskich nastąpiło dawno jeszcze przed r. 1370; nie mogliśmy tedy wbrew własnej argumentacji prowadzić dowodu, że zrośnięcie nastąpiło »znacznie później« po r. 1370. Z tego samego powodu odpadałaby też potrzeba udowodnienia, że pogląd Bobrzyńskiego o istnieniu unii osobistej w XV w. nie da się przyjąć; nie mówiąc już o tem, że osobne jego zbijanie było niemożliwe ze względu na to, iż autor nie określił podstaw, na których to zapatrywanie swoje opiera. Nam chodziło tylko o stwierdzenie, że pogląd Bobrzyńskiego nie pokrywa się z zapatrywaniem prof. Kutrzeby, że więc niezasadnie powołał go na poparcie swoich twierdzeń. I ta rzecz nie zmienia się w niczem, niezależnie od tego, czy sam pogląd Bobrzyńskiego da się ściśle wyrozumieć i ustalić.

na jednolitą monarchię zdobyli¹. Ten pogląd, zasadniczo sprzeczny z tezą państwa złożonego, jak ją sformułował prof. Kutrzeba, wyklucza, już odnośnie do samych początków w. XIV, możliwość równoległego ich zestawiania ze sobą.

Pozostają jeszcze tylko te zapatrywania dawniejszych badaczy, które dla poparcia swej tezy odszukał Kętrzyński.

Jest ich — legion cały. Idąc w chronologicznym porządku, zapisać tu można, według zestawień autora, poglądy: Lelewela (1827), Cara (1863), Ulanowskiego (1891), Abrahama (1900), Potkańskiego (1904), Kłodzińskiego (1904), Ptasnika (1908) i Kamienieckiego (1909). Gdyby ci wszyscy badacze godzili się z jego poglądem, trudno byłoby zrozumieć własne jego słowa, iż teza jednolitego królestwa ostatnich Piastów zrosła się »silnie i integralnie z zapatrywaniami dotychczasowemi ogółu historyków«²; owszem, należałoby zapewne twierdzenie to odwrócić, bo zestawiony poprzednio szereg jest nie tylko ilościowo bardzo znaczny, ale wymienia cały poczet najwybitniejszych badaczy, jakimi historyografia nasza całego XIX i początków XX stulecia poszczycić się może. Przytaczając ich zapatrywania, autor, w pełnem do nich zaufaniu, nie domaga się czasem nawet rzeczowego ich uzasadnienia: »Poglądy tych dwu historyków, opierające się niewątpliwie i na głębokiem wniknięciu w nasze dzieje, i na wielkiej znajomości źródeł, pozbawione są jednak dokładniejszego usprawiedliwienia krytycznego... lubo pozbawione dowodów źródłowych, pozwalają nam jednak twierdzić, że o słuszności zdania przez siebie wygłoszonego byli tak mocno przekonani, że mogli je w formie dogmatycznej zaryzykować« — oto co pisze o ustępach, przytoczonych z Lelewela i Cara³. Zająwszy takie stanowisko, najzasadniej wobec tego skierowuje zarzuty, nie tylko już przeciwko nam, ale tym razem także przeciw prof. Kutrzebie:

¹ Bobrzyński, *Dzieje Pol.* wyd. 3, I 221.

² Kętrzyński *St., Król Wielk.* 1

³ *Ibid.* 4. 5.

»Okazało się, co się u nas zbyt często zdarza, że panowie historycy prawa zlekceważyli literaturę przedmiotu, o który z sobą stoczyli zacięty bój. Prof. Kutrzeba nie zwrócił uwagi na to, że miał poprzedników, prof. Balzer nie widział więcej przeciwników prócz prof. Kutrzeby. Każdy z nich na tem stracił«¹.

Żeby choć w części usprawiedliwić nie tylko nas samych, jako też prof. Kutrzebę, ale na ogół historyków prawa, zwracamy się do przytoczonych przez Kętrzyńskiego poglądów dawniejszych badaczy. Rozpatrzymy je zaś nie w ustalonym poprzednio porządku chronologicznym, jeno w kilku osobnych grupach, według wewnętrznego ich związku i pokrewieństwa.

Jedną grupę stanowią poglądy, uważające na ogół ówczesną Polskę za federację kilku odrębnych organizmów politycznych (państw czy państwerek). Należy tu przedewszystkiem zapatrywanie Caro. Twierdzi on rzeczywiście, że królewskość ówczesna związana była prawno-politycznie z Wielkopolską, przez pierwszą koronację, dokonaną tamże przez Przemysła, a dodaje, że organizm Polski przedstawia się tylko jako »unia osobista«, czyli jako »państwo federacyjne« (Föderativstaat)². Ten swój pogląd uzasadnia Caro w kilku miejscach, przedewszystkiem w ustępie, omawiającym koronację Łokietka i znaczenie wskrzeszonej przezeń królewskości³; twierdzenie Kętrzyńskiego, jakoby Caro uzasadnienia takiego nie podał, wypłynęło stąd, że wyjął z jego książki tylko jeden ustęp, przeczywszy inne, jakie się do tej sprawy odnoszą. Zdaniem Caro proces przetworzenia Polski w państwo na wewnątrz jednolite natrafił na nieprzełamane przeszkody, na rozbieżność dążeń prowincjonalnych, które w budowie całości stworzyły liczne »pory«, wchłaniające duży zasób elementów azyatyckich z jednej, a zachodnich z drugiej strony, tak że rozwój własnej

¹ Kętrzyński St., Król. Wielk. 4.

² Caro, Gesch. Pol. II. 96 przyp. 276. 513, V, 62.

³ Ibid. II. 87—90; por. też n. p. 276.

indywidualności został przez to w znacznej części powstrzymany. Powodem zaś owej rozbieżności prowincjonalnej była okoliczność, że szereg dzielnic polskich tworzył przed zjednoczeniem przez czas dłuższy osobne dla siebie państewka, jak niemniej i to, że Polska nie zdołała — jak Niemcy — wytworzyć silnego stanu mieszczańskiego, któryby do zjednoczenia był mógł dopomóc. Królewskości, odnowionej przez Łokietka, nie można tedy przeceniać: jego koronacja jest tylko zewnętrznym procesem państwowym, brak jej czynników, oddziaływujących na przekształcenie życia wewnętrznego. To też nigdy Polska nie zdołała już potem doprowadzić do zespolenia się na wewnątrz w jednolite państwo. Takim jest wywód Caro, nie pierwszy i nie ostatni w jego dziele przykład wielkiego zagmatwania rzeczy, ilekroć autorowi temu przyszło rozstrzygać kwestye ustrojowe. Pomijając niektóre, rzucające się w oczy osobiowości argumentacyi, podkreślamy najpierw przecenienie wpływu stanu mieszczańskiego na sprawę zjednoczenia, który, zamknięty w ciasnych ramach interesów lokalnych, nawet na Zachodzie nie był tu bezpośrednio rozstrzygającym czynnikiem. W bliższy związek z rozpatrywaniem tu pytaniem możnaby wprowadzić conajwyżej fakt dawniejszej odrębności państwowej poszczególnych dzielnic i złączoną z tem przez autora ideę separatyzmu; brak jednak dowodów spotęgowanej do tyła siły odśrodkowej tej idei, żeby ją po zespoleniu dzielnic nazwać za bezwzględną przeszkodę w zrośnięciu się ich w organiczną całość; a to rzecz rozstrzygająca. Nie przytacza wreszcie Caro żadnych znamion czy przejawów ustrojowych, któreby o tej ich odrębności państwowej zaświadczyć mogły.

Do tego jedna jeszcze uwaga. W rozumieniu Caro Polska nie doprowadziła do jedności państwowej nie tylko za ostatnich Piastów; jest ona takim samym mechanicznym zlepkiem osobnych państewek przez cały dalszy ciąg wieków średnich, a nawet przez wszystkie następne stulecia, aż do rozbiorów¹.

¹ Caro, Gesch. Pol. II. 88: das unüberwindliche Hinderniss erzeugt, dass Polen jemals zu einer auch innerlich begründeten Einheit gelangte,

Na tem stanowisku stojąc, wyrazi się on jeszcze, omawiając n. p. wypadki z 1454: »nie państwo jednolite (Einheitsstaat)... było dawnym historycznym kształtem państwowości polskiej, jeno państwo federacyjne (Föderativstaat)¹. Przypominamy, że w myśl tezy Kętrzyńskiego Polska jest niejednolitem państwem tylko do wygaśnięcia Piastów, natomiast za Ludwika przetwarza się już w organiczną całość; obie te części jego poglądu są ściśle ze sobą zespolone, na podstawie równorodnych kryteriów ustalone. Nie jest tedy rzeczą jasną, jakim sposobem pogląd Cara powołany być może na poparcie tego zapatrywania. Bo jedno z dwojga: albo kryteria i oparty na nich wywód Kętrzyńskiego są trafne, w takim razie kryteria i wnioski Cara są niezasadne; albo na odwrót, Caro uchwycił tu właściwe jądro zagadnienia, w tym zaś wypadku pogląd jego obala kryteria i wnioski Kętrzyńskiego. Pogląd ten, jeżeli już w ogóle mamy się z nim liczyć, zwraca się tedy nie tylko przeciw naszym, ale zarazem przeciw wywodom Kętrzyńskiego; dla tego nie można, wrywając zeń jeden, częściowo zgodny szczegół, upatrywać w nim podpory własnego zapatrywania.

Na stanowisku, że Polska z czasów Łokietka i Kazimierza jest federacją kilku odrębnych organizmów politycznych, stoi może także prof. Ulanowski, o ile sądzić wolno z krótkiego streszczenia nieogłoszonej dotąd w całości jego pracy o ustawodawstwie Kazimierza W.²; jakkolwiek i pod tym względem nasunąć się mogą poważne wątpliwości. Na szczególną uwagę zasługuje tu przecież jego zastrzeżenie, że regnum Poloniae ma w tym czasie dwojakie znaczenie: ściślejsze, tyle co Wielkopolska, i obszerniejsze, t. j. całe terytorium, nad którym panuje monarchia. Rozróżnienie to, jak okażą pó-

jenes Hinderniss, das allen Mitteln zur Bewirkung einer Einheit .. Widerstand und Trotz im ganzen Verlauf der fernereren Geschichte entgegenstellte.

¹ Caro, *Gesch. Pol.* V, 62.

² Ulanowski, *Geneza statutów Kazimierza W.*, *Spraw. Akad.*, *Wydz. hist.-filoz.* 1891, 38—45.

źniejsze nasze zestawienia, jest zupełnie trafne; tylko że dotyczy dwu treściowo odmiennych pojęć, jednego terytoryalnego, i drugiego ustrojowego; nie wynika stąd zatem, żeby pogląd prof. Ulanowskiego pokrywał się koniecznie z tezą Kętrzyńskiego, który określnikowi temu w jego partykularnem ujęciu przypisuje w tym czasie bez wyjątku znaczenie ustrojowe. A to tem bardziej, że prof. Ulanowski główny tytuł monarszy: rex Poloniae wprowadza w związek z określnika tego znaczeniem obszerniejszem¹, zatem widocznie o »królu wielkopolskim« nie myśli. Co się zaś tyczy przejawów federacyjnego ustroju ówczesnej Polski, wymienia prof. Ulanowski jako takie: odrębność hierarchii urzędniczej ziemskiej każdej dzielnicy, odrębność starostów, odrębność wieców czy conventio dominorum, partykularyzm urządzeń prawnych poszczególnych ziem, na czem wszystkiem opiera pogląd o szerokim zakresie sfery interesów odrębnych; przyczem jednak stwierdza, że istnieje już także sfera interesów wspólnych. Kryteria owe sam Kętrzyński uważa za niewystarczające do uzasadnienia tezy odrębności państwowej poszczególnych dzielnic², i o tem pamięta też, odwołując się do pracy prof. Ulanowskiego: »lubo powody i motywy jego są zupełnie inne; o ile zaś chodzi o sam tytuł królewski, poglądy prof. Ulanowskiego są różne od moich«³. Skoro tak, to jakimż cel ma odwoływanie się do tych poglądów? Zgodność jest tu tylko przypadkowa, ściśle zewnętrzna, nie dotyczy ona istoty rzeczy, nie dostarcza zatem także poparcia wywodom Kętrzyńskiego; wnioski prof. Ulanowskiego opierają się na przesłankach, którym on sam odmawia znaczenia dowodowego.

Z powołanych przez Kętrzyńskiego autorów zaliczyć można

¹ »Sensu latiori regnum Poloniae, to całe terytoryum, nad którem panuje monarcha, którego głównym tytułem jest rex Poloniae«; dopiero w dalszym ciągu dodaje autor: »sensu strictiori jest to Wielkopolska«. Ulanowski, Geneza statutów 39.

² Kętrzyński St., Zapis 56.

³ Ibid. 21 przyp. 1.

do rozpatrywanej tu grupy jeszcze tylko Kłodzińskiego, który namieniwszy o Wacławie II i III, oraz prawach, jakie odziedziczyli po nich następcy ich na tronie czeskim, Henryk karyński i Jan luksemburski, wspomina tu o prawie do królestwa polskiego, t. j. »wyrażając się ściśle i poprawnie, językiem czasów Łokietka, a poniekąd jeszcze Kazimierza W.«, do samej Wielkopolski, a nie do ogółu zjednoczonych przez Łokietka ziem polskich¹. Jest to pogląd zbliżony do tezy Kętrzyńskiego, ile że liczy się także z koncepcją królestwa wielkopolskiego, ale zbliżony do niej tylko częściowo, gdyż chodzi tu głównie o charakterystykę roszczenia czeskiego, którego, jak okażemy niżej, nie należy łączyć z ustrojem samego państwa Łokietkowego². Nawet zresztą i w tem zacieśnieniu Kłodziński nie podaje nic więcej prócz luźnego spostrzeżenia; na jakiej podstawie je opiera, nie objaśnił zgoła.

Pozornie tylko do tej grupy badaczy należy prof. Abraham. Zaliczono go tutaj na zasadzie ustępu, w którym mowa, iż koronacja Przemysła była »koronacją dla Wielkopolski« i że »to samo więc w następstwie znaczenie mogła posiadać koronacja Wacława«, poczem, po stwierdzeniu, iż Łokietek koronował się w Krakowie, następuje dodatek: »ręczy to wprowadzić nie zmieniało, chociaż może miało wedle opinii w Awinionie ratować pozory«³. Zaznaczymy najpierw, że przeważna część tych twierdzeń ujęta jest tylko w formę domysłu; toż, gdyby nawet poglądy owe przypisać autorowi samemu, byłaby w tem wskazówka, że nie uważał ich za zupełnie pewne. Ale ważniejsza rzecz inna: nie są to własne zapatrywania prof. Abrahama, jeno przypuszczenia jego, do jakich argumentów dyplomatycznych sięgnąć mogła Kuria papieska w r. 1319, wśród akcji o koronację Łokietka, ażeby z jednej strony spełnić uprawnione życzenia Polski o przy-

¹ Kłodziński, W obozie cesarskim, Przegl. Pol. 1904, III. 294.

² Por. rozdz. IX.

³ Abraham, Stanow. Kurii papieskiej wobec koronacji Łokietka, Ks. Pam. Uniw. lwow. ku uczczeniu 500-jej roczn. Uniw. krak. 30.

wrócenie królestwa, z drugiej zaś nie przesądzać z góry o prawach Jana luksemburskiego, który wtedy zgłaszał się u niej z roszczeniami do korony w Polsce. Myśl ustępu jest zatem taka: zgodzono się w Awinonie na koronację Łokietka, która odbyć się miała w Krakowie, odwołując się do tego, że dwie dawniejsze, Przemyśla i Wacława, były koronacjami dla Wielkopolski, że więc nie odejmuje to Janowi, który występował jako spadkobierca Wacława, możliwości dedukcyi swych roszczeń¹. Co do osobistego poglądu prof. Abrahama na tę sprawę — uznaje on w pełni charakter uniwersalny ówczesnego królestwa, i jednolity, organiczny związek wszystkich ziem, pod berłem królewskim złączonych, i to poczynając już od Przemyśla. Właśnie już koronację Przemyśla uważa za wpływ ujawnionego podówczas w Europie dążenia »do stworzenia silniejszych państwowych organizmów²«, a koronację Łokietka tłumaczy w ten sposób, że gdy władca ten złączył główny zrąb ziem polskich, »można było pomyśleć o ubezpieczeniu i usankcjonowaniu zjednoczenia państwa koronacją³. Na innych miejscach, mówiąc o stosunkach z czasów Łokietka, prawi stale o jednym tylko państwie⁴, do czego dodać jeszcze trzeba ustęp bardzo charakterystyczny: »wszystkie ziemie, w skład państwa Łokietka wchodzące⁵.

¹ Powyższe objaśnienie przytoczonych ustępów oparte na osobistej informacji, udzielonej nam przez prof. Abrahama. Że także i w rozumieniu Kuryi wykładnia, jaką przyjmuje tenże autor, była tylko formalnym wybiegiem, obliczonym na wyminięcie chwilowych trudności dyplomatycznych, wynika z pisma papieskiego z 1319, wydanego w sprawie koronacji Łokietka, w którym charakter jego królestwa pojęty jest w znaczeniu jaknajbardziej uniwersalnym; por. rozdz. XII.

² Abraham, Stanow. Kuryi 7.

³ Ibid. 10.

⁴ Por.: »dostojnicy całego państwa«, »narady dla państwa doniosłe«, »stworzenie silnego państwa«, »państwo rozległe i potężne«, »akt doniosły dla państwa«, »powstawało nowe państwo« i t. p., Ibid. 5. 8. 20. 28. 29. 31.

⁵ Ibid. 12.

Drugą grupę zapatrywań stanowią poglądy, które, podobnie jak już Kłodziński, nie poruszając z osobna pytania, czy Polska ówczesna jest państwem złożonym czy jednolitem, przyznają się tylko, czasem zresztą dość niewyraźnie, do tezy »królestwa wielkopolskiego«, z tem jeszcze ważnem zastrzeżeniem, że stosują ją albo tylko do czasów Przemysła i Wacławów, albo nawet tylko samego Przemysła; natomiast co do królestwa Łokietka i Kazimierza W. zastrzegają wyraźnie, iż posiadało charakter uniwersalny. Należy tu przedewszystkiem Lelewel, który w jednym z ustępów swej pracy o ustawodawstwie wiślickiem wyraża się, że »od czasu, jak Przemysław i Wacław królewską wzięli koronę, w monarchii polskiej królestwem była Wielkopolska i tam majestat królewski miał gniazdo swoje«¹. Na ten wyłącznie ustęp, powołany już poprzednio przez Cara, zwraca Kętrzyński uwagę², pomijając

¹ Lelewel, Kryt. rozb. stat. wiśł., Pol. wiek. śred. III. 234. 235.

² Kętrzyński, Król. Wielk. 4. Wspomniany ustęp Lelewela podaje tu autor w dosłownem rzekomo brzmieniu, w cudzysłowach i z wykropkowaniem opuszczonych miejsc; jednakże cytat jego wykazuje w kilku miejscach odchylenia od autentycznego tekstu, a nadto, bez odpowiedniego zaznaczenia kropkami, opuszcza jedno ważne zdanie. Słowa Lelewela (z opuszczeniem cyfr cytalowych ze statutów Kazimierza W.) brzmią jak następuje: »że artykuły (tych statutów) ... są wielkopolskie, a nie innej prowincji jakiej, upewniać o tem mogą: nietylko zacytowania kodeksów, nietylko, że w Piotrkowie uchwalone i piotrkowskimi nazwane zostały (K. opuszcz.), ale wspomnienia (K.: wspomnienie) Kalisza albo (K.: i) Gniezna, arcybiskupa gnieźnieńskiego, biskupa poznańskiego, rzeki Warty, wspomnienie: nostrae terrae Poloniae, in terra et regno Poloniae (u K. cały ten ustęp opuszcz.), gdy właśnie wyrażenie: tam Cracovienses quam Poloni et ceterae nostrae terrae udowadnia, że Poloni i Polonia były termina do odróżnienia Wielkiej Polski (K.: Wielkopolski) od głównego księstwa krakowskiego. Nic też dziwnego, gdy te statuta używają terminu: in regno nostro, oraz honor regis, regia maiestas, ponieważ od czasu, jak Przemysław i Wacław królewską wzięli koronę, w monarchii polskiej królestwem była Wielkopolska, i tam majestat królewski miał gniazdo swoje«. Oczywiście, mniejsza o drobniejsze odchylenia od powołanego tekstu; podkreślamy jednak znaczenie ustępu dłuższego, opuszczonego w cytacie Kętrzyńskiego, gdyż

osobliwym zbiegiem okoliczności cały szereg innych, które wysnute zeń konsekwencye w znacznej mierze zacieśniają. Oto przedewszystkiem, jak ocenia Lelewel koronacyę Łokietka: »Uroczystość koronacyi nie tylko że odnawiała wskrzeszony od Przemysława i Wacława (mylnie: Władysława) obrządek, ale nadto spajała Wielkopolskę z Małopolską. Przywiązana była korona do Wielkiejpoli... a w Krakowie siedlisko było monarchii. Przeniesieniem wielkopolskich koron do Małopolski, imienia Polski w Krakowskie, nastąpiła jedność królestwa... Łokietek... mógł przemówić, że jest jeden król i jedno państwo, mógł dla niego jedno znamię w orle białym wskazać«¹. Odpowiednikiem do tego są inne słowa Lelewela: »monarchia Lechitów w Krakowie osadzona, uznawała się być królestwem polskim, temże samem, co w Wielkiej Polsce swoje gniazdo miało«². Podobnież w innych zwrotach, o stosunkach z czasów Łokietka: »muszę powtarzać to, coby się o prawie również małopolskiem, mazowieckiem, jak ogólnie o prawie całego królestwa polskiego mówiło«, i o stosunkach z czasów Kazimierza W., gdzie Małopolskę i Wielkopolskę nazywa: »obie części królestwa«, albo też mówi o ustawach, które Kazimierz dla mieszkańców »królestwa polskiego, tak krakowskich jak wielkopolskich ziem, ustanowił«³.

W najlepszym tedy razie Lelewel uznaje tezę królestwa wielkopolskiego tylko w odniesieniu do czasów Przemysła i Wacławów; a i tu, po zestawieniu kilku niedość ściśłych, po części sprzecznych określeń, nie jest rzeczą pewną, czy nie

w słowach: in terra et regno Poloniae uważny czytelnik może się dopatrzeć właśnie (i słusznie) przeciwstawienia Wielkopolski królestwu polskiemu, zatem też z góry stracić zaufanie do trafności wywodów Lelewela, utożsamiających pojęcie Wielkopolski z pojęciem regnum Poloniae. Por. o tem jeszcze dokładniej w rozdz. X.

¹ Lelewel, Pol. wiek. śred. III. 295.

² Ibid. III. 245.

³ Ibid. III. 239. 307. 323.

chciał raczej wyrazić tylko myśli, że Wielkopolska jest ośrodkiem królestwa polskiego¹. Królestwo Łokietka i Kazimierza w rozumieniu jego jest już niewątpliwie królestwem nie tylko ustrojowo jednolitem, ale co do charakteru swego uniwersalnym, i to z ośrodkiem w Krakowie².

W bardziej jeszcze (chronologicznie) zacieśnionem znaczeniu pojmują tezę królestwa wielkopolskiego Ptaśnik i Kamieniecki. Ptaśnik jedynie tylko wspominając o koronacji Przemysła, łączy z pojęciem regnum Poloniae charakter wielkopolski, i stara się tym sposobem wytłómaczyć, że nie ubliżała ona prawom Wacława II, panującego podówczas w Małopolsce³. Omawiając w dalszym ciągu roszczenia Luksemburgów czeskich, jako spadkobierców Wacława II i III, z jakimi występowali do regnum Poloniae, wprowadza z niemi w związek poddanie się licznych książąt śląskich (1327 i 1329)⁴, co, gdyby uznać za rzecz zasadną⁵, wskazywałoby na to, że już królestwu Wacławów, a pośrednio i roszczeniu Luksemburgów przyznaje charakter uniwersalny; bo chyba tylko jako królowie polscy, nie zaś wielkopolscy, mogli Luksemburgowie rościć sobie prawo do zwierzchnictwa nad Śląskiem. O koronacji Łokietka zaś wyraźnie stwierdza, że »uwieńczyła dzieło zjednoczenia Polski«⁶, zatem uznaje zarówno jednolitość ustroju państwowego w tym czasie, jako też uniwersalny charakter królewskości.

Jeszcze dobitniej określa stanowisko swoje w tej sprawie Kamieniecki. Koronacya Przemysła jest wprawdzie w jego

¹ Por. niżej I. 37.

² Słusznie już Krzyżanowski, Reg. Pol. I. Spraw. Akad. 1909 nr. 5, 14 zwrócił uwagę, że Lelewela za zwolennika tezy Kętrzyńskiego uważać nie można.

³ Ptaśnik, Denar św. Piotra obrońcą jedności politycznej i kościelnej w Polsce, Rozpr. Akad. Umiej., Wyd. hist.-filoz. S. II, XXVI. 171.

⁴ Ibid. 178.

⁵ Bliżej o tem por. jeszcze rozdz. IX.

⁶ Ptaśnik, Denar św. Piotra 177.

rozumieniu tylko koronacją na króla wielkopolskiego; powołuje się on w tej mierze na wywód swój, jakoby w drugiej połowie XIII w. Polonia oznaczała tylko Wielkopolskę, i sądzi, że przybrany przez Przemysła tytuł rex Poloniae nie mógł tu »wprowadzić żadnego nowego momentu«, t. z. pozostał tytułem króla Wielkopolski. Poparcie tej swojej tezy widzi też w zjawisku, że także w czasie najbliższych potem okresów bezkrólewskich, n. p. 1299 i 1314, do pojęcia regnum Poloniae przywiązane jest znaczenie królestwa wielkopolskiego¹. Zastrzega się przecież zaraz potem, że sytuacja ta zmieniła się zasadniczo przez koronację Łokietka. Odbyna się ona w Krakowie, nie może być tedy koronacją wielkopolską; Łokietek używa często tytułu rex Poloniae bez wyszczególnienia poszczególnych ziem, nad którymi panował, skąd wnioskuje, iż tytuł ten obejmował je wszystkie. »Z rokiem 1320 budzi się na nowo dawne prawne pojęcie Polski, obejmującej całość państwa Piastowskiego«, »koronacja krakowska zamienia dawną dzielnicę, a od ćwierć wieku dostojne królestwo (wielkopolskie), w zwykłą ziemię, równą tym, których liczny szereg łączył się w tytule królewskim, jakkolwiek nazwa Polonia utrzymuje się dla niej długo jeszcze w czasach późniejszych«².

Kętrzyński, przytaczając zestawione tu w grupie drugiej poglądy, ograniczył się do wyjęcia z nich tylko tego, co częściowo zgadza się z jego tezą, pomijając zastrzeżenia, które zwracają się przeciwko niej, o ile ją ogarnąć w całej rozciągłości. W takiej okrojonej postaci, wyrwane z organicznego związku z innymi wywodami, można je było w istocie uznać za zgodne z jego zapatrywaniami; uwzględnione w całości, zwracają się one raczej przeciwko nim. Bo wszystkie uznają wielkopolski charakter królestwa tylko za Przemysła, albo co najwyżej jeszcze także za Wacławów; natomiast królestwo Łokietka i Kazimierza przedstawia się w ich oświeceniu już

¹ Kamieniecki w Kwart. Hist. XXIII. 214. 215.

² Ibid. XXIII. 215. 216.

jako królestwo polskie, o charakterze uniwersalnym, i to jako królestwo jednolite.

W odróżnieniu od obu omówionych dotąd grup, osobne, trzecie z rzędu miejsce wyznaczyć należy powołanemu przez Kętrzyńskiego pogładowi prof. Potkańskiego. Potkański stwierdza szczegół, że w r. 1313 Łokietek, nosząc się zapewne z zamiarem odzyskania dzierzanej podówczas przez Piastów głogowskich Wielkopolski, przybiera tytuł *dux regni Poloniae*, i nawiązuje do tego spostrzeżenie, że tytułem tym posługiwał się zazwyczaj, ilekroć (przed koronacją) o Wielkopolskę walczył lub rościł sobie do niej prawo. Wnioskuje stąd, że oba te zjawiska zostają w związku ze sobą, i podnosi jako rzecz charakterystyczną, że tytuł dziedzica królestwa polskiego przywiązany był do tej tylko dzielnicy (Wielkopolski): kto ją dzierżył, miał do niego prawo. Inaczej było się jedynie księciem krakowskim, sandomierskim i t. d., ale »ani królem polskim, ani nawet królestwa tego dziedzicem«¹. Ten pogląd nie pokrywa się bynajmniej z tezą Kętrzyńskiego. Pomijamy już wielką powściągliwość w określeniu rzeczy, właściwą tyle sumiennemu badaczowi, jakim był Potkański, daleką od stanowczego sformułowania sądu; pomijamy też, że uwagi jego nie odnoszą się do żadnego, rzeczywiście w tym czasie istniejącego królestwa, jeno dotyczą właśnie stosunków z okresu bezkrólewskiego (1306—1320). Podkreślamy jednak z naciskiem, że gdyby je nawet wiązać myślowo z jakimkolwiek wcześniejszym czy późniejszym okresem królewskości, to w każdym razie nie stwierdzają w niczem teorii państwa złożonego, a sprzeciwiają się wprost tezie królestwa wielkopolskiego. Bo Potkański mówi wprawdzie o związku pojęcia *regnum Poloniae* z Wielkopolską, ale przez *regnum Poloniae* rozumie właśnie królestwo polskie, i dla tego wyraża się, że bez tej ziemi nikt nie mógł być królem polskim. Wielkopolska w rozu-

¹ Potkański, *Zajęcie Wielkopolski*, Rozpr. Akad. Umiej., Wyd. hist.-filoz. S. II, XXII. 162.

mieniu jego odgrywa tylko rolę ośrodka, około którego skupia się idea królestwa polskiego w znaczeniu uniwersalnym. W tem samym znaczeniu, i znowuż zupełnie niedwuznacznie, wyraża się o tej sprawie tenże sam autor w innej pracy. Omawiając stosunki z r. 1306, stwierdza on, że w czasie tym nie udało się Łokietkowi »odzyskać na razie Wielkopolski, t. j. tej dzielnicy, bez której nie było królestwa polskiego«¹. Między tezą Potkańskiego a Kętrzyńskiego nie ma tedy żadnego istotnego związku, i tylko niedość ściśle rozróżnienie rzeczy mogło skłonić autora do powołania się na zdanie tego badacza. Co autor przy tej sposobności nadmienia, że, choć Potkański »nie wyrzekł słowa: królestwo wielkopolskie«, to jednak od wywodów jego »do dogmatu wielkopolskiego jest krok tylko jeden«², polega znowuż tylko na niedopatrzaniu, gdyż Potkański, w związku z określeniem stanowiska Wielkopolski, wyrzekł właśnie słowo: królestwo polskie. Nie zmieni rzeczy odwołanie się do wykładni Kłodzińskiego, jaką ten ostatni badacz opatrzył słowa Potkańskiego, bo i ta wykładnia, jak u Kętrzyńskiego, opiera się na nieporozumieniu.

Nie jest rzeczą wykluczoną, że do tej samej, co Potkańskiego, grupy badaczów zaliczyć możnaby jeszcze Lelewela, który mimo wzmianki o Wielkopolsce jako królestwie podporządkowuje ją przecież, jako pojęcie niższorzędne, wyższorzędnemu pojęciu »monarchii polskiej«, a zwłaszcza dwukrotnem powołaniem się na to, że monarchia polska (Lechitów) w Wielkopolsce »miała gniazdo swoje«, ponieważ do takiej wykładni upoważnia³.

¹ Potkański, Walka o Poznań, Rozpr. Akad. Umiej., Wydz. hist-filoz. S. II, XIII. 276.

² Kętrzyński St., Król. Wielk. 6.

³ Lelewel, Pol. wiek. śred. III. 235. 245: »w monarchii polskiej królestwem była Wielkopolska i tam majestat królewski miał gniazdo swoje«; »monarchia Lechitów, w Krakowie osadzona, uznawała się być królestwem polskiem, temże samem, co w Wielkopolsce swoje gniazdo miało«.

Takim sposobem rozbiór powołanych przez Kętrzyńskiego zapatrywań dawniejszych doprowadził do wyniku zgoła nieoczekiwanego. Ani jedno z nich nie da się pojąć jako istotnie zgodne z jego tezą, jak ona w organicznem ujęciu całości została tu sformułowana, czy też jako rzeczywiste poparcie rozwiniętych w jej ramach poglądów jego zasadniczych. Jedni autorowie poprzestają na wypowiedzeniu pewnych twierdzeń, bez żadnego uzasadnienia; te w obliczu nauki nie przedstawiają wartości dowodowej. Inni dość niejasno i bałamutnie określają swoje stanowisko, i przez to samo znowuż nie dają należytego poparcia wielkopolskiej tezie. Inni ograniczają się do pewnych tylko przypuszczeń, wskazując przez to sami, iż rzecz jest wątpliwa i niepewna. Inni wreszcie wypowiadają poglądy stanowcze i przytaczają na ich poparcie pewne argumenty. Ale zarówno ci, jak i tamci, odbiegają w różnych kierunkach daleko od tezy Kętrzyńskiego. Nawet tacy, którzy uznają »dogmat wielkopolskiego królestwa«, a w ślad za tem zróżnicowanego państwowo ustroju Polski, opierają ten pogląd na kryterjach, które sam autor uznał za niezasadne; przyczem dobę istnienia państwa złożonego przesuwają w czasy bardzo późne, stając w sprzeczności z jego zapatrywaniem o przetworzeniu Polski w jednolite państwo już za Ludwika. W wyższym jeszcze stopniu ujawnia się sprzeczność wszystkich innych poglądów, czy to tych, które wielkopolski charakter przyznają tylko królestwu Przemysła, albo conajwyżej także Wacławów, ale odmawiają go już królestwu obu ostatnich Piastów; czy też tych, którzy uważając Wielkopolskę jedynie za ośrodek państwowości, przyznają królestwu samemu od początku charakter uniwersalny, ogólnopolski. Powołanie innych badaczy i ich poglądów dało tedy na ogół wynik ujemny. Naprawdę, z tezą wielkopolską, sformułowaną w sposób powyżej określony, stoją w literaturze naszej historycznej w pojedynkę sami tylko prof. Kutrzeba i Kętrzyński; oni obaj są właściwymi jej twórcami i obrońcami. Do ich poglądów

zwrócić się też muszą, przedewszystkiem dalsze nasze uwagi krytyczne.

Rzecz cała, jak łatwo dojrzeć już z zestawień poprzednich, wymaga subtelного rozróżnienia rozmaitych pytań, pozornie nieraz przedstawiających się jako te same. Inną jest sprawa, czy Wielkopolska jest ośrodkiem królestwa polskiego, inną, czy sama dla siebie jest królestwem wielkopolskiem; inną wreszcie, czy dziedziny, połączone pod berłem królów, są tworem państwowym organicznie jednolitym, czy mechanicznie złożonym. W związku z tem osobnego rozpatrzenia wymaga też kwestya rozmaitych znaczeń wyrazu *regnum* czy *regnum Poloniae*. Bardziej jeszcze złożonem staje się niniejsze zagadnienie ze względu na to, że proces odnowienia królestwa, zanim doprowadził do ostatecznego, trwałego wyniku, przechodził różne, przeważnie krótkie, pod wpływem różnorodnych czynników, zewnętrznych i wewnętrznych, rozmaicie kształtujące się stadya rozwojowe, z których każde dla siebie przedstawia pewnego rodzaju całość zamkniętą. W ciągu najbliższych 25 lat od pierwszej koronacyi Przemysła, dwa razy odnowione zostaje królestwo (1295—1296, 1300—1306) i dwa razy ponownie upada, rozpływając się w okresach bezkrólewskich (1296—1300, 1306—1320); i dopiero po tych czterech, kolejno przeplatających się stadyach, z których jedno nie trwało nawet całego roku, a najdłuższe nie więcej nad czternaście lat, następuje piąte z rzędu stadyum, ostatecznego utrwalenia królewskości, do wygaśnięcia Piastów obejmujące połowę stulecia (1320—1370). W tej pracy około restauracyi królestwa, polityczny punkt ciężkości tkwi raz w Wielkopolsce, innym razem w Małopolsce, a biorą w niej udział dwa różne odgałęzienia Piastów, wielkopolskie i kujawskie, ponadto zaś dynastia obca, Przemysłowców czeskich. I nie dość na tem: poza tymi, którzy z owych trzech gałęzi dynastycznych królewską godność rzeczywiście posiadli, występują inni, bądź to z próbami odnowienia królestwa, jak Piastowie wrocławscy, bądź z roszczeniami do jego uzyskania: jest roszczenie

Piastów glogowskich, oraz trzech po kolei władców czeskich, którzy nastąpili po Wacławie III, przede wszystkim Jana luksemburskiego; jedno i drugie utrzymujące się nie tylko w okresach bezkrólewskich, ale częściowo także w czasie, kiedy w Polsce samej istniało królestwo rzeczywiste. Jak w kalejdoskopie zmieniają się co chwila: terytorya, dynastye, osoby, królewskie korony i mitry książęce, prawa rzeczywiste i urojone, faktyczne rządy i rozszczenia do panowania. Snuje się wielka mnogość różnolitych zjawisk dziejowych, a występują one wśród zmiennego co chwila układu stosunków wewnętrznych i zewnętrznych; załamują się co chwila linie rozwojowe całego procesu. Już sam ten, ogólnie nakreślony obraz ewolucyi daje poważną przestrożę, żeby w badaniu istoty prawnej i ustrojowej tych zjawisk, uwzględnić przede wszystkim każde stadyum rozwojowe samo w sobie, i dopiero na podstawie uzyskanych w ten sposób wyników szczegółowych próbować zestawienia ich w pewną syntezę; żeby więc nie mącić jasności obrazu, przenosząc w jedno stadyum zjawiska czy stosunki należące do stadyum innego, gdyż one mogą mu być obce, zatem prowadzić do wniosków niezasadnych, wprost błędnych, z rzeczywistym stanem rzeczy niezgodnych.

Według określonych tu zasad próbowaliśmy rozpatrzeć rzecz już w poprzedniej naszej polemice z prof. Kutrzebą. Ponieważ wywody owe nie wystarczyły, a zjawily się ponadto nowe argumenty Kętrzyńskiego, przeto wracamy jeszcze raz do pełniejszego rozbioru całego zagadnienia, zastosowując z większą jeszcze dokładnością tę samą metodę rozważania każdego stadyum rozwojowego z osobna. Dla gruntowniejszego zaś objaśnienia rzeczy ogarniemy jeszcze uprzednio ogólne tło, na którym pod koniec XIII w. zrodziło się i rozwinęło dążenie do zjednoczenia Polski i restauracyi królestwa.

II.

Idea jedności Polski w drugiej połowie XIII i początkach XIV wieku.

W czasie, kiedy miał się spełnić doniosły akt koronacji Przemysła II, w końcu w. XIII, zdaniem Kętrzyńskiego »zniknęła tradycja monarchii Chrobrego, a właściwie... nie istniała żadna tradycja«; nawet zresztą i co do monarchii Chrobrego »charakteru (jej) uniwersalnego tylko się domyślamy«¹.

Mało kiedy w kilku krótkich słowach o całym splocie najważniejszych zagadnień przeszłości naszej dziejowej przesądzono tak bezwzględnie i stanowczo. Staje pod znakiem zapytania nie tylko znaczenie i główny wynik wielkiego dzieła zjednoczenia Polski, przeprowadzonego przez pierwszych Bolesławów, ale wprost zaprzecza się, jakoby w drugiej połowie, czy pod koniec XIII stulecia z dzieła tego — jeśli go nawet dokonano — cokolwiek jeszcze pozostało. Nie tylko że nie było wtedy zespolonego w jedną całość państwa, ale jakoby nawet nie było już przypomnienia o tem, że ono całość taką niegdyś tworzyło. Czy istniało jakiegokolwiek poczucie łączności w rozbitym na dzielnice narodzie, czy było w nim uświadomienie, że ta łączność wyrazić się może w jedności państwowej, czy, w takich warunkach, mogła się zbudzić dążność do przywrócenia tej jedności? — oto pytania, które przymykają

¹ Kętrzyński St., Król. Wielk. 2.

z konieczności ku sformułowanemu w ten sposób twierdzeniu; pytania, na które ze stanowiska autora trzeba odpowiedzieć przecząco. Właśnie też w tym celu zostało tu ustawione owo twierdzenie, żeby oprzeć na niem wniosek, że ani królestwo Przemysła II, ani też królestwo kilku jego następców aż do zgonu Kazimierza W., nie mogło mieć znaczenia uniwersalnego, że było tylko królestwem wielkopolskiem.

I mało kiedy o tyle ważnej sprawie przesądzono tak nabyt pospiesznie — i błędnie.

Szukamy argumentów, źródłowych czy rzeczowych, pogląd taki uzasadniających — i nie znajdujemy właściwie żadnych, któreby pochodziły od samego autora¹. Odwołuje się

¹ O jednym — rzekomym — wspominamy na tem miejscu tylko dla dokładności. Autor za dowód nieistnienia tradycyi monarchii Chrobrego (pod koniec XIII w.) uważa okoliczność, że kiedy Przemysł II łączył tytuł królewski z Wielkopolską, Henryk Probus pragnął ozdobić nim Małopolskę, a Wacław II twierdził, że korona polska od dawnych czasów związana była z Krakowem, mimo że w pięć lat później koronował się w Gnieźnie. Kętrzyński St., Król. Wielk. 2. Zwracamy najpierw uwagę na to, że twierdzenie o braku tradycyi uniwersalnej monarchii Chrobrego ma tu stanowić jeden z walnych argumentów, popierających tezę wielkopolskiego królestwa Przemysła: autor zaś z góry przyjmuje połączenie tytułu królewskiego Przemysła z Wielkopolską jako rzecz udowodnioną, i przeciwstawiając je innym współczesnym dążeniom do związania królewkości z Krakowem, wysnuwa wniosek, iż pod koniec XIII w. nie było tradycyi monarchii jednolitej (petitio principii). Zresztą odmiennosc poglądów ówczesnych na kwestyę, czy królewskość związana jest z Wielkopolską, czy Krakowem, nie przesądza pytania, czy istniała tradycya monarchii uniwersalnej; jej charakter ogólny nie zależy bowiem od terytoryum, które uchodzi za ośrodek państwa; nie mówiąc już o tem, że właśnie w tradycyi monarchii Bolesławów ośrodek państwowości tkwił zrazu w Wielkopolsce, a później w Małopolsce. Przez zmyślne, czysto zewnętrzne zestawienie tych sprzeczności, w niniejszej sprawie nierozstrzygujących, autor uchyla się od zadania głównego, t. j. od wykazania, że tradycya uniwersalnego państwa wówczas zaginęła, a także od rozprawienia się z trudnościami, jakie znowuż, z innego punktu widzenia, stwarza dla jego tezy kwestya ośrodka państwowego.

on tylko krótko do wywodów Kamienieckiego, które zapatrywanie to mają stwierdzać. Przyjrzyjmyż się bliżej ich treści.

Kamieniecki stwierdza, że państwo pierwszych Bolesławów nosi ogólną nazwę Polonia, w czym trafnie upatruje zewnętrzny wyraz jego w tym okresie jednolitości. Nawet jeszcze w pierwszych czasach po dokonanych przez Krzywoustego podziale poczucie jedności państwowej jest stosunkowo silne; dla tego synowie tego władcy tytułują się duces Polonie. Dopiero później poczucie to zaczyna się zacierać, a około połowy w. XIII nie ma już ono żadnego prawie zewnętrznego dla siebie wyrazu w nazwach. »Polonia« w tym czasie (druga połowa XIII w.) oznacza już tylko jedną z dzielnic dawniejszej monarchii, Wielkopolskę. Obok tej nazwy występuje w dokumentach jeszcze druga, ściśle rzecz indywidualizująca, »Maior Polonia«, ale używana jest odtąd jako równoznacznik wyrazu Polonia: dowód w tem, zdaniem autora, że określenie Polski zacieśniło się wtedy do ściślejszych ram terytoryalnych Wielkopolski. Nawet takie wyrażenia, jak »tota Polonia«, używane są w dokumentach jako określniki całej Wielkopolski, stwierdzając w ten sposób pośrednio, że nie było pojęcia »całej Polski« w znaczeniu uniwersalnym. Wywodzi stąd ostatecznie Kamieniecki, że czas około połowy XIII w., »to moment, w którym trudno niesłychanie stwierdzić samą egzystencję pojęcia ogólnego Polski«¹.

Że Polonia oznaczać może wtedy, czy przedtem, czy przez długie jeszcze czasy potem, Wielkopolskę, że w następstwie tego także określenie »tota Polonia« odnosić się może do całej (tylko) Wielkopolski, to rzecz ogólnie znana, i nikt też jej nie przeczy. Jest to takie samo określenie jednej z dzielnic polskich, jak nazwy Cuiavia, Masovia i t. d., używane na oznaczenie innych księstw Piastowskich. Żeby jednak utrzymać główny wynik streszczonej tu argumentacji, że oba określenia (Polonia i Maior Polonia) pokrywają się ze sobą

¹ Kamieniecki, Kwart. Hist. XXIII. 212—214.

w całości i wyłącznie, należałoby przeprowadzić jeszcze dowód, że »Polonia« w drugiej połowie XIII w. nie służy zgoła na oznaczenie ogółu ziem polskich, czyli Polski całej; i dopiero na tej zasadzie możnaby oprzeć tezę, o której ustalenie chodzi autorowi.

Takiego dowodu nie przeprowadził jednak Kamieniecki. Nie licząc już tego, co z grupy źródeł, przez niego uwzględnionych, zostało tu pominięte, zwracamy przede wszystkim uwagę na błąd zasadniczy: że autor za podstawę swoich wniosków obrał materiał jednostronny, t. j. same dokumenty, i to, jak przekonywa jego wywód, dokumenty z samych tylko dzielnic polskich pochodzące, przede wszystkim zaś wielkopolskie. W olbrzymiej większości dotyczą one spraw czysto miejscowego charakteru, zacieśnionych praktycznem swoim znaczeniem do jednej tylko ziemi; a i sami książęta, wystawcy tych aktów, działają tu oczywiście jako władcy odnośnej, jednej tylko dzielnicy. W olbrzymiej większości wypadków nie było tedy sposobności dotknięcia jakichkolwiek stosunków w odniesieniu do całości ziem polskich, zatem też użycia wyrazu »Polonia« w znaczeniu uniwersalnem; nie można się tedy dziwić, że w tego rodzaju materiale »trudno niesłychanie stwierdzić samą egzystencję pojęcia ogólnego Polski«. Ale w tem nie dowód, żeby pojęcie to współcześnie nie istniało.

Przeciwko twierdzeniu swemu podnosi zresztą sam Kamieniecki pewne zastrzeżenia. Stwierdza, że n. p. r. 1301 kilku książąt kujawskich mieni się w dokumencie »principes Polonie«; zaznacza, że jeśli od r. 1257 ustala się określenie »Maior Polonia«, to musiało też istnieć ogólne pojęcie Polski, od którego trzeba było wyróżnić ową Wielką (Starą) Polskę; podkreśla wreszcie wyraźnie, że wywody swoje opiera tylko na dokumentach (polskich)¹. W świetle tych zastrzeżeń traci na znaczeniu sama tylko zasadność sformułowanego przezeń

¹ Kamieniecki, Kwart. Hist. XXIII. 212—214.

głównego wniosku, nie podlega natomiast zarzutom dążność jego do wiernego ujęcia i przedstawienia rzeczy.

Dalej idzie Kętrzyński. Jakkolwiek opiera się on tu wyłączenie na wywodach Kamienieckiego, i wywody te na poparcie swoich zapatrywań wyraźnie powołuje, nie ma tu już wzmianki o tych ważnych zastrzeżeniach i ograniczeniach, jakie uważał za konieczne poczynić jego poprzednik. Wszystkie one odpadły; staje nagie, krótkie, bezwzględne twierdzenie, »że od połowy XIII w., kiedy zaginęło ogólne pojęcie Polonia, wytwarza się termin Polonia Maior, używany promiscue z terminem Polonia na oznaczenie jedynie terytorium poznańsko-kaliskiego, czyli Wielkopolski»¹.

Pomijając zaznaczone różnice co do podstaw twierdzenia, jako też stopnia pewności, z jaką ono zostało wypowiedziane, obaj autorowie stoją zatem na stanowisku, że w drugiej połowie XIII stulecia »Polonia« nie tylko nie oznacza jakiegoś jednolitego, skupionego organizmu państwowego, którego, skutkiem podziałów, w istocie podówczas nie było; ale co większa, że w czasie tym wyraz ów nie jest nawet używany na określenie ogółu ziem polskich jako całości etnograficzno-geograficznej, która, mimo polityczny rozdział, mogła się była utrzymać ze względu na jednorodne zaludnienie, jako też tradycję dawniejszej wspólnej przynależności państwowej. W świetle tego poglądu nie istnieje wtedy pojęcie Polski jako pojęcie uniwersalne w jakimkolwiek bądź znaczeniu. Przytem nie chodzi tu nawet autorom o samo tylko teoretyczne stwierdzenie tego zapatrywania; wysnuwają oni z niego, jak widzieliśmy, ponadto wnioski o ówczesnym układzie stosunków prawnopolitycznych, o pierwszorzędnie doniosłym zagadnieniu: jakim był charakter królestwa, które w takich warunkach zostało odnowione. Można też powiedzieć, że owa

¹ Kętrzyński St., Król. Wielk. 2 przyp. 1.

wykładnia wyrazu »Polonia« jest jednym z głównych filarów tezy »królestwa wielkopolskiego«.

Rozbiorem streszczonego tu poglądu obu autorów zajęliśmy się niedawno w osobnej rozprawie¹. Opierając się na zabytkach dziejopisarskich czy dokumentowych, polskich czy obcych, wyłącznie tylko z krytycznego okresu od 1241 do 1295 pochodzących, uzupełnionych jeszcze tylko ciekawszymi wzmiankami z najbliższej potem doby nieustalonych jeszcze stosunków aż do koronacy Łokietka i trwałego przywrócenia królewskości w Polsce (1320), wykazaliśmy tamże, że w drugiej połowie wieku XIII, czy samych początkach XIV wyraz »Polonia« w znaczeniu ogólnem, uniwersalnem, używany jest powszechnie, zarówno w Polsce, jak i gdzieindziej w Europie. Powołując się na tę pracę, nie przytaczamy tu już wszystkich jej szczegółów ani cytatów źródłowych; przypomniemy tylko główne jej wyniki, które oświetlają wystarczająco niniejsze zagadnienie.

Tak więc przedewszystkiem w Kuryi papieskiej, czy u jej funkcyonaryuszów, działających w Polsce, wyraz »Polonia« na oznaczenie wszystkich ziem polskich jest w czasie tym w najpospolitszem użyciu. Określnika tego używa się tu w odniesieniu do wszystkich ziem, wchodzących w skład metropolii gnieźnieńskiej, zatem co do wszystkich księstw dzielnicowych Piastowskich, a częściowo nawet takich krajów polskich, które przeszły już wtedy pod panowanie obce, n. p. co do dyccezyi chełmińskiej i kamieńskiej. I to nie tylko wtedy, kiedy chodzi o sprawy ściśle kościelne, ale zarazem także, kiedy ma być określony stosunek prawnopanstwowy ziem polskich do Stolicy apostolskiej, albo na ogół, kiedy papież zabiera głos w innych sprawach politycznych charakteru świeckiego, o ile one dotyczą Polski lub poszczególnych jej dzielnic. Małopolska czy Śląsk, Kujawy czy Mazowsze wymie-

¹ Balzer, Polonia, Poloni, gens Polonica w świetle źródeł drugiej połowy w. XIII, Księga pamiąt. ku czci B. Orzechowicza I. 71 n.

niane tu są niejednokrotnie jako składniki pojęcia »Polonia«. Nieinaczej określane są te stosunki w współczesnych źródłach niemieckich; książęta przytoczonych co dopiero czterech dzielnic pozawielkopolskich zwani tu są principes Polonie, a Śląsk, wrocławski czy cieszyński, to znowuż część »Polonii«. Takich samych określników używają też źródła innych krajów, n. p. czeskie. Przytykające do Morawy posiadłości śląskie leżą in Polonia; Polonią jest też Małopolska, a Piastowie na ogół występują pod nazwą duces Polonie¹.

Najważniejsza rzecz inna: oto w samych nawet źródłach polskiego pochodzenia wyraz ten, poza znaczeniem ścisłym (Wielkopolska), przybiera w bezliku wypadków także znaczenie uniwersalne. Tak najpierw w zabytkach historyografii współczesnej, które niejednokrotnie bądź to ogół dzielnic Piastowskich określają jako Polonia, bądź też każdą z nich z osobna wymieniają jako część składową tego pojęcia ogólnego. Bardzo pouczające wskazówki podają tu zwłaszcza zabytki annalistyki wielkopolskiej. Oczywiście, wyraz »Polonia« zjawi się tu nieraz w znaczeniu partykularnem (Wielkopolska); ale obok tego występuje on także jako określnik całości: i tutaj Małopolska, Śląsk, czy łączycka ziemia, zszeregowane zostaną pod wspólną nazwą Polonia, a szereg Piastów, pośród których nie tylko wielkopolski, ale także krakowski, kujawski, mazowiecki i opolski występują książęta, otrzyma wspólne określenie: duces Polonie. W samej tedy Wielkopolsce utrzymuje się pełna świadomość, iż wyraz »Polonia«, obok ścisłego swego znaczenia dzielnicowego, posiada także znaczenie uniwersalne, i w znaczeniu tem jest on tu pospolicie używany. Nie w samych zresztą tylko zabytkach historyografii spotykamy się z takim jego użyciem; także w dokumentach czy innych pismach urzędowych polskich owego czasu da się ono stwierdzić, i to, poza jedynym z r. 1301,

¹ Balzer, Polonia 75—79.

na który zwrócił uwagę Kamieniecki, ponadto także w licznych innych wypadkach¹.

W świetle tych spostrzeżeń da się też ustalić znaczenie nomenklatury »tota Polonia«. Jak zaznaczyliśmy, Kamieniecki w kilku tego rodzaju wyrażeniach, odniesionych do samej Wielkopolski, widzi wskazówkę, że w drugiej połowie XIII w. nie ma już miejsca na pojęcie »Polonia« w rozumieniu uniwersalnem, skoro sama Wielkopolska, ujęta w określnik »tota Polonia«, niejako całość tego pojęcia sobą wypełnia. Zwrócić jednak trzeba uwagę na to, że przytoczone przez autora odnośnie do tej sprawy szczegóły, zaczerpnięte z tytułatury w dokumentach książąt wielkopolskich, razem trzy, nie mogą tu starczyć za dowód, ile że jeden z tych dokumentów, jeszcze z 1177 pochodzący, w którym Mieszko III tytułuje się dux totius Polonie, odnosi się do czasu, w którym władca ten wykonywał pryncypat, gdzie zatem »tota Polonia« znaczy właśnie całą Polskę, nie całą Wielkopolskę; dwa inne zaś, z takim samym tytułem, wystawione naprawdę przez wielkopolskich tylko władców, Bolesława kaliskiego 1262 i Przemysła II 1288 lub 1289, są dla licznych powodów podejrzane co do autentyczności. Nie przeczymy zresztą, żeby Wielkopolska jako całość, w wypadkach, w których chodziło o przeciwstawienie jej poszczególnym częściom składowym (ziemi poznańskiej, kaliskiej i gnieźnieńskiej), nie mogła być nazwaną i w rzeczywistości nazywaną nie była: tota Polonia. Wypadki użycia tej nomenklatury dadzą się stwierdzić zarówno w współczesnych zabytkach historyograficznych, jako też w niektórych, przez Kamienieckiego pominiętych dokumentach; chodzi tu o wyrażenie tej samej myśli, jaka analogicznie tkwiła w nazwie: tota Masovia, kiedy ją przeciwstawiano poszczególnym ziemiom mazowieckim. Ale nie ma w tem podstawy, żeby nomenklaturę tę zacieśnić do samej tylko Wielkopolski. Współrzędnie i równocześnie z takimi określeniami zwrot »tota

¹ Balzer, Polonia 79—83.

Polonia« używany jest także na oznaczenie Polski całej. Da się ta praktyka stwierdzić licznemi wzmiankami ówczesnych zabytków dziejopisarskich, przyczem z osobna podkreślić należy, że używają jej nawet źródła pochodzenia wielkopolskiego. W samej tedy Wielkopolsce, mimo tożsamość nazwy, nie miano żadnych wątpliwości co do jej znaczenia uniwersalnego; i tutaj »tota Polonia« występuje nieraz jako określenie Polski całej¹.

Tak więc — w Polsce czy zagranicą, w pomnikach historyografii czy urzędowych aktach jakiegokolwiek treści, przez cały ciąg drugiej połowy XIII i w początkach XIV w., bez żadnej przerwy, bez żadnych wahań, obok ścisłego, do Wielkopolski tylko ograniczonego znaczenia wyrazu »Polonia« czy »tota Polonia«, też same określenia pojawiają się także w znaczeniu ogólnem, jako nazwa całości ziem polskich. I nie tylko się pojawiają, ale są w użyciu najczęstszem, powszechnem i statecznem.

Jest rzeczą znamionną, że kiedy skutkiem dwuznaczności wyrazu okazała się potrzeba uzupełnienia jednego z tych pojęć dodatkiem indywidualizującym, dodatek ten przylgnął do wyrazu »Polonia« w znaczeniu jego ścisłym, dzielnicowym. Jak wskazał już Kamieniecki, od 1257, w tytułaturze urzędowej książąt wielkopolskich, obok dawniejszego określnika dux Polonie zjawia się też często: dux Polonie Maioris; dokładnie od tegoż samego czasu spotkać możemy tę ostatnią nazwę także w ówczesnych zabytkach historyografii polskiej. Trzeba z tem zestawzić dalsze, zupełnie zasadne spostrzeżenie tegoż autora, że »Maior Polonia« w tym czasie nie jest przeciwstawieniem do równorzędnego pojęcia: »Polonia Minor«, którego podówczas zgoła nie było, i które zjawiało się dopiero znacznie później; że więc właściwie określnika tego nie należy tłómaczyć utartym dziś sposobem: Wielkopolska. Może to być i jest

¹ Balzer, Polonia 84—88.

tylko przeciwstawienie do wyższorzędnego pojęcia Polski całej, i nie znaczy tu nic innego, jak Stara Polska¹, czyli pierwotne, zarodkowe terytorium późniejszej wielkiej całości, od której należy je odróżnić. Ale właśnie przez to rzecz cała staje w charakterystycznym oświeceniu. Dodatek indywidualizujący dostaje się tu wyrazowi »Polonia« w jego znaczeniu dzielnicowym, partykularnem; świadczy to, że drugie, t. j. uniwersalne znaczenie tego wyrazu było podówczas właśnie znaczeniem głównem, powszechnie przyjętem, wszystkim bez dalszych objaśnień rozumiałem, i że z tego właśnie powodu nasunęła się potrzeba odróżnić odeń za pomocą tego dodatku inne, ściślejsze znaczenie tego wyrazu, jako rzeczy ubocznej. Że zaś odróżnienie to zjawia się właśnie w początkach drugiej połowy XIII w., że następnie przez cały dalszy rozpatrywany tu okres czasu (jak zresztą i później) utrzymuje się w dość pospolitem użyciu, więc dowód w tem pośredni, jak wszechstronnie w tym czasie było upowszechnione, jak silnie w pojęciach społeczeństwa tkwiło znaczenie uniwersalne wyrazu »Polonia«².

I nie dość na tem; jak ogół ziem polskich, mimo dzielnicowy rozdział, ma w tym wyrazie utarte, wspólne dla siebie określenie terytoryalne, tak też w najpospolitszem użyciu i powszechnem zastosowaniu jest w tym czasie także wspólna nazwa »Polonus«, »Poloni«, »gens Polonica«, »natio Polonica« dla ludności, ziemie te zamieszkującej. Dowodów źródłowych, czy to z dokumentów, czy zabytków dziejopisarstwa ówczesnego zaczerpniętych, da się tu znowuż przytoczyć ilość pokaźna; nie tylko Wielkopole, ale także mieszkańcy krakowskiej ziemi, czy Śląska, czy Mazowsza, czy jakiegokolwiek innej dzielniczyci Piastowskiej, to w rozumieniu tych źródeł: Poloni; i tak

¹ Tak obecnie tłumaczy tę rzecz także Wojciechowski, Szkice hist. X. 8.

² Balzer, Polonia 88. 89.

samo, kiedy o ludność wszystkich tych ziem razem rzecz idzie, oznaczy ją znowuż ten sam określnik uniwersalny. Nie inną jest tu nawet praktyka zabytków pochodzenia wielkopolskiego; choć wyjątkowo wyrazu »Poloni« użyje się tu na oznaczenie Wielkopolan, przecież występuje on także i w tej dzielnicy jako określnik całości narodu. Z naciskiem podkreślana jest przytem w źródłach główna podstawa, a zarazem znamie zewnętrzne owej łączności wszystkich »Poloni«, t. j. wspólność ich językowa. Toż nie dziw, że idea narodowości polskiej znajdzie podówczas niejednokrotnie silny w źródłach oddźwięk: wspominają one o *universitas gentis* (Polonice), dają wyraz dążeniom, żeby pewnych ziem nie odrywać a Polonica nacione, wyrażają życzenie, żeby władcy *ipsam gentem* (Polonicam) popierali w jej sprawach, potępiają tych, których działalność zwracała się *contra gentem Polonicam*, wskazują na potrzebę obrony »Polonie filiorum« przeciw niebezpieczeństwu niemieckiemu, poruszają pytanie, kiedy Stwórca, przez zjednoczenie rozbitych dzielnic i odbudowanie królestwa, okaże miłosierdzie *genti Polonorum*. Zaznaczone tu wszędzie: nie tylko jedność narodu polskiego, ale po części także związek, jaki zachodzi między jednością narodową a politycznem zespoleniem wszystkich ziem polskich¹.

Są tedy w drugiej połowie XIII i w początkach XIV w. w najpowszechniejszem użyciu wspólne określenia całego terytoryum Polski i całego narodu polskiego. Idea jedności narodowej i terytoryalnej przejawia się na zewnątrz bardzo dobitnie w samem już wyrazownictwie owych czasów. I żeby poprzestać na stwierdzeniu tego jednego tylko zjawiska, ocenić łatwo, rzucając okiem wstecz, jak nazbyt dorywczem, a zgoła niezasadnem jest mniemanie, jakobyśmy charakteru uniwersalnego monarchii Chrobrego tylko domyślać się mieli prawo. To, co widzimy w wieku XIII, po-

¹ Balzer, Polonia 89—93.

zwala nam o tem wnioskować na pewno. Węzły, spajające państwo Chrobrego, czy na ogół pierwszych Bolesławów, musiały być bardzo silne, musiały w istocie stworzyć jednolity ustrój państwowy, skoro w jego ramach zdołał dokonać się proces przetopienia w jedną całość narodową owych naprawdę odrębnych, do wspólności między sobą niepoczuwających się jednostek plemiennych Wiślan, Ślęzan i t. d., o jakich mówią źródła przed powstaniem monarchii Bolesławów. Musiał ten proces dokonać się w tej monarchii, zanim przyszło do trwałego podziału Polski na dzielnice, bo wtedy, przy rozbiciu politycznem, nie byłby on już na ogół możliwy; owszem, podsycając i utwierdzając ideę separatyzmu plemiennego, rozbitcie to byłoby chyba stanęło na przeszkodzie zespoleniu w jedną całość narodową. Jeżeli mimo to w drugiej połowie XIII w., w czasie najdalej posuniętego rozdziału dzielnicowego, widzimy tak silnie podkreślaną jedność Polski i jedność narodu polskiego, to nie można wątpić, kiedy się one zrodziły, i kto ma tu zasługę dokonania tej pracy: mają ją pierwsi wielcy Piastowie, twórcy pierwotnej, potężnej monarchii polskiej, »dynastya, co szczepy polskie w naród przetworzyła«¹. Nie umniejszajmy tych zasług skeptycznym »domyślamy się tylko«, choćby nam przyszło nawet wyrzec się najwalnijszego argumentu na poparcie tezy królestwa wielkopolskiego.

Tyle co do przeszłości. A co do stosunków z drugiej połowy XIII i początków XIV w. stwierdźmy zarazem, że tradycya jedności Polski utrzymywała się silnie w społeczeństwie ówczesnem. Zdanie, że w czasie tym już się zatraciła, opiera się tylko na błędnej przesłance, jakoby nie istniało podówczas terminologiczne określenie Polski jako całości, zacieśnione rzekomo do samej tylko Wielkopolski. Skoro przecież okazało się, że ono wtedy nie tylko istnieje, ale jest też w użyciu najpowszechniejszem, że

¹ Abraham, Stanow. Kuryi 3.

równorzędnie z niem silnie jest podkreślane także ogólne pojęcie narodu i narodowości polskiej, odpada wszelka podstawa do tego rodzaju twierdzeń. Niełatwo nawet wyobrazić sobie, żeby tradycja owa mogła wtedy tak doszczętnie zagać, jak tę rzecz pojmują zwolennicy poglądu przeciwnego. Pomijając już to, co ową jedność na każdym kroku przypominało: wspólność języka i obyczaju, wspólność czy podobieństwo obowiązującego prawa, rzeczy, nieraz wyraźnie i dobitnie w zabytkach współczesnych zaznaczane¹, przypomnieć jeszcze trzeba, że sama nawet pamięć istniejącego do niedawna zjednoczenia państwowego Polski nie mogła w tym czasie zatrzeć się bez śladu. W okresie 1241—1295 upływało dopiero jedno do półtora stulecia od chwili, kiedy z śmiercią Krzywoustego rozpadła się jednolita monarchia polska, nie mówiąc o tem, że nawet po jego śmierci, jeszcze do Leszka Białego włącznie, a jak chcą inni, jeszcze do obu Henryków śląskich, t. j. do roku 1241, utrzymała się faktycznie czy choćby tylko nominalnie, zasada pryncypatu, sprzęgająca wszystkie dzielnice polskie w całość wyższego rzędu. Były to zatem stosunki zgoła niedawne, pamięcią łatwe do ogarnięcia, częściowo zresztą łączące się bezpośrednio z stosunkami drugiej połowy XIII w.²

Przypominała je przecież cała niemal ówczesna literatura historyczna w Polsce. Żeby pominąć związane co do tej sprawy roczniki, przypominały je przede wszystkim dwie wielkie, jedyne do tego czasu kroniki polskie, Galla i Kadłubka³, podające barwny i szczegółowo wycieniowany obraz potężnej, jednolitej monarchii Bolesławów; przypominały je oba Żywoty św. Stanisława (1230 i 1260/1) i opis cudów św. Wojciecha

¹ Por. Balzer, *Polonia* 83.

² Por. też trafne spostrzeżenie Łodyńskiego, *Reg. Pol.*, *Kwart. Hist.* XXVIII. 52, który również zwraca uwagę na niewielkie oddalenie czasowe dawniejszych stosunków zjednoczenia państwowego.

³ *Ibid.* XXVIII. 52.

(1260—1295)¹. Prawda, że literatura ta nie przesiąkała wtedy jeszcze w szerokie warstwy społeczeństwa; ale stykały się z nią przecież co przedniejsze jednostki z świeckiej warstwy rycerstwa, przede wszystkim zaś znało ją duchowieństwo, które było nauczycielem społeczeństwa, i zaczerpniętych stamtąd wiadomości nie chowając pod korcem, w codziennem zetknięciu z całością narodu miało sposobność upowszechniać je dalej. Nie zapominajmy też, że Kadłubka uczono nawet w szkołach. Niezależnie zresztą od wpływów historyografii działała tu jeszcze żywa tradycja narodowa, nie samą tylko letęską wodą pojona. Kilka przykładów niechaj oświecili jej trwałość i natężenie. R. 1339, w procesie z Zakonem, cały szereg świadków polskich umie sobie dokładnie przypomnieć, iż ziemia chełmińska przeszła w posiadanie Krzyżaków z darowizny Konrada²; chodzi tu o wypadki około sto dwadzieścia lat wstecz cofnięte, zatem o przestwór czasu, dłuższy od tego, jaki upłynął między istnieniem jednolitej monarchii Krzywoustego a połową w. XIII. Są zaś pośród tych świadków nie tylko dostojnicy duchowni czy świeccy, nie tylko wyżsi urzędnicy ziemscy, ale i pospolici rycerze, czy nawet mieszczanie, z których mało chyba który wertował w księgach dziejów, niejeden podany tu z charakterystycznym dodatkiem »il-litteratus«. I znowuż, kiedy Gall spisywał swoją kronikę, jakkolwiek z istniejących wtedy źródeł historyografii polskiej mógł rozporządzać prawie że wyłącznie tylko słabymi zaczątkami annalistyki rodzimej, a przeważnie oprzeć się musiał na opowieści ustnej ludzi miejscowych, przecież nie tylko o pierwszych Piastach historycznych podał wiążankę najcenniejszych wiadomości, ale, w przekazach zgoła wiarygodnych³, przytoczyć mógł jeszcze nazwiska trzech przed

¹ Mon. Pol. IV. 225. 284. 364. 393. 438.

² Lites I. 148. 176. 182. 187. 190. 241. 277. 294 i in.

³ Wojciechowski, O Piaście i piastie, Rozpr. Akad. Umiej., Wydz. hist.-filoz. S. II, VII 172.

Mieszkiem I władców polskich (ok. 850—950), z dodaniem niemniej wiarogodnego przekazu¹ o towarzyszących im w kolei czasu sukcesach wojennych; jedno i drugie, mimo że z chwilą chrystyanizacji nastąpił zasadniczy przełom w całym dziejowym życiu Polski, i mimo że kierujące czynniki podejmowały wszystko, ażeby zatrzeć ślady dawniejszej pogańskiej przeszłości kraju. Od Galla, licząc wstecz do roku 850, upłynął prawie że najdokładniej taki sam czas, jak od koronacji Przemysła II do daty śmierci Bolesława Chrobrego. Mimo to Gall, w warunkach daleko mniej sprzyjających utrzymaniu ciągłości tradycji, mógł przecież mieć jeszcze pewne wiadomości o »przedhistorycznych« Piastach i wypadkach, jakie towarzyszyły ich rządowi; tylko o najważniejszym, zgoła nie chwilowym czy przelotnym stosunku z pierwszych półtora stuleci Polski historycznej, o jednolitem państwie Bolesławów, o monarchii Chrobrego, za Przemysła »nie istniała — rzekomo — żadna tradycja!«

Ale zapytajmy jeszcze, czy poza wspomnianymi, niejako naturalnymi czynnikami, jak wspólnością języka, obyczaju, pojęć i zasad prawnych, Polskę drugiej połowy XIII w. nie łączyło już nic więcej, jak tylko jeszcze tradycja przeszłości, świadomość i przypomnienie istniejącego dawniej, wtedy już zatraconego zespolenia wszystkich ziem polskich w jednolity niegdyś organizm państwowy?

Na pytanie to jest gotowa, od dawna w historyografii naszej pilnie powtarzana odpowiedź: że istniał wtedy jeszcze jeden — ale już tylko ten jeden — łącznik, ziemie te sprzęgający: jednolita organizacja kościoła polskiego, ujmująca wszystkie księstwa dzielnicowe w łączną całość w wspólnej prowincji kościelnej pod władzą metropolity gnieźnieńskiego.

Chodzi tu oczywiście o łącznik treści ustrojowej. Nie ulega też wątpieniu, że jednolita prowincja kościel-

¹ Smolka, Uwagi o pierwot. ustroju społecz. Polski Piast., Rozpr. Akad. Umiej., Wydz. hist.-filoz. S. I, XIV. 338 n.

na stwarzała w istocie poważną spójnię ustrojową pomiędzy wyodrębnionymi dzielnicami polskimi. Dla tego w pismach czy to kancelaryi papieskiej, czy kleru miejscowego, czy jakichkolwiek innych organów, o ile one dotyczyły tych stosunków, Polska, niezależnie od rozdziału politycznego, występuje zawsze jako całość, jako jedna wspólna prowincja Polonie¹. I trzeba zaraz dodać, że już sam ten jeden węzeł przedstawiał najdonioślejsze znaczenie dla idei łączności politycznej ówczesnej Polski; gdyż organizacja kościelna oddziaływała w tamtych czasach bardzo silnie na układ stosunków państwowych, a duchowieństwo, ideą tej jedności przejęte, było nauczycielem całego społeczeństwa nie tylko w zwykłym, ale i politycznym tego wyrazu znaczeniu. To też nie można dość silnie podkreślić znaczenia i wpływu tego czynnika na podtrzymanie idei jedności ówczesnej Polski; działał on zaś w drugiej połowie XIII, czy w początkach XIV wieku, z takim samym natężeniem, jak kiedykolwiek indziej.

Ale poza tym jednym, sprzęgającym Polskę węzłem — tu trzeba uzupełnić utarty w historyografii naszej pogląd — występują w tym czasie inne jeszcze łączniki ustrojowe, i to nie o charakterze kościelnym, jak tamten, ale przede wszystkim świeckim, prawnopaństwowym.

Jeden z nich ujawnia się w stosunku zawisłości Polski wobec Stolicy apostolskiej. Z dwu stron, w stosunek ten wchodzących, jedna jest wprawdzie organem kościoła; ale na jego treść nie składają się elementy ściśle kościelnej natury, gdyż przysługujące papieżowi zwierzchnictwo nad Polską nie jest wpływem jakichkolwiek zasad, tkwiących w samej organizacyi kościoła, jeno następstwem pewnych szczególnych zdarzeń dziejowych, skutkiem których utworzył się stosunek podwładności Polski o charakterze w zasadzie świeckim. Stwarza on na rzecz papieża pewne upra-

¹ Liczne przykłady u Theinera, Mon. Pol. I. pass., zresztą także w innych zbiorach dokumentów.

wnienia w odniesieniu do Polski, których ono nie posiada w wielu innych państwach ówczesnej Europy, mimo że pod względem kościelnym podlegały mu one tak samo, jak Polska. Gdyby chcieć rzecz określić według dystynkcji dzisiejszych, możnaby go nazwać stosunkiem prawa międzynarodowego, w którym jedna ze stron zajmuje stanowisko nadporządkowane wobec drugiej, podporządkowanej¹. Otóż w stosunku tym ogół ziem polskich, niezależnie od rozdziału dzielnicowego, występuje w zasadzie jako całość, jako osobna, nie zróżnicowana co do swych części jednostka ustrojowa. Samo przedewszystkiem papieństwo broni tego poglądu i niejednokrotnie daje mu wyraz. Od czasu do czasu Kurya, licząc się z faktycznym układem rzeczy, znosi się wprawdzie z poszczególnymi tylko książętami polskimi; nie ubliża to jednak stwierdzonemu co dopiero pogładowi zasadniczemu, podobnie jak znoszenie się Kuryi z poszczególnymi biskupami polskimi nie uwłaczało w niczem jedności ustrojowej prowincyi kościelnej gnieźnieńskiej. Zdarza się też czasem, że ten lub ów książę polski z osobna, jak Leszko Biały 1207, lub Włodzisław Odonic 1211, przyjęty zostanie, wraz z posiadłościami swemi, pod protekcję św. Piotra i Stolicy apostołskiej²; chodzi tu jednak o stosunek prawny, co do charakteru swego odrębny, o t. z. »opiekę papieską«³, stosowaną także wobec innych władców chrześcijańskiego świata, których kraje w zależności od tejże Stolicy nie zostawały. O ile o zależności samej mowa, wyraźnie podkreślana jest zasada jedności Polski; przyczem ze względu na prawny charakter stosunku nie można tu oczywiście myśleć wyłącznie tylko o jedności geograficzno-terytoryjalnej, jeno wprost o jedności ustrojowej.

¹ Określanie tego stosunku mianem lenna, jak przyjmują niektórzy nowsi badacze, nie uważamy przecież za trafne.

² Kod. dypl. Małop. I. nr. 5; Kod. dypl. Wielk. I. nr. 72.

³ Por. Halban, Opieka papieska, Rozpr. Akad. Umiej., Wydz. hist.-filoz. S. I, XXIV. 1 n.

Stanowisko, jakie Kurya w sprawie tej zajęła, ujawnia się zwłaszcza bardzo wyraźnie w aktach z drugiej połowy XIII i początków XIV wieku. Znanе pismo Innocentego IV z r. 1253, wydane na suplikę książąt polskich, powołując się na stwierdzoną przez nich samych okoliczność, że, podobnie jak ich przodkowie, tak i oni eidem (Romane) sedi solummodo subiecti fuerint, daje wyznaczonemu legatowi polecenie, ażeby ich bronił przeciw wszelkim uciążeniom z zewnątrz, si quas infeudaciones, distribuciones aut occupaciones de terra Polonie inveneris¹. Mowa tu o całej Polsce, nie o poszczególnych ziemiach polskich (terre Polonie); jest ona tu zatem pojęta jako jednostka organizacyjna, bezpośrednio Stolicy apostolskiej poddana, wobec której inni (chodziło głównie o króla niemieckiego) nie mogą sobie rościć prawa rozporządzania. Nawet przy załatwianiu spraw drobniejszych, szczegółowych, stanowisko to znajdzie odpowiedni dla siebie wyraz w aktach papieskich. R. 1262 Urban IV, dając biskupowi wrocławskiemu przyzwolenie na obwarowanie zbudowanego przezeń grodu Raciążka (na Kujawach), uzasadnia je przysługującym sobie prawem zwierzchnictwa; nie mówi jednak bynajmniej o zwierzchnictwie nad księstwem kujawskim, jako osobnem państwem, ani nawet nad jedną z »ziem polskich«, jeno wprost nad ziemią polską jako jednolitą całością: cum igitur terra Polonie ad Romanam ecclesiam... pertineat². Kiedy r. 1302 Bonifacemu VIII w znanym piśmie do Wacława przyszło założyć protest przeciw przybranemu przezeń tytułowi króla polskiego, uzasadnia go on tem, że do Stolicy apostolskiej provincie Polonie pertinere noscuntur; pojęcie prowincyj (ziem) polskich przeciwstawione tu jest jako niższorzędne innemu, wyższorzędnemu, jednolitemu pojęciu ustrojowemu: Polonia; stąd też w dalszym ciągu aktu zwrot: in ipsa Polonia vel aliqua eius parte³. W innem piśmie, na rok

¹ Theiner, Mon. Pol. I. nr. 108.

² Dok. Kuj. i Maz. 199 nr. 26.

³ Kod. dypl. Wielk. II. nr. 853.

przedtem (1301) wydanem, tenże papież mówi o kolektorze dziesięciny, wysłanym ad Boëmie et Ungarie regna ac ducatum Polonie¹, a jego następcą r. 1304 o takimże kolektorze in Alamanie, Ungarie et Boëmie regnis ac in ducatu Polonie². Chodziło o pobór dziesięcin ze wszystkich ziem polskich, czy to pod rządami Wacława II, czy dzielnicowych Piastów zostających; a jednak, mimo to rozbitcie polityczne, wszystkie one w stosunku do papieństwa określone są jako całość jednolita, jako jeden ducatus Polonie³. Takież sam pogląd uwydatniają pisma Kurii papieskiej oraz delegowanych przez nią organów także po upadku królestwa Wacławów, kiedy Łokietek, niekoronowany jeszcze, rozpoczął dzieło zbierania ziem polskich, kiedy jednak — prócz dziedzin przezeń nabytych — istniał jeszcze cały szereg innych dzielnic książęcych w Polsce. Więc 1308, 1309 i 1318 mowa jest o kolektorze in regnis Ungarie et Boëmie, duchatu Polonie⁴, względnie in toto ducatu Polonie⁵. Że chodzi tu o wszystkie dzielnice polskie, wynika nie tylko z treści odnośnych aktów, ale i z takich zestawień, jak n. p. w piśmie papieskiem z 1316, wystosowanem do całego kleru polskiego per provinciam Gnesgnensem ac totum ducatum Polonie⁶. Nawet takie ziemie polskie, które przeszły już pod panowanie obce (krzyżackie), jak ziemia chełmińska lub Pomorze, ze względu na dawniejszą ich przynależność do Polski oraz podnoszone do nich roszczenia Piastów, uważane tu są (1317, 1318) jako

¹ Mon. Pol. Vatic. I. nr. 32. 33.

² Theiner, Mon. Hung. I. nr. 658.

³ Że nie użyto raczej wyrazu regnum Polonie, mimo że równocześnie znaczną część Polski posiadał Wacław II jako król koronowany, tłumaczy się tem, że Stolica apostolska nie uznawała godności królewskiej Wacława w Polsce; por. jeszcze o tej sprawie i łączących się z nią szczegółach dokładniej w rozdz. VII.

⁴ Mon. Pol. Vatic. I. nr. 40.

⁵ Ibid. I. nr. 43. 49.

⁶ Ibid. I. nr. 45.

leżące *infra ducatum Polonie*¹; a jest rzeczą znamienną, że równorzędnie z tem terminologicznem określeniem jednności łączy się też we wszystkich ostatnio przytoczonych aktach wyraźne powołanie na tytuł podwładności wobec Stolicy apostolskiej: *in toto ducatu Polonie ecclesie Romane subiecto*. Nawet wreszcie i w aktach duchowieństwa krajowego, które w innych wypadkach liczyło się i liczyć musiało z dzielnicowym rozdziałem ziem polskich, kiedy mowa o subiekcyi wobec papieżstwa, pogląd o jednolitości całego jej organizmu znajdzie odpowiedni dla siebie wyraz. W *memo-ryale* arcybiskupa Świnki z r. 1285 czytamy zwrot: *cum terra* (nie *terre*) *Polonie Romane ecclesie specialiter sit subiecta*², a r. 1319, wśród przygotowań do koronacyi Łokietka, w piśmie Gerwarda, biskupa włocławskiego, można już było nawet wyrazić się, znowuż o całości ziem polskich, że wobec papieżstwa jest to *regnum... nullo mediante subiectum*³.

Podkreślając jedność ustrojową całej Polski w jej stosunku podwładności do papieżstwa, najsilniej i najczęściej właśnie od połowy XIII stulecia, w czasie, kiedy rozdział dzielnicowy doszedł do najdalszych granic, Stolica apostolska kierowała się niewątpliwie i przede wszystkim względami na własne swoje, fiskalne, czy też polityczne interesy. Z tytułu zwierzchnictwa miała ona prawo do poboru świętopietra na całej przestrzeni ziem polskich, a zarazem rościła sobie — w zakresie, co prawda, ściśle nieustalonym — prawo do wywierania pewnego wpływu na najważniejsze sprawy polityczne Polski, czy to przez usuwanie uroszczeń zwierzchniczych, skądinąd (z Niemiec) wychodzących, czy też, częściowo w związku z tem, przez rozstrzyganie sporów o wykonywanie władzy

¹ Mon. Pol. Vatic. I. nr. 53. 54; Kod. dypl. Wielk. II. nr. 991; Voigt, Cod. dipl. Pruss. II. nr. 83.

² Kod. dypl. Wielk. I. nr. 616.

³ Theiner, Mon. Pol. I. nr. 226. O znaczeniu określnika *regnum Polonie* tuż przed koronacyą Łokietka por. rozdz. XII.

monarszej. Gdyby co do stosunków tych zasada jedności Polski została wyjęta z rachuby, gdyby w miejsce idei zwierzchnictwa nad Polską jako całością, stanęła zasada zwierzchnicza nad mechanicznie złożoną sumą poszczególnych księstw dzielnicowych polskich, groziło, wobec możliwych zmiennych kolei, jakim ulec mogły losy poszczególnych dzielnic, niebezpieczeństwo dla interesów Kuryi w obu wskazanych kierunkach, niebezpieczeństwo częściowego przynajmniej, a z biegiem czasu może nawet zupełnego zatracenia jej praw. Ta czy owa dzielnica mogła być zagarnięta przez obcego władcę, zostającego w zależności lennej od Niemiec, a przez to i sama wejść w takiż sam stosunek poddania, z usunięciem zwierzchniczych praw papieżstwa; w dzielnicy takiej, czy zresztą nawet innej, przez Piastą rządzonej, ale bardziej już zgermanizowanej, zrodzić się mógł pogląd, że ludność tego kraju, jako niepolskiego, nie jest obowiązana do płacenia świętopietrza. Prób w wskazanych kierunkach nie brakło też w istocie, n. p. w oporze ziemi chełmińskiej i pomorskiej co do opłaty tej daniny ze względu na podległość Zakonowi krzyżackiemu, i podobnież w takim samym oporze Piastowskiego, ale wydatniej już zgermanizowanego Śląska. Stając na stanowisku organicznej jedności całej Polski, zdobywała Kurya najdogodniejszą podstawę teoretyczną do usunięcia tych zapędów emancypacyjnych, jako sprzecznych z zasadą ogólną, w Polsce jako takiej obowiązującą; i wiadomo też, że odwołując się do tej zasady, zdołała też w przeważnej części prawom swym w wypadkach spornych zapewnić praktyczne urzeczywistnienie¹.

Broniąc takiego właśnie uniwersalnego stanowiska, nie stwarzała tu zresztą Kurya żadnej nowości, nie przywłaszczała sobie praw, któreby jej w tym właśnie kształcie nie przysługiwały od dawna; owszem, opierała się na podstawie rzeczywistej,

¹ O szczegółach sprawy por. obecnie Ptaśnik, Denar św. Piotra obrońcą jedności Polski, Rozpr. Akad. Umiej., Wydz. hist.-filoz. S. II, XXVI pass. i Gromnicki, Świętopietrze w Polsce, pass.

formalnie i rzeczowo zupełnie poprawnej. Do jakiegokolwiek aktu z czasów dawniejszych odniesiemy nawiązanie stosunku zależności Polski wobec papieństwa, czy do t. z. Darowizny Gniezna (*Dagome iudex*), czy do osobnych zobowiązań Chrobrego lub Szczodrego, przyjętych wśród starań o koronę — każdy z nich poddawał Stolicy apostolskiej Polskę jako całość, jako jednolity organizm państwowy¹. Że później Polska rozdzieliła się na szereg odrębnych dzielnic książęcych, mogło być rzeczą dla papieństwa prawnie obojętną. Skoro nie zmieniło się odtąd nic w samym tytule podległości, mogło papieństwo nadal stać na stanowisku, że Polska podlega mu jako niezróżnicowana całość, że działy książęce są wewnętrzną sprawą panującego rodu, która na stosunek zawisłości na zewnątrz żadnego nie wywiera wpływu. Są też pewne, dość wyraźne wskazówki, iż Kurya rzecz tę w taki właśnie sposób pojmowała. W znanym piśmie Innocentego III z 1210, zatwierdzającym treść testamentu Krzywoustego, wyrażono się: *quod cum* (Boleslaus) *quondam dux* Polonie *certam dedit singulis filiorum suorum in Polonia porcionem*²; Polska pojęta tu jako całość, a wyodrębnienie dzielnic ściśle tylko jako sprawa działu rodzinnego. I znowuż, kiedy na kilka lat przedtem, 1207, tenże sam

¹ Krzyżanowski, Reg. Pol. I. Spraw. Akad. 1909, nr. 5, 15 wyraża domniemanie, że t. z. *immediata subiectio* Polski w w. XIII jest czemś różnem od dawnej zależności wobec papieństwa, i że tworzy ona osobny dla siebie, nowy stosunek prawny pomiędzy obu tymi czynnikami. Nie możemy na tem miejscu przesądzać o trafności tego spostrzeżenia, gdyż nie znamy dowodów, jakie autor miał na jego poparcie; przypuszczamy jednak, że, o ile nawet twierdzenie to dałoby się utrzymać, dotyczyłoby ono pewnej zmiany tylko co do treści stosunku zawisłości; nie byłoby jednak podstawy do zaprzeczenia pojęciowego i genetycznego związku owej *immediata subiectio* z dawniejszym stosunkiem zawisłości. Na związek taki wskazuje w każdym razie akt z r. 1253, w którym stwierdzono wyraźnie, że owa »*subiectio*« zawiązana została przez »przodków« ówczesnych książąt polskich, Theiner, Mon. Pol. I. nr. 108.

² Kod. dypl. Małop. I. nr. 6.

papież wystąpił z żądaniem przeprowadzenia pewnych w odniesieniu do całej Polski reform kościelno-politycznych, więc: uznania wolnych wyborów biskupich przez kapituły, nieprzeszkadzania poborowi dziesięcin przez władze świeckie, niewykonywania iuris spoli w czasie opróżnienia urzędów kościelnych, odnośne pisma jego skierowane zostały nie z osobna do poszczególnych książąt dzielnicowych, ani nawet nie do samego księcia krakowskiego, formalnie jeszcze wielkoksiążęcą władzę piastującego, jeno do ogółu książąt polskich: *universis ducibus in Polonia constitutis; nobilibus viris, ducibus in Polonia constitutis*¹. I tak samo znowuż r. 1253 jedna z bull papieskich, dotyczących kanonizacyi św. Stanisława, ze względu na ogólne (dla całej Polski) znaczenie tego wypadku, wystosowana jest łącznie do wszystkich książąt polskich: *dilectis filiis, nobilibus viris ducibus Polonie*². Ogół książąt, przedstawiających cały ród panujący, jest we wszystkich tych wypadkach pojęty jakoby organiczna całość, jako jednostka prawna, z którą znosi się zwierzchnicza władza papieska. I znowuż na odwrót, również r. 1253, kiedy z Polski podjęto starania, ażeby przez ponowne stwierdzenie jej podwładności wobec papieństwa uchronić się przed grożącymi jej zamachami ze strony niemieckiej, stroną znoszącą się z papieżem jest ogół książąt polskich: *ex parte... nobilium viro- rum principum de Polonia*³. Że także i przez dalszy ciąg XIII i w początkach XIV w. papieństwo stoi w zasadzie na tem samem stanowisku, dowodzą pośrednio przytoczone poprzednio liczne wzmianki źródłowe, według których ogół ziem polskich, podlegających różnym książętom dzielnicowym, pojmowany jest jako jeden ducatus, jako organiczna całość, jako jednostka w stosunku podwładności do Stolicy apostolskiej⁴.

¹ Kod. dypl. Wielk. I. nr 41. 43. 60.

² Kod. dypl. kat. krak. I. nr. 38 str. 51.

³ Theiner, Mon. Pol. I. nr. 108.

⁴ W najnowszej naszej literaturze historycznej sprawą jedności ówczesnej Polski w jej stosunku do Stolicy apostolskiej, zajął się

Zupełnie analogiczne stanowisko organicznie związanej całości zajmowała w tym czasie Polska także w dziedzinie uroszczeń niemieckich do wykonywania nad nią zwierzchnictwa. Ścisłe rzecz biorąc, między obu teoryjami podwładności Polski, wobec papieństwa i cesarstwa, istniała zasadnicza sprzeczność, zaznaczana nawet współcześnie¹; nie mógł bowiem ten sam kraj być równocześnie poddany dwu różnym potencjom zewnętrznym. W praktyce było właściwie miejsce tylko dla jednego z tych stosunków; który z nich wywalczył sobie uznanie, zależało oczywiście od ułożenia się

~~~~~  
 najdokładniej Ptaśnik, Denar św. Piotra obrońcą jedności Polski, Rozpr. Akad. Umiej., Wydz. hist.-filoz. S. II, XXVI. 133 n., omówił jednak tylko jeden, prawda że najważniejszy przejaw tego stosunku, t. j. świętopietrze. Przytem w konstrukcyi swej tezy wykazuje pewną chwiejność. W niektórych miejscach, n. p. Ibid. 158 podkreśla wprawdzie samą zasadę zwierzchnictwa papieskiego, jako właściwą podstawę, na której wspierał się pogląd o jedności Polski, w głównem jednak założeniu swej pracy prowadzi raczej dowód, że świętopietrze — które było tylko następstwem, wpływem owego zwierzchnictwa, zatem skutkiem, nie przyczyną — wpłynęło samo na zjednoczenie Polski w tym czasie, n. p. Ibid. 217. Wogóle, w pracy tej nie tyle podkreślany jest moment ustrojowy całego stosunku, ile raczej polityczna strona sprawy; zaznaczone tu mianowicie szczególne zasługi Kuryi (w jej akcji o świętopietrze) około utrzymania i rozbudzenia idei jedności Polski. Wywołało to pewne uzupełniające uwagi Łodyńskiego w Kwart. Hist. XXIV. 268 n., który podnosi, że nie tylko Kurya, ale także inne czynniki w Polsce samej, ideę jedności pielęgnowały i o jej przeprowadzenie zabiegały (o czem niżej dokładnie). Krzyżanowski, Reg. Pol. I. Spraw. Akad. 1909 nr. 5 str. 15, odnośnie do rozpatrywanej tu sprawy podnosi ogólnie, iż władztwo papieskie dawało gwarancję politycznej łączności Polski i nie-naruszalności jej terytorium. Tenże, Reg. Pol. II, Spraw. Akad. 1913 nr. 9 str. 21 dodaje, że immediata subiectio akcentowała niezależność całej Polski od jakichkolwiek potęg zewnętrznych; słabą jej stroną było to, że nie obejmowała całkiem stosunków wewnątrz kraju i nie umiałachwycić związku między jednymi a drugimi.

<sup>1</sup> Tak w známym akcie z 1253, Innocenty IV, powołując się na subiectio Polski wobec papieństwa, stwierdza, że skutkiem tego nikt, a mianowicie także W. rex Romanorum (Wilhelm holandski) nie ma prawa rozporządzać jej ziemiami, Theiner, Mon. Pol. I. nr. 108.

warunków politycznych. Wiadomo, że w rzeczywistości ostał się stosunek zawisłości wobec Stolicy apostolskiej; co pod tym względem ujawnia się w tych czasach po stronie niemieckiej, to raczej tylko wyraz roszczeń lub próby ich urzeczywistnienia, aniżeli rzeczywiste wykonywanie roszczonych praw. Zaliczyć tu można jakąś, co do szczegółów bliżej nieznaną akcyę Wilhelma holandzkiego z roku około 1253 w sprawie rozporządzenia się krajami polskimi<sup>1</sup>, jako też kilka aktów Rudolfa I z r. 1290, dotyczących spuścizny po Henryku IV wrocławskim<sup>2</sup>. Nawet jeszcze wyjątkowo sami książęta polscy, jak Henryk Brodaty pod koniec swych rządów, dążąc do urzeczywistnienia pewnych zamierzeń politycznych, oparą się o zasadę podwładności Polski wobec Niemiec<sup>3</sup>. Na ogół przecież, wchodzące tu w rachubę wypadki są nieliczne, i dla tego treść stosunku Polski do Niemiec nie występuje w źródłach tak jasno i przejrzysto, jak sprawa podwładności Polski wobec papieństwa. Ale nawet i te nieliczne szczegóły, jakie tutaj zestawzić się dadzą, wskazują, że w ramach roszczonego przez Niemcy zwierzchnictwa, Polska, jako przedmiot ich roszczenia, stanowi znowuż jednolitą całość.

Stanowisko to widoczne nawet w tych, nielicznych zresztą, znanych nam wypadkach, w których cesarstwo, ze względu na faktyczne ułożenie się stosunków, rozporządzało się nie Polską całą, ale poszczególnymi jej ziemiami. Chodzi tu przede wszystkim o wspomniane co dopiero nadania Rudolfa I z r. 1290 na rzecz Wacława II, dotyczące spuścizny po Henryku IV<sup>4</sup>. W jednym z nich przekazuje on Wacławowi omnia feoda nobis et imperio per mortem... ducis Vratislavien-sis vacancia, t. j. (nie licząc czeskiego Kładzka) z krajów

---

<sup>1</sup> Por. przyp. poprz.

<sup>2</sup> Grünhagen i Markgraf, *Lehens- u. Bes.-Ukden* I. 62. 63, nr. 2. 3. 4.

<sup>3</sup> Szczegóły u Łodyńskiego, *Polit. Henr. Brod.*, *Przegl. Hist.* 1912 I. 151 n. Por. też niżej w tymże rozdziale.

<sup>4</sup> Por. przyp. 2.

polskich: ziemie wrocławską, krośnieńską i krakowsko-sandomierską; w drugim zatwierdza osobno dawniejszą umowę dziedziczenia między Henrykiem a Wacławem co do ziemi wrocławskiej, *que a nobis et imperio habentur in feodum*; w trzecim, określając dokładniej myśl pierwszego z tych nadań, nadaje Wacławowi przedewszystkiem wyszczególniony z osobna: *principatum Vratislavie et Slesie, quem a nobis et imperio... Henricus... recepit in feodum*, a nadto: *omnia feoda vacancia ex morte eiusdem Henrici... ad nos et imperium pertinentia*, rozumiejąc tu oczywiście przedewszystkiem Małopolskę. Drugi, analogiczny wypadek zaszedł znowuż r. 1300, kiedy Albrecht I temuż Wacławowi nadał tytułem lenna od siebie i Rzeszy (*a nobis et dicto Romano imperio... titulo feodali*) wszystko, *quicquid de terra illustrissimi Ladislai (Łokietka) ducis Maioris Polonie... tibi subiugare poteris*<sup>1</sup>. Że przedmiotem rozrządzenia w obu wypadkach jest nie Polska cała, jeno różne po kolei jej ziemie, w tem nie tkwi zaprzeczenie uniwersalnego charakteru roszczonego przez Niemcy zwierzchnictwa; bo jednolitość zwierzchniczego prawa i odpowiadającego mu stosunku podwładności, w ówczesnych urządzeniach lennych godziła się bardzo dobrze z możliwością terytoryalnego rozdziału odnośnej jednostki, w stosunek ten wchodzącej. Tak samo jednolitą i na jednym wspólnym tytule opartą była władza króla niemieckiego w obrębie Niemiec samych jako całości, co przecież nie wadziło temu, że był tu cały szereg terytoryów, poddanych poszczególnym książętom jako lennikom króla, i nadawanych przez tegoż króla sposobem inwestytury każdemu z nich z osobna. Uwagi godnym jest natomiast szczegół, że Henryk IV ani z Wrocławia, kiedy go odziedziczył po ojcu, ani później z Małopolski, kiedy ją nabył po Leszku Czarnym, a tak samo Łokietek, którego kraje są r. 1300 przedmiotem rozrządzenia, nie składali, jak książęta niemieccy, osobnego hołdu królom niemiec-

---

<sup>1</sup> Kod. dypl. Wielk. II. nr. 832.

kim, ani też nie uzyskali od nich osobnej inwestytury lennej; mimo to w przytoczonych aktach ziemie tych książąt określane są jako feuda regi et imperio Romano podległe. Stanowisko Rudolfa i Albrechta jest tu zatem takie, że którokolwiek odzierży rządy w którejkolwiek z ziem polskich, choćby nawet niezależnie od współdziałania króla niemieckiego, staje się jego lennikiem i rządzi w nich jako w lennach Rzeszy. Ten pogląd mógł wypłynąć tylko z zasady, że Polska jako całość podporządkowana jest lennie państwu niemieckiemu.

Takiż sam pogląd widnieje także w znanym akcie Ludwika bawarskiego z r. 1328. Akt ten, czasem powstania, wybiega już wprowadzić nieco poza rozpatrywany tu okres; nie można jednak wątpić, że jego treść jest odbiciem zapamiętywań, dawno już przedtem ustalonych. Ludwik, powołując się na okoliczność, że: sunt nonnulli de regno Polonie principes, nobiles, magnates et etiam militares, którzy naruszają fidem nobis debitam et imperio, nadaje swemu synowi, Ludwikowi Rzymskiemu, prawo zagarnięcia wszystkich tych posiadłości i poddania ich swemu panowaniu<sup>1</sup>. Obowiązek wierności lennej wyraźnie tu podkreślony odnośnie do całej Polski, a zwłaszcza odnośnie do wszystkich jej principes, zatem, oprócz koronowanego już podówczas Łokietka, także co do innych książąt dzielnicowych; a prawo zajęcia, jako następstwo »felonii« Piastów, przyznane synowi ze względu na całość ziem polskich, gdziekolwiek zdarzyła się taka felonia.

I znowuż nie można się dziwić, że cesarstwo zajmuje w tej sprawie takie właśnie uniwersalne stanowisko; z wyjątkiem bowiem najstarszego (z r. 963) aktu poddania się Polski, który zależność ograniczył do kraju po Wartę, inne, późniejsze, przez Piastów przyjmowane zobowiązania, poddawały cesarstwu Polskę jako całość, jako jednolity organizm.

---

<sup>1</sup> Ludewig, Rel. manuscr. II. 280; Kod. dypl. Wielk. III. nr. 2045.

Żeby przypomnieć tylko ostatnie w kolei dziejów wyraźne utwierdzenie tego stosunku, traktat krzyszkowski z r. 1157, uwagi godny z tego także względu, że Polska wtedy już rozdzielona była na dzielnice, stwierdzić można, posługując się słowami bezpośredniego uczestnika tych wypadków, Fryderyka Rudobrodego, że *dux Polonie (Kędzierzawy) impetravit, ut sub iuga dominacionis nostre redire... mereretur* (jako zwierzchnik całej Polski), i że: *iuravit pro se et pro omnibus Polonis* dopełnić warunków narzuconego mu pokoju<sup>1</sup>.

Tak więc w obu stosunkach zawisłości na zewnątrz, wobec papieństwa i cesarstwa, w rozpatrywanej tu dobie przejawia się wyraźnie i podkreślana jest silnie, zwłaszcza co do rzeczywistego stosunku podwładności wobec Stolicy apostolskiej, zasada jedności ustrojowej Polski, jako przedmiotu, na który potęgi owe rozciągają swą zwierzchność. A trzeba dodać, że na tem nie wyczerpuje się zasób łączników ustrojowych ówczesnej Polski; są ponadto niektóre inne — mimo dzielnicowy rozdział — w samej wewnętrznej jej organizacji tkwiące.

Jest w tem dużo nieściśłości, a zarazem pewien anachronizm, jeżeli, wzorując się na stosunkach nowożytnych, uważamy ówczesne dzielnice polskie za jednostki organizacyjne o charakterze wyłącznie publiczno-prawnym. Patrząc na rzecz z tego stanowiska, i zestawiając ją ze zjawiskiem, że poszczególne dzielnice mają osobnych władców, i to takich, którzy wtedy (druga połowa XIII w.) nie są już podporządkowani żadnemu księciu zwierzchniczemu, należałoby oczywiście stwierdzić, że każda z nich jest zgoła odrębnem dla siebie państwem czy państwkiem, i że nie stoi

---

<sup>1</sup> Kod. dypl. Wielk. I. nr. 19. Ogólnie na zasadę poddania Polski jako organicznej całości wobec Niemiec zwraca teraz uwagę także Łodyński, Polit. Henr. Brod., Przegl. Hist. 1912 I. 149. 150. Także Šusta, Vaclav II. a koruna pol., Čas. čas. hist. XXI. 339 stoi na stanowisku, iż królowie niemieccy uważali za lenno Rzeszy Polskę jako całość.



w żadnym związku z innemi, znowuż pod rządem osobnych książąt zostającami dzielnicami. Błąd polega na tem, że nie uwzględniamy tu zgoła elementów prawa prywatnego, tkwiących w ustroju dzielnicowym ówczesnej Polski, zwłaszcza elementów prawa rodowego, jakie w sprawę tę wnosi sama organizacja panującej dynastii Piastów. Nie da się zaprzeczyć, że kilkunastowiekowy rozwój kulturalny i polityczny Polski historycznej, a zarazem wpływ i oddziaływanie bardziej rozwiniętych stosunków życia państwowego na Zachodzie, wprowadziły w wewnętrzny jej ustroj spory zasób elementów prawa publicznego; ale przez to nie zatarł się tu jeszcze zupełnie pierwotny, patrymonialny charakter państwowości; w budowie, jaką ona przybrała, zostały jeszcze w pokażnej mierze dawniejsze pierwiastki prywatno-prawne, przede wszystkim pierwiastki starego rodowego ustroju dynastii. Z tych właśnie pierwiastków zrodziła się, z nich czerpała główne dla siebie soki żywotne sama idea podziału Polski na dzielnice; bo tylko dla tego podziały dochodziły do skutku, że w danej chwili trzeba było wyposażyć większą ilość członków rodu; i tylko tyle powstawało i utrzymywało się dzielnic, ile takich członków było do wyposażenia. Całe też ówczesne prawo następstwa tronu w Polsce przesiąknięte jest wszechstronnie owymi elementami ustroju rodowego Piastów<sup>1</sup>. Otóż ród w owych

---

<sup>1</sup> Por. Balzer, O następstwie tronu w Pol., Rozpr. Akad. Umiej., Wyd. hist.-filoz. S. II, XI. 289 n., zwł. 294 305. 325. 330 n. O patrymonialnych właściwościach ówczesnego ustroju państwowego polskiego por. też ostatnio: Tenże, Skarb. i archiw. koron. w dobie przedjag. 184 n. O nowym poglądzie Kętrzyńskiego St., Zapis 10 n., kładącym w tej sprawie przesadny nacisk na elementy prawa publicznego, por. rozdz. XI. Na wprost przeciwnem znowuż, przynajmniej częściowo, stanowisku, staje obecnie Wojciechowski, Szkice X. 9. 23 n., który, omawiając podział Krzywoustego, tylko zwierzchnikowi (wielkiemu księciu) przypisuje charakter władcy w znaczeniu publiczno-prawnem (ducatus), natomiast prawa książąt młodszych w ich terytoryach uznaje wyłącznie jako prawa prywatne, i terytoryom tym odmawia nawet znaczenia księstw, poczytując je wyłącznie za »dziedziny«. Ta znowuż kon-

czasach nie jest wyłącznie tylko związkiem krwi, ale zarazem także organizacją prawną, albo także i gospodarczą, zatem łącznikiem, który nie tylko osoby, ale zarazem ich stosunki prawne czy majątkowe, a przez to pośrednio także i przedmioty tych stosunków sprzęga w pewną całość jednolitą. Takim sposobem wszystkie dzielnice polskie, jakkolwiek wyosobnione, przez wspólną podwładność temu samemu rodowi panującemu, związanemu w wyższorzędną jednostkę organizacyjną, tworzyły znowuż, wszystkie razem, jako przedmiot jego władztwa, *sui generis* organiczną całość ustrojową. Niezależnie od momentów prawa publicznego, jakie wtedy już wsiąknęły w budowę państwowości, Polska cała, z tego punktu widzenia, była właściwie *patrimonium* rodu jako takiego, a poszczególne dzielnice stosownem tylko, w miarę potrzeby nawet zmiennem, zaopatrzeniem jego członków lub osobnych odgałęzień rodowych.

Z tej ogólnej myśli organicznego związku panującego rodu, zatem też pośrednio i dzielnic, przez poszczególnych jego członków dzierzonych, zrodziły się dwie instytucje prawne, sprzęgające ustrojowo dzielnice owe w całość wyższego rzędu. Jedną z nich jest pryncypat, naczelne zwierzchnictwo jednego z Piastów nad innymi, a przez to zarazem nie tylko bezpośrednia władza książęca w dzielnicy własnej, ale zarazem pośrednia, zwierzchnia władza nad dzielnicami innych książąt<sup>1</sup>. Pryncypat całą swoją istotą i treścią wewnętrzną

---

cepcya wyłącznie *patrimonialna*, oparta na zanauto ściślejszej wykładni kilku ustępów źródłowych, wspominających o *dominium*, *terra* i *possessio* *honorum* młodszych synów Krzywoustego, idzie niewątpliwie za daleko

<sup>1</sup> Koncepcya pryncypatu u Wojciechowskiego, Szkice X. 9. 23 n. idzie jeszcze dalej, przyznaje bowiem księciu zwierzchniemu bezpośrednią władzę także i w dzielnicach innych książąt, por. str. popr. przyp. 1. Co do szczegółów tego poglądu nasuwają się nam ważne zastrzeżenia, których rozwinięcie nie tutaj należy; gdyby go jednak przy-

tkwi w starym ustroju rodowym polskim, czy na ogół słowiańskim: zasada sprzęgająca zwykłe rody prywatne, znajduje tu zastosowanie do dynastii książęcej<sup>1</sup>. Jak w rodzie prywatnym starosta wykonywał naczelną władzę nad wszystkimi jego członkami i kierował wspólnymi jego sprawami, tak też w rodzie Piastów funkcje zwierzchnika i kierownika jego spraw dostają się wielkiemu księciu (princeps, monarcha)<sup>2</sup>.

jąc w całości, podkreślałby on jeszcze silniej wyrażoną przez nas w tekście myśl o jedności ustrojowej Polski ówczesnej.

<sup>1</sup> Por. Balzer, O nast. tronu w Pol., Rozpr. Akad. Umiej., Wydz. hist.-filoz. S. II, XI. 331 n.

<sup>2</sup> Dalsze uwagi nasze dotyczą kolei pryncypatu w jego późniejszej fazie rozwojowej, t. j. po zgonie Krzywoustego; nie wymagałyby zatem zmian nawet w tym wypadku, gdyby przyjąć pogląd Wojciechowskiego, Szkice X. 7 n., który, o ile wyrozumieliśmy, mniema, że zasada pryncypatu wprowadzona została w Polsce po raz pierwszy dopiero przez Krzywoustego. Miało to być pośrednie następstwo uznanej przezeń pod koniec życia (1135) podwładności wobec Niemiec, kiedy nie było już można myśleć o odnowieniu królestwa, a wobec konieczności rozdziału państwa między synów nasunęła się potrzeba obmyślenia innego środka, któryby rozdzielone ziemie sprzęgł w jedną całość. Dla ścisłości zaznaczamy, że na pogląd ten nie moglibyśmy się pisać; zdaniem naszym pryncypat jest pierwotną, starożytną instytucją Piastowskiego prawa dziedziczenia, której istnienie przyjąć trzeba od początku. Główną podstawą, na której Wojciechowski, ibid. 4 opiera swoje spostrzeżenie, jest znana opowieść Galla, Mon. Pol. I. 434, że Włodzisław Herman (zatem bezpośredni jeszcze poprzednik Krzywoustego), rozdzielając u schyłku życia dziedzictwo swoje pomiędzy obu synów, wyraźnie oświadczył, że żadnego z nich nie ustanawia zwierzchnikiem. Przypomnieć jednak trzeba inne szczegóły opowieści kronikarza. Słowa te wkłada Gall w usta Hermanowi jako odpowiedź na zapytanie wielmożów polskich: quis eorum (z obu synów) excellencius emineret ... in tanti regni dispensacione multimoda; panowie żądają zatem od Hermana ustanowienia zwierzchnika, na tej chyba zasadzie, że była to rzecz dawno już przedtem w podobnych wypadkach stosowana. Jeszcze wyraźniej określa sprawę sam Herman w dalszych słowach, jakie według Galla miał wypowiedzieć. Odmówiwszy żądaniu wyznaczenia zwierzchnika (alterum alteri prerogare), dodaje on: discretiori ac probiori in terre defensione et hostium impugnacione volo vos omnes post mortem meam

Jest dziś powszechna na to zgoda w nauce, że pryncypat, pokaż istniał, był łącznikiem, sprzęgającym ustrojowo dzielnicową Polskę. Ujawniła się tylko pewna rozbieżność poglądów co do tego, do jakiej daty końcowej przesunąć rzeczywiste stosowanie tkwiących w jego

---

unanimiter obedire. I on więc liczy się z góry z tem, że po zgonie jego jeden z synów będzie wykonywał zwierzchnictwo; tylko rozstrzygnięcie pytania, komu się ono dostanie, pozostawia przyszłemu tołkowi wypadków. Na ogół, z opowieści tej wynika, że oba uczestniczące w tych zdarzeniach czynniki, zarówno wielmoże jak i sam Herman, wyraźnie istnienie zasady pryncypatu jako obowiązującej stwierdzają, choć w danym wypadku do wyznaczenia osoby zwierzchnika nie dochodzi. Czy zresztą szczegół o niewyznaczeniu go nie jest tu tylko zwrotem retorycznym, z rzędu tych, w jakich lubowali się kronikarze ówcześni, nie można przesądzać; wszakże sam Gall, *Ibid.* I. 434 zaraz w dalszym ciągu stwierdza, że z rozdzielonych ziem krakowską otrzymał Krzywousty; nadana mu stołeczna ziemia Polski (por. rozdz. III) przesądzała niejako z góry o przyznaniu zwierzchnictwie. Zaznaczyć trzeba jeszcze, że trudność odnowienia królestwa, a w ślad za tem także konieczność zabezpieczenia jedności rozdzielonego państwa przez pryncypat, zachodziła nie tylko w chwili zgonu Krzywoustego, ale niejednokrotnie przedtem, więc n. p. przy śmierci samego Hermana, albo dawniej, kiedy, pozostawiając kilku synów, umierał Kazimierz Odnowiciel, również lennik cesarstwa. Nie da się zresztą pryncypat pojąć wyłącznie jako instytucja prawa publicznego w rozumieniu dzisiejszem, stojąca ściśle tylko na straży jedności państwowej, niejako w zastępstwie królewskiego dostojństwa; w pierwotnej koncepcji swojej jest to przede wszystkim instytucja prawa rodowego, wzorowana na urządzeniach prywatno-prawnych, taka, której pojawienie się da się wytłómaczyć samą budową tegoż prawa nawet jeszcze przed zjawieniem się królewskości w Polsce. Już Lewicki w Muzeum (krakowskim) 1882 przytoczył poważne wskazówki o istnieniu zasady pryncypatu za czasów Chrobrego, i to jeszcze w dobie przed jego koronacją. Reforma Krzywoustego nie tkwiła tedy w samem zaprowadzeniu pryncypatu, jeno w przekształceniu zasad następstwa, jakie tu przedtem obowiązywały; gdy bowiem dawniej poprzednik, niewiązany żadnym porządkiem sukcesyjnym, mógł ustanowić zwierzchnikiem któregośkolwiek z swych synów, usunął obecnie Krzywousty takie dowolne wyznaczanie, a wprowadził w jego miejsce następstwo według zasady senioratu.

istocie funkcji<sup>1</sup>. Cokolwiek pod tym względem przyjmiemy, a więc, że ową datą końcową jest już koniec w. XII, czy dopiero schyłek panowania lub zgon Leszka Białego (1224/7), czy nawet lignicka dopiero klęska, która obaliła wielkie dzieło obu Henryków śląskich (1241), jedno jest rzeczą pewną, że conajpóźniej w drugiej połowie XIII w. władcy krakowscy nie wykonywują już rzeczywistej władzy zwierzchniczej nad innymi książętami dzielnicowymi. Brak owej władzy pojmowany jest pospolicie w tem rozumieniu, że Polska drugiej połowy

---

<sup>1</sup> Według utartego, za przewodem Smolki, Mieszko St. 407, do niedawna powszechnie przyjmowanego zapatrywania, pryncypat, jako rzeczywisty wykładnik władzy zwierzchniej, utrzymał się mniej więcej do schyłku w. XII, poczem, straciwszy wśród walk o tron krakowski bardzo wiele na wewnętrznej sile i treści, zachował się jeszcze za czasów Leszka Białego, jako rzecz formalnie przynajmniej istniejąca, przypominana w jego tytułaturze dux Polonie (w znaczeniu uniwersalnym); od r. 1224 zatracą się nawet ta tytułatura jako zewnętrzny przejaw idei zwierzchnictwa. W najnowszych czasach Wojciechowski, Szkice X. 12. 14, wystąpił z twierdzeniem, że pryncypat utrzymał się jeszcze za Henryka Brodatego i jego syna Henryka II, że więc upadek jego przypada dopiero na rok 1241. Na poparcie tego poglądu możnaby nawet przytoczyć pominięte przez Wojciechowskiego świadectwo źródłowe: spisany w drugiej połowie XIII w. Żywot św. Jadwigi, który, omawiając czasy połączenia dzielnic krakowskiej i wielkopolskiej pod rządem Henryka Brodatego, wyraża się o tym władcy: qui tunc ... principatum Polonie gubernabat, Mon. Pol. IV. 519. Że Polonia nie występuje tu w znaczeniu partykularnem Wielkopolski, jeno uniwersalnym, wynika z treści odnośnego ustępu. Inna rzecz, że znowuż zarówno pewne momenty formalne, jak i rzeczowe sprzeciwiają się przyjęciu owej tezy. Tak nie używa Henryk, jak dawniejsi wielcy książęta, w tytułaturze swojej określnika dux Polonie w znaczeniu uniwersalnym, por. zestawienie u Łodyńskiego, Polit. Henr. Brod., Przegl. Hist. 1912 I. 23. Nie ma też widoczniejszych śladów, żeby, w odniesieniu do innych Piastów, wykonywał, czy chociażby dążył do wykonywania zwierzchniczej władzy. Jego polityka zakreśla sobie raczej inną drogę i odmienny cel do urzeczywistnienia: zmierza Henryk do zgarnięcia dzielnic polskich pod bezpośrednią swoją władzę, i na tej podstawie snuje dalej jeszcze sięgające, w ramach pryncypatu niedające się już pomieścić zamiary. Por. o tem niżej w tymże rozdziale.

XIII w. nie posiada już żadnego węzła ustrojowego, któryby rozdrobnione dzielnice książęce sprzęgał na wewnątrz w organiczną całość wyższego rzędu; w związku z tem uznaje się, że pryncypat już się wtedy w całości zatracił. Takie rozumienie rzeczy nie jest dość ściśle. Oceniamy tu stosunki ówczesne przez pryzmat wypadków, jak się one ukształtowały w czasach późniejszych. W istocie, licząc od Leszka Białego, czy Henryków śląskich, nie doszło nigdy później do rzeczywistego przywrócenia pryncypatu w pierwotnym jego, czystym, na podłożu rodowego ustroju dynastji opartym kształcie. Należy jednak pamiętać o tem, że już z końcem wieku XIII (1295, 1300) nastąpiła restauracya królewskości, i że królewskość ta, po krótkich wahaniach, ustaliła się ostatecznie od r. 1320. Odnowione dostojeństwo królewskie uczyniło zbędnym pryncypat, nie tylko dla tego, że doprowadziło do skupienia znacznej części ziem polskich pod bezpośrednią władzą monarchji, ale także i z tego powodu, że w stosunku do innych książąt dzielnicowych król jako taki uzyskał to, co tworzyło główną treść pryncypatu, t. j. zwierzchnictwo<sup>1</sup>. Idea pryncypatu rozplynęła się niejako w królewskości samej, jako jeden z jej składników; i dla tego nigdy już odtąd nie doszło do jego przywrócenia. Oceniając rzecz z perspektywy owych wypadków późniejszych, a zarazem uwzględniając faktyczne ułożenie się stosunków w czasach bezpośrednio poprzednich, t. j. w wieku XIII, możemy tedy stwierdzić wprawdzie, że pryncypat od zgonu Leszka Białego czy Henryków śląskich nie był wykonywany w Polsce; ale nie można przez to przesądzać pytania, jak, pod względem zasadniczym, ułożyła się sprawa pryncypatu w krytycznej dobie, pomiędzy datą zgonu tamtych władców a odnowieniem królestwa. W czasie tym, przedewszystkiem w drugiej połowie XIII w., jakkolwiek istniało już dążenie do zjednoczenia Polski i przywrócenia dostojeństwa królewskiego<sup>2</sup>, nie można było przesądzać, czy cele te

<sup>1</sup> Por. rozdz. XII.

<sup>2</sup> Por. niżej w tymże rozdziale.

dadzą się naprawdę urzeczywistnić. W tych warunkach nie było rzeczą wskazaną zarzucać samej idei pryncypatu, która w braku terytoryalnego zespolenia i rzeczywistej królewskości przedstawiać się mogła jako poważny łącznik rozbitego na dzielnice kraju. Nie było rzeczą wskazaną zarzucać tej idei mimo nawet okoliczność, że czasowo, jak za Wstydlivego i Leszka Czarnego, skutkiem ułożenia się stosunków politycznych, pryncypat rzeczywiście nie mógł być wykonywany<sup>1</sup>. W praktycznem zastosowaniu mógł on nie istnieć; w założeniu, in potentia, jako idea i zasada, mógł się mimo to nawet w tych czasach utrzymać. Mógł się w takim kształcie utrzymać tem snadniej, że z śmiercią Leszka Białego, czy Henryków śląskich, nie stało się nic, coby pryncypat wyraźnie i formalnie usunęło. Instytucja sama nie została bynajmniej zniesiona; nastąpił tylko przejściowy stan spoczynku w jej funkcjach, po którym, w świetle poglądów ówczesnych, niemogących przewidzieć późniejszego rozwoju wypadków, mogła ona odżyć jako siła ponownie czynna. I dla tego reminiscencye pryncypatu, jako instytucji w zasadzie utrzymanej, odzywają się jeszcze w tych czasach. Znamienne jest już przytoczona poprzednio wzmianka Żywota św. Jadwigi o principatus Polonie Henryka Brodatego, mimo że władca ten nie podkreślał go już nawet formalnie; a z latopisów ruskich nawet co do Bolesława Wstydlivego przebija pogląd o przysługującej temu księciu władzy wielkoksiążęcej<sup>2</sup>. I jeszcze pod sam koniec w. XIII, pryncypat, co prawda w zmienionym częściowo kształcie, odżyje jako rzecz praktyczna, spełniając chwilowo ważną funkcję w ukształtowaniu się ówczesnych stosunków ustrojowych<sup>3</sup>.

---

<sup>1</sup> Dla jakich przyczyn, objaśniamy niżej w tymże rozdziale.

<sup>2</sup> Por. Krzyżanowski, Reg. Pol. I. Spraw. Akad. Umiej. 1909, zes. 5, 15.

<sup>3</sup> Por. rozdz. VII.

Zasada pryncypatu, jako czynnika, podtrzymującego myśl jedności Polski w drugiej połowie w. XIII, nie da się tedy usunąć zupełnie z rachuby; działa ona także i w tym czasie, jeżeli nie w trwałem zastosowaniu praktycznem, to przynajmniej jako łącznik ideowy. Ale obok niej, przez cały wiek XIII, niewyłączając drugiej jego połowy, istnieje inny jeszcze węzeł ustrojowy dzielnic polskich, w dotychczasowej nauce co do tej funkcji swojej niedoceniony. Jest nim więc książęcy, odbywane od czasu do czasu zgromadzenie Piastów dzielnicowych.

Początek tego wiecu sięga doby, w której zasada pryncypatu stosowaną była jeszcze w całej pełni. W tym czasie wiec książęcy łączy się organicznie z samą instytucją pryncypatu, jest jak gdyby jej rozwinięciem i uzupełnieniem. Obok księcia-zwierzchnika i pod jego przewodnictwem gromadzą się, w miarę potrzeby, inni, dzielnicowi książęta Piastowie, czy to wszyscy w danej chwili panujący, czy znaczniejsza ich ilość, ażeby omówić i załatwić pewne sprawy ogólnego znaczenia. Żeby oprzeć się tylko na dochowanych po dziś dzień wyraźnych wzmiankach źródłowych<sup>1</sup>, wykazać można takich wieców książęcych za pryncypatu Kędzierzawego cztery, t. j. Łęczycki 1141, kwieciszowski 1142/5, gnieźnieński 1147 i Łęczycki 1161, za pryncypatu Mieszka Starego trzy: jędrzejowski 1174/6, grojecki 1175 i gnieźnieński 1177; za pryncypatu Kazimierza Sprawiedliwego jeden: Łęczycki z 1180<sup>2</sup>.

---

<sup>1</sup> Zestawił je, o ile chodzi o wzmianki dokumentowe, w chronologicznie ułożonych regestach Piekosiński, Uwagi o ustaw. wiśl.-piotrsk. Kazimierza W., odb. z Rozpr. Akad. Umiej. 37 n. Pełniejszy wykaz, oparty także na zabytkach historyograficznych i niektórych nieuwzględnionych przez Piekosińskiego dokumentach, podaje Zachorowski, Studya z hist. prawa kośc. i pol. 10 n. 50 n. Na tych zestawieniach opieramy poniższy rejestr, uzupełniając go niektórymi, pominiętymi przez obu autorów szczegółami.

<sup>2</sup> Piekosiński, Uwagi, reg. nr. 1. 2. 3. 5. 6. 7; Zachorowski, Studya 50 n. Co do zjazdu Łęczyckiego, który ten ostatni autor Ibid. 53 kwalifikuje zgoła odmiennie, por. niżej I. 105 przyp. 2.



Niekiedy zjazd książąt jest tu bardzo liczny, n. p. r. 1147 w Gnieźnie, dokąd przybyli Kędzierzawy, Mieszko III, Henryk sandomierski i Kazimierz Sprawiedliwy, albo r. 1161 w Łęczycy, gdzie uczestniczą w wiecu Kędzierzawy, Henryk, Kazimierz i Odon Mieszkowic, albo wreszcie r. 1177 w Gnieźnie, gdzie obok ówczesnego zwierzchnika Mieszka III gromadzą się Bolesław śląski, Kazimierz Sprawiedliwy, Mieszko młodszy, Leszko mazowiecki. Czasem znowuż niektórzy tylko z Piastów zbierają się obok swego zwierzchnika, n. p. 1141 w Łęczycy obok Kędzierzawego, prócz księżny wdowy Salomei, Mieszko III, albo 1174/6 w Jędrzejowie: obok Mieszka III jako zwierzchnika, sam tylko Kazimierz Sprawiedliwy. Nawet, kiedy idea pryncypatu już się co do wewnętrznej treści rozluźniła za Leszka Białego, wiece takie odbywają się stosunkowo dość często; prócz samego Leszka biorą tu udział: 1210 w Borzykowie Konrad mazowiecki, Henryk śląski i Włodzisław Odonic, 1212 w Mikulinie (?) Konrad, 1214/5 w Wolborzu: Konrad, Włodzisław Odonic i Kazimierz opolski, 1223 w Wierdelowie: Konrad i Henryk śląski, 1227 w Gąsawie: Konrad, Henryk, Odonic<sup>1</sup>. Za każdym razem jest to zgromadzenie wszystkich czy znaczniejszej części przedstawicieli rodu Piastowskiego, skupionych około swego zwierzchnika, czasem ponadto z udziałem książąt pomorskich<sup>2</sup>, których uczestnictwo wychodzi tu już oczywiście poza ramy organizacji rodowej, a wypływa tylko z wykonywanego przez władcę krakowskiego zwierzchnictwa nad Pomorzem, jakie mu przyznał testament Krzywoustego. Co do wiecu Piastów samych, stwierdzić można, że podobnie jak sama instytucja pryncypatu, tkwi on genezą swoją, jako też całą wewnętrzną treścią w zasadach ogólnej,

---

<sup>1</sup> Piekosiński, Uwagi, reg. nr. 8. 9. 12. 16; Zachorowski, Studya 10 n. Spis uzupełniony pominiętym przez obu autorów wiecem wolborskim z 1214/5, Kod. dypl. Wielk. I. nr. 68.

<sup>2</sup> Tak w wiecu gnieźnieńskim z 1177 bierze udział Bogusław, w wiecu mikulińskim 1212 Mszczuj I, a w wiecu gąsawskim 1227 Świętopełk pomorscy.

prastarej organizacyi rodowej. Organizacya ta, w prywatnych także rodach, stawiała wprawdzie na czele zwierzchnika-sta-rostę, w tym jednak sposobie, że ów zwierzchnik załatwiał ważniejsze sprawy za porozumieniem i współudziałem innych dorosłych członków rodu. Tak samo i w rodzie Piastów powoływani są do współudziału obok wielkiego księcia inni książęta dzielnicowi. Ścisłe rzecz biorąc, więc książęcy nie istnieje zatem w tych czasach jako instytucya odrębna od pryncypatu, nie działa też bez udziału zwierzchnika; owszem, jest z nim złączony organicznie w jednolitą całość; co znowuż nie przeszkadza, że zwierzchnik poza grupą ważniejszych, ogólnych spraw, które z nim wspólnie rozpatruje, inne sprawy załatwia także samoistnie. Jeden czy drugi organ, zwierzchnik sam, czy zwierzchnik w łączności z wiecem książęcym, są w tym czasie w każdym razie łącznikami, sprzęgającymi Polskę w jednolitą całość wyższego rzędu.

W pierwszej ćwierci w. XIII, w miarę, jak coraz bardziej słabła wewnętrzna treść pryncypatu, zjawiają się już wiece, odbywane między Piastami bez udziału zwierzchnika; mamy tu na myśli wiec głogowski z 1209 między Włodzisławem Laskonogim i Henrykiem Brodatym oraz dwu synami tego ostatniego księcia, jako też wiec sądowelski z 1218 między Włodzisławem Laskonogim a Henrykiem Brodatym. A znowuż po zgonie Leszka, mimo zawieszenie funkcij pryncypatu, wiece książęce gromadzą się nadal bardzo często. Żeby najpierw zestawić szczegóły, w chronologicznem ugrupowaniu, odbywają je oto: 1228 w Skaryszowie Grzymisława (jako opiekunka Wstydliwego) i Konrad mazowiecki z synami Bolesławem i Kazimierzem; 1229 w Wierzbicy Grzymisława z Wstydliwym i Konrad; 1230 w Dzierżąni Konrad i »inni książęta«; 1230 w Skaryszowie (przy moście na Radomierzy) Grzymisława z Wstydliwym i Konrad; 1231 w Zgierzu Włodzisław Laskonogi i Konrad; 1232 Henryk Brodaty, jego syn Henryk II i Konrad; 1233 w miejscu bliżej nieoznaczonem ciż sami; tegoż roku w Hlemie (?) Konrad i Henryk Brodaty;

1234 w Luchaniu Wstydlivy, Konrad z synem Bolesławem i Henryk Brodaty z synem Henrykiem II; tegoż roku w Czarnewasie Henryk Brodaty z Wiolą opolską, opiekunką Mieszka; i znowuż 1234 w nieoznaczonem miejscu Henryk i Włodzisław Odonic; 1236 w Dankowie Konrad, Bolesław mazowiecki i Kazimierz kujawski; 1238 w Bobrowniku Wiola z synem Włodzisławem i Henryk Brodaty; 1238 w Dankowie Kazimierz kujawski i Bolesław mazowiecki; 1239 w Przedborzu Wstydlivy i Konrad; 1240 w Iłowie i 1241 w Piątku Konrad, Bolesław mazowiecki i tegoż bracia Ziemowit i Ziemomysł; 1241 w Pomuzowie (?) Konrad, Bolesław mazowiecki, Kazimierz kujawski i Ziemowit, jest też obecny Świętopełk pomorski; 1243 nad Mierzawą Konrad, Kazimierz kujawski i brat jego Ziemowit tudzież Grzymisława z Wstydlivym; 1244 pod Wrocławiem Bolesław wrocławski i Włodzisław opolski; 1247 w Piątku Konrad, Bolesław mazowiecki i Ziemowit; 1252 w Gnieźnie Przemysł I i Bolesław kaliski, i ciż sami 1253 w Gieczu i w Pogorzeliczy; i znowuż 1253 w nieoznaczonem miejscu: »principes de Polonia«, conajmniej przeważna część ówczesnych Piastów, na których suplikę papież w maju t. r. stwierdza, że Polska podlega tylko Stolicy apostolskiej, a nikt inny nie ma prawa rozrządzać jej ziemiami; zaraz zaś potem w tymże roku w Krakowie: Bolesław Wstydlivy, Przemysł I wielkopolski, Kazimierz kujawski, Ziemowit mazowiecki i Włodzisław opolski, zgromadzeni z okazji kanonizacyi św. Stanisława; 1257 w Korczynie i 1260 w Przedborzu Wstydlivy, Kazimierz łęczycki i Ziemowit mazowiecki; 1262 w Iwanowicach Wstydlivy i Bolesław kaliski; 1262 w Dankowie Wstydlivy, Bolesław kaliski, Henryk III wrocławski i Włodzisław opolski; 1265 w Kamieniu, 1273 w Szymanowicach i 1278 w Pobiedziskach, wszystkie trzy razy: Bolesław kaliski i Przemysł II poznański; i znowuż r. 1278 w Łądzie Przemysł II, Leszko Czarny sieradzki i Ziemomysł kujawski; 1284 w Sieradzu Leszko Czarny i Przemysł II; wreszcie, w związku z wypadkami, które niżej omówimy dokładniej,

1293 w Kaliszu Przemysław II, Łokietek oraz Kazimierz Łęczycki<sup>1</sup>.

Z pewnością to tylko część owych wieców książęcych, jakie odbyły się w tym czasie: takie, o których szczęśliwym zbiegiem okoliczności dochowały się świadectwa źródłowe. Że wiadomości dokumentowe i historyograficzne uzupełniają się tu nawzajem, stwierdzając w każdej grupie dojście do skutku pewnych wieców, o których milczy grupa druga, najlepsza w tem wskazówka, ile ponadto jeszcze mogło się ich odbyć, o których w żadnej z obu grup nie dochowała się jakakolwiek wzmianka. Żeby jednak poprzestać na tych tylko, przez źródła wyraźnie dostarczonych wiadomościach, stwierdzić można niezwykle częstą, stałe powrotną, na ogół prawidłową działalność wiecu książęcego przez cały ciąg wieku XIII, a mianowicie także przez drugą tego stulecia połowę. To nie jakieś tylko przygodne, wyjątkowo zdarzające się, w żadne zresztą ramy organizacyjne niedające się ująć zjawisko, jak je na przykład możemy zauważyć w odbywanych od czasu do czasu zjazdach tego lub owego z Piastów z władcą obcym; to instytucja stała, jeden z organów publicznego życia ówczesnej Polski. Jest przeświadczenie, pojmowane jako norma obowiązująca, że ród książąt Piastów, mając do

---

<sup>1</sup> Piekosiński, Uwagi, reg. nr. 18. 22. 23. 24. 28. 29. 30. 31. 32. 33. 35. 36. 37. 38. 46. 55. 60. 63. 64. 65. 67. 69. 71; Zachorowski, Studya 10 n. Z wieców, zestawionych przez Piekosińskiego, Zachorowski pomija wiec z 1243 nad Mierzawą i wiec korczyński z 1257, ten ostatni snąc z tego powodu, że w odnośnych dokumentach nie ma wyraźnej wzmianki o colloquium. Obecność kilku Piastów, jak trafnie zauważył Piekosiński, wskazuje jednak na to, że w istocie wtedy odbył się wiec książęcy. Pewne luki w rejestrach obu autorów uzupełnił: co do wiecu glogowskiego z 1209 na podstawie Kod. dypl. Wielk. I. nr. 64. 65, co do wiecu »principum de Polonia« w nieoznaczonem miejscu z 1253, na podstawie Theinera, Mon. Pol. I. nr. 108, co do wiecu krakowskiego z 1253 na podstawie Roczn. Wielk., Mon. Pol. III. 23, co do wiecu kaliskiego z 1293 na podstawie Raczyńskiego, Kod. dypl. Wielk. nr. 76; o tym ostatnim wiecu por. jeszcze dokładniej w rozdz. V.

załatwienia pewne sprawy ogólniejszego znaczenia, wybiegające poza sferę interesów jednego tylko z władców dzielnicowych i jego ziemi, winien działać na podstawie wspólnego porozumienia; do przeprowadzenia tego celu istnieje właśnie ów stały organ wiecu książęcego. Nieraz gromadzą się tu tylko książęta, bliżsi sobie dzielnicami, czy pochodzeniem od najbliższych przodków, n. p. tylko wielkopolscy, albo tylko kujawsko-mazowieccy. Ale dzieje się to tylko wtedy, kiedy w grę wchodzi interesy owych ściślejszych linii książęcych czy sąsiednich dzielnic; jeżeli sprawa znaczeniem swoim zatoczy szersze kręgi, wiecują wspólnie mało- i wielkopolscy, kujawsko-mazowieccy i śląscy Piastowie. W założeniu więc jest to organ o charakterze uniwersalnym, ogólnopolskim, dość giętki i podatny, żeby w miarę okoliczności dostosować się do potrzeb pewnych ściślejszych kół rodowych czy granic terytoryalnych, ale w zasadniczej budowie swojej pojęty jako uniwersalny; bo każdej chwili, skoro zajdzie potrzeba, zarówno co do składu i funkcji zdolny do ujęcia w swe ramy całego Piastowskiego rodu, oraz spraw, dotyczących ogółu dzielnic polskich. Podobnie miała się rzecz i przedtem, w czasie żywotności pryncypatu: gromadzący się około zwierzchnika wiec jego rodowców, przedstawiał niewątpliwie znaczenie organu uniwersalnego, mimo że w tym lub owym wypadku nie wszyscy Piastowie brali w nim udział<sup>1</sup>.

---

<sup>1</sup> Niniejszy nasz pogląd odbiega co do kilku ważniejszych szczegółów od zapatrywań, jakie co do tej sprawy rozwinął ostatnio Zachorowski, Studya 9 n. 14 n. 52. Autor, pośród wieców książęcych, wyróżnia trzy grupy. Jedną nazywa zjazdami rodzinnymi, zaliczając tu wiece, odbywane przez książąt jednej linii Piastowskiej, n. p. kilka wieców wielkopolskich, w których uczestniczyli bądź to bracia: Przemysław I i Bolesław kaliski, bądź stryj z synowcem, Bolesław kaliski i Przemysław II. Drugą grupę stanowią według niego zjazdy rodowe, jednoczące wszystkich w danej chwili panujących Piastów, odbywane w celu porozumienia się dynastów co do spraw całego rodu, a pośrednio też co do wiążących się z nimi spraw politycznych. Wreszcie trzecią grupę określa jako zjazdy międzynarodowe; ich zadaniem jest wymiana zdań

Na ogół, więc ten z czasów po śmierci Leszka Białego, jest spadkobiercą dawniejszego, z instytucją pryncypatu organicznie związanego wiecu książęcego; nastąpiło tylko pewne przetworzenie wewnętrznej jego budowy. Pryncypat, faktycznie zawieszony, nie występuje teraz jako część składowa tego organu, w ślad za czem też nie ma w nim zestosunkowania elementu nadporządkowanego, t. j. zwierzchnika, nad elementami podporządkowanymi, t. j. poszczególnymi książętami dzielnicowymi. W skład tego wiecu wchodzi obecnie same elementy równorzędne i w zasadzie równouprawnione, nawet

---

między władcami wyodrębnionych prawno-politycznie kompleksów państwowych, t. j. między Piastami, rządzącymi w poszczególnych dzielnicach. Władcy zbierają się tu dla układów dyplomatycznych lub naradzenia się nad zagadnieniami polityki zewnętrznej, zatem nie w sprawach rodu, jeno terytoriów, mających w wzajemnym do siebie stosunku niezależność prawno-polityczną; stosunek między książętami samymi układa się tu w kształcie przymierza. Co do obu pierwszych grup zaznaczamy w myśl uwag, podanych w tekście, że rozróżnienie ich, czy nawet przeciwstawienie wzajemne, nie da się usprawiedliwić: zasadniczo jest to ten sam organ, na tej samej podstawie zbudowany, i o tę samą myśl przewodnią oparty, tylko że w miarę okoliczności bądź to przy udziale ściślejszego, bądź też szerszego koła dynastów działający. Podkreśla zresztą autor całkiem trafnie moment prywatno-prawny, tkwiący w charakterze wyróżnionych przezeń obu pierwszych grup, mając tu zapewne na myśli podstawę rodzinną względnie rodową samej organizacji wiecu: że jednak jego funkcje nie przedstawiają znamion wyłącznie prywatnych, zmuszony jest przyznać sam, stwierdzając, że załatwianie tamże sprawy rodziny lub rodu są »w drugim rzędzie« sprawami politycznymi, Ibid. 50. Ten szczegół trzeba tu przypomnieć osobno, bo świadczy on, że znowuż kryteria, obrane przez autora do przeciwstawienia obu pierwszych grup — grupie trzeciej, t. z. »zjazdów międzynarodynarodowym«, nie są wystarczające. Skoro sprawy, załatwiane przez wiece rodzinne i rodowe, przedstawiają już także znaczenie polityczne, to polityczny charakter spraw, traktowanych na wiecach grupy trzeciej, nie może służyć za podstawę do odróżnienia ich od obu pierwszych grup. Dodać też trzeba, że załatwiane na wiecach grupy trzeciej sprawy polityczne nie są wyłącznie tylko z interesem terytoriów samych, t. j. dzielnic związane; dadzą się one znowuż na odwrót pojąć także jako

w tym wypadku, jeśli tu bierze udział krakowski książę, następca dawniejszego zwierzchnika. Ale mimo tę zmianę w budowie na wewnątrz, wiec książęcy nie traci dawniejszego swego charakteru jako organ całego panującego rodu książęcego; owszem, wobec spoczywających funkcji pryncypatu przejmuje je na siebie jako jedyny rzeczywisty interesów tego rodu przedstawiciel. I dla tego zachowuje znamiona organu uniwersalnego, przedewszystkiem w obrębie rodowej organizacji samej dynastii; że zaś ta organizacja, ściśle złączona z patrymonialną koncepcją państwowości, przenikała jeszcze

~~~~~  
sprawy rodowe. Związek obronny czy zaczepny kilku Piastów jest nie tylko sprawą polityczną państwewek, w których oni rządzą, ale zarazem sprawą, dotyczącą interesów odnośnych przedstawicieli dynastii, zwłaszcza wobec silnie jeszcze wtedy cały ustrój państwowości przenikającej zasady patrymonialnej; także samo dwoiste co do wewnętrznej treści znaczenie przedstawia sprawa wyrównania sporu między kilku książętami czy to przez orzeczenie obranego z rodu jednacza, czy chociażby przez zbrojną akcyę kilku z nich przeciw jednemu, t. z. sprawy, które autor przekazuje znowuż zjazdom rodowym. Elementy patrymonialne, i na ogół prywatno-prawne, mieszają się z elementami prawno-politycznymi równie dobrze w grupie zjazdów »międzynarodowych«, jak i »rodzinnych«, czy »rodowych«. Nie można tedy na tej zasadzie wyróżniać jednych od drugich. Nie wystarczy także do przeciwstawienia ich okoliczność, że w zjazdach grupy trzeciej biorą udział »władcy wyodrębnionych prawno-politycznie kompleksów państwowych«; bo wszak także i w zjazdach rodzinnych czy rodowych uczestniczyli książęta, panujący w takich samych osobnych państewkach. W zasadzie więc wszystkie te trzy grupy zjazdów są co do istoty i charakteru takie same. Nie chcemy przez to zaprzeczać praktycznego znaczenia podziału, przeprowadzonego przez autora; uwydatnia on niektóre modyfikacje kształtu, jaki przybrać może wiec książęcy, a pod pewnym względem także rozmaitość funkcji, jakie spełnia. Ale we wszystkich wypadkach jest to instytucja zasadniczo ta sama, i to taka, której podstawy tkwią w ustroju rodowym dynastii. Zbyt daleko sięgające dystynkcyje autora, a zwłaszcza przeciwstawienie zjazdów »międzynarodowych« wiecom rodzinnym i rodowym, wynikały stąd, że do sprawy tej, przedewszystkiem przy ocenie grupy trzeciej, zastosowane zostały kryteria nowożytnie, z przeoczeniem tkwiących także i tutaj elementów starego ustroju rodowego dynastii.

ówczesny prawno-państwowy ustroj ziem polskich, przeto występuje zarazem jako łącznik, sprzęgający ustrojowo poszczególne dzielnice Polski. Nie było w tem fikcyi, ani nawet dostosowania rzeczy do samego tylko istniejącego podówczas stosunku zawisłości Polski na zewnątrz, kiedy Kurya papieska w pismach swych zwracała się do ogółu książąt polskich, *universis ducibus in Polonia constitutis*, czy też rozpatrywała sprawy, przedstawione przez ogół principum Polonie¹; liczy się ona tu z organem nie tylko rzeczywiście istniejącym, ale zarazem jako czynnik wewnętrzznego ustroju Polski prawnie uznanym i działającym².

Odpowiednikiem rozważonych tu momentów ustrojowych jest zjawisko w dziedzinie stosunków politycznych, na które

¹ Por. I. 63.

² Z charakteru wiecu książęcego jako instytucyi, opartej na zasadach rodowego ustroju dynastyi, wypływa, że właściwym, istotnym jego składnikiem są sami Piastowie. Nieraz w ich otoczeniu zjawiają się także dostojnicy odnośnych (zatem kilku) dzielnic; ten składnik jest tu jednak tylko przygodny, bez znaczenia ustrojowego, czy na ogół prawnego. Nie da się nawet przypuścić, żeby uczestniczył tu ogół dostojników wszystkich odnośnych ziem. Conajwyżej, zresztą niekoniecznie, mogło być obecne całe ciało urzędnicze tej ziemi, w obrębie której odbywał się wiec; inni książęta przybywali tu chyba w otoczeniu niewielkiego pocztu swoich urzędników, na których obecności szczególnie im zależało. Jest to zatem zwykła *curia principis*, co do składu nieliczna, a co do osób w miarę okoliczności zmienna. Podrzędne znaczenie składnika urzędniczego w tym wiecu ujawnia się już w tem, że w wielu wypadkach jego udział w załatwianych tu sprawach nie jest nawet osobno zaznaczany. O ile dostrzegliśmy, nigdy też nie stwierdzono, żeby odnośna sprawa doszła do skutku za zgodą (*consensus*) czy chociażby za radą (*consilium*) dostojników; jeśli tu zaś nawet przeoczyliśmy cokolwiek, to w każdym razie będą to wzmianki wyjątkowe. Zaznacza się conajwyżej dojście sprawy do skutku: *presentibus* albo *coram baronibus*, czy też innymi podobnymi zwrotami. Znamiennem jest pod tym względem wyrażenie się dokumentu z 1239 o wiecu książęcym przedborskim: *in colloquio inter me (Bolesław Wstydlivy) et matrem meam cum baronibus meis ex una parte, et patrum meum ducem Conradum et filium eius Semovitum ex altera*, Kod. dypł. Małop. II. nr. 417. Wiec

trafnie zwrócono uwagę w historyografii nowszej¹, bez uchwycenia zresztą i podkreślenia związku, jaki między obu temi sprawami zachodzi — kooperacya książąt dzielnicowych. Ród Piastów, cały, czy w pewnych, bliżej interesowanych odgałęzieniach swoich, nie tylko na książęcym wiecu wspólnie obraduje i pewne zarządzenia stanowi, ale też, w miarę potrzeby, wspólnie je wykonuje. Na kilka wypadków takiej kooperacyi w pierwszej połowie XIII w., czy to w wyprawach na ziemię pruskie, czy w walkach z Rusią i Pomorzem, zwrócono już uwagę²; dodać tu trzeba zaraz, że to samo zjawisko powtarza się także w drugiej połowie tegoż stulecia. R. 1254 Bolesław Wstydlivy i Włodzisław opolski podejmują wspólną wyprawę przeciw Czechom, pustosząc ziemię opawską³. R. 1255 Przemysław I na wyprawę przeciw Świętopełkowi pomorskiemu wyrusza nie tylko z własnem wojskiem, ale także z rycerstwem Bolesława kaliskiego i Kazimierza kujawskiego, a otrzymuje ponadto znaczne posiłki od Wstydlivego i Ziemowita mazowieckiego. Działają tu wspólnie poważna część ówczesnych książąt polskich, i nie bez przyczyny; chodziło bowiem o odzyskanie zajętego przez Pomorzan grodu nakielskiego, uważanego za klucz całej Polski⁴. Nawet jeśli pomiędzy Piastami samymi powstaną rozterki, rozstrzyga

odbywa się zatem tylko między książętami (inter me... et... Conradum), a dostojnicy określani tylko jako żywiół przydatkowy, i to wobec jednego tylko z książąt, Bolesława (cum baronibus); nie wspomniano o nich już całkiem przy drugim księciu, Konradzie, choć, jak wynika z listy świadków dokumentu, znajdowali się niektórzy w jego otoczeniu. Na tem samem stanowisku, jakie tu zajęliśmy, zdaje się stać także Zachorowski, *Studia* 52, który o wiecach niniejszych wyraża się, że głównymi aktorami są tu książęta. Odmienną jest rola dostojników na zwykłym wiecu dzielnicowym, por. niżej.

¹ Por. Łodyński w Kwart. Hist. XXVI. 118 i Tegoż, *Polit. Henr. Brod.*, *Przegl. Hist.* 1912 I. 3 przyp. 1.

² *Ibid.* 1912 I. 3 przyp. 1.

³ *Mon. Pol.* II. 573.

⁴ *Ibid.* II. 574.

czasem ród, po której stanąć stronie, i występuje potem z odpowiednią kooperacją. Tak r. 1259 Ziemowit mazowiecki w walce z bratem Kazimierzem kujawskim otrzymuje pomoc od Bolesławów Wstydliwego i kaliskiego, którzy później, po odniesionem zwycięstwie, w dalszym ciągu wspólnie działając w tej sprawie rodowej, przekazują mu nowo w ziemi łęczyckiej zbudowany zamek¹. Szczegółnej uwagi godna rzecz, że taka — *sui generis* — kooperacja książąt ujawnia się czasem nie tylko w sprawach wojennych, ale także w rzeczach wewnętrznego zarządu, i to nawet w takich wypadkach, gdzie bezpośrednio nie chodzi o sprawy kilku dzielnic, jeno tylko jednej z nich. Tak r. 1257 Bolesław Wstydlawy zakłada nowy klasztor w Zawichoście i uposaża go licznym szeregiem posiadłości, które jednak leżały bez wyjątku w ziemiach krakowskiej i sandomierskiej, zatem w dzielnicy, wyłącznie doń należącej; w odnośnym akcie powołane jednak wyraźnie przyzwolenie książąt Kazimierza kujawskiego i Ziemowita mazowieckiego². Oczywiście wypadek to wyjątkowy, zresztą bowiem każdy książę rozporządzał samodzielnie posiadłościami w swojej dzielnicy; ale przedstawia on znaczenie symptomatyczne. Przejawia się tu jeszcze stara zasada ustroju rodowego, stosowana podówczas w pełni w rodach prywatnych, że pozbycie majątku, choćby już rozdzielonego, przez jednego z członków rodu, wymaga przyzwolenia innych jego członków, poprzednio oddzielonych. Dość w tem wyraźna wskazówka, jak ściśle, mimo dzielnicowy rozdział, jest węzeł między ówczesnymi książętami i dzielnicami, w samym nawet zakresie stosunków majątkowych.

Zbierając spostrzeżenia poprzednie w łączną całość, mo-

¹ Mon. Pol. II. 583.

² Kod. dypl. Małop. I. nr. 44. Drugi akt, dotyczący tej samej sprawy, z roku rzekomo 1262, Ibid. I. nr. 58, gdzie również powołano to przyzwolenie, jest opartym na autentyku późniejszym falsyfikatem, por. Ulanowski, O założ. klaszt. św. Andrzeja w Krak., Rozpr. Akad. Umiej., Wydz. hist.-filoz. S. I, VI. 17 n.

żemy tedy stwierdzić, że Polskę dzielnicową drugiej połowy XIII w. sprzęgają liczne węzły ustrojowe. Sprzęgają ją nie tylko ze względu na jej stosunek zawisłości na zewnątrz, wobec papieżstwa i cesarstwa, ale ponadto także w dziedzinie jej urządzeń wewnętrznych prawno-państwowej natury. W tej ostatniej grupie węzłów występuje: teoretycznie przynajmniej, ideowo, spoczywająca wprawdzie, ale przecież nienachylona zasada pryncypatu, i działający rzeczywiście, bez przerwy, wspólny organ wiecu książęcego. Rozdział dzielnicowy nie stworzył odrębnych na wskrós, niczem z sobą niezwiązanych jednostek prawno-państwowych; pozostały jeszcze węzły organizacyjne, które, na podobieństwo dawniejszych, łączyły ogół ziem polskich w pewną jednolitą całość wyższego rzędu. W ślad za czem stwierdzić też można, iż wyraz Polonia, w czasie tym tak pospolicie jako określnik uniwersalny występujący¹, niekoniecznie musi być rozumiany w znaczeniu ściśle tylko geograficzno-terytorjalnem, że, w tym czy owym przynajmniej wypadku, współcześni mogli z nim łączyć także znaczenie ustrojowe.

Ale nie same tylko rozważone tu węzły organizacyjne spajają Polskę owych czasów; bardzo wyraźnie występuje równocześnie inna grupa łączników, o charakterze gospodarczo-majątkowym. Jednego szczegółu, do tej grupy należącego, dostarcza tu organizacja dziesiątkowa i narokowa. Jakkolwiekbyś zapatrywać się będziemy na jej istotę, dotąd w nauce wszechstronnie niewyjaśnioną, jedno jest rzeczą pewną: że książęta poszczególnych dzielnic niejednokrotnie mają posiadłości, zasiedlone dziesiętnikami czy narocznikami, w dzielnicach książąt innych. Dziesiętnicy wielkopolskiego Giecza siedzą na Śląsku, narocznicy kujawskiego Wolborza mieszkają w ziemi sandomierskiej, śląski gród opolski ma dziesiętników w głębi ziemi krakowskiej, sieć narokowa grodu lubuskiego rozciąga się nie tylko na Śląsk, ale i na Wielko-

¹ Por. I 43 n.

polskę i t. p.¹. Stosunki te dadzą się stwierdzić zarówno w XII jak i w XIII w., i to w drugiej jeszcze tegoż stulecia połowie². A niekoniecznie nawet chodzi tu zawsze o osady narokowe czy dziesiątkowe; nieraz bowiem podobne stosunki zachodzą także co do innych, zwykłych osad ludności wieśniaczej³. Wyraz to »splątanych praw«, jakie do posiadłości ziemskich w poszczególnych dzielnicach rościć sobie mogli książęta innych dzielnic. Ale jeżeli co do nich wszystkich względ na owe prawa, w porównaniu z samą zwierzchniczą władzą, jaką wykonywali książęta w dzielnicy własnej, usuwać się mógł na miejsce dalsze, to natomiast nabierał on znaczenia pierwszorzędnego w odniesieniu do pewnych warstw społeczeństwa ówczesnego, i to właśnie warstw najprzedniejszych, kierowniczych, t. j. duchowieństwa i rycerstwa. Bo zarówno kościół, jak i rody rycerskie, zwłaszcza przedniejsze, posiadają w tym czasie takie same »splątane prawa« w rozumieniu powyżej określonym. Posiadłości, należące do poszczególnych instytutów kościelnych, czy rodów rycerskich, znajdują się niejednokrotnie rozrzucone w różnych dzielnicach, pod rządem rozmaitych książąt. Przyczem rozrzucenie owo nie jest tylko zjawiskiem odosobnionem, wyjątkowem; powtarza się ono tak często i w tak licznych razach, że nie będzie w tem przesady, jeśli je uznamy za dość pospolitą regułę.

I tak przedewszystkiem co do instytutów kościelnych, opierając się na materyale, sięgającym nie dalej, jak do końca w. XIII, stwierdzić możemy co następuje: Arcybiskupstwo gnieźnieńskie, prócz uposażenia w Wielkopolsce samej, ma posiadłości lub prawa majątkowe na Śląsku, w Małopolsce, w Sieradzkim, Łęczyckim i na Mazowszu. Biskupstwo poznańskie, obok wielkopolskich, ma też posiadłości ma-

¹ Por. Zakrzewski, Nadania na rzecz Chrystyana, Rozpr. Akad. Umiej., Wydz. hist.-filoz. S. II, XVII. 293. 296. 309. 315 i in.

² Ibid. 305.

³ Ibid. 279. 281. 317.

zowieckie; wrocławskie nie tylko na Kujawach, czy Pomorzu, ale także w Wielkopolsce, Małopolsce i w Sieradzkim; krakowskie nie tylko w Małopolsce, ale i na Kujawach ma uposażenie; i znowuż płockie, prócz mazowieckich, wykazać może także posiadłości małopolskie; biskupstwo zaś lubuskie ma je rozrzucone we wszystkich ziemiach polskich z jedynym wyjątkiem Mazowsza. Toż samo zjawisko da się stwierdzić co do wszystkich niemal, zwłaszcza ważniejszych, klasztorów ówczesnych. Z śląskich, prócz uposażenia na Śląsku, klasztory trzebnicki, lubiąski, wrocławskie Panny Maryi i św. Wincen- tego, mają też posiadłości w Wielkopolsce, a jędrzychowski zarówno w Wielkopolsce jak i Małopolsce, nie mówiąc już o takich rzeczach, jak poddanie założonego r. 1268 klasztoru orłowskiego pod jurysdykcję małopolskiego opata w Tyńcu. Z klasztorów małopolskich, prócz uposażenia miejscowego, miechowski, zawichojski, jędrzejowski, mają też dobra w Wielkopolsce, a tyniecki na Śląsku. Z wielkopolskich Lubin ma też posiadłości na Mazowszu, Łąd na Kujawach, Trzemeszno na Kujawach i w Małopolsce, a Mogilno w Małopolsce, na Kujawach i Mazowszu. Mazowiecki klasztor w Czerwińsku, prócz mazowieckiego, posiada też uposażenie w Małopolsce, a sieradzki w Sulejowie także w Łęczyckiem, Małopolsce i Wielkopolsce¹. I tak w samej już grupie posiadłości kościelnych ujawnia się w najszerszym zakresie spłot interesów gospodarczo-majątkowych, łączący ze sobą wyosobnione pod odrębnymi rządami dzielnice różnych książąt Piastów.

Zgoła podobne i bardziej jeszcze powszechne zjawisko

¹ Szczegóły oparte głównie na zestawieniu Lisiewicza, O ob- sadz. stolic bisk. w Polsce, dodatki 75—114; może tu nawet przeoczy- liśmy jakieś daty, za których uzupełnienie z góry wyrażamy wdzię- czność. Nadto zużytkowane jeszcze niektóre wiadomości z Zakrzew- skiego, Nadania na rzecz Chrystyana, Rozpr. Akad. Umiej, Wydż. hist.-filoz. S. II, XVII. 311, Potkańskiego, Jeszcze sprawa restytucji, tamże S. II, XVII. 63 i Haleckiego, Powoł. ks. Wł. Opolskiego, Kwart. Hist. XXVII. 261.

da się stwierdzić współcześnie co do rozmieszczenia terytoryalnego posiadłości rycerskich. Opierając się znowuż tylko na wyraźnych wiadomościach, nie dalej jak do końca w. XIII sięgających, wykazać możemy osiadłość: Pałuków w Małopolsce i Wielkopolsce, Lisów, Łabędzi, Starzów i Gierałtów w Małopolsce i na Śląsku, Janinów i rodu Krystyna wojewody mazowieckiego w Małopolsce i na Mazowszu, a w związku z tem rycerza Krajka, który posiada włości w Małopolsce i odległej ziemi chełmińskiej, Zarebów, Świników. Borków, Gryzimów w Wielkopolsce i na Śląsku, Awdańców w Małopolsce i Wielkopolsce oraz na Śląsku, Lubomilitów w Małopolsce, na Kujawach i Mazowszu, Jastrzębców w Wielkopolsce, na Kujawach i Mazowszu, Gryfitów w Małopolsce i Wielkopolsce, na Śląsku i Mazowszu¹. Jest to tylko przygodnie zebrany rejestr, bardzo niewyczerpujący, i taki, który na pewno da się uzupełnić innemi wiadomościami, z samego jeszcze wieku XIII pochodzącemi²; a cóż dopiero, gdyby rozpatrzeć stosunki późniejsze, choćby tylko te, które stwierdzają źródła z wieku XIV i XV: bo mnóstwo wypadków terytoryalnego rozsiedlenia, jakie dopiero w czasach późniejszych dadzą się źródłowo wykazać, początkiem swoim sięgając może i w wielu razach niewątpliwie sięga w czasy znacznie

¹ Zestawienie oparte głównie na pracy Piekosińskiego, *Poczet rodów szlachty pol. w Roczn. Tow. herald.* II. 1. 19. 21. 35. 37. 70. 86; zużytkowane jeszcze co do niektórych szczegółów *Zakrzewskiego, Nadania na rzecz Chrystyana, Rozpr. Akad. Umiej.*, Wyd. hist.-filoz. S. II, XVII. 276. 277. 281. 282. 284, *Łodyńskiego, Polityk. Henr. Brod., Przegl. Hist.* 1912 I. 20 i *Hałeckiego, Powołanie ks. Wł. Opolskiego, Kwart. Hist.* XXVII. 220. 237. 260.

² Podstawą do uzupełnień stać się tu mogą zwłaszcza rozliczne cenne monografie, dotyczące historii poszczególnych rodów rycerskich, zamieszczone w *Miesięcz. Herald.*, albo inne podobne prace, gdzie indziej podane, n. p. ks. *Kozierowskiego w Roczn. Tow. przyj. nauk pozn.* 1913, 1914 i t. p. Wszystkich tych rzeczy z osobna nie przecho-dziliśmy, uważając zestawiony poprzednio materiał za wystarczający do oświecenia tezy, o którą chodzi.

odleglejsze, w każdym razie przed połowę czy koniec wieku XIII. Specjaliści w badaniu tych stosunków już dzisiaj, w odniesieniu do tego okresu dawniejszego, stawiają twierdzenia o tak ogólnym zakresie, jak to: że na Śląsku miały posiadłości wszystkie niemal potężniejsze rody innych ziem, i że na odwrót rycerstwo śląskie przesiedlało się w znacznej ilości do innych dzielnic polskich¹. Czasem, jak co do przytoczonego Krajka, takie rozrzucone w różnych dzielnicach włości są w posiadaniu tej samej osoby, pospolicie jednak w ręku różnych osób jako członków tego samego rodu; ale i w tym ostatnim wypadku, wobec ścisłego związku, jaki wytwarzała ówczesna organizacja rodowa, nie rozluźnia się siła i oddziaływanie tych węzłów, sprzęgających gospodarczo rozmaite dzielnice. Na podłożu tych momentów gospodarczych wystają nawet pewne zjawiska o charakterze prawnopolitycznym, n. p. kiedy rycerstwo małopolskie, ze względu na zagrożone posiadłości swoich rodowców na Mazowszu, samo, z własnego popędu, nie w jakimś orszaku wojennym swojego księcia, wyrusza do tej ziemi, i pełni tamże stróżę, ażeby posiadłości te osłonić przeciw sąsiednim Prusakom².

I tak, mimo dzielnicowy rozdział, ówczesne życie społeczne, bogatym zasobem elementów gospodarczych, majątkowych, rodowych, przelewało się z jednej ziemi do drugiej, stwarzając liczne, poważnie czynne między nimi łączniki. Przelewało się mimo pewne trudności, jakie tu z istoty rzeczy stwarzać mogły: odrębność władztwa książęcego w poszczególnych dzielnicach, możliwa

¹ Semkowicz Wł., Uwagi metod. krytycz., Spraw. Akad. 1911 nr. 7 str. 16; por. też Halecki, Powoł. ks. Wł. Opol., Kwart. Hist. XXVII. 218.

² Zakrzewski, Nadania na rzecz Chrystyana, Rozpr. Akad. Umiej., Wydz. hist.-filoz. S. II, XVII. 282. 283. 286. Wpływ rozrzuconych w różnych dzielnicach posiadłości tych samych rodów rycerskich na wytworzenie ścisłej tych dzielnic łączności podkreśla też Łodyński, Reg. Pol., Kwart. Hist. XXVIII. 52.

odmienność zasad rządowych, jakie w każdej z nich stosowano, i inne czynniki podobnego znaczenia — z pewnością nie bez rozbudzenia dążeń do usunięcia tych przegród zewnętrznych przez zjednoczenie wszystkich ziem w wspólną całość państwową.

A poza tymi wszystkimi węzłami o charakterze materialnym, istniała jeszcze inna grupa łączników o znaczeniu moralnem, ideowem; te zaś również w sposób nieprzemyślany działały w kierunku wytworzenia dążeń do pełnego zjednoczenia ziem polskich.

Jednym z nich były przechowane z dawnych czasów, wysoką czcią otaczane insygnia koronacyjne dawniejszych królów, przedewszystkiem zaś sama korona królewska, stały punkt ostojny, około którego skupiały się siły fizyczne i moralne całego narodu¹, zewnętrzny wyraz jedności państwowej całej Polski², a, jak przyznają nawet zwolennicy obozu przeciwnego, symbol, ucieleśniający »ideę łączności plemiennej i politycznej«³. Już Żywot mniejszy św. Stanisława z r. około 1230 przypisuje, za Kadłubkiem »upadek korony królestwa polskiego« grzechom i srogości Bolesława Szczodrego⁴, a Żywot większy z r. 1260/1, poczytując sam podział Polski za ruinę narodu polskiego, z której dopiero wyprowadzić go ma miłosierdzie Boże, wskazuje na przechowane w skarbcu krakowskim insygnia koronne, jako na symbol, który ma się dostać przyszłemu upragnionemu »Aaronowi« — zjednoczycielowi⁵. W rozumieniu autora w zacho-

¹ Wojciechowski, Szkice hist. XI w. 147.

² Tenże, Szkice X. 3.

³ Kętrzyński, Król. Wielk. 2.

⁴ Mon. Pol. IV. 284.

⁵ Deus... ipse solus novit, quando debeat misereri genti Polonorum et restaurare ruinas eorum, ideo usque ad ista tempora omnia insignia regalia, coronam videlicet, sceptrum et lanceam... servat recondita, usque dum ille veniat, qui vocatus est a Deo tamquam Aaron, cui sunt hec reposita. Ibid. IV. 393.

wanych insygniach, przedewszystkiem w koronie, tkwi jakoby spoczywająca idea jedności, którą, usuwając »ruinę« Polski, urzeczywistnić ma przyszły twórca zjednoczenia rozproszonych dzielnic. Mało kiedy pisarzom średniowiecznym udało się tak dosadnie określić istotne znaczenie symbolu koronnego; nie ma zaś podstaw do przypuszczenia, żeby to było tylko osobiste mniemanie autora *Żywotu*, żeby mu za podłoże nie służyła opinia ogółu, przeświadczenie całego społeczeństwa.

Drugi łącznik moralny, pierwszorzędnej zwłaszcza w owych czasach doniosłości, to wspólność patrona, czy raczej patronów całego narodu polskiego. Miała Polska od pierwszych niemal czasów chrystyanizacyi swojego patrona w osobie św. Wojciecha; jakkolwiek zaś śmiertelne szczątki męczennika podczas najazdu Brzetysława wywiezione zostały z Gniezna do Czech, przecież jego kult, poparty nadto legendą o ponownem ich odnalezieniu, utrzymał się nadal w Polsce. Pod r. 1127 zapisuje szereg roczników wiadomość o *invencio capitis S. Adalberti*¹, a w związku z tem zdarzeniem spisany zostaje w najbliższych potem czasach, jak przypuszczać można, nowy utwór literacki o św. Wojciechu². Ten utwór przypada może jeszcze na czasy Krzywoustego, zatem na dobę jedności Polski. I jeszcze nawet przedtem, kiedy, po katastrofie z Zbigniewem (1111/2) Krzywousty odbył pokutę w Gnieźnie, wybite zostają monетки z wyobrażeniem księcia, klęczącego przed św. Wojciechem³. Tem wznowieniem kultu najłatwiej też wytłómaczyć pojawiające się za Włodzisława II, Kędzierzawego i Mieszka III liczne okazy monet z wizerunkiem tego świętego⁴. Także i później, jeszcze w drugiej po-

¹ Mon. Pol. II. 832. 875, III. 153.

² De sancto Adalberto episcopo, Ibid. IV. 209 n.; co do daty por. Ibid. IV. 208.

³ Gumowski, Wyobraż. monet Piast., Wiad. num.-archeol. 1914, 35.

⁴ Ibid. 1914, 36. Nie wynika zaś stąd, jak mniema Gumowski, jakoby Gniezno było wtedy stolicą Polski; por. rozdz. III.

łowie XIII w., kult ten utrzymuje się nadal; między rokiem 1247—1295 powstaje w Polsce nowy utwór literacki o św. Wojciechu¹, a na pieczęci krakowskiego wójtostwa z roku 1281—1288 wyobrażony jest tenże święty obok św. Stanisława².

Gdyby w tym czasie istniał ten jeden tylko patron Polski, sam już we wszystkich jej ziemiach kwitnący jego kult przedstawiałby znaczenie silnego pomiędzy nimi łącznika. Ale obok niego staje inny jeszcze patron, św. Stanisław, i wysuwa się tak wybitnie na miejsce przednie, że pod pewnym względem zaćmiewa nawet swego poprzednika. Początki jego kultu sięgają jeszcze czasów przed kanonizacją, a zarazem doby jedności Polski, ujawnione w akcie translacji śmiertelnych szczątków biskupa 1088 r.³. Po dokonanych podziale państwa kult ten nie ustaje, jak dowodzi chociażby spisany r. 1230 Żywot mniejszy Świętego; r. 1253 doprowadza on wreszcie do kanonizacji. I choć św. Stanisław był krakowskim biskupem, oddawana mu cześć nie zamyka się w granicach samej tylko małopolskiej ziemi; to patron wszystkich ziem, całej Polski, całego narodu. Na sam akt kanonizacji zjeżdżają do Krakowa nie tylko wszyscy biskupi, ale także wszyscy ówcześni książęta polscy: prócz Wstydliwego są tu Kazimierz łęczycki, Przemysł I wielkopolski, Ziemowit mazowiecki, Włodzisław opolski⁴. Wypadek to, obchodzący wszystkich Piastów i całe społeczeństwo polskie. Tak też pojmuje tę rzecz sama Stolica apostolska; jeden z egzemplarzy bulli kanonizacyjnej wystosowany jest do ogółu książąt polskich: *nobilibus viris ducibus Poloniae*⁵. W piśmie kardynała Jana, przesłanem

¹ *Miracula sancti Adalberti*, Mon. Pol. IV. 226 n.; co do daty por. Ibid. IV. 225.

² Chmiel, Piecz. wójt. krak., Roczn. Krak. IX. 215 n.

³ Wojciechowski, Szkice hist. XI w. 340, który w związku z swą teorią o panowaniu Mieszka Bolesławowica w Krakowie przesuwą zgodną datę roczników 1088 na rok 1089.

⁴ Roczn. Wielk., Mon. Pol. III. 23. Por. wyżej I. 79.

⁵ Kod. dypl. kat. krak. I. nr. 38. str. 51. Por. wyżej I. 63.

z okazji tego wypadku biskupowi Prandocie, św. Stanisław nazwany jest protomartyr Polonis ministratus¹; a jest rzeczą zmienną, że ustęp tegoż pisma: gratuletur Cracovia (z powodu, iż miejscowość ta wydała świętego), zużytkowany w kilka lat później (1260/1) przez autora Żywotu św. Stanisława, przybiera kształt: gratuletur ergo Polonia². Nie Kraków sam, ale Polska cała szczycić się winna Świętym. Podobnie spisany pod koniec XIII w. Rocz. Franc. krak. mieni św. Stanisława: Polonorum protomartyr³. W chwili, w której czynniki duchowne ogłaszały publicznie akt kanonizacyi, poszło po całej ziemi polskiej jak gdyby żywiołowe drgnienie, odzwierciedlone tak dosadnie w spisany w kilka lat później Żywocie większym: ten dawno już przedtem czczony, a obecnie wyraźnie uznany patron, krew z krwi i kość z kości narodu polskiego, którego śmiertelne szczątki złożone były w sercu ziem polskich, miał teraz wobec Boga stać się orędownikiem lepszej doli narodu. I nie jest to przypadkowy tylko zbieg okoliczności, że w Żywocie większym to orędownictwo wyobrażono sobie przedewszystkiem jako wyprowadzenie Polski z »ruiny« podziału, w nagrodę zasług świętego: ut (Deus) per eius merita regnum divisum in pristinum statum restauret⁴. Przeziera z tych słów przeświadczenie, że kanonizacya Świętego jest symbolem zjednoczenia ciała Polski, rozkawałkowanego z powodu popełnionego na nim zamachu⁵, przeziera najściślejszy związek myślowy między ideą jego patronatu, a dążeniem narodu do zjednoczenia się w wspólną całość państwową⁶.

¹ Kod. dypl. kat. krak. I nr. 37.

² Mon. Pol. IV. 438; por. uwagę W. Kętrzyńskiego Ibid. IV. 340 i tutaj w dalszym ciągu.

³ Ibid. III. 50.

⁴ Ibid. IV. 392.

⁵ Por. Semkowicz, Walka o monarch., Kwart Hist V. 794.

⁶ Por. obecnie o insygniach i św. Stanisławie także uwagi Krzyżanowskiego, Reg. Pol. II. Spraw. Akad. 1913 nr. 9. str. 21. 22; Balzer, Stolica Pol. 34, a częściowo też Łodyńskiego, Reg. Pol., Kwart. Hist. XXVIII. 52. Dodać jeszcze można, że w drugiej połowie XIII

I tak — pod działaniem tych wszystkich węzłów sprzęgających, urasta w owym czasie do niemałego znaczenia idea narodowościowa, jako czynnik, oddziaływujący na przyszłe ukształtowanie stosunków politycznych w Polsce, jako dążność do stworzenia jednolitych ram organizacyi państwowej, która by objęła wszystką ludność i wszystkie ziemie polskie. Czerpie ta idea soki żywotne nie tylko już z tradycyi wspólnej niegdyś przynależności państwowej, nie tylko tkwi w poczuciu wspólności etnicznej, wspólnego obyczaju i języka, ale opiera się na całym szeregu istniejących w tym czasie — mimo dzielnicowy rozdział — rzeczywistych łączników, materalnej czy duchowej treści, więc na łącznikach ustrojowych, gospodarczych, majątkowo-rodowych i w końcu religijno-moralnych. Nie bez przyczyny współczesne źródła różnego rodzaju podkreślają tylokrotnie znaczenie: *gentis* czy *nacionis Polonice*¹; nie bez przyczyny przywrócenie jedności państwowej wysuwają na czoło jako najważniejszy akt miłosierdzia Boskiego, na który z upragnieniem czeka *gens Polonica*².

Jest wprawdzie dość upowszechnione mniemanie, że idea narodowościowa, w takim rozumieniu pojęta, jest pewnego rodzaju anachronizmem w odniesieniu do stosunków wieku XIII³:

w. posiadała Polska także patronkę, w osobie św. Jadwigi, kanonizowanej 1267 r., której kult jednak, może właśnie ze względu na utwierdzony przedtem kult św. Stanisława, nie występuje na zewnątrz tak wyraźnie. Że jeszcze w drugiej połowie XIV w. uważano św. Jadwigę za patronkę Polski, nawet zagranicą, świadczy suplika Karola IV do papieża z r. 1360: *quod.. officium de sancta Hedwige, patrona terre Polonie possint per provinciam Saxonie... solempniter paragere*, Mon. Pol. Vat. III. nr. 408.

¹ Por. Bałzer, *Polonia, Poloni, gens Polonica*, Ks. pamiątk. ku czci B. Orzechowicza I. 89 n. i tutaj I. 50 n.

² Por. I. 51.

³ Por. n. p. Caro, *Gesch. Pol. II. 1.* Zbliżony pogląd wypowiada ostatnio Šusta, *Dvě knihy I. 326*, wyrażając zapatrywanie, że nie należy przeceniać siły narodowego uświadomienia w tych czasach.

do najgorliwszych zwolenników tego zapatrywania należą zwłaszcza obrońcy tezy królestwa wielkopolskiego. Mniemanie to urodziło się zwłaszcza z zacieśnionego poglądu historyografii niemieckiej, która główną treść dziejów średniowiecznych wypełnia przedewszystkiem historią papieństwa i cesarstwa. Papieństwo, jako naczelny organ kościoła, było w istocie przedstawicielem »powszechności«, wznoszącej się ponad różnice narodowościowe. Cesarstwo, w swem nieprzepartem dążeniu do zawładnięcia najobszerniejszemi dziedzinami ówczesnego świata, nie liczyło się również z odrębnością narodową podbijanych ludów; a z drugiej znowuż strony, w terytoryach rdzennie niemieckich, pod wpływem separatystycznych dążeń terytoryalnych władców, rozpadało się, mimo etniczną jedność zaludnienia, na szereg formalnie już tylko ze sobą związanych, faktycznie zaś odrębnych i prawie że niezależnych państwewek. Ten zacieśniony w dużej mierze pogląd nie liczy się z dwoma momentami: najpierw, że uniwersalność organizacji kościelnej, skierowana w zasadzie do urzeczywistnienia celów duchowej, moralnej treści, nie stawiała w drodze indywidualizmowi narodowościowemu w kierunku politycznym, ani też jego dążnościom do stworzenia narodowych organizmów państwowych, jak tego jaskrawym dowodem chociażby samo stanowisko kościoła polskiego w tym czasie; a powtórę, że szereg odłamów etnicznych, stojących poza sferą wpływów cesarstwa, czy też inne, w zakres tych wpływów przymusem wciągane, nieraz właśnie przez reakcję przeciw uciemnieniu, ideę narodowościową żywo pielęgnowały, a jej odpowiednik, t. j. dążenie do ujęcia jej w ramy jednolitej organizacji państwowej, w miarę okoliczności urzeczywistniały. W sąsiedztwie Polski istniały zdawna dwa państwa, czy to wyłącznie, jak Czechy, czy przeważnie, jak Węgry, zbudowane na zasadzie narodowościowej. I znów na przeciwnych krańcach Europy, około tego właśnie czasu, który tu rozpatrujemy, zaczyna się również ujawniać dążność do stworzenia silniejszych organizmów państwowych, opartych o podstawy narodowościowe, występująca

na zewnątrz zarówno we Francyi, jak zwłaszcza i we Włoszech, nie bez uprzedniego przygotowania w tamtejszej opinii publicznej, w nawoływaniach Dantego, w próbach Roberta neapolitańskiego, podjętych celem stworzenia jednolitego państwa włoskiego¹. Co współcześnie istniało czy przygotowywało się gdzieindziej w Europie, tego nie można wykluczać jako rzeczy niezasadnej odnośnie do Polski, chociażby nawet w ocenie treści i kierunku ówczesnych dziejów naszych przyszło zboczyć od szablonu niemieckiego.

Wpływ stosunków niemieckich na ukształtowanie sprawy niniejszej wchodzi tu wprawdzie w rachubę jako czynnik ważny, pierwszorzędnie doniosły, ale właśnie taki, który oddziaływał w kierunku ukrzepienia poczucia narodowościowego, a zarazem spotęgowania dążeń do zespolenia narodowego; w ślad za tem zaś do wytworzenia wspólnej organizacji państwowej, zespoleniu takiemu odpowiadającej. Mamy na myśli napór germanizmu na polskość, dążący do jej wchłonięcia i strawienia, ujawniony już wtedy dosadnie w dwu kierunkach: przez polityczną i militarną akcyę z zewnątrz, więc przez stopniowe zagarnianie ziem polskich na rzecz sąsiednich władców niemieckich², jako też przez oddziaływanie wewnętrzne wsiąkających tu w coraz szerszej mierze żywiołów kolonizatorskich niemieckich. Rozwój stosunków gospodarczych zrodził potrzebę sprowadzania osadników niemieckich; ale te elementy, nie poprzestając na swej roli gospodarczej, sięgnęły wkrótce o wpływ polityczny, z widocznem dążeniem do narzucenia krajowi charakteru nie-

¹ Por. trafne spostrzeżenia Abrahama, Stanow. Kuryi 7. 21.

² Tak: 1251 zajęcie Lubusza, w latach 1251—1270 walki o Santok i Drezdenko, zakończone ostatecznie zajęciem kresów polskich na zachód od tych dwu grodów przez margrabiów brandenburskich, por. Roepell, Gesch. Pol. I. 498—502. Przedewszystkiem zaś wcześniejsza jeszcze akcyja Zakonu krzyżackiego, która już od pierwszej ćwierci w. XIII przyprowadziła Polskę o utratę pokaźnych skrawów ziemi, a o dal-sze jej kosztem nabytki pilnie zabiegała.

mieckości. Już w ciągu wieku XIII germanizacja Śląska poczyniła znaczne bardzo postępy, właśnie zaś od początku drugiej połowy tego stulecia, odkąd ruch kolonizacyjny przybrał na rozmiarach także w innych częściach Polski, niemieckość stawia i tutaj program germanizacji jako ideał do przeprowadzenia.

Rodzi się z tych wszystkich źródeł antagonizm, wysoki stopień nieufności i wzajemnej niechęci między obu żywiołami, polskim i niemieckim. Jak silnie nurtowały one już w drugiej połowie XIII w., dowodzi kilka charakterystycznych wiadomości źródłowych z samego początku stulecia następnego. Roczn. Wielk. pod r. 1309 zapisuje, iż Niemcy radzili synom Henryka głogowskiego, ut totam gentem Polonicam exterminarent¹, i znowuż pod r. 1306 zarzuca Henrykowi samemu, że nie był perfectus amicus Polonorum². Znane jest powiedzenie arcybiskupa Świnki z okazji kazania, wygłoszonego na koronacji Wacława II przez duchownego Niemca, że kazanie to byłoby dobre, nisi (mowca) Theutonicus et caninum caput esset³. A w procesie biskupa Muskaty z r. 1306—8, w zeznaniach świadków polskich, iż był Niemcem i Niemcom sprzyjał, łączy się jako odpowiednik logiczny wielokrotnie powtarzane obwinienie, że non promovet gentem Polonicam, że działa contra gentem Polonicam, że chce gentem Polonicam eliminare lub exterminare, że jest persecutor gentis Polonice⁴. Że antagonizm ten nie dopiero w początkach wieku XIV nagle i bez przygotowania wystrzelił, wskazuje sama istota rzeczy, a dowodzi bardzo wymownie ujawniona w ustawodawstwie synodalnem polityka episkopatu polskiego, przez cały ciąg drugiej połowy XIII stulecia występująca odpornie i nieprzyjaźnie wobec żywiołu niemieckiego. Już 1248 synod łę-

¹ Mon. Pol. III. 41.

² Ibid. III. 31. Por. też Kętrzyński W., O rocz. pol., Rozpr. Akad. Umiej., Wydż. hist.-filoz. S. II, IX. 346.

³ Kron. Zbrasł., Font. rer. Boh. IV. 82.

⁴ Mon. Pol. Vatic. III. nr. 121 str. 82. 85. 86. 87. 88. 89. 90. 92. 93.

czycki grozi klątwą nieprzestrzegającym na sposób niemiecki zwyczaju krajowego co do postów, a w wydanym równocześnie przepisie, że biskup udzielać może święceń wyłącznie tylko osobom z dyecezyi jego pochodzącym, zwraca się pośrednio przeciw napływowi duchowieństwa niemieckiego. Synod z 1257 zakazuje kierownictwo szkół oddawać w ręce Niemców, chyba że wykażą znajomość języka polskiego; a znowuż synod z 1285 grozi sekwestrem dochodów tym zakonem, które (przyjmując tylko Niemców) nie dopuszczają *terrigenas nostros Polonos*, i stanowi zarazem, że nikt nie może uzyskać urzędu duszpasterskiego, *nisi natus in terra et eiusdem terre idiomate peritus*¹. Z tego też synodu (1285) idzie pod imieniem arcybiskupa wymowna skarga całego episkopatu polskiego przed kardynalskie forum na ucisk i poniżenie, jakiego naród polski doznaje w Polsce samej od rycerstwa i osadników niemieckich, na stopniowe straty w ziemiach polskich skutkiem zaborczości sąsiadów niemieckich, zakończona ustępem, dosadnie stwierdzającym grozę niebezpieczeństwa, z którego widocznie zdawano sobie dokładną sprawę: *ut provincia Polonica ad statum debitum reformatur, et Polonia, sicut prius, non Saxonia censeatur, alioquin... gentis exterminium... cogeremur... deplorare*².

Od tej zagłady ze strony niemieckości, od katastrofalnej utraty niepodległego bytu i charakteru polskości, uratować mogło Polskę tylko zjednoczenie ziem Piastowskich w większy, potężniejszy organizm państwowy³. W istniejącem podówczas rozbiciu na dzielnice ani walka na wewnątrz, z wsiąkającym żywiołem kolonizacyjnym,

¹ Helcel, Pomn. I. 352. 358. 386. 387. Częściowe zestawienie tych przepisów u Ptaśnika, Denar św. Piotra, Rozpr. Akad. Umiej., Wydż. hist.-filoz. S. II, XXVI. 164. 166.

² Kod. dypl. Wielk. I. nr. 616.

³ Por. trafne spostrzeżenie Ptaśnika, Denar św. Piotra, Rozpr. Akad., Wydż. hist.-filoz. S. II, XXVI. 159; także Abraham, Stanow. Kuryi papies. 8.

nie rokowała, jak dowodził przykład Śląska, pomyślnego wyniku, ani tem mniej, w walce na zewnątrz, z militarnie zorganizowanym sąsiadem niemieckim, nie można się było spodziewać skutecznego odparcia naporu. Groza niebezpieczeństwa niemieckiego wpływa sama siłą faktu konsolidująco na ideę narodowościową w Polsce, potęguje dążność społeczeństwa do zespolenia się w wspólny organizm państwowy. Nie przypadkowy to zbieg okoliczności, że mąż, w którego osobie jak gdyby ześrodkował i ucieleśnił się antagonizm narodowościowy przeciw niemieckości, arcybiskup Świnka, jest też najgorliwszym propagatorem idei zjednoczenia Polski¹. Takim sposobem do całego szeregu innych, rozpatrzonych już poprzednio czynników, przyłącza się dalszy z rzędu, czynnik polityczny, jako nowa, potężna dźwignia idei jedności państwowej w drugiej połowie XIII wieku.

Dodać tu jeszcze trzeba, że nie o samą tylko jedność polityczną chodziło, ale zarazem także o przywrócenie zjednoczonej Polsce dawnego dostojęństwa królewskiego. Miała Polska, nawet w rozbiu dzielnicowym XIII w., potężne tych dążeń oparcie w swojej wyodrębnionej, wszystkie ziemie polskie obejmującej prowincyi gnieźnieńskiej, która przedstawiała znaczenie nie tylko jako organizacya kościelna, ale, według zapatrywań ówczesnych, jako pospolity warunek a zarazem wykładnik królewskości odnośnego obszaru terytoryalnego². Czynnik ustrojowy kościelny oddziaływał tu silnie na koncepcyę prawnopaiństwową. I nie on sam jeden tylko: w niemałej chyba mierze była tu czynną także tradycya, utrzymująca się w żywej pamięci narodu, przypominana ciągle i wielokrotnie w kronikach i hagiografii, że w czasach dawniejszych Polska kilkakrotnie już była królestwem, że w dobie zjednoczenia posiadała też koronowa-

¹ Por. niżej, zwłaszcza rozdz. V. i VI.

² Por. Wojciechowski, Szkice hist. XI w. 147. 148. i Tegoż, Szkice X. 4.

nych władców. Odnowienie królestwa przedstawiało się jako rzecz tem bardziej pożądana, że korona stworzyć mogła ośrodek ideowy, około którego skupić się mogły dążenia narodu całego, który zarazem dawał najlepszą rękojmię samego zjednoczenia ziem polskich i trwałego na przyszłość utrzymania tej jedności. To też myśl odnowienia nie tylko jednolitego państwa, ale i królewskości samej odzywa się wielokrotnie w samej literaturze współczesnej; tak w opisie cudów św. Wojciecha (po 1260) w zwrocie, iż od Bolesława Szczodrego defecit regnum et usque ad presens tempus rex non surrexit¹, a silniej jeszcze w Żywocie większym św. Stanisława (1260/1), który nie tylko żali się, że z powodu zabójstwa biskupa spadła korona (*corona cecidit*) ze skroni Szczodrego i jego potomstwa, i że Polska postradała skutkiem tego regni honorem, ale nadto, wobec dokonanej obecnie kanonizacyi, daje wyraz nadziei, że za przyczynieniem Świętego Bóg przywróci do dawnego stanu *regnum divisum* i zesze Arona-odnowiciela, dla którego zachowane są: *omnia insignia regalia, corona videlicet, sceptrum et lancea*².

Takim sposobem związały się ściśle ze sobą obie te dążności: do zjednoczenia ziem polskich w jedną całość, a zarazem do odnowienia królewskości; za podkład i tło służyły obu poczucie jedności narodowej. Nie było to zjawisko wyjątkowe, jakoby w samej tylko Polsce występujące; odpowiada mu pogląd, jaki na związek obu tych spraw panował także gdzieindziej na Zachodzie w dobie średniowiecza. Pojęcie narodu (*natio*) i pojęcie królestwa (*regnum*) wprost tu czasem utożsamiano; w uznaniu królestwa dopatrywano się zewnętrznego uznania narodowości samej. Jeszcze w początkach XV stulecia żywotopisarz angielski mógł się wyrazić: *Anglia nomen nacionis sive regni, quod ante hec tempora, livore*

¹ Mon. Pol. IV. 225.

² Ibid. IV. 392. 393. Por. tutaj I. 92. 95.

prepediente, apud alienigenas consequi non valebat.... est sortita ¹.

Takie są zasadnicze przejawy nurtujących w Polsce XIII w. dążności do zjednoczenia. Na ich tle wyjaśni się przede wszystkim uwagi godne zjawisko ustrojowe, z jakim niejednokrotnie spotykamy się w owym czasie. Wiadomo, że w dobie podziałów nie tylko dzielnice, poprzednio jednolite, w miarę rozrodzenia się Piastów, rozpadały się niejednokrotnie na dalsze pomniejsze części, tworzące pod nowymi władcami osobne dla siebie »państewka«; ale też na odwrót nie raz kilka takich, poprzednio już wyodrębnionych dzielnic, po krótszym lub dłuższym okresie samoistnego bytu, dla różnych przyczyn przechodziło pod rządy wspólnego księcia. W tym ostatnim wypadku szczególnego znaczenia nabiera pytanie, czy złączone dzielnice tworzą jednolity organizm państwowy, czy też, ze względu na uprzednią swoją odrębność, zachowują teraz, każda dla siebie, stanowisko wyosobnionego państewka w tym sposobie, że połączenie ich pod rządem wspólnego władcy jest tylko rodzajem unii osobistej, dawniejszej odrębności nieusuwającej, zatem w zasadzie związkiem kilku państewek osobnych? Szczegóły organizacyjne, jakie dla wyświeślenia tej kwestyi zestawić się dadzą, nie pozostawiają żadnych wątpliwości, że w wypadkach takich owe złączone dzielnice stwarzały organizm państwowy jednolity, że więc o luźnej tylko unii osobistej między niemi mowy być nie może.

Najdokładniej zjawisko to śledzić można w ułożeniu się wzajemnego stosunku ustrojowego między ziemią krakowską a sandomierską, czyli na terytoryum Małopolski w późniejszym, ścisłym tego słowa znaczeniu. Cokolwiek sądzić będziemy o bliższym etnicznym związku zaludnienia tego obszaru (starzy Wiślanie), jedno jest rzeczą pewną, że w dobie dziel-

¹ Tomasz z Elmham, Vita et gesta Henr. V, Rer. Brit. med. aevi script. XI. cap. 35.

nicowej, na podobieństwo innych, jednolitych pod względem etnicznym terytoriów plemiennych, mogło ono rozpaść się na kilka zgoła odrębnych, i chociażby nawet trwale od siebie wyosobnionych państwewek, podobnie jak n. p. blisko związana ze sobą dzielnica kujawsko-mazowiecka rozpadła się rychło na dwie odrębne całości, a potem jeszcze każda z nich na dalsze części jako osobne państwewka. Toż samo zapowiadało się zrazu co do wzajemnego stosunku obu ziem małopolskich. W myśl testamentu Krzywoustego ziemia krakowska stała się udziałem wielkiego księcia i przechodzić miała na każdorazowego zwierzchnika; oddzielona od niej ziemia sandomierska dostała się jako osobny dział jednemu z najmłodszych synów, Henrykowi. W obu ziemiach, krakowskiej i sandomierskiej, nie tylko odrębni panują władcy, ale nawet sam charakter ustrojowy tych dzielnic jest odmienny, bo jedna jest ziemią wielkoksiążęcą, druga tylko książęcą. I jeszcze po bezdzietnym zgonie Henryka 1166 główna część sandomierskiej ziemi, a od 1173 cała jej reszta, jako osobny dział dostaje się Sprawiedliwemu, znowuż w odłączeniu od Krakowa, w którym rządili wtedy kolejno wielcy książęta Kędzierzawy i Mieszko Stary. Przez 39 lat od zgonu Krzywoustego obie ziemie wiodą tedy odrębny byt państwowy; dopiero rewolucya z r. 1177, wyniosłszy sandomierskiego Kazimierza na tron krakowski, spowodowała ich zjednoczenie pod wspólnym władcą. Ale i od tej jeszcze chwili nie utrzymało się ono bez przerw. W czasie zawieruchy, jaka owładnęła Małopolską po zgonie Leszka Białego, Kraków kolejno dostaje się na pewien czas w posiadanie Konrada mazowieckiego i dwu Henryków śląskich, podczas gdy nieletni Leszkowic, Bolesław Wstydlivy poprzestać musi na samej ziemi sandomierskiej, znowuż od Krakowa oddzielonej; a jeszcze conajmniej w latach 1230—1232 i 1236—1239¹ na sandomierskim stolcu książęcym zasiada jako osobny władca Bolesław Konradowic. Dopiero

¹ Por. Łodyński, Stosun. w Sandomier. w lat. 1234—1239, Kwart. Hist. XXV. 1 n.

ostateczny upadek panowania śląskiego i Konradowego w Krakowie pozwolił Wstydliwemu zjednoczyć ponownie obie małopolskie ziemie pod wspólnym swoim rządem. Mimo ten kilkakrotny dłuższy rozdział, przecież obie ziemie, o ile znajdują się pod jednym władcą, nie występują jako odrębne jednostki państwowe, jeno jako jednolity organizm ustrojowy. Wyrazem tej jednolitości jest wspólny wiec urzędniczy, jednoczący w swoim składzie, obok panującego księcia, dostojników obu ziem, krakowskiej i sandomierskiej.

Na innej podstawie opiera się budowa tego organu, aniżeli ustrój omówionego poprzednio wiecu książęcego¹. Nie łączy on w swym składzie większej ilości przedstawicieli dynastji; jedyny członek panującego rodu, który bierze w nim udział, to miejscowy władca. Moment interesów rodowych dynastji jako takiej nie wysuwa się tu na pierwsze miejsce, nie tworzą one tła, które nadaje główne zabarwienie tokowi obrad; styka się tylko książę z możliwymi swych ziem, oczywiście w tym przedewszystkiem celu, żeby namówić z nimi sprawy ziem tych dotyczące; odpowiednio do tego innem też jest stanowisko dostojników, aniżeli na wiecu książęcym. Takie wiece dzielnicowe, krakowsko-sandomierskie, odbywane w rozmaitych miejscach którejkolwiek z obu ziem, licząc od schyłku panowania Leszka Białego (1222), zbierają się bardzo często na przestrzeni całego wieku XIII². W ostatniem pięcioleciu panowania Leszka dadzą się stwierdzić trzy tego rodzaju zjazdy; za Bolesława Wstydliwego, od czasu, kiedy po

¹ Por. I. 76 n.

² Zestawienie u Zachorowskiego, Studya 22. 23. Do wspólnych wieców krakowsko-sandomierskich zalicza tenże autor Ibid. 53 także znany zjazd łączycy z 1180 r. Że był to wiec świecki, nie synod w znaczeniu kościelnem, ani nawet t. z. synod państwowy, t. j. mieszane zgromadzenie kościelno-swieckie, jak przyjmowano dawniej, że więc także obecny tamże episkopat całej Polski jako organ kościelny stał właściwie poza wiecem samym, wykazał Abraham, Zjazd łączyc. w r. 1180, Kwart. Hist. III. 385 n. Inna jednak rzecz, czy był to wiec dziel-

upadku panowania Henryków śląskich i Konrada mazowieckiego odzyskał całą małopolską ojcowiznę, osiemnaście, za Leszka Czarnego jeden. Czasem w jednym roku odbywa się ich kilka (1222 dwa, 1245 trzy, 1246 dwa, 1255 dwa), czasem na cały rok przypada jeden wiec, kiedyindziej są krótkie przerwy jednoroczne lub dwuletnie, kiedyindziej wreszcie, zwłaszcza między szóstym a ósmym dziesiątkiem lat wieku

nicowy (urzędniczy), należący do omawianej na tem miejscu grupy. Za taki wiec uważa go Zachorowski snąc na tej podstawie, że dochowane w źródłach wiadomości, t. j. ustępy Kadłubka, Mon. Pol. II. 398 i bulla konfirmacyjna Aleksandra III z 1181, Kod. dypl. Wielk. I. nr. 25 wyrażnie tylko o Kazimierzu Sprawiedliwym jako uczestniku zjazdu z pośród wszystkich Piastów wspominają; że zaś Kazimierzowi podlegały wtedy bezpośrednio ziemie krakowska i sandomierska, przeto nasunąć się mógł wniosek, że wiecował on tu z dostojnikami tych ziem. Zaraz jednak trzeba dodać, że nie ma znowuż jakichkolwiek wyraźnych wiadomości, jakoby w istocie uczestniczyli tu wyłącznie tylko dostojnicy tych dzielnic. Pierwszą wątpliwość co do zasadności takiego poglądu budzi zaraz samo miejsce odprawienia zjazdu: Łęczyca, podane, jak wiadomo, po raz pierwszy wprawdzie dopiero u Długosza, Hist. Pol. II. 106, powszechnie jednak, także i u ostatniego tych wypadków badacza, Abrahama ibid. III. 387, przyjęte jako wiarogodne. Jakkolwiek bowiem Łęczycka ziemia również w tym czasie podlegała bezpośrednio Sprawiedliwemu, to jednak trudno przyjąć, żeby krakowsko-sandomierski zjazd dostojników odbywał się w miejscu, leżącym właśnie poza obrębem obu tych ziem. W najlepszym razie należałoby tedy przyjąć, że prócz dostojników krakowskich i sandomierskich uczestniczyli tu jeszcze Łęczyccy. Ale nasuwa się jeszcze wątpliwość inna: czy na ogół jest to zjazd, odbyty przez jednego tylko księcia ze swoimi dostojnikami? Sprawy na zjeździe tym załatwione, zarówno kościelno-polityczne, jak i państwowe, przedstawiały znaczenie ogólne, do całej odnoszące się Polski: chodziło o usunięcie iuris spoliai odnośnie do wakujących biskupstw, o uwolnienie posiadłości duchownych i świeckich od pewnych ciężarów prawa książęcego, mianowicie stanu i podwód, wreszcie o przekazanie nabytej przez Sprawiedliwego jeszcze r. 1177 władzy wielkksiążęcej dalszemu jego potomstwu. Trudno przypuścić, żeby sprawami temi zajmować się mógł wiec dzielnicowy, partykularny, małopolski, czy chociażby małopolsko-łęczycki. W najlepszym razie dałoby się przyjąć, że jego postanowienia o ius spoliai jako też o stanie i podwodach miały charakter

XIII, jeszcze dłuższe (1259—1270, 1272—1279, 1279—1282, 1284—1288), po części może w związku z skłóconymi stosunkami wewnętrznymi, jak się one ukształtowały pod koniec rządów Wstydliwego i przez znaczną część panowania Leszka Czarnego. Ale i takie przypuszczenie nie jest konieczne. Wszystkie niemal wiadomości o tamtoczesnych wiecach opierają się na przygodnych wzmiankach dokumentowych; wia-

partykularny, t. j. odnosiły się tylko do ziem, bezpośrednio Sprawiedliwemu poddanych. Ale i tu natkniemy na ważny szkopał: że na zjazd stawiał się cały bez wyjątku episkopat polski. Jeżeli nawet biskupi nie stanowili istotnego składnika wiecu, to w każdym razie obecność ich wszystkich zaświadcza, że chodziło o sprawę, dotyczącą całego kościoła polskiego. Takiej sprawy wiec partykularny załatwić nie mógł. Musiał się tu znaleźć powołane czynniki z całej Polski, ażeby o niej rozstrzygnąć. Że zaś chodziło o usunięcie pewnych praw książęcych, dotąd przez Piastów wykonywanych, przeto nasuwa się stąd wniosek, że prócz Sprawiedliwego musieli w tym zjeździe wziąć udział także inni książęta polscy; dopiero łączne ich zrzeczenie się mogło zapewnić kościołowi pożądane wolności na całym obszarze ziem polskich, czy przynajmniej w przeważnej jego części. Domysł uczestnictwa innych Piastów nasunie się jako bardziej jeszcze konieczny, jeżeli uwzględnimy drugą, załatwioną tu sprawę, t. j. przeniesienie zwierzchnictwa krakowskiego na linię Kazimierza Sprawiedliwego. Zarządzenie to stało w sprzeczności z treścią testamentu Krzywoustego, który sprawę następstwa co do pryncypatu oparł na zasadzie senioratu; chodziło tu o legalne obalenie obowiązującej dotąd normy, która sprzęgała się ściśle z interesem wszystkich Piastów, a przez to stawała się pierwszorzędnie doniosłą ogólnorodową sprawą dynastii. Jednostronne, samowolne zarządzenie Kazimierza w tej sprawie, wydane z dostojnikami podwładnych mu bezpośrednio kilku ziem, było tu nie tylko formalnie niedopuszczalne, ale i praktycznie bezcelowe. W czymże tkwić mogła rękojmia urzeczywistnienia tego zarządzenia, gdyby za niem oświadczyli się tylko dostojnicy małopolscy i łęczyccy? Trzeba tu było przede wszystkim zapewnić sobie poparcie społeczeństwa wszystkich ziem polskich: i tem tłómacząc się ustępstwa co do praw książęcych, nie tylko na rzecz całego kościoła polskiego, ale, jak wykazał Abraham, *ibid.* III. 401, także i na rzecz rycerstwa uczynione. A poza tem — i przede wszystkim — trzeba też było zgody, jeżeli nie wszystkich, to przynajmniej znaczniejszej części interesowanych Piastów. Już te ogólne rozważania prowadzą do wnio-

domo zaś, jak niewyczerpującym jest dochowany po dziś dzień materyał źródłowy tej grupy. Bez obawy o przesadę stwierdzić można z największem prawdopodobieństwem, że ilość wieców, w czasie tym przez obie dzielnice małopolskie odbytych, była znacznie większą. Jednakże, gdyby nawet poprzestać na tem tylko, co wyraźnie poświadczają dochowane akty, stwierdzić będzie można w każdym razie bardzo częstą ich

~~~~~  
sku, że w Łęczyckim wiecu, prócz Kazimierza, brali też udział inni książęta. Współczesne źródła nie wymieniają ich wyraźnie po imieniu; dopiero u Długosza, Hist. Pol. II. 106 znajdujemy wiadomość, że uczestniczyli tu: Odon Mieszkowic wielkopolski, Bolesław Wysoki wrocławski i Leszko kujawsko-mazowiecki, syn Kędzierzawego. Sam w sobie późny ten przekaz nie wystarczyłby oczywiście do rozstrzygnięcia kwestyi; zwrócono jednak uwagę na to, ostatnio jeszcze u Abrahama, ibid. III. 387, że Długosz widocznie starał się o materyały, dotyczące zjazdu, i musiał mieć ich więcej pod ręką, aniżeli my dzisiaj, skoro nie tylko bullę Aleksandra III podał, ale i kilka innych nieznanych, a prawdopodobnych szczegółów zebrał. Toż, jeżeli za jego dopiero przewodem ustalamy samo miejsce zjazdu (Łęczyca), snadno przyjąć także podany przezeń szczegół o uczestnictwie owych Piastów w zjeździe, zwłaszcza że samo rzeczowe rozpatrzenie sprawy na uczestnictwo takie wskazuje. Przekaz Długosza zyska zwłaszcza niemało na wiarygodności, jeżeli przypatrzymy się dokładniej rejestrowi wyliczonych przezeń Piastów i porównamy go z rejestrem tych, których według niego w Łęczycy — nie było. Ze wszystkich żyjących wtedy dorosłych, względnie panujących członków dynastyi brakuje tu przedewszystkiem Mieszka III. Jego nieobecność tłómaczy się sama przez się: on to właśnie strącony został niedawno przedtem z krakowskiego stolca przez Kazimierza, i jak wskazują dalsze koleje jego życia, nigdy nie wyrzekł się aspiracyj do pryncypatu; nie mógł tedy godzić się na zmianę w Łęczycy zamierzoną; żeby nie mówić z osobna o tem, że właśnie wtedy, pozbawiony nawet dzielniczy swojej wielkopolskiej przez własnego syna Odoną, był księciem-wygnąncem. Pozatem brakuje jeszcze tylko Mieszka raciborskiego, tego właśnie księcia, który w początkach XIII w., w sprzeczności z uchwałami łęczyckimi, wydrze tron krakowski synowi Kazimierza, Leszkowi, por. Balzer, Walka o tron krak., Rozpr. Akad. Umiej., Wydz. hist.-filoz. S. II, V. 293 n. Z tych, których Długosz podaje jako obecnych, o Bolesławie Wysokim nie ma wiadomości, żeby kiedykolwiek starania o odzyskanie pryncypatu podejmował, tem mniej o Leszku mazowiec-



powrotność; a w ślad za tem trzeba będzie wiec ów uznać za normalny, prawidłowy organ ówczesnego życia publicznego połączonych ziem małopolskich.

Twierdzenia, jakie tu wypowiadamy o charakterze wiecu, a zwłaszcza o jego znaczeniu jako czynnika, łączącego organicznie obie ziemie, domaga się bliższego uzasadnienia; osta-

~~~~~  
kim, którego postać na tle współczesnych wypadków rysuje się naogół bardzo blado; co się zaś tyczy Odonu Mieszkowica, to jego zgoda na uchwałę łęczycką mogła być podyktowana nadzieją, czy może nawet rzeczywiście otrzymanem przyrzeczeniem, że Kazimierz w zamian za to zatwierdzi jego uzurpację przeciw własnemu ojcu. Lista Piastów, obecnych w Łęczycy, zatem takich, którzy oświadczyli zgodę na zmianę porządku następstwa, jak ją podaje Długosz, ma tedy, niezależnie od innych wskazówek, wiele cech wewnętrznego prawdopodobieństwa, w czem znowuż wskazówka, że może się opierać na jakimś wiarogodnym, współczesnym przekazie. O udziale kilku innych — obok Sprawiedliwego — książąt polskich w zjeździe łęczyckim świadczy zresztą pośrednio sama bulla konfirmacyjna Aleksandra III z 1181, wydana w przedmiocie zatwierdzenia uchwał tamże powziętych. Jest ona wprawdzie skierowana do samego tylko Kazimierza (*dilecto filio... Casimiro*); należy jednak przypomnieć, że w czasie tym istniał jeszcze pryncypat, i że wskutek tego zwierzchni książę krakowski był przedstawicielem dynastii i całej Polski na zewnątrz; że zaś zwierzchnią władzę sprawował wtedy Kazimierz, przeto nie dziw, że bulla do niego tylko została wystosowana. Zaraz w dalszym ciągu stwierdza papież, że uchwały łęczyckie wydane zostały przez Kazimierza *de consilio archiepiscopi et episcoporum Polonie et principum terre*. Wyraz *princeps* w ówczesnem słownictwie urzędowem ma znaczenie dwojakie. Czasem oznacza przedniejsze w społeczeństwie jednostki, wielmożów czy panów; często jednak także panujących książąt. Odnosnie do stosunków polskich da się również stwierdzić dwoiste jego znaczenie. Przykłady, gdzie wyrazem tym określano wielmożów polskich, zestawiał Abraham *ibid.* III. 388 przyp. 1. Ale nie brak także dowodów, że oznaczał on także książąt-Piastów, i to właśnie w stylu Kuryi papieskiej, w jej pismach, dotyczących stosunków polskich. Tak n. p. Grzegorz IX w piśmie z 1233 mówi o nadużyciach Polonie *principum* wobec ludności poddanej, mając niewątpliwie na myśli samych książąt, *Kod. dypl. Wielk. I. nr. 143*; jest rzeczą znamienneą, że w innem, tegoż samego dnia wydanem piśmie, dotyczącem innej gru-

tni bowiem badacz dawnego naszego ustroju wiecowego, Zachorowski, wyraził zgodą odmienny, a raczej wprost przeciwny pogląd na tę sprawę. Jego zdaniem połączony wiec obu dzielnic małopolskich, jak zresztą jakichkolwiek innych, w czasie tym pod wspólnym władcą zostających, nie da się pojąć jako kryterium organicznego tych dzielnic zespolenia w jednolitą całość ustrojową.

~~~~~

py nadużyć, kancelarya papieska posługuje się określnikiem: *duces Poloniae*, Ibid. I. nr. 144. Podobnie Innocenty IV w piśmie z 1253, mówi o *suplice*, zanesionej doń przez książąt polskich, wyraża się: *ex parte... principum Poloniae fuit propositum coram nobis*, Theiner, Mon. Pol. I. nr. 108. W Niemczech władcy terytoryalni, zatem książęta panujący, choć podwładni królowi (jak Piastowie dzielnicowi, podporządkowani zwierzchniemu księciu), określani byli również jako *principes*; zwłaszcza zwrot: *princeps terre* (*Landesherr*), ten sam, jakiego używa bulla z 1181, najczęściej był używany na ich oznaczenie. Pytanie, jakie z tych dwojga możliwych znaczeń przypisać zwrotowi, użytemu w bulli z 1181, rozstrzyga ona sama w dalszym ciągu. Stwierdza mianowicie: *consuetudinem... que a principibus terre servabatur... de ecclesiasticorum et secularium consilio emendasti*, ma zaś na myśli uchylenie dwu obowiązków, ciężących dotąd na ludności wieśniaczej, t. j. stanu i podwód. Otóż stan i podwody, to były ciężary prawa książęcego, t. j. świadczenia, których od ludności wieśniaczej domagać się mogli książęta z tytułu władztwa swojego, czy to dla siebie, czy dla swych urzędników, czy swojej służby; nie przysługiwało natomiast to prawo panom prywatnym jako takim, przynajmniej w odniesieniu do ludności, poza ich posiadłościami mieszkającej. Skoro tedy stwierdzono, że aż dotąd tych ciężarów domagali się *principes terre*, to należy tu koniecznie rozumieć książąt panujących, a w ślad za tem także początkowy ustęp bulli, wspominający o uczestnictwie *principum terre* w łęczyckim wiecu, odnieść do książąt-Piastów, obok Kazimierza tamże obradujących. Trudno bowiem przypuścić, żeby w tym samym dokumencie ten sam określnik użyty został w dwu odmiennych znaczeniach. Wskazuje zresztą na to wyraźne przeciwstawienie terminologiczne. Że w wiecu brali udział także dostojnicy, o tem wspomina bulla wyraźnie, ale mieni ich tutaj *seculares*, i to w tem samem zdaniu, w którym, mając wspomnieć o prawach książąt, użyła zwrotu: *principes terre*. Że ci *principes*, t. j. książęta Piastowie, jako uczestnicy wiecu, wymienieni są po książętach kościoła (biskupach), nie zdziwi nas,

Autor podkreśla z naciskiem, że ówczesne wiece urzędnicze nie wyrobiły sobie ustalonych kształtów bytu, ani też samodzielnego stanowiska wobec księcia<sup>1</sup>. Nie mają nie tylko stałego miejsca, ale nawet oznaczonego stałego czasu zbierania się; obie rzeczy zależą od woli księcia, który też według własnego uznania bądź to częściej je zwołuje, bądź też nieraz na dłuższej przestrzeni czasu bez nich się obywa. Co większa, jeżeli nawet zwoła wiec, poddaje jego rozpatrzeniu takie tylko sprawy, które sam uzna za nadające się do tego; cały zakres działalności wieceu zależy tedy wyłącznie od uznania władcy. Wykazuje też autor w osobnych zestawieniach, że wszystkie rodzaje spraw, jakie rozpatrywano na wiecach, załatwiane być mogły, i nieraz też rzeczywiście załatwiane były przez księcia samego, poza wiecem. Nie ma tedy mowy

---

skoro przypomniemy, że pismo wyszło z kancelaryi papieskiej. Nawet w świeckich aktach, około tego czasu wystawianych, da się stwierdzić tego rodzaju grupowanie obu składników, n. p. w akcie Leszka Białego z 1223, gdzie w szeregu świadków wymieniony na pierwszym miejscu lwon biskup krakowski, na drugim Konrad mazowiecki, Kod. dypl. Małop. II. nr. 387. Z tych wszystkich powodów przyjąć należy, że wiec łęczycki odprawiony został przez Kazimierza w otoczeniu kilku Piastów, prawdopodobnie tych, których wymienia Długosz, oczywiście także przy udziale dostojników, w ramach, jakie mu zakreślały tego rodzaju wiece (por. I. 84 przyp. 2). Charakterystyka wieceu tego, jak ją tu podajemy, wykazuje tedy dwie zasadnicze różnice w porównaniu z charakterystyką Zachorowskiego: jest to wiec książęcy, rodowy (por. I. 76 n.), nie urzędniczy, a zarazem ogólnopaństwowy, nie partykularny, krakowsko-sandomierski. I dopiero w świetle takiej charakterystyki da się wytłómaczyć zarówno geneza uchwał łęczyckich, jako też sama data łęczyckiego zjazdu. Skoro do zmiany porządku następstwa w pryncypat, jak ją tamże przeprowadzono, było potrzebne przyzwolenie przedstawicieli rodu Piastowskiego, to nie da się pomyśleć, żeby zmiana ta dokonać się była mogła przy udziale Mieszka III, którego uprawnienia wprost naruszała; dopiero zegnanie Mieszka otworzyło tu widoki pomyślne, dając możność załatwienia sprawy w jego zaoczności. Dla tego łęczycki zjazd dochodzi do skutku właśnie — w czasie jego zegnania.

<sup>1</sup> Zachorowski, Studya 41.

o jakimś osobnym jego zakresie działania. Wreszcie nawet co do takich spraw, jakie dostaną się pod obrady wiecu, nie przysługuje zgromadzonym uczestnikom prawo stanowienia; objawiają oni tu tylko swoje o nich mniemanie, udzielają władcy potrzebnych informacji czy rady; w zasadzie jednak książę może sprawę taką załatwić samodzielnie, niekrępując się zdaniem uczestników wiecu. Ich głos ma tylko znaczenie doradcze, nie stanowcze. To też często źródła wspominają wyraźnie tylko o *consilium* wiecujących; użyty w nich czasem zwrot *consensus* pojmować należy jako równoznaczny z *consilium*. Na ogół, współdział wieców nie dochodzi do takiego znaczenia, żeby jego namowy trzeba czy można było ująć w kształt uchwały; działalność jego obraca się na polu prac przygotowawczych do konkretniejszych, bardziej dojrzałych czynności prawnych, dokonywanych przez księcia samego. Uczestnictwo wieców w załatwianiu tego rodzaju spraw nie jest warunkiem prawomocności aktów prawnych, wychodzących od księcia; przez uczestnictwo owo nie zyskują akty nowych wartości prawnych; są tak samo, jak i bez udziału wiecu, wyrazem samej tylko woli panującego<sup>1</sup>.

Zasadniczej treści całego tego poglądu — odliczając zastrzeżenia, o których poniżej — nie mamy powodu podawać w wątpliwość; wystarczy wskazać na własne nasze zapatrywania, dawno już przedtem o tym samym przedmiocie wypowiedziane, we wszystkich głównych punktach pokrywające się z powyższymi wywodami<sup>2</sup>. Inna rzecz, co sądzić o wnioskach końcowych, jakie autor do wywodów tych nawiązał. Zestawia on wiec ze zwykłą, przygodną, niezorganizowaną, co do składu nieliczną, co do osób każdej chwili zmienną, radą książęcą na dworze, która — poza zgromadzeniem wiecowem — na wezwanie księcia udzielała mu swojej opinii co do tej czy owej sprawy publicznej; i dochodzi na tej zasadzie

---

<sup>1</sup> Zachorowski, *Studia* 24. 25. 35. 36. 38. 39. 41—49. 72. 73.

<sup>2</sup> Balzer, *Hist. ustr. Pol.*, przegl. wykł. uniw., wyd. 2, 18.

do wniosku, że pomiędzy nią a wiecem nie ma jakiejkolwiek różnicy istotnej. Oba czynniki powołuje do działania tylko wola księcia, i to tylko od wypadku do wypadku, kiedy zdaniem jego okaże się po temu potrzeba; oba nie mają jakiegokolwiek samoistnego zakresu działania, ani też samodzielnego wobec księcia stanowiska; oba nie noszą znamion jakiejs reprezentacji, a jedyny tytuł prawny dla siebie czerpią tylko z władzy i woli panującego. Różnica między radą przygodną a wiecem jest zatem tylko ilościowa, nie jakościowa; jak rada w mniejszym poczie, tak wiec w liczniejszym składzie dostojników przedstawia się tylko jako rozszerzona curia principis. Wobec tego, zdaniem autora, wiec nie posiada cech samoistnej instytucji prawnej, nie przetwarza się w osobny organ ówczesnego ustroju państwowego. Jest tworem, któremu brak jeszcze znamion ciała reprezentacyjno-stanowego, w którym conajwyżej mieściły się tylko zarodki późniejszej, doskonalszej, wyodrębnionej formacji prawno-państwowej; dopiero w dalszej ewolucji mógł on nabrać cech rzeczywistego organu ustrojowego<sup>1</sup>. Prostem wypływem tej argumentacji jest twierdzenie, że wspólne odprawianie wieców przez dostojników kilku ziem, w tym wypadku krakowskiej i sandomierskiej, nie może przesądzać o charakterze ich połączenia prawno-państwowego. Mógł książę, panując w obu ziemiach, przyzywać na swój dwór, do udzielenia rady, tego czy owego z dostojników sandomierskich, obok innych krakowskich, a przecież obie ziemie mogły tworzyć osobne dla siebie państewka; podobnie zatem przyzwanie większej ich ilości na wspólny wiec, nieróżniący się jakościowo od przygodnej rady na dworze, da się również zgodzić z jakimkolwiek, zatem jednolitym czy złożonym ustrojem państwowym obu tych ziem. Wspólny ich wiec nie może tedy uchodzić za kryterium organicznego ich zespolenia<sup>2</sup>.

---

<sup>1</sup> Zachorowski, Studya 3. 21. 30. 31. 38. 39. 41. 42. 72. 73. 75.

<sup>2</sup> Ibid. 66.

Cała ta koncepcya wymaga najdalej sięgających zastrzeżeń. Żeby najpierw uchwycić pewien przejaw zewnętrzny, dla oceny tej sprawy nieobojętny, zwrócimy uwagę na następujący szczegół. Zdarzają się w istocie nieraz wypadki, że w przygodnej radzie na dworze książęcy biorą wspólnie udział niektórzy dostojnicy ziem krakowskiej i sandomierskiej. Ale bez porównania częstszem, naprawdę prawidłowem jest zjawisko, że uczestniczą w niej tylko dostojnicy miejscowi, o których obecność było stosunkowo najłatwiej, więc pospolicie sami tylko krakowscy, lub, o ile książę przebywa w sandomierskiej ziemi, tamtejsi znowuż, sandomierscy. O ile uznać więc za rozwiniętą tylko pod względem ilościowym taką samą przygodną radę książęcą, należałoby tu oczekiwać tego samego zjawiska: więc obok wspólnych wieców krakowsko-sandomierskich doszukać się też osobnych krakowskich i osobnych sandomierskich. I to tak, że owe odrębne wiece każdej z dwu ziem musiałyby występować jako zjawisko prawidłowe w stosunku do bardziej wyjątkowych wspólnych wieców krakowsko-sandomierskich. Takiego zestosunkowania rzeczy oczekiwalibyśmy zwłaszcza także ze względu na to, że zebranie wiecu jednej tylko ziemi z istoty rzeczy łatwiejszem było do przeprowadzenia. Co tu pod tym właśnie względem da się źródłami stwierdzić, to zasługuje na szczególne podkreślenie. Znamy jeden tylko wiec wyłącznie krakowski, odbyty 1229 w Spytkowicach przez Henryka Brodatego jako ówczesnego pana Krakowa; ziemia sandomierska podlegała wtedy Bolesławowi Wstydliwemu. I znowuż osobnych wieców sandomierskich wykazać możemy tylko dwa. Jeden, odbyty 1173 (?) w Milicy przez Kazimierza Sprawiedliwego, w czasie, kiedy do władcy tego należał tylko Sandomierz, a Kraków podlegał bezpośrednio Mieszkowi Staremu, jako ówczesnemu wielkiemu księciu. I znowuż drugi, w Miedznej, odbyty 1232 przez Bolesława Konradowica, któremu w czasie tym ojciec oddał był rządy w sandomierskiej ziemi; co do Krakowa ważyły się wtedy prawa między samym Konradem mazowieckim

a Henrykiem Brodatym<sup>1</sup>. Tak więc wszystkie, bardzo zresztą nieliczne wiece samej tylko ziemi krakowskiej, czy samej sandomierskiej, przypadają na czasy, w których obie one były rozdzielone od siebie i każda innemu podlegała władcy. Z czasów, w których doszło do ich połączenia pod rządem wspólnych książąt, nie da się wykazać ani jeden wiec wyłącznie krakowski czy sandomierski; wszystkich zaś kilkadziesiąt, jakie tu poświadczają źródła, to wspólne wiece krakowsko-sandomierskie. Zgoła to odmienny, a raczej wprost sprzeczny objaw w zestawianiu z tym, jaki dał się stwierdzić odnośnie do przygodnej rady książęcej. Poważna w tem przestroga, żeby wieców w jednym z ową radą nie zestawiać rzędzie.

Nie wystarczą też do odmówienia wiecom charakteru osobnej instytucji, czy organu ustrojowego, zaznaczone poprzednio właściwości co do ich kompetencji. Tkwi w tem właściwie nieścisłość, jeżeli się twierdzi, że wiece nie posiadały własnego zakresu działania. Owszem, zakres taki istniał i sięgał bardzo daleko; obejmował w zasadzie wszystkie te sprawy, które należały do właściwości samego księcia, co zresztą wypływało stąd, że książę należał do wiecu, jako istotny jego składnik. Nie było tylko przeprowadzonego ściśle rozgraniczenia między obu kompetencjami; stąd wypływało właśnie, że te same sprawy, jakie dochodzą do skutku na wiecach, widzimy też załatwiane poza nim, przez księcia; jak niemniej, że wiece zbierają się tylko na wezwanie księcia, skoro książę zwołuje wiec dla załatwienia takich tylko spraw, co do których uzna potrzebę jego współdziałania. Ale ten brak rozgraniczeń kompetencyjnych jest zarówno wtedy, jak i przez długie czasy potem, w Polsce, czy gdzieindziej w Europie, jedną z najpospolitszych właściwości urządzeń państwowych; i tkwi w tem znowuż anachronizm, jeżeli na wzór dzisiejszy

---

<sup>1</sup> Zestawienie tych wieców u Zachorowskiego, Studya 21. 53.

rozgraniczenie takie uważamy za kryterium istnienia pewnej instytucji. Żeby się ograniczyć do Polski, wystarczy przypomnieć utrzymany częściowo aż do ostatnich czasów istnienia Rzpltej brak ściśle wyosobnionych zakresów kompetencyjnych rozmaitych władz sądowych; wystarczy również zwrócić uwagę na to, że, jak tu między księciem a wiecem, tak w początkach sejmowania polskiego, odliczając niektóre wyjątki, między królem a sejmem nie było przeprowadzonego rozdziału kompetencyjnego, i że skutkiem tego, w miarę okoliczności, różne sprawy takiej samej treści załatwiane być mogły bądź to przez króla samego, bądź też przez sejm; że wreszcie nawet ustawa *Nihil novi* wszechstronnego rozgraniczenia obustronnych kompetencyj tych czynników nie przeprowadziła<sup>1</sup>. Przypomnijmy też jeszcze, że sejm polski aż do r. 1573 czekać musiał, zanim wyszła pierwsza ustawa, określająca stały termin jego zwoływania. Wszystko to nie skłoni nas, żeby sądom polskim czy sejmowi, czy zresztą jakimkolwiek innym władzom ówczesnym o nieodgraniczonych ściśle zakresach działania odmówić znaczenia osobnych instytucyj prawnych czy organów ustrojowych; nie możemy tedy na tej samej zasadzie odmawiać go także wiecom XII czy XIII wieku.

Przypatrzymy się z kolei bliżej samemu składowi wiecu małopolskiego. Idziemy tu za trafnem spostrzeżeniem samego autora, stwierdzając, że mimo pewną, na zewnątrz ujawniającą się różnolitość, właściwym jego składnikiem są obok księcia: miejscowy (krakowski) biskup, oraz świeccy dostojnicy ziem krakowskiej i sandomierskiej; wszyscy inni, o jakich okolicznościowo wspominają źródła, to albo przygodny tylko element, zasiadający tu z mocy osobnego wezwania księcia, albo nawet bierne, poza ramami organizacyi wiecowej stojące czynniki<sup>2</sup>. Nasuwa się otóż pytanie: jaki jest tytuł

---

<sup>1</sup> Por. Balzer, Państwo pol., Kwart. Hist. XXI. 246 n.

<sup>2</sup> Por. zestawione przez Zachorowskiego, Studya 28. 29 tablice uczestnictwa, oraz uwagi objaśniające do nich Ibid. 26. 27. 30.



prawny udziału samych dostojników w wiecu? Autor kładzie tu wyłączny nacisk na wolę księcia; stwierdza, że książę mógł nań wzywać osoby, które zostawały doń w stosunku służbowym i beneficyalnym<sup>1</sup>, a uważa ten moment za jedynie rozstrzygający o uczestnictwie dostojników w wiecu; zaznacza bowiem zarazem, że ciążył na nich wprawdzie obowiązek przybycia na wiec, skoro zostali przez księcia wezwani, ale nie było rzeczą ściśle określoną, kto ma prawo takiego uczestnictwa<sup>2</sup>. Ten pogląd wymaga sprostowania. Mógł książę rozstrzygnąć według własnego uznania, czy zwołać wiec, czy zaniechać go, a przez to przesądzić pośrednio, czy dopuścić lub wykluczyć dostojników od udziału w załatwieniu sprawy publicznej; o tyle też dostojnicy, czy to jako ciało zbiorowe, czy jako jednostki, nie mogli mu przeciwstawić jakiegokolwiek prawa z swojej strony. Ale inna rzecz, kiedy książę

---

Z biskupów zamiejscowych uczestniczy tu tylko raz (na wiecu krakowskim 1250) biskup wrocławski. Stosunkowo częściej da się stwierdzić tylko obecność arcybiskupa gnieźnieńskiego; tłumaczy ją okoliczność, że jako zwierzchnik całego kościoła polskiego interesowany był też sprawami dycezyi krakowskiej. Inni duchowni, o ile się tu zjawiają, jak niższy kler świecki, czy nawet przedstawiciele klasztorów, przybywają tu najczęściej z biskupiej inicjatywy i do właściwego składu wiecu nie należą, Ibid. 29. 30. Czasem zjawi się znowuż osoba świecka, niepiastująca żadnego urzędu; od wypadku do wypadku może to być ktoś zaufany, powołany przez księcia do objawienia rady, Ibid. 30. Udział takiej osoby w obradach jest wobec tego tylko przygodny; ze zmianą stosunków nie należy ona już do wiecu. Inne osoby prywatne, nieraz w licznych pocztach na dokumentach wymieniane, to albo tylko orszak dostojników, albo strony, mające do załatwienia pewne własne swoje sprawy na wiecu, albo wreszcie bierni świadkowie ogłaszanych publicznie zarządzeń wiecu, Ibid. 31. 32. Po usunięciu wszystkich tych składników zostają zatem tylko miejscowi dostojnicy duchowni i świeccy jako rzeczywisty, stały składnik wiecu. Słusznie też autor, mówiąc o tej grupie wieców, określa je jako zjazdy książąt z dostojnikami i urzędnikami odnośnych dzielnic, por. Ibid. 21. 40. 41. 71 i in.

<sup>1</sup> Ibid. 31.

<sup>2</sup> Ibid. 41.

zarządził odprawienie wiecu; uczestnictwo ich nie da się tu sprowadzić do samego tylko wezwania księcia jako jedyne go tytułu prawnego. Należy je rozumieć zarazem jako przysługujące im prawo do wzięcia udziału w obradach; wezwanie księcia będzie tu raczej zawiadomieniem o wyznaczonym wiecu, w tym celu, ażeby z prawa tego skorzystali. Niepodobna też przyjąć, żeby książę odprawić mógł wiec, nie wezwawszy nań z umysłu jednego czy drugiego wojewody, czy tego lub innego kasztelana i t. p. Nie dochowało się jakiegokolwiek postanowienie ogólne, któreby to prawo dostojników do udziału w wiecach wyraźnie określiło; jest nawet rzeczą prawdopodobną, że tego rodzaju postanowienia nigdy nie ogłoszono formalnie. Ale są to czasy, w których zasady prawne kształtowały się prawie wyłącznie w drodze zwyczaju; ów zaś zwyczaj stwarzał nieraz normy, silniejsze od przepisów ustawowych. Jeżeli nawet przyjąć, że w jakimś początkowym stadium uczestnictwo dostojników w obradach wiecowych opierało się na samej tylko woli książęcej, to w każdym razie trzeba będzie uznać, że przez stałą praktykę przerodzić się musiało w prawo.

Ścisłej granicy chronologicznej między obu stadyami ewolucyjnymi nie zdołamy tu, co prawda, przeprowadzić; ale już to, co się da stwierdzić odnośnie do udziału dostojników na całej przestrzeni wieku XIII co do dwudziestu z górą wieców, wskazuje, że przemiana ta dokonać się musiała już wtedy; że, jeśli nie od samego początku, to przynajmniej po upływie pewnego czasu musiała doprowadzić do wytworzenia stałej zasady prawnej. Przyjrzyjmy się zestawieniu uczestników wiecowych, jak je ułożył sam autor<sup>1</sup>: udział dostojników, przede wszystkim wyższych, biskupa, obu wojewodów, kasztelanów, kanclerza i podkanclerzego, nawet sędzi nadwornego, powtarza się tu tak często, że o prawie ich uczestnictwa, i to od pierwszych zaraz znanych nam wieców z czasów

---

<sup>1</sup> Zachorowski, Studya 28. 29.

Leszka Białego, wątpić nie można. Gdyby chcieć w zastrzeżeniach pójść najdalej, możnaby conajwyżej przyjąć, że niżsi urzędnicy, więc wojski czy stolnik, cześnik czy łowczy i t. p., nie zdobyli sobie tego prawa od razu, i tylko według uznania księcia powoływani byli na wiec; w wspomnianym rejestrze zjawiają się bowiem już o wiele rzadziej. Ale i to przypuszczenie nie jest konieczne; ów rejestr bowiem musiał się oprzeć na listach świadków, owe zaś listy są niewyczerpujące, poprzestają zwykle na wymienieniu kilku tylko dostojników znaczeniem najprzedsniejszych, pomijając innych: pomiędzy pominiętymi wolno domysleć się owych urzędników niższych, naprawdę już i wtedy w wiecu uczestniczących. Gdyby zresztą nawet i na tanto zgodzić się przypuszczenie, należałoby w każdym razie podkreślić, że od czasu około połowy w. XIII (zwłaszcza od wiecu oględowskiego z 1252) listy urzędników niższych stają się o wiele pełniejsze, co znowuż przemawia za tem, że także i oni należeli już wtedy z prawa do uczestników wiecowych.

Takim sposobem stwierdzić można, że już od początków XIII stulecia conajmniej dostojnicy wyżsi, a conajpóźniej od połowy tego wieku także i niżsi należą prawnie do składu wieców małopolskich. Gdyby chcieć określić rzecz według dystynkcyj dzisiejszych, możnaby tu użyć zwrotu o konstytucyjnem ich prawie uczestnictwa w wiecach. Zgoła to inne zjawisko, aniżeli je dostrzegliśmy w wiecach książęcych, gdzie obecność dostojników, pospolicie nielicznych, była tylko przygodną<sup>1</sup>. I tak samo zgoła inne, aniżeli je widzimy w przygodnej radzie książęcej na dworze. Do rady wchodzić oni nie tylko w poczcie mniej licznym, ale naprawdę wyłącznie tylko na zasadzie wezwania samego księcia: co do osób ma on tu wybór zupełnie swobodny. O ile chodzi o uczestnictwo w wiecach, musi on już uszanować nabyte prawa, a co do osób nie ma swobodnego wyboru, prócz chyba — poza gronem

---

<sup>1</sup> Por. J. 84 przyp. 2.

uprawnionych do udziału dostojników. Utożsamianie wieców z przygodną radą na dworze nie da się zatem i co do tego szczegółu usprawiedliwić.

Nie można wątpić, że to prawo dostojników, ograniczające swobodę działania księcia, nie wytworzyło się przez samą tylko jednostronną, dobrowolną ustepliwość władców. Sama istota rzeczy wskazuje, że stało się to pod wpływem akcji czy nacisku, wychodzącego od dostojników samych. Co tu stwierdzamy odnośnie do Polski, to tylko odpowiednik podobnych zjawisk, jakie równocześnie, czy nieco rychlej, ujawniły się także gdzieindziej, w zachodniej Europie. Społeczeństwa, w wcześniejszej dobie średniowiecza rządzone przez władców przeważnie w sposób arbitralny, ujawniają z biegiem czasu dążność do bicia się większego, bardziej rozstrzygającego wpływu na tok spraw publicznych. Rozumiało się samo przez się, że w ramach ówczesnego układu społecznego z programem takim wystąpią przedewszystkiem warstwy wyższe; że zaś w ręku tych warstw skupione były wtedy ważniejsze dostojności i urzędy, przeto walka rozgrywa się tu pomiędzy tym właśnie żywiołem urzędniczym z jednej, a władcą z drugiej strony. Ostatecznie, w ściślejszym czy szerszym zakresie, program ten zostaje urzeczywistniony. Dawniejsi urzędnicy ściśle monarszy, organy w całości niegdyś podległe władcy, jego przedewszystkiem interesom służące, przetwarzają się w t. z. urzędników ziemskich, którzy nie tylko spełniać mają jego polecenia, ale zarazem stać na straży interesów społeczeństwa, przedewszystkiem wyższych jego warstw, a w związku z tem także bronić interesów terytoriów, z których pochodzili. Czasem ten ich nowy charakter do tyła bierze tu górę, że na ogół przestają być organami wykonawczymi monarchy, i przetworzywszy się w urzędników tytularnych, stają się wyłącznie przedstawicielami spraw stanowo-terytorjalnych. Ten proces przemian rozpoczyna się na Zachodzie częściowo już w wieku XII, a dokonyduje w ciągu w. XIII; gdzie indziej już w połowie tego stulecia jest rzeczą doko-

naną<sup>1</sup>. W Polsce, a zwłaszcza w Małopolsce, przypada on na ten sam mniej więcej czas; najlepszym tego świadectwem, że kiedy na krótko przed połową XIII w. doszło do trwałego zespolenia rozdzielonych przedtem kilkakrotnie ziem krakowskiej i sandomierskiej, nie nastąpiła już koncentracja urzędów w jednym wspólnym krakowskim dworze książęcym, jeno prócz hierarchii urzędniczej krakowskiej utrzymała się także wytworzona w czasie dawniejszego rozdziału osobna hierarchia urzędnicza sandomierska. Z tej dwoistości przeziera wyraźnie myśl, że są to organy, powołane do strzeżenia interesów miejscowych, oczywiście przedewszystkiem interesów wyższych warstw, jakie przedstawiali dostojnicy każdej z obu ziem.

Gdziekolwiek do takiej przemiany doszło, tam dostojnicy owi, bądź to sami, bądź łącznie z innymi członkami warstw wyższych, dążą do stworzenia organów, w których mieliby prawo uczestnictwa, a które, obok władcy, zapewniłyby im odpowiedni wpływ na kierownictwo spraw publicznych. Toż samo zjawisko ujawnia się także i u nas, zwłaszcza w Małopolsce, w której możnowładztwo urzędnicze tak wybitną odegrało rolę polityczną już w ostatniej ćwierci stulecia XII, wśród ciągle powrotnych walk o wielkoksiążęcy stolec krakowski<sup>2</sup>. O ile nawet przyjąć, że dawniej udział jego w zgromadzeniach wiecowych zależał tylko od uznania księcia, nie trudno dostrzec, że musiało się tu wyłonić dążenie do pozyskania prawa uczestnictwa, które stanowiło ważny krok naprzód w kierunku zyskania wpływu na tok spraw publicznych. Byłoby też rzeczą niezrozumiałą, gdyby po tych sukcesach politycznych, jakie możnowładztwo małopolskie odniosło już w ciągu XII w., nie udało mu się, jeżeli nie wtedy już, to przynajmniej w najbliższych czasach potem zapewnić sobie

---

<sup>1</sup> Por. n. p. co do krajów staroaustryackich i co do Czech, Balzer, Hist. ustr. Austr. wyd. 2, 93. 134.

<sup>2</sup> Szczegóły por. Balzer, Walka o tron krak. w 1202 i 1211 r., Rozpr. Akad. Umiej., Wydż. hist.-filoz. S. II, V. 293 n.

przynajmniej tego prawa. I zapewne tutaj leży klucz do rozwiązania zagadnienia, dla czego w Małopolsce stały udział dostojników w wiecach da się śledzić wyraźnie już od początków w. XIII, i dla czego w dzielnicy tej w ciągu tegoż stulecia system wiecowania rozwinął się bez porównania bujniej, aniżeli w innych ziemiach polskich, gdzie możnowładztwo nie znalazło tak rychło sposobności do zaciążenia swoim wpływem na rozwoju wypadków dziejowych.

Zdobyte prawo udziału w wiecach, to była już zgoła inna rzecz, aniżeli możność uczestnictwa w przygodnej radzie książęcej. Tu i tam objawione przez dostojników zdanie mogło formalnie przedstawiać tylko znaczenie rady, udzielonej księciu, niekrępować skupionej w jego rękę pełni władzy państwowej. Ale rzeczywisty jego efekt był w obu wypadkach odmienny. W częściowym zespole, dowolnie przez księcia składanym, w poczcie na ogół nielicznym, przygodna rada książęca nie była dość silną, żeby wpływać skutecznie na decyzję władcy; liczne, zwarte ciało urzędnicze, łączące w sobie przedstawicieli potężniejszych rodów miejscowych, jakie się gromadziło na wiecu, w wspólnej ze sobą łączności, w całej występujące gromadzie, stawało się czynnikiem za nadto potężnym, żeby książę nie miał się liczyć z jego zdaniem w najszerszej mierze. Sam autor podniósł trafnie, że władca w takim właśnie gronie swoich dostojników popadał w zależność od niego, przez same już informacje, jakich mu udzielali, przez znajomość stosunków miejscowych i poczucie rzeczywistych potrzeb społeczeństwa, którym dawali wyraz, a bardziej jeszcze przez reprezentację sił gospodarczych, wojskowych i politycznych, w społeczeństwie tkwiących. To też na ogół — musiał książę uwzględniać ich zdanie, nie mógł im przeciwstawić bezwzględnie swoich praw zwierzchniczych, musiał w praktyce nieraz ulec, podporządkowując wiecowi swoją wolę. Na wiecu urzędnicze ciało staje coraz bliżej panującego, coraz natarczywiej narzuca mu swoją wolę z tem widoczniejszym skutkiem, im bardziej książę potrzebuje oparcia

w społeczeństwie samem<sup>1</sup>. Nie brak też przykładów, wyraźnie źródłami już w początkach drugiej połowy XIII w. stwierdzonych, gdzie ostateczne załatwienie pierwszorzędnie ważnych spraw publicznych doznaje odwołki tak długo, dopokąd zgromadzeni na wiecu dostojnicy nie dadzą swojej aprobaty<sup>2</sup>.

To też, gdyby nawet przyjąć, że wiec zwoływał książę zawsze tylko według swojego uznania, i że głos wiecujących miał tu formalnie bez wyjątku doradcze tylko znaczenie, przecież zdobyte przez nich prawo uczestnictwa w tem zebraniu uznać trzeba będzie za szczególnie doniosłe. Stwarzało ono, nawet w ramach takiego założenia, możliwość faktycznego, daleko idącego wpływu na kierunek rządów książęcych, a wprowadzało zarazem w cały ten stosunek moment prawny, w samem właśnie prawie uczestnictwa tkwiący. Ale, częściowo przynajmniej, w ówczesny system wiecowania wsiąkają inne jeszcze elementy prawne; wypływające zaś stąd następstwa ujawniają się na zewnątrz w dwu przedewszystkiem kierunkach.

Najpierw: wytwarza się już pewien zakres spraw, dla których załatwienia książę obowiązany jest zwołać

---

<sup>1</sup> Por. Zachorowski, Studya 40. 41. 71. 73.

<sup>2</sup> Przypominamy sprawę wydania wielkich przywilejów Bolesława Wstydlivego na rzecz katedry krakowskiej, ciągnącą się przez cztery po kolei wiece 1252—1258 r., która ze względu na doniosłe znaczenie dla całej dzielnicy małopolskiej nasunęła poważne trudności co do ostatecznego załatwienia; por. Balzer, Skarb. i arch. koron. 328 n. Stąd takie zwroty w przywilejach, jakie na tych wiecach wydano: *Acta... in Ogledou in colloquio... et... confirmata... in colloquio in Chrober; Acta sunt et approbata horum quedam in colloquio de Oglandow... alia autem in colloquio ex suprascriptis roborata sunt et approbata in Chrober... et postmodum omnia... finaliter determinata... in colloquio in Zawichost cum nostris baronibus; Datum in Cracovia... et postmodum confirmatum et publicatum in colloquio... apud Bansovam*. Por. Ibid. 329 przyp. 3. Przyczyną dłuższego przewlekania sprawy stały się wątpliwości, jakie tu nasunęły się nie tylko księciu, ale i dostojnikom: *articulos... super quibus aqud nos et nostros barones dubitacio vertebatur*, Kod. dypl. kat. krak. I, nr. 41. 42.

wiec, choć formalnie uczestnikom jego zapewniony jest tu jeszcze tylko głos doradczy. Wielki przywilej ziemski Laskonogiego z 1228 orzeka wyraźnie: *iura iusta et honesta secundum episcopi et baronum consilium tenebo*<sup>1</sup>, i jak wszystko na to wskazuje, ma tu na myśli wiec<sup>2</sup>. Zakres spraw postanowieniem tem przekazanych wiecowi, określony jest bardzo ogólnikowo. Zwrot: *iura iusta et honesta*, których książę ma przestrzegać za udziałem wiecu, wytłómaczyć można albo w ten sposób, że chodzi na ogół o sprawy rządowe, przynajmniej ważniejsze, albo też, że rozumiane tu są t. z. prawa podmiotowe społeczeństwa (n. p. wolność podatkowa), co do których księciu bez udziału wiecu nie wolno przeprowadzać zmian. Jakąkolwiek z obu tych wykładni, czy zresztą może inną jeszcze, odmienną od tamtych przyjmiemy, jedno nie ulega wątpieniu: że istnieje już pewien zastrzeżony wiecom zakres właściwości. Nie zawsze więc od swobodnego uznania księcia zależy, czy powołać wiec do współdziałania: w niektórych wypadkach jest on do tego obowiązany. Uczestnictwo dostojników przy załatwianiu tego rodzaju spraw jest już rzeczą konieczną. Przez to zapewniony mają oni wpływ na tok spraw państwowych, niezależnie od tego, czy przyznany im tu głos stanowczy, czy — w ścisłej wykładni określnika *consilium* — tylko doradczy. Bo możność udzielania rad monarsze jest w owych czasach także jednym z kształtów wpływania na sprawy państwowe, zwłaszcza przy daleko sięgającym znaczeniu faktycznem, jakie w dziedzinie tych stosunków zdobyli sobie już wtedy dostojnicy.

---

<sup>1</sup> Kod. dypl. kat. krak. I. nr. 19.

<sup>2</sup> Nie można przypuścić, żeby tu chodziło o przygodną radę książęcą na dworze, zarówno dla tego, że wymagany jest współudział biskupa, który w radzie takiej wyjątkowo jest wymieniany, jako też ze względu na to, że zastrzeżone jest uczestnictwo baronum na ogół, zatem widocznie całego zespołu dostojników, gromadzącego się na wiecu.



Zapewne też tutaj należy jedno z postanowień, zawartych w drugim z rzędu wielkim przywileju ziemskim, wydanym na rzecz Małopolski r. 1291 przez Wacława II. Dotyczy ono sprawy szczegółowej, obsadzania godności w tejże ziemi: *Honores et officia... habito dicti episcopi et seniorum baronum ipsorum ducatum consilio... conferemus*<sup>1</sup>; postanowienie, wskazujące również na zastrzeżone wiecowi uczestnictwo w tych sprawach<sup>2</sup>. Znowuż więc osobny dział spraw, które książę załatwiać może tylko za współudziałem wiecu, i znowuż zapewniony tu wpływ zgromadzonemu tamże ciału urzędniczemu, tem godniejszy uwagi, że daje mu on możność oddziaływania w przyszłości na skład tegoż właśnie ciała urzędniczego. Pod pewnym względem układają się tu stosunki

---

<sup>1</sup> Kod. dypl. kat. krak. I. nr. 94.

<sup>2</sup> I tutaj wzmianka o biskupie prowadzi raczej ku wiecowi, aniżeli ku przygodnej radzie na dworze. Zwrot: *seniorum baronum* rodziłby pokusę, żeby nie o całym wiecu myśleć, jeno raczej o uczestnictwie przedniejszych tylko dostojników przy nadawaniu urzędów. Ale wykładnia ta nie jest konieczna. Wyraz *barones*, jak na Zachodzie (por. Du Cange, Glossar. wyd. Favre I. 579 n.), tak i w Polsce ówczesnej posiada znaczenie bardzo rozciągłe: czasem określa on dostojników w przeciwstawieniu do innych, niesprawujących urzędu jednostek, często jednak oznacza na ogół osoby przedniejsze, możnowładców, niezależnie od tego, czy one piastują, czy nie piastują urzędów. W tym ostatnim wypadku określnik: *maiores, seniores barones*, czy inne podobne, służy właśnie do przeciwstawienia możnowładców-dostojników możnowładowcom, niesprawującym urzędów. Tak n. p. na Węgrzech zwrot *veri barones regni* oznaczał magnatów, piastujących dostojęństwa, w przeciwstawieniu do *barones naturales*, którzy urzędów nie sprawowali, ale wspólnie z nimi w wielkiej radzie królewskiej, a później w sejmie uczestniczyli, por. Timon, Ungar. Rechtsgesch. wyd. 2, 559. 633. *Seniores barones* w przywileju Wacławowym mogą być zatem pojęci jako ogół dostojników, a w ślad za tem przepis o nadawaniu godności za ich radą (*consilium*) wytlómaczony w tym sposobie, że dziać się to ma na wiecu. Że o taki udział całego ich grona chodzi, świadczy dalszy ciąg ustępu: *seniorum baronum ipsorum ducatum* (*Cracoviensis et Sandomiriensis*), t. z. na ogół dostojników obu ziem.

w podobny sposób, jak w czasach późniejszych, kiedy wyrobiła się zasada, że pewne dostojenstwa konferowane być mogą przez króla tylko na sejmie. A trzeba dodać, że to, co przywilej Wacławowy wyraźnie tu określił, nie jest bynajmniej nowością; jest to tylko stwierdzenie zwyczaju, dawniej już ustalonego jako zasada prawna: *sicut antiquitus observatum esse dicitur*.

Nie koniec jednak na tem. Poza grupą spraw, przekazanych kompetencji wiecu, bez wyraźnego jednak przyznania mu głosu stanowczego, są jeszcze inne, które nie tylko wchodzi w konieczny zakres jego właściwości, ale nie dadzą się także załatwić inaczej, jak tylko za jego zgodą. Należą tu conajmniej sprawy, w których chodzi o jakiekolwiek uszczuplenie czy zmianę t. z. praw podmiotowych społeczeństwa, przedewszystkiem o zarządzenia, naruszające jego wolność podatkową. Z samej istoty rzeczy wypływa, że skoro prawa takie zostały mu już uprzednio przyznane przez księcia, mniejsza o to, czy na zasadzie ogólnych przywilejów ziemskich, czy szczególnych nadań immunitetowych, to sama wola księcia niczego tu już później nie mogła zmienić na jego niekorzyść, chyba że ono samo od wypadku do wypadku udzieliło wyraźnego na to przyzwolenia. Ograniczone stanowisko księcia w zakresie tych spraw określają też wyraźnie oba wspomniane powyżej przywileje ziemskie. Akt Laskonogiego z 1228 zastrzega: *terram... exclusis gravaminibus et exactionibus indebitis regam*<sup>1</sup>, a przywilej Wacławowy z 1291: *nulas preterea novas et indebitas exactiones exigere volumus ab eisdem*<sup>2</sup>. Skoro prawo księcia ma tu zakreślone ściśle szranki, a przecież okaże się potrzeba nałożenia nadzwyczajnej (indebita) daniny, to jakiś inny jeszcze obok księcia czynnik, przedstawiający interesy warstw uprzywilejowanych, musi tu być powołany do współudziału, żeby w wypadku takim

---

<sup>1</sup> Kod. dypl. kat. krak. I. nr. 19.

<sup>2</sup> Ibid. I. nr. 94.

oświadczyć na to swoją zgodę. Kto nim jest, o tem źródła nie pozostawiają żadnych wątpliwości. Ilekroć jest mowa o nałożeniu tego rodzaju danin w przyszłości, przewiduje się zawsze współdziałanie wiecu w tej sprawie. I słuszną: bo w nim, w miejscowych dostojnikach duchownych i świeckich, wyższe, uprzywilejowane warstwy miały swoje przedstawicielstwo. Tak w przywileju z 1255 wyraża się Wstydlivy: *excepta tantum communi solucione, quam nos de consilio baronum nostrorum... instituerimus*<sup>1</sup>; co tu zaś stwierdza odnośnie do Małopolski, to inne źródła, w wypadkach analogicznych, poświadczają jako normę, stosowaną w innych dzielnicach, wspominając z osobna nie już nawet o *consilium baronów*, ale wprost o ich zgodzie (*consensus*), albo o zatwierdzeniu z ich strony (*collecte sive exactiones... approbate*)<sup>2</sup>. Konieczny udział wiecu w załatwianiu tych spraw jest tu zatem wyraźnie przewidziany, a przeto też samoistna jego właściwość co do tego szczegółu uznana; i w tem zachodzi zgodność między niniejszą a poprzednio omówioną grupą spraw. Ale nasuwa się jeszcze pytanie, co sądzić o mieszających się tu ze sobą wyrażeniach: *consilium* i *consensus*, które określają stanowisko zgromadzonych dostojników co do sposobu ich załatwiania?

Autor przeprowadził przekonujący wywód, że w źródłach współczesnych oba te określniki używane są naprzemiennie przy omawianiu takich samych rodzajowo wypadków czy stosunków, skąd wypływa, że oba pokrywają się ze sobą pod względem pojęciowym; na czem osnuł też wniosek, że

---

<sup>1</sup> Kod. dypl. Małop. I. nr. 41.

<sup>2</sup> Por. dokument Kazimierza I kujawskiego z 1248: *soluciones, que de consensu nobilium nostrorum constituentur... more debito accipiemus*, Dok. Kuj. i Maz. 184 nr. 12. Co do Śląska dokument z 1249: *collectas sive exactiones generales... que fuerint per episcopum et barones pro utilitate terre et necessitate approbate*, Stenzel, Ukden d. Bist. Bresl. nr. 8. Por. o tem jeszcze Widajewicz, Powołowe-poradnie 78 n.

consensus znaczy tyle co consilium<sup>1</sup>, i że tak samo, jak w innych wypadkach, tak też i w sprawie nakładania nowych danin wiec zajmuje wobec księcia tylko stanowisko ciała doradczego, którego zdaniem władca bynajmniej nie jest wiązany<sup>2</sup>. Przy takim ujęciu rzeczy należałoby się oświadczyć za poglądem, że nawet w razie sprzeciwu wiecu książę, według własnego uznania, może nałożyć i ściągnąć daninę nadzwyczajną. Ten wniosek jest rzeczowo niemożliwy, dawałby bowiem władcy dalej sięgające prawa, aniżeli on sam zakreślił je sobie na zasadzie poprzednich ustępstw, a zarazem naruszałby jaskrawo nabyte i przez samego księcia poręczone prawa warstw uprzywilejowanych. W tego rodzaju wypadkach wyraźna ich zgoda musi tedy być przyjęta jako wymóg — nie już tylko faktycznie — ale prawnie konieczny, czyli innemi słowy, wiecowi musi być przyznany głos rozstrzygający, niezależnie od tego, czy źródła używają określnika consensus, czy tylko consilium. Mieszanie się obu wyrazów w słownictwie ówczesnem objaśnimy łatwo, skoro uwzględnimy moment, na który autor, zbytnio rzecz modernizując, nie zwrócił uwagi: samą technikę ówczesnych obrad w sprawach publicznych. Wtedy i przez długi czas jeszcze potem, zarówno na Zachodzie, jak i w Polsce, nie doszło, jak w nowożytnych organach, do ścisłego rozgraniczenia obu aktów: rzeczowych narad nad treścią sprawy, i samego formalnego aktu głosowania, który znowuż łączy się bardzo ściśle z nieznaną owym czasom zasadą liczebnej większości głosów. Obie rzeczy mieszały się i były właściwie połączone ze sobą: w toku namów objawiano wobec władcy swoje zdanie, które oczywiście przedstawiało się przedewszystkiem jako uzasadniona rzeczowo, udzielona mu rada; przez to jednak oświadczano zarazem zgodę na załatwienie sprawy w duchu udzielonej opinii, skoro już potem do oso-

---

<sup>1</sup> Zachorowski, Studya 56 n.

<sup>2</sup> Ibid. 44. 45.

bnego formalnego aktu głosowania nie dochodziło<sup>1</sup>. Consilium i consensus, to zatem dwa, zewnętrznie tylko różne określenia tej samej czynności; od tego, na który moment źródło zwróciło uwagę, zależy też użyty w nim wyraz techniczny. Jest zatem zupełnie usprawiedliwioną rzeczą, jeżeli się oba te wyrazy zestawia jako zasadniczo równoznaczne. Chybionym jest tylko wniosek, że w każdym wypadku consensus nie znaczy nic więcej, jak tylko niewiążącą księcia radę w rozumieniu dzisiejszem. Owszem, rzecz może ułożyć się wprost odwrotnie: consilium, w miarę okoliczności, może też przybrać znaczenie dzisiejszego consensus, t. j. głosu stanowczego. Co w danym razie każdy z tych wyrazów znaczy, tego nie objaśnia już żadne dociekania terminologiczne: trzeba tu sięgnąć do kryteriów rzeczowych. Odnosnie do wypadku, jaki na tem miejscu rozpatrujemy, w świetle naprowadzonych poprzednio uwag, nie można się wahać, na którą należy przechylić się stronę: przy nakładaniu nadzwyczajnych danin książę wiązany jest prawnie przyzwoleniem wiecu<sup>2</sup>.

Zbieramy w jedną całość powyższe nasze spostrzeżenia, dotyczące charakterystyki wiecu. Można przyjąć zasadnie, że,

---

<sup>1</sup> Por. zasadniczo o tej sprawie Konopczyński, *Liberum veto* 30, oraz liczne przykłady tamże *pass.*

<sup>2</sup> Czy przy takiej, na rzeczowych tylko kryterjach opartej wykładni określników consilium i consensus, lub innych podobnych wyrażań, nie trzeba będzie stwierdzić, że wiec, prócz rozpatrzonej tu grupy spraw podatkowych, zyskał już wtedy prawnie głos stanowczy także co do jakichś innych grup, chociażby tylko najważniejszych, nie dochodząmy z osobna, ile że brak po temu wyraźniejszych wskazówek; dla charakterystyki zaś zagadnienia, o które tu chodzi, wystarczy już także rozpatrzone poprzednio szczegóły. Przy dokładniejszym badaniu sprawy zasługiwałby tu zapewne na osobną uwagę taki n. p. akt, jak dokonane przez Wstydliwego na wiecu korczyńskim 1257 r. nadanie ziemi sądeckiej wraz z wszystkimi prawami książęćmi na rzecz Kingi, z znamiennem określeniem: *decreto omnium optimum nostrorum*, Kod. dypl. Małop. II. nr. 452.

jak wszystkie instytucje ówczesne, zaczął się on kształtować drogą faktycznej praktyki. Stąd jego niesamoistność wobec księcia, zarówno co do czasu zbierania się, jak i co do zakresu załatwianych przezeń spraw, jak wreszcie także co do formalnej skuteczności objawionej woli jego uczestników. Ale rychło, w każdym razie w wczesnej już dobie XIII w., nasiąkają weni różne elementy prawne. Prawnie ustaloną normą staje się tu konieczny udział wszystkich dostojników w tych wypadkach, w których dojdzie do zwołania wiecu przez księcia. Wytwarzają się już, co do pewnych rodzajów spraw, związki osobnej jego kompetencji, niezależnie od tego, że w sprawach tych pozostaje mu jeszcze tylko głos doradczy. Ustala się wreszcie zasada, że niektóre sprawy nie tylko z konieczności muszą być poddane pod jego obrady, ale zarazem, że przysługuje mu co do nich głos rozstrzygający. Niezależnie od tych momentów prawnych utrzymują się w jego organizacji różne dawniejsze momenty o znaczeniu wyłącznie faktycznym, jak zwykle działo się wówczas wśród takich procesów rozwojowych: rzecz kształtowała się drogą powolnej ewolucji dziejowej, która nie burzyła od razu wytworzonych poprzednio ram i kształtów, jeno wprowadzała w nie stopniowe zmiany częściowe, przetwarzające z biegiem czasu wewnętrzna treść urzędu. Spłątane tu są ze sobą rozmaite elementy faktyczne i prawne. Ale elementy prawne występują już do tyła wyraźnie, że nie da się uzasadnić twierdzenia, jakoby w wiecu ówczesnym tkwiły dopiero zarodki przyszłej instytucji prawnej; owszem, trzeba go już w tym czasie uznać za rzeczywistą instytucję prawną, za osobny organ ówczesnego ustroju państwowego. I to taki, który ma swoją własną treść, wyróżniającą i ściśle odgraniczającą go od innych, pozornie doń zbliżonych. Jednocześnie w swym składzie osobę księcia i dostojników ziemskich, jak z jednej strony jest czemś innem, aniżeli sam organ władzy książęcej, tak z drugiej pojęciowo i ustrojowo wyróżnia się od przygodnej rady książęcej na dwo-

rze, mimo że w niej także brali udział dostojnicy: wyróżnia się od niej nie tylko ilościowo, ale i jakościowo całym szeregiem właściwości prawno-organizacyjnych, o jakich nadmieniliśmy przed chwilą. Świadomość tego rozgraniczenia obu organów jest zresztą bardzo wyraźna już u współczesnych: wytwarza się osobna, techniczna nazwa na oznaczenie wiecu: colloquium: jak z jednej strony zewnętrzny wyraz jego samoistności jako instytucji prawnej, tak z drugiej środek wyróżnienia go od rady przygodnej, która nigdy określnika tego nie otrzymuje.

Z tych uwag wypływa zarazem, że wiec nie jest, jak mniema autor<sup>1</sup>, prostym tylko organem pomocniczym księcia, jakim w założeniu była przygodna rada na dworze; owszem, skupia się w nim samoistne uprawnienie pewnych czynników poza księciem stojących, choć w połączeniu z nim działających. Połączenie to z jednej strony usuwa możliwość uzurpacji praw książęcych przez społeczeństwo samo, z drugiej jednak stwarza rękojmię warowania interesów społecznych wobec księcia przez zgromadzone ciało urzędnicze, z przedstawicieli kierujących warstw złożone. W zasadzie tego charakteru przedstawicielstwa nie odmawia wiecowi także i autor; mieni je »jedynym zorganizowanym wówczas udziałem czynnika społecznego w zarządzie państwa«<sup>2</sup>, podkreśla daleko sięgający jego wpływ faktyczny w określonym tu kierunku<sup>3</sup>. Odmawia mu tylko »znamion jakiejś reprezentacji«<sup>4</sup> na tej zasadzie, iż rzekomo nie urósł jeszcze do znaczenia rzeczywistej instytucji prawnej, że nie przetworzył się w samodzielny organ ustrojowy; stąd, zdaniem jego, nie można mu jeszcze przypisywać »znamion instytucji reprezentacyjno-stanowej«<sup>5</sup>. Formalne przesłanki tego wniosku, jak widzieliśmy,

---

<sup>1</sup> Zachorowski, Studya 42. 73.

<sup>2</sup> Ibid. 4.

<sup>3</sup> Ibid. 40. 41.

<sup>4</sup> Ibid. 73.

<sup>5</sup> Ibid. 3.

okazały się niezasadnymi; po ich odpadnięciu trzeba będzie wysunąć na czoło to, co w świetle własnej nawet teorii autora składało się na wewnętrzną treść organizacji wieców, t. j. ich charakter reprezentacji czynnika społecznego za pośrednictwem zgromadzonych dostojników. Stają się przez to wiece instytucją ziemską, stojącą na straży interesów społecznych, w zupełnej zgodzie z stwierdzonym już zjawiskiem, że także sami poszczególni członkowie wieców z dawniejszych urzędników ściśle monarszych przetworzyli się w urzędników ziemskich w określonym powyżej znaczeniu<sup>1</sup>.

Co przytem z szczególnym należy podkreślić naciskiem, to okoliczność, że ta organizacja wiecowa sprzęga się ściśle z organizacją terytoryalną. Jak trafnie dostrzegł już autor, wiec był reprezentacją sił wojskowych, gospodarczych i politycznych dzielnic samej<sup>2</sup>; w istocie też interesy reprezentowanych tu warstw społecznych, związane przedewszystkiem z stosunkami miejscowymi, tysiącnymi węzłami zadzierżgające się o nie, wciągały w najszerszej mierze terytoryum samo, jako takie, w zakres swojego oddziaływania. Takim sposobem ustroj wiecowy staje się odpowiednikiem i wykładnikiem samego ustroju terytoryalnego.

Spostrzeżenie to przedstawia pierwszorzędą doniosłość dla oceny zajmującego nas tu pytania głównego. Dwie ziemie małopolskie, krakowska i sandomierska, kilkakrotnie przedtem w odrębne państewka, pod osobnymi władcami wyosobione, z chwilą, w której pod wspólnym połączyły się rządem, stwarzają zarazem wspólną dla siebie instytucję wiecową. Ten szczegół oświeśla jaskrawo sam charakter związku ustrojowego, jaki zachodzi pomiędzy obu terytoryami. Związek ten musi być organiczny, skoro

---

<sup>1</sup> Por. I. 120.

<sup>2</sup> Zachorowski, Studya 41.



w organiczną całość połączyło się tu także przedstawicielstwo wiecowe obu terytoriów. Innemi słowy: nie da się pomyśleć istnienie jakiegoś rodzaju unii osobistej pomiędzy obu ziemiami — mimo zresztą niedawną przedtem ich odrębność państwową; razem wzięte, stanowią one państwo ustrojowo jednolite. Jak zaś silnym i głęboko sięgającym jest ten wewnętrzny ich związek organiczny, dowodzi nie tylko okoliczność, że instytucja wiecu wspólnego staje tu od razu na silnej podstawie, i na przestrzeni XIII w. conajmniej w kilkudziesięciu wypadkach powoływana jest do spełnienia przekazanych sobie funkcji, ale bardziej jeszcze to, że obok niej nie da się wykazać istnienie osobnych wieców partykularnych, krakowskich czy sandomierskich. W oderwaniu rzecz biorąc, nie stałoby nic na przeszkodzie wytworzeniu się takich organów partykularnych, czy nawet przetworzeniu się ich w instytucję prawidłową; obok wiecu wspólnego, jako organu państwowego ogólnomałopolskiego, mogłyby one działać jako organy prowincjonalne, niejako autonomiczne, stojąc na straży szczególnych interesów jednej czy drugiej ziemi. Wszystko to tem bardziej, że w czasach rozdziału takie osobne wiece krakowskie czy sandomierskie naprawdę się zbierały<sup>1</sup>, i łatwo teraz za wzór do stworzenia wieców partykularnych posłużyć mogły. Mimo to — ani jeden tego rodzaju wiec nie da się wykazać w czasach trwającego połączenia. Stworzyło ono całość państwową do tyła jednolitą, że nie było już miejsca na zastępstwo interesów partykularnych. Myśl organicznego zespolenia obu ziem odniosła od razu sukces wszechstronny.

Odpowiednikiem takiego układu rzeczy jest zjawisko, kilkakrotnie już w ciągu wieku XIII występujące, że najważniejsze akty państwowe, wystawiane na rzecz obu ziem małopolskich, nie wychodzą w osobnem dla każdej z nich wygotowaniu, jeno w wspólnej dla nich ekspedycji.

---

<sup>1</sup> Por. I. 114.

Wielki przywilej poręczenia praw i swobód, wydany 1228 przez Laskonogiego przy objęciu opieki nad Bolesławem Wstydlwym, odnosi się do całej terra... que ad ipsum (Boleslaum) ex paterna successionem devenit<sup>1</sup>; wiadomo zaś, że w czasie tym do Wstydlwego należała cała spuścizna ojcowska, t. j. nie tylko sandomierska, ale i krakowska ziemia, niezajęta wtedy jeszcze przez Henryka Brodatego. Podobnie generalny przywilej zatwierdzenia praw Małopolski, wydany przez Wacława II 1291 r., ujęty jest w jeden wspólny akt<sup>2</sup>, mimo że zresztą w tekście wspomina o obu ziemiach, jako częściach wspólnej całości: ducatus nostri Cracovie et Sandomirie. Gdyby każda z tych ziem stanowiła osobną dla siebie jednostkę państwową, musiałaby też każda, przy ścisłym zwłaszcza formalizmie ówczesnym, otrzymać osobny dla siebie przywilej, choćby zresztą nawet równobrzmiący z drugim; wspólność aktów jest tu pośrednio stwierdzeniem zrośnięcia się tych ziem w jeden wspólny organizm państwowy. Odpowiednio do tego nieraz też obie one oznaczane są wspólnym określnikiem terytoryalnym: tak terra w przytoczonym co dopiero przywileju z 1228, albo totus ducatus w dokumencie Wstydlwego z 1257<sup>3</sup>.

---

<sup>1</sup> Kod. dypl. kat. krak. I. nr. 19.

<sup>2</sup> Ibid. I. nr. 94.

<sup>3</sup> De totius ducatus nostri consensu, Kod. dypl. Małop. I. nr. 44. Dla charakterystyki omówionego tu zrośnięcia się ziem małopolskich, przytaczamy jeszcze wymowny szczegół, zapisany w Latop. Hipac. pod r. 1287 (raczej 1288): Kiedy po zgonie Leszka Czarnego, niejaki Jartag, rzekomo w imieniu Lublinian, udał się do Konrada II czerskiego z wezwaniem do objęcia rządów, i skutkiem tego Konrad przybył pod Lublin, zastał bramy miasta zamknięte, a na pytanie, po co go wzywano, otrzymał od Lublinian taką odpowiedź: Myśmy ciebie nie powoływali... Kraków jest nam głową, tam nasi wojewodowie i bojarowie; gdy będziesz panował w Krakowie, i my będziemy Twoimi; por. Semkowicz, Walka o monarch., Kwart. Hist. V. 730. Myśl jednolitości państwowej całej dzielnicy małopolskiej zaznaczona tu bardzo dośladnie.

Analogiczne do małopolskich zjawiska dostrzegamy także w Wielkopolsce. I ona kilkakrotnie rozpadała się na osobne dzielnice, różnym władcom poddane, z ośrodkami w Poznaniu, Kaliszu, a częściowo ponadto w Gnieźnie. Już w początkach w. XIII (od 1207) wyosabnia się tu na dłuższy czas dzielnica kaliska pod rządem Włodzisława Odonica od poznańskiej, należącej do Laskonogiego; tylko na krótkich przeszczeniach czasu dochodzi do ich zjednoczenia, w miarę jak wśród ciągłych walk między obu książętami jednemu uda się przejściowo wyprzeć drugiego. Nawet, kiedy po zgonie Laskonogiego (1231) Odonic zawładnął całą Wielkopolską, nie zdołało to połączenie utrzymać się na długo skutkiem akcyi, jaką znowuż podjął Henryk Brodaty o tę ziemię. Wśród nowych walk zajmuje on znaczną część Wielkopolski (od 1234), Kalisz z Rudą dostają się na pewien czas książętom opolskim, Odonic zachowuje tylko część z ośrodkiem w Gnieźnie. Dopiero po zegnaniu Piastów śląskich z Wielkopolski (1243) dostaje się ona w całości synowi Odonica, rządzona zrazu wspólnie przez nich obu, dopóki trzy po kolei działły (1247, 1249, 1253), o terytoryalnych objętkach częściowo zmiennych, nie spowodowały nowego jej rozpadnięcia się na dwie dzielnice. Ostatni z tych działów wyosobnił ostatecznie dzielnicę poznańską od kaliskiej, jako dziedziny Przemysła I i Bolesława Pobożnego. Ten rozdział utrzymuje się w zasadzie także po zgonie starszego z tych braci (1257), gdyż Pobożny w dzielnicy poznańskiej wykonywuje później rządy przez kilkanaście lat tylko jako opiekun nieletniego Przemysła II, właściwego tej ziemi księcia. Dopiero po zgonie Pobożnego (1279) Przemysł II uzyskuje panowanie w całej Wielkopolsce, i odtąd to połączenie utrzymuje się nadal. Przez znaczną część wieku XIII powtarzają się tu zatem bardzo często podziały; ostatnio, przed połączeniem za Przemysła II, rozdział trwa przez lat kilkadziesiąt. Istniały zatem warunki po temu, żeby utrwalić ideę separatyzmu państwowego wyodrębnianych tylokrotnie dzielnic. A jednak, ilekroć dojdzie do zespolenia ich pod wspól-

nym władcą, nie zachowują one, w wzajemnem zestosunkowaniu ze sobą, charakteru odrębnych państewek, jeno, na podobieństwo tego, co widzieliśmy w Małopolsce, spływają w jednolitą całość państwową.

Wybitnem tego świadectwem jest tu znowuż przedewszystkiem organizacya wiecowa. Z przyczyn, na które zwróciliśmy uwagę już poprzednio<sup>1</sup>, system wiecowania nie rozwinął się tu tak bujnie, jak w Małopolsce: z całego wieku XIII dochowały się wyraźne wzmianki o sześciu tylko wiecach urzędniczych wielkopolskich<sup>2</sup>. A jednak i one wystarczają w pełni do urobienia sobie dokładnego poglądu na tę sprawę, mimo nawet, że dwa, chronologicznie najwcześniejsze, nie dadzą się dla tego celu zużytkować. Co do wiecu, odprawionego przez Odonica w połowie lipca 1233 nad rzeką Niesobią, da się stwierdzić, prócz biskupa poznańskiego, obecność dostojników samej tylko ziemi kaliskiej<sup>3</sup>; przypomnieć jednak trzeba, że właśnie w tym czasie Odonic był w walce z Henrykiem Brodatym, który zajął był część Wielkopolski<sup>4</sup>, a w dochowanym z tego roku dokumencie tytułuje się on tylko dux Gnesnensis<sup>5</sup>. Nieobecność dostojników świeckich ziemi poznańskiej nie może tu zatem zadziwić. O wiecu, przez tegoż księcia r. 1239 w Łądzie odbytym, nic pewnego co do jego uczestników nie da się powiedzieć, gdyż odnośny dokument nie podaje rejestru świadków<sup>6</sup>. Za to wymowne są cztery inne pozostałe świadectwa. Roku rzekomo 1240, pewno zaś raczej dopiero 1243 lub później, dochodzi do skutku wiec w Mącznikach, odbyty przez Przemysła I w czasie, kiedy wspólnie z Bolesławem rządził całą Wielkopolską; w szeregu

---

<sup>1</sup> Por. I. 121. 122.

<sup>2</sup> Zestawienie u Zachorowskiego, Studya 21.

<sup>3</sup> Kod. dypl. Wielk. I. nr. 151.

<sup>4</sup> Por. Roepell, Gesch. Pol. I. 453.

<sup>5</sup> Kod. dypl. Wielk. I. nr. 149; dokument nie posiada niestety daty dziennej.

<sup>6</sup> Ibid. I. nr. 222.

pięciu świadków, prócz biskupa poznańskiego, wymienieni trzej dostojnicy świeccy poznańscy i jeden kaliski (kasztelan giec-ki); samo też miejsce odprawionego zjazdu leży w ziemi kaliskiej<sup>1</sup>. W sierpniu 1249 odprawia tenże Przemysław wiec w Zdunkowie, w czasie, kiedy na zasadzie drugiego układu podziałowego z Bolesławem należała doń nie tylko poznańska ziemia, ale także i część kaliskiej, z Kaliszem samym<sup>2</sup>: w szeregu trzech dostojników świeckich, jacy świadkują na odnośnym dokumencie, dwaj, wojewoda i sędzia, są poznańscy, jeden zaś jest podkomorzym kaliskim<sup>3</sup>. I znówuż według dokumentu z 1250 bez daty dziennej odprawił Przemysław I wiec w Szymanowicach; w szeregu świadków, prócz biskupa poznańskiego i kilku dostojników świeckich ziemi poznańskiej, powołany także wojewoda kaliski<sup>4</sup>. Jest to czas, w którym na zasadzie podziału z 1249 do Przemysła, prócz dzielicy poznańskiej, należała conajmniej wspomniana przed chwilą część ziemi kaliskiej; a być może, że w chwili wystawienia aktu rządził już nawet w całej Wielkopolsce, właśnie bowiem na rok 1250 przypada dokonane przezeń pojmanie Bolesława, który w jęctwie tem pozostać miał potem aż do r. 1253<sup>5</sup>. Z czasów ponownego zjednoczenia Wielkopolski za Przemys-

---

<sup>1</sup> Kod. dypl. Wielk. I. nr. 224. Data 1240 nie da się utrzymać, gdyż w roku tym przeważna część Wielkopolski była pod panowaniem Piastów śląskich; nie mógł tedy Przemysław I zgromadzić obok siebie dostojników obu ziem wielkopolskich. Rubczyński, Wielkop. pod rząd. syn. Odonica, Roczn. filar. I. 250 uważa też dokument niniejszy za podejrzany. Można jednak przypuścić także, że w tekście jego, znanym nam tylko z późniejszej kopii, zasłała omyłka co do daty rocznej.

<sup>2</sup> Mon. Pol. I. 566.

<sup>3</sup> Kod. dypl. Wielk. I. nr. 278.

<sup>4</sup> Ibid. I. nr. 288.

<sup>5</sup> Mon. Pol. II. 568. 571. Jednakże, odliczając nawet podrobiony dokument Bolesława z 1251, Kod. dypl. Wielk. I. nr. 297, dochowały się: dwa jego dokumenty z marca i listopada 1250, jeden z czerwca 1252, najbliższy potem pochodzi z maja 1253, Ibid. I. nr. 282. 289. 305. 313.

sła II aż do jego koronacyi (1279—1295) dochowała się wiadomość pewna o jednym tylko wiecu (*congregacio generalis*), odbytym 1285 r. Pomiedzy kilku na dokumencie wymienionymi uczestnikami jego występują: *procurator tocius terre* (zatem poznańskiej i kaliskiej), ponadto wojewoda kaliski i miecznik gnieźnieński, zatem dostojnicy ziemi kaliskiej; wiec zaś odbywa się w Poznaniu<sup>1</sup>. Takim sposobem, ilekroć w ręku wspólnego władcy znajdują się obie ziemie wielkopolskie, wiec w składzie swoim łączy dostojników obu tych ziem. Jako wykładnik odpowiedniej organizacyi terytoryjalno-państwowej<sup>2</sup>, dostarcza przez to świadectwa ustrojowego zespolenia ich w jednolitą całość.

Dodamy jeszcze, że węzły, sprzęgające obie ziemie, sięgają tu nawet w dziedzinę organizacyi zarządu. W czasie rozdziału dzielnic poznańskiej i kaliskiej (1253—1279) istnieli w każdej z nich osobni skarbnicy jako naczelnicy kierownicy zarządu skarbowego; w dzielnicy kaliskiej, skutkiem dawniejszego rozwoju, było ich nawet więcej, więc: prócz kaliskiego skarbnika, osobny gnieźnieński, a nadto skarbnik łądzki, który może pokrywa się z kaliskim, a może też działa obok niego. Przeważna część tych urzędów skarbowych utrzymuje się wprowadzie także po złączeniu obu dzielnic w ręku Przemysła II; ale schodzą one na stanowisko podrzędne, spadają może nawet już wtedy do znaczenia urzędów tytularnych. Właściwy, naczelny zarząd skarbowy całej Wielkopolski przechodzi, zapewne zaraz po połączeniu 1279, a w każdym razie conajpóźniej r. 1284, w ręce podskarbiego z sie-

---

<sup>1</sup> Kod. dypl. Wielk. I. nr. 553. Inna rzecz, że prócz wspomnianego tu wiecu z 1285 przyjąć można odbycie także innych za panowania Przemysła II, choć źródła nie oznaczają ich wyraźnie określnikiem: *colloquium* czy *congregacio*. Taki wiec odbył się najprawdopodobniej 1295 tuż przed koronacją, i powziął ważne postanowienie co do opatrzenia dawniejszych przywilejów Przemysła nową jego pieczęcią, por. *Ibid.* I. nr. 571, II. nr. 632 i tutaj rozdz. V.

<sup>2</sup> Por. I. 132.

dzibą w Poznaniu (*subthesaurarius Posnaniensis*), którego Przemysław związał z swoim dworem (*subthesaurarius curie*), i który ze względu na terytoryalny zakres swej władzy przybiera tytuł *subthesaurarius tocius Polonie*<sup>1</sup>. Do tego dodać trzeba także zjawiający się równocześnie urząd prokuratora (włodarza, zarządcy ekonomicznego) *tocius terre (Polonie)*<sup>2</sup>. Dwa dopiero co przedtem wyodrębnione księstwa-państewka przeszedszy pod władzę wspólnego księcia, łączą się od razu tak ściśle pod względem ustrojowym, że staje się możliwem sprzęgnięcie ich w jedną całość za pomocą wspólnych organów zarządu skarbowego.

Takim sposobem zarówno Małopolska jak i Wielkopolska, mimo powrotny kilkakrotnie, nieraz dłużej trwający rozdział na dzielnice pod osobnymi władcami, ilekroć połączą się znowuż pod wspólnym rządem, występują od razu jako jednolite ustroje państwowe. Nieobojętną jest rzeczą przypomnieć, w jaki sposób ze zjawiskiem tem zestosunkowała się sprawa tytułatury książęcej. Wielkopolska jako całość miała od najdawniejszych czasów ustaloną wspólną nazwę etnograficzno-terytoryalną: *Polonia*. Wobec tego książęta połączonych ziem wielkopolskich używają tytułu: *dux Polonie*, lub, w drugiej połowie XIII w., dla odróżnienia od Polski w znaczeniu uniwersalnem, *dux Maioris Polonie*<sup>3</sup>. A to tem bardziej, że nawet w czasach dzielnicowego rozdziału tych ziem, odliczając nader wyjątkowe wypadki, jak tytułaturę Odonica z 1233: *dux Gnesnensis*<sup>4</sup>, zresztą tytuł książąt nie dostosowuje się i wtedy do tej tylko ziemi, jaką dzierżyli (zatem nie: *dux Posnanie* czy *Kalissie*), jeno

---

<sup>1</sup> Bliższe szczegóły i cytaty źródłowe zob. Balzer, Skarbiec i archiwum koron. 451 n. 586 n.

<sup>2</sup> Kod. dypl. Wielk. I. nr. 553; por. tutaj I. 138.

<sup>3</sup> Por. I. 44. 49.

<sup>4</sup> Kod. dypl. Wielk. I. nr. 149.

brzmi tak samo: dux Polonie czy Maioris Polonie. Składniki ziemskie, wypełniające pojęcie całej połączonej dzielnicy nie znajdują tu zatem odpowiedniego wyrazu w tytułaturze książąt; jest ona niezłożoną i odpowiada wprost samej treści ustrojowej połączonego w organiczną całość państwa wielkopolskiego. Inaczej ułożyły się stosunki w Małopolsce. Nie miała ona wtedy ustalonej wspólnej nazwy etnograficzno-terytoryalnej. Chcąc wyrazić myśl panowania nad całym jej obszarem, musieli tamtejsi książęta przybrać tytuł złożony: dux Cracovie et Sandomirie. Dwie zszeregowane obok siebie, w tym wypadku równorzędne pozycje ziemskie, zastępują tu brakującą nazwę wspólną. Ale nie są odpowiednikiem prawnopaństwowej odrębności tych ziem, które, jak widzieliśmy, połączone były w jednolitą całość ustrojową. Już tedy w w. XIII tytułatura urzędowa książąt, na rozmaitych budowana zasadach, nie da się bez równoczesnego uwzględnienia momentów rzeczowych użyć za wyłączne kryterium ustrojowego związku terytoriów polskich.

Podobne, jak w Małopolsce i Wielkopolsce objawy zra-  
stania się dzielnic w jednolitą całość, wykazać możemy także  
w niektórych innych wypadkach połączenia kilku ziem pod  
rządem wspólnych władców. Oświećla tę rzecz przedewszyst-  
kiem wiadomość dokumentowa o wiecu urzędniczym, odby-  
tym przez księżnę Grzymisławę w Krakowie, w maju 1228 r.  
Są to najbliższe czasy po zgonie Leszka Białego, kiedy jeszcze  
ani Henryk Brodaty, ani Konrad mazowiecki nie położyli ręki  
na jego spuściźnie, a pozostała po nim wdowa jako opiekunka  
nieletniego Bolesława swobodnie jeszcze mogła się w niej  
rozporządzać. W spuściźnie Leszka pozostały zaś nie tylko  
ziemie krakowska i sandomierska, ale ponadto także łęczy-  
ka i sieradzka<sup>1</sup>. Otóż w wiecu tym, na dziewiętnastu do-  
stojników, wymienionych w liście świadków dokumentowych,  
po odliczeniu trzech urzędników nadwornych księżnej, prócz

---

<sup>1</sup> Por. rozdz. III.



dziesięciu dostojników krakowskich i trzech sandomierskich, biorą ponadto udział: dwaj dostojnicy ziemi sieradzkiej (kasztelanowie sieradzki i spicimirski) i jeden łęczycki (łowczy)<sup>1</sup>. Wszystkie cztery ziemie, podległe rządowi Grzysławowi, sprzęga tu w jedną całość organ wiecowy, nie bez intencji może określony w dokumencie niezwykle zwrotem: plenum colloquium<sup>2</sup>.

Podobne zjawiska dadzą się częściowo stwierdzić nawet co do takich ziem, pod wspólnym zostających władcą, które przez długi czas przedtem wiodły odrębny żywot państwowy pod panowaniem osobnych, z różnych nawet linii dynastji pochodzących książąt. Niedosć wyraźnie występuje ta rzecz odnośnie do kompleksu dzielnic, złączonych w rękę obu Henryków śląskich, t. j. dzielnicy krakowskiej, wrocławskiej i znacznej części Wielkopolski. Niedopisuje tu kryterium wiecowe: nie dochowała się bowiem żadna pewna wiadomość o odbytym przez tych władców wiecu urzędniczym wszystkich tych ziem. Zjawisko to zdaje się stać w związku z przewodnią zasadą wewnętrznego polityki obu tych Piastów, przede wszystkim Brodatego, zmierzającą do warowania w najszerszej mierze nieuszczerplonych praw książęcych, a zatem też do uchylenia się od ograniczającego wpływu wieców. Ten moment wystarczy zupełnie do wytłómaczenia sprawy; nie byłoby powodu sięgać do innego: jakoby władcy ci z umysłu przeszkadzali wytworzeniu się organu, sprzęgającego ich dzielnice w związek organiczny. Owszem, wykazano przekonywująco w ostatnich czasach, że polityka Brodatego zmierzała właśnie do zespolenia zgromadzonych przezeń ziem w jednolitą całość<sup>3</sup>. Może przecież da się tu zużytkować szczegół, poświadczony w dokumencie tego księcia z 1232, w czasie,

---

<sup>1</sup> Kod. dypl. Mogil. nr. 6.

<sup>2</sup> Zachorowski, *Studia* 22 zalicza go do wieców rzekomo tylko dzielnicę krakowską i sandomierską łączących.

<sup>3</sup> Por. Łodyński, *Polit. Henr. Brod.*, *Przegl. Hist.* 1912 I. 147.

w którym dwie z wymienionych dzielnic, krakowska i wrocławska, były już zjednoczone w jego ręku. Henryk nadaje tu pewną posiadłość na rzecz klasztoru miechowskiego, a dokument dochodzi do skutku: nobis euntibus ad colloquium cum duce Masovie Conrado in statione circa Skarzysow, zatem jeszcze przed spotkaniem się z Konradem, więc nie na wiecu książęcym. Za to widocznie załatwiane są w Skaryszowie jakieś sprawy wewnętrzne, skoro wychodzą tu dokumenty nadawcze, i może nie da się bezwzględnie wykluczyć domysł, że mógł się tam właśnie wtedy odbyć wiec urzędniczy, chociażby dla rozpatrzenia spraw, które następnie miały być omówione z Konradem. Znaczny stosunkowo poczet dostojników tamże obecnych, jak ich wymienia dokument pośród świadków, mógłby przemówić również za tem przypuszczeniem. Są tu zaś zgromadzeni: dostojnicy krakowscy, więc kasztelan i komornik tamtejsi, a ponadto kasztelan brzeski, obok nich zaś liczni dostojnicy śląscy, pośród nich obaj najwyżsi duchowni, więc elekt wrocławski i biskup lubuski, a ponadto kasztelanowie bolesławski, niemiecki (Niemcza), reczyński i krośnieński<sup>1</sup>. O ile poprzednie przesłanki są zasadne, mielibyśmy w tym krakowsko-śląskim wiecu godne uwagi świadectwo zespolenia ustrojowego dwu ziem, przez całe prawie stulecie rozdzielonych przedtem od siebie, a wtedy prawie że dopiero co pod rządem wspólnego władcy połączonych.

Wyraźniej rysuje się ta sprawa w dobie panowania Leszka Czarnego. W ręku tego księcia zespoliły się dwa kompleksy ziem, przez długi czas przedtem tworzących osobne księstwa, dzielnica krakowsko-sandomierska i sieradzka. I tutaj wzajemnego ich do siebie stosunku ustrojowego nie rozjaśni nam kryterium wiecowe, gdyż z całego okresu panowania Leszka Czarnego w Krakowie zachowała się wiadomość o jednym tylko wiecu, odbytym r. 1284 w Osieku<sup>2</sup>. Uczestniczą

---

<sup>1</sup> Kod. dypl. Małop. II. nr. 406.

<sup>2</sup> Ibid. II. nr. 497. 498.

w nim tylko dostojnicy krakowsko-sandomierscy, nie ma sieradzkich. Nie można stąd jednak wnioskować o braku łączności ustrojowej między obu dzielnicami; może to być wiece partykularny małopolski, dający się pogodzić z tezą organicznego zespolenia wszystkich ziem Leszkowych<sup>1</sup>. Za to jest inny szczegół uwagi godny: oto w jednym z przywilejów, na tymże wiecu wydanych, w przedmiocie zatwierdzenia wolności klasztoru wąchockiego, Leszko zastrzega sobie jego pomoc (*nobis subveniet*): *cum necessitas terre communis ingruerit, que nostram personam tangit bonumque tocius nostri dominii et reipublice commoditatem*<sup>2</sup>. Zwrot *tocius nostri dominii*, z szczególnym naciskiem podkreślony, odnosić się może tylko do wszystkich posiadłości Leszka, ma tedy na myśli prócz Małopolski także ziemię sieradzką; a przez to wskazuje, że obowiązki publiczne (obrona czy pomoc pieniężna) świadczone być mają z prawa w razie zagrożenia którejkolwiek z jego dzielnic, niezależnie od przynależności podmiotu zobowiązanego do tej czy owej ziemi. Taki obowiązek da się wytłómaczyć tylko na tle poglądu, że wszystkie te ziemie stanowiły jednolity organizm państwowy; gdyby tu bowiem zachodziło tylko połączenie kilku odrębnych państweczek, zakres obowiązku tego musiałby się zamykać ściśle w granicach każdego z nich z osobna<sup>3</sup>.

---

<sup>1</sup> Por. I. 133.

<sup>2</sup> Kod. dypl. Małop. II. nr. 498.

<sup>3</sup> Dla analogii przypominamy późniejszy stosunek Korony do Litwy, w czasie, w którym po usunięciu przeprowadzonej zrazu inkorporacji, Litwa uzyskiwała uznanie swojej odrębności państwowej. Liczne unie, poczynając od r. 1401 i 1413, zastrzegały wprawdzie, że oba państwa, w razie wojny, mają sobie pomagać, pojmowały wszelako ten obowiązek tylko jako umowny, nieraz od każdorazowej obopólnej zgody w poszczególnych wypadkach zależny; por. trafne co do tego szczegółu spostrzeżenia Kutrzeby, Unia Lit. z Pol. 39. 51 i in. W praktyce rzecz kształtowała się bardzo często w ten nawet sposób, że każde państwo prowadziło wojnę własnymi tylko siłami. Tak ułożył się stosunek, mimo że Litwa, uważana wprawdzie za osobne państwo, była przecież

Godne to uwagi i bardzo charakterystyczne zjawiska, jakie ujawnił szereg poprzednich spostrzeżeń. Ziemia polska, w miarę rozradzania się Piastów, rozpada się na poszczególne dzielnice, przez osobnych książąt rządzone, przez krótszy lub dłuższy czas od siebie jako osobne państewka wyodrębnione; ale kiedy dzielnice takie złączą się znowu w rękę wspólnego władcy, dokonywuje się z największą łatwością proces ponownego ich zespolenia w jednolitą całość ustrojową. Dwa momenty, poprzednio już dokładnie rozpatrzone, tłumaczą to zjawisko w całości. Podstawami swemi rozdział dzielnicowy tkwi przedewszystkiem w zasadach starej organizacyi rodowej dynastyi Piastów, jest wykładnikiem idei zaopatrzenia jej członków w stosowne wydziały; skoro ten moment ze względu na dwie czy więcej wyodrębnionych przedtem dzielnic odpadnie, dokonywuje się ponowne zjednoczenie pod wspólnym władcą, i to zjednoczenie organiczne. Ze stanowiska interesów rodowych dynastyi nie ma bowiem jakiejkolwiek istotnej przyczyny, żeby dawniejszą ich odrębność państwową pod nowym wspólnym władcą nadal utrzymać. Może silniej jeszcze działa tu moment drugi: poczucie jedności etnicznej i narodowej połączonych dzielnic, tradycya dawniejszej ich przynależności do wspólnego organizmu, węzły gospodarcze, rodowe, i na ogół wszystkie inne łączniki, sprzęgające w owym czasie ziemie polskie. Stąd wiece, w wyodrębnionych przedtem dzielnicach z osobna działające, z łatwością spływają w jedno ciało po dokonaniem ich połączeniu; stąd wytwarza się wspólny, wszystkie te dzielnice obejmujący obowiązek obrony ziemskiej. Obok władcy samego tworzą się inne organy i instytucye, sprzęgające je wszystkie w całość jednolitą.

---

wobec Korony w stosunku prawnego podporządkowania. O wiele luźniej jeszcze musiałby się ten stosunek ułożyć między Małopolską a Sieradzem, gdyby przyjąć, że za Leszka uważano je za osobne państewka; bo wtedy byłyby to państewka równorzędne. A przecież całkiem inaczej stanowi o tej sprawie dokument z r. 1284.

Prawda, że połączone w ten sposób ziemie rozpadały się czasem ponownie na odrębne państewka dzielnicowe, n. p. obejmująca Kraków, Wrocław i Wielkopolskę spuścizna obu Henryków śląskich, wnet po lignickiej klęsce rozdzielona na dawniejsze trzy odrębne części składowe, albo spuścizna Leszka Czarnego, rozbita na dział małopolski i sieradzki, z których każdy później znowuż osobnym dostał się władcom. W tych i tym podobnych wypadkach rozstrzygały tu jednak przyczyny postronne: czy wyznaczenie kilku następców przez poprzednika, czy samowolny zabór któregoś z książąt-prezydentów, któremu udało się zawładnąć częścią poprzedniej całości, czy rewolucya, w jednej z takich ziem pomyślnym uwieńczona wynikiem, czy zresztą inne podobne zdarzenia. Wszystkie one nie przesądzają w niczem, jaki był charakter połączenia ustrojowego przed ponownem rozłączeniem, a przede wszystkim nie świadczą, żeby w czasie zjednoczenia ziemie takie nie tworzyły między sobą organicznej całości ustrojowej. Z tą samą łatwością wydzielaly się w odrębne ustroje państwowe także inne, nieraz bardzo małe ziemie, które nigdy przedtem nie stanowiły osobnych państewek, i które nawet etnicznie nie odpowiadały jakiemuś osobnemu odłamowi plemiennemu czy ludowemu polskiemu, owszem, były tylko częścią takich odłamów i zasiedlonych przez nie obszarów. Żeby nie mówić o działach większych, jak krakowskim, sandomierskim, wielkopolskim i t. d., jakie z jednolitej dawniej Polski wykroił Krzywousty dla swych synów, żeby nie uwzględniać nawet dalszych potem większych rozdziałów, jak n. p. Kujaw od Mazowsza, połączonych jeszcze do skłonu w. XII, wskażemy oto na takie przykłady z drugiej połowy XIII i pierwszej XIV w., jak wydzielenie się z samej dzielnicy kujawskiej osobnych księstw (państewek): brzeskiego, inowrocławskiego, bydgoskiego, wyszogrodzkiego, gniewkowskiego i dobrzyńskiego, albo wydzielenie się z dzielnicy mazowieckiej osobnych księstw czerskiego, płockiego, rawskiego i wiskiego. Jeszcze więcej tego rodzaju przykładów dostarczyłby, im dalej

wstecz, tem bardziej jednolity, współczesny i późniejszy Śląsk, albo późniejsze aż do początków XVI w. Mazowsze. We wszystkich tych wypadkach owe nowotwory, nieraz bardzo drobne, występują od razu jako osobne państewka; ale przed wydzieleniem się nie stanowią one odrębnych jednostek państwowych w ramach swojego terytorium zarodowego, owszem, są z całą jego resztą spojone organicznie w jednolitą całość ustrojową. Co się da stwierdzić w tych wypadkach, to trzeba uznać jako możliwe i zasadne także i co do tamtej grupy, t. j. co do połączonych pod wspólnym władcą a później znów oddzielonych terytoriów, które przypadkowo kiedyś dawniej były już raz wyodrębnione od siebie; i takie terytoria w czasie połączenia trzeba uznać za jednolite ustroje, skoro istnieją kryteria, na jednolitość ich wskazujące<sup>1</sup>.

No ogół — biorąc na wzgląd całość ziem polskich — spotykamy tu, w dziedzinie stosunków prawnopaiństwowych, to samo zjawisko biologiczne, jakie cechuje ustrój fizyczny: zdolność i łatwość działkowania komórki większej na szereg komórek mniejszych, i na odwrót zdolność łączenia się kilku komórek mniejszych w jedną wspólną, jednolitą komórkę większą. Żeby, nie porzucając analogii, zjawiska te wytłómaczyć, trzeba wyjść z założenia, że wszystkie te komórki nie tylko są jednorodne, ale stanowią też część składową wyższego, jednolitego organizmu; gdyby już wtedy ów związek istotny był się między nimi zatracił, ponowne organiczne ich połączenie byłoby rzeczą niemożliwą. Przypomnijmy, że właśnie ów rzekomy brak wszelkiego związku organicznego dzielnic polskich w drugiej połowie XIII w. podkreśla z szczególnym naciskiem teza wielkopolskiego królestwa i złożonego, na unii osobistej opartego kształtu państwowości polskiej po odnowieniu dostojęstwa królewskiego; pod-

---

<sup>1</sup> Bliżej o tem zagadnieniu, ze stanowiska zasadniczego, por. jeszcze rozdz. XI.

kreśla go jako walny dowód partykularnego charakteru królewskości na całej późniejszej przestrzeni czasu 1295—1370 r.

Omówione tu, czy jakiegokolwiek inne połączenia kilku wyodrębnionych dawniej dzielnic pod rządem wspólnego władcy były wpływem bądź to sukcesu wojennego, bądź zręcznej gry dyplomatycznej, bądź wreszcie szczęśliwego zbiegu okoliczności, n. p. sukcesyi skutkiem wygaśnięcia innej gałęzi dynastycznej i t. p. Ale cel polityczny, który przyświecał książętom w ich zabiegach o zjednoczenie, bywał dwojaki. Często chodziło tylko o zwiększenie podwładnego sobie terytorium, a przez to choćby nawet także o umocnienie swego stanowiska na zewnątrz, bez innych jednak, dalej sięgających zamiarów; kiedyindziej znowuż tłem i podkładem tej ich polityki jest ściśle określona, świadoma celu dążność do odbudowania jedności Polski, do ponownego zjednoczenia dzielnic w jeden wielki organizm państwowy. Ta ostatnia myśl, w drugiej ćwierci XIII w., przyświecała właśnie zabiegom Henryka Brodatego i jego syna<sup>1</sup>. Jest rzeczą szczególnej uwagi godną rozważyć, w jakim stosunku do tych usiłowań książąt stały dążenia społeczeństwa samego: czy wystarczał mu istniejący rozdział na dzielnice, czy też przeciwnie, przenikały je również aspiracje, zmierzające do zjednoczenia; a w tym ostatnim wypadku, czy wystarczały mu podejmowane czasem przez książąt próby urzeczywistnienia tej myśli, czy też ono samo, jeśli nie czynem, to przynajmniej myślą, ustalonym programem, nie wybiegało tu nawet poza usiłowania samych książąt?

Stwierdźmyż z góry, że dążność do zjednoczenia występuje w społeczeństwie ówczesnem dość wyraźnie, nieraz z silnymi akcentami, jakich dostarcza zwłaszcza literatura współczesna, czy to wyrażając żal, że dawne jednolite królestwo, przez zbrodnię na św. Stanisławie

---

<sup>1</sup> Por. obecnie przede wszystkim pracę Łodyńskiego, *Polityka Henryka Brod.*, Przegl. Hist. 1912 I. 1 n.

spełnioną, rozpadło się na części, czy też przydając tu jeszcze życzenie, żeby za wstawiennictwem Świętego podnieść się z ruiny podziału i doczekać odnowienia królestwa<sup>1</sup>. Pobudki, z których się ona rodziła, rozpatrzyliśmy dokładnie już poprzednio; oddziaływały one przede wszystkim na obie przedniejsze warstwy narodu, na duchowieństwo i rycerstwo. Do nich też w głównej mierze zastosować należy przeważną część rozważonych poprzednio momentów, więc: wzgląd na interesy gospodarczo-majątkowe, oraz stosunki rozsiadlenia rodowego, sprzęgające tu całe grupy instytutów czy osób, do różnych dzielnic przynależne; a obok tego pierwszorzędný wzgląd polityczny, poczucie niebezpieczeństwa niemieckiego, i jedyny przeciw niemu środek, zjednoczenie państwowe. Co do duchowieństwa z osobna jeszcze podkreślić trzeba fakt zjednoczenia całej Polski w wspólnej organizacyi kościelnej i jednolitą podstawę jej stosunku zawisłości wobec Stolicy apostolskiej, wreszcie także łączącą się z tem sprawę świętopietrza<sup>2</sup>. I gdyby tylko te dwa stany były wypisały na swym sztandarze program zjednoczenia, główny charakter współczesnych dążeń narodu byłby przez to określony i przesądzony; bo były to stany nie tylko społecznie przodujące, ale zarazem politycznie w przeważnej mierze rozstrzygające.

Ale trzeba dodać, że nawet w innych, niższych warstwach to samo dążenie da się w owych czasach wyczuć, albo przynajmniej zasadnie przypuścić. Pod pewnym kątem widzenia zwolennikiem zjednoczenia mogło być nawet osiedlone podówczas w miastach polskich mieszczaństwo niemieckie. Mogły mu niedogadzać próby, podejmowane w tym kierunku przez Piastów naprawdę polskich, ale mogło ono odnosić się do nich życzliwie, jeśli wychodziły od władców, którzy się już zniemczyli, albo przynajmniej nieprzyjaznego wobec

---

<sup>1</sup> Por. I. 95. 101. 102.

<sup>2</sup> Dokładniej o wszystkich tych szczegółach por. wyżej I. 56 n. 88 n. 98 n.



niemieckości stanowiska nie zajmowali. W tym wypadku zjednoczenie nie groziło niebezpieczeństwem żywiołowi niemieckiemu, mogło nawet ułatwić rozszerzenie jego wpływu; z drugiej zaś strony, wprowadzając w ramy wspólnej organizacji państwowej szereg rozdzielonych dotąd politycznie centrów handlowych, otwierało widoki nawiązania nowych, ściślejszych stosunków kupieckich, potężnego poparcia materialnych interesów mieszczaństwa. Zwrócono trafnie uwagę na to, że jedną z głównych pobudek, dla których po zgonie Leszka Czarnego mieszczaństwo krakowskie opowiedziało się przy Henryku IV w jego zabiegach o Kraków, była nadzieja ożywienia stosunków handlowych między Krakowem a Wrocławiem przez połączenie ich pod wspólnym berłem<sup>1</sup>. I nie tu nie wadziło, że przez to poparty został kandydat, za którego powołaniem zabiegał z drugiej strony — arcybiskup Świnka<sup>2</sup>, największy przeciwnik niemieckości, najsilniejszy w tym czasie przedstawiciel polskiej, rodzimej myśli politycznej, prawda, że z innych zgoda pobudek, aniżeli te, które kierowały mieszczaństwem krakowskiem.

Żeby wyczerpać pytanie — choć rzecz ta, w ówczesnych stosunkach, nie przedstawiała pod względem politycznym większej doniosłości — dodajmy, że taką samą dążność, o ile w ogóle da się tu przypuścić odpowiedni stopień uświadomienia, przyjąć można współcześnie także i u ludności włościańskiej. Nie zapominajmy, że kształcicielem duszy chłopskiej było w tym czasie przedewszystkiem duchowieństwo, i że, o ile u chłopów poza codzienną troską materialną rozbudzić się mogły aspiracye wyższe, to przedewszystkiem przez wpływ stykających się z ludem sług kościoła; właśnie zaś wtedy duchowieństwo, ze wszystkich warstw społeczeństwa polskiego, ujawnia w programie swoim najwydatniej dążność w kierunku zjednoczenia. I przypomnijmy szczegóły,

---

<sup>1</sup> Semkowicz, Walka o monar., Kwart. Hist. V. 733.

<sup>2</sup> Por. niżej rozdz. IV i V.

które z pierwszymi usiłowaniami Łokietka, podjętymi dla tejże myśli zjednoczenia, złączyła legenda i przekaz poważnego, acz późniejszego kronikarza. Legenda mówi, że w ciężkiej doli podczas walki z przeciwnikiem Łokietek tułał się w okolicach Ojcowa, ukrywany i strzeżony przez tamtejszą ludność wiejską; a Długosz, opisując pod r. 1305 wojenne jego kroki, podjęte przeciw Wacławowi III, stwierdza, że miał *exercitum magis agrestibus, quam militaribus refertum*<sup>1</sup>. Oba szczegóły współczesnymi źródłami nie dadzą się stwierdzić; ale zastanawia tu osobno przekaz Długosza. Gdyby go pojąć jako prostą kombinację kronikarza, niełatwo przyszedłoby ją wytłumaczyć. Bo skoro pisarz XV w. chciał już wspomnieć dokładnie o siłach zbrojnych Łokietka, to w ramach ówczesnego ustroju wojskowego jako kombinacja nasunąć mu się mogła tylko myśl — o hufcach rycerskich czy szlacheckich. Jeżeli mimo to z osobnym naciskiem podkreśla przewagę hufców włościańskich, to przyjąć można zasadnie, że miał do tego powód szczególny: czy to w jakimś dostępnym sobie, dziś nieznanym źródle wcześniejszem, czy też w utrzymanej jeszcze, rzeczywistym zdarzeniom odpowiadającej tradycji. W ten sposób wiadomość Długosza staje jako poważne świadectwo, że idea jedności państwowej, ucieleśniona w ówczesnych zabiegach Łokietka, znalazła głośny odzew w duszy chłop polskiego.

I tak stwierdzić można: czy to na pewno, czy co do podrzędniejszych szczegółów z dużem prawdopodobieństwem, że całe ówczesne społeczeństwo we wszystkich swoich warstwach przejęte było dążnością do zjednoczenia państwowego Polski, że odczuwało korzyść, a nawet konieczność jedności politycznej<sup>2</sup>; i nie ma w tem zapewne przesady, jeżeli jeden z najwytrawniejszych znawców naszego średniowiecza, oceniając znaczenie korona-

---

<sup>1</sup> Długosz, Hist. Pol. III, 22.

<sup>2</sup> Por. też Łodyński w Kwart. Hist. XXIV. 269.

cyi Łokietka, która myśl tę urzeczywistniła, wyraża się, iż ta oznaka odrodzenia państwa przyjęta została w całej Polsce z uniesieniem<sup>1</sup>.

Nasuwa się jeszcze tylko potrzeba ściślejszego określenia czasu, do którego — uwzględniając tu wiek XIII i początki XIV — istnienie tych dążeń odnieść należy; pod tym względem bowiem rozbiegają się częściowo zapatrywania badaczy naukowych. Najsakrajniejszym jest tu pogląd zwolenników tezy wielkopolskiej, których zdaniem nie tylko myśl jedności, ale nawet tradycja dawniejszego zespolenia Polski nie istniała przez cały ten okres czasu<sup>2</sup>; z twierdzeniem tem, ze względu na poprzednie wywody, nie ma tu potrzeby rozprawiać się osobno. Jednakże nawet ci badacze, którzy istnienie tej dążności przyjmują, rozchodzą się między sobą, o ile chodzi o określenie chronologicznych granic jej narodzin i czasu trwania. Jedni, jak Semkowicz, choć w ramach dawniejszego poglądu, poza wspólną organizacją kościelną, nie dostrzegają żadnych innych łączników Polski dzielnicowej, przyjmują przecie, że dążność do zjednoczenia przenikała ówczesne społeczeństwo przez cały ciąg wieku XIII, mianowicie także przez drugą jego połowę<sup>3</sup>. Inni, choć tę ideę z osobnym naciskiem podkreślają, choć nawet są na tropie pewnych łączników, poza organizacją kościelną sprzęgających Polskę ówczesną, wywodzą, że dążenie to istnieje wprawdzie w ciągu w. XIII, ale z pewnemi przerwami, i o różnym, w kilku kolejno po sobie następujących stadyach podkładzie ideowym i charakterze.

---

<sup>1</sup> Abraham, Stanow. Kuryi pap. 29.

<sup>2</sup> Kętrzyński St., Król. Wielk. 2.

<sup>3</sup> Semkowicz, Walka o monar., Kwart. Hist. V. 749. 793. 794. Obecnie także Krzyżanowski, Reg. Pol. II, Spraw. Akad. 1913 nr. 9, 31, który na niektóre momenty sprzęgające (głównie w stosunku Polski do papieżstwa) zwrócił uwagę; autor ten zastrzega również wyraźnie, że pamięć jednolitości państwa polskiego i potrzeba jego odrodzenia nie były nieznanne w drugiej połowie XIII w.

Mamy tu na myśli przedewszystkiem ściśle co do tego szczegółu określony pogląd Łodyńskiego. Zdaniem jego dążenie do jedności Polski ujawnia się przez całą niemal pierwszą połowę XIII w. (do 1241), ale wtedy jest ono tylko programem politycznym wybitniejszych książąt, występującym na zewnątrz czy to w podtrzymywanej jeszcze przez Leszka Białego zasadzie pryncypatu, czy też w wielkiej akcji zjednoczenia dzielnic polskich, podjętej przez Henryka Brodatego; w tem oświeceniu jest ona dalszym tylko ciągiem zabiegów o zjednoczenie, podejmowanych przez dawniejszych książąt w nieprzerwanym szeregu od zgonu Krzywoustego. Społeczeństwo w tych dążeniach i wynikającej stąd akcji żadnego wybitniejszego nie bierze udziału, idea jedności jeszcze niem nie owładnęła; dla tego nawet arcybiskup Pełka jednoczy się z dążnością separatystyczną Wielkopolan w ich walce przeciw panowaniu śląskiemu. Od klęski lignickiej 1241 r. i najbliższych potem wypadków, skutkiem których wielka formacja terytoryalna Henryków śląskich rozpadła się na dawniejsze części składowe, ustają na czas dłuższy, nawet po stronie książąt, wszelkie próby zjednoczenia; cokolwiek w tym czasie możnaby poczytać za wyraz tej dążności, to tylko słabe przebliski: naprawdę zanika ona jak gdyby doszczętnie. Nie służą jej ani książęta, ani też w społeczeństwie nie znajduje ona jeszcze silniejszego oddźwięku. Zagrzać się do tej idei mogło społeczeństwo, przedewszystkiem obie jego wyższe, wpływowe warstwy, dopiero z chwilą, w której, stojąc ściśle na straży interesów prywatnych czy stanowych, uznało się dość silnem i obwarowanym, żeby się potężnego władcy zjednoczonej Polski nie obawiać. Dopiero, kiedy spełniły się te warunki, w dwu ostatnich mniej więcej dziesiątkach lat XIII stulecia, idea jedności występuje tu z nową, nieujawnioną przedtem siłą, i to już jako wspólne dążenie zarówno całego narodu, jak i przedniejszych książąt, Przemysła, czy później Łokietka; po kilku próbach i wahaniach, skutkiem nasuwających się jeszcze chwilowo przeszkód i trudności, dążenie to zostaje

urzeczywistnione ostatecznie w zjednoczeniu ziem polskich i przywróceniu królestwa<sup>1</sup>.

Gdyby nawet pogląd Łodyńskiego przyjąć bez zastrzeżeń, uderzałby on taranem w tezę królestwa wielkopolskiego Przemysła II czy jego następców; należałoby bowiem równocześnie stwierdzić, że właśnie w czasie, w którym na przeszczeni wszystkich ziem polskich ujawniła się tak silnie i powszechnie myśl uniwersalna, narodziło się królestwo o charakterze partykularnym. Nie od rzeczy jednak będzie poddać jeszcze bliższemu rozpatrzeniu zdanie autora o rzekomym zaniku idei jedności Polski przez znaczną część drugiej połowy w. XIII, od 1241 aż do lat osiemdziesiątych czy dziewięćdziesiątych tego stulecia. Jeden z argumentów jego z pewnością tu nie wystarczy, a mianowicie twierdzenie, jakoby w czasie tym społeczeństwo nie było jeszcze dość silnie obwarowane wobec panującego, jakoby skutkiem tego obawiać się miało władcy zjednoczonej Polski. Z obu przedniejszych jego warstw, które wchodzą tu przedewszystkiem w rachubę, duchowieństwo zdobyło sobie immunitety w zasadzie już w początkach XIII w.; wydawane przez dalszy ciąg tegoż stulecia przywileje immunitetowe dla poszczególnych biskupstw czy opactw opierają się w głównej treści na przywilejach podstawowych z r. 1210—1215, przynosząc conajwyżej pewne ich rozwinięcie czy uzupełnienie w szczegółach. Nie na te szczegółowe uzupełnienia czekało ono, żeby rozwinąć program zjednoczenia; wszak i pod koniec XIII w. nie wszystkie jeszcze uzupełnienia były tu przeprowadzone, a późniejsze, na dłuższej przestrzeni lat po zjednoczeniu stwierdzić się dające wypadki zaświadczaają, że i wtedy nastęrczała się możność i sposobność zyskiwania ważnych, nieraz szczególnie uroczystych i obszernych przywilejów u potężnych już wówczas władców całej Polski<sup>2</sup>. Podobnież ustalenie się wolności ry-

<sup>1</sup> Łodyński, Polit. Henr. Brod., Przegl. Hist. 1912 1. 9. 274. 289.

<sup>2</sup> Por. zwłaszcza wielki przywilej Kazimierza W. dla katedry gnieźnieńskiej z r. 1357, Kod. dypl. Wielk. III. nr. 1354.

cerstwa, ześrodkowanych w pojęciu t. z. prawa rycerskiego, stwierdzić się da jako rzecz gotowa całym szeregiem dokumentów, poczynając już od początku drugiej połowy w. XIII<sup>1</sup>. Tak samo, już od początków, czy najpóźniej od połowy XIII w. duchowni i świeccy dostojnicy zyskują samoistne stanowisko i daleko sięgający wpływ na sprawy państwowe w instytucji wieców<sup>2</sup>. Przywileje i uprawnienia obu tych przednich warstw społecznych istnieją tedy dawno przed końcem XIII stulecia; nie w tych więc momentach tkwić może przyczyna zwłoki w ujawnieniu się nowych dążeń, jak się jej tutaj dopatruje autor. Na odwrót nie da się znowuż wykazać nic, co by właśnie około końca wieku XIII, tuż przed pierwszą koronacją, uznać można za wybitne, przełomowe niejako zdarzenie, w następstwie którego doszło do pomnożenia praw czy wolności kościelnych lub rycerskich. Brak tedy momentu, który w świetle zapatrywań autora rzekomo dopiero wtedy usunął u obu tych stanów obawę przed potęgą władcy zjednoczonej Polski, i który w ślad za tem mógłby też uzasadnić zmianę jego stanowiska w tej sprawie.

Przypomnijmy natomiast, że właśnie przez udzielenie poparcia zabiegom władców w kierunku zjednoczenia państwa nasuwała się najlepsza sposobność zdobycia ważnych ustępstw i nowych uprawnień dla siebie. Wacław II, kiedy o samą jeszcze tylko Małopolskę zabiegał, wydał r. 1291 wielki przywilej wolnościowy na rzecz tamtejszego kleru i rycerstwa<sup>3</sup>. I znowuż r. 1293 Przemysław II, wśród wznowionej akcji o odzyskanie Krakowa i połączenie go z wielkopolską swoją dzielnicą, w zamian za udzielone sobie poparcie metropolity gnieźnieńskiego, nadaje jego katedrze ważne prawa majątkowe, a zarazem zatwierdza ogólnie wszystkie dawniejsze przywileje

---

<sup>1</sup> Por. zestawienie Piekosińskiego, Rycer. pol. I. str. 328 n.

<sup>2</sup> Por. I. 119 n.

<sup>3</sup> Kod. dypl. kat. krak. I. nr. 94.

tegoż kościoła<sup>1</sup>. Wreszcie Henryk głogowski r. 1298, wyraźnie odwołując się do przyrzeczonej mu przez episkopat pomocy w sprawie uzyskania korony królewskiej, wystawia wielki przywilej wolności na rzecz kościołów gnieźnieńskiego, poznańskiego i wrocławskiego<sup>2</sup>. Przywiedzione tu wypadki odnoszą się do ostatniego dziesiątka lat XIII stulecia, kiedy akcja zjednoczenia, przez różnych książąt podejmowana, znajdowała się rzeczywiście w pełnym toku; dowodzą one pośrednio, że takąż sama możność uzyskania ważnych ustępstw, w zamian za udzielone w tym kierunku poparcie, istniała w zasadzie także przez cały ciąg drugiej połowy wieku XIII, że zatem i wtedy poparcie takie leżeć mogło również w interesie przedniejszych warstw społeczeństwa. I nie można nawet spostrzeżeniom tym przeciwstawić zarzutu, jakoby ten sposób zdobywania praw był dopiero nowością, zapoczątkowaną u schyłku wieku XIII; owszem, była to metoda dawna, której zastosowanie da się wykazać w Polsce jeszcze około pierwszej ćwierci tegoż stulecia<sup>3</sup>, której użyteczność można tedy było rozumieć i docenić przez cały ciąg drugiej jego połowy.

Ponadto zwrócić tu należy uwagę na inny jeszcze moment. Dążenie społeczeństwa do zjednoczenia Polski nie da się pojąć jako rzecz oderwana, sama przez się i sama dla siebie istniejąca, ale raczej tylko jako wypadkowa tych wszystkich czynników, które ziemie polskie, czy samo ich zaludnienie pod jakimkolwiek względem sprzęgały i do ich zespo-

---

<sup>1</sup> Kod. dypl. Wielk. II. nr. 692. O przywileju tym i całej akcji Przemysła por. rozdz. V.

<sup>2</sup> Si autem per adiutorium... patrum... eorundem regias fuerimus infulas assequuti, Ibid. II. nr. 787.

<sup>3</sup> Mamy na myśli poparcie, użyzione przez społeczeństwo małopolskie zabiegom Laskonogiego o połączenie wielkopolskiej swojej dzielnicy z Małopolską przez adopcyę Bolesława Wstydliwego wnet po zgonie Leszka Białego, skutkiem czego Laskonogi wystawił r. 1228 wielkie przywileje wolnościowe dla duchowieństwa i rycerstwa małopolskiego, Kod. dypl. kat. krak. I. nr. 19. 20.

nia pały. Musimy przyjąć z konieczności, że w tym samym czasie, w którym da się wykazać istnienie czy działanie tamtych czynników, ujawnić się też musiała dążność do zjednoczenia. Otóż stwierdzić trzeba, że wszystkie owe czynniki<sup>1</sup> istnieją i działają nie dopiero pod koniec XIII w., ale dawno przedtem, a mianowicie także przez cały ciąg drugiej połowy tegoż stulecia; ich wpływ na ukształtowanie się rzeczonych dążeń, a zarazem istnienie dążeń samych, odniesiemy tedy zasadnie do tego już czasu. Nie jest to zresztą tylko wniosek wyrozumowany; da się on stwierdzić bezpośrednio wiadomościami źródłowymi. Właśnie w początkach drugiej połowy XIII stulecia (ok. 1260) odzywają się w literaturze ówczesnej silniejsze odgłosy idei zjednoczenia Polski<sup>2</sup>; słuszną dopatrzeć się w nich wiernego odbicia prądów, jakie nurtowały w społeczeństwie ówczesnem.

Trzeba zresztą dodać jeszcze, że właśnie w początkach drugiej połowy XIII w. oddziaływanie niektórych czynników jednoczących przybrało na sile i wydatności, a ponadto wtedy dopiero do dawniejszych przyłączyły się niektóre nowe, w tym samym kierunku wpływające. Właśnie około połowy tego stulecia urasta do nieznanych przedtem rozmiarów osadnictwo na prawie niemieckiem w Polsce, a równocześnie (od 1251) Brandenburczyk wżera się swojemi zdobyczami w ziemie polskie<sup>3</sup>: na wewnątrz i zewnątrz staje widmo niebezpieczeństwa niemieckiego, tyle czynne w umocnieniu prądów do zjednoczenia. Właśnie też r. 1253 następuje nowe, zasadnicze sformułowanie teorii o immediata subiectio Polski wobec Stolicy apostolskiej, a przez to znowuż silnie podkreśloną zostaje idea jedności w jej stosunku na zewnątrz. I znowuż właśnie 1253 r. dochodzi do skutku kanonizacya św. Stanisława, stwarzając nowy, ideowy moment, oddziaływający najwydatniej

---

<sup>1</sup> Por. I. 52—95.

<sup>2</sup> Por. I. 92. 95. 102.

<sup>3</sup> Por. I. 98 n.



na spotęgowanie idei jedności. Byłoby niełatwą rzeczą wytłómaczyć, dla czego mimo wszystkie te, z taką siłą występujące czynniki, idea ta miałaaby wtedy jeszcze tkwić w ukryciu, a zbudzić się dopiero niespodziewanie pod koniec wieku XIII.

Jedno da się tu tylko stwierdzić: że od rozpadnięcia się potężnego zrębu państwowego Henryków śląskich, po wypadkach r. 1241/3, przez znaczną część drugiej połowy XIII w., nie tylko myśl zjednoczenia nie ucieleśniła się w czynie, ale nie została nawet podjęta widoczna próba celem jej przeprowadzenia; i że pierwsze odtąd usiłowania w tym kierunku przypadają dopiero na ostatnie dwa dziesiątki lat tego stulecia. Nie wynika stąd jednak, jakoby przez cały ten czas idea jedności nie narodziła się jeszcze w narodzie; gdyż przy czyny zastoju tkwić mogą gdzieindziej. I skoro tylko dadzą się one tu wskazać, wyjaśni się tajemnica odwłoki.

Zwracamy przedewszystkiem uwagę na okoliczność, że w wcześniejszej dobie średniowiecza zdolność samorządnego organizowania się społeczeństw w celu przeprowadzenia większych zadań ogólnego znaczenia była stosunkowo słaba i natrafiała na rozliczne przeszkody. W wieku XIII, w świecie zachodnim, istniała już niedoskonała wprawdzie, ale bądź co bądź sposobna do tego celu forma konfederacji. Do Polski jeszcze się ta instytucja podówczas nie przedostała: najstarsze ślady konfederacji dadzą się tu stwierdzić dopiero w pierwszej połowie XIV stulecia (1302, 1350)<sup>1</sup>, a i wtedy jeszcze zjawiają się one zrazu tylko pośród mieszczaństwa, idącego tu za rodzimym swoim wzorem zachodnim. Nie posiadając nawet takiego kształtu zrzeszenia się, społeczeństwo polskie XIII wieku niełatwo mogło się zerwać na urzeczywistnienie olbrzymiego zadania, jakim była odbudowa jedności Polski; zwłaszcza, o ile niedostawało odpowiedniego kierownika tej sprawy. Od czasu do czasu zdobywało się ono wprawdzie, pod wpływem naturalnej reakcji, na rewolucję, jeśli mu się

---

<sup>1</sup> Por. Szujski, Opow. i roztrząs. histor. 41.

dały we znaki rządy tego lub owego księcia, choć i wtedy w pospolicie stawały na jego czele zdolne do kierownictwa jednostki. Bez porównania większą trudność od tej, w zasadzie ujemnej, jak zwykle łatwiejszej do przeprowadzenia akcji, przedstawiało zespolenie się dla urzeczywistnienia dodatnich zadań organizacyjnych, zwłaszcza o tak szerokim zakresie i potężnym zakroju, jakie tkwiły w idei zjednoczenia Polski. Mógł naród odczuwać całą doniosłość tej idei, mógł nią przejąć się na wskrós, ale niełatwo w takich warunkach znaleźć mu było drogę i sposób, żeby ją zamienić w rzeczywistość. Musiał wystąpić ktoś, ktoby stanął na czele tej nieześrodkowanej dążności, ktoby ją ujął w odpowiednie ramy i cały ruch zorganizował, kto śmiało i otwarcie rozwinałby sztandar zjednoczenia i wszystkich około niego skupił; i to mąż niecodziennej miary, umysł wyższy, o szerokim poglądzie, dla idei samej przejęty zapałem i gotowością do poświęceń, wyposażony w żelazną, trudnościami niezrażającą się wolę i konsekwencję — słowem, ktoś, w którego osobie idea owa znalazłaby pełne ucieleśnienie.

Na takich ludzi opatrnościowych narody nieraz czekać muszą bardzo długo. Musiała na nich czekać i Polska przez kilkadziesiąt lat od skłonu pierwszej połowy XIII stulecia. W episkopacie polskim, w warunkach ówczesnych powołanym do duchowego i politycznego przodownictwa w narodzie, nie znalazł się przez czas dłuższy mąż tego pokroju; zabrakło go nawet na stolicy metropolitalnej gnieźnieńskiej. Z tych, którzy podówczas na niej zasiadali, jeden tylko Pełka (1234—1258) wysuwa się jako indywidualność wybitniejsza; ale i on przedewszystkiem zaprzątnięty ma umysł sprawami kościelnymi<sup>1</sup>, niezdolny jeszcze do rozwinięcia sztandaru jedności politycznej, czy też usuwający się przed trudem łamania przeszkód, jakie jej wtedy z zewnątrz wchodziły w drogę. Trzej

---

<sup>1</sup> Por. ostatnio Łod y ń s k i, *Polit. Henr. Brod., Przegl. Hist.* 1912 I. 289.

zaś najbliżsi jego następcy, z których ostatni nawet usuniętym być musiał z metropolitalnego stolca, to ludzie, o ile z przechowywanych wiadomości wnioskować można, przeciętnej na wskrós miary, niedorastający do wielkich zadań politycznych, jakie stawiała przed nimi doba ówczesna. Dopiero 1283 r. zasiada na stolicy arcybiskupiej, na długie, przeszło trzydziestoletnie rządy (do 1314), osobistość wybitna, która zogniskowała w sobie wielką myśl jedności politycznej, która całą powagą i wpływem stanowiska swojego i indywidualności, wszystkimi siłami i środkami, jakie stały do rozporządzenia, dążyć będzie bez przerwy i konsekwentnie do jej urzeczywistnienia — Jakób Świnka. Ten dostojnik, o wysoko ukształconem poczuciu narodowościowem, otwarty wróg niemieckości, której grozę dla narodu polskiego jasno oceniał, przejęty gorącą żądzą oglądania jedności Polski<sup>1</sup>, nie szczędzi trudu, nie zaniebuje żadnej sposobności, żeby myśl tę doprowadzić do zwycięstwa: jego ręka widoczna, jego współudział niewątpliwy i najwydatniejszy przy wszystkich późniejszych akcyach, jakie od skłonu rządów Leszka Czarnego na dalszej przestrzeni XIII i w samych początkach XIV w. były podejmowane celem zjednoczenia państwa i odnowienia w niem królewskości<sup>2</sup>. Na takiego przodownika musiało społeczeństwo polskie czekać aż do schyłku wieku XIII; nie dziw, że wtedy dopiero długo żywione jego aspiracye do przywrócenia jedności ujawniły się wyraźniej i zaczęły się przyoblekać w szatę rzeczywistości.

Ale nawet metropolita całej Polski mógł w tej sprawie działać tylko pośrednio, niejako z ubocza, jako propagator idei, jako jej wyobraziciel w narodzie, jako doradca czy współpracownik i pomocnik polityczny. Właściwym jej kierowni-

---

<sup>1</sup> Co do szczegółów tej charakterystyki por. z nowszych prac: Abraham, Stanow. Kuryi papies. 8; Tenże, Sprawa Muskaty, Rozpr. Akad. Umiej., Wydż. hist.-filoz. S. II, V. 23—26 i Ptaśnik, Denarśw. Piotra, tamże S. II, XXVI. 165—172.

<sup>2</sup> O szczegółach por. rozdz. IV—VIII.

kiem i wykonawcą stać się mógł tylko któryś z członków panującej dynastji. Przedewszystkiem ze względu na to, że chodziło tu o losy kraju, co do którego przy ówczesnej koncepcji państwowości, silnie jeszcze przepojonej elementami patrymonialnymi, prawo rozrządzania się przysługiwało w zasadzie panującemu rodowi czy poszczególnym jego przedstawicielom. A także i dla tego, że tylko któryś z panujących książąt, czy to na zasadzie tytułów dziedzicznych, czy przez stosowną politykę, lub choćby nawet przez zbrojny zabór, mógł doprowadzić do rzeczywistego zjednoczenia ziem; i że znowuż odtąd w jego właśnie osobie miała się ześrodkować sama idea jedności i naczelna władza nad zespoloną Polską. Przytem obojętną było rzeczą, z jakich pobudek wewnętrznych książę ów podejmie akcyę w tym kierunku: czy tylko w samolubnym zamiarze umocnienia swej władzy i rozszerzenia potęgi domowej, czy dla wyższego, ideowego celu, umocnienia sił narodu, zdobycia dlań szerszej podstawy rozwojowej, uchronienia go od grożącego niebezpieczeństwa z zewnątrz<sup>1</sup>. W jednym czy drugim wypadku ostateczny cel tej akcyi zjednoczyć się musiał z dążeniami społeczeństwa, postawić księcia na czele ruchu, jaki się pośród niego ujawnił<sup>2</sup>. Musiała w rodzie Piastów znaleźć się osobistość o takim szerszym poglądzie i programie politycznym, wyposażona dostateczną energią i duchem inicjatywy, żeby myśl taką podjąć i z próbą jej urzeczywistnienia wystąpić. Musiały zresztą ponadto jeszcze wewnętrzne czy zewnętrzne stosunki Polski ułożyć się w tym sposobie, żeby podjęcie tej akcyi stało się rzeczą możliwą.

Stawiając zagadnienie na tem stanowisku, dotykamy właściwego sedna sprawy. W budowie starego Piastowskiego

---

<sup>1</sup> Takie wyższe, ideowe cele przyjmuje n. p. Semkowicz, *Walka o monarch.*, Kwart. Hist. V. 744. 745 w odniesieniu do zabiegów książąt śląskich o zjednoczenie.

<sup>2</sup> Por. trafne spostrzeżenie Łodyńskiego, *Polit. Henr. Brod.*, Przegl. Hist. 1912 I. 274, prawda że — skutkiem mylnego założenia — odniesione dopiero do schyłku w. XIII i początków w. XIV.

prawa dziedziczenia tkwiły dwa pierwiastki, złączone wprawdzie organicznie, ale co do sposobu oddziaływania sprzeczne, źródło dwu przeciwnych, zwalczających się nawzajem kierunków, które prowadziły do częstych zatargów rodzinnych i politycznych. Konieczność uwzględnienia praw wszystkich dziedziców rodziła zasadę podziału dzielnicowego, stwarzając przez to podłoże dla separatyzmu poszczególnych części; w zasadzie pryncypatu, w idei zwierzchniej władzy jednego z książąt nad innymi, wyrażała się na zewnątrz idea jedności Polski. W oderwaniu można było myśleć o uzgodnieniu obu zasad przez podporządkowanie książąt dzielnicowych księciu-zwierzchnikowi; w praktyce rzecz musiała ulegać ciągłym wahaniom, przechylając się bądź to na jedną, bądź na drugą stronę: więc czy to tak, że zwierzchni książę ukrzepiał i rozszerzał swą władzę kosztem książąt dzielnicowych, czy też na odwrót, że ci ostatni wyzwalali się z pod przewagi i wpływu zwierzchnika. Takim sposobem, mimo urobione już w narodzie poczucie wspólnej przynależności, w samym rodzie Piastów, jeszcze w dobie pryncypatu, są najczęściej dwa obozy: w jednym ześrodkowuje się myśl jedności Polski, w drugim idea separatyzmu dzielnicowego; obozy seniora i juniorów, jak ich wyrazowo przeciwstawia jeden z najpoważniejszych badaczy przeszłości naszej dziejowej<sup>1</sup>. Kiedy pryncypat rozchwiał się faktycznie, a poszczególni książęta, niewykluczając krakowskiego, stanęli na równi ze sobą, politykę dawniejszych juniorów podejmują inni: wszyscy ci, którzy sami nie umieli zdobyć się na szerszy program zjednoczenia, a rozumieli dobrze, iż zjednoczenie, przez innego księcia dokonane, przyniesie im samym uszczerbek, czy nawet utratę władzy. I ci, z istoty rzeczy, występują jako najżarliwsi separatyści; im później, w tem jaskrawszej sprzeczności z potężniejącą w narodzie dążnością do zjednoczenia.

---

<sup>1</sup> Wojciechowski, Szkice hist. XI w. pass.; Tenże, Szkice X pass.

Walka pomiędzy obu tymi obozami przybierała w kolejach dziejów rozmaite kształty i do różnych prowadziła wyników. W obozie, przedstawiającym ideę jedności, w czasie przed faktycznym upadkiem pryncypatu, trzymano się czasem ściśle ustalonych ram prawnych, podkreślając jedynie zwierzchnicze prawa wielkiego księcia wobec książąt dzielnicowych, bez zamachów na ich władzę książęcą, bez nastawiania na wydzielone im terytorya. Tej polityki, po obaleniu Włodzisława II, przestrzegają inni synowie Krzywoustego, w miarę jak po kolei uzyskiwali pryncypat: Kędzierzawy, Mieszko Stary czy Kazimierz Sprawiedliwy; na tem samem stanowisku, nawet już bez silniejszego akcentu co do swych praw zwierzchniczych, stoi też Leszko Biały. Ale nieraz zwierzchnicy dążeniami swemi sięgali poza ramy, zakresłone swej władzy naczelnej, i nie poprzestając już na samem tylko przodownictwie w rodzie i państwie, usuwali wprost dzielnicowych książąt i ziemie ich poddawali bezpośredniemu władztwu swojemu. Taką w przeważnej części była polityka pierwszych Piastów aż do testamentu Krzywoustego, czy to wtedy naprzykład, kiedy Chrobry rozdzielone między siebie i kilku swych braci państwo »contraxit in unum«, czy też kiedy Krzywousty, usuwając Zbygniewa, nad całą zapanował Polską<sup>1</sup>. Tę samą myśl podjął może zaraz po Krzywoustym Włodzisław II, różny w tem od poprzedników, że uległ w walce z separatyzmem dzielnicowych książąt, swych braci. Do tego samego wreszcie celu, w dobie, w której sama faktyczna zastosowalność pryncypatu jest już rzeczą wątpliwą<sup>2</sup>, zdąża w drugiej ćwierci XIII w. Henryk Brodaty, jednocząc pod bezpośredniem swym władztwem trzy wielkie dzielnice polskie<sup>3</sup>.

---

<sup>1</sup> Szczegóły por. Balzer, O nast. tronu w Pol., Rozpr. Akad. Umiej., Wyd. hist.-filoz. S. II, XI. 296 n.

<sup>2</sup> Por. I. 73 przyp. 1.

<sup>3</sup> Wyczerpująco rzecz ta omówiona obecnie u Łodyńskiego, Polit. Henr. Brod., Przegl. Hist. 1912 I, gdzie zarazem str. 5 trafnie ze-

Do odnowienia królestwa doprowadzić mógł naj-  
śladniej ten ostatni kształt jednoczącej akcyi; z samej bo-  
wiem istoty rzeczy nasuwał się tu wymóg, żeby pomazaniec  
królewski, jeżeli nie nad całą Polską, to przynajmniej nad  
jakimś znaczniejszym jej obszarem ześrodkował w swem ręku  
bezpośrednią władzę. Dawny kształt pryncypatu, oparty na  
zasadzie pośredniego tylko zwierzchnictwa w terytoryach ksią-  
żąt dzielnicowych, mniej się do tego nadawał, przynajmniej  
tak długo, dopokąd zwierzchnikowi nie udałoby się poddać  
sobie bezpośrednio jakiegoś terytoryum znaczniejszego; conaj-  
wyżej można go było użyć za dźwignię do zespolenia więk-  
szego obszaru przez usunięcie młodszych Piastów<sup>1</sup>. To też  
żaden z książąt-zwierzchników, których program polityczny  
nie przelewał się poza ramy pryncypatu, niewyłączając na-  
wet indywidualności tak wybitnych, jak Mieszko Stary, nie  
podnosi myśli odbudowy królestwa<sup>2</sup>. Pewien, niewyraźny ślad  
tej dążności dałby się może stwierdzić u Leszka Białego w za-  
mieszczeniu korony na domniemanej jego pieczęci<sup>3</sup>; jednakże

---

stawiona i podkreślona różnica między obu kształtami, w jakie przy-  
oblekać się mogła w tych czasach idea jedności Polski.

<sup>1</sup> Tę możliwość ma, zdaje się, na myśli Krzyżanowski, Reg. Pol. I, Spraw. Akad. Umiej. 1909 nr. 5 str. 15, twierdząc, że instytucya pryncypatu wiodła do królestwa.

<sup>2</sup> Nie wchodzimy zresztą w rozbiór trudności, nasuwających się tu z zewnątrz, przede wszystkim ze strony Niemiec.

<sup>3</sup> Pieczęć taka nie dochowała się do naszych czasów. Znana jest tylko pieczęć Grzymisławcy, już jako wdowy po Leszku, z r. 1228, na której księżna wyobrażona jest w postaci siedzącej na tronie, z berłem w prawicy i koroną na głowie, Kod. dypl. Małop. II. str. 40. Krzyżanowski, Reg. Pol. II, Spraw. Akad. 1913 nr. 9 str. 23, który na związek tej pieczęci z omawianą tu sprawą pierwszy zwrócił uwagę, domniemywa się, że obok niej istniała analogiczna pieczęć jej męża, do naszych czasów niedochowana, i upatruje w tem wskazówkę, że Leszko nosił się z daleko idącymi planami, które katastrofa gąsawska rozwiała. Nie określa bliżej autor, jakie tu plany ma na myśli; przypuszczalny ich charakter omawiamy w tekście.

okoliczność, że pozatem niewiadomo nic o jakichkolwiek krokach tego księcia w kierunku urzeczywistnienia takiej myśli, wskazuje, że sam Leszko uważał ją za niedojrzałą do przeprowadzenia, i że conajwyżej dopiero jakieś pod tym względem wyłaniały się u niego pomysły czy zamiary. Za to, kiedy — po raz pierwszy od zgonu Krzywoustego — usiłowaniom Henryka Brodatego powiodło się zespolić pod bezpośrednią władzą swoją znaczny, z trzech wielkich dzielnic złożony obszar ziem polskich, zjawia się zaraz myśl odnowienia królestwa: Henryk nawiązuje rokowania z cesarstwem, żeby zapewnić koronę synowi, a zaraz po jego śmierci, wobec zmienionych stosunków politycznych, sam Henryk Pobożny podejmuje o toż samo zabiegi u Stolicy apostolskiej, dopóki lignicka klęska i najbliższe potem wypadki nie przerwały wątki tych daleko sięgających zamysłów politycznych<sup>1</sup>.

Takie, w ramach istniejącego prawa dziedzicznego Piastów, były odchylenia ku jednej stronie, posuwające się po linii idei jedności. Ale nie brakło odchyień w kierunku przeciwnym, z ideą tą stających w sprzeczności. Mamy na myśli dążenia ośrodkowe książąt dzielnicowych, nie tylko przeszkadzające zespoleniu większego obszaru w ręku jednego władcy, ale wrogie samej nawet idei pryncypatu. W programie książąt tych tkwi dążność do pełnego uniezależnienia się wobec zwierzchnika, do prawnopanstwowego usamowolnienia poszczególnych dzielnic. Stopniowo, z biegiem czasu, ta ich dążność święci coraz większe tryumfy: zwierzchnictwo wielkich książąt, silniejsze jeszcze za Kędzierzawego czy Mieszka Starego, słabnie już co do istotnej treści za Kazimierza Sprawiedliwego<sup>2</sup>, a za Leszka Białego przedstawia już

---

<sup>1</sup> Sprawa zamierzonej restauracji królestwa przez Henryków Brodatego i Pobożnego wyświetlona obecnie gruntownie w pracy Łódzkiego, *Polit. Henr. Brod.*, *Przegl. Hist.* 1912 I. 147 n.

<sup>2</sup> W ostatnich czasach zwrócono uwagę na ciekawy przejaw zewnętrzny tych zmian nawet w zakresie stosunków monetarnych z tego



znaczenie przeważnie tylko formalne. Związek ustrojowy panującego rodu, a przez jego pośrednictwo także i ziem polskich, nie zrywa się wprawdzie skutkiem tego, i znachodzi odpowiedni organ w wspólnym wiecu książęcym; ale w wiecu tym wszyscy książęta dzielnicowi w wzajemnem zestosunkowaniu ze sobą występują już jako czynnik równorzędny<sup>1</sup>. Jeszcze raz potężna indywidualność Henryka Brodatego, stając w poprzek dążeniom odśrodkowym, zdoła przeprowadzić wielkie dzieło zjednoczenia; ale kiedy katastrofa lignicka zniszczyła owoce tej pracy, separatyzm książąt dzielnicowych z nową odżyje siłą, potężniejszy aniżeli przedtem, poważne piętrząc trudności idei zjednoczenia.

Było to właśnie około połowy wieku XIII, kiedy się rozpadała wielka budowa państwowa obu Henryków śląskich. Żeby podjąć i snuć dalej wątek ich polityki, trzeba było władcy, któryby posiadał w tym samym, jeżeli nie w wyższym jeszcze stopniu, też same co i oni przymioty: umysł szerszy, zwrócony do osiągnięcia wielkiego celu, wytrwałość, z żelazną konsekwencyą do niego zdążającą, zapobiegliwość i polityczny rozum, zdolne do usunięcia następczających się przeszkód, wreszcie odpowiednią potęgę materyalną, którą w miarę potrzeby dałyby się poprzeć te usiłowania. Ze wszystkich Piastów, w czasie lignickiej klęski żyjących, stosunkowo najwięcej odpowiadał tym wymogom stary Konrad, różny zresztą w wielu innych względach od Henryków, bliższy im przynajmniej przez to, iż stawiał sobie programy polityczne o szerszym zakroju; ten sam, który już przedtem dzieło zjednocze-

---

czasu. Za Kędzierzawego i za pierwszego pryncypatu Mieszka Starego (do 1177) bito monety, wyobrażające z jednej strony zwierzchniego księcia, z drugiej książąt dzielnicowych, zaznaczając przez to myśl podporządkowania ich wobec seniora. Od powołania Kazimierza Sprawiedliwego na tron wielkksiążęcy, ten typ monet wychodzi z użycia, a zjawiają się po raz pierwszy osobne monety książąt dzielnicowych. Por. Gumowski, Wyobraz. monet Piast., Wiad. num.-arch. 1913, 161.

<sup>1</sup> Por. I. 82 n.

nia znaczniejszego obszaru ziem polskich, w innym oczywiście sposobie i odmiennem ugrupowaniu, byłby przeprowadził, gdyby mu Henryk Brodaty nie był w tem stanął na przeszkodzie. Jakoż wnet podejmuje on ponowną próbę opanowania ziemi krakowskiej; ale choć zdołał się tu utrzymać przeciw Bolesławowi Rogatce, nie znalazłszy dostatecznego poparcia w miejscowem rycerstwie, po suchodolskiej klęsce (1243) ustępuje miejsca Wstydliwemu, i sterany niepowodzeniami, niechając dalszych usiłowań w tym kierunku, wnet potem dokonuje żywota.

Odtąd, przez lat kilkadziesiąt, trudno doszukać się między Piastami osobistości, któraby posiadała warunki do podjęcia dzieła zjednoczenia. Żeby pominąć na razie Małopolskę, i zwrócić się ku innym dzielnicom, oto co tu dostrzeżemy: Śląsk wrocławski (nie licząc Śląska górnego) rozbity na kilka drobniejszych dzielnic pomiędzy potomków Henryka Pobożnego, waśniących się między sobą o posiadłości, nieraz awanturników i warcholów, z Bolesławem Rogatką na czele, niezdolnych do zapoczątkowania akcji politycznej o poważniejszym zakroju. Wielkopolska, pod synami Włodzisława Odonica, odpierająca zrazu pretensye Rogatki, mimo to rozdarta waśnią wewnętrzną własnych książąt, rozdzielona na dwie mniejsze dzielnice, uwikłana w przewlekłą, trzynastoletnią walkę pomorską, kiedy wreszcie pod bezpośrednią i opiekuńczą władzą Bolesława kaliskiego wstąpiła na drogę konsolidacyi, przez długi szereg lat, prawie że do schyłku jego panowania, wyczerzyć musiała wszystkie siły, żeby odpierać napór germański. Kujawy, zrazu pod rządem wspólnego władcy o niskim charakterze i poziomym umyśle, skłócone już wtedy buntem młodych książąt przeciw własnemu ojcu i zaprzątnięte walką z najbliższą sobie linią mazowiecką, wnet po śmierci Kazimierza I rozpadają się na kilka drobniejszych dzielnic, najeżdżanych i pustoszonych wielokrotnie przez Litwę. Mazowsze wreszcie, przez znaczną część drugiej połowy XIII w. rozbite na dwie dzielnice, wystawione jeszcze bardziej na częste na-

jazdy litewskie i pruskie, które je nieraz pustoszyły doszczętnie, nie oszczędzając samej stolicy i osób książęcych. Przez cały ten czas, aż do osmdziesiątych lat tego stulecia, nie tylko wrogie zapędy i najazdy z zewnątrz podcinają siły żywotne poszczególnych dzielnic; ale nadto na wewnątrz, pomiędzy książętami dzielnicowymi, pośród których jaśniejsza postać Bolesława kaliskiego jest wyjątkiem, a do typów należą osobistości na wskrós przeciętne, czasem nawet moralnie lichy czy awanturnicze, trwają nieprzerwane, ciągle powrotne walki międzydzielnicowe, wyczerpujące bezcelowo zasób sił narodowych, podejmowane dla chwilowych, marnych celów, bez żadnej wyższej myśli politycznej. W takich warunkach o zapoczątkowaniu akcji zjednoczenia trudno było myśleć; a gdyby nawet myśl taka jako uchwytne cel polityczny była możliwa, nie trudno dostrzec, że żaden z tych Piastów nie dorósł do zadania, żeby stanąć na czele ruchu i poprowadzić naród do wielkiego czynu.

Nie dorósł doń także i ów władca, który z mocy swego stanowiska powołany był przedewszystkiem do wysunięcia się tu na czoło akcji — krakowski książę Bolesław Wstydlivy. Sprawiedliwość wyznać każe, że jak gdzieindziej, tak i tutaj, tutaj w większej jeszcze mierze, niż gdzieindziej, nastroczały się najpoważniejsze pod tym względem trudności, i że nawet wybitna indywidualność książęca byłaby się musiała liczyć z nimi, byłaby ich może nie zdołała pokonać. Dwa straszne najazdy tatarskie, pierwszy tuż przed objęciem rządów w połączonej Małopolsce przez Bolesława, kierując się przedewszystkiem południowym szlakiem Polski, dały się najbardziej we znaki jego właśnie dzielnicy. Gdyby już żadne inne klęski nie były nawiedziły tej ziemi, samo spustoszenie połańców do tyła osłabiło kraj na wewnątrz, że o podjęciu akcji przeciw odśrodkowym dążeniom innych Piastów, w imię zjednoczenia Polski, niełatwo było można myśleć, że raczej trzeba się było zwrócić do wygojenia ran, zadanych przez spustoszenie, zatem do ponownego zaludnienia i zagospodaro-

wania ziemi. Ale nie skończyło się na samem spustoszeniu tatarskiem; przyłączyły się jeszcze napady Jaćwieży i kilkakrotne najazdy Litwy i Rusi, dopełniające dzieła zniszczenia. Obok tych klęsk, uderzających z zewnątrz, zszeregowały się jeszcze trudności wewnętrzne: antagonizm możnowładztwa przeciw księciu, rozdmuchany w ostatnich latach jego panowania w otwarty bunt i powołanie Włodzisława opolskiego na stolec krakowski<sup>1</sup>. Na poczet zasług Bolesława zapisać można w każdym razie, że choć przed grozą nawały tatarskiej chronił się na Węgry, przecież najazdom jaćwieskim i litewsko-ruskim zdołał przeciwstawić się zwycięsko, że buntury wewnętrzne stłumił, a przedewszystkiem, że wdrożył i na szerokie przeprowadził rozmiary akcyę kolonizacyjną celem odbudowy zniszczonego kraju. Jakiem było jego stanowisko wobec idei zjednoczenia Polski, na to znalazłaby się pewnością odpowiedź, gdyby było rzeczą możliwą odmierzyć ściśle stopień jego inicjatywy i udziału w sprawie kanonizacyi św. Stanisława, która idei tej przyniosła walne ukrzepienie i poparcie moralne. W każdym razie przyjąć można, iż w sprawie tej nie ustronne tylko zajmował stanowisko, że conajmniej ochotnie ją poparł; a i przez to już idei samej poważnie usłużył. Ale do czynnej roli, jako jej wykonawca, do łamania przeszkód, jakie jej stały w drodze, do podjęcia walki o jej urzeczywistnienie, nie nadawała się, jak sądzić można, jego osobistość. Odliczając udział w wojnie Beli IV z Otokarem czeskim, akcyę zrodzoną z pobudek rodzinnego charakteru, politycznie bezcelową i nierozumną, w długim, kilkudziesięcioletnim okresie jego rządów trudno doszukać się jakichś zdarzeń z zakresu polityki zewnętrznej, które dałyby się odnieść do jego inicjatywy: natura to więcej bierna, unoszona raczej wypadkami, aniżeli wypadki tworząca. Jeśli to

---

<sup>1</sup> O tym ostatnim epizodzie z dziejów Wstydliwego por. obecnie gruntowną pracę Haleckiego, *Powoł. ks. Wład. opol. na tron krak. w r. 1273*, *Kwart. Hist.* XXVII. 213 n.

nie »ospałość«, jak ten przymiot jego nazwał jeden z historyków, to w każdym razie pewien rodzaj »wstydlivości« politycznej, idącej w parze z przekazaną przez tradycję wstydlivością jego rodzinną.

Silniejszą, wybitniejszą odeń postacią był następca jego na stolcu krakowskim, Leszko Czarny. Ale księciu temu w krótkim, dziesięcioletnim okresie rządów, jak gdyby urastały z ziemi ciągle przeszkody w skonsolidowaniu myśli politycznej, w podjęciu jakiejś twórczej akcji na szersze rozmiary. Zaraz w czterech pierwszych latach następują trzy po kolei najazdy z zewnątrz, rusko-tatarski, jaćwieski i litewski, wszystkie odparte wprawdzie zwycięsko, ale siły jego w wysokim stopniu wyczerpujące; do czego, w przedostatnim roku, dołącza się jeszcze wielki, niszczący najazd tatarski. Na pozostałe lata rozkładają się: dwa wielkie bunty przeciw księciu (1282, 1285), których stłumienie nie mało kosztowało wysiłków, i dwukrotna, nieszczęsna, dla porachunków osobistych wszczęta, klęską zakończona wojna z Konradem II czerskim. Miał Leszko tytuł, jako książę krakowski, i szerszą podstawę terytoryalną, jako pan połączonych dzielnic małopolskiej i sieradzkiej, do podjęcia zabiegów o zjednoczenie Polski; nie dziw jednak, że wobec trudności, piętrzących się zewsząd i bez ustanku, sam do urzeczywistnienia tej myśli zabrać się nie mógł. Za to dokonał rzeczy innej: wdrożył akcyę i przeprowadził potrzebne przygotowania, żeby jej urzeczywistnienie zdać w inne ręce. Ogarnął jasno doniosłość celów, jakie przed narodem postawiła chwila dziejowa, a zarazem, w granicach możliwości, dopełnił tego, co miało ułatwić i przyspieszyć ich osiągnięcie. Zapisać mu to trzeba jako zasługę niespożyłą. Ale to, co stąd wynikło — to już wypadki z końca w. XIII<sup>1</sup>.

Otóż i wynik: Do przeprowadzenia dzieła zjednoczenia koniecznem było, w warunkach ówczesnych, ujęcie kierownictwa przez jednego z członków Piastowskiego rodu. Ale przez

---

<sup>1</sup> Por. rozdz. IV i V.

kilkadziesiąt pierwszych lat drugiej połowy XIII w. stosunki ułożyły się w tym sposobie, że żaden z książąt nie mógł podjąć się tego zadania. Jedni dla tego, że nie wybiegając poza dzielnicowy swój interes, nie mieli dla sprawy potrzebnego zrozumienia czy odpowiedniego zasobu energii, inni dla tego, że wobec słabej podstawy materialnej nie mogli liczyć na powodzenie, inni wreszcie, choć myśli tej nie obcy i terytoryalnie potężniejsi, wobec urastających przeszkód zewnętrznych i wewnętrznych, nie zdołali ześrodkować swych zabiegów około urzeczywistnienia tej myśli. Aż do skłonu XIII w. dzieło zespolenia Polski nie tylko nie dało się przeprowadzić, ale nie mogła być nawet podjęta próba jego urzeczywistnienia. Nurtujące w społeczeństwie dążenie do jedności, choć żywym już było tętnem, nie zdołało wyładować się na zewnątrz czynem, dla braku kierowniczej ręki, któraby je poprowadziła do wielkiego celu.

I tak — wiek XIII, to wprowadzie wiek dzielnicowego rozdziału, ale zarazem wiek dążeń do jedności Polski, podobny w tem zresztą do stuleci poprzednich, gdzie one również ujawniają się w kolei ciągle powrotnej, różny od nich tylko tem, że co do ich podstawy i zakresu nastąpiło pogłębienie i rozszerzenie. Aż do połowy tego stulecia w akcji tej wysuwają się na pierwsze miejsce zabiegi książąt samych, czy to przez podtrzymywanie idei pryncypatu, czy przez »zbieranie« wielkich obszarów terytoryalnych pod rządem wspólnego władcy, dalszy ciąg takich samych usiłowań, nieraz trwalszym wieńczonych skutkiem, jakie od pierwszych założycieli państwa idą w nieprzerwanym niemal szeregu aż do tych czasów<sup>1</sup>. Już i wtedy w społeczeństwie odzywają się pewne, choć na razie słabsze oddźwięki tej idei<sup>2</sup>;

---

<sup>1</sup> Por. uwagę Łodyńskiego, *Polit. Henr. Brod., Przegl. Hist.* 1912 I. 289.

<sup>2</sup> Por. n. p. ustęp spisanej ok. 1230 r. *Vita minor* S. Stanisłai,

sprawa jedności czy rozbicia państwa, to przedewszystkiem jeszcze sprawa panującego rodu. Tymczasem jednak idea ta urasta i potężnieje w narodzie samym i dochodzi do wysokiego napięcia od tej właśnie chwili, kiedy pośród Piastów zabrakło na dłuższy czas książąt-jednoczycieli, a rozdział dzielnicowy przybrał niebywałe przedtem rozmiary. W obozie przeciwnym, z dążnościami odśrodkowymi, są naprawdę sami tylko książęta dzielnicowi, niepoczuwający się na siłach do przeprowadzenia dzieła zjednoczenia przez siebie samych; aż wreszcie, pod koniec stulecia, zjawia się tacy, którzy zadanie to uchwycą w swe ręce. Idea jedności, mimo zaznaczone tu ewolucye, utrzymuje się tedy bez przerwy przez cały wiek XIII, snuje się przezeń »jak nić złota, łącząca świetną przeszłość z wiarą w lepszą przyszłość«<sup>1</sup>. Tą przyszłością nie mogło być »wielkopolskie« królestwo o charakterze partykularnym. Byłby to twór jednorodny z jakimkolwiek dotychczasowem państwem dzielnicowem, różny odeń tylko udostojnieniem przez koronę. Byłby tak samo przejawem rozbicia Polski, jak nim były wszystkie istniejące podówczas księstwa dzielnicowe, przejawem tem niebezpieczniejszym, że w samym udostojnieniu królewskim jednej z dzielnic tkwiłoby ostateczne, formalne uświęcenie rozbicia. Byłby na ogół, w zestosunkowaniu z całym owym prądem jednościowym, prawdziwym »deus ex machina«, istną parodią w stosunku do wytkniętego całemu temu dążeniu ostatecznego celu. Z dążenia tego urodzić się mogło tylko — królestwo polskie.

---

podkreślający: sic per istius Boleslai seviciam et impietatem regnum decrevit et corona Polonie prorsus cecidit, Mon. Pol. IV. 284.

<sup>1</sup> Semkowicz, Walka o monarch., Kwart. Hist. V. 793.

### III.

#### **Kraków ośrodkiem idei państwowej w dzielnicowej Polsce XIII stulecia.**

Czy istniał w tym czasie jaki ośrodek miejscowy, około którego zogniskować się mogła idea jedności Polski, przy którym skupić się miały usiłowania o zespolenie rozproszonych dzielnic w jedną całość państwową, a w ślad za tem o przywrócenie zatraconego królestwa?

Na szereg udzielnych ksiąstewek rozpada się Polska XIII stulecia, i to, od drugiej ćwierci tego wieku, odkąd faktycznie rozprzegła się zwierzchnicza władza w rodzie Pia-  
stów, ksiąstewek w zasadzie równorzędnych, niestojących do siebie w stosunku jakiegokolwiek nad- czy podporządkowania. Jedna dzielnica nie ustępuje znaczeniem drugiej, a w ślad za tem ówczesne centra tych dzielnic: czy małopolski Kraków, czy wielkopolski Poznań lub mazowiecki Płock i t. p., zdają się stać pod tym względem na równi ze sobą. Oceniając rzecz z tego stanowiska, należałoby uznać, że ośrodka takiego w czasie tym właściwie nie było; albo też, ujmując ten pogląd w odmienną formułę, stwierdzić, że ośrodkiem tym stać się mogła którakolwiek z ówczesnych dzielnic, względnie centrum w jej obrębie położone. Jasną przecież jest rzeczą, że w tym ostatnim wypadku byłoby to dopiero zagadnienie do rozstrzygnięcia w przyszłości; brakłoby natomiast jakiegoś istniejącego już, gotowego ogniska ideowego, około którego,



z góry niejako, mogłyby się skupić przenikające społeczeństwo ówczesne dążenia do przywrócenia jedności państwowej.

Ale był inny moment, mimo istniejący rozdział, mimo równorzędność prawno-państwową poszczególnych dzielnic, na ośrodek taki wskazujący: tradycja niedawnej przeszłości, i to, co z niej jeszcze zostało jako zasada, w rzeczywistości wprowadzie niestosowana, ale formalnie nieusunięta, zatem podatna do tego, żeby około niej skupić nie tylko samo dążenie polityczne do przywrócenia jedności, ale zarazem osnuć stosowną koncepcję prawną, dążeniu temu odpowiadającą. Tradycja przypominała, że zanim jeszcze Polska rozpadła się ostatecznie na dzielnice, w jednolitem dawniej państwie istniała wspólna dlań stolica, i że nawet po dokonanych przez Krzywoustego podziale, przez dłuższy jeszcze czas potem, jedna z dzielnic, ta sama, w obrębie której leżała dawniejsza stolica państwowa, zajmowała przodującą pod względem prawnym stanowisko, a jej książęta naczelną, zwierzchnią wykonywali władzę nad innymi książętami Piastowskimi.

Na innem miejscu, wbrew odmiennemu, pospolicie dotąd w dziejopisarstwie naszym głoszonemu pogładowi, wykazaliśmy szczegółowo<sup>1</sup>, że pierwotna, z krótkimi przerwami jednolita Polska (do r. 1138) posiadała stolicę państwową w ścisłym tego słowa znaczeniu, jako stałą siedzibę panującego władcy i jego rodziny, jako miejsce przechowania skarbcza koronnego, jako środowisko działalności organów centralnych państwowych; i że jest nią zrazu Gniezno, a od przewrotu z r. 1037/8 — Kraków. Z przy czyn, które tamże bliżej objaśniliśmy, od pierwszych chwil restauracyjnej pracy, podjętej przez Kazimierza Odnowiciela (1038), wawelski gród staje się ośrodkiem polskiego państwa, i znaczenie ośrodka takiego, bez żadnego uszczerbku czy

---

<sup>1</sup> Por. Balzer, *Stolice Polski* 963—1138, 1 n.

umniejszenia, zachowuje przez cały czas, dopokąd się utrzymała jedność państwowa Polski. Przez całe jedno stulecie (1038—1138) trwa ten stosunek bez najmniejszej zmiany; utrwała się przodownictwo Krakowa, kulturalne, gospodarcze, polityczne i prawno-państwowe do tego stopnia, że jego stołeczność, zarówno w kraju jak i zagranicą, już wtedy uchodzi za rzecz, która niejako rozumie się sama przez się, że nawet zaciemnia i bałamuci pogląd na stosunki dawniejsze, kładąc w najstarszej nawet Polsce z przed roku 1037, zamiast w Gnieźnie — szukać stolicy w Krakowie<sup>1</sup>.

---

<sup>1</sup> Streszczony tu pogląd nasz o kolejnem luzowaniu się stolic, Gniezna i Krakowa, jak go staraliśmy się uzasadnić w powołanej poprzednio pracy naszej o stolicach dawnej Polski, omówił w ostatnich czasach szczegółowo prof. Zakrzewski St. w Kwart. Hist. XXXI. 496 n. Autor przyłącza się do naszego zapatrywania, że w Polsce pierwotnej istnieje już stolica we właściwym tego słowa znaczeniu, i sądzi, w zupełnej zgodzie z nami, że na całej przestrzeni czasu od Kazimierza Odnowiciela jest nim rzeczywiście Kraków; idzie jednak w tym kierunku jeszcze dalej, i w związku z innemi, przedtem ogłoszonymi dociekaniem swemi, w których stara się wykazać, że Kraków nie dopiero przez Chrobrego zajęty został na Czechach, ale od prastarych czasów wchodził w skład polskiego organizmu państwowego, twierdzi, że był on też od samego początku, zatem jeszcze przed 1038, za Chrobrego czy Mieszka I, stolicą Polski; że więc w ślad za tem nie da się uzasadnić mniemanie, jakoby w zaraniu dziejów naszych stołeczny charakter przysługiwał zrazu Gnieźnie. Oczywiście, gdyby nawet twierdzenie to przyjąć bez zastrzeżeń, nie zmieniłoby ono w niczem istotnej treści wywodu, jaki podajemy w tekście; chodzi nam o wykazanie ośrodkowości Krakowa w dobie dzielnicowego rozdziału na tej właśnie zasadzie, że dawno przedtem, przed rozdziałem, był stolicą zjednoczonej Polski. Owszem, pogląd autora podkreślałby jeszcze bardziej znaczenie tego argumentu, stwierdzając, że na ogół dawniejsza, zjednoczona Polska nie miała kiedykolwiek innej stolicy prócz Krakowa. Mimo to uważamy sobie za obowiązek zaznaczyć tu co następuje. W sprawie niniejszej, jak zresztą trafnie dostrzega sam autor, rozróżnić należy dwa zasadniczo różne pytania: czy Kraków jeszcze w początkach panowania Chrobrego należy, jak podaje Koźma, do Czech, i dopiero przez tego władcę przyłączony zostaje do Polski, czy

Dodamy tu jeszcze z osobna, że nawet w dobie przed ostatecznym rozdziałem Polski przez Krzywoustego, kiedy do-

też raczej wchodzi w skład państwa polskiego jeszcze przedtem, za Mieszka I; i drugie: czy, jeżeli nawet od początku stanowi część składową Polski, istnieją wystarczające podstawy, żeby go już wtedy — z usunięciem Gniezna — uznać za siedzibę Piastów i stolicę państwa. Co do kwestyi pierwszej przypominamy, że i my sami, dawno już temu, na podstawie aktu »Dagome iudex« oświadczyliśmy się za przypuszczeniem o starożytniej (przed rokiem 1000) przynależności Krakowa do Polski, por. Balzer, Geneal. Piastów 24 przyp. 3. Że jednak twierdzenie to, wypowiedziane w kształcie domysłu, nie znalazło obszerniejszego koła zwolenników w nauce, przeto, rozpatrując niedawno sprawę stolic, nie uważaliśmy za rzecz wskazaną powoływać się na nie, i za punkt wyjścia przyjęliśmy to, co uznawała communis opinio, t. j. iż Kraków do końca w. X nie należał do państwa Bolesławów. O ile nawet obecnie miałyby się ostać w nauce wyniki najnowszej pracy prof. Zakrzewskiego, Czeski charakter Krakowa za Mieszka I w świetle krytyki źródeł, Kwart. Hist. XXX. 221 n., w której badacz ten, na podstawie innych dat i argumentów, oświadczył się znowuż za pierwotną przynależnością Krakowa do Polski, to zawsze jeszcze zagadnienie drugie, t. j. kwestya stołeczności Krakowa za Mieszka I i Chrobrego pozostanie pytaniem otwartem; z samego bowiem faktu jego przynależności do Polski w tym czasie zgoła jeszcze nie wypływałoby, że już wtedy stał się jej ośrodkiem. Pogląd autora wymagałby tu osobnych jeszcze dowodów. Te dwa, jakie autor w powołanej na wstępie recenzji podał, nie wydają się nam wystarczającymi. Przytacza on tu dwa źródła, t. j. Kron. węg.-pol., która mówiąc o małżeństwie Adelajdy, siostry Mieszka I z Gejzą węgierskim, wyraża się o tym ostatnim władcy: *accepit uxorem de regione Polonia de civitate Cracovia*, Mon. Pol. I. 498, tudzież przekaz Koźmy praskiego, który opisując najeżdżę czeski na Polskę r. 1038, podaje, że Brzetysław I spustoszył wtedy *Krakov*, *eorum* (Polonorum) *metropolim* i uwięził z Krakowa niezmiernie skarby tamtejszych władców, *Font. rer. Bohem.* II. 70. Oba źródła nie są współczesne opowiedzianym wypadkom, a nawet znacznie od nich oddalone: Kron. węg.-pol. powstała dopiero przy końcu XI w., t. j. z górą o jedno stulecie później od zaślubin Adelajdy z Gejzą, a Koźma pisał swą kronikę w początkach XII w., znowuż więc prawie w jedno stulecie po najeździe Brzetysława na Polskę. Przytem pierwsze z tych źródeł obfituje w bałamuctwa i rażące błędy, a przeciw przekazowi Koźmy o spustoszeniu Krakowa przez Czechów przemawia zno-

chodziło do przejściowych podziałów państwa pomiędzy kilku Piastów, Kraków dostawał się temu księciu, który otrzymał

~~~~~  
wuż wiarogodniejsza wiadomość Galla, który wylicza ważniejsze miejscowości, podówczas zniszczone, t. j. Gniezno i Poznań, ale o Krakowie zgoła nie wspomina, por. Mon. Pol. I. 416. Nie uratuje też wiarogodności Koźmy nieobłożone ściślejszym dowodem przypuszczenie, że co do tego szczegółu mógł mieć dokładniejsze informacye ustne. Za kruche to więc podstawy, żeby na nich wyłącznie oprzeć tezę o stołeczności Krakowa jeszcze przed rokiem 1038; na odwrót, same wzmianki obu kronik, stołeczność tę rzekomo już w tym czasie stwierdzające, dadzą się snadno objaśnić zwykłym u pisarzy ówczesnych anachronizowaniem stosunków, według tego, jak się one ułożyły w czasie powstania utworu. Obaj kronikarze pisali w czasie, kiedy Kraków (licząc od 1038) od lat około 60—90 był naprawdę już stolicą Polski; nie można się dziwić, że mając mówić o pochodzeniu dawniejszej księżniczki polskiej, wywodzili ją z Krakowa, albo też, że namieniając o najeździe na Polskę z przed lat blisko stu, wyobrażali ją sobie z stolicą umieszczoną w Krakowie, i w niej przede wszystkim szukali skarbcą książęcego. W takim właśnie rozumieniu pojęliśmy obie te wzmianki w dawniejszej pracy naszej, por. Balzer, Stól. Polski 19. 24. Natomiast za pierwotną stołecznością Gniezna przemawia szereg poważnych argumentów, jakie w tejże pracy naszej, *Ibid.* 9 n. zestawiliśmy, i do których odwołujemy się tu ponownie. Usuwamy z nich jeden tylko, przez autora niedotknięty, przytoczony zresztą i przez nas tylko jako podrzędny, dodatkowy (w przypisku), t. j. domysł, jakoby sama nazwa Gniezno powstała z wyrazu Kniezno, t. j. gród (stolica) księcia. Według opinii, udzielonej nam uprzejmie przez zawodowego znawcę prof. Nitscha, nazwa owa, gdyby ją chciał wywieść od »księcia«, nie mogłaby brzmieć w ówczesnym języku polskim Kniezno, jeno Knięzno (Księzno); taki zaś jej kształt nie da się wprowadzić w związek z nomenklaturą Gniezno. Za to inne argumenty musimy utrzymać, mimo pewne zarzuty, jakie przeciwko nim skierował prof. Zakrzewski. Twierdzi on, że przytoczone przez nas dowody pierwotnej stołeczności Gniezna ilustrują tylko kościelną historię tej miejscowości; nie wystarczają mu one zatem na poparcie tezy, dotyczącej zagadnienia o charakterze świeckim, jakim jest kwestya stolicy książęcej. Zachodzi tu nieporozumienie. Powołane przez nas niektóre szczegóły z zakresu historii kościelnej Gniezna nie dotyczą wyłącznie tylko stosunków kościelnych; stoją one w najściślejszym, przyczynowym związku z ówczesnymi stosunkami świeckimi, państwowymi, i wskazują na nie z konieczności; nie można ich tedy przy docie-

władzę zwierzchniczą lub na zwierzchnika był upatrzony, i stawał się jego stolicą; pozostali zaś, podwładni mu ksią-

kaniu tej sprawy lekceważyć, ani tem mniej usuwać. Jeden z nich, to fakt założenia metropolii całego kościoła polskiego w Gnieźnie r. 1000; tłumacząc zjawisko w sposób naturalny, że ośrodek kościelny pokrywa się z ośrodkiem państwowym, osnuliśmy na tem wniosek, że w czasie tym Gniezno było stolicą książęcą. Przeciw temu szczegółowi autor wytacza argument, że rozmaite inne pobudki, niezależnie od tego, gdzie znajdowała się stolica księcia, mogły przemówić za wyznaczeniem Gnieznu centralnej roli w organizacyi kościelnej, przedewszystkiem względ na zwalczanie pogańskiego kultu, gdyż Gniezno jeszcze przed chrystyanizacyą w dziejach tego kultu zajmowało przodujące stanowisko. Że siedziba metropolitalna nie schodzi się gdzie indziej z stolicą państwową, jest rzeczą wiadomą; jednakże przyczyna tej rozbieżności wymaga szczególnego uzasadnienia; tego zaś, jakie podał tu autor, nie można uznać za wystarczające. Do założenia metropolii gnieźnieńskiej doszło w trzydzieści kilka lat po schrystyanizowaniu Polski, kiedy Gniezno przestało już być ogniskiem kultu pogańskiego; ten względ nie mógł tu zatem rozstrzygnąć, jak byłby mógł rozstrzygnąć, gdyby ustrój metropolitalny wprowadzono równocześnie z przyjęciem chrześcijaństwa, czy zaraz potem. O ile zresztą przyjąć tu oddziaływanie wpływów pogańskich nawet w czasie około 1000 r., czy to w jakichś resztkach wewnątrz kraju utrzymanych, czy z zewnątrz, od pogańskich sąsiadów idących, trzeba będzie stwierdzić, że nie skupiały się one tylko około Gniezna, ale także w innych stronach, choćby od ściany mazowieckiej; a przecież tam nie tylko nie dochodzi do ustanowienia siedziby metropolitalnej, ale nawet nie powstaje wtedy jeszcze osobne biskupstwo (płockie). Do zwalczania pogańskiego kultu, gdyby nawet liczyć się z tą pobudką, mogło zresztą w Gnieźnie wystarczyć zwykłe biskupstwo; na kwestyę, gdzie umieścić samą metropolitalną stolicę, nie mogły wpłynąć rozstrzygające owe momenty. Na szczególną natomiast uwagę zasługuje okoliczność, że właśnie w najbliższych czasach po zwycięstwie reakcyi pogańskiej, i to przedewszystkiem na obszarze Wielkopolski (1037), zatem w chwili, w której, w ramach domniemania autora, zachodziłaby właśnie potrzeba umiejscowienia mającej się odnowić, po czasowym upadku, metropolii w Gnieźnie, podjęta i przeprowadzona zostaje przez Odnowiciela myśl urzędzenia arcybiskupstwa — w Krakowie, w związku z dającym się już w tym czasie stwierdzić niewątpliwie faktem istnienia stolicy państwowej w tej ostatniej miejscowości. Jest w tem poważna wskazówka, jak ściśle w Polsce łączono sprawę siedziby metropolitalnej z siedzibą księ-

żęta otrzymywali wyposażenie w innych dzielnicach. Tak po zgonie Odnowiciela Bolesław Szczodry, jako zwierzchnik, po-

cia. Dokonane 1000 r. ustanowienie metropolii w Gnieźnie jest zatem pośrednim dowodem, że była to podówczas zarazem stolica państwowa. Do podobnych wniosków prowadzi też drugi, powołany przez nas fakt »kościelny«, jak go określa autor, t. j. budowle i fundacje kościołów, dokonane w tym czasie przez książąt. Z czasów aż do r. 1038, odliczając pierwotną budowlę katedralną, czy kościół św. Adaukta, budowlę tę początkowo zastępujący, nie dochował się w Krakowie żaden kościół, zbudowany przez książąt, ani nawet nie pozostała wiarogodna tradycja jakiegokolwiek tego rodzaju fundacji książęcej w tym miejscu; o Gnieźnie zaś wiadomo, że już za Mieszka I zbudowane tu zostały trzy kościoły, św. Trójcy, św. Wita i bazylika Panny Maryi, późniejszy kościół katedralny, a według tradycji ponadto jeszcze kościół św. Jerzego. Na odwrót znowuż, odliczając katedrę, odbudowaną przez Szczodrego, dla przyczyn szczególnych, o których rozwiedliśmy się osobno w dawniejszej naszej pracy, w Gnieźnie nie da się wykazać ani jeden kościół, czy to po dziś dzień istniejący, czy taki, o którego dawniejszem istnieniu zachowała się tradycja, którego powstanie dałoby się odnieść do czasu 1038—1138; za to, na tej samej przestrzeni lat, w Krakowie budują książęta jeden kościół po drugim: Kazimierz Odnowiciel romańską, kamienną część katedry i kościół św. Gereona, Włodzisław Herman stawia tu kościół św. Łdziego i rozpoczyna budowę nowej katedry, którą też w dalszym ciągu prowadzi Krzywousty. Nasuwa się konieczny wniosek, że ta hojność książąt w budowaniu przybytków Pańskich stała w ścisłym związku z dążnością ich do przyozdobienia swej siedziby i stworzenia w niej nowych ognisk religijnego kultu; rzucając się tu w oczy w dziedzinie tych stosunków różnica między Gnieznem a Krakowem w obu okresach, przedzielonych rokiem 1038, o ile z jednej strony świadczy, że po tej dacie Gniezno nie ma znaczenia stolicy, o tyle z drugiej prowadzi do wniosku, że było nią przedtem. Do takiegoż samego wyniku dojdziemy, przypominając rozpatrzony przez nas w przytoczonej pracy inny szczegół, który pewno nie da się już określić jako »kościelny«: że annalistyka wielkopolska, która pozostawiła nam kilka cennych zabytków, sięgających zapiskami od czasów najdawniejszych prawie dokładnie aż do r. 1038, na całej dalszej potem przestrzeni czasu aż do 1138, świeci zupełną pustką, podczas gdy rocznikarstwo małopolskie właśnie w tej późniejszej dobie bujnie się rozwija: nowy dowód, że tętno życia politycznego, którego odzwierciedleniem są zapiski rocznikarskie, jak później w Małopolsce, tak pierwotnie, aż do katastrofy z 1037/8, biło przede-

zostaje w Krakowie, jego zaś brat, Włodzisław Herman, jako ksiązę dzielnicowy, otrzymuje Mazowsze. Tak, kiedy Herman

wszystkiem w Wielkopolsce. Rzecz ta wskazuje znowuż niedwuznacznie na istniejącą w tym czasie stolicę w Wielkopolsce. Nie możemy też przychylić się do wykładni, jaką autor opatrzył przytoczone przez nas z starożytnej *Passio S. Adalberti*, *Mon. Pol. I. 156* dwa ustępy o Gnieźnie, z których jeden miejscowość tę nazywa *Pulislai civitatem*, a drugi: *suam (Boleslai) urbem*. Objaśniliśmy je jako wyraźne świadectwo źródłowe, stwierdzające stołeczny charakter Gniezna za czasów Chrobrego, skoro gród ów, w przeciwstawieniu do innych grodów tegoż władcy, nazwany jest oba razy jego *civitas* czy *urbs*. Autor mniema, że chodziło tu o inne przeciwstawienie, a mianowicie o stwierdzenie, że zwłoki św. Wojciecha, o których w tym miejscu mowa, zostały sprowadzone z ziemi pruskiej do podległego Chrobremu Gniezna, t. j. do Polski. Zaznaczymy tu najpierw, że gdyby o taką myśl chodziło, wystarczyłoby stwierdzić przeniesienie zwłok z Prus do Polski za pomocą analogicznych zwrotów, jakich pisarz używa w poprzednich ustępach swego utworu, n. p. kiedy mówi o podróży św. Wojciecha in *Polaniam regionem*, albo następnie o jego wyprawie do *Pruze regioni*, por. *Ibid. I. 154*; a następnie, że w całym jego utworze, ilekroć mowa o jakichkolwiek miejscowościach, nie ma nigdzie objaśniającego dodatku, do kogo one należały, por. n. p. dwukrotną wzmiankę o *Cholinum*, *Ibid. I. 154. 155*. W tym wypadku wyraźne związanie Gniezna z osobą Bolesława musi tedy mieć inne znaczenie, i da się też najspadniej wytłómaczyć jako stwierdzenie, że gród ten był jego stolicą. Wszystko to tem bardziej, iż określenie to powtarza się dwa razy, nie w bezpośredniej łączności ze sobą, jeno w dwu różnych ustępach, opisujących dwa osobne wypadki, t. j. wykupienie głowy świętego od podróżnika, który ją znalazł w drodze, a następnie wykupienie reszty ciała przez Bolesława u Prusaków. Jest zgoła nieprawdopodobną rzeczą, żeby pisarz, mając przy dwu różnych sposobnościach wyrazić myśl, iż śmiertelne szczątki męczennika przedostały się z ziemi pruskiej do Polski, czy choćby do samego Gniezna, zamiast używanego przez siebie poprzednio wyrażenia: *Polania regio*, czy też zamiast określenia miejscowości przez proste powołanie jej nazwy, uciekł się każdym razem do zwrotu, podkreślającego z osobna szczególnie związek Bolesława z Gnieznem. Nie moglibyśmy też uznać zasadności spostrzeżenia, jakie wypowiada autor, że, gdyby nawet chcieć szukać ośrodka pierwotnej Polski w Wielkopolsce, należałoby przed Gnieznem dać pierwszeństwo raczej Poznaniowi. Na pewną rywalizację Poznania z Gnieznem za czasów Mieszka I wskazaliśmy już

pod koniec życia zdał rządy w ręce dwu swoich synów, zatrzymawszy dla siebie samo Mazowsze, jedynemu jego synowi

sami w poprzedniej naszej pracy (pierwsze biskupstwo polskie, niektóre budowle kościelne Mieszka w Poznaniu); inne przez nas zestawione wskazówki przechylają jednak szalę stanowczo na korzyść Gniezna, zwłaszcza za czasów Chrobrego. Powołany przez autora nowy argument, że Chrobry, obok Mieszka, pochowany został w Poznaniu, nie rozstrzyga sprawy. Śmiertelne szczątki władców składano niejednokrotnie, zwłaszcza w dawniejszym średniowieczu, poza ich stolicą, dla rozmaitych powodów. Jak Chrobry przy Mieszku, tak Krzywousty przy ojcu swym Hermanie pochowany został w Płocku, mimo że stolicą jego był niewątpliwie Kraków. Zwłoki Bolesława Wysokiego spoczęły nie w wrocławskiej jego stolicy, jeno w klasztorze lubińskim i t. p. Takie jest stanowisko nasze co do zarzutów, jakie autor skierował przeciw przytoczonym przez nas już poprzednio argumentom o pierwotnej stołeczności Gniezna. Ponieważ w pracy naszej dawniejszej wytknęliśmy sobie za cel obalić panujące do najnowszych czasów mniemanie, jakoby Wielkopolska (Gniezno) nie tylko do 1038, ale i przez dalszy przeciąg czasu, aż do rozbięcia jedności Polski po zgonie Krzywoustego, stanowiła ośrodek państwowości polskiej, a w miejsce tego wykazać, że od Kazimierza Odnowiciela stolicą Polski jest Kraków, przeto główny nacisk położyliśmy na zestawienie dowodów, stwierdzających późniejszą stołeczność Krakowa; co do stosunków pierwotnych, dotyczących Gniezna, sądziliśmy, że można poprzestać na omówionych co dopiero, niejako bezpośrednio jego pierwotną stołeczność stwierdzających szczegółach. Teraz, kiedy autor zajął stanowisko, dawniejszemu skrajnie przeciwnie, uznając stołeczność Krakowa od samego początku, a odmawiając jej Gnieznu nawet w czasach najstarszych, nie od rzeczy będzie zwrócić uwagę na jeden jeszcze moment ogólny, którego poprzednio zgoła nawet nie uważaliśmy za potrzebne dotykać. Przyjmując tezę autora, nie zdołamy przedewszystkiem wyłômaczyć genezy nazwy Polonia jako określnika całego państwa Bolesławów, jako też nazwy Poloni jako wyrazu technicznego, oznaczającego naród polski. Wiadomo, że nazwy te oznaczały zrazu samą tylko Wielkopolskę tudzież tamtejsze zaludnienie. O ile przypuścić, że ośrodkiem państwowości polskiej stała się od razu Małopolska, wtedy jeszcze i przez długi czas potem nazwy tej nieużywająca, należałoby oczekiwać, że na oznaczenie całego państwa i narodu wytworzy się inny określnik, odpowiadający stosunkom tamtejszym, więc choćby nawet określnik: Wiślanie, pierwotnie ludności tych stron przydawany; nie mogłaby tu być spożytkowana nazwa Wielkopolski, gdyby ona w czasie tworzenia się

ślubnemu, Bolesławowi, dostaje się Małopolska wraz z Śląskiem, drugi, nieślubny, Zbygniew, poprzestać musi na Wiel-

nomenklatury odgrywała rolę podrzędną. Bo działo się pospolicie tak, że w wypadkach, gdzie określnik jednego plemienia miał się przetrwać w ogólną nazwę państwową i narodową, stawała się nią nazwa tego plemienia, które budowę państwowości przeprowadziło. Tak było n. p. w Czechach; plemię Czechów, zasiedlające zrazu tylko najbliższą połąć kraju dokoła Pragi, przeprowadziwszy zjednoczenie licznych innych plemion sąsiednich o odmiennych nazwach, dało całemu państwu i narodowi nazwę Czech i Czechów. W formacyi państwa, dla którego ustaliła się nazwa Polski, musiała tedy odegrać kierującą rolę Wielkopolska, jako ośrodek całości, i to w tym właśnie czasie, kiedy dokonywała się stabilizacya nazwy. Przypominamy, że nie było jej jeszcze tuż przed chrystyanizacyą Polski: nigdzie ona w tym czasie nie występuje w źródłach, choć nieraz mówią one już o krajach polskich; wtedy jednak określają je one zawsze tylko nazwami poszczególnych plemion, jak Wiślanie, Słężanie, Pomorzanie i t. p.; a jeszcze pod r. 963 kronikarz niemiecki Mieszka I nazwie księciem Leszkowiców (Licicavici). Za to już w samych początkach w. XI wyrazy Polania, Polonia, Polani, Poloni są utarte jako określniki całego państwa i narodu, por. zestawienie u Perwolf'a, Polen, Ljachen, Wenden, Arch. f. slav. Phil. IV. 70 n. Ustaliła się zatem ta nomenklatura za Mieszka I czy w początkach panowania Chrobrego, co znaczy, że w czasie tym ośrodkiem państwowości polskiej musiała być Wielkopolska, a w ślad za tem stolicą książęcą jakaś miejscowość tamtejsza, t. j. w świetle zestawień poprzednich: Gniezno. Do tych wszystkich spostrzeżeń dodamy jeszcze następujące: Oto w dobie późniejszej, kiedy stolica państwa niewątpliwie znajdowała się już w Krakowie, zjawiają się w literaturze od czasu do czasu reminiscencye dawnej ośrodkowości Gniezna. Tak utwor »De S. Adalb. episc.«, spisany ok. 1127, mówi o: metropolis eiusdem regionis (Polonie), que vocatur Gnesden, Mon. Pol. IV. 215, a także i Kadłubek, na przełomie w. XII i XIII, wspomina Gnesnensem provinciam, que est omnium apud Lechitas metropolis, Ibid. II. 397; obaj autorowie mają tu na myśli stosunki świeckie, państwowe. Niepodobna byłoby wyłómaczyć tych reminiscencyj, gdyby przyjąć, że Kraków był stolicą Polski od początku; bo i skądże w takim razie mogłaby się u tych pisarzy wziąć koncepcya stołecznego charakteru Gniezna? Nie możnaby tu nawet odwołać się do przypuszczenia, że są to reminiscencye stosunków z doby pogańskiej, w którym to czasie autor zdaje się niezaprzeczać Gnieznu roli przodującej. Co do twórcy dziełka De S. Adalb. episc. trudno przypuścić, żeby, jeżeli

kopolsce. I jeszcze przy późniejszym, przez tego księcia dokonaniem rozrządzeniu spuścizną państwową, choć Herman

nawet miał jakie wiadomości o czasach przedchrześcijańskich, liczył się z stosunkami owej doby; co do Kadłubka jest rzeczą pewną, że gdyby je nawet chciał uwzględnić, napewno nie uważał Wielkopolski za ośrodek państwa w dobie pogańskiej. Bo jego kronika, jak wiadomo, początki państwowości polskiej w dobie przedchrześcijańskiej skupia około osoby Kraka i zbudowanego na jego cześć Krakowa, zatem umiejscawia je w Małopolsce; nawet przejęta przezeń z Galla tradycja wielkopolska o Popielu i Piaście spleciona jest organicznie z poprzednią małopolską, jako dalszy jej ciąg, a wszelkie u Galla występujące ślady jej umiejscowienia w Wielkopolsce zupełnie zatarte, Ibid. II. 254—272. Reminiscencye przodownictwa Gniezna u obu tych pisarzy muszą tedy opierać się na stosunkach z doby historycznej, po schrytyanizowaniu Polski; że zaś od 1038 stołeczność Krakowa da się już wykazać dowodnie, i że odtąd, aż do powstania tych zabytków, utrzymuje się stale, przeto czas ośrodkowości Gniezna może być odniesiony tylko do kilkudziesięciu lat między chrystyanizacją a r. 1038. Zbierając wszystkie te spostrzeżenia, dochodzimy do wniosku, że Polska pierwotna, na przestrzeni czasu 963—1138, nie miała jednej tylko stolicy, od razu w Krakowie umiejscowionej; występują tu dwa po kolei miejsca stołeczne, najpierw Gniezno, a dopiero później, choć zresztą już dość rychło, Kraków. Dla wyczerpania rzeczy dotkniemy jeszcze sprawy politycznego znaczenia, jakie przedstawia przeniesienie stolicy z Gniezna do Krakowa, a to z tego powodu, że co do uwag, jakie o tym przedmiocie w pracy naszej dawniejszej wypowiedzieliśmy, autor poczynił znowuż daleko sięgające zastrzeżenia. Nasz pogląd tamże wyłuszczonej da się krótko streścić w zdaniu, że Polska, póki jej stolicą było Gniezno, wskazany miała kierunek ekspansji ku Słowiańszczyźnie zachodniej, niezorganizowanej wtedy w potężniejsze związki państwowe, w kolizyi z interesem Niemiec, które dążyły tu same do utwierdzenia swojej przewagi; z chwilą natomiast, kiedy ośrodek państwowości przeniósł się do Krakowa, dążeniom ekspansyjnym zakresłony został siłą faktu kierunek odmienny, przede wszystkim ku wschodowi, gdzie jednak, ze względu na sąsiedztwo kilku zorganizowanych już państw narodowych, natrafiły one na znaczne przeszkody, tak że pierwsze uchwytne wyniki dążeń się tu stwierdzić dopiero około połowy XIV w. Ten pogląd zwalcza autor kilku argumentami. Co do jednego zachodzi oczywiście nieporozumienie, mianowicie, kiedy przyjmuje, jakoby zdaniem naszym nowa ta polityka, zwrócona ku wschodowi, w samej już chwili przeniesienia sto-

uchylił się od wyraźnego oznaczenia osoby przyszłego zwierzchnika, przecież „Zbygniewowi, prócz dzierzżonej poprzednio Wiel-

~~~~~  
licy do Krakowa, czy zresztą w blizkim czasie potem, zapoczątkowana została świadomie i celowo; w związku z tem zdaje się stać skierowane przeciwko nam spostrzeżenie autora, że Odnowiciel zostawał w blizkim stosunku rodzinnym z ówczesnym księciem ruskim Jarosławem, że był przezeń popierany i miał nawet zabezpieczone od Rusi granice. Zaznaczamy tedy, że i my sami takiego, świadomie już wtedy wytkniętego dążenia nie przyjmowaliśmy; stwierdziliśmy przecież wyraźnie, że w chwili przeniesienia stolicy do Krakowa świeła dopiero pierwszy brzask mającego się ujawnić później nowego kierunku. Samo przeniesienie dokonało się pod wpływem całego szeregu innych pobudek, które szczegółowo rozpatrzyliśmy w naszej pracy: pośród nich jako jedną z możliwych przytoczyliśmy też wpływ ze strony cesarstwa, który łatwo tu przypuścić, skoro się zważy, że Odnowiciel, za poparciem Konrada II wracając do Polski (1038), uznał się właśnie wtedy jego lennikiem. Mógł Konrad z takiego układu stosunków skorzystać, żeby za pomocą tej zmiany odsunąć dotychczasowe współzawodnictwo Polski z Niemcami o Słowiańszczyznę zachodnią. Zmianę polityki, złączoną z przeniesieniem stolicy, rozumiemy tedy przedewszystkiem w tem znaczeniu, że na razie dokonał się tylko rodzaj abdykacyi z programu dawniejszego; jaki w miejsce tego wytworzy się program dalszy, to była kwestya przyszłości. Że wytworzył się program, skierowany ku wschodowi, to znowuż wypłynęło z faktycznego układu stosunków, jaki wywołało przeniesienie stolicy. Autor podaje wszelako w wątpliwość samą nawet charakterystykę polityki polskiej z czasów przed r. 1038, jak ją poprzednio sformułowaliśmy: w działalności Mieszka I i Chrobrego nie widzi co do krajów Słowiańszczyzny zachodniej tendencyj zdobywczych, podkreśla trwającą (przynajmniej do 1002) solidarność ich akcyi z królami niemieckimi, ich wspólne walki przeciw Obotrytom i Lutykom, i przypomina, że znowuż walkę o Pomorze prowadzą Piastowie także i po roku 1038, jako to: sam Odnowiciel, a przedewszystkiem Herman i Krzywousty. Zaznaczamy wobec tego, że na późniejsze walki o Pomorze zwróciliśmy uwagę także z naszej strony, chodzi tu jednak o ziemię polską, walka zaś o nią w przeważnej części nie rozgrywała się wtedy jeszcze na tle sprzecznych interesów niemiecko-polskich, jeno skierowana była przeciw książętom i ludności miejscowej, trzymającej się dawnej wiary pogańskiej i opierającej się połączeniu z Polską. Natomiast znane są walki Chrobrego, a następnie Mieszka II z Niemcami o Łużyce; także Lubusz, część pierwotnej ziemi lutyckiej, zajmuje już Chro-

kopolski, przypadnie tylko Mazowsze, Krzywousty zatrzyma resztę dzierżaw, z Krakowem jako stolicą. We wszystkich tych wypadkach Polska występuje już wtedy jako państwo

bry. Nawet przejściowa próba zajęcia Czech, podjęta przez tego władcę, oraz wynikające stąd dłużej trwające połączenie Morawy z Polską dadzą się z tego punktu widzenia zestawić w jednej linii z tamtymi zdarzeniami, godziły bowiem znowuż w interesy zwierzchnicze Niemiec, a ugruntowały ich kosztem przewagę Polski na zachodzie słowiańskim. Dojdzie nawet, jak za Mieszka II, do braterstwa broni z Lutykami w walce przeciw cesarstwu. Wypadki z końca panowania Mieszka II, a przede wszystkim kataklizm z 1037/8 niszczą owoce tych dawniejszych usiłowań: następuje, jak stwierdza zresztą sam autor, utrata Łużyc, wraca także Morawa do Czech. W późniejszych, po roku 1038 podejmowanych przez Polskę akcjach politycznych czy militarnych — odliczając omówioną sprawę Pomorza — nie ma już śladu dążności rozprzestrzenienia się ku Zachodowi, kosztem aspiracji niemieckich; cokolwiek tu odtąd Polska podejmuje, to conajwyżej akcja obronna. A trzeba przypomnieć, że właśnie równocześnie z tem załamaniem się kierunku akcji politycznej dokonuje się przeniesienie stolicy z Gniezna do Krakowa. Związek obu zjawisk jest bardzo wyraźny. Nie chcemy zresztą twierdzić przez to, żeby przeniesienie stolicy było przyczyną wyłączną tej zmiany w polityce zewnętrznej; jest to tylko jeden z zewnętrznych jej przejawów, czy obok tego także jedna z pobudek, obok której działały także inne momenty, bardzo poważne. Autor podkreśla jeszcze osobno, że przyjmując powyższe nasze spostrzeżenia, należałoby zmienić obowiązujący dotąd w nauce zasadniczy pogląd na jednolity charakter dziejów Polski t. z. Bolesławowskiej, t. j. okresu 963—1138, którego nie można by traktować jako zamkniętego okresu dziejowego. Że doba aż do zgonu Krzywoustego przedstawia w wielu względach charakter jednolity, o tem i my mamy przeświadczenie; zależy to jednak od tego, z jakiego ocenimy tę rzecz punktu widzenia. Żeby jednak taką jednolitość przyjmować we wszystkich na ogół przejawach ówczesnego życia dziejowego, a mianowicie także koniecznie w dziedzinie polityki zewnętrznej, nie ma potrzeby istotnej, skoro są wskazówki, odmiennie tę rzecz oświetlające. I nie będzie to nawet odstępstwo od uznanych dziś powszechnie w nauce zapastrykań; wszak nie kto inny, jak tyle poważny badacz i znawca dziejów zachodniej Słowiańszczyzny, W. Bogusławski, *Dzieje Słow. III*. 418 właśnie ok. 1038 stwierdza »upadek przewagi polskiej w Słowiańszczyźnie północno-zachodniej«, w związku właśnie z szeregiem zdarzeń, na które i my zwróciliśmy tu uwagę.

złożone, na kilka dzielnic rozbite, ale naczelną władzą zwierzchnika w jedność wyższego rzędu sprzęgnięte; za każdym razem siedzibą zwierzchnika, a przez to zarazem stolicą państwa złożonego, jest Kraków. Przytem zasługuje na uwagę okoliczność, że ilekroć po takim rozdziale czasowym dojdzie do ponownego zjednoczenia całej Polski w rękę wspólnego władcy, Kraków pozostaje nadal jego główną siedzibą. Przetwarza się on z równą łatwością z stolicy jednolitej Polski w stolicę państwa złożonego, jako też i na odwrót, z tej ostatniej w stolicę państwa jednolitego. Żadne zmiany w ugrupowaniu stosunków posiadania w obrębie rodu książęcego nie zdołają mu już odjąć charakteru stołecznego grodu książęcego.

Ordynacya Krzywoustego z 1138, umiejscawiając zwierzchniczą władzę wielkoksiążęcą w Krakowie, nie wprowadziła tedy żadnej nowości; utrzymała ona ustaloną już dawno przedtem zasadę, uznającą stołeczny charakter tej miejscowości, a zwłaszcza także stosowany już nieraz przedtem zwyczaj, że nawet w razie rozdziału Polski, Kraków staje się udziałem i siedzibą zwierzchnika, a przez to zarazem stolicą państwa złożonego. Pytanie, czy w myśl tejże ordynacyi zwierzchnik jako taki odziedziczyć miał samą tylko dzielnicę krakowską, czy ponadto kilka innych jeszcze ziem, połączonych z nią razem w jedną wspólną dzielnicę wielkoksiążęcą, jest — z rozpatrywanego tu punktu widzenia — obojętne. Wiadomo, że, w zupełnej zresztą zgodzie z wyraźnym przekazem Kadłubka<sup>1</sup>, powszechnie dotąd w nauce naszej sama tylko ziemia krakowska uchodziła za wielkoksiążęcy dział, wyznaczony zwierzchnikowi w ordynacyi Krzywoustego. Dopiero w najnowszych czasach pojawiło się odmienne co do tej sprawy zdanie, według którego ów dział objął znacznie większą część ówczesnej Polski. Miał się nań złożyć, prócz samej ziemi krakowskiej, ponadto je-

---

<sup>1</sup> Mon. Pol. II. 363.

szcze: ziemia kaliska z Kaliszem i Gnieznem, tudzież Kruszwica z Łęczycą i Sieradzem, wszystkie razem złączone w rodzaj »księstwa centralnego«, które, o ile z jednej strony z góry zapewniało zwierzchnikowi przewagę materyalną, o tyle z drugiej miało takie położenie geograficzne, że dawało się bezpośrednio połączyć z jakąkolwiek inną dzielnicą książęcą, i w ten sposób w miarę, jak poszczególni synowie Krzywoustego kolejno obejmować mieli pryncypat, w ręku każdego z nich, wspólnie z ową dzielnicą, utworzyć zwarty obszar terytoryalny. Dopiero kiedy wnet potem (1146) młodszym Bolesławowicom udało się obalić Włodzisława II, rozszarpali oni między siebie pokaźny obszar księstwa centralnego i połączyli go w odpowiednich częściach z swojemi dzielnicami książęcemi, a mianowicie Kędzierzawy kujawską część z wyznaczonem sobie pierwotnie Mazowszem, a Mieszko III Kalisz i Gniezno z resztą oddanej mu przez ojca Wielkopolski; w ślad za czem Kadłubek, licząc się z współczesnymi sobie stosunkami, nie bez wyraźnego zresztą zamiaru zasłonięcia gwałtu juniorów, przekazał wiadomość, jakoby ustanowiona przez Krzywoustego dzielnica wielkoksiążęca obejmowała samą tylko ziemię krakowską<sup>1</sup>. Nowy ten pogląd, o ile chodzi o przynależność Łęczycy i Sieradza do księstwa centralnego, uważamy za niewątpliwie trafny, co się zaś tyczy przynależności innych ziem, kujawskiej i kalisko-gnieźnieńskiej, za prawdopodobny w wysokim stopniu<sup>2</sup>. O ile go jednak przyjąć chociażby

<sup>1</sup> Wojciechowski, Szkice X. 8 n. 18 n.

<sup>2</sup> Zasadność hipotezy Wojciechowskiego co do pierwotnego obszaru księstwa centralnego, o ile uwzględnić ją w całości, zależy przede wszystkim od tego, jaki stopień wiarogodności przyznamy zapisce o zgonie Włodzisława II, jak ją mamy podaną w zabytku: *Epitaph. duc. Sles.* Odnosny ustęp brzmi: *Anno Domini millesimo* (dalsza część daty rocznej opuszczona) *4<sup>o</sup> Nonas Iunii* (2 czerwca) *obiit dux Wladislaus Cracovie, Gniezdne, Syrazie, Kalisie et Slesie dominus et pater fundatoris Boleslai predicti* (Bolesława Wysokiego), *Mon. Pol. III. 711.* Odliczając Śląsk jako zwykłą dzielnicę książęcą, wyznaczoną Włodzisławowi II przez ojca, znajdziemy tu stwierdzony szczegół, że książę ten (przed

w całości, bez żadnych zastrzeżeń, teza o ośrodkowym stanowisku Krakowa nie dozna przez to żadnego zamącenia. Jest rzeczą pewną, że nawet w tak pojętem księstwie centralnem

---

zegnaniem) panował jeszcze nie tylko w Krakowie, ale także w Sieradzu, Gnieźnie i Kaliszu; wszystkie te ziemie, zgodnie z Wojciechowskim, należałoby w takim razie zaliczyć do utworzonego przez Krzywoustego księstwa centralnego. Zapiska ta staje jako główny dowód jego tezy; kilka innych dodatkowych wskazówek, jakie jeszcze przytoczył autor, da się wprawdzie uzgodnić z ową koncepcją; o ile jednak nie oprzemy jej na tym głównym fundamencie, możnaby je objaśnić także w sposób odmienny. Ostatecznie zatem chodzi głównie o to, co sędzić o wiarygodności tytulatury Włodzisława, podanej w Nagr. książ. śląs. Gdyby można, idąc za samym, przekazanym w rękopisie napisem (*Epitaphia ducum Slesie*) przyjąć, że mamy tu do czynienia z prostą reprodukcją legendy nagrobkowej Włodzisława, rzecz cała byłaby niejako z góry przesądzona; trudno bowiem przypuścić, żeby na nagrobku umieszczano daty, nieodpowiadające rzeczywistości. Nie ma jednak podstaw do twierdzenia, że jest to wierne odtworzenie takiego napisu. Wzabytku, o którym mowa, podany jest napis nagrobkowy jednego tylko z książąt śląskich, Bolesława Wysokiego (zm. 1201), wzięty z jego grobowca w klasztorze lubiąskim; pozatem znajdujemy tu jeszcze 21 zapisek o datach zgonu rozmaitych książąt i księżniczek śląskich, sięgających aż do początku drugiej połowy XIII w. Odliczając wspomnianą zapiskę o Wysokim, co do wszystkich innych powiedzieć można na pewno, że nie podają tekstu napisów nagrobkowych. Świadczy o tem brak dat rocznych w przeważnej części wypadków, które to daty na grobowcach najczęściej były zamieszczane; świadczy sama stylizacja zapisek, wzajemnie ze sobą zestawianych, co w napisach nagrobkowych byłoby rzeczą niemożliwą (n. p. *uxor eiusdem fundatoris, frater fundatoris predicti*), albo tego rodzaju ustępy, znowuż niemożliwe na nagrobkach, jak: *qui iacet sepultus in choro conversorum in Lubens*, albo: *sepultusque est apud Predicatores in Legnitz i t. p.*; świadczy wreszcie porównanie tekstu zapisek, odnoszących się do niektórych książąt, z napisami na dochowanych po dziś dzień grobowcach, n. p. zapiski o zgonie Henryka lignickiego (1241) z napisem na jego grobowcu, może jeszcze z XIII wieku pochodzącym, o ile zaś zbudowanym później (w XIV czy XV w.), zapewne napis pierwotny odtwarzającym, por. Stronczyński, *Pomn. Piastów* 176. Że także zapiska o Włodzisławie II nie podaje dokładnego tekstu napisu grobowego, świadczy nie tylko okoliczność, że spotykamy tu charakterystyczny, niemożliwy na grobowcu dodatek: *pater fundatoris Bo-*

Kraków stanowić miał punkt środkowy; dowodzi tego okoliczność, że gdy po roku 1146 doszło do jego rozbicia, ognisko zwierzchniej władzy wielkich książąt nie umiejscowiło się

~~~~~  
leslai supradicti, ale także i okoliczność, że pisarz, chcąc podać datę roczną zgonu, którą z nagrobka mógłby być snadno zaczerpnąć, znalazł się w kłopotcie i poprzestać musiał na urwanym tylko fragmencie: anno Domini millesimo, bez dalszych uzupełnień (por. wyżej). Na szczególną uwagę zasługuje też data dzienna: 2 czerwca (4^o Nonas Iunii), która jest nieścisłą, zatem znowuż na nagrobku mieścić się nie mogła, gdyż według wiarogodniejszego przekazu Włodzisław II zmarł o kilka dni wcześniej, 30 maja (1159), por. Balzer, *Geneal. Piastów* 127. Nie mówić osobno o tem, że dla pisarza, który tworzył swą rzecz na Śląsku, niełatwo był dostępnym nagrobek księcia, zmarłego na wygnaniu w Niemczech. Na ogół można tedy stwierdzić, że cały zabytek, mimo swój tytuł, to zbiór zapisek nekrologicznych, nie epitaficznych. Nasuwa się jeszcze tylko pytanie, czy owe zapiski wciągane tu były każda z osobna współcześnie z wypadkami zgonów, czy też kiedyś później dopiero, zbiorowo? Przeciw współczesności przemawia okoliczność, że zgony wcześniejsze zapisywane są nieraz po zgonach późniejszych. Tak sama zapiska o zgonie Włodzisława II (1159) umieszczona jest dopiero po zapisce o śmierci Bolesława Wysokiego (1201); a toż samo powtarza się jeszcze kilkakrotnie w dalszym ciągu, aż do końca zabytku. Tak zgon ks. Bolesława, który obok Henryka zginął pod Lignicą (1241), zapisany przed zgonem Laskonogiego (1231) i Henryka Brodatego (1238), a ostatnią w całym zabytku zapiskę o zgonie Jadwigi, żony Bolka lignickiego (1259) wyprzedza o siedm pozycyji bliższa zapiska o kanonizacyi św. Jadwigi, żony Brodatego (1266). Wszystko wskazuje na to, że nekrolog niniejszy spisany został od razu conajwcześniejsz dopiero w drugiej połowie XIII w.; sam też jego tekst, jedyny, jaki się dochował do naszych czasów, mieści się w rękopisie z XV dopiero wieku. Stajemy skutkiem tego wobec zagadnienia, czy koncepcya księstwa centralnego, jak ją wysnuć można z podanej tu tytulatury Włodzisława, da się poprzeć dostatecznie przekazem, który spisany został stosunkowo późno, dopiero po roku 1266, t. j. conajmniej w jedno z okładem stulecie po zgonie tego księcia, a który na pewno nie jest też wierną reprodukcją napisu nagrobkowego? Żeby ją utrzymać w całości, trzeba się będzie odwołać do przypuszczenia, że pisarz opierał się tu bądź na jakiejś nieznaney nam, współczesnej i zupełnie wiarogodnej zapisce, bądź też, że znany mu był tekst autentycznego napisu grobowego, zużytkowany wiernie w części, podającej tytuł książęcy Włodzisława, bądź wreszcie, że ko-

w żadnej z oderwanych części, chociażby nawet w Gnieźnie, jeno utrzymało się przy Krakowie. Takim sposobem, cokolwiek przyjmniemy o obszarze wyznaczonej przez Krzywou-

rzyszał z niezamąconej błędami tradycji: wszystko rzeczy, które dadzą się tu przytoczyć tylko w kształcie domysłu. Jest przecież jeden szczegół, który pośrednio wiarygodność tego przekazu stwierdza, o tyle przynajmniej, że jedną jego część pozwala nam przyjąć jako zupełnie pewną i niewątpliwą. Niewątpliwą mianowicie jest rzeczą, że do księstwa centralnego, w połączeniu z Krakowem, należały conajmniej jeszcze ziemie łączycka i sieradzka. Stwierdzają ten szczegół wyraźnie niektóre, powołane już przez Wojciechowskiego, co prawda znacznie późniejsze, zatem bezwzględnej pewności niedające zabytki historyograficzne, jak Kron. Wielk. i Roczn. Skrzys. now., Mon. Pol. II. 518, III. 68. Ważniejsze jeszcze są nieużytkowane przez tego autora świadectwa dokumentowe, z których wypływa, że zarówno Kazimierz Sprawiedliwy, od czasu zawładnięcia Krakowem, jako też Leszko Biały, panowali w ziemiach łączyckiej i sieradzkiej; a mogli tu panować oczywiście z tej tylko racji, że dostały się im one w połączeniu z ziemią krakowską, nabytą tytułem pryncypatu przez Sprawiedliwego. Przypominamy znany dokument tego księcia z r. 1178 w przedmiocie zatwierdzenia kilku posiadłości na rzecz klasztoru sulejowskiego, Kod. dypl. Małop. I. nr. 1; Sulejów leży w ziemi sieradzkiej tuż obok Piotrkowa, a pośród posiadłości zatwierdzonych znajdują się też niektóre, leżące w Sieradzkim. Tak samo Leszko Biały w latach 1206 i 1224 wydaje dwa przywileje na rzecz Sulejowa, a w ostatnim z nich zatwierdza mu znowu niektóre posiadłości w ziemi sieradzkiej położone, Ibid. I. nr. 4, II. nr. 389. Jeszcze nawet w pierwszych czasach po zgonie Leszka ziemie te trwają w połączeniu z Krakowem jako spuścizna nieletniego Wstydliwego, pod opiekunczą władzą Grzymisławy. R. 1227 Grzymisława wydaje nowy przywilej dla Sulejowa, Ibid. II. nr. 393, a w odbytych przez nią roku 1228 wiecu krakowskim biorą udział, prócz krakowskich i sandomierskich, nadto także sieradzcy i łączyccy dostojnicy, Kod. dypl. Mogil. nr. 5, por. tutaj I. 140. Dopiero w najbliższym czasie potem zagarnął na Bolesławie Wstydliwym ziemię sieradzką i łączycką Konrad mazowiecki i ugruntował tu swoje własne, jako też potomstwa swego panowanie. Sprawdzone na tym jednym szczególe przekaz Nagr. książ. śląs. co do wydzielonego Włodzisławowi II księstwa centralnego nabiera przez to cech dużego prawdopodobieństwa także i co do szczegółów pozostałych, przede wszystkim co do wyraźnej przezeń zaznaczonej przynależności Kalisza i Gniezna do tegoż księstwa centralnego.

stego dzielnicy wielkoksiążęcej: czy, że obejmowała ona samą tylko ziemię krakowską, czy złożone z kilku ziem księstwo centralne w określonym powyżej rozumieniu, jedno pozostanie rzeczą niewątpliwą: że Kraków miał być jej stolicą, a przez to także stolicą wyższorzędnego związku ustrojowego, jaki stworzyła rozdzielona Polska pod zwierzchnictwem wielkiego księcia.

Jak silnie idea stołeczności Krakowa ugruntowała się już wtedy w budowie ustrojowej Polski, licząc tu aż do pierwszej ćwierci XIII w., kiedy rozprzegła się faktycznie zwierzchnicza władza wielkich książąt, dowodzą dalsze koleje ordynacji samej, czy drugiej z rzędu, późniejszej ustawy o następstwie w pryncypat, t. j. uchwały łęczyckiej z 1180/1. Obie te ustawy wprowadziły niektóre nowości w stosunku do zasad dawniej przestrzeganych: ordynacja Krzywoustego seniorat przeciw dawniejszemu dowolnemu wyznaczaniu zwierzchnika przez poprzedniego władzę, uchwała łęczycka przyznała zwierzchnicze prawa najmłodszej linii Piastów przeciw dowolnemu wyznaczaniu przez poprzednika i przeciw samemu senioratowi Krzywoustego. Obie te nowo wprowadzone zasady były zaraz potem bardzo często naruszane i obalane. W czasie od zgonu Krzywoustego aż do Leszka Białego spędzano niejednokrotnie, wbrew ordynacji, seniorów (najstarszych w rodzie) z wielkoksiążęcego stolca, powołując nań młodszych przedstawicieli dynastji; i znowuż, kiedy łęczycki zjazd najmłodszej linii Piastów zapewnił wielkoksiążęcą władzę, nie wahano się, wbrew temu postanowieniu, oddawać jej w ręce przedstawicieli innych linii. Ale wśród tych ciągłych przewrotów nie ważono się nigdy tknąć samej zasady, że władza ta, ktokolwiek ją — prawnie czy bezprawnie w świetle tych postanowień — wykonuje, umiejscowiona jest w Krakowie. To też, którykolwiek z książąt rzeczywiście ją w tym czasie sprawuje, ten też posiada Kraków; i tylko tak długo, pokaż go posiada, jest też zwierzchnim księciem. Którykolwiek zaś o pryncypat zabiega, dąży zarazem do zawładnięcia

Krakowem, i dopiero wtedy uzyskuje zwierzchnictwo, kiedy tę ziemię wraz z jej grodem stołecznym posiędzie. Na szczególne podkreślenie zasługuje okoliczność, że o nabycie Krakowa, wśród kilkakrotnych zabiegów o władzę wielkoksiążęcą, rozchodzi się także Mieszkowi Staremu, i że władzę tę wykonywuje on zawsze tylko tak długo, pokąd dzierży Kraków: ów książę, który posiadał wielkopolską dzielnicę z Gnieznem, pierwotną metropolą Polski, a prawdopodobnie też zrazu częścią składową utworzonego przez ojca księstwa centralnego. Dawne tytuły pierwszeństwa Gniezna zgoła tu już nie wystarczają; umiejscowione jest ono w Krakowie, i nie dochodzi już nigdy do jego naruszenia. Jeszcze też u samego skłonu tych czasów najpoważniejsze świadectwo, bulla papieska z 1210, zatwierdzając treść ordynacyi Krzywoustego, określi Kraków jako *principalis civitas*, a ma tu na myśli, jak wynika z treści, jego stołeczność nie ze względu na Małopolskę tylko, jeno na całą, niegdyś przez Krzywoustego rozdzieloną Polskę¹. Przez cały ten czas ośrodkowe znaczenie Krakowa jest rzeczą wyższą ponad wszelką wątpliwość².

Sięgając od zgonu Krzywoustego do końcowych lat panowania Leszka Białego, zatem do czasu, pokąd zwierzchnictwo wielkoksiążęce utrzymało się faktycznie, czy to w treści samej, czy przynajmniej w pewnych formalnych przejawach zewnętrznych, doliczymy się tu znowu prawie całego jednego stulecia (1138—1227), w ciągu którego istnieje i utrzymuje się stołeczność Krakowa w poddanej zwierzchnikowi Polsce dzielnicowej. Przydając do tego całe jedno stulecie poprzednie (1038—1138), przez które Kraków był stolicą Polski jednolitej, otrzymamy razem bezmała dwieście nieprzerwanych lat, w ciągu których stanowił on ośrodek Polski nie tylko pod względem kulturalnym czy gospo-

¹ Kod. dypl. Małop. I. nr. 6.

² Por. Balzer, *Stol. Pol.* 16. 17.

darczym, czy jakimkolwiek zresztą innym, ale przede wszystkim także w znaczeniu ustrojowym. Gdyby ze śmiercią Leszka Białego ziemia krakowska naprawdę niczem więcej już nie była pozostała, jak tylko zwykłą, przeciętną dzielnicą książęcą, taką samą, jak wszystkie inne, przecież to dwuwiekowe jej przodownictwo dawniejsze, w żywej jeszcze, niczem niezmaconej tradycji tkwiące, byłoby wystarczyło, żeby wskazać na nią jako ognisko, około którego skupić się znowuż mają przyszłe, jakie przyniesie ze sobą wiek XIII, dążenia do zjednoczenia Polski.

Dodać tu jednak trzeba zaraz, że ta ośrodkowość Krakowa nie z samej tylko tradycji miała czerpać odtąd uzasadnienie dla siebie. Pod pewnym kątem widzenia istniała ona i nadal jako wartość rzeczywista, i to taka, której znowuż nie można odmówić znaczenia ustrojowego. Pryncypat nie został teraz usunięty ani zniesiony; utrzymuje się on nadal, jako rzecz w teorii, in potentia istniejąca, w którą wypadki dziejowe każdej chwili tchnąć mogły nowego ducha ożywczego, którą przy zdarzonej sposobności powołać mogły do dawniejszych funkcji¹. Że zaś pryncypat umiejscowiony był zdawna w Krakowie, więc równorzędnie z tem trzeba uznać także dalsze w zasadzie utrzymanie stołecznego charakteru tej miejscowości w odniesieniu do całej, w czasie tym na dzielnice rozbitej Polski. Wyraźne źródłowe stwierdzenie tego poglądu przynosi spisany około połowy XIII w. ustęp kroniki Albryka o Henryku Brodatym: cum esset senior omnium ducum Polonie, Cracoviam obtinuit². Tkwi tu niewątpliwie reminiscencya zasady pryncypatu, jakkolwiek sam Henryk już jej formalnie nie podkreślał³; mimo to kronikarz z naciskiem zaznacza tu stołeczność Krakowa. Takim sposobem Kraków,

¹ Por. I. 75.

² Mon. Germ. SS. XXIII. 921.

³ Por. I. 73 przyp. 1.

choć nie jest już wtedy stolicą rzeczywistego zwierzchnika, uchodzi przecież za siedzibę tego władcy, który w myśl ordynacyi Krzywoustego miałby prawo zwierzchnictwo takie wykonywać. Pośrednie, a przecież bardzo znamienne oświecenie tego poglądu znajdzie się też w układzie pokojowym Henryka z Włodzisławem Odonicem z 1234, zawartym *presentibus ... baronibus Cracovie, Slesie, Polonie et Sandomirie*¹. Traktat dwu książąt, z śląskiej i wielkopolskiej linii, przed najbliższymi im, śląskimi i wielkopolskimi dostojnikami, wymienia na samem czele dostojników krakowskich, i to niewątpliwie nie przez przypadkowe tylko ugrupowanie, jeno z umysłu, jako przedstawicieli dzielnic w całej Polsce przodującej, skoro dla najbliższych krakowskim, sandomierskich dostojników, kiedyindziej w łączności z nimi wymienianych, znalazło się już tylko ostatnie miejsce, po śląskich i wielkopolskich.

Kwestya, jak w zestawieniu z tą ośrodkowością Krakowa ułoży się ostateczny wynik ujawniających się w ciągu wieku XIII dążeń unifikacyjnych, a mianowicie, czy doprowadzą one do zjednoczenia szeregu dzielnic Piastowskich pod władzą zwierzchniczą jednego z książąt (pryncypat), czy też do bezpośredniego ich połączenia w jednolity organizm państwowy pod wspólnym władcą, czy może nawet stworzą pewną kombinację obu tych kształtów obok siebie — usuwała się, z tego punktu widzenia, na dalsze miejsce; w każdym razie istniał moment ustrojowy, wskazujący na Kraków, jako na ośrodek i jądro, około którego osnuć się miał którykolwiek z tych kształtów nowej prawno-państwowej organizacyi Polski. Nawet, o ile w tym czasie — przed schyłkiem stulecia XIII — rodziła się w jakimkolwiek sposobie myśl odnowienia królestwa, opiera się ona znowuż o posiadanie Krakowa. Zwrócono już uwagę na pewne ślady kiełkowania

¹ Kod. dypl. Wielk. I. nr. 168.

tej myśli w polityce Leszka Białego¹; podnosi ją zatem krakowski książę, ostatni, który podtrzymywał jeszcze zasadę pryncypatu. Ale i później, kiedy pryncypat przestał być siłą faktycznie czynną, powtarza się przecież to samo zjawisko. Pod koniec życia, zjednoczywszy znaczną część ziem polskich w swoim ręku, podejmuje Henryk Brodaty starania o koronę królewską dla syna². W czasie tym, prócz dziedzicznego Śląska, ma on ziemię krakowską i znaczną część Wielkopolski (Kalisz, Poznań, Giecz, Pyzdry); ale Gniezno w skład jego posiadłości jeszcze nie wchodzi³. Nie o Gniezno, pierwotną metropolę Polski, opierają się tedy zabiegi Henryka w sprawie odnowienia królestwa; tylko posiadanie Krakowa uznać można za podstawę i tytuł prawny tych jego usiłowań. A równorzędnie z tem przypomnieć trzeba, że aż do schyłku niemal XIII w., nie znał się księcia, któryby, nieposiadając Krakowa, o wykonywanie pryncypatu, tem mniej zaś o odnowienie królestwa zabiegał.

Dla należytego oświecenia tych spostrzeżeń przypomnieć tu można dwie wiadomości kronikarskie, z samego jeszcze początku w. XIV pochodzące. Mamy na myśli przekaz Ottona styryjskiego (zm. m. 1312—1318, kronika jego sięga do 1309) o staraniach Henryka IV wrocławskiego o koronę polską⁴, tudzież wiadomość Kron. Zbrasł. (przed 1314) o królestwie Przemysła II i Wacława II⁵. Obaj autorowie pisali po dwu koronacjach, odbytych w Gnieźnie, na ziemi wielkopolskiej, a jeszcze przed koronacją Łokietka, dokonaną w Krakowie, i przed ostatecznem ponownem utrwaleniem stołecznego charakteru tego miasta, jakie po przeprowadzonym zjednoczeniu państwowem dokonało się za Łokietka. Obaj starają

¹ Por. I. 163. 164.

² Dowód u Łodyńskiego, Polit. Henr. Brod., Przegl. Hist. 1912. I. 147 n.; por. też tutaj I. 164.

³ Ibid. 16. 284.

⁴ Pez, Script. rer. Austr. III. 196.

⁵ Script. rer. Bohem. IV. 60. 61.

się objaśnić, na jakiej zasadzie i w jakim sposobie doszło do tego, że w Polsce mogła się urodzić myśl wskrzeszenia królestwa; żeby zaś objaśnienia tego dostarczyć, sięgają w przeszłość, wykazując faktami historycznymi, że w kraju tym byli już dawniej królowie. Zdawałoby się, że wzmianka o Gnieźnie, jako siedzibie pierwszych królów, nasunie się tu sama z siebie; w ten sposób bowiem najsmadniej dałyby się wytłómaczyć świeżo dokonane obie koronacje wielkopolskie. Tymczasem wzmianki takiej zgoła tu nie znajdziemy; natomiast obie opowieści zaczynają się od wyraźnego stwierdzenia, że Polska miała niegdyś królów, przebywających w Krakowie¹; i do tego spostrzeżenia dopiero przydane są dalsze szczegóły, dotyczące Henryka IV, Przemysła i Wacława. Mimo więc zmienione właśnie wtedy chwilowo na korzyść Gniezna stosunki, przeświadczenie o stołeczności Krakowa jest tak silne, że obaj kronikarze z nią tylko wiążą myśl odnowienia królestwa w Polsce. Trzeba zaś podkreślić, że obaj — to obcy, którzy smadniej mogliby tu wziąć w rachubę zjawiska zewnętrzne i wypadki świeże; cóż dopiero mówić o pógładzie na tę sprawę, jaki istniał w Polsce samej.

Że zresztą taki pógład, silnie utrwalony, istnieć mógł i musiał w Polsce, nawet w czasie największego jej rozbitcia dzielnicowego, tłómaczą nie tylko tradycja dwuwiekowej przedtem stołeczności Krakowa, i nieusunięty w założeniu, związany z nim pryncypat, ale zarazem pewne stosunki rzeczywiste istniejące, na całej przestrzeni czasu aż do schyłku w. XIII utrzymane. W Krakowie, nie gdzieindziej, od czasów jeszcze Szczodrego, złożone były i przechowywały się wtedy insygnia koronacyjne², symbol, ucieleśniający ideę łączności narodo-

¹ Wie ein kunig czw Krakaw gewesen ist, Kron. Ottok., *Pez, Script. rer. Austr.* III. 196; reges Slavice gentes habuerunt, qui residentes in Cracovia totam Poloniam in potestatis sue dominio habentes ... i t. d., Kron. Zbrasł., *Font. rer. Bohem.* IV. 60. Bliżej o tem jeszcze w rozdz. IV i VII.

² Por. Balzer, *Skarb i archiw. koron.* 34 n. i tutaj I. 92.

wej, ostoja, skupiająca siły całego narodu. Cała myśl jedności Polski ześrodkowywała się w Krakowie, jako w ognisku; tutaj, nie gdzieindziej, autor Żywotu św. Stanisława oczekuje zjawienia się Arona, który dokona wielkiego dzieła zjednoczenia Polski¹. Szczególne znaczenie miała ponadto okoliczność, że Kraków był miejscem przechowania relikwii św. Stanisława, patrona narodu, jedynego, którego śmiertelne szczątki, po uwiezieniu zwłok św. Wojciecha przez Czechów, pozostały na polskiej ziemi. Trzeba sobie uprzytomnić niezwykle doniosłość tego momentu w świetle poglądów ówczesnego społeczeństwa, na tle całego życia duchowego w tej dobie, ażeby ocenić, jak wybitnie — na całą Polskę — podnosił on znaczenie Krakowa, jak silnie oddziaływał na utrwalenie jego stanowiska jako ośrodka całości. Męczennik, którego zwłoki tutaj spoczęły, stać się miał przed Panem zastępów orędownikiem pomyślności narodu, wybłagać miał u niego ponowne zjednoczenie ziem polskich, przywrócić Polsce dawną potęgę i znaczenie. Kiedy po półtorawiekowym, uprzednim kulcie prywatnym² r. 1253 dokonano formalnej kanonizacji Świętego, kiedy skutkiem tego oddawana mu cześć nie tylko się utrwałała, ale ponadto olbrzymio spotężniała, spotężniało też w odpowiednim stopniu znaczenie Krakowa jako ośrodka polskiej idei narodowej — i państwowej.

Urbs et sedis regia nazywa Kraków hagiograf polski, piszący około r. 1260³, a nazywa go tak nie w odniesieniu do wypadków czy stosunków dawniejszych, ale do chwili sobie współczesnej. Nie ma wtedy w Krakowie króla, nie ma nawet zwierzchniego księcia — a przecież jest to miasto i siedziba królewska. Skupiają się w nim wszystkie

¹ Mon. Pol. IV. 393. Na znaczenie, jakie w sprawie niniejszej miało miejsce przechowania insygniów koronnych, zwraca obecnie uwagę także Krzyżanowski, Reg. Pol. II, Spraw. Akad. 1913 nr. 9 str. 21.

² Por. I. 94.

³ Vita mai. S. Stan., Mon. Pol. IV. 393.

czynniki, dające wyraz poczuciu łączności narodowej i dążeniu społeczeństwa do odzyskania jedności państwowej. Sama też pojęta w tem rozumieniu ośrodkowość Krakowa w drugiej połowie XIII czy początkach XIV w. występuje jako nowy, potężny łącznik całej Polski. I to nie tylko jako łącznik, oparty na tradycji dziejowej, ani nawet nie wyłącznie jako łącznik ideowy, religijno-moralnej treści, ale zarazem także jako *sui generis* łącznik ustrojowy. W świetle zestawionych przesłanek rozumiało się przecież samo przez się, że, w jakimkolwiek kształcie dojdzie do ponownego zjednoczenia Polski, Kraków powołany jest przedewszystkiem do tego, żeby stać się siedzibą i środkowym punktem działalności naczelnego władcy. Tutaj na wypadek wskrzeszenia pryncypatu zasiędzie przyszły zwierzchni książę, tutaj przedewszystkiem założy sobie siedzibę przyszły król polskiego państwa. Jest w tym czasie Kraków stolicą mającej się zjednoczyć Polski — *in potentia*.

I tak, w miarę jak społeczeństwo polskie XIII w. coraz silniej przenikało dążenie do odnowienia jedności państwowej i przywrócenia królestwa, niewątpliwą było rzeczą, że cała akcja w tym kierunku oprzeć się musi przedewszystkiem o Kraków. Partykularnie wielkopolski charakter przyszłego królestwa był przez to z góry wykluczony, podobnie jak oczywiście nie wchodziła także w rachubę możliwość królestwa partykularnie małopolskiego, mimo że na małopolskim obszarze znajdowała się sama miejscowość stołeczna. Bo nie małopolskiej tylko dzielnicy, ale Polski całej ośrodkiem był Kraków od kilku wieków, i nie w dzielnicowych tylko widnokręgach zamykał się ruch ówczesny, zmierzający do zjednoczenia wszytkiej ziemi polskiej w wspólny, jednolity organizm państwowy.

IV.

Henryka IV próba odnowienia królestwa polskiego 1289—1290.

Nakreślone tu ogólne tło posłuży do objaśnienia szczegółów, związanych z zabiegami o odnowienie królestwa, jakie od schyłku w. XIII podejmowano kilkakrotnie w Polsce, aż do ostatecznego ustalenia się królewskośći przez koronację z r. 1320; a zarazem rzuci światło na charakter ustrojowy królestw, jakie wśród tego powstawały czy to przejściowo, czy ostatecznie, od Łokietka, na trwałe.

Na samym wstępie natkniemy o wypadek, w historyografii naszej aż do najnowszych czasów bądź to zupełnie nieuwzględniany, bądź przygodnie tylko i nie bez zastrzeżeń wspominany, głównie z tego powodu, że jedyna, wyraźna o nim wiadomość zachowała się w źródle niewolnem od bałamuctw, na inne zaś pośrednie wskazówki, jakich tu dostarczyć może materiał heraldyczny, nie zwrócono przez najdłuższy czas należytej uwagi. Dopiero przed kilku laty te ostatnie wskazówki poddano bliższemu rozpatrzeniu; uzyskany stąd wynik przyniósł poważne stwierdzenie tamtej wiadomości źródłowej, która w ten sposób zyskuje na wiarygodności i pozwala liczyć się z zdarzeniem samem jako jednym z rzeczywistych ogniw rozpatrywanego tu procesu dziejowego. Mamy na myśli zabiegi o odnowienie królestwa polskiego, podjęte przez Henryka IV wrocławskiego (Probusa) w czasie, w którym po zgo-

nie Leszka Czarnego zawładnął dzielnicą krakowską (1288—1290)¹.

Jedyna zachowana pieczęć Henryka, w której legendzie podany jest tytuł księcia krakowskiego i sandomierskiego, wisi przy dokumencie jego z 29 stycznia 1289 i przedstawia orła naturalistycznego, skierowanego w prawo, z głową zwróconą poza siebie². Z obrazu tej pieczęci nie dadzą się wysnuć jakiegokolwiek wniosków co do sprawy, którą się tu zajmujemy; za to bardzo ważne wskazówki pod tym względem podaje utrzymany po dziś dzień, barwami nałożony, sarkofag księcia, ustawiony w kościele św. Krzyża w Wrocławiu. Na sarkofagu spoczywa wyrzeźbiona postać Henryka; u wężłowa zaś znajdują się dwa szczyty, z których prawy przedstawia czarnego orła z przepaską (półksiężycem) na piersiach, w złotym polu, drugi zaś, lewy, orła koronowanego, z głową zwróconą w prawo, również z półksiężycem na piersiach. Ten orzeł jest dziś przemalowany, ale, jak wykazało ścisłe, naukowe badanie pierwotnej tynktury, był zrazu biały, w polu czerwonym³. Jest rzeczą obojętną, czy przyjmujemy, że kształt i wykonanie sarkofagu obmyślane zostały przez samego Henryka, w czasie długiej choroby, jaka go pod koniec życia trawiła⁴, czy też, że kompozycja jego jest pomysłem najbliższych mu osób (może

¹ Znaczenie wskazówek heraldycznych, dotyczących tej sprawy, rozpatrzył szczegółowo Eliasch-Radzickowski, Reg. Pol. w oświel. sfrag-herald., Kwart. Hist. XXVIII. 27 n. Dalszy nasz wywód zgadza się z głównymi wynikami tej pracy, uzupełniając rzecz pewnymi szczegółami spostrzeżeniami. Równocześnie i niezależnie od pracy Radzickowskiego zwrócił na ten sam temat uwagę w kilku ogólniejszych rysach, i do podobnych doszedł wyników, Krzyżanowski, Reg. Pol. II, Spraw. Akad. 1913 nr. 9 str. 23. 24. Zgodność rezultatu obu niezależnych od siebie prac jest próbą ich wartości i trafności.

² Wizerunek u Pfotenhauera, Die schles. Siegel str. 3, tabl. I. nr. 5.

³ Por. Luchs, Schles. Fürstenbilder 22 i tabl. 10 a.

⁴ Jak mniema Eliasch-Radzickowski, Reg. Pol. 33.

wdowy), za których sprawą grobowiec wnet po jego zgonie, jeszcze w XIII w., został wykonany. W obu razach trzeba będzie stwierdzić, że to, co wyrażone tu zostało w zamieszczonych wizerunkach i godłach, odpowiadać musi rzeczywistym stosunkom czy zdarzeniom z jego życia. Chodzi więc tylko o objaśnienie, jaką myśl owe godła wyrażają, przedewszystkiem zaś, co znaczy szczyt drugi z orłem ukoronowanym?

Od czasu, kiedy, poczynając od różnych lat pierwszej połowy XIII w., książęta poszczególnych linii Piastowskich, w miejsce dawniejszych pieczęci postaciowych, poczęli używać pieczęci z godłami, zjawia się na nich niejednokrotnie orzeł, i to w rozmaitych dzielnicach. Że to jednak był czas niestalonych jeszcze znaków herbowych, więc orzeł występuje tu nieraz tylko czasowo i przejściowo, zatem mienia się w kolei lat, ze zmianą książąt, a czasem nawet ze zmianą pieczęci tego samego księcia, ustępując miejsca innym wyobrażeniom, jak sokoła, lwa, gryfa, lilij, gwiazd i t. p., i to w tym sposobie, że czasem po takiej zmianie znowuż zjawi się na pewien czas, czasem zaś zupełnie już ustąpi miejsca innemu znamieniu. Spostrzeżenie to dotyczy przedewszystkiem pieczęci książąt wielkopolskich, kujawskich, a częściowo i mazowieckich, na których orzeł zjawia się wprawdzie od czasu do czasu, ale nie jako godło stałe, jeno wyjątkowo, sporadycznie używane, mieszając się już wtedy z innemi; poczem ostatecznie ustala się inne trwałe godło w odnośnej linii. W Wielkopolsce występuje orzeł między 1223—1250, na Kujawach między 1236—1238 i około 1255, na Mazowszu (w dzielnicy czerskiej) między 1262—1294; ostatecznie jednak ustalają się tu w ciągu drugiej połowy XIII w. jako godła stałe: w linii książąt wielkopolskich (od 1250 względnie 1252) lew, w linii książąt kujawskich (zdaje się od 1268) połuorła i połułwa, grzbietami od siebie odwróconych¹; na Mazowszu zja-

¹ Co do szczegółów por. wyczerpujące zestawienia u Małeckiego, Stud. herald. I. 190 n., zwłaszcza 212. 213. 214. 222. 224. Niektóre

wiają się jeszcze czasem pieczęci bez godeł lub z godłem smoka. W dwu tylko liniach Piastów orzeł dochodzi już wtedy do znaczenia godła stałego, t. j. w linii małopolskiej i śląskiej (gałąź wrocławska); a zjawia się tu stosunkowo bardzo wcześnie. W Małopolsce, bezpośrednio po dawniejszych pieczęciach wyłącznie postaciowych, spotykamy go już pod koniec życia Leszka Białego (około 1226/7); po krótkim nawrocie do dawniejszego typu bez godła, ustala się on tu ostatecznie od 1250, i to w tym sposobie, że głowa jego zwrócona jest w stronę prawą heraldyczną¹. Prawie od tego samego czasu t. j. od r. 1228 na Śląsku wrocławskim pojawia się orzeł, najpierw na pieczęciach Henryka II Pobożnego, jeszcze za życia jego ojca, Henryka Brodatego, różny od krakowskiego przede wszystkim tem, że posiada na piersiach półksiężyc, rogami zwrócony do góry, z krzyżem ponad nim, t. z. orzeł śląski. Odtąd utrzymuje się on na stałe jako godło tej linii Piastów śląskich, z pewnemi wahaniami co do wspomnianego co dopiero znamienia dodatkowego; czasem bowiem zamiast jednego krzyża nad półksiężycem umieszczane są dwa, a nawet trzy krzyże, czasem znowuż krzyż nad półksiężycem odpada zupełnie, sam zaś półksiężyc wydłużony zostaje w rodzaj przepaski, idącej nie tylko przez piersi, ale także przez grzbiet obu rozpostartych skrzydeł orła. Ten ostatni kształt przetwarza się ostatecznie w godło stałe².)

Ponieważ w chwili zgonu Henryka IV (1290) linie Piastów wielkopolskich i kujawskich miały już ustalone inne godła herbowe, ponieważ zresztą Henryk ani Wielkopolski, ani

szczególne podane także u Krzyżanowskiego, Reg. Pol. II, Spraw. Akad. 1913 nr. 9, 23.

¹ Tylko na jednej pieczęci Leszka Białego, Żebrawski, Pieczęci, tabl. 3 nr. 7, głowa orła zwrócona w lewo. Na dwu innych, Ibid. tabl. 3 nr. 4 i 7 głowa zwrócona w prawo. Tak samo pieczęci Bolesława Wstydliwego, poczynawszy od r. 1250, odkąd godło małopolskie zostało ustalone, mają orła zwróconego w prawo, Ibid. tabl. 4 nr. 11.

² Por. Małecki, Stud. herald. I. 193. 197. 204. 205.

Kujaw, ani także Mazowsza nie posiadał, przeto nie może ulegać wątpieniu, że zamieszczone na jego sarkofagu dwa godła z orłami odnieść należy bądź to do jednej z posiadanych przezeń dzielnic, wrocławskiej, czy małopolskiej, bądź też do obu razem; bo tylko tutaj orzeł stanowił w owym czasie przyjęte już i ustalone znamię herbowe. Gdyby sarkofag nie był polichromowany, byłaby pokusa oba orły uznać za wrocławskie; na obu bowiem znajduje się charakterystyczna ślaska przepaska (półksiężyc); jakkolwiek już i w tym wypadku takie podwójne użycie tego samego znamienia na tym samym pomniku byłoby rzeczą w zasadzie zbytęcną. Wątpliwość rozwiązuje tynktura obu godeł. (Orzeł na szczycie w prawym narożniku sarkofagu, to niewątpliwie orzeł wrocławski, jest bowiem czarny w żółtem polu; są to barwy heraldyczne herbu ślasko-wrocławskiego, stwierdzone autentycznie zaraz w najbliższym potem czasie, już w początkach w. XIV¹. Natomiast pierwotna tynktura drugiego szczytu, w lewym narożniku sarkofagu, na którym umieszczony orzeł biały z głową w prawo, w czerwonom polu, nie pozwala wątpić, że to orzeł krakowski².) Ten orzeł krakowski uległ tu tylko przekształceniu o tyle, że wzdłuż piersi i grzbietów skrzydeł umieszczona została przepaska ślaska; ze względu na to połączenie znamion obu godeł możnaby go w tej postaci nazwać orłem krakowsko-ślaskim.

Ale ten orzeł krakowski przedstawia inną jeszcze właściwość szczególną: jest ukoronowany. W takiej postaci nie występuje on na żadnej z dawniejszych pieczęci książąt małopolskich, licząc od pierwszej chwili, w której władcy ci

¹ T. z. Züricher Wappenrolle, z pocz. XIV stul., w zestawieniu koronowanych herbów ówczesnych państw i państewek, umieszcza, pod napisem: Bretzla (Breslau) herb, przedstawiający czarnego orła z czerwonymi szponami w żółtem polu. Por. Kral z Dobre Vode, Heraldika, tabl. II. nr. 7.

² Do tego wniosku, na teje podstawie, dochodzi też Eliaszy-Rdzikowski, Reg. Pol., Kwart. Hist. XXVIII. 33.

zaczęli używać orła; a trzeba dodać, że także dawniejsze pieczęci Piastów innych linii, o ile posługiwali się oni orłem czy to przejściowo, czy — jak wrocławscy — stale od dłuższego już czasu, nie przedstawiają go nigdy w postaci ukoronowanej. Na ogół, tutaj dopiero, na sarkofagu Henryka, zatem około 1290, zjawia się po raz pierwszy w całej dotychczasowej heraldyce Piastowskiej wyobrażenie orła ukoronowanego. Trzeba dodać jeszcze, że także i samo użycie korony, w innym zestawieniu heraldycznym, jest na przestrzeni w. XIII bardzo wyjątkowe. Licząc od chwili, w której, po ostatniej koronacji Szczodrego, zaczęły się pojawiać (od 1175) zachowane dotąd pieczęci Piastów, znajdujemy koronę po raz pierwszy dopiero r. 1228 na postaciowej pieczęci Grzymisławcy, zdobiącą skroń księżny-wdowy¹, a jest rzeczą — jak wspomnieliśmy — możliwą, że takiej pieczęci z koroną na skroni używał też Leszko Biały pod koniec życia. Pozatem jeszcze tylko na dwu ostatnich pieczęciach Kazimierza I kujawskiego (od r. 1251) umieszczony jest hełm ukoronowany na skroni księcia; takież hełm ukoronowany zdoła też skroń książęcą na pieczęci Leszka Czarnego z czasów przed powołaniem go na tron krakowski, kiedy sprawował rządy w samej tylko ziemi sieradzkiej (może około 1268)².

Jak tłumaczyć znaczenie owych wizerunków koronnych? W owych, starszych jeszcze czasach rozwoju heraldyki, korona, zdobiąca postać władcy czy godło dzierżonego przezeń terytorium, jest zewnętrznym wyrazem bądź to rzeczywiście sprawowanej godności królewskiej, bądź też roszczeń do jej uzyskania³. W tem ostatniem właśnie znaczeniu można zapewne wytłumaczyć pojawienie się tego znamienia na przypu-

¹ Kod. dypl. Małop. II. str. 40.

² Por. Małeckie, Stud. herald. I. 223. 225 n. Wizerunki u Stronczyńskiego, Pom. Piastów 48. 49. 51.

³ Por. zam. innych Sacken, Heraldik wyd. 6, 111. 112.

szczalnej pieczęci Leszka Białego z końcowego okresu jego panowania, w związku z sprawowaną jeszcze przezeń funkcją wielkiego księcia, która mogła dać asumpt do osnucia dalej sięgających zamysłów politycznych¹. Inaczej przedstawia się rzecz co do koronnych znamion, zjawiających się wyjątkowo na pieczęciach książąt kujawskich w początkach drugiej połowy XIII w. Mało zasadnem byłoby tu przypuszczenie, jakoby znamię koronne było wyrazem roszczeń tej młodszej linii Sprawiedliwego do godności królewskiej²; nie wygasła bowiem wtedy jeszcze linia starsza (małopolska), jedyna, która nie tylko z samego tytułu starszeństwa, ale także ze względu na posiadanie Krakowa z roszczeniami takimi mogłaby wystąpić. Nie ma też zresztą żadnych wskazówek, żeby czy to Kazimierz kujawski, czy Leszek Czarny w początkach swych rządów sieradzkich, podjęli cokolwiek, coby nie tylko już do odnowienia królestwa, ale chociażby do zagarnięcia zwierzchniej władzy książęcej (pryncypatu), czy też wreszcie do skupienia terytoriów polskich w imię jedności państwowej prowadziło. Ten wniosek, osnuty na momentach rzeczowych, potwierdza też rozważenie samej zewnętrznej strony znamion koronnych na tych pieczęciach. Korony nie zdobią tu wprost skroni odnośnych władców: na głowie ich nasadzony jest bezpośrednio hełm, a dopiero na hełmie umieszczona korona. Połączenie korony z postacią władcy jest zatem tylko pośrednie: ukoronowanym jest właściwie nie on, jeno jego hełm. Zachodzi tu wypadek użycia t. z. korony hełmowej, która nie jest ściśle przywiązana do dostojęństwa królewskiego, ani też nie wyraża roszczeń do uzyskania tej godności, a którą posługiwały się nieraz także rody niekrólewskie, nawet niepanujące, prawda że zazwyczaj nie w samym

¹ Por. I. 163, gdzie zwrócono uwagę na możliwość tego rodzaju aspiracji Leszka.

² Jak przyjmuje Krzyżanowski, Reg. Pol. II, Spraw. Akad. 1913 nr. 9 str. 23.

szczycie, jeno w klejnocie ponad szczytem¹. Na rzeczonych pieczęciach kujawskich korona jest zatem tylko ornamentem bez treści², nie zaś symbolem, przedstawiającym znaczenie istotne.

Tak więc, licząc od ostatniej koronacyi Szczodrego, lub ściślej, od pierwszego zjawienia się pieczęci książęcych w ostatniej ćwierci w. XII, aż do Henryka IV, korona, jako symbol związany z ideą królewskości, zjawia się tylko raz jeden, na pieczęci Grzymisławy z 1228, tutaj przyjęty zapewne z analogicznej pieczęci Leszka Białego, z końca jego panowania; oznacza zaś w tym wypadku conajmniej tkwiące zasadniczo we władzy zwierzchniego księcia prawo do odzyskania korony, a może nawet stoi w związku z jakimiś nieskrystalizowanymi jeszcze dążeniami do odnowienia królestwa. Odtąd, aż do schyłku w. XIII nie występuje już korona w znaczeniu takiego symbolu na pieczęciach książęcych. Po raz pierwszy dopiero zjawia się w tym charakterze na szczycie, zamieszczonym na sarkofagu Henryka IV. Nie zdobi ona tu, jak dawniej, samej postaci książęcej, jeno orła, jako utarte już podówczas godło jednej z linii Piastowskich (małopolskiej), a raczej ziemi, z którą ta linia, podówczas już nieistniejąca, ściśle się zrosła; przyczem koroną tą głowa orła uwieńczona jest bezpośrednio. Pojęta jako symbol rzeczywistości, mogłaby ona — w oderwaniu rzecz biorąc — wyrażać dwojaką myśl. Mogłaby przedewszystkiem być zewnętrzną oznaką teoretycznego prawa do odzyskania dostojęstwa królewskiego, tkwiącego we władzy księcia zwierzchniego z tytułu pryncypatu. Jest przecież rzeczą bardzo wątpliwą, żeby taka wykładnia dała się tu zastosować. Jak od lat z górą sześćdziesięciu, od zgonu Leszka Białego, nie wznawiał zasady pryncypatu żaden z panujących w Krakowie książąt, nie wyłączając tu nawet

¹ Sacken, Heraldik 107. 111. 112.

² Jak przyjmuje, lubo tylko alternatywnie z drugą możliwością, Krzyżanowski, Reg. Pol. II, Spraw. Akad. 1913 nr. 9 str. 23. 24.

Henryka Brodatego, tak nie ma też śladów, żeby z nabyciem Krakowa do jej wznowienia dążył Henryk IV. Co większa, są wskazówki, przypuszczenie takie wprost wykluczające: w urzędowej bowiem tytulaturze mieni się on w tym czasie zawsze tylko: dux Slesie, Cracovie et Sandomirie, nigdy zaś dux Polonie (w znaczeniu uniwersalnym)¹, jak nienili się dawniejsi zwierzchni książęta aż do Leszka Białego włącznie. Zostaje zatem pole do jednego tylko jeszcze przypuszczenia: że Henryk IV, po uzyskaniu Krakowa, nie kładąc nacisku na sam pryncypat, jako władca stolicy Polski, powziął zamysł pozyskania wprost korony królewskiej, i że właśnie wyrazem tych jego dążeń jest ukoronowany herb ziemi krakowskiej, zamieszczony na sarkofagu².

¹ Por. Grünhagen, Schles. Reg. III. nr. 2088 i n.

² Analogiczny materiał numizmatyczny nie nadaje się do rozpatrzenia w sposobie, który na sprawę niniejszą mógłby rzucić jakieś dokładniejsze światło. W wykopaliskach XIII w., znalezionych na ziemiach polskich, występują niejednokrotnie monetki z głową ukoronowaną, por. n. p. Bayer, Wykop. w Wieleniu nr. 214 i in. Niektórzy badacze uważają je za polskie, ale i w tym wypadku różnią się między sobą co do ich determinacji. Tak Bayer ibid 5 przypisuje je Przemysłowi II, inni mniemają, że mogą one pochodzić także od wcześniejszych, nieukoronowanych rzeczywiście książąt dzielnicowych. Tylko w tym ostatnim wypadku nadawałyby się one tutaj do rozpatrzenia; jednakże i w tym razie nie doprowadziłoby ono do jakiegokolwiek pewniejszego wyniku, ile że brak podstawy do ich indywidualizacji. Poza to wątpliwym jest także samo ich pochodzenie polskie; jest bowiem także mniemanie, że są to monety pruskie, związane zwłaszcza z miastem Królewcem. Na ogół materiał ten nie nadaje się do użycia przy rozwiązaniu niniejszej sprawy. Według informacji, udzielonych nam osobiście przez dra Gumowskiego, monetki z postacią ukoronowanego władcy z XIII w. znajdować się mają także w niedawno odkrytym wykopalisku w Brzegach nad Nidą; z ogłoszonego przez tegoż autora krótkiego komunikatu: Wykopalisko monet z XIII w. w Brzegach, Spraw. Akad. 1917 nr. 1 str. 5 nie zdołaliśmy jednak powziąć bliższych wiadomości o tej rzeczy. Dodajemy, że wykopalisko to, prócz części polskich, mieści też dużo monet, pochodzących z różnych terytoriów niemieckich, a zwłaszcza także luźne okazy monet krzyżackich.

Dosłowne potwierdzenie tego domysłu przynosi wyraźna wiadomość współczesnego kronikarza, Ottokara styryjskiego, autora olbrzymiej kroniki rymowanej, poświęconej wypadkom w Niemczech i sąsiednich krajach w czasie od 1250—1309, a spisanej conajpóźniej w samym początku w. XIV. Duży zaś nieścisłości i bałamuctw, które cechują ten utwór, zaleca ostrożność w korzystaniu z niego; stąd też podana przezeń wiadomość, dotycząca zabiegów Henryka IV o koronę królewską, przeszła prawie bez echa w historyografii naszej¹. Tym razem ostrożność poszła za daleko, gdyż niedostatki kroniki Ottokarowej co do pewnych szczegółów nie przesądzają ujemnie o wiarygodności jego przekazów, na ogół zaś surowa nawet krytyka historyczna, jaką do utworu tego zastosowano, przyznać musiała, że zawiera on wiele materiału pierwszorzędnie cennego². Przytoczmyż najpierw, co sam Ottokar o tej sprawie podaje.

Opowiada on, że po śmierci krakowskiego księcia »Nikla« pozostała po nim wdowa, wobec samowolnego zajęcia Krakowa przez Łokietka, przekazała prawo następstwa w tej ziemi Henrykowi IV. Opisuje dalej trzykrotną wyprawę Henryka przeciw Łokietkowi, z których druga podjęta została przy pomocy księcia Prunckh (Przemka)³. Kiedy wreszcie Henrykowi udało się pozyskać dwu potężnych wielmożów małopolskich, nazwanych Lechscheit (Hechscheit) i Wneschow,

¹ Przeważna część prac, tym czasom poświęconych, nie wspomina nawet o tych zabiegach, mimo że przekaz Ottokara był autorom znany, n. p. Grünhagen, *Gesch. Schles.* I. 110 n. Jedynym, o ile nam wiadomo, autorem, który przekazowi temu poświęcił baczniejszą uwagę, jest Semkowicz, *Walka o monarch.*, *Kwart. Hist.* V. 738 n.; ostatnio także Krzyżanowski, *Reg. Pol.* II, *Spraw. Akad.* 1913 nr. 9 str. 22 liczy się z nim, lubo bardzo ostrożnie.

² Por. zestawienie literatury i ostateczny sąd na jej podstawie u Potthasta, *Wegweiser* II. 888. 889.

³ W pisowni ówczesnej Primko; zapewne wydawca mylnie tu odczytał Prunckb zam. Primckh.

zajmuje on Kraków przy ich pomocy i zawiera pokój z Łokietkiem. Późem, po dygresyi o tem, że w Krakowie przebywał niegdyś król, który zabił biskupa, św. Wacława, i popadłszy skutkiem tego w kłatwę papieską i banicyę cesarską, zmuszony był oddać kraj swój księciu ruskiemu, u którego życia dokonał, opowiada Ottokar w dalszym ciągu, że Henryk, zajmwszy Kraków, zaczął przemyśliwać dniem i nocą nad tem, jakby skłonić papieża, żeby zezwolił na przywrócenie królestwa w Krakowie. W tym celu wysłał do Rzymu dwu posłów, braci, prawnika i medyka, z których pierwszy przez cały rok popierał w Kuryi, u papieża i kardynałów, sprawę odzyskania korony, »ażebym mu (Henrykowi) pozwoili (papież) nosić berło i koronę, i ażebym miał nazwę króla«¹. Ostatecznie jednak prawnik sprzeniewierzył przesłane sobie przez Henryka na przeprowadzenie tej sprawy znaczne sumy; gdy zaś rzecz wykryła się, uciekł do Wenecyi, i stamtąd swojemu bratu medykwowi, który już bawił przy księciu jako lekarz przyboczny, posłał truciznę, żeby go zgładził ze świata. W istocie medyk zadał Henrykowi truciznę, skutkiem której książę po upływie pewnego czasu umarł².)

Oczywiście, znowuż tu liczne błędy i nieścisłości, jak w wielu innych ustępach tego utworu. Żeby nie mówić o tych, które rzucają się w oczy, zaznaczymy, że samo podanie o otruciu księcia, który, jak wiadomo, przez długi czas pod koniec życia chorzał, jest bardzo podejrzanę, i dziwnie przypomina powtarzające się podobne wersye o otruciu jego ojca i stryja³. A gdyby nawet przyjąć, że tkwi w niem jakiś rdzeń prawdy, budziłby znowuż wątpliwości szczegół o przeszło całorocznych rokowaniach Henryka z Kuryą w sprawie użycia godności królewskiej. Jeszcze pod datą 29 stycznia

¹ Daz er in zu Chrakaw schon liez tragen zepter und chron, und daz er kunigs nam hiet.

² P e z, Script. rer. Austr. III. 192—199.

³ Por. Grün h a g e n, Gesch. Schles. I. 113.

1289 używa Henryk pieczęci z wyobrażeniem naturalistycznego orła bez dodania znamion, wskazujących na jego aspiracje do królestwa (t. j. bez korony)¹. Nasuwa się stąd wniosek, że wtedy jeszcze sprawa ta nie była aktualną, w przeciwnym bowiem razie należałoby oczekiwać, że na pieczęci zjawi się znamię, jak zjawilo się później na szczycie sarkofagu. I naprawdę nie był to czas, sposobny do podjęcia zabiegów o koronę. Pytanie, czy Henryk ostanie się w Krakowie, było wtedy jeszcze rzeczą bardzo wątpliwą. Wszak był inny jeszcze książę krakowski, wybrany przez rycerstwo, Bolesław mazowiecki, a już w lutym 1289, po zwycięskiej bitwie pod Siewierzem, zajmuje Kraków Łokietek i utrzymuje się tu przez pół roku, mimo dwie ponowne wyprawy Henryka; zadaje nawet klęskę wojskom śląskim pod Skałą i Świątnicą. Dopiero zwycięstwo z 12 sierpnia 1289, odniesione pod wodzą księcia lignickiego, zapewniło Henrykowi trwałe posiadanie Krakowa². I dopiero teraz ułożyły się stosunki w ten sposób, że można było osnuć dalej sięgający zamysł przywrócenia królestwa; zapewne też wtedy dopiero Henryk nawiązać mógł rokowania ze Stolicą papieską. Że zaś zmarł już 24 czerwca 1290, więc nie można przyjąć z kronikarzem, żeby rokowania trwały tak długo, więcej aniżeli rok cały.

Mimo to wszystko, przyglądając się bliżej gmatwaninom Ottokara, dostrzegamy, że posiada on wiadomości o całym szeregu zdarzeń rzeczywistych; niedokładności zaś, jakie popelnia, są tylko wynikiem błędnego ich zindywidualizowania lub umiejscowienia. Widoczna to nawet w tej części, gdzie kronikarz sięga w czasy odleglejsze. Wie on, że był król polski, który zabił biskupa krakowskiego; że zaś ten biskup nazwany Wacławem, to niewątpliwie tylko wynik zmieszania jego imienia z wezwaniem katedry krakowskiej. Prawdziwym też jest podany przezeń szczegół, że zabójca zmarł na wy-

¹ Por. I. 199.

² Por. Grünhagen, *Gesch. Schles.* I. 112. 113.

gnaniu, tylko że zdarzenie to błędnie umiejscowione — na Rusi. Podobnież ma się rzecz z dalszymi szczegółami, wplecionymi już ściśle w dzieje samego Henryka IV. Nawet imię jego bezpośredniego poprzednika na stolcu krakowskim »Nikla« (jakoby Mikołaja) może być wpływem mylnego zrozumienia przydawanego Leszkowi już współcześnie przydomku: Niger¹. Może też w podobny sposób z dwu rzekomych nazwisk wielmożów polskich, którzy dopomogli Henrykowi do zajęcia Krakowa, da się, ze względu na trudność wymowy u niemieckiego autora i wynikające stąd mieszanie dźwięków słowiańskich, zestawieć »Lechscheit« z »Miedźwiedź«, wskazujące na Sułka z Miedźwiedzia, kasztelana krakowskiego, o którym wiadomo, że wydał Henrykowi gród wawelski². Szczegół o zapisie Krakowa przez Gryfinę odpowiada rzeczywistości, tylko że osoba Henryka podstawiona tu mylnie w miejsce Wacława II³. Sprostujmy tylko zniekształcone nazwiska i pomieszane osoby lub miejsca, a odsłoni się szereg zdarzeń rzeczywistych. Szczególnie zaś to, co dotyczy akcji samego Henryka, wykazuje znamiona wiarygodności, i co do różnych szczegółów da się stwierdzić innemi niepodjejrzanemi wiadomościami. Znany jest kronikarzowi fakt kilkakrotnych wypraw tego księcia przeciw Łokietkowi, oraz staczanych z nim walk o Kraków, znany mu nawet uboczny szczegół o udziale w nich Przemka stynawskiego, który w bitwie pod Siewierzem położył głowę⁴. I dla tego nie ma powodu podawać w wątpliwość głównej jego wiadomości, że Henryk podjął w istocie starania o koronę królewską, zwłaszcza że na, szczegół ten kronikarz bacznie zwraca uwagę, że mu nawet osobne poświęca rozdział⁵; chyba więc posiadał o nim wiadomość dokładną. Gdyby wreszcie wszyst-

¹ Por. Balzer, *Geneal. Piast.* 331.

² Por. rozdz. V i XI.

³ Por. rozdz. VII.

⁴ *Grünhagen, Gesch. Schles. I.* 113.

⁵ *Pez, Script. rer. Austr. III.* 198.

kie te argumenty nie miały wystarczyć, przypomnieć trzeba, że cały ten jego przekaz walne znajduje poparcie w wnioskach, wyprowadzonych z rozbioru godeł na sarkofagu Henryka, i że na odwrót sam jest też jedynem, właściwem wytłómaczeniem ich znaczenia i racyi pojawienia się. Dwa, na zgoła odmiennych podstawach oparte wyniki, pokrywają się tu w całości ze sobą, a przez to utwierdzają wzajemnie swoją wiarogodność: razem wzięte pozwalają stwierdzić, że Henryk podjął myśl odnowienia królestwa i poczynił starania, żeby dla tej myśli swojej zyskać zgodę Stolicy apostolskiej¹.

Pomijamy na razie polityczne tło tych zabiegów, odkładając rozpatrzenie tej sprawy na dalsze miejsce, ze względu na ścisły jej związek z późniejszym rozwojem wypadków². Na tem miejscu dotkniemy strony zasadniczej

¹ Šusta, Vacl. II a kor. pól., Čes. čas. hist. XXI. 315—318 oświadcza się w zasadzie przeciw przekazowi Ottokara styryjskiego o zabiegach Henryka w sprawie korony polskiej. Wychodząc z założenia, że Ottokar często miesza ze sobą różne osobistości, przyjmuje on, że opowieść jego odnosi się właściwie do Wacława II, o którym skądinąd wiadomo na pewno, że czynił w Kuryi papieskiej zabiegi o koronę, por. rozdz. VII. Walne poparcie przypuszczenia tego widzi w tem, że w przekazie Ottokara jako inicjator wysłania poselstwa do Rzymu w sprawie Henryka podany jest Bernard kamieniecki, ten sam, który jako doradca Wacława skłonił go do wysłania takiegoż poselstwa także w sprawie jego koronacji. Można by, wobec stwierdzonego mieszania osób u Ottokara, zgodzić się na ten pogląd Šusty, gdyby nie okoliczność, iż aspiracye Henryka IV do korony królewskiej dały się stwierdzić innem, niezależnem od tego kronikarza, a najwiarogodniejszym źródłem, jakim tu są wyobrażenia herbowe na sarkofagu Henryka. Sama zaś akcyja Bernarda kamienieckiego nie rodzi tu znowuż żadnych trudności; gdyż polityk ten zostawał zrazu w służbie Henryka IV, a dopiero po jego śmierci przeszedł w służbę Wacława II, por. I b id. 319. Mógł tedy taką samą myśl wysłania poselstwa do Rzymu, jaką zrazu podał Henrykowi, podsunąć później nowemu panu, Wacławowi II. Ostatecznie sam Šusta nie rozstrzyga rzeczy stanowczo, i przyznaje, że opowieść Ottokara może też odnosić się do Henryka IV.

² Por. rozdz. V.

zjawiska. Musimy przedewszystkiem stwierdzić, że podstawą, a zarazem ośrodkiem nowego królestwa, o które zabiegał Henryk, miał się stać Kraków. Dowodzi tego już chociażby okoliczność, że starania o koronę podjął nierzadziej, jak dopiero w czasie, kiedy został powołany do Krakowa. Ottokar styryjski wyraźnie też stwierdza, że cały pomysł zrodził się w jego głowie dopiero po zajęciu Krakowa, i że zrodził się właśnie dla tego, iż ziemia ta przypadła mu w udziale; dodaje nawet wyraźnie, że chodziło o ustanowienie »ein chunigreich zu Chrakaw«, a na dalszem miejscu, że ubiegał się u papieża o pozwolenie: »daz er in zu Chrakaw liez tragen zepter und chron«¹. Tenże sam wniosek wypływa także z rozważenia właściwości godeł, zamieszczonych na sarkofagu: z dwu orłów, jakie się tu znajdują na dwu osobnych szczytach, nie wrocławski, ale krakowski opatrzony jest koroną.

Niewątpliwie też królestwo, o jakie chodziło Henrykowi, przedstawiać miało charakter uniwersalny, mimo że terytoryalnie objąć mogło tylko mniejszą część Polski ówczesnej. Zjednoczył wprawdzie książę ów w swem ręku znaczny obszar posiadłości Piastowskich: nie licząc czeskiego Kłodzka, miał Wrocław, Świdnicę, Ziębice (Münsterberg) i Brzeg, nabył wreszcie Kraków; połączył tedy znaczną część dwu wielkich ziem polskich, Śląska i Małopolski. Ale nawet te ziemie nie należały doń w całości: szereg księstw i księstewek śląskich, poczynając od potężnej Głogowy i pokażnej dzielnicy opolskiej, miał swoich osobnych książąt, a w Małopolsce, nawet po odzyskaniu Krakowa (1289), w Sandomierskiem trzymał się ciągle Łokietek². Pozatem — inne wielkie dzielnice: Wielkopolska, Kujawy, Mazowsze, nie należały doń nawet w części, i miały swoich osobnych książąt. Nie posiadał Henryk IV takiego nawet obszaru, jaki pół wieku przedtem

¹ Pez, Script. rer. Austr. III. 198.

² Por. Semkowicz, Walka o monarch., Kwart. Hist. V. 738.

zjednoczył był w swem ręku Henryk Brodaty, kiedy podjął kroki o zapewnienie korony swojemu synowi. A przecież, to królestwo, o jakie zabiegał, nie miało być królestwem o charakterze partykularnym, jakimś królestwem małopolskiem, czy chociażby małopolsko-śląskiem; jak tamto, które, tkwiło w myśli Brodatego, miało to być królestwo uniwersalne, polskie. Miało być odnowionem to samo królestwo, które, związane z Krakowem, istniało już dawniej: to zaś dawniejsze królestwo było — polskim. O tem współcześni zdawali sobie najdokładniejszą sprawę, nawet poza Polską: zatem nawet ci, którzy, oceniając rzecz bardziej powierzchownie, według faktycznych stosunków posiadania, byłiby tu mogli najśnadziej wpaść na pomysł królestwa partykularnego. A przecież i oni stwierdzają wyraźnie, że królestwo Henryka miało być wznowieniem, dalszym ciągiem królestwa dawniejszego, zatem polskiego. Ottokar styryjski, rzucając historyczne tło pod opowieść swoją o zabiegach Henryka, oświecla ją wiadomością o dawniejszem królestwie Szczodrego¹; o samych zaś zamyślach Henryka wyraża się w sposób, niepozostawiający żadnej wątpliwości: »daz er ein chunigreich zu Chrakaw wider werden liez«². Idea ciągłości odnośnie do dawniejszej uniwersalnej koncepcji królestwa przeziara tu bardzo wyraźnie. Rozbiór politycznego tła wypadków, jaki podamy w dalszym ciągu³, wnioski te stwierdzi ponad wszelką wątpliwość.

I tak pierwsza, u schyłku wieku XIII podjęta próba przywrócenia królewskości zatacza od razu krąg ideowo najszerszy: królestwo uniwersalne z oparciem o stołeczny Kraków ma na myśli. Lubo, przez rychłą śmierć Henryka nieurzeczywistniona, jest ona jakby przygrywką i zapowiedzią tego, co kilkakrotnie w najbliższych czasach potem najpierw przejściowo, a ostatecznie na stałe zostanie tu prze-

¹ Pez, Script. rer. Austr. III. 196.

² Ibid. III. 198.

³ Por. rozdz. V.

prowadzonem. I przez to samo już oświeśla jaskrawo charakter i znaczenie tych zdarzeń późniejszych, każe w najbliższych potem koronacyach doszukać się również idei uniwersalnej, conajmniej zaś ideę taką nasyca jako przypuszczalną i prawdopodobną. Wszystko to tem bardziej, że próba ta nie jest tylko epizodem, stojącym na uboczu, niejako poza nawiasem wypadków późniejszych; owszem, związana jest z nimi organicznie, jako integralny, wstępny człon dłuższego procesu dziejowego. Stąd jej szczególne znaczenie dla oceny zdarzeń, jakie w najbliższych potem czasach dokonać się miały w Polsce.

V.

Królestwo polskie Przemysła II 1295—1296.

Dnia 26 czerwca 1295, w gnieźnieńskiej katedrze, metropolita całej Polski uwieńczył skroń Przemysła II — królewską koroną. Spełniło się nareszcie, czego nie zdołały urzeczywistnić dwie w XIII w. podjęte próby trzech Henryków śląskich: po dwustu szesnastu latach od zegnania ostatniego króla, na skroni Piasta zajaśniała znowu korona — wróciło w Polsce królestwo. Czy wróciło naprawdę takie samo co do istoty i treści, jakie było dawniej, za Szczodrego, i przedtem za Chrobrego, królestwo polskie, uniwersalne; czy też może raczej powstało jakieś nowe, zgoła inne od poprzedniego, królestwo wielkopolskie, o charakterze partykularnym? Oto zagadnienie, które dzięki podniesionym w ostatnich czasach wątpliwościom trzeba rozwiązać; i choć samo królestwo Przemysła nie przetrwało dłużej nad pół roku z okładem, zagadnienie pierwszorzędnie doniosłe, bo nie o samych tylko stosunkach z lat 1295/6, ale pośrednio także o późniejszym układzie rzeczy przesądzające. Od tego, jak je rozwiążemy, zależy w wielkiej mierze pogląd na istotę i charakter państwa polskiego nie tylko pod koniec XIII, ale też przez znaczną część XIV wieku.

Pytanie, o które tu chodzi, jest złożone: rozważyć należy znaczenie królestwa Przemysławego z trojakiego punktu widzenia: pod względem terytoryalnym, ustrojowym i wreszcie ideowym, albo także programowym.

Terytoryalnie — oczywiście obejmowało ono tylko Wielkopolskę i nabyte na krótko przedtem, po zgonie Mszczuja II, Pomorze gdańskie¹. Śląsk, Małopolska, Kujawy, Mazowsze, były pod rządami innych Piastów, czy Wacława czeskiego. Z całego obszaru Polski rdzennej, doliczając tu niepiastowską przedtem dzielnicę pomorską, królestwo to obejmowało nie więcej nad około jedną czwartą część, zatem znacznie mniej, niż obszar, jaki poprzednio udało się zjednoczyć książętom śląskim, kiedy zabiegali o koronę królewską: Henryk Brodaty miał bowiem około połowę, a Henryk IV (gdyby doliczyć także Sandomierskie) około dwie piąte części całej przestrzeni ziem polskich. Mimo to, uwzględniając chociażby nawet sam tylko moment terytoryalny, nie można, ściśle rzecz biorąc, królestwa Przemysłowego nazwać wielkopolskiem; gdyż obszar jego sięgał częściowo także poza Wielkopolskę. Tylko w znaczeniu dalszem, niejako przenośnem, przy uwzględnieniu przedewszystkiem momentów genetycznych, można je — stojąc zresztą ciągle na stanowisku wyłącznie terytoryalnem — nazwać królestwem wielkopolskiem; bo główny zrąb jego obszaru stanowiła Wielkopolska, a władztwo nad niem przysługiwało przedstawicielowi wielkopolskiej linii Piastów, poprzednio księciu zjednoczonej Wielkopolski. Ale moment terytoryalny jest zgoła obojętny dla rozwiązania kwestyi spornej. Tak samo co do królestwa Henryka IV, gdyby było powstało, obojętną byłaby okoliczność, że obejmowało tylko Śląsk i Małopolskę; mimo brak innych terytoryów miało to być królestwo uniwersalne. Kwestya obszaru terytoryalnego jest tu na ogół bez znaczenia; punkt ciężkości tkwi wyłącznie w momentach ustrojowych i ideowych.

Ten szczegół trzeba podkreślić z naciskiem osobnym;

¹ O mniemaniu Kętrzyńskiego St., Król. Wielk. 10, jakoby królestwo obejmowało tylko samą Wielkopolskę, nie zaś także Pomorze, por. zaraz niżej I. 225 n.

gdyż ze strony przeciwnej wysunięto pewne argumenty, tezę królestwa wielkopolskiego za czasów Przemysła rzekomo popierające, które zużytkowują niektóre określenia źródłowe, wyłączenie tylko z punktu widzenia terytoryalnego sformułowane, które zatem sprawy głównej przesądzać nie mogą. Powołano tu na dowód tytułaturę Łokietka w dokumentach z 1298 i 1299: *heres lub dominus regni Maioris Polonie*, tudzież tytułaturę Henryka głogowskiego z 1302: *dux Maioris regni Polonie*¹. Niżej okaże się, że są to określniki ściśle terytoryalne², zatem takie, które jako kryterium w sprawie tej służyć nie mogą. A ponadto i takie, które powstały i nabrały treści dopiero po upadku królestwa Przemysłowego, zatem zgoła nieprzydatne do określenia jego istoty w czasie, kiedy ono rzeczywiście istniało.

Na tej samej zasadzie moglibyśmy na tem miejscu pominąć także inną grupę wiadomości źródłowych, przytaczanych z tamtej strony na poparcie tezy wielkopolskiej; rozważymy je przecież dokładniej, ze względu na związek z pewnem zagadnieniem, które już teraz domaga się bliższego objaśnienia. Mamy na myśli pewną ilość ustępów, przeważnie stereotypowo zgodnych, jakie podają zeznania świadków w procesie polsko-krzyżackim z r. 1339. O królestwie Przemysła stwierdzają czasem świadkowie, iż Przemysł: Pomoraniem tenuit (*possedit*) cum regno Polonie, albo: cum dicto regno Polonie³, albo też, że posiadał: *terram Pomoranie una cum (dicto) regno Polonie*⁴. Ustępy te przytaczane są jako wyraźny, stanowczy dowód wielkopolskiego charakteru królestwa Przemysła; gdy bowiem Przemysł posiadał tylko Wielkopolskę i Pomorze, tu zaś regnum Polonie zestawione jest z Pomorzem,

¹ Kętrzyński St., Król. Wielk. 9. 12. 13; Kamieniecki, w Kwart. Hist. XXIII. 214. 215.

² Por. rozdz. VI i VIII.

³ Lites I. 238. 382 i podob.

⁴ Ibid. I. 231. 242. 393 i podob.

jako człon wyodrębniony od niego, przeto ma stąd wynikać, że regnum Polonie oznacza Wielkopolskę, i samą tylko Wielkopolskę, nie zaś także podległe Przemysłowi Pomorze¹. W świetle tego poglądu charakter królestwa nie odnosi się zatem nawet do całego obszaru ziem, w ręku Przemysła zjednoczonych, jeno tylko do rdzennej jego dzielnicy wielkopolskiej. Nawet badacz, który w sporze niniejszym starał się zająć stanowisko rozjemcy, który zwrócił uwagę na bezlik innych wiadomości w aktach procesowych z 1339, stwierdzających uniwersalny charakter pojęcia regnum Polonie, wyłącza przytoczone co dopiero ustępy w osobną grupę i uważa je za przejaw utrzymującego się jeszcze poglądu o wielkopolskim charakterze królestwa Przemysła; na tej zasadzie opiera też spostrzeżenie, że w czasie procesu (1339) w opinii publicznej polskiej ścierały się ze sobą dwa zapatrywania treści przeciwnej, jedno o uniwersalnym, drugie o partykularnym charakterze tegoż królestwa².

Z takiego ujęcia rzeczy wypływałoby nadto inne jeszcze następstwo: że królestwo Przemysła było państwem złożonym, t. j. połączeniem dwu odrębnych państwerek pod wspólnym rządem tego samego władcy, zatem rodzajem unii osobistej; ile że oba terytoria przedstawiałyby się co do swego charakteru prawnego jako coś innego, jedno jako królestwo, a drugie jako księstwo, a Przemysł w jednym z nich wykonywałby władzę jako król, w drugim tylko jako książę; o jakimś tedy zespoleniu ich w jednolitą, organiczną całość państwową nie mogłoby być mowy. W związku z tem odwołują się też zwolennicy tego poglądu do złożonej z dwu osobnych pozycji tytulatury urzędowej Przemysła z lat 1295/6: rex Polonie et dux Pomoranie, upatrując w niej nowy dowód, że obie ziemie stanowią całości odrębne, i to w tym

¹ Kętrzyński St., Król. Wielk. 10.

² Łodyński, Reg. Pol., Kwart. Hist. XXVIII. 43 n. 48 n. Por. też rozdz. VI.

sposobie, że tylko Wielkopolska jest królestwem, a Pomorze odrębnem od niej księstwem¹.

Mając rozważyć to zapatrywanie, nie odwołujemy się do bezliku innych ustępów, zawartych w aktach procesowych z 1339, a częściowo też z 1320, w których co do Pomorza stwierdza się wyraźnie, iż ziemia ta (*terra, ducatus*) jest: *de regno Polonie*, albo *pars regni Polonie*, albo też, że należy do *regnum Polonie*, czy też że położona jest *infra regnum Polonie* i t. p.²; pomijamy je zaś dla tego, że mają one na myśli stosunki współczesne samym zeznaniom, że więc nie odnoszą się wprost do czasów istnienia królestwa Przemysłowego, a powtóre także i dla tego, że *regnum Polonie* w aktach tych niekoniecznie oznacza obszar, o który w tym wypadku chodzi, t. j. ziemię bezpośrednio królowi podwładną, ale występuje także w znaczeniu obszerniejszem, obejmując terytorya, poza granicami owego obszaru leżące³. Zwrócimy natomiast uwagę na inną rzecz. Dla należytego wyrozumienia powołanych z tamtej strony wzmianek źródłowych zapytać trzeba przedewszystkiem: co stanowiło przedmiot procesu z 1339, i jakie punkty sporne miały w nim być rozstrzygnięte? Otóż przedmiotem tym nie było samo królestwo jako takie, czy roszczenie do wykonywania władzy królewskiej w Polsce; owszem, Krzyżacy uznają w pełni królewskość i królestwo Kazimierza W. (*rex, regnum Polonie*); do rozstrzygnięcia nasuwała się tu tylko kwestya, czy te lub owe terytorya polskie, jak ziemia chełmińska, Michałowska i inne, pośród nich także pomorska, należeć mają do Polski, czy też do Zakonu niemieckiego. Odpowiednio do tego sformułowane są też same, przez stronę polską przedłożone artykuły procesowe, t. j. zestawienie punktów spornych, które rozstrzygnąć miał sąd; idą tu po kolei twierdzenia, że należą do Polski: ziemia chełmiń-

¹ Kętrzyński St., Król. Wielk. 2 przyp. 1.

² *Lites* I. 9. 16. 50. 68. 82. 97. 123. 144. 157. 163. 173. 177. 182. 211. 215. 282 i in.

³ Bliżej o tem w rozdz. XII.

ską, kujawską, dobrzyńską, michałowską, a pośród nich wreszcie pomorska¹. Określenia rzeczy w toku procesu poruszają się tedy przedewszystkiem po linii kategorii terytoryalnych, nie zaś ustrojowych. Oczywiście strony procesowe, czy ich świadkowie, przytaczają także odpowiednie tytuły prawne dla poparcia odnośnych roszczeń: dla Krzyżaków ważne są tytuły szczególne, na zasadzie których nabyli prawo do tej czy owej ziemi, jak: książęce darowizny, umowy zastawne i t. p.; strona polska odwołuje się znowuż nieraz do momentów ustrojowych, n. p. wspólnego prawa królów do wszystkich ziem polskich, czy wspólnej tych ziem podległości obowiązkowi świętopietrza z racyi ich związku ustrojowego. Jednakże nawet i w tym ostatnim wypadku chodzi ostatecznie o wykazanie, że pewna ziemia sporna należy do jednej ze stron procesowych. Stąd zrodziła się potrzeba wyosobnienia, a zarazem przeciwstawienia sobie pewnych określeń terytoryalnych, bez względu na odnoszące się do nich momenty ustrojowe, przedewszystkiem zaś bez względu na ich ustrojową jedność państwową. A taka potrzeba zachodziła właśnie co do obu ziem, wielkopolskiej i pomorskiej, złączonych niegdyś pod panowaniem Przemysła II. W r. 1339 przedmiotem sporu nie była Wielkopolska, natomiast było nim Pomorze. Mówiąc o państwie Przemysła, o losach, jakie ono za jego rządów przechodziło, musieli tedy świadkowie z osobna liczyć się z Wielkopolską (Polonia) i z osobna z Pomorzem; dystrynkcyja ta nasunąć się musiała tem bardziej, że tymczasem koleje dziejowe obu ziem w odmiennych rozeszły się kierunkach. W czasie procesu Pomorze od lat już trzydziestu, zajęte ostatecznie przez Krzyżaków 1309, straciło wszelki związek prawno-państwowy nie tylko z Wielkopolską, ale na ogół z Polską, a z całego terytoryum królestwa Przemysłowego pozostawała wtedy w istocie sama tylko Wielkopolska. Już

¹ Lites I. 94—98, art. 1. 4. 9. 12. 16.

te momenty mogłyby wytłómaczyć zacieśnienie pojęcia Przemysłowego regnum Polonie do samej tylko Wielkopolski, zwłaszcza że przez to nadarzała się najlepsza sposobność osobnego omówienia spornej sprawy pomorskiej. Ale ważniejszy wpływ wywarła tu jeszcze rzecz inna.

W czasach, kiedy upadło już królestwo Przemysła, wytworzył się był dla przyczyn, które na dalszem miejscu omówimy szczegółowo¹, osobny dla Wielkopolski określnik terytoryalny: regnum Polonie, niepokrywający się z ustrojową treścią Przemysłowego królestwa, przez pewien czas potem utrzymany w praktyce językowej; w r. 1339 miał on już dłuższą za sobą, wtedy właśnie kończącą się przeszłość. Do tego, utartego już określnika sięgnąć mogli, a nawet musieli świadkowie ówczesni, skoro właśnie chodziło o oznaczenie pojęć ściśle terytoryalnych, i to w tym sposobie, żeby odróżnić sporne Pomorze od niespornej Wielkopolski. Jakoż, przyglądając się bliżej przytoczonym ustępom, o stałe powrotnym zwrocie, iż Przemysł posiadał Pomorze cum regno Polonie², dostrzeżemy od razu, że są tu podane naprawdę tylko pewne pojęcia terytoryalne. Odrębne wymienienie obu ziem i wynikające stąd ich przeciwstawienie nie mogą tedy zgoła przesądzać o ustrojowym stosunku, jaki między nimi istniał za Przemysła. Nie od rzeczy zresztą będzie zapytać, czy w tym samym materyale zeznań z 1339 nie znajdują się podane jakieś inne co do Przemysłowego królestwa szczegóły, które liczą się wprost z momentami jego organizacji ustrojowej; te bowiem nadają się tu przedewszystkiem do uwzględnienia. Otóż rzecz godna uwagi: jest ich tu zasób bardzo znaczny, o wiele liczniejszy od tamtych określeń ściśle terytoryalnych; i tylko osobliwym zbiegiem okoliczności wszystkie one zostały pominięte w zestawieniu materyału dowodowego

¹ Por. rozdz. VI.

² Por. I. 217.

przez zwolenników tezy wielkopolskiej. Wszystkie zaś stwierdzają najwyraźniej jedność ustrojową Wielkopolski i Pomorza za czasów Przemysła, czyli innemi słowy: zespolenie ich w jednolite królestwo za tego władcy. Zeznają tedy świadkowie, że Przemysł tenuit (Pomoraniem) sicut rex Polonie et verus dominus¹, albo, że dominabatur in ea sicut rex Polonie et dominus dicte terre², albo, że ją posiadał sicut rex et tanquam verus dominus³, albo: sicut dominus et rex Polonie⁴. Dodają do tego, że mieszkańcy Pomorza obediebant sibi sicut domino et regi Polonie⁵, albo, że reputabant eum sicut verum dominum dicte terre et regem Polonie⁶. Co większa, są nawet takie zwroty, że Przemysł po Mszczuju rządził na Pomorzu tanquam rex Polonie in terra regni sui⁷, albo, że rządził tamże sicut in terra sua et regni sui Polonie⁸, lub wreszcie — ustęp znamienny — że Przemysł terram Pomoranie tenuit et possedit sicut regnum Polonie⁹. Wszędzie zaznaczony dobitnie królewski (nie książęcy) charakter władztwa Przemysłowego na Pomorzu; skąd samo przez się wynika, że ziemi tej nie uważano (ustrojowo) za odrębne dla siebie księstwo, jeno. za część owego regnum Polonie, jakie należało do Przemysła. Żeby uprzędzić zarzut, do którego chętnie ucieka się strona przeciwna, stwierdzamy, że wyraz regnum nie da się tu pojąć w znaczeniu obszerniejszem, w jakim kiedyindziej używają go akta procesowe z 1339, określając nim ogół ziem polskich nawet bezpośrednio królewskiej władzy niepoddanych (z osobnymi

¹ Lites I. 282.

² Ibid. I. 351; podob. 365. 367. 380. 381. 388. 397. 400. 403.

³ Ibid. I. 247.

⁴ Ibid. I. 348.

⁵ Ibid. I. 247.

⁶ Ibid. I. 291.

⁷ Ibid. I. 406.

⁸ Ibid. I. 348.

⁹ Ibid. I. 291.

książętami)¹. Chodzi tu bowiem właśnie o ziemię, w której Przemysł wykonywał władztwo bezpośrednie, a ponadto nie stwierdza się też nigdzie co do innych, niepodległych mu wprost ziem, n. p. kujawskiej, mazowieckiej i t. p., żeby Przemysł z tytułu swego dostojęstwa królewskiego rządził w nich sicut rex Polonie. Ten nacisk, położony na królewskie jego władztwo odnośnie do Pomorza i oznaczenie tej ziemi jako części składowej dzierżonego przezeń regnum Polonie, jest tedy wyraźnem świadectwem jedności ustrojowej całego skupionego przezeń obszaru, a zarazem wyraźnem zaprzeczeniem ściśle wielkopolskiego charakteru jego królestwa.

Walne poparcie tych wniosków znajdziemy w innym jeszcze szczególe, przekazanym zeznaniami świadków z 1339. Są to wiadomości, opisujące elekcyę, która się odbyła przy powołaniu Łokietka na następcę Przemysła. Podają tedy świadkowie, że go wybrali: milites (nobiles) tam regni Polonie, quam terre Pomoranie², albo: omnes milites et barones tocius terre Pomoranie et Polonie³, albo wreszcie: barones, milites, nobiles, cives et tota terra tam regni Polonie quam terre Pomoranie⁴. Wybór został tedy dokonany zarówno przez Wielkopolan jak i Pomorzan; niewiadomo tylko jeszcze z tych ustępów, czy wspólnie, czy odrębnie przez każdą ziemię. Wątpliwość rozjaśniają dalsze ustępy. Więc najpierw jedno z zeznań, że po zgonie Przemysła, celem dokonania elekcyi, *convenērunt omnes milites et nobiles ... terre Pomoranie et regni Polonie*⁵, albo inne, że ten lub ów świadek był *circa consilium*, quando barones, milites et nobiles de Polonia et Pomorania dokonywali elekcyi⁶; oba wskazują

¹ Por. wyżej I. 219 i rozdz. XII.

² Lites I. 242. 295. 403.

³ Ibid. I. 282.

⁴ Ibid. I. 150.

⁵ Ibid. I. 232.

⁶ Ibid. I. 151; prawie dosłownie tak samo 152.

już dość wyraźnie na zebranie wspólne. Wreszcie zupełnie jasno i dobitnie określa tę rzecz inne zeznanie, że dla przeprowadzenia wyboru *nobiles utriusque terre Pomoranie et Polonie convenerunt insimul*¹. Wiadomości te zasługują na uwagę szczególną. Jeszcze w tym i owym ustępie zestawione są obok siebie określenia terytoryalne *regnum Polonie* (sama Wielkopolska) i *Pomorania*; a jednak wypływa z nich, że obie te ziemie, mając dokonać wyboru władcy, działają za pomocą wspólnego organu, t.j. wspólnego wiecu czy zgromadzenia wyborczego. Ten wspólny organ, powołany do załatwienia pierwszorzędnie doniosłej sprawy publicznej, jest węzłem ustrojowym, łączącym obie ziemie w jednolitą całość prawnopañstwową². A nie można przypuścić, żeby powstał dopiero jako rzecz nowa, po zgonie Przemysła; owszem, musi on być odpowiednikiem tych stosunków ustrojowych, jakie wytworzyły i ustaliły się już za życia tego władcy. Nawet w samym sposobie wyrażania się świadków o tych wypadkach myśl ta przebija nieraz jaskrawo na zewnątrz. Jeden z nich, opowiadając o zgromadzeniu wyborczem rycerstwa *terre Pomoranie et regni Polonie*, zestawia tu jeszcze oba określenia jakoby pojęcia wyosobnione, ale jednym tchem, zaraz w dalszym ciągu tego samego zdania, wybór Łokietka

¹ *Lites I.* 238.

² Por. I. 132 i rozdz. VIII i X. Kętrzyński St., Zapis 13, wobec wyraźnych wiadomości źródeł, nie może zaprzeczyć, że elekcyja Łokietka dokonana była wspólnie przez Wielkopolskę i Pomorze, pomija jednak milczeniem znaczenie ustrojowe tego zdarzenia, jakkolwiek zdaje się doceniać jego niebezpieczeństwo dla swojej tezy; i dla tego zaraz dalej, *Ibid* 15 stara się je osłabić, stwierdzając, że już co do elekcyi Wacława II z r. 1300 nie ma wiadomości, żeby Pomorzanie dokonali jej wspólnie z Wielkopolską. Ten argument nie wystarczy; dotyczy bowiem późniejszych wypadków, co do których nie można przesądzać, czy rozwijały się w tych samych warunkach, por. rozdz. VII. Że zresztą i o wyborze Wacława są w zeznaniach świadków szczegóły, godne pod tym względem uwagi, por. rozdz. VI.

uzasadnia zwrotem: *cum nullus in dicto regno propinquior inveniretur*¹. W zwrocie tym nie ma już osobnej wzmianki o Pomorzu; że zaś chodziło tu o następstwo w obu ziemiach, przeto dictum regnum musi oznaczać całe państwo Przemysła, t. j. zarówno *terram Pomoranie et regnum Polonie* (Wielkopolskę), bezpośrednio przedtem wyróżnione od siebie. Bardziej jeszcze znamienne jest inne zeznanie, że po zgonie Przemysła *milites de regno Polonie* (bez wzmianki o Pomorzu) *receperunt* (Łokietka) *in dominum et regem Polonie... et dictam terram Pomoranie extunc tenuit et possedit*²; z czem zestawień trzeba inne, wyraźniejsze jeszcze określenie rzeczy w pierwszym procesie polsko-krzyżackim (1320): *Wladislaus rex, tunc dux, succedens domino Premislio regi in regno Polonie, predictum ducatum (Pomoranie) obtinuit*³.

W świetle tych zeznań zatem cały obszar wielkopolsko-pomorski, jak tworzył ustrojową jedność za Przemysła, tak też bezpośrednio po jego zgonie dostał się Łokietkowi jako takąż sama organiczna całość, jako jednolity ustrój państwowy.

Spostrzeżenia te, osnute na samym materiale procesowym z 1339, poprzeć można wskazówkami źródłowymi, pochodzącymi z czasów samego Przemysła. Przedewszystkiem da się stwierdzić wypadek, że pewna sprawa sądowa, w której rozchodziło się o dobra na Pomorzu położone, a obie strony, nie tylko powodowa, ale i pozwana, pochodziły również z Pomorza, sądzona była przez króla w Wielkopolsce, w Gnieźnie, i to w obecności dostojników wielkopolskich⁴:

¹ Lites I. 232.

² Ibid. I. 398.

³ Ibid. I. 23.

⁴ Perlbach, Pommerell. Ukbuch nr. 531. Wzmianka dotyczy szeregu dóbr, które klasztorowi oliwskiemu zabrał był bezprawnie Siwanus filius Waysili; pozwanym był zatem Siwanus. Że był to Pomorzycz, siedzący w tej ziemi jeszcze za rządów Mszczuja, por. dokument z r. 1292 Ibid. nr. 493.

rzecz trudna do wytłómaczenia, gdybyśmy sobie Pomorze wyobrażali jako odrębne od Wielkopolski państewko, złączone z nią tylko przez osobę władcy. I druga rzecz, również znamienna: oto w dwu dyplomach, wystawionych w sierpniu 1295 (po koronacji) na Pomorzu i dla odbiorców pomorskich, Przemysław w datacji używa określenia: *regni nostri anno primo*¹, zupełnie tak samo, jak w dokumentach wielkopolskich dla tamtejszych odbiorców². Znaczy to, że akty rządowe na Pomorzu wykonywuje jako król. Gdyby zaś nawet przyjąć, że chodziło tu tylko o stwierdzenie jego królowania w Wielkopolsce samej, należałoby oczekiwać przynajmniej określenia: *regni nostri Polonie anno primo*. Bez takiego zastrzeżenia owe zwroty, użyte w dokumentach pomorskich, wykazują, że Przemysław uważał się tu za króla, tak samo, jak w Wielkopolsce, że zatem Pomorze stanowiło ustrojowo część składową królestwa Przemysła, i że z Wielkopolską samą łączyło się w jednolitą całość państwową pod rządem wspólnego władcy jako króla.

Powtórzyło się tedy w Przemysławem państwie to samo, co kilkakrotnie już przedtem dało się stwierdzić co do innych dzielnic, na przestrzeni całego wieku XIII, przed koronacją: że dzielnice takie, wyodrębnione przedtem w osobne państewka, pod osobnymi książętami, skoro zjednoczą się w rękę wspólnego władcy, nie zachowują dawniejszej odrębności państwowej, jeno spływają w wspólny, jednolity organizm ustrojowy³. Jak spłynęły w taką jednolitą całość wyodrębniane kilkakrotnie od siebie księstwa krakowskie i sandomierskie, poznańskie i kaliskie, czy inne zresztą, tak też, kie-

¹ Perlbach, Pommerell. Ukbuch nr. 529. 530; Kod. dypl. Wielk. II. nr. 740, IV. nr. 2058.

² Ibid. II. nr. 743. Zestawienie tych formuł datacyjnych u Krzyżanowskiego, Dypl. i kanc. Przem. II, Pam. Akad. Umiej., Wydz. hist. i filol. VIII. 135.

³ Por. I. 144. 146.

dy Wielkopolska i Pomorze połączyły się pod rządem Przemysła, nastąpiło zjednoczenie obu tych krajów we wspólny organizm państwowy. Jak silną była skłonność i zdolność do takiego zespolenia się, wykazuje właśnie najdobitniej przykład państwa Przemysłowego; jakkolwiek bowiem obie ziemie etnicznie były polskie, to jednak politycznie przez długi czas przedtem, więcej niż przez jedno stulecie, podlegały nie tylko osobnym księżętom, ale nawet dwu osobnym dynastyom; a jednak, kiedy je posiadał wspólny władca, przymknęły ku sobie jako wspólne części tej samej całości państwowej. Nie wypływa stąd zresztą, żeby przez to zatarła się w całości indywidualność każdej z nich. Zachowała Wielkopolska dla siebie, a Pomorze dla siebie osobny swój urządniczy; nie dałaby się też z góry zaprzeczyć możliwość, że każda z tych ziem, poza wspólnym, omówionym poprzednio wiecem¹, mogła też mieć osobne dla siebie wiece, do załatwiania spraw miejscowych powołane — choć wyraźnych o tem wiadomości z czasów połączenia ich pod rządem Przemysła nie posiadamy. Jednem słowem, każdą z nich uznać można za osobną jednostkę prowincjonalną; nie można ich jednak poczytać za odrębne jednostki państwowe, gdyż obie razem składają się dopiero na wspólne państwo. Są to zatem organizacje ustrojowe niższej szczeblu, w stosunku do wyższej, jednolitej organizacji państwowej.

Oto jedno znamię ustrojowe, jakie udało się stwierdzić w odniesieniu do Przemysłowego królestwa. Rzuca ono zarazem jaskrawe światło na cały jego charakter i jego treść wewnętrzną. Nie opiera się ono o jedną tylko, wielkopolską dzielnicę, ogarnia ponadto także i pomorską ziemię, t. j. cały obszar, jaki w chwili odnowienia królestwa i przez dalszy czas jego istnienia posiadał Przemysł jako władca ukoronowany. Nie zacieśnia się tedy w widnokęgach

¹ Por. I. 223.

partykularnych, przenika od razu organizację pewnej całości, z dwu różnych jednostek terytoryalnych złożonej, pod rządem wspólnego króla zostającej. Że nie ogarnęło więcej ziem polskich, to tylko dla tego, że nie miał ich w tym czasie więcej sam Przemysław. Nie wątpić, że gdyby mu były podlegały inne jeszcze obszary, i one byłyby zostały wciągnięte w krąg tej samej, jednolitej, królewskim dostojenstwem opatrzonej organizacji państwowej. Bo nie da się wskazać jakakolwiek rozumna przyczyna, dla której Pomorze, w zestosunkowaniu ustrojowym z Wielkopolską, miałooby pod tym względem zająć odmiennie stanowisko, aniżeli inne kraje, gdyby one podówczas należały do Przemysła. Owszem, jakakolwiek inna ziemia polska, odwieczna Piastów dziedzina, nadawała się do takiego zespolenia snadniej jeszcze, aniżeli Pomorze, nie tylko że dopiero tuż przed koronacją złączone z Wielkopolską, ale przez długi czas przedtem książętom z innej dynastyi podległe. W budowie Przemysławowego królestwa tkwi tedy najwyraźniej koncepcya uniwersalna, i tylko na tle takiej koncepcyi da się całe to zjawisko rzeczowo wytłómaczyć. Że mimo to królestwo objęło tylko część Polski, wynikło nie ze względu na jego partykularną treść ustrojową, jeno skutkiem oddziaływania innych, poza momentem ustrojowym leżących czynników, a mianowicie stąd, że polityczne władztwo Przemysła ograniczone było w tym czasie do pewnego tylko, ściślejszego obszaru Polski.

W takim ujęciu rzeczy, jak niemniej w samej istocie królewskości tkwiła w zarodku dążność do przyszłego, chociażby tylko stopniowego zjednoczenia wszystkiej Polski pod władzą wspólnego monarchy. Żeby się tu odwołać do własnego poglądu zwolenników tezy przeciwnej, »pomazaniec ... mógł zająć wyjątkowe, poważne stanowisko wśród dotychczas mu równych Piastowiczów, a przez to znów stawał się ośrodkiem, skupiającym życie narodu i dążności polityczne; korona była ucieleśnioną

idea łączności plemiennej i politycznej¹. Był to moment ideowy, lub, jeżeli go tak kto nazwać zechce, programowy, jaki tkwił w istocie królewskości; cała zaś jego treść wykazuje znowuż najwybitniejsze znamiona koncepcji uniwersalnej. Ze względu wreszcie na środki i sposoby, za pomocą których myśl ta miała być urzeczywistniona, była to sprawa polityczna, otwierająca szerokie widnokreśli dla rozwoju dalszych wypadków, czy to przez akcję dyplomatyczną wobec książąt dzielnicowych, czy też przez zbrojną z nimi walkę, z wytkniętym z góry celem połączenia innych dzielnic z terytoryum królestwa. Przyczem wyłaniał się znowuż i wchodził zarazem w grę moment ustrojowy: jeżeli bowiem naprawdę miała być urzeczywistniona idea zespolenia Polski, pod wspólnem berłem królewskim, to chyba w takim samym sposobie, w jakim przeprowadzone już było zespolenie obu zarodkowych ziem królestwa, t. j. przez przetworzenie złączonego obszaru w całość jednolitą, w wspólny, wewnątrznie zjednoczony organizm państwowy. Na czoło wysuwa się tu znowuż idea uniwersalna, nie tylko jako współczynnik polityczny, ale zarazem ustrojowy.

Niezależnie zresztą od tego celu ostatecznego, najdal-

¹ Kętrzyński St., Król. Wielk. 2. Po tem trafnem spostrzeżeniu, oświetlającym istotę królewskości na ogół, wypowiedzianem w kształcie uwagi wstępnej, która ma objaśnić zabiegi Przemysła o odzyskanie korony, niełatwo wytłómaczyć, jak autor, w temże samem jeszcze zdaniu, królestwo Przemysła uznać mógł za »wielkopolskie«. Niebardzo też w ramy takiego poglądu zasadniczego wprowadzić się da wypowiedziane gdzieindziej jego spostrzeżenie, że sprawa korzyści, które tytuł królewski przyniósł Przemysłowi czy Łokietkowi, jest »nad wyraz ciemna«, albo też, że tytuł ten »nie zmieniał w niczem rozmiarów władzy monarchy ani pod względem jakościowym, ani też ilościowym«, por. Kętrzyński St., Zapis 20. Inna rzecz, że to ostatnie spostrzeżenie obala znowuż sam autor na innem miejscu, podkreślając, zupełnie zresztą zasadnie, że koronacja zmieniła »jakość godności« Przemysła, por. Kętrzyński St., Król. Wielk. 9.

szego, mógł królestwu Przemysłowemu przyświecać jeszcze cel inny, w stosunku do tamtego bliższy, o charakterze pośrednim przejściowym, politycznie do ziszczenia łatwiejszy. Zanim w jego skład wejdą inne ziemie polskie jako części bezpośrednio doń wcielone, lub też, o ile ziem tych — wszystkich czy niektórych — nie uda się doń przyłączyć w takim sposobie, mogło być w odniesieniu do nich, jako też do panujących tamże książąt dzielnicowych, postawione, a w pomysłnych warunkach także i urzeczywistnione roszczenie zwierzchnictwa królewskiego. W związku z czem znówu zaznaczyć trzeba, że jakkolwiek w czasie tym pryncypat istniał jeszcze in potentia, pomiędzy tem zwierzchnictwem, ześrodkowaniem w idei królewskości, a dawniejszą władzą zwierzchnią, tkwiącą w pryncypacie, nie można by dopatrzeć się jakiegoś ściślejszego, naprawdę genetycznego związku. Pryncypat był przede wszystkim instytucją rodowego prawa dynastji, i z rodowej też organizacji czerpał główną treść swoją¹; królewskość zaś jest na wskrós koncepcją prawa publicznego, i odpowiednio do tego musiałaby wpłynąć na istotę i charakter zwierzchnictwa monarszego. Pozatem, jakkolwiek z dawniejszych norm, obowiązujących co do następstwa w pryncypat, zechcielibyśmy tu zastosować, żadna nie wskazywałaby na Przemysła jako uprawnionego: nie był on, w myśl ordynacji Krzywoustego, najstarszym w rodzie Piastów, nie był też, stosownie do uchwały łęczyckiej, przedstawicielem linii małopolskiej. Wreszcie królestwo jego nie obejmowało ziemi krakowskiej, w której umiejscowiona była dawniejsza wieloksiążęca władza zwierzchnicza². Mimo zresztą wszystkie te różnice zasadnicze, ujawnić się mogło między obu rzeczami pewne podobieństwo zewnętrzne, o tyle przynajmniej, że zwierzchnictwo nad Piastami dzielnicowymi miałoby się ześrodkować w ręku jednego z członków tegoż samego panują-

¹ Por. I. 70 n.

² Por. o tej sprawie jeszcze rozdz. XII.

tego rodzaju. Co zaś najważniejsza, idea zwierzchnictwa prowadziła w obu wypadkach do takiego samego wyniku praktycznego: jak pryncypat, stosowany niegdyś w rzeczywistości, sprzęgał rozbitą na dzielnice Polskę w całość ustrojową¹, tak też oparta o królewskość władza zwierzchnicza mogła w podobny sposób, około królestwa samego jako ośrodka, skupić inne dzielnice Piastowskie w jeden wspólny, wyższorzędny organizm państwa złożonego. Zatem i w takim kształcie tkwiący w królewskości moment ideowy przejawiał się na zewnątrz jako idea uniwersalna, a w razie urzeczywistnienia doprowadzić mógł do konstrukcji ustrojowej o charakterze uniwersalnym.

Nasuwa się otóż pytanie: czy naprawdę wskazana tu w obu możliwych kształtach, a chociażby w jednym z nich, koncepcja ideowa tkwiła w królestwie Przemysławem, i czy dające się stwierdzić wypadki i zjawiska dziejowe zaświadczyć zdołają jej istnienie? Żeby znaleźć kryteria do rozstrzygnięcia tego zagadnienia, powiedzmy sobie z góry, że nie doszukamy się ich w jakichś zdarzeniach, czy nawet przewrotach, któreby się dokonały jeszcze za życia Przemysła, w czasach, jakie nastąpiły po jego koronacji. Nie mamy wskazówek, żeby Przemysł podjął jakiekolwiek zabiegi o uzyskanie zwierzchnictwa nad Piastami dzielnicowymi, lub żeby oni sami to jego zwierzchnictwo uznali; wiemy też, że do ziem, dzierzonych w chwili koronacji, nie przyłączył już żadnej innej, jako bezpośrednio podległej swemu władztwu, jako dalszego obszaru królestwa samego. Chyba jednak tłumaczyć nie potrzeba, że nie było na razie warunków po temu, żeby rozwój wypadków potoczył się taką właśnie koleją. Niecałych półosma miesiąca trwało królestwo Przemysła, a po katastrofie rogoźnieńskiej nastąpiła znowuż przerwa królewskości. Po dokonaniem odnowieniu królestwa potrzebny był jakiś czas na skupienie

¹ Por. I. 72.

i zespolenie sił dla urzeczywistnienia założeń, jakie tkwiły w jego idei; bo czy ono byłoby wywiesiło sztandar zwierzchnictwa nad innymi książętami, czy byłoby dążyło do bezpośredniego zagarnięcia ich dzielnic, jedno nie ulegało wątpliwości: że czeka je przedewszystkiem walka; a co najmniej, że trzeba mu wytworzyć najpierw taką potęgę materyjalną, żeby opór dzielnicowych książąt przedstawiał się z góry jako bezcelowy i skłonił ich do ustępstw — bez walki. Przy tem wszystkim zawisło nad niem niebezpieczeństwo od strony Wacława, przez koronację Przemysławą dotkniętego w najżywniejszych interesach swojej polityki polskiej¹; nie o akcyi zaczepnej przeciw innym Piastom, jenó przedewszystkiem o skupieniu sił obronnych przeciw potężnemu współzawodnikowi czeskiemu trzeba było myśleć nasamprzód. Do podjęcia dalszych zabiegów o zjednoczenie trzeba było przygotowań dłuższych, na szersze rozmiary, na które nie wystarczył już krótki czas królowania Przemysła². Brak odnośnych wskazówek nie stanowi tedy sam przez się dowodu, żeby królestwo Przemysła nie mieściło w sobie ideowych momentów uniwersalnych, na jakie co dopiero zwróciliśmy uwagę.

Za to można wskazówki takie znaleźć gdzieindziej. Można je znaleźć przedewszystkiem w rozważeniu akcyi, jaką Przemysł w dążeniu do odnowienia królestwa rozwinął przed koronacją; z jej kierunku i charakteru dadzą się wysnuć zasadne wnioski o istocie odnowionego potem królestwa i o tkwiących w niem dążnościach. Można je znaleźć także w rozpatrzeniu pewnych okoliczności, towarzyszących samej koronacyi, jako też innych zdarzeń, przypadających już na czas po jej dokonaniu, które wprost czy ubocznie oświetlają kwestyę, jakie znaczenie sam Przemysł przywiązywał do odnowionego królestwa. Wreszcie — pomijając już ogólne,

¹ Por. rozdz. VII.

² Przynaję to sam Kętrzyński St., Król. Wielk. 8: »po koronacyi pozostało Przemysłowi kilka zaledwie miesięcy życia. czas może za krótki, byśmy wyrozumieć mogli, co nowy król uczynić zamierzał.«

nakreślone poprzednio dążenia w narodzie, na których tle dokonało się odnowienie — można je znaleźć w zestawieniu zapatrywających, jakie o znaczeniu i charakterze królestwa Przemysłowego wypowiedziała historyografia współczesna, czy też czasom tym najbliższa, zarówno polska jak i zagraniczna.

Pójdziemy śladem tych wskazówek; żeby jednak najpierw oczyścić pole, rozważymy przedewszystkiem wartość argumentów, przytoczonych z tamtej strony na poparcie tezy, jakoby królestwo Przemysłowe miało partykularny, ściśle wielkopolski charakter. Argumentów tych — na ogół nie wiele. Jeden z nich osnuty jest na pewnych wzmiankach źródłowych; inne są pośrednie, rozumowe.

Powołuje przedewszystkiem Kętrzyński, i to z naciśkiem szczególnym, powtarzające się w niektórych ówczesnych zabytkach historyografii zagranicznej określenie Przemysła i jego królestwa jako *rex Kalissie*, *regnum Kalissie* lub *Kalissiense*; jest mu ono dowodem, »wyraźnie charakter wielkopolski królestwa za Przemysła« stwierdzającym¹. Rozważmy dokładniej, czy wniosek ten da się utrzymać.

Jest rzeczą uwagi godną, że w źródłach polskich, współczesnych czy późniejszych — z jedynym zasadnym wyjątkiem, o którym niżej — nie spotykamy się nigdzie z określeniem Przemysła jako *dux de Kalis* w przedkoronacyjnym okresie

¹ Kętrzyński St., Zapis 21 przyp. 1 przy końcu. Jak wielkie znaczenie do tego dowodu przywiązuje autor, stwierdza okoliczność, że kiedy jedną z grupy tych wzmianek przytoczył w wcześniejszej swojej pracy, Król. Wielk. 21, w późniejszej znowuż rozprawie: Zapis 21 z zadośćuczynieniem stwierdza, że udało mu się odszukać jeszcze inny należący tu tekst, przedtem sobie nieznany (Chron. Claustro-neob.); nawiązuje do tego przytoczone właśnie spostrzeżenie o wielkopolskim charakterze Przemysłowego królestwa. Uwzględnione w obu razem pracach Kętrzyńskiego wzmianki źródłowe tej kategorii są tylko drobną częścią tego, co nam pozostawiła historyografia ówczesna; żeby usunąć potrzebę późniejszych uzupełnień, rozpatrzmy tu od razu wiele innych, tamże pominiętych, jak one w przeważnej części dawno już przedtem były zestawione w pracy naszej, Geneal. Piastów 248. 249. 256.

jego rządów, tem mniej zaś, po koronacji, z określeniem rex Kalissiensis; ani też odnowione przezeń królestwo nie jest tu nigdzie nazwane regnum Kalissie czy Kalissienne. I nie można się temu dziwić: ojcowizną Przemysła, około której skupiły się dalsze jego nabytki terytoryalne, był Poznań; Poznań jest też jego stolicą. Tutaj załatwia on najczęściej swoje czynności rządowe: w szeregu pozostałych po nim dokumentów największa stosunkowo ilość wystawiona została w tem mieście. Nie ma w tem oczywiście przeszkody, że odziedziczywszy rychło kaliską spuściznę po stryju, baczna także poświęcił uwagę sprawom tej ziemi, że bardzo często przebywał w Kaliszu i tamże liczne wystawiał dokumenty, a nawet w objazdach obu dzielnic wielokrotnie zatrzymywał się i rządowe załatwiał czynności w obrębie ziemi kaliskiej¹. Mimo to nie ma podstawy, żeby Poznaniowi odmówić znaczenia właściwego ośrodka w dobie panowania Przemysła nad całą Wielkopolską; to też, gdyby określenie jego władztwa miało się

¹ Biorąc za podstawę cały zasób dokumentów, jakie pozostały po Przemysle, i jak je zestawił Krzyżanowski, Dypł. i kanc. Przem. II 164 n. — po odliczeniu tych, które przypadają na czas przed nabyciem Kalisza, dalej tych, które wystawione zostały poza obrębem Wielkopolski (w Krakowie, na Pomorzu), wreszcie i tych, które przez wydawcę uznane zostały za podrobione, lub które nie podają miejsca wystawienia — naliczyliśmy ogółem 130 dokumentów, należących miejscem wystawienia do zjednoczonej w rękę Przemysła Wielkopolski. Z tego w Poznaniu wydanych zostało 58 dokumentów (reg. nr. 16. 17. 19—21. 24. 27. 29. 33—35. 43. 45. 46. 50. 58. 64. 68. 72. 75. 76. 78. 79. 84. 86—89. 94—97. 103. 104. 128. 131—134. 138. 142. 143. 146—151. 153. 166—173. 184), w Kaliszu 27 dokumentów (reg. nr. 18. 22. 28. 30. 31. 37. 38. 44. 51. 52. 56. 57. 61. 62. 81. 101. 107. 123. 124. 127. 135. 136. 140. 141. 157. 158. 174); w innych miejscowościach ziemi poznańskiej 5 dokumentów (reg. nr. 41. 49. 80. 109. 156), w innych miejscowościach ziemi kaliskiej 40 dokumentów (reg. nr. 25. 39. 40. 47. 54. 55. 59. 65. 66. 70. 71. 73. 74. 77. 82. 83. 93. 99. 100. 102. 105. 108. 110. 119—122. 126. 129. 130. 137. 139. 144. 145. 152. 154. 155. 159. 175. 176). Z stolicami przypada razem na ziemię poznańską 63, na ziemię kaliską 67 dokumentów, zatem jest pewna przewaga przy tej ostatniej pozycji.

dostosować do tego ośrodka, należałoby tu raczej oczekiwać tytułatury: dux Posnaniensis, nie: Kalissiensis. I tak samo — żeby na chwilę stanąć na stanowisku tezy królestwa wielkopolskiego — gdyby królestwo to jako partykularne otrzymać miało nazwę stolicy swego władcy, odpowiedniejszym byłby tu tytuł: regnum Posnanie czy Posnaniense, a dla króla samego: rex Posnanie. Wracając do przedkoronacyjnej doby książęcych rządów Przemysła, przypomniemy jednak rzecz znaną, że nie wytworzyła się także tytułatura: dux Posnanie; powszechnem określeniem tego władcy, zarówno w dokumentach, jak i zabytkach rocznikarstwa czy kronikarstwa polskiego, jest dux Maioris Polonie, lub pokrótce i najczęściej: dux Polonie (Wielkopolski). Ale upowszechnieniu tego ostatniego tytułu zagranicą stanęły na zawadzie ważne przeszkody. Bo dla zagranicy wyraz Polonia nie miał, jak w Polsce samej, znaczenia podwójnego, partykularnego i uniwersalnego; był on tam znany i używany, przynajmniej do skłonu w. XIII, tylko w znaczeniu uniwersalnem, jako określnik całości ziem polskich, niezależnie od dzielnicowego ich rozdziału¹. Chcąc, przy oznaczeniu Wielkopolski samej, uniknąć niewygodnych zwrotów opisowych, w rodzaju Inferior Polonia, do których się czasem, i to później dopiero uciekano², nie pozostawało tu nic innego, jak tylko sięgnąć do określenia władztwa i tytułu Przemysłowego według jego siedziby. Z dwu nasuwających się na ogół określeń: dux Posnanie i dux Kalissie, obrano ostatecznie drugie, rzeczowo mniej zasadne.

Dla czego właśnie to drugie, o tem snuć można tylko domysły. Może zaważyła tu okoliczność, że Przemysł w Kaliszu i w obrębie ziemi kaliskiej bardzo często przebywał i sprawami tamtejszemi żywo się zajmował. Może wpłynął tu także wzgląd na to, że w ziemi kaliskiej skupił się, obok sa-

¹ Por. I. 46. 47 i Balzer, Polonia, Poloni, gens Polonica w świetle źródeł drugiej poł. XIII w., Księga pam. Orzech. I. 75 n.

² Vita Karoli IV, Font. rer. Boh. III. 350.

mego Kalisza, cały szereg ważniejszych miejscowości wielkopolskich, przede wszystkim Gniezno, obok niego Pызdry, Kоnin, Dłusk, a prócz tego leżały tu prawie wszystkie ważniejsze miejsca klasztorne w tych stronach: Łąd, Lubin, Mogilno, Trzemeszno. Może wreszcie — i to zapewne najprawdopodobniejsza — przyjęto tę tytulaturę ze względu na to, że Przemysł, niezależnie od uzyskanej spuścizny ojcowskiej, był też następcą Bolesława Pobożnego, księcia naprawdę kaliskiego, który w szeregu Piastów drugiej połowy XIII w. występuje jako jedna z wybitniejszych, w każdym razie bardzo poważnych postaci, z pewnością nie w samej Polsce tylko, ale i zagranicą znanych, i już przez sam ten fakt, jak najmniej przez długie swoje panowanie przyczynić się mógł do upowszechnienia i spopularyzowania swojego tytułu kaliskiego u obcych.

Takim sposobem urodził się najpierw — jeszcze przed koronacją — tytuł Przemysłowy u obcych: dux Kalissie czy Kalissiensis. Pierwszy raz, o ile zdołaliśmy dociec, używa go dokument układu pokojowego margrabiów brandenburskich z r. 1284, mianując Przemysła: dux de Kalis¹. I może właśnie miejscem urodzenia tej tytulatury jest ziemia brandenburska, sąsiadująca z Wielkopolską, dla tylu ważnych powodów zwracająca wtedy baczną uwagę na jej sprawy. Przemawia za takim domysłem okoliczność, że dalsze rozprzestrzenienie tej nomenklatury, o ile sądzić można na podstawie dochowanych zabytków historyograficznych, promienieje z Brandenburgii, jak gdyby z ośrodka, ku różnym sąsiednim krajom: z jednej strony sięga ona ku dalszym, północnym stronom Niemiec, aż do Lubeki, z drugiej ku Czechom, związanym podówczas tylu węzłami z Brandenburgią; zapewne znów za pośrednictwem Czech przedostaje się ona na Śląsk i do krajów rakuskich. Jeszcze w późniejszych czasach, po koronacyi Przemysła, nawet po jego śmierci, w licznych zabytkach

¹ R i e d e l, Cod. dipl. Brand. B. II. nr. 176.

dziejopisarstwa XIII czy XIV w. z tych stron, czasem nawet w aktach urzędowych, powtórzy się tu określenie tego władcy jako księcia kaliskiego. Eryk, ks. sasko-lauenburski, kiedy mu w dokumencie z 1315 przyszło mówić o oprawie posagowej swej siostry Małgorzaty, ostatniej żony Przemysła, wyraża się o nim: *van deme hertoge van Kalis*¹. a późniejszy Detmar lubecki, mieszając tu imiona, wspomina *den hertoghen Bolizslaven von Kalys, de koning wart der Polene*². Czeska Kron. Zbrasł. w opowieści o wypadkach, związanych z koronacją Przemysła, aż na dwu miejscach mieni go *dux Calissie* lub *Calissiensis*³, za nią tak samo, z okazji tej samej sprawy, zależni tu od niej Benesz z Weitmilu⁴ i Pułkawa⁵. Nawet w jednej z kronik śląskich, t. z. Chron. princ. Pol., jedynym zabytku, który zaliczyć można do historyografii polskiej, pod oczywistym wpływem czeskim, wzmianka o małżeństwie Wacława z Ryksą-Elżbietą Przemysłówną przydaje tej księżniczce określenie: *filia ducis Calissiensis*⁶.

Kiedy, w dobie książęcych jeszcze rządów Przemysła ustalił się dlań na Zachodzie tytuł kaliskiego księcia, nie było, dla tamtejszych dziejopisarzy, wobec dokonanego później aktu koronacji, nic łatwiejszego, jak przez stosowną zmianę określenia godności przemianować go na »króla kaliskiego«, a w ślad za tem królestwo jego oznaczyć jako »kaliskie«. Dokonanie tej zmiany poświadcza też w istocie cały szereg źródeł, jakie spisano w wymienionych poprzednio krajach zachodnich. O ile chodzi o charakterystykę stosunków prawa publicznego, używają one tej nomenklatury tylko wyjątkowo. Należy tu właściwie jedno tylko źródło czeskie, Kron. Zbrasł., która w opowieści o wyborze Wacława II na tron wielkopolski (1300) zaznacza, iż

¹ Hasse, Schl.-Holst.-Lauenb. Regesten u. Ukden III. nr. 306.

² Detmar, Kron., wyd. Grauthoffa 180.

³ Font. rer. Boh. IV. 60. 61.

⁴ Ibid. IV. 461.

⁵ Dobner, Monum. III. 253.

⁶ Mon. Pol. III. 509.

stało się to w czasie, kiedy rex Kalissiensis został zabity¹. Że ten sam zwrot w opowieści tych samych wypadków powtórzy się także w Kron. Franc. Praskiego² i Benesza z Weitmilu³, jest rzeczą zrozumiałą, gdyż oba te źródła w odnośnych miejscach wypisują tylko (z pewnemi skróceniami czy zmianami stylistycznymi) Kronikę Zbrasł. Pozatem wszystkie inne wzmianki o rex Kalissie czy regnum Kalissiense wplecione są w opowieści o rodzinnych stosunkach Przemysła lub jego córki. Tak Roczn. Lubec. podaje, że Margaretham relictam regis de Kalys (wdowę po Przemysle) poślubił później (przed 1302) Albert, ks. sasko-lauenburski⁴. O Ryksie-Elżbiecie Przemysławnej, nazwanej filia quondam regis Calissiensis, stwierdza, za Kroniką Zbrasł., Benesz z Weitmilu, że sprowadzona została 1300 do Pragi, a w trzy lata później poślubiona przez Wacława⁵. W relacji o tymże samym fakcie jej zaślubin (1303) podają Contin. Zwetl. III⁶ i Chron. Claustroneob.⁷, że Wacław sprowadził sobie żonę de Calissien-se(-si)... regno. Znowuż o powtórnem, po zgonie Wacława, małżeństwie Elżbiety z Rudolfem habsburskim (1306) mówią Contin. Zwetl. III⁸, Sifridi comp. hist.⁹ i Arnpek¹⁰, określając ją jako regina Kalissie, regina de Kalis. Fakt ponownego jej owdowienia po Rudolfie (1307) zapisuje Contin. Sancruc. III¹¹ z określeniem: regina scilicet de Kalis. I później jeszcze, wobec tego, że Elżbieta całą resztę życia spędziła w Czechach,

¹ Font. rer. Boh. IV. 81.

² Ibid. IV. 364.

³ Ibid. IV. 462.

⁴ Mon. Germ. SS. XVI. 418.

⁵ Font. rer. Boh. IV. 463.

⁶ Mon. Germ. SS. IX. 661.

⁷ Pez, Script. rer. Austr. I. 477.

⁸ Mon. Germ. SS. IX. 662.

⁹ Ibid. SS. XXV. 718.

¹⁰ Pez, Script. rer. Austr. I. 1234.

¹¹ Mon. Germ. SS. IX. 734.

znajdą się w źródłach czeskich okolicznościowe o niej wzmianki z powyższą tytulaturą, n. p. w Kron. Zbrasł. pod 1309, gdzie wspomniana jako *Kalisiensis regis filia*¹.

Gdyby do tych wszystkich wzmianek przywiązać ściśle i bez zastrzeżeń to znaczenie, jakie im podsuwa Kętrzyński, t. j. upatrywać w nich wyraz poglądu, iż królestwo Przemysła było wielkopolskiem, to jeszcze nie tkwiłby w tem dowód, że ono było niem naprawdę. Bo należałoby w tym wypadku zdać sobie jeszcze sprawę z tego, o ile pogląd taki w przytoczonych zabytkach jest i może być zasadny, o ile one zdołały uchwycić i wyrazić odpowiednio rzeczywistą treść i charakter tego królestwa. Nasuwa się możliwość, że w zasadniczym ujęciu tej sprawy mogło zająć gruntowne nieporozumienie. Bo są to bez wyjątku źródła obce, które na stosunki polskie mogły patrzeć tylko z zewnątrz, i stosunki te według zewnętrznych przedewszystkiem kryteriów oceniać. Tem kryterjum zewnętrznem był zaś dla nich — terytoryalny obszar monarchii Przemysłowej. Terytoryalnie zaś — jak podkreśliliśmy już poprzednio, i czego nikt nie przeczy² — królestwo Przemysła oparte było przedewszystkiem o Wielkopolskę. Czem było jako twór prawnopañstwowy, jakie kryło w sobie znaczenie ustrojowe, jaką w sobie mieściło myśl przewodnią i jaki program polityczny, to mogły być rzeczy dla zagranicznych kronikarzy nieuchwytne i niedostępne; a właśnie one dopiero wyciskają na królestwie Przemysła znamię uniwersalne. Ten czysto zewnętrzny pogląd na rzecz, ujawniony w kronikarstwie zagranicznym, dałby się tem bardziej zrozumieć i usprawiedliwić, że — z jedynym wyjątkiem Kron. Zbrasł. i pochodnych od niej spisów³ — zresztą żadno inne z tych źródeł nie zajmuje się ani wypadkami, ani losami tego królestwa, jako organizmu państwowego, ani tem mniej, nie-

¹ Font. rer. Boh. IV. 125.

² Por. I. 216.

³ Por. niżej I. 241 n.

znajduje nigdzie sposobności określenia jego istoty i charakteru. Wszystkie ich wiadomości, jakie tu podają, są tylko nawiązane przygodnie i ubocznie do opowieści o prywatnych losach pewnych osób, spokrewnionych z »królem kaliskim«, czy pochodzących z »królestwa kaliskiego«; że do użycia tych określeń dla powyższego celu nie była potrzebna znajomość samej istoty królewskości Przemyśla, wyjaśniać nie potrzeba.

I druga rzecz: Żadna z przytoczonych wzmianek źródłowych nie jest faktowi powstania i istnienia Przemyśłowego królestwa współczesną w znaczeniu ścisłym, t. z. nie została spisana w czasie 1295—1296. O jego powstaniu i istnieniu mówi właściwie tylko Kron. Zbraśl. i pochodne od niej źródła, ale kronika owa w tej swojej części spisana została dopiero około 1314. Inne źródła zawierają wprawdzie nieraz zapiski, współczesne wypadkom opowiedzianym, ale same owe wypadki, choć czasowo dość zbliżone (poczynając od r. 1302), są już w każdym razie późniejsze, aniżeli czas rzeczywistego istnienia królestwa Przemyśłowego. Inne wreszcie nie tylko o zdarzeniach po upadku królestwa piszą, ale same powstały później od zdarzeń opowiedzianych. Kiedyindziej, wobec znacznego zbliżenia dat, możnaby pokażną część tych źródeł uznać za współczesne w znaczeniu dalszem, zatem też przyznać im wysoki stopień wiarygodności; tutaj natomiast zaznaczone momenty chronologiczne wiarygodność tę, odnośnie do charakterystyki królestwa samego, osłabiają w znacznej mierze. Bo zaraz po zgonie Przemyśla, w okresie bezkrólewskim pierwszym (1296—1300) urobiło się, skutkiem zmiany stosunków, nowe pojęcie »królestwa wielkopolskiego« jako koncepcya ściśle terytoryalna, utrzymana potem jeszcze przez czas dłuższy, w okresie bezkrólewskim drugim (1306—1320) po raz wtóry znowuż na pewien czas utwierdzona¹. Wszystkie te źródła, nie wyjmując zapiski pośród nich najstarszej (1302), mają tedy

¹ Por. rozdz. VI—IX.

za sobą albo oba te okresy, albo przynajmniej pierwszy z nich. W chwili, w której powstawały, mogły zatem liczyć się już z urobionem pojęciem terytoryalnym »wielkopolskiego królestwa«, i mogły je, przez niedostateczne odróżnienie zjawisk, przenieść mylnie na królestwo Przemysła, to, które istniało rzeczywiście w czasie 1295—1296. Ale z tego niezasadnego pomieszania dwu rzeczy nie wynikałoby bynajmniej, żeby samo królestwo Przemysławowe uznać za królestwo wielkopolskie.

Już z tych uwag wypływa, że cały aparat cytatów źródłowych z określeniami: *rex Kalissie* czy *regnum Kalissie*, nie jest stwierdzeniem wielkopolskiego charakteru królestwa Przemysła, i że przy rozwiązaniu tej kwestyi musi być skreślony z rzędu dowodów, poświadczających jego znaczenie partykularne. Ponieważ jednak wynik tych uwag jest — jak dotąd — tylko ujemny, przeto nasuwa się jeszcze pytanie, czy przecież w świetle tych samych źródeł, które powyższych określeń używają, nie da się w jakiś sposób ustalić znaczenie, jakie one naprawdę do tytułatury *rex Kalissie* przywiązywały. I na to pytanie znajdzie się odpowiedź, dzięki temu, że jedno z tych źródeł nie poprzestało na samem tylko przygodnem użyciu określnika, ale zajęło się zarazem bliżej wyjaśnieniem znaczenia, jakie przedstawiała koronacya Przemysła. Mamy na myśli przytoczoną już kilkakrotnie Kronikę Zbrasław. Ze wszystkich źródeł, właśnie w tej kronice określnik ów używany jest najczęściej, i to w obu swoich odmianach: kilkakrotnie nazwany tu Przemysław *dux Kalissiensis* i kilkakrotnie *rex Kalissiensis*¹. Posłuchajmyż, co o jego koronacyi prawi kronikarz: *Porro successu temporis Przemislaw dux Kalissiensis diadema regum capiti suo imposuit et se in regem totius Polonie coronari in contemptum Wenceslai ... impetravit*². Wyraz *Polonia*, który conajmniej do

¹ *Font. rer. Boh.* IV. 60. 61. 81. 125.

² *Ibid.* IV. 61.

r. 1296 wszędzie na Zachodzie miał tylko znaczenie uniwersalne, w czasie, kiedy kronika powstawała, mógłby już, oprócz tego, być pojęty także w znaczeniu partykularnem (Wielkopolska); spisano ją bowiem właśnie w ciągu drugiego bezkrólewskiego okresu w Polsce, w którym znane już było terytorjalne pojęcie »królestwa wielkopolskiego«¹. Żeby jednak właśnie w tym ustępie wyraz ten miał przybrać znaczenie partykularne, jest rzeczą wykluczoną, skoro uwzględnimy jego konstrukcję wyrazową. Bo wszakże jest tu mowa, że *dux Calisiensis* został królem *tocius Polonie*; ów zaś *dux Calisiensis* był już przedtem księciem całej Wielkopolski: nie byłoby zatem powodu w dalszym ciągu przeciwstawiać tu określnika *tota Polonia*, gdybyśmy mu mieli podsunąć wyłączne znaczenie »całej Wielkopolski«. Logicznym na ogół byłby w takim razie chyba zwrot, że *dux Calisiensis* został koronowany: in regem, albo conajwyżej: in regem *Calisiensem*. Najbardziej jednak uderza tu zwrot: *tocius Polonie*, z widocznem podkreśleniem pojęcia całości, w przeciwstawieniu do dawniejszego, partykularnego zakresu terytorjalnej władzy kaliskiego księcia. Tak więc samo już bliższe uwzględnienie konstrukcyi wyrazowej tego ustępu wskazuje niedwuznacznie na to, że autor chciał zaznaczyć uniwersalny charakter królestwa Przemysłowego, mieniać go wyraźnie królem całej Polski.

Że tak, a nie inaczej tłumaczyć należy ogólną myśl kronikarza, stwierdza najwyraźniej historyczny wstęp o dawniejszych losach królestwa polskiego, który autor umieszcza bezpośrednio przed wiadomością o koronacyi Przemysła. Podaje on tu, że w dawnych czasach królowie polscy, *residentes in Cracovia, totam Poloniam in potestatis sue dominio habentes, esse et dici reges et domini tocius Polonie meruerunt*; poczem jednak państwo rozpadło się na dzielnice, aż po różnych przejściach Przemysł włożył sobie koronę na

¹ Por. I. 240. W istocie, w tem znaczeniu partykularnem używa go też kronika w jednym z dalszych ustępów, pod. r. 1303, por. niżej.

głowę¹. Tota Polonia, która należała do królów rezydujących w Krakowie, nie może być rozumiana jako cała (tylko) Wielkopolska, jeno jako cała Polska, a dawniejsi królowie tamtejsi, nazwani reges et domini tocius Polonie, to oczywiście nie królowie tylko Wielkopolski, jeno całej Polski. Jeżeli kronikarz po takim wstępie, na bliżkiem potem miejscu mówiąc o koronacji Przemysła, mieni go rex tocius Polonie, dosłownie w takim samym zwrocie, jakim określił królów dawniejszych, to nie można przypuścić rozumnie, żeby go tu chciał oznaczyć jako króla całej (tylko) Wielkopolski; w takim bowiem razie w tym samym ustępie, temu samemu, dwukrotnie użytemu określeniu należałoby przypisać dwojakie, zasadniczo różne znaczenie, i to mimo brak jakiegokolwiek zastrzeżenia ze strony kronikarza, iż oba razy co innego miał na myśli. W jego rozumieniu Przemysł — to król całej Polski.

Żeby już pominąć inne, pośrednie wskazówki, jakie podaje w dalszym toku Kron. Zbrasł. o proteście Wacława przeciw koronacji Przemysła, które dla związku omówimy dopiero poniżej, a które również o uniwersalnym charakterze jego królestwa zaświadcniają, zwracamy tu osobną uwagę na jeden jeszcze ustęp tego zabytku, opisujący wypadki, które bezpośrednio poprzedziły koronację. Podaje on, że Wacław, dowiedziawszy się o zabiegach Przemysła w Kuryi, wysłał do Rzymu swojego powiernika, mistrza Aleksego, ażeby im przeciwdziałał. Aleksey miał jednak dopuścić się zdrady²; nie tylko bowiem, że o własne raczej zabiegał tu korzyści, ale co gorsza, poparł samą sprawę Przemysła: nec eo contentus eciam ducem Calisie in regem Polonorum coronari in contemptum proprii domini clandestine procuravit³. Mamy tu stwierdzony szczegół, że koronacja Przemysła była ułżeniem praw Wacława, co nie da się wytłumaczyć ina-

¹ Font. rer. Boh. IV. 60.

² Bliżej o tem por. rozdz. VII.

³ Font. rer. Boh. IV. 60.

czej, jak tylko przez przyjęcie uniwersalnego charakteru jego królestwa: rządził bowiem podówczas Wacław nie w Wielkopolsce, jeno — w Krakowie. Ale co ważniejsza, mowa tu o koronacyi Przemysła in regem Polonorum. W samej Polsce, mimo zdawna utartą dwuznaczność określnika Polonia, pospolite znaczenie wyrazu Poloni było uniwersalne, obejmowało zatem cały naród polski¹; na Zachodzie, gdzie do samego niemal schyłku w. XIII nawet Polonia miała znaczenie wyłącznie uniwersalne, wyraz Poloni tem bardziej zachować musiał swój walor pierwotny, jako równoznacznik całości narodu. To też mimo że w początkach XIV w. w Czechach, czy możliwie także gdzieindziej na Zachodzie, pod wpływem ułożenia się ówczesnych stosunków politycznych, zaczyna się już przecierać partykularne (wielkopolskie) znaczenie samego wyrazu Polonia, nie ma przecież śladu, żeby ten proces przemian objął także określenie Poloni: nie znaleźć zabytku współczesnej historyografii zachodniej, któryby do słowa tego przywiązał znaczenie: Wielkopole. W ślad za tem ustęp Kroniki musimy wytłómaczyć w tem rozumieniu, iż Przemysł koronował się na króla »Polaków«; a wtedy znajdziemy tu nowy dowód, iż Kronika królestwu jego przypisywała charakter uniwersalny².

¹ Por. Balzer, Polonia, Poloni, gens Polonica w świetle źródeł XIII w., Ks. Pam. Orzech. I. 75 n. 89 n. i tutaj. I. 50 n.

² Już Roepell, Gesch. Pol. I. 555 wykłada wiadomości Kron. Zbrasł. w znaczeniu uniwersalnem; ostatnio także Krzyżanowski, Reg. Pol. II, Spraw. Akad. 1913 nr. 9 str. 22 i Šusta, Vacl. II a kor. pol., Čes. čas. hist. XXI. 328. Dwaj tylko autorowie, Ptašník i Kętrzyński, uważają za możliwe zgodzić z relacją tego zabytku pogląd o partykularnym charakterze królestwa Przemysłowego. Dokładniej określił tu swoje stanowisko Ptašník. Mniema on, że koronacya Przemysła, jako wielkopolska, w niczem nie ubliżała prawom Wacława jako pana Małopolski; wypowiada nawet domysł, niczem zresztą poprzeć się niedający, że Wacław jeszcze 1291, w zamian za ustąpienie Krakowa, zobowiązał się poprzeć Przemysła w jego zabiegach o koronę wielkopolską. Wiadomość Kron. Zbrasł., że wysłany przedtem do Rzymu poseł Wacł-

Zbieramy wynik tych spostrzeżeń. Jeżeli Kron. Zbrasł. kilkakrotnie mieni Przemysła kaliskim królem, a równocześnie w sposób niewątpliwy stwierdza ex professo, że władca ten był królem całej Polski, to oczywisty w tem dowód, że w użytem przez nią określeniu: rex Kalissie nie może tkwić jakiekolwiek świadectwo partykularnego charakteru odnowionego królestwa. Nomenklatura ta musiała się zrodzić pod działaniem innych momentów; jakie to zaś były momenty, o tem, w świetle powyższych uwag, nie może być wątpliwości. Rex Kalissie, to król z siedzibą w Kaliszu, podstawionym tu mniej zasadnie w miejsce Poznania. Skończyło się na tem, od czego się zaczęło: jak w przedkrólewskim okresie jedna z siedzib Przemysła posłużyła za podstawę do utworzenia dlań tytułu dux

wa Aleksy, miał zlecenie przeciwdziałać zabiegom Przemysła o koronę, prostuje on, znowuż bez jakiegokolwiek do tego podstawy, w tym sposobie, że otrzymał on właśnie instrukcję od swego pana, ażeby zabiegi te popierać; wreszcie zaś sam protest Wacława, założony przeciw koronacyi u Przemysła, jako też dalszą wiadomość Kroniki o ponownym jego proteście u Stolicy apostolskiej, uważa za komedję, pozornie tylko przez Wacława odegraną; por. Płaśnik, Denar św. Piotra, Rozpr. Akad., Wydz. hist.-filoz. S. II, XXVI, 171. Bez zastrzeżeń przyłącza się do tego pomysłu Kętrzyński St., Zapis 21 przyp. 1. Wszystkim tym argumentom musimy wierzyć — na słowo, bo nie tylko nie ich nie popiera, ale staje do nich w jaskrawej sprzeczności przekaz Kron. Zbrasł., co do której nie próbowano nawet objaśnić, dla jakich powodów zamieściła takie rzekomo wierutne i świadome kłamstwo. Wracając do źródeł, zaznamy jeszcze, że niektóre, pochodne od Kron. Zbrasł., na ogół w podobny do niej sposób opisują zdarzenia w tekście rozpatrzone. Stąd takie wyrażenia, jak u Benesza z Weitm., Font. rer. Bohem. IV. 462: dux Calisiensis in regem Polonie ... coronatur (uwagi godną jest rzeczą, że tenże kronikarz, w opowieści wypadków 1335 r., nazywa Przemysła: rex Krakovie, Ibid. IV. 505); podobnież u Pułkawy: Premisl Kalisiensis dux ... coronatur in regem Polonie, Dobner, Monum. III. 253 (w obu wypadkach przeciwstawienie określeń Kalisiensis i Polonia). Nawet źródło północno-niemieckie, Detmar, wyd. Grauthoffa 180 wyraża się: hertoghen ... von Kalys, de konung wart der Polene (znowuż: królem narodu polskiego, chyba nie Wielkopolan).

Kalissiensis, tak po dokonanej koronacji według siedziby tej określano go jako króla. Analogie tego rodzaju nomenklatur dadzą się przytoczyć zarówno z przeszłości, jak i z najbliższych czasów potem. Rocznikarz, spisujący swój utwór za Krzywoustego, nazywa go *dux Cracovie*¹, niewątpliwie ze względu na siedzibę, nie w zamiarze określenia terytoryalnego zakresu i charakteru jego władzy, gdyż Krzywousty rządził w całej Polsce. Wnet zaś po »królu Kalisza« zjawi się w podobnem znaczeniu »*rex Cracovie*« jako określenie Łokietka i Kazimierza W.² Co tu zaś stwierdzić się dało o Kron. Zbrasł., to możliwem jest także w odniesieniu do innych źródeł zachodnich, mieniających Przemysła królem kaliskim. O ile nie mamy tu do czynienia z zewnętrznem tylko, formalnem przetworzeniem dawniejszego tytułu *dux Kalissie*, o ile zechcemy przyjąć, że autorowie przez użycie tej nomenklatury zamierzali wyrazić pewną świadomą myśl, będziemy mogli przypuścić, że była to ta sama myśl, jak ona występuje w koncepcyi Kron. Zbrasł. Czy ten król z siedzibą w Kaliszu jest królem wielkopolskim, czy polskim, tego nomenklatura owa nie przesądza; pytanie to rozstrzygnąć należy na podstawie innych danych, pozwalających naprawdę wglądnąć w istotę i treść królestwa Przemysłowego. Za świadectwo wielkopolskiego charakteru tego królestwa zwrotów: *rex* czy *regnum Kalissie* uznać nie można.

Poza tym jednym, o wzmianki źródłowe opartym rzekomym dowodem, Kętrzyński, czy inni jego zwolennicy, na poparcie swej tezy przytaczają same już tylko argumenty rozumowe. I one, po bliższem wglądnięciu w rzecz, nie zdołają się ostać. Jeden z nich — to twierdzenie, że przez całą drugą połowę w. XIII wyraz *Polonia* oznacza tylko ziemie poznań-

¹ Mon. Pol. II. 797, Roczn. krót. spisany ok. 1135. Por. Balzer *Stolice Polski* 18.

² Por. rozdz. IX i X.

ską, gnieźnieńską i kaliską, czyli razem Wielkopolskę, że więc dokonana r. 1295 koronacya Przemysła in regem Polonie czy też stworzenie regni Polonie mogą, odpowiednio do utartego w tym czasie znaczenia tego wyrazu, odnosić się tylko do Wielkopolski¹; bo i »czyżby dzień koronacyi zmienił nie tylko jakąś godności (dux — rex), lecz zmienił i znaczenie wyrazu Polonia; czyżby przy tej sposobności nie starano się i tej zmiany wyraźnie zaakcentować?«². Niezasadność tego argumentu ujawnia się w pełni na tle zestawień przeprowadzonych poprzednio; okazało się z nich, że przez cały wiek XIII, a mianowicie także przez całą jego drugą połowę, podobnie jak przedtem i później, wyraz Polonia występuje równorzędnie w znaczeniu dwoistem: ściślejszem, Wielkopolski, i obszerniejszem, Polski całej; i to w tym sposobie, że to ostatnie znaczenie uniwersalne jest niemniej pospolite i tak samo w powszechnem, codziennem użyciu, jak tamto pierwsze, dzielnicowe³. W zwrotach: rex Polonie czy regnum Polonie może tedy Polonia mieć owo znaczenie uniwersalne; czy je ma, czy też określa tylko Wielkopolskę, należy znowuż wyświecić na podstawie innych danych. W każdym razie nie ma najmniejszej podstawy do twierdzenia, jakoby wyraz ten nie mógł przybrać tu znaczenia uniwersalnego.

W ścisłym związku myślowym z tamtym argumentem, i nielepszem co do siły przekonywującej, jest dalsze spostrzeżenie Kętrzyńskiego, że Przemysł, który przed odnowieniem królestwa tytułował się dux Polonie (księciem wielkopolskim), »nie zmienia po koronacyi tytułu swego w ten sposób, byśmy go posądzać mieli o chęć stworzenia tytułu uniwersalnego«⁴,

¹ Kamieniecki w Kwart. Hist. XXIII. 214; Kętrzyński, Król. Wielk. 2 przyp. 1.

² Ibid. 9.

³ Pór. I. 46 n. i Balzer, Polonia, Poloni, gens Polon., Księga Pam. Orzechow. I. 71 n.

⁴ Kętrzyński St., Król. Wielk. 19; Tenże, Zapis 66. W obu

o czem zresztą wątpli »tem silniej, że dux Polonie nigdy za czasów Przemysławów tego (władcy całej Polski) nie oznaczał«¹. Że oczywiście dux Polonie w tytulaturze Przemysła I czy II (przed koronacją) władcy Polski całej oznaczać nie mógł, jest rzeczą jasną, skoro obaj książęta panowali tylko w Wielkopolsce i z racji swojej władzy książęcej w tej dzielnicy nie mogli sobie rościć jakichkolwiek praw do innej Polski. Ale ten moment nie stoi w żadnym związku z zagadnieniem, jakie znaczenie ma tytuł rex Polonie, przybrany po koronacji: podobnie jak nie byłoby żadnego związku między dawniejszą tytulaturą dux Cracovie, a późniejszą rex Polonie, gdyby zamiast Przemysłowi było się udało odnowić królestwo któremuś z książąt panujących w Małopolsce, n. p. tuż przed nim Henrykowi IV. Nie wystarczy też zgoła dalsza uwaga autora, że tytuł Przemysła musiałby być po koronacji w jakiś sposób zmieniony, żeby mu można przypisać zamiar stworzenia królestwa uniwersalnego. Tej zmiany oczekuje autor widocznie w samym wyrazie Polonia, skoro zaprzeczyć nie można, że w określeniu godności nastąpiła zmiana rzeczywista, i to najdonioślejsza (dux-rex). Jak jednak tę oczekiwaną w tym wypadku zmianę wyobraża sobie, tego nie określił bliżej. A szkoda; bo i co tu byłoby się dało zmienić, skoro przecież nie było rzeczą możliwą koncepcję królestwa uniwersalnego oznaczyć innym określnikiem, jak tylko wyrazem Polonia, tym samym, który obok znaczenia uniwersalnego używany był także w znaczeniu partykularnem, wielkopolskiem? Czasem, najbliżsi następcy Przemysła, jak Łokietek (po koronacji), chcąc ze względu na dwoiste znaczenie tego określnika podkreślić dobitniej charakter swej królewskości, przydawali wprawdzie dodatek: rex universalis Polonie²; je-

pracach argument ten dosłownie powtórzony, co zdaje się wskazywać, że autor przywiązuje doń wielkie znaczenie.

¹ Kętrzyński St., Król. Wielk. 9.

² Por. rozdz. X.

dnakże ta tytułatura jest zgoła wyjątkową, a pozatem i oni używają stale krótkiego, zwykłego tytułu: rex Polonie. Zresztą nawet i ten wyjątkowo przez Łokietka używany dodatek, gdyby się znalazł w tytułaturze Przemysła, nie wystarczyłby autorowi: jak bowiem świadczy jego stanowisko wobec znanego mu zapewne ustępu Kron. Zbraśl.: rex tocius Polonie¹, znaczyłby on, w świetle jego teorii, znowuż tylko: król całej Wielkopolski. Jest tedy rzeczą zgoła niezrozumiałą, czego tu właściwie domaga się autor, i jaka zmiana w tytułaturze Przemysła miała być przeprowadzona, żeby nareszcie nasunąć myśl »posądzenia« tego władcy o dążności uniwersalne?

Żeby przeprowadzić próbę trafności wywodów autora, przypomnijmy, że według jego zapatrywań, po rzekomem partykularnem, wielkopolskiem królestwie nie tylko Przemysła i Wacławów, ale także Łokietka i Kazimierza W., pierwszy dopiero Ludwik węgierski zbudować miał królestwo polskie o uniwersalnym znaczeniu. Stosując do niego te same wymogi, jakie autor stawia do Przemysła w sprawie zmiany tytułatury, należałoby oczekiwać, że Ludwik w tytule swoim przeprowadzi jakieś zmiany, na zasadzie których możnaby mu przypisać zamiar stwierdzenia uniwersalnego charakteru królestwa. Tymczasem Ludwik, podobnie jak zresztą wszyscy dalsi jego następcy, mieni się, o ile chodzi o określenie jego władztwa nad całym państwem polskim, znowuż tylko rex Polonie, tak samo, jak mienili się Łokietek czy Kazimierz, i tak samo, jak tytułował się Przemysł. W tym wypadku zmiana, przyjmując tamte założenia, byłaby tem potrzebniejsza, że chodziłoby o przeciwstawienie nie dwu bądź co bądź różnych określników: dux Polonie i rex Polonie, ale o wyróżnienie od siebie dwu różnych znaczeń tego samego określnika rex Polonie, jednego dawniejszego, rzekomo partykularnego, i drugiego uniwersalnego, ustalonego jakoby dopiero od Ludwika. A przecież tytuł zostaje tu zupełnie ten sam,

¹ Por. I. 244 przyp. 2.

bez żadnej zmiany. Kryterium, zastosowane przez autora do czasów Przemysła, zwraca się tedy przeciw niemu samemu w odniesieniu do czasów Ludwika: i w tem tkwi znowuż dowód jego niezasadności.

Poprzestajemy na razie na tych spostrzeżeniach ujemnej treści odnośnie do tytulatury Przemysła; wrócimy do tego przedmiotu jeszcze na dalszem miejscu, żeby wykazać, że w tytule tego władcy mieści się zarazem dowód uniwersalnej treści jego królestwa. Zwracamy się zaś z kolei do dalszych argumentów autora: »Czyżby Przemysł, który tylko Wielkopolskę prócz Pomorza posiadał, narzucił tytuł uniwersalny całemu zbiorowi (tak) księstw, których przeważna część tego nie pragnęła i względem takiej idei musiała stać w opozycji?«¹. Kto w owych księstwach urzeczywistnienia takiej idei nie pragnął i w opozycji wobec niej stać musiał, tego ustęp ten wyraźnie nie określa. Z innych, częstych wzmianek o separatyzmie zaludnienia dzielnic² wypływa, że autor ma tu na myśli społeczeństwo samo; z dalszych zaś, do poprzedniego ustępu dodanych uwag, które zaraz niżej poznamy, wynika zarazem, że do przeciwników uniwersalnego królestwa zalicza także książąt dzielnicowych. O ile chodzi o społeczeństwo, mniemanie to polega na urojeniu. Separatystycznych dążeń jego w stosunku do rodzącej się idei zjednoczenia nie tylko nie wykazał autor, ale co większa, znalazł się szereg dowodów, stwierdzających, że przez całą drugą połowę wieku XIII, zwłaszcza zaś w czasach najbliższych koronacyi Przemysła, społeczeństwo to przesiąknięte było na wskroś dążnością do zespolenia Polski, że więc właśnie musiałyby się skupić około sztandaru królestwa uniwersalnego³. Dążności odśrodkowe przyjąć można tylko odnośnie do książąt dzielnicowych, przedewszystkiem tych, którzy sami

¹ Kętrzyński St., Król. Wielk. 8.

² Por. n. p. Tenże, Zapis 70. 71 i in.

³ Por. I. 147 n.

na czele ruchu unifikacyjnego stanąć, a przeto też korzyści zeń dla siebie odnieść nie mogli¹. Zwróciliśmy już poprzednio uwagę na to, że koronacja Przemysła, o ile ją pojąć jako uniwersalną, przez ujawnioną dążność do zjednoczenia Polski całej była przez to samo groźbą, skierowaną przeciw innym książętom ziem polskich². Autor podejmuje ten argument i rzuca go na szalę swoich dowodzeń. Wskazując na trudności polityczne, jakie nowemu królowi musiałaby przysporzyć idea państwa uniwersalnego, podkreśla on, że »chybaby z czasów przed koronacją musiały pozostać ślady usiłowań Przemysła około zgrupowania książąt, którzyby jego uniwersalny tytuł uznać i popierać chcieli; śladów takich usiłowań nie ma — pono dla tego, że ich zupełnie nie było«. A dalej: »Czy Przemysł byłby się ważył, bez powszechnej zgody, polegając tylko na własnych siłach, na ryzykowną próbę zapewnienia tej idei zwycięstwa? Czy nie byłby to tylko gest, piękny i imponujący, lecz przynoszący więcej szkody niż pożytku?«³.

W szeregu argumentów, wytoczonych przez stronę przeciwną — to już ostatni. Przytem argument, ze wszystkich najpoważniejszy. A przecież — i on nie wystarcza. Nie wystarcza, gdyby go nawet rozważyć in crudo, w oderwaniu od całej dawniejszej akcji politycznej Przemysła i łączących się z nią wypadków dziejowych. Trzeba sobie uprzytomnić, że urzeczywistnienie nurtującej w ówczesnej Polsce myśli zjednoczenia, kiedykolwiek i przez kogobądź zostałoby podjęte, groziło oporem zagrożonych w swych interesach książąt dzielnicowych, musiało się na ogół przedstawiać jako przedsięwzięcie ryzykowne. Gdyby same trudności, łączące się z takim zamysłem, miały tu rozstrzygać, chyba akcji o zjednoczenie Polski i odnowienie królestwa nie byłby mógł podjąć żaden z dzielnicowych Piastów; chyba conajwyżej mógłby ją był

¹ Por. I. 161. 164. 165.

² Bałzer, Z powodu, Kwart. Hist. XX. 27.

³ Kętrzyński St., Król. Wielk. 8.

przeprowadzić jakiś obcy, potężny władca, rozporządzający dostateczną siłą, ażeby stłumić opór przeciwnych sobie książąt dzielnicowych. W taką formułkę nie zawsze jednak dadzą się ująć wypadki dziejowe; nie brak też przykładów, że mimo piętrzące się, największe trudności, nieraz władca materialnie słabszy, ale pod jakimkolwiek względem wyższy, wyjątkowo uposażony, zagrzany wielką myślą, dokona niepospolitych, nieraz epokowych czynów. Wiele zależy tu nieraz od samej indywidualności działacza. Są zaś wskazówki, świadczące właśnie o niecodziennych przymiotach i właściwościach umysłu i ducha, charakteru i temperamentu Przemysła II, pasujące go na tego rodzaju indywidualność wyjątkową.

Ówczesne źródła, tak wielomowne co do jego ojca¹, poskąpiły nam dokładniejszych wiadomości, któreby pozwoliły przejrzeć do dna całą wewnętrzną treść indywidualności tego władcy; ale samo zestawienie urywkowych dat, przekazanych o jego osobie, rzuca znamienne światło na to zagadnienie. Jak nie czerwona snuje się przez całe jego życie jakaś niezwykłość, jakaś nadzwyczajność, ujawniona w szeregu wypadków o dodatniem czy ujemnem zabarwieniu. I to tak, że trzeba tu zacząć od jego życia prywatnego. Zaraz u kolebki ułożyły się dlań stosunki w sposób wyjątkowy: przyszedł na świat jako pogrobowiec. W kilka zaledwie lat po objęciu rządów całej Wielkopolski, rozegra się straszna tragedia rodzinna, gwałtowna śmierć pierwszej żony, podobno za jego własną sprawą dla nieplodności uduszonej²; a wnet potem dojdzie do skutku małżeństwo z królewną zamorską, jedyny tego rodzaju wypadek w całej historii Piastów³. W działaniach wojennych: w jedynej, dokładniej opisanej wyprawie, pierwszej, jaką

¹ Por. zwłaszcza obszerną charakterystykę Przemysła I, zawartą w Kron. Wielk., Mon. Pol. II. 579 n.

² Por. Semkowicz, Rozb. Dług. 301 — 303; Balzer, Geneal. Piast. 246.

³ Pozatem tylko dwie kobiety z rodu Piastów wychodziły za władców skandynawskich, Ibid. 44 n. 144 n.

podjął w życiu jako szesnastoletni młodzieniec przeciw Brandeburczykom, zyskuje nie tylko znakomity sukces wojenny, ale okaże zarazem niezwykle surowość wobec przeciwnika: rozkazuje wyciąć w pień całą niemal załogę zdobytego grodu, przyczem nielicznych tylko ludzi jako jeńców a *predicto domicello cum difficultate milites obtinuerunt* (wyprosilili od śmierci)¹. Z tem zestawić można przypuszczalne tło wydarzeń, wśród których spełnił się akt zabójstwa samego Przemysła, jedyne w całej historii Piastów na pewno stwierdzić się dające skrytobójcze morderstwo władcy przez własnych poddanych, mniejsza o to, czy z własnego popędu, czy za poduszczeniem marchionów brandenburskich dokonane: bo i w tym ostatnim wypadku psychologicznie najsmadniej przyjdzie je wytłómaczyć jakąś uprzednią krzywdą czy srogością, doznaną od Przemysła przez oba sprzysiężone rody. Ze zdarzeń politycznych, żeby przypomnieć tylko główne i najważniejsze: nabycie Krakowa, pierwszy od trzech ćwierci wieku wypadek, w którym przedstawiciel wielkopolskiej linii książąt, poprzestających przez długi czas na Wielkopolsce samej, polityką swoją terytoryalną sięgnął poza granice tej dzielnicy. I znowuż: przyłączenie Pomorza, jedyny w ciągu całego XIII stulecia znaczniejszy nabytek terytoryalny, jaki Polska poza obszarem ziem Piastowskich uczyniła. Wszędzie zdarzenia niezwykłe, niecodzienne, znaczeniem wybiegające daleko poza zwykły szablon wypadków i stosunków ówczesnych, uwiecznione ostatecznie czynem, wznoszącym się ponad wszystkie inne: odnowieniem królestwa po przeszło dwuwiekowej przerwie, urzeczywistnieniem myśli, której nie ważyło się podjąć wielu, nawet najwybitniejszych Piastów z całego tego okresu dwu wieków, a której nie zdołali przeprowadzić nawet ci nieliczni z pośród nich, jacy ją podjęli. Indywidualność tej miary, jaką się tu okazuje Przemysł, z rozpierającą pierś wielką ideą, zdolna była zerwać się na przedsięwzięcie nawet bardzo

¹ Mon. Pol. III. 38.

ryzykowne, nie dla »gestu« tylko, jak tę rzecz zgrabnym frazesem usiłuje zlekceważyć autor, ale dla uzyskania wytkniętego celu, w zaufaniu w swe siły czy w szczęśliwą gwiazdę, które jej nieraz już przedtem dały powodzenie. I najmniej prawdopodobną jest rzeczą, żeby się zerwała na cel do tyła marny, jak partykularne królestwo wielkopolskie, co do którego dziś jeszcze nasuwać się muszą samemu autorowi uwagi, że dawało korzyść »nad wyraz ciemną«, i że nie zmieniało charakteru władzy »ani pod względem jakościowym, ani ilościowym«¹.

Postąpimy zapewne trafnie, odnosząc momenty twórcze odnowienia królestwa częściowo do tych szczególnych przysiółków indywidualności Przemysła. Ale tylko częściowo, gdyż, co większa — i tu tkwi drugi, poważny niedostatek argumentacji Kętrzyńskiego — ten władca o szerokim widnokręgu i daleko sięgających zamierzeniach, był czemś więcej jeszcze: był zręcznym i przewidującym politykiem, zabiegającym przez długi czas wytrwale o stworzenie takich warunków, które, licząc się z ówczesnym układem politycznym, nie tylko pozwoliłyby powziętą myśl urzeczywistnić, ale zarazem zapewnić jej zdołały trwały byt i powodzenie. I jeśli autor twierdzi, że z czasów przed koronacją nie dochowały się żadne ślady usiłowań Przemysła, zmierzających do stworzenia królestwa o znaczeniu uniwersalnem — to widoczna, że nie tylko nie rozpatrzył odnośnego materiału źródłowego, ale nie skorzystał nawet z pewnych wskazówek nowszej historyografii, która przedmiotu tego częściowo już dotknęła i na takie właśnie usiłowania Przemysła wskazała. Żeby rzecz oświetlić dokładniej, musimy tu sięgnąć nieco wstecz, w przedostatni dziesiątek lat stulecia XIII, w czasy, kiedy na krakowskim stolcu zasiadał jeszcze Leszko Czarny, a bezpośredni jego po nim następca, Henryk IV, rządził w ojcowiźnie wrocławskiej.

Zrazu, i to przez czas dłuższy, Henryk IV nie tylko

¹ Por. I. 229 przyp 1.

skłonnościami osobistemi, ale także całym kierunkiem polityki swojej zewnętrznej opiera się przedewszystkiem o Czechy i tamtejszy dom królewski Przemysłowców. Spokrewniony blisko z tą dynastją¹, jeszcze jako pacholę bawi przeważnie na dworze swego wujecznego dziada, Ottokara II; gdy zaś ojciec odumarł go w niesprawnych latach (1266) i skończyła się opieka, wykonywana nad nim zrazu przez stryja Włodzisława, arcybiskupa salzburskiego, poddaje się zaraz po jego śmierci (1270) tutele et gubernacioni Ottokara, zobowiązując się uroczyście bez jego wiedzy i woli nic ważnego nie przedsięwziąć; towarzyszy też już r. 1271 Ottokarowi w jego wyprawie na Węgry. Nawet, kiedy około 1273 uzyskał już samoistne rządy w swem księstwie, zobowiązuje się przecież nie przyjąć pasowania rycerskiego od nikogo, prócz króla czeskiego, a zarazem przybierać służbę swoją w barwy czeskie. Kiedy r. 1277 popadł w niewolę Bolesława lignickiego, Ottokar podejmuje się pośrednictwa celem uwolnienia go, a w rozstrzygającej bitwie na polach Morawy 1278 Henryk IV (z kilku innymi książętami śląskimi) walczy po stronie Ottokara. Jak blizkim był węzeł, łączący go z królewską rodziną czeską, świadczy okoliczność, że po bohaterskim zgonie króla wystąpił z roszczeniami do sprawowania opieki nad nieletnim jego synem Wacławem II, i tylko szczęśliwsze współzawodnictwo margrabiów brandenburskich, którzy o to samo zabiegali, zmusiło go do ustąpienia. Związek z Czechami przynosi mu też pewne korzyści polityczne: jeszcze Ottokar II przyrzekł mu ustąpić z swych dziedzin ziemię kładzką, którą też Henryk, w myśl układu, zajmuje po jego śmierci². Zapewne też do owych, najbliższych po roku 1278 czasów odnieść należy niedochowany w autentycznym tekście, ani

¹ Babką Henryka IV była Anna, córka Przemysła Ottokara I, por. Grotfend, Stammtafeln I. nr. 19.

² O wszystkich tych szczegółach por. Grünhagen, Gesch. Schles. I. 95—98.

nieokreślony co do daty zapis Henryka IV na rzecz Wacława II, mocą którego na wypadek bezpotomnej śmierci przekazał mu swoje księstwo wrocławskie, może jako wzajemne świadczenie za uzyskane od Czech Kładzko, zatem też około tego samego czasu, w którym zajęcie tej ziemi nastąpiło¹. W łączności z tym sojuszem czeskim zostaje w tym samym czasie bliższy stosunek Henryka IV z margrabiami brandenburskimi, związanymi ściśle z Wacławem II. Wprawdzie w r. 1278 powstał między nimi spór o opiekę nad Wacławem, a nawet jeszcze r. 1280 książęta ligniccy, w walce z Henrykiem IV, otrzymują posiłki z Brandenburgii; ale małżeństwo Henryka z Mechtyldą, córką Ottona Długiego, zmówione już r. 1279², przywraca ostatecznie dobre stosunki między obu stronami.

Od tego blizkiego związku z Czechami i Brandenburgią odcina się jaskrawo równoczesny, nieprzyjazny stosunek Henryka IV do kilku, znaczeniem najprzedniejszych książąt Piastów, a mianowicie do Henryka III głogowskiego, Przemysła II

¹ O treści tego zapisu dowiadujemy się dopiero z późniejszego dokumentu króla niemieckiego Rudolfa I z r. 1290, oraz z dokumentu Karola IV z r. 1348, Grünhagen i Markgraf, Leh.- u. Bes.-Ukden I. 63 nr. 3 i Jireček, Kor. archiv česky nr. 275. Bliższe szczegóły o tem por. Balzer, O nast. tronu w Pol., Rozpr. Akad., Wyd. hist.-filoz. S. II, XI. 353 przyp. 1. Grünhagen, Gesch. Schles. I. 112 odnosi datę zapisu przypuszczalnie do r. 1288, t. j. do czasu, kiedy Henryk IV zabiegał już o tron krakowski, i w ten rzekomo sposób chciał Wacława pozyskać dla swych zamysłów. W świetle zdarzeń, jak je zestawimy poniżej, taka późna datacja, i w związku z ówczesnymi wypadkami, jest niemożliwa. Może zapis ten jest rekompensatą za Kładzko, albo przynajmniej środkiem odwrócenia zabiegów czeskich o odzyskanie tej ziemi po jej zajęciu przez Henryka. Przemawiałaby za tem okoliczność, że kiedy później, w testamencie z 1290, Henryk zwrócił Kładzko Wacławowi, dodał do tego wyraźne zastrzeżenie, iż Wacław w zamian za to nie ma czynić żadnych trudności Henrykowi III głogowskiemu, któremu w tymże testamencie przekazana została ziemia wrocławska, Kod. dypl. Wielk. II. nr. 645.

² Grotefend, Stammtafeln I. nr. 42.

i Leszka Czarnego. Henryk głogowski i Przemysł, zaproszeni w lutym 1281 przez Henryka IV na wspólną naradę do Barycza (na Śląsku), zostają przezeń podstępnie pojmani i jako jeńcy do Wrocławia uprowadzeni. Żeby się wyswobodzić z niewoli, Henryk głogowski musi przjąć obowiązek dostarczania Henrykowi IV ściśle określonej pomocy w czasie wypraw wojennych, a Przemysł ustępuje mu ziemię wieluńską; jeszcze zaś w r. 1284 Henryk zajmuje podstępem Kalisz, który dopiero w r. 1287 udało się odzyskać skutkiem zwycięskiej wyprawy rycerstwa wielkopolskiego. W tych zatarcach książęcych Leszko Czarny stoi po stronie przeciwników Henryka IV, przede wszystkim Przemysła, z którym łączyły go zdawna bliskie stosunki. Jeszcze 1278, w sporze dziedzicznym z swym bratem Ziemomysłem o Sieradz, Leszko wybiera Przemysła na rozjemcę. Kiedy Przemysł 1281 dostał się do niewoli Henryka, Leszko posuwa się aż do kroków wojennych i podejmuje wyprawę na ziemię wrocławską, sięgając spustoszeniem aż pod bramy Wrocławia. Jak blizkim, aż do ostatnich lat życia, był stosunek Leszka do Przemysła, dowodzi nie tylko okoliczność, że r. 1284 obaj książęta zjeżdżają się w Sieradzu, a wnet potem Przemysł wobec Zakonu krzyżackiego przyjmuje na siebie gwarancję umowy, zawartej z nim przez Leszka¹, ale przede wszystkim szczegół, że na kilka jeszcze tygodni przed jego śmiercią Przemysł wybiera się w podróż do Krakowa, niewątpliwie dla uczestniczenia w ważnych naradach, jakie wobec zbliżającej się zmiany tronu miały być przeprowadzone².

¹ Szczegóły i źródła tych wypadków por. Grünhagen, *Gesch. Schles.* I. 99 i Semkowicz, *Walka o monarch.*, *Kwart. Hist.* V. 748. 749. Nieuwzględnione w tych pracach fakty powołania Przemysła na jednacza w sporze między Leszkiem a Ziemomysłem, tudzież zjazdu sieradzkiego i gwarancji Przemysła za Leszka wobec Zakonu krzyżackiego z 1284, opierają się na dokumentach w *Kod. dypl. Wielk.* I. nr. 482. 536. 543.

² Por. Semkowicz, *Walka o monarch.*, *Kwart. Hist.* V. 748.

W tym układzie stosunków politycznych, w ostatnich kilku latach życia Henryka IV, jeszcze za rządów Leszka w Krakowie, następuje przewrót gruntowny. Zmieniają się obozy jego sojuszników i przeciwników. Uwaga ta dotyczy przede wszystkim jego stosunku do Wacława II. Najjaskrawszym przejawem dokonanej zmiany jest testament samego Henryka, spisany w przeddzień jego śmierci, w którym ziemię wrocławską, zapisaną dawniej Wacławowi, przekazuje innemu księciu, zarządzając równocześnie zwrot samego tylko Kładzka na rzecz Czech, i to pod warunkiem, żeby Wacław nie czynił żadnych wstrętów nowemu dziedzicowi wrocławskiemu¹. Że nie jest to jakieś dorywcze, niespodziane i w ostatniej dopiero chwili powzięte postanowienie umierającego księcia, dowodzi uprzednie zachowanie się Wacława wobec Henryka, wskazujące na zmieniony zgoła, dawniejszym związkom przyjaźni nieodpowiadający stosunek do tego księcia. Już pod datą 10 stycznia 1289 przynagła Wacław Kazimierza bytomskiego do przyjęcia podwładności lennej wobec siebie². Pierwszy to na ogół ze wszystkich znanych wypadków zhołdowania księstwa śląskiego przez władcę Czech, dający się uzasadnić ze stanowiska politycznego pewnymi tylko szczególnymi powodami; wypowiedziano, zdaniem naszym, trafne domniemanie, że powodów tych najłatwiej doszukać się w zaczepnych zamiarach Wacława wobec Krakowa i jego władcy w tym czasie, do których urzeczywistnienia przydać się mogło bardzo zhołdowanie jednego z najbliższych sąsiadów tej ziemi³. Potwierdza ten wniosek, według innego, słusznego do-

¹ Kod. dypl. Wielk. II. nr. 645; por. I. 256 przyp. 1.

² Grünhagen i Markgraf, Leh.- u. Bes.-Ukden Schles. II. 413 nr. 1. O zasadniczym znaczeniu tego aktu por. rozdz. VII.

³ Jak domyślał się już Caro, Gesch. Pol. II. 9, i jak trafnie dostrzega Grünhagen, Gesch. Schles. I. 112. Odmienne zdanie Semkowicza, Walka o monar., Kwart. Hist. V. 734, starające się wzruszyć pogląd Grünhagena, nie da się utrzymać, zwłaszcza w świetle nowych, ostatnio odszukanych wskazówek (por. zaraz niżej w tekście), oraz na

mysłu¹, wiadomość, odnośnie do wypadków z 15 sierpnia 1289 zapisana w formularzu biskupa Tomasza², wskazująca na ówczesne jego przygotowania zbrojne przeciw Polsce (Kra-kowowi). Cała ta akcja Wacława przypada na czas, w którym Henryk IV co dopiero objął spuściznę po Leszku Czar-nym, wymierzona jest zatem niewątpliwie przeciwko niemu. Równocześnie znowuż Henryk zawiera sojusz z Węgrami, zwrócony przeciw Wacławowi³. Nasuwa się domysł, że ta zmiana wzajemnego stosunku obu władców stoi w związku z powstaniem jakiejś nowej kombinacji politycznej, w obrę-bie której nie było już miejsca na urzeczywistnienie dawniej-szych zobowiązań Henryka wobec Wacława.

Wprost odwrotnie układa się około tego samego czasu stosunek Henryka IV do tych przedniejszych książąt z rodu Piastowskiego, z którymi do niedawna pozostawał w zwadzie i nieprzyjaźni. Najwcześniejsze ślady dokonanej zmiany uja-wniają się w stosunku jego do najbliższego krewnego, Hen-ryka III głogowskiego. Ten książę, jeszcze w r. 1281 pojmany i więziony przez Henryka IV, conajmniej już w maju 1286, w toku wielkiego sporu kościelno-politycznego, jaki Henryk IV wiódł z biskupem Tomaszem II, jest niewątpliwie w obo-zie księcia wrocławskiego, wspólnie bowiem z nim i dwu in-nymi jeszcze książętami śląskimi, po tej samej stronie stoją-cymi, wystawia glejt kanonikom wrocławskim w sprawie bez-piecznego znoszenia się ich z biskupem⁴; i znowuż w sierpniu 1287 biskup Tomasz przyrzeka rozpocząć układy o pojedna-nie z Henrykiem IV pod warunkiem otrzymania glejtu od pię-

tle całej ówczesnej polityki Wacławowej, jak ją bliżej rozpatrzymy w rozdz. VII.

¹ Ptaśnik, Denar św. Piotra, Rozpr. Akad. Umiej., Wydz. hist.-filoz. S. II, XXVI. 169.

² Novák, K'nové literatuře a nově nalezeným pramenům o VACL. II. 48.

³ Por. Grünhagen, Gesch. Schles. I. 112.

⁴ Grünhagen, Schles. Reg. III. nr. 1960.

ciu książąt śląskich, między nimi także Henryka głogowskiego¹. Jeszcze zaś przedtem, w listopadzie 1286, tenże biskup wyraźnie obwinia Henryka głogowskiego, obok kilku innych Piastów śląskich, że utrzymują stosunki z wyklętym przezeń Henrykiem IV². W walkach, jakie wrocławskiemu księciu przypadło wieść z Łokietkiem, zaraz po powołaniu na krakowski stolec, jednym z najgorliwszych uczestników, który śmiercią przypieczętował tę swoją dla niego wierność (1289), jest książę Przemko stynawski, Henryka głogowskiego brat, widocznie bardzo mu bliski, gdyż po zgonie jego Głogowczyk czyni cały szereg pobożnych fundacyj dla zbawienia jego duszy³. Dobitym wykładnikiem zmienionego stosunku jest wreszcie testament samego Henryka IV z 1290, w którym tenże z dwu wielkich ziem polskich, jakie posiadał, jedną, i to właśnie ojcowiznę swoją wrocławską, zapisuje Henrykowi głogowskiemu⁴. Że i to rozporządzenie nie było czemś, w ostatniej dopiero chwili przez konającego księcia obmyślanem, że sprawa cała przygotowana była już poprzednio i dawniej wiadoma Henrykowi głogowskiemu, dowodzi chociażby okoliczność, iż książę ten, spiesząc się dla objęcia przekazanego spadku, już w dniu pogrzebu Henryka IV znajduje się w Wrocławiu⁵.

Zmieniony między obu książętami śląskimi stosunek, siłą faktu zbliżył Henryka IV także do Przemysła II. Był bowiem Przemysł jednym z najbliższych krewnych Głogowczyka, syna Salomei Odonicówny: zachodziło między obu władcami braterstwo cioteczne⁶. I jest rzeczą uwagi godną, że właśnie

¹ Grünhagen, Schles. Reg. III. nr. 2045.

² Ibid. III. nr. 1985.

³ Ibid. III. nr. 2104. 2112. 2208.

⁴ Kod. dypl. Wielk. II. nr. 645.

⁵ Por. Grünhagen, Schles. Reg. III. str. 140.

⁶ Trafnie podkreślają znaczenie tego blizkiego krewieństwa Grünhagen, Gesch. Schles. I. 121, zwłaszcza zaś Semkowicz, Walka o monarch., Kwart. Hist. V. 750.

około tego samego czasu, w którym da się stwierdzić bliski związek między obu Henrykami śląskimi, rozluźnia się też dawniejsze napięcie między Henrykiem IV a Przemysłem, a w jego miejsce zadzierżga się węzeł życzliwości czy przyjaźni. Kiedy r. 1287 rycerstwo wielkopolskie odebrało Henrykowi IV Kalisz, nie podejmuje on żadnej wyprawy, żeby odzyskać utracony gród, a co ważniejszą, w najbliższym czasie potem zwraca Przemysłowi dobrowolnie ziemię wieluńską, wymuszoną na nim gwałtem z 1281¹. Miarą siły i ścisłości politycznego związku między obu książętami jest wreszcie znowuż testament Henryka z 1290², mocą którego przekazuje on Przemysłowi największą i najważniejszą ze wszystkich, jakie posiadał, stołeczną całąj Polski ziemię krakowsko-sandomierską. Że i ten zapis nie jest dorywczem postanowieniem konającego Henryka, na to wskazuje nie tylko stwierdzony co dopiero fakt zadzierżgniętego już przedtem bliższego stosunku pomiędzy obu książętami, ale zarazem okoliczność co dopiero stwierdzona, że dwa inne zarządzenia tegoż testamentu, z niniejszem, jak zobaczymy później, łączące się w całość organiczną, okazały się rzeczami dawniej już obmyślanemi i postanowionemi³.

Ale ponad wszystko wysuwa się znaczeniem fakt o kilka lat wcześniejszy od testamentu, t. j. dokonane przez Leszka Czarnego przekazanie ziem krakowskiej i sandomierskiej na rzecz samego Henryka IV. Zwrócono już dawniej uwagę na znamienny szczegół, że najwyższy dostojnik Leszka, kasztelan krakowski Sułko, zarazem wierny jego stronnik w czasie rokoszu z 1285, po zgonie swego pana, mimo skierowane w stronę innych książąt sympatyje znacznej części rycerstwa mało-polskiego, zachowuje i oddaje zamek krakowski Henrykowi IV; wysnuto stąd trafny wniosek, że było to tylko wykonanie za-

¹ Por. Semkowicz, Walka o monarch., Kwart. Hist. V. 747. 748.

² Kod. dypl. Wielk. II. nr. 645

³ Por. I. 258. 260.

rządeń, powziętych przez zmarłego księcia¹. Niespodziewane potwierdzenie znajduje ten domysł w innym, pozornie mało-ważnym szczególe. Mamy na myśli dokument fundacyjny z 11 stycznia 1288, wydany tuż po zakończeniu sporu z biskupem Tomaszem, mocą którego Henryk IV zakłada i uposaża kollegiatę św. Krzyża w Wrocławiu²; dokument ten wyprzedza datę zgonu Leszka Czarnego o blisko dziewięć miesięcy. Książę oświadcza tu na czele, iż czyni fundacyę dla zbawienia duszy ks. Włodzisława, arcybiskupa salzburskiego, króla Ottokara II czeskiego i Bolesława Wstydliwego, ks. krakowskiego. Dwie pierwsze pozycye tłumaczą się same przez się: Włodzisław salzburski, to najbliższy jego krewny, rodzony stryj i niegdyś opiekun w czasach pachołecych; Ottokar czeski, to cioteczny dziad i również opiekun Henryka po zgonie Włodzisława. Ale skąd fundacya za duszę Wstydliwego, i dla czego poza tamtymi dwu najbliższymi krewnymi, wzmianka już tylko o tym jednym, nie zaś o innym jakimś, albo innym jeszcze księciu? Blizkością związków rodzinnych niepodobna jej tłumaczyć, gdyż poza pochodzeniem z wspólnego pnia Piastowskiego, zresztą między linią małopolską a śląską, a mianowicie także wrocławską, nie zadzierżnęły się nigdy jakieś ściślejsze węzły przez małżeństwa; bliższymi od Wstydliwego byli Henrykowi nie tylko wszyscy książęta śląscy, ale przez związki małżeńskie wszyscy inni Piastowie, kujawscy, mazowieccy i wielkopolscy. A przecież o żadnym z nich nie ma tu wzmianki, jeno o Bolesławie. Nie da się też fundacya owa

¹ Semkowicz, Walka o mon., Kwart. Hist. V. 732. 748. W pracy naszej, O nast. tronu w Pol., Rozpr. Akad., Wyd. hist.-filoz. S. II, XI. 348 przyp. 2, biorąc ten argument w oderwaniu, uznaliśmy go za niewystarczający; obecnie rozważywszy związek niniejszego zdarzenia z całym kompleksem wypadków współczesnych, przedewszystkiem zaś opierając się na nieużytkowanej przez Semkowicza wskazówce, o której zaraz niżej w tekście, uznajemy chętnie pomyłkę. Także Krzyżanowski, Reg. Pol. II, Spraw. Akad. 1913 nr. 9 str. 22 przyjmuje obecnie hipotezę Semkowicza.

² Grönhagen, Schles. Reg. III. nr. 2054.

objaśnić jakimś szczególnie blizkim stosunkiem osobistym czy politycznym między Henrykiem IV a Wstydlwym. Jeszcze r. 1271 Wstydlwy podejmuje niszczącą wyprawę na ziemię wrocławską i pustoszy dobra tamtejszego biskupa¹; i jeszcze do r. 1273 stoi w obozie wrogim Ottokarowi II², z którym Henryka łączyły wtedy tak ścisłe stosunki. Dopiero pod sam koniec życia Wstydlwego nastąpiło pewne zbliżenie między nim a Henrykiem, którego zewnętrznym wyrazem jest zapis tego ostatniego księcia na sąd rozjemczy Bolesława w jego sporze z Bolkiem świdnickim o spuściznę po Włodzisławie salzburskim³. Ale to jedyna, o ile wiadomo, sprawa, na terenie której obaj książęta zbliżyli się do siebie, i do tego taka, której wynik niezbyt był pomyślny dla Henryka; musiał on bowiem ustąpić Bolkowi świdnickiemu trzecią część spuścizny⁴. I tutaj więc trudno dopatrzeć się jakichś osobnych przyczyn, które byłyby mogły skłonić Henryka do owej szczególnej pamięci o Wstydlwym. Pobudki, jakie tu doszły do znaczenia, tkwić muszą gdzieindziej; zwrócono też trafnie, z najpoważniejszej strony, uwagę na to, że wypłynęły one chyba z roszczonego już podówczas przez Henryka IV prawa do następstwa w ziemi krakowskiej⁵. Jako ostatniego z nieżyjących podówczas książąt krakowskich wymienia Wstydlwego w dokumencie Henryk, przyszedłszy jego, po opróżnieniu stolca krakowskiego, następcą. Na jakiej jednak zasadzie Henryk już w styczniu 1288 mógł się uważać za przyszłego dziedzica ziemi krakowskiej? Żył wtedy jeszcze pan tej ziemi, Leszko Czarny, nie mogło być zatem mowy o jakimś wyborze; nie mógł też Henryk występować z tem roszczeniem z racji krewieństwa, miał bowiem Leszko szereg innych, bliższych, i to bardzo blizkich krewnych (bra-

¹ Por. Grünhagen, Schles. Reg. II. str. 185, nr. 1358. 1365. 1370.

² Ibid. II. str. 200.

³ Por. dokumenty do tej sprawy Ibid. II. nr. 1528. 1534. 1535.

⁴ Ibid. II. nr. 1536.

⁵ Grünhagen, Gesch. Schles. I. 111; por. też 110.

ci), którzy raczej mogliby to prawo rościć dla siebie. Nie pozostaje zatem nic innego, jak przypuszczenie, że jeszcze przed wydaniem dokumentu z 11 stycznia 1288 Leszko wyznaczył Henryka swoim następcą w ziemi krakowskiej. Mógł zaś to uczynić prawnie, gdyż w braku potomstwa ówczesne Piastowskie prawo dziedziczenia upoważniało każdorazowego władcę do ustanowienia następcy z pośród wszystkich krewnych bocznych, i to w tym sposobie, że mógł się nim stać nawet krewny dalszy, z pominięciem bliższych¹.

Takim tedy sposobem sprawa następstwa po Leszku załatwiona została jeszcze za życia tego księcia, przez rozporządzenie jego, uczynione na rzecz Henryka IV. Przytem na szczególną uwagę zasługuje okoliczność dalsza, że właśnie pod koniec życia Leszka, 9 lipca 1288, na kilka zaledwie tygodni przed jego zgonem, stwierdzić się da dokumentowo podjęta do Krakowa podróż Przemysła II², tego samego Przemysła, który w dwa lata później testamentem Henryka wyznaczony zostanie jego następcą w ziemi krakowsko-sandomierskiej. Słusznym jest domysł, że ta bytność Przemysła przy boku złożonego niemocą Leszka stoi w związku z to-

¹ Por. Balzer, O nast. tronu w Pol., Rozpr. Akad. Umiej., Wydz. hist.-filoz. S. II, XI. 323 n. Dawniejsza nauka, przyjmując mylnie, że przy następstwie bocznych krewnych rozstrzygała bliższść stopnia, stała na stanowisku, że prawo sukcesji po Leszku Czarnym przysługiwało jego bratu Łokietkowi, por. n. p. Leniek, Kongr. Wyszehr., Przew., nauk i liter. 1884, 178. Że Leszko o następstwie Łokietka w Krakowie nie myślał, słomaczy naprężony zdawna stosunek między obu (przyrodniemi) braćmi, na co zwrócił już uwagę i co szczegółami oświecił Semkowicz, Wal. o monar., Kwart. Hist. V. 728. Że dokument Łokietka z roku rzekomo 1287, w którym tenże (za życia Leszka) tytułuje się dux Syradie et Cuiavie, heres Cracovie, Kod. dypl. Małop. II. nr. 514, należy do r. 1289, t. j. do czasu, kiedy Łokietek w walce z Henrykiem IV wystąpił z roszczeniami do odzyskania całej Małopolski i chwilowo nawet zawładnął Krakowem, wyjaśnił Piekosiński, ibid. w przyp. do tegoż dokumentu.

² Kod. dypl. Wielk. II. nr. 626.

czącą się podówczas sprawą ustalenia przyszłych losów ziemi krakowskiej¹.

Żeby wyczerpać zasób należących tu faktów, przypomnijmy jeszcze, że Henrykowi glogowskiemu, temu samemu, którego Henryk IV w testamencie swoim opatrzył ziemią wrocławską, zapisał swój kraj — także Przemysł. Że zapis taki doszedł do skutku, jest rzeczą niewątpliwą; stwierdza ją autentycznie późniejszy, już po zgonie Przemysła wydany dokument krzywiński Łokietka z 1296, podając zarazem, iż rozporządzenie to spisane było w osobnym dyplomie². Niestety, tekst zapisu nie dochował się do naszych czasów, a skutkiem tego niewiadomo także, kiedy sam zapis doszedł do skutku. Nie ma żadnych koniecznych powodów do przypuszczenia, żeby się to stało pod koniec życia Przemysła. Zginął on nagłą, gwałtowną, nieprzewidzianą śmiercią, w 39 roku życia; nie tedy nie mogło go skłaniać, żeby ze względu na schyłek dni swoich właśnie około tego czasu myśleć o ustanowieniu następcy. Wyznaczenie dziedzica, przypadające bądź co bądź na czas, kiedy Przemysł był w sile wieku, mogło być jedynie tylko wpływem pewnej kombinacji politycznej, jak się ona zrodziła w jakiejś stosownej chwili; w takim zaś razie chwili owej szukać możemy nawet w wcześniejszym okresie jego życia, zatem chociażby dawno przed rokiem 1296. Zwróćmy poniżej uwagę na momenty, wykluczające prawdopodobieństwo, żeby zapis ten mógł dojść do skutku r. 1293 czy później³; należy go zatem odnieść do czasów wcześniejszych. Potwierdzenie tych przypuszczeń znajdujemy w wypadkach z r. 1291. Wiadomo, że Henryk glogowski, wbrew testamen-

¹ Na szczegól ten zwaca trafnie uwagę Semkowicz, Wal. o monar., Kwart. Hist. V. 748.

² Kod. dypł. Wielk. II. nr. 745: quod idem rex (Premisl), antequam carnis debitum exolveret, totam terram Polonie sub instrumentorum ipsius robore sibi (Henrico duci Glogovie) dederat et liberaliter resignarat.

³ Por. I. 290 n.

towi Henryka IV, nie uzyskał przekazanej mu ziemi wrocławskiej, w której powołano na władcę Henryka V z starszej linii wrocławskiej, podówczas księcia lignickiego. W związku z tą sprawą wybuchł wnet spór między Henrykiem V a jego bratem Bolkiem lignickim, z czego skorzystał Henryk głogowski, stając po stronie Bolka. Spór zakończył się r. 1291 w tym sposobie, że Henryk V pokazał część dawniejszej swojej ojcowizny ustąpił na rzecz obu przeciwników, którzy zdobywcę podzielili między siebie. Jest rzeczą szczególnej uwagi godną, że przy podziale Henryk głogowski zażądał i otrzymał tę część posiadłości, które leżały wzdłuż granicy wielkopolskiej, pozostawiając resztę kraju Bolkowi lignickiemu. Zauważono trafnie, że jest to dowód jego aspiracji do Wielkopolski¹; te zaś aspiracje dadzą się najłatwiej objaśnić istniejącym już w tym czasie (1291) zapisem spuszczny Przemysłowej na rzecz Henryka głogowskiego. Stwierdziwszy w ten sposób istnienie zapisu pod datą tak wczesną, uznamy za rzecz możliwą cofnąć jego dojście do skutku w dobę chociażby o kilka jeszcze lat wcześniejszą, w te same czasy, w których rozstrzygała się sprawa następstwa innych książąt odnośnie do ziemi krakowskiej; zwłaszcza, że pod rokiem 1291 nie tylko nie dałyby się wskazać jakieś szczególne przyczyny, skłaniające Przemysła właśnie wtedy do zdziałania zapisu, ale co większa, wobec unicestwionych już podówczas nadziei Henryka głogowskiego co do Wrocławia, istniałby raczej powód do zaniechania takiego zamysłu².

¹ Grünhagen, *Gesch. Schles.* I. 124.

² Cofając w ten sposób chwilę dokonanej przez Przemysła zapisu na rzecz Henryka głogowskiego, przypominamy zresztą, że w czasie tym obowiązywał Przemysła inny, wcześniej zdziałany (1282), ewentualny zapis Wielkopolski na rzecz Mszczuja II pomorskiego, jako część składowa umowy obu książąt o wzajemne dziedziczenie; szczegóły i źródła por. Balzer, *O nast. tronu w Pol.*, *Rozpr. Akad. Umiej.*, Wydz. hist.-filoz. S. II, XI. 353 przyp. 4. Jednakże wobec podeszłego wieku i bezdzietności Mszczuja, i młodych lat Przemysła samego, zatem wobec wysokiego prawdopodobieństwa, że nie Mszczuj po Przemyśle, ale Prze-

Na ogół, w całym kompleksie omówionych tu wypadków, związanych z sprawą następstwa w owych kilku ziemiach polskich, ujawnia się zaraz na pierwszy rzut oka najściślej-szy, wewnętrzny i przyczynowy związek. Wskazuje nań równoczesne wyrównanie przeciwieństw, a zarazem ścisłe zbliżenie między Henrykiem IV a grupą trzech innych książąt polskich, dawniej już związanych ze sobą, Leszkiem Czarnym, Przemysłem i Henrykiem głogowskim. Wskazuje również kolejne przenoszenie dziedzicznego prawa do dzierzonych przez nich ziem, jak się nam ono przedstawia w świetle omówionych rozporządzeń testamentowych oraz najbliższych potem wypadków; przyczem owo prawo dziedziczenia zamyka się ciągle tylko w kole owych czterech książąt. Wskazuje dalej okoliczność, że w przeważnej części wspomniane zarządzenia testamentowe dały się stwierdzić jako rzecz poprzednio już przygotowana, i to tak, że pierwsze ślady owych przygotowań dadzą się znowuż odnieść do tego samego mniej więcej czasu. Popiera wreszcie te wnioski i ta okoliczność, że w czasie, do którego odnieść można owe przygotowania, dadzą się też wykazać ślady pewnej żywszej akcyi i wzajemnego znoszenia się interesowanych książąt. Wszystko wskazuje na to, że zarządzenia te i łączące się z niemi w najbliższym potem czasie wypadki dziejowe są wpływem wspólnego porozumienia wszystkich czterech książąt, i wspólnej akcyi, na tej zasadzie przez nich rozpoczętej. Czy to porozumienie stanęło od razu jako rzecz we wszystkich szczegółach gotowa, czy jest wpływem kilkakrotnych, w pewnych odstępach czasu wznowianych rokowań, jest rzeczą obojętną. Ta ostatnia możliwość jest nawet bardziej prawdopodobną, skoro dało się stwierdzić, że już conajmniej w początkach stycznia 1288 Henryk IV ma zapewnione następstwo po Leszku, a jeszcze w lipcu tegoż roku Przemysł znosi się z Leszkiem, zapewne dla omówienia

mysł po Mszczuju powołany będzie do dziedzictwa, przeszkoda ta praktycznie nie mogła zbyt wagi mieć na szali.

innych szczegółów sprawy. W każdym razie, pod koniec rządów i życia Leszka, przypuszczalnie w latach 1287—1288, cały kompleks należących tu zagadnień i całą wiążącą się z tem dalszą akcyę polityczną uznać można jako ustalone na podstawie uprzedniego, wzajemnego porozumienia się owych władców¹.

Takim sposobem doszła do skutku koalicja czterech najpotężniejszych podówczas książąt Piastów, Leszka Czarnego, Henryka IV, Przemysła i Henryka głogowskiego, zabezpieczająca im wzajemne dziedziczenie w ściśle zamkniętem kole własnem. Przedmiotem układów dzie-

¹ Jest szczególną zasługą Semkowicza, Walka o monarch., Kwart. Hist. V. 738 n., że pierwszy dostrzegł i w ogólnych zarysach ustalił związek znacznego szeregu faktów tutaj rozważonych. Główny zrąb naszych wywodów zgadza się z wynikami Semkowicza. Różnica tkwi przede wszystkim w tem, iż Semkowicz nie uchwycił tu znaczenia, jakie w sprawie niniejszej przedstawia Kraków (zob. niżej w tekście), jak niemniej i w tem, że autorstwo całego pomysłu przypisuje przede wszystkim Henrykowi IV, gdy według naszego zapatrywania Henryk jest tylko wykonawcą programu, poprzednio już między wszystkimi sprzymierzonymi książętami umówionego. Różnica ta wynika głównie stąd, że Semkowicz nie dostrzegł całego szeregu wskazówek wcześniejszych, stwierdzających, iż zarządzenia testamentu Henrykowego z 1290 były rzeczą dawniej już przygotowaną. Te wskazówki wcześniejsze są zarazem najlepszym probierzem autentyczności testamentu z 1290, o którą walczy także Semkowicz przeciw historykom niemieckim, zwłaszcza przeciw Grünhagenowi, Gesch. Schles. I. 114. Historycy ci, nie ogarnąwszy idei testamentu, zdziwieni jego treścią, która wydała się im abdykacyą z dawniejszego, rzekomo ściśle »niemieckiego« stanowiska Henryka, uważają go za rzecz bądź to sfabrykowaną w chwili jego śmierci, bądź podsunietą do zatwierdzenia nieprzytomnemu, umierającemu księciu. Gdyby tak było, jakże wytłómaczyć szereg wypadków dawniejszych, wskazujących na przygotowanie tego, co później w testamencie zostało zarządzone? Pogląd na związek zestawionych tu wypadków, jak go nasykicował w ogólnym zarysie Semkowicz, uznaje Goll, Čechy a Prusy 46, a z powołaniem się na niego Šusta, Vacl. II a kor. pol., Čes. čas. hist. XXI. 319 za nieudowodnione. Szczegóły, jakie tu zebraliśmy, oraz dalsze wywody, jakie do nich nawiązemy, wykazują jednak, że hyperkrytycyzm historyków czeskich idzie tu za daleko.

dzicznych są cztery wielkie, posiadane przez nich ziemie, znaczną część Polski obejmujące, więc: wrocławska, głogowska, krakowsko-sandomierska i wielkopolska, z wyłączeniem jedynie podwładnej Leszkowi ziemi sieradzkiej, przeznaczonej już wtedy widocznie na rzecz najbliższego mu Łokietka. Uwzględniając wydane na zasadzie tych układów późniejsze zarządzenia, t. j. testament Henryka i zapis Przemysła, trzeba stwierdzić, że inaczej urządzono tu sprawę następstwa co do obu ziem śląskich i Wielkopolski, a inaczej co do Małopolski. Trzy pierwsze ziemie miały przechodzić tylko na niektórych z pośród sprzymierzonych książąt. Żeby pominąć Leszka, którego życie dobiegało do kresu, nie było w tej kombinacji możliwości nabycia ziem głogowskiej i wielkopolskiej przez Henryka IV, ziem głogowskiej i wrocławskiej przez Przemysła II. Natomiast ziemia krakowsko-sandomierska dostać się miała wszystkim po kolei sprzymierzonym książętom: po Leszku miał ją odziedziczyć Henryk IV, po nim Przemysł, a po nim Henryk głogowski. Ośrodkiem całej kombinacji jest zatem sprawa następstwa w dzielnicy małopolskiej; ona też niewątpliwie jest tym łącznikiem, który związał w jedną całość interesy wszystkich sprzymierzonych książąt. Z tej dwoistości zarządzeń w sprawie dziedziczenia obu grup ziem wynikało przede wszystkim, że za życia skoalizowanych książąt nie mogło przyjść do zbytniego zwichnięcia równowagi terytoryalnej między nimi samymi: przeciw Henrykowi IV jako panu Małopolski i Wrocławia stali Przemysł i Henryk III z swemi dzielnicami wielkopolską i głogowską; i znowuż po śmierci Henryka IV tylko Małopolska miała się połączyć z wielkopolską dzielnicą Przemysła, natomiast wrocławska ziemia zwiększyć posiadłości Głogowczyka. Widocznie w układach zwrócono pilną uwagę na to, żeby strzec dostatecznie interesów każdego z skoalizowanych książąt, żeby znaczenie jednego z nich nie ucierpiało skutkiem zbytniej przewagi innego sojusznika. I dopiero w razie zgonu trzech poprzedników, wszystkie cztery ziemie miały się połą-

czyć w rękę ostatniego, jaki pozostanie — Henryka głogowskiego.

Co tych czterech książąt związało ze sobą? I dla czego właśnie oni, a nie inni połączyli się w koalicję? Wreszcie, dla czego taki, a nie inny ustanowili między sobą porządek następstwa co do głównego, umową objętego obszaru, t. j. ziemi krakowsko-sandomierskiej? Niewątpliwie oddziaływały na zawieranie takiego związku w szerokiej mierze momenty natury ogólnej, więc: mniej lub więcej wybitna indywidualność i stosunkowo znaczna potęga terytoryalna uczestników, czyniąca każdego z nich pożądanym sojusznikiem dla innych. Ale poza tem są jeszcze inne pobudki szczególne, które związek ten skojarzyły; te zaś tłumaczą przedewszystkiem zarówno jego skład, jako też samą treść zawartych układów. Jest to koalicja książąt bezdzietnych. Uwzględniając porządek następstwa, jaki między sobą ustanowili, trzech pierwszych, choć wszyscy jeszcze w sile wieku, mimo trwające już od dawna małżeństwa, nie doczekali się potomstwa w ogóle, a potomków męskich w szczególności. Biorąc za podstawę obliczeń koniec roku 1287, t. j. chwilę, w której conajpóźniej była już rozstrzygnięta sprawa następstwa po Leszku Czarnym, stwierdzić można nie tylko co do samego Leszka, którego stan zdrowia zapowiadał już może rychły koniec, że był bezdzietny, mimo trwające już od lat przeszło dwudziestu (1265) małżeństwo; bezdzietnym był również Henryk IV, liczący sobie wtedy już ośm lat pożycia małżeńskiego (od 1279). Także Przemysław, raz już wdowiec po dziesięcioletniem pożyciu z pierwszą, bezpłodną żoną, niedawno (od 1285) ożeniony po raz wtóry, nie mógł wtedy jeszcze przesądzać, czy zostanie ojcem; kiedy zaś wnet potem (1 września 1288) urodziła mu się córka, wypadek ten, wobec słabych, nieustalonych jeszcze praw kobiet do następstwa¹, niczego nie mógł

¹ Por. Balzer, O nast. tronu w Pol., Rozpr. Akad., Wyd. hist.-filoz. S. II, XI. 352 n.

zmienić w ustalonej kombinacyi politycznej. Nawet Henryk głogowski nie był wtedy jeszcze żonaty. Oczywiście, na wypadek zawarcia małżeństwa, mógł oczekiwać potomstwa; w gronie skoalizowanych książąt był on jednak wyznaczony następcą dopiero na ostatniem miejscu. Przytem rzuca się w oczy inny jeszcze szczegół uwagi godzien: że określony w rzeczonych układach porządek dziedziczenia ziemi krakowsko-sandomierskiej stosuje się ściśle do wieku sprzymierzonych książąt. Najstarszym pośród nich jest pierwszy, podówczas w ziemi tej panujący władca, Leszko, urodzony między 1240 a 1242; najbliższy mu wiekiem jest Henryk IV, który przyszedł na świat między 1253 a 1256; młodszym od niego jest dalszy z kolei następca, Przemysł, urodzony 1257. Co do Henryka głogowskiego, którego rodzice pobrali się jeszcze 1249, zachodziłaby wprowadzić możliwość starszeństwa wobec Przemysła a nawet Henryka IV; z uwagi jednak, że był trzecim dopiero synem, a zwłaszcza, że ożenił się dopiero 1292, przyjąć raczej trzeba, że był młodszym od tamtych obu¹.

W takim stanie rzeczy, przypuszczając oczywiście normalny przebieg wypadków dalszych, układy skoalizowanych książąt, po odliczeniu Leszka, który, zbliżając się do kresu życia, miał na myśli zapewne tylko powodzenie samej sprawy czy swoich rodowców, zapewniały każdemu z nich korzyści bezpośrednie i szczególnie doniosłe. Żaden bowiem z książąt bliższych, jako bezpotomny, nie groził wykluczeniem swojemu następcy, jakie w ra-

¹ Co do podanych tu szczegółów genealogicznych i osobistych por. Balzer, *Geneal. Piastów* V. nr. 4. 10. 14, VII. nr. 1 i *Grotfend, Stammtafeln* I. nr. 42, II. nr. 3. Datę urodzin Henryka IV (m. 1253 a 1256) ustalamy na tej podstawie, że rodzice jego pobrali się 1252, w r. zaś 1270 Henryk oddaje się w opiekę Ottokarowi II (por. wyżej I. 255). Takie oddanie się w opiekę, o którym rozstrzyga sam pupil, możliwe było według zasad ówczesnego prawa (rzecz stwierdzona w prawie niemieckiem) dopiero po dojściu do lat sprawnych, t. j. w 14 roku życia, (zu seinen Jahren kommen), a przed 21 r. życia. Musiał tedy Henryk w r. 1270 mieć lat przynajmniej 14.

zie pozostawienia synów byłoby rzeczą konieczną; każdy zaś następca, jako młodszy od poprzednika, miał nadzieję nie tylko uzyskania po nim następstwa w głównej ziemi krakowsko-sandomierskiej, ale częściowo także stopniowego zwiększenia swych posiadłości innymi nabytkami terytoryalnymi po poprzedniku. Ostatecznie proces kolejnego dziedziczenia miał się skończyć na Henryku głogowskim, który, przyjmując prawidłowy bieg wypadków, byłby zjednoczył wszystkie cztery wielkie ziemie polskie w swem ręku, a zarazem, nie ubliżając już prawom żadnego z książąt skoalizowanych, byłby mógł, w przyszłym małżeństwie, założyć panującą w nich dynastję. Sprzął się tedy ów związek w interesie wszystkich sojuszników, i mógł też w danej chwili udzielić poparcia każdemu z nich, gdyż w poparciu tem tkwiła zarazem obrona interesu własnego.

Nie jest rzeczą dla dalszych wywodów obojętną stwierdzić, kto jest ojcem duchowym całego pomysłu tej koalicji, i komu zawdzięczyć należy jej dojście do skutku. W oderwaniu rzecz biorąc, możnaby ojcostwo przypisać któremukolwiek z sojuszników, zwłaszcza że nie brakło pośród nich umysłów bystrych, o szerszym pokroju, zarazem śmiałych i przedsiębiorczych, jak przedewszystkiem Henryk IV i Przemysław II. A przecież są wskazówki, że nie oni są właściwymi twórcami tej myśli, że stali się tylko jej wykonawcami; że jednak urodziła się ona w głowie innego męża opatrnościowego tych czasów, i że doszła do skutku głównie dzięki usilnym, długotrwałym jego zabiegom i rozumnej akcji politycznej, jaką rozwinął. Dzieło to przedewszystkiem — ówczesnego metropolity Jakóba Świnki. Wskazuje na to samo zestawienie wypadków dziejowych. W czasie, kiedy między obu głównymi filarami późniejszej koalicji, Henrykiem IV a Przemysławem, istniał jeszcze stosunek nie tylko napięty, ale wprost wrogi, Świnka rozwija już działalność, skierowaną widocznie ku temu celowi, ażeby za każdą cenę pozyskać Henryka IV; jak ważnym musiał być cel polityczny, o który

mu chodziło, dowodzi okoliczność, że nie wahał się tu poświęcić najbliższych sobie interesów — samego kościoła polskiego. Rzuca się mianowicie w oczy jego stanowisko, jakie zajął w wielkim sporze kościelno-politycznym między Henrykiem IV a biskupem wrocławskim Tomaszem w latach 1284—1287/8. W sporze tym metropolita nie tylko nie daje poparcia Tomaszowi, ale raczej go opuszcza. Już w początkach zatargu miejscowe duchowieństwo niższe staje po stronie księcia, przeciw własnemu biskupowi, może nie bez pewnych inspiracji z Gniezna; a w dalszym stadium walki, kiedy Tomasz nie chciał przyjąć warunków ugodowych Henryka, Świnka radzi mu, ażeby ustąpił¹. Zważywszy, że właśnie w końcowym okresie sporu nastąpiło zbliżenie Henryka do Leszka i Przemysła, że około tego samego czasu Henryk zostaje wyznaczony następcą Leszka, że także później, w r. 1290, duchowieństwo śląskie stoi twardo i najdłużej przy kandydaturze Henryka głogowskiego na tron wrocławski, jak ją był określił testament Henryka IV², trudno oprzeć się wrażeniu, że między tą polityką metropolity, a rozwojem najbliższych potem wypadków dziejowych, istnieje ścisły związek przyczynowy, i że właśnie ta polityka wypadkom owym nadała ujawniony później kierunek. Nowsi badacze tych stosunków wyrażają też jednoznacznie zapatrywanie, że stanowisko, zajęte przez Świnkę w kościelno-politycznym sporze śląskim, obliczone było na pozyskanie Henryka celem przeprowadzenia daleko sięgających zamysłów, jakie wnet potem zostały podjęte³.

Ten żywy, tak wybitnie wysuwający się udział Świnki

¹ Szczegóły u Grünhagena, *Gesch. Schles.* I. 102 n., zwłaszcza 105. 106. 109.

² *Ibid.* I. 118. 119.

³ Por. Semkowicz, *Wal. o monar.*, *Kwart. Hist.* V. 741; Abraham, *Stan. Kur. pap.* 8; Ptaśnik, *Denar św. Piotra*, *Rozpr. Akad.*, *Wydz. hist.-filoz.* S. II, XXVI. 168; Krzyżanowski, *Reg. Pol.* II, *Spraw. Akad.* 1913 nr. 9 str. 22.

w całej akcji oświećła już sam przez się charakter i ostateczny cel związku, jaki za jego sprawą doszedł do skutku między książętami. Nie o jakieś przemijające kombinacje dzielnicowe mogło tu iść arcybiskupowi, nie o twory polityczne z tkwiącą w nich ideą partykularną; jeno o stworzenie potężnego organizmu państwowego o charakterze uniwersalnym, a zarazem o przywrócenie królewskości, która najskuteczniej stanąć mogła na straży jedności Polski, a zarazem przedstawiała się jako najdoskonalszy wyraz pojętego w znaczeniu uniwersalnym zjednoczenia. Taka tylko myśl i takie cele odpowiadały polityce arcybiskupa, jak ją rozpatrzyliśmy poprzednio; one też tylko przyczynić się mogły do spełnienia wielkiego zadania, jakie mu przyświecało: przez zjednoczenie Polski stworzyć skuteczną zaporę przeciw groźnej nawaie germańskiej¹. A dodać trzeba, że — niezależnie od tych wniosków, opartych na aspiracjach samego Świnki — takie same dążności dadzą się też

¹ Por. I. 98 n. i Abraham, Stanow. Kur. pap. 8. Żeby usunąć możliwe nieporozumienie, zaznaczymy zaraz, że nie ma w tem sprzeczności, jeżeli dążąc do tego celu, Świnka wciągał w kombinację dwu książąt śląskich, Henryka IV i Henryka głogowskiego, rzekomo już ziemczonych. Polskość Henryka IV, mimo jego próby poetyckiej w zakresie niemieckiego Minnegesangu, została w nowszych czasach oświetlona dostatecznie, por. Ulanowski, Przycz. źródł. do ostat. lat panow. Ottok. II, Arch. Kom. hist. IV. 15 n. i Ptaśnik, Denar św. Piotra, Rozpr. Akad., Wydz. hist.-filoz. S. II, XXVI. 163. Pewniejsze są wiadomości o niemieckich skłonnościach Henryka głogowskiego; ale niewiadomo, czy je odnieść należy już do tego czasu, czy też dopiero do późniejszego okresu jego życia. Znamienne jest rzeczą, że r. 1290, kiedy w Wrocławiu ważyła się jego kandydatura przeciw Henrykowi V, popartemu przez mieszczaństwo niemieckie, duchowieństwo polskie stoi właśnie po stronie Henryka głogowskiego (por. I. 273). Królewska korona polska, gdyby ją był osiągnął Głogowczyk, i rządy w środowisku polskim mogły zresztą znacznie wpłynąć na zmianę usposobienia chociażby już nawet wtedy ziemczonego księcia. Dla tego obaj Henrykowie mogli być wciągnięci w rachubę Świnki, zwłaszcza że przez to sam sojusz znakomicie przybierał na znaczeniu i potęgę.

wyłuszczyć z samej treści zawartych między książętami układów, jako też z przebiegu najbliższych potem wypadków. Głównym przedmiotem umów dziedziczenia była tu ziemia krakowsko-sandomierska, jedyna, która wszystkim po kolei skoalizowanym książętom dostawać się miała w spuściźnie po poprzednikach¹: stołeczna ziemia Polski, z Krakowem jako ośrodkiem państwowości polskiej, z królewską w tem mieście koroną, zdobiącą niegdyś skroń władcy Polski całej, króla o znaczeniu uniwersalnym. I przypomnijmy, że najbliższy zaraz po Leszku następca Henryk IV, pierwszy, który mógł przystąpić do urzeczywistnienia celów przez koalicję zakreślonych, podejmuje, oparty o Kraków, starania o odnowienie królestwa, i to królestwa w znaczeniu uniwersalnym². Przypomnijmy wreszcie, że nie skończyło się nawet na zabiegach samego Henryka; bo wszyscy na ogół (po Leszku) książęta skoalizowani, albo, jak Henryk IV i Henryk głogowski, o odnowienie królestwa zabiegali³, albo, jak Przemysł II, rzeczywiście skroń swoją koroną królewską ozdobili. Ta równomierność postępowania wszystkich — wszystkich w koalicję związanych, a nie innych⁴ — zaświadcza, że jest to wykonanie zamysłu porzednio powziętego i ustalonego, że więc rzeczywiście już przy samem zawiązaniu koalicji przyświecała jej uczestnikom myśl odnowienia królestwa. Skoro zaś pomysł ten oparto o związek z Krakowem, skoro pierwsza zaraz próba jego urzeczywistnienia, podjęta przez Henryka IV, zmierzała rzeczywiście do odnowienia królestwa w znaczeniu uniwersalnym, to niepodobna przyjąć — wobec nikłych zwłaszcza dowodów na poparcie wielkopolskiej tezy — żeby w kilka zaledwie lat później, Przemysł, odnawiając królestwo, sprzeniewierzył się tej myśli, że-

¹ Por. I. 269.

² Por. I. 211 n.

³ Co do Henryka głogowskiego por. rozdz. VI i IX.

⁴ Co do Łokietka por. objaśnienia poniżej I. 290 n.

by pierwotną wielką ideę zastąpił marnym pomysłem królestwa partykularnego.

Taka jest zasadnicza strona programu koalicji. Ale zwrócić tu jeszcze należy uwagę na polityczne znaczenie tego sojuszu, zwłaszcza, że niedocenienie tego momentu prowadzi zwolenników obozu przeciwnego do zgoła mylnych wniosków o warunkach, wśród których dokonywało się odnowienie królestwa. Z istoty rzeczy wynika, że koalicja nie samo tylko odnowienie, ale zarazem wspólną obronę odnowionego królestwa miała na myśli, na wypadek, gdyby z zewnątrz groziło niebezpieczeństwo. Najlepszą rękojmnią tego współdziałania i pomocy wzajemnej było ściśle powiązanie interesów wszystkich skoalizowanych książąt. W miarę okoliczności pomoc ta mogła być częściową tylko: tak, kiedy Henrykowi IV, po uzyskaniu Krakowa, począł czynić wstręty Łokietek, można było poprzestać na pomocy książąt głogowskiej linii, łącznie zresztą z kilku innymi książętami śląskimi, którzy stali po stronie Henryka. Ale nie wątpić, że w razie groźniejszego niebezpieczeństwa wszyscy sojusznicy byliby mogli stanąć razem obok siebie do wspólnej walki. Zdaje się, że nie co innego przewidywał Wacław II, kiedy r. 1289 podjął wprawdzie przygotowania zbrojne przeciw Henrykowi i Polsce¹, ale nie odważył się rozpocząć wojny, mimo że mógł nawet liczyć na korzystną dla siebie dywersję ze strony Łokietka. Ta wstrzeźliwość Wacława jest najlepszą miarą potęgi, jaką przedstawiała koalicja. Nie wątpić też, że oparte na tych przesłankach obliczenia miały głównie na myśli wytworzenie odpowiedniej siły odpornej wobec możliwej zaczepki ze strony groźnego przeciwnika czeskiego, dla którego nowy układ spraw polskich był pod każdym względem niepożądany, nie tylko z powodu utraconych widoków na Wrocław, nie tylko ze względu na urastającą nową potęgę państwową u północno-wschodnich rubieży jego państwa, ale przede wszystkim dla

¹ Por. I. 258. 259.

tego, że główny cel koalicji stawał w jaskrawej, zasadniczej sprzeczności z celami, jakie on sam sobie co do Polski zakreślił¹. Jakkolwiek zresztą miały się rzeczy, tyle pewna, że żaden z skoalizowanych książąt nie rzucał się na nowe wielkie przedsięwzięcie w pojedynkę, w zaufaniu we własne tylko siły, owszem, w razie potrzeby liczyć mógł na wydatną pomoc swoich sojuszników. Polegał na niej Henryk IV, podejmując myśl odnowienia królestwa polskiego, polegać mógł także Przemysław, obejmując po nim spadek nie tylko terytoryalny, ale zarazem ideowy.

Tymczasem nieprzewidziany zwrot wypadków zachwiał poważnie rachubami koalicji zaraz po zgonie Henryka IV. Wyznaczony przezeń następca na wrocławskim stolcu, Henryk głogowski, choć w czasie pogrzebu zmarłego księcia stanął już we Wrocławiu, natrafił na opór tamtejszej ludności, przedewszystkiem, zdaje się, mieszczaństwa niemieckiego, i odsunięty został od następstwa; na księcia powołano Henryka V lignickiego. Dokonała się ta rzecz tak nagle i niespodziewanie, że koalicja, złożona wtedy z dwu pozostałych książąt, Przemysła i Henryka głogowskiego, gdyby nawet chciała wystąpić zbrojnie, znalazła się od razu wobec faktu dokonanego; ten zaś fakt dokonany znaczył utratę jednej z wielkich ziem, które miały służyć za podstawę jej militarnej i politycznej akcji. Nowy władca Wrocławia, choć nie był uczestnikiem koalicji, przeszłością swoją nie należał do wrogiego jej obozu; jeszcze r. 1289, w obronie praw Henryka IV, prowadził hufce śląskie do zwycięskiej walki przeciw Łokietkowi²; a i z Przemysłem stał w bliskim związku rodzinnym, jako mąż starszej córki Bolesława kaliskiego, jego siostry stryjczej³. Ale sam fakt usadowienia się jego w Wrocławiu stwo-

¹ Por. rozdz. VII.

² Grünhagen, Gesch. Schles. I. 118.

³ Balzer, Geneal. Piast. V nr. 11; Grotefend, Stammtafeln I. nr. 33.

rzył stosunek wrogi między nim a Henrykiem głogowskim, a co ważniejsza, rzeczy ułożyły się obecnie w ten sposób, że Henryk V musiał stać się powolnym narzędziem politycznym w ręku Wacława II. Na szczególną uwagę zasługuje okoliczność, że Wacław, choć miał dawniejszy zapis na księstwo wrocławskie, nie podjął po zgonie Henryka IV żadnych stanowczych kroków, żeby, z wykluczeniem obu współzawodniczących książąt śląskich, zapewnić sobie jego posiadanie, choć były nawet usiłowania, żeby go powołać na stolec wrocławski¹. Natomiast już w lipcu 1290, w niecały miesiąc po zgonie Henryka IV, uzyskuje on u Rudolfa habsburskiego nadanie sobie »len«, opróżnionych przez zgon tego księcia, a zaraz potem, w trzy miesiące później, prócz ponownego nadania tychże len, nadto także wyraźne uroczyste zatwierdzenie dawniejszej darowizny Wrocławia². Te daty i łączące się z nimi zdarzenia odsłaniają dość przejrzyste zamiary Wacława. Nie sięgał po Wrocław, choć miał formalną do tego podstawę, bo wtedy byłby miał do czynienia nie tylko z potężnym, o cztery wielkie ziemie polskie opartym związkiem Piastów, ale także z częścią innych książąt śląskich, idących mu na rękę. Wolał, wyrzekając się na razie Wrocławia, pozostawić go w ręku jednego z potężniejszych książąt śląskich, bo przez to jedną z ziem, objętych zrazu koalicją, z związku tego usuwał, a ponadto nowego jej władcę do obozu własnego wciągał; dał sobie wszelako równocześnie zatwierdzić swe prawa do Wrocławia, żeby grozą roszczeń do tej ziemi wrzucić go tem pewniej w rydwan swojej polityki. Poza temi korzyściami politycznymi zyskiwał ponadto jeszcze jedną bardzo ważną: militarną. Wrocławska ziemia stanowiła punkt węzłowy połączenia terytoryalnego między państwem czeskim, a Wielkopolską i Małopolską; o ile więc opanowanie

¹ Grünhagen, Gesch. Schles. I. 119.

² Grünhagen i Markgraf, Leh.- u. Bes.-Ukden I. str. 62 nr. 2, str. 63 nr. 3. 4.

jej przez oddanego Wacławowi księcia utrudniało możliwą akcyę osłabionej i tak koalicji przeciw Czechom, o tyle dla Wacława stwarzało najlepszy punkt oparcia w razie, gdyby mu wypadło wystąpić zbrojnie przeciw koalicji. Wobec tego wszystkiego nie da się wykluczyć przypuszczenie, że na przebieg wypadków, jak się one ułożyły w Wrocławiu po śmierci Henryka IV, a mianowicie na dokonanie wyboru Henryka V, oddziałać mógł w szerokiej mierze wpływ samego Wacława, którego ręka zaciężyła już wtedy poważnie na losach Śląska¹.

Ten obrót rzeczy co do Wrocławia oddziałał najujemniej na dalsze losy Małopolski. Kraków, w myśl testamentu Henryka IV, objął był w posiadanie, zaraz po jego śmierci, Przemysł II; już w drugiej połowie lipca 1290 przebywa on w tem mieście, i odtąd, z urzędowym w dokumentach tytułem: dux Cracovie, wykonywuje tu przez pół roku czynności rządowe, zrazu na obszarze tej ziemi, później z Wielkopolski, dokąd powrócił². Ale już wtedy Wacław, snując w dalszym ciągu wątek polityki, podjęty jeszcze pod koniec rządów Henryka³, nosi się niewątpliwie z zamiarami zajęcia Krakowa. Dowodzą tego wspomniane już przy innej sposobności dwa dyplomy Rudolfa I z 22 lipca i 26 września 1290, mocą których król niemiecki nadaje Wacławowi »wszystkie lenna opróżnione przez śmierć Henryka«, zatem także Małopolskę⁴. Stworzywszy sobie w ten sposób nową, formalną podstawę do dalszej akcyi, nie zaniedbuje też Wacław niczego, zeby ubezpieczyć się, czy umocnić militarnie. Po dawniejszem zhołdowaniu księcia by-

¹ Przypominamy, że już 1290 poruszano myśl powołania samego Wacława na księcia wrocławskiego, podobnie jak r. 1301, po śmierci Bolka I, noszono się z zamiarem przekazania mu tamże regencji, Grünhagen, Gesch. Schles. I. 128.

² Szczegóły u Semkowicza, Walka o monar., Kwart. Hist. V. 752. Por. też niżej I. 280 przyp. 3.

³ Por. I. 258. 259.

⁴ Grünhagen i Markgraf, Leh.- u. Bes.-Ukden I. str. 62 nr. 2, str. 63 nr. 4. Zasadnicza ocena i bliższy rozbiór tych aktów w rozdz. VII.

tomskiego z r. 1289¹, które ostrzem swem zwracało się przeciw Henrykowi IV, a dało się obecnie wyzyskać także przeciw Przemysławowi, wprowadza teraz, 17 stycznia 1291, także i książąt opolskich w zawisłość lenną od siebie²; układ ten, zapewniający mu pomoc zbrojną z ich strony, skierowany był wyraźnie przeciw Polsce. Na najbliższy czas potem (między 23 marca a 10 kwietnia 1291) przypada koniec panowania Przemysła w Małopolsce i pierwsze wystąpienie Wacława jako władcy tej ziemi³.

¹ Por. I. 258.

² Grünhagen i Markgraf, *Leh.- u. Bes.-Ukden* str. 300 nr. 3.

³ Ostatni dokument Przemysła, w którym tytułuje się dux Polonie et Cracovie, nosi datę 6 stycznia 1291, *Kod. dypl. Wielk.* II. nr. 665. Pod datą 7 lutego 1291 Henryk z Woszowa, burgrabia zamku Skality w ziemi krakowskiej, stwierdza, iż zamek ten oraz inne grody w tejże ziemi, jakie otrzymał z nadania poprzedniego księcia, Henryka IV, należą do Wacława, i że odtąd dzierżyć je będzie nadal jako lenno tego króla, Fiedler, *Böhm. Herrsch. in Polen*, *Arch. f. oest. Gesch.* XIV. 176. Zestawiając daty obu dokumentów ze sobą, Semkowicz, *Walka o monarch.*, *Kwart. Hist.* V. 767 dochodzi do wniosku, że ustępstwo Krakowa przez Przemysła na rzecz Wacława dokonało się w czasie między 6 stycznia a 7 lutego 1291. Wniosek ten nie jest konieczny: gdyż nie ma pewności, czy Henryk z Woszowa stwierdził swoją podległość wobec Wacława już po cesyi Przemysła, czy też jeszcze przed nią. Wobec faktu, że Wacław od kilku lat przedtem występował z roszczeniami do Krakowa, akt Henryka da się wytłómaczyć także w ten sposób, iż burgrabia ten, pozyskany przez króla (dokument wystawiony w Bernie morawskim) poddał mu się w czasie, kiedy w Krakowie prawowitym władcą był jeszcze Przemysł. Za tą ostatnią wykładnią przemawia już chociażby ta okoliczność, iż w dokumencie Henryka Wacław określony jest tylko tytułem rex Bohemie, bez dodatku dux Cracovie, a bardziej jeszcze względ na to, że w innym dokumencie, z 23 marca t. r., sam Wacław używa wyłącznie tytułu czeskiego, bez dodatku krakowskiego, Emler, *Reg. Boh.* II. nr. 1538. Dopiero w akcie z 10 kwietnia t. r. zjawia się po raz pierwszy tytułatura Wacława: rex Bohemie, dux Cracovie et Sandomirie, *Ibid.* II. nr. 1539. Słuszna zatem datę ustępstwa Krakowa zamknąć w granicach chronologicznych obu przy końcu wymienionych aktów, jak to czynią trafnie Dąbrowski, *Z czasów Łokiet.*, *Rozpr. Akad. Umiej.*, *Wydz. hist.-filoz.* S. II, XXXIV. 295. 296 i Šusta, *Vacl.*

O przejściu Krakowa z rąk Przemysła w posiadanie Wacława współczesne źródła podają wiadomości niedokładne, po części sprzeczne. Kroniki czeskie, jak Zbrasławski i inne późniejsze, na niej oparte, mówią o wyborze, dokonanym przez ludność miejscową¹, który to szczegół, wobec ustalonego już przedtem panowania Przemysła, należałoby połączyć z jakimś rokoszem przeciw temu księciu. Roczniki polskie natomiast wyraźnie stwierdzają: *terra Cracovie regi Bohemie Venceslao per ducem Polonie Premislium traditur*², lub w odmiennem ujęciu: *Wenceslaus ... ab eo (Premislio) ducatum Cracoviensem ... sibi dari et resignari procuravit*³. Nawet jedno z poważnych źródeł czeskich, Żyw. Karola IV, wyraźnie o darowiźnie Przemysła wspomina⁴. Ponieważ nie dochowały się żadne ślady niezadowolenia Małopolan z Przemysła, owszem, są dowody życzliwego uwzględniania ich spraw przez tego władcę⁵; ponieważ Wacław, tuż przed nabyciem Krakowa, czyni poważne, jak widzieliśmy, przygotowania wojenne przeciw Polsce, a potem jeszcze, conajmniej na wiosnę 1291, pod wodzą Arnolda z Bambergi, może zaś ponad to

II a kor. pol., Čes. čas. hist. XXI. 321. W każdym razie akt Henryka z Woszowa uwidacznia jaskrawo trudności, z jakimi walczyć musiał Przemysł jako pan Krakowa: groziło mu nie tylko niebezpieczeństwo z zewnątrz, od Wacława i jego sojuszników, ale zarazem zdrada i bunt ze strony pewnych jednostek obcego pochodzenia, w których ręku, jeszcze z czasów Henryka IV, znajdowały się ważne miejsca obronne tej ziemi.

¹ Font. rer. Boh. IV. 53. 54.

² Mon. Pol. II. 852. 879.

³ Ibid. III. 208, w związku z mylną wiadomością, jakoby już wtedy Wacław żonaty był z córką Przemysła. Że zawarty w późniejszym dokumencie Łokietka z 1297 zwrot o uprzednim nabyciu Krakowa przez Wacława *ex donacione sibi facta per eos, qui sibi ducatus ipsos donaverunt et donare poterant*, Kod. dypl. Wielk. III. nr. 2036, ma między innemi na myśli także niniejsze ustępstwo Przemysła, por. rozdz. VII.

⁴ Font. rer. Boh. III. 251.

⁵ Por. Semkowicz, Walka o monarch., Kwart. Hist. V. 752.

jeszcze w jesieni tegoż roku, pod wodzą biskupa Tobiasza, osobną musi wysyłać wyprawę na Kraków¹, przeto wiadomości kronik czeskich o powołaniu Wacława przez dobrowolną elekcyę Małopolan tracą z góry na wiarygodności; tem większego zaś znaczenia nabiera przekaz źródeł polskich, że Kraków został przez Przemysła ustąpiony Wacławowi. A to tem bardziej, że w najbliższych potem czasach da się wykazać istnienie pewnych zobowiązań Przemysła wobec Wacława², które odnieść można tylko do dobrowolnego układu między obu władcami, a które niełatwo byłoby wytłómaczyć w świetle przypuszczenia, że Przemysł, wbrew swojej woli, przez rewolucyę, pozbawiony został rządów w Małopolsce, i że zbuntowane przeciw niemu rycerstwo następnie przez elekcyę powołało na tron Wacława³.

Z góry nasuwa się zresztą domysł, że jeśli Przemysł

¹ Wyprawę jesienną Tobiasza, zgodnie z przekazem Kron. Zbraśl., przyjmuje dotychczasowa historyografia, ostatnio także Semkowicz, *ibid.* 753. Obecnie Dąbrowski, *Z czasów Łokiet.*, Rozpr. Akad. Umiej. Wyd. hist.-filoz. S. II, XXXIV. 293. 295. 296 wykazał trafnie dojście do skutku wyprawy wiosennej pod wodzą Arnolda z Bambergi; zapewne jednak idzie za daleko, odrzucając na tej podstawie przekaz o jesienniej wyprawie Tobiasza. Mogła ona być podjęta niezależnie od poprzedniej. Obie łącznie wskazują na wielkie trudności, jakie nastęrczyły się Wacławowi w nabyciu Małopolski. Żeby obie kierowały się wyłącznie przeciw Łokietkowi, który usadowił się wtedy w Sandomierskiem, jest rzeczą mało prawdopodobną; naprowadzają one raczej na myśl, że w samem społeczeństwie miejscowem Wacław natrafił na opór.

² Por. I. 285 i rozdz. VII.

³ Że Wacław odzierzył Kraków przez ustępstwo Przemysła, przyjmuje już i wykazuje szczegółowo Semkowicz, *Wal. o mon.*, Kwart. Hist. V. 751. 770; por. też Balzer, *O nast. tronu w Pol.*, Rozpr. Akad., Wyd. hist.-filoz. S. II, XI. 354. Jeszcze zaś Fiedler, *Böhm. Herrsch. in Polen*, Arch. f. oest. Gesch. XIV. 166 zbija stanowczo przekaz kronik czeskich o wyborze Wacława, tylko że sam znowuż niecałkiem trafne podaje objaśnienie sprawy. Że po darowiźnie Przemysła, kiedy wojsko czeskie wkroczyło już do Krakowa, nastąpić mógł, pod naciskiem militarnym, dodatkowy wybór Wacława przez małopolskie rycerstwo, jak o tem prawią kroniki czeskie, por. Balzer, *ibid.* 354.

ustąpił Wacławowi Krakowa, to uczynił to tylko pod naciskiem konieczności, pod grozą wiszącego nad nim niebezpieczeństwa. W czym jednak tkwiła najbliższa pobudka ustępstwa, tego źródła bliżej nie określają. Pospolicie przyjmuje się, że było nią niebezpieczeństwo, grożące Przemysłowi ze strony sprzymierzonych z Wacławem margrabiów brandenburskich odnośnie do spodziewanego w najbliższym czasie dziedzictwa pomorskiego po Mszczuju¹; że zaś ta jedna pobudka nie wystarcza, żeby krok ten usprawiedliwić w pełni, więc nie oszczędzono Przemysłowi zarzutów, że bez zdobycia oręża sprzeniewierzył się wielkiej idei zjednoczenia Polski, albo co najmniej określa się ten jego postępek jako »nienaturalny«². Że w istocie Przemysłowi groziło niebezpieczeństwo także z brandenburskiej strony, zaprzeczyć nie można; niedawniej jak w marcu 1289 doszedł do skutku układ między dwu tamtejszymi margrabiami a ks. Wsławem ruskim w sprawie podziału Pomorza po śmierci Mszczuja³, układ, którego ostrze skierowywało się oczywiście przeciw Przemysłowi. Ale to niebezpieczeństwo istniało już w chwili zgonu Henryka IV, a jednak nie przeszkodziło Przemysłowi zająć Krakowa; jeśli więc teraz ustąpił z tej ziemi, to musiały być inne jeszcze po temu powody. Nieobojętną zapewne było tu już rzeczą, że w Sandomierskiem usadowił się Łokietek i nie dopuścił tu Przemysła do objęcia władzy⁴, a każdej chwili mógł także

¹ Tak Semkowicz, Wal. o monar., Kwart. Hist. V. 767, Ptaśnik, Denar św. Piotra, Rozpr. Akad., Wyd. hist.-filoz. S. II, XXIV. 169 n., ostatnio także Dąbrowski, Z czasów Łokiet., ibid. S. II, XXXIV. 294.

² Semkowicz, ibid. 751; Ptaśnik, ibid. 169 n.

³ Riedel, Cod. dipl. Brand. oddz. II, I. nr. 248.

⁴ Zwrócono trafnie uwagę na okoliczność, że Przemysł przez cały czas panowania w Krakowie tytułuje się tylko dux Cracovie; tytułatura dux Cracovie et Sandomirie znajduje się w jednym tylko dokumencie podrobionym; por. Semkowicz, Wal. o monar., Kwart. Hist. V. 752. Nie ma podstawy do przypuszczenia, jak mniema Semkowicz, żeby Łokietek panował w Sandomierskiem za zgodą Przemysła.

zagrozić mu w Krakowie samym. Ale największe niebezpieczeństwo szło od samego Waclawa, i to głównie przez nowy układ stosunków politycznych na Śląsku. Trzej książęta górnośląscy, zhołdowani przez Waclawa w latach 1289 i 1291, stali gotowi do pomocy zbrojnej; co najważniejsza zaś, wrocławskie księstwo było w ręku władcy powolnego Waclawowi, siłą faktu przeciwnika koalicji. Zgoła inaczej byłyby się ułożyły stosunki, gdyby Wrocław, w myśl testamentu Henryka IV, był się dostał w ręce uczestnika koalicji: zagroziłby tyłom książąt górnośląskich, a wobec możliwej akcji zbrojnej samego Waclawa przeciw Przemysłowi stanowiłby przegrodę naturalną zarówno od strony wielkopolskiej, jako też częściowo od Krakowa. Tymczasem obecnie z tej właśnie strony Waclaw miał nie tylko otwartą do działania drogę, ale zarazem poparcie w akcji wojennej. Wyjęty z politycznych rachub koalicji Wrocław przesądził pośrednio o utracie Krakowa; i dla tego dopiero po wypadkach wrocławskich Przemysław ustępuje z krakowskiej ziemi. Zagrożony z trzech stron, brandenburskiej, sandomierskiej, a przede wszystkim śląsko-czeskiej, nie czuł się na siłach, żeby sprostać ciężkiemu naprawdę zadaniu. Czy wobec tego można go obwiniać o lekkomyślną abdykację — rozstrzygnąć łatwo¹.

¹ Šusta, Vacl. II a kor. pol., Čes. čas. hist. XXI. 320, przyjmując trafnie, iż Waclaw nabył Kraków na zasadzie cesyi, podsuwa Przemysłowi marną pobudkę ustępstwa: zapłatę pieniężną, uiszczoną przez króla czeskiego. Powołany na stwierdzenie tego poglądu przekaz Roczn. kujaw., Mon. Pol. II. 208 o zapłacie pieniężnej może odpowiadać rzeczywistości, a zgadza się z dość pospolitą w tych czasach praktyką, stosowaną w całej Europie, iż przy ustępstwach krajów nabywcy dopłacali ustępującym je książętom pewne sumy pieniężne; ale nie ma żadnej zgola podstawy, żeby pobudkę tę wysuwać tu na czoło jako wyłącznie rozstrzygającą. Tylko zupełne nieuwzględnienie całej ówczesnej sytuacji politycznej, która w najpoważniejszy sposób tłumaczy postępowanie Przemysła, mogło skłonić autora do wydania tego dorywczego sądu. O ana-

Układ Przemysła z Wacławem miał za przedmiot nie samo tylko ustępstwo Krakowa; łączyły się z nim niewątpliwie inne jeszcze postanowienia, rządzące stosunek obu władców ze względu na przyszłość, niestety, niedość jasno na podstawie źródeł określić się dające. Pewną jest rzeczą, że Przemysł przyjął na siebie obowiązek dostarczania Wacławowi pomocy zbrojnej, o czem niżej dopiero, w związku z innemi zagadnieniami, będziemy mogli rozwieść się dokładniej¹. Jakie w zamian za to przyznał mu korzyści Wacław, nie da się określić ściśle; w ostatnich czasach wyrażono co do tego pewne przypuszczenia, które wymagają dokładniejszego rozbioru, ile że niektóre z nich, według rozumienia naszego, nie dadzą się utrzymać.

Jednem z nich jest teza, osnuta przez Ptaśnika, że Przemysł, w zamian za Kraków, wymógł sobie u Wacława poparcie w przyszłych swoich zabiegach o koronę królewską, rzekomo wielkopolską tylko koronę, która nie mogła naruszać interesów czeskich: Przemysł miał zjednoczyć pod swem berłem tylko Wielkopolskę wraz z Pomorzem, Małopolska zaś i Śląsk wejść w sferę oddziaływania czeskiego². Pogląd ten przypominamy tu tylko dla dokładności; nie tylko bowiem, że w źródłach i stosunkach ówczesnych nie znajduje on jakiegokolwiek poparcia, ale co większa, jak wskazaliśmy już poprzednio, i jak bliżej tę rzecz jeszcze na dalszem miejscu rozpatrzymy, sprzeciwiają mu się wyraźne wiadomości źródłowe oraz dalszy tok wypadków dziejowych³.

Innem jest mniemanie Krzyżanowskiego o tej sprawie. Przyjmuje on, że w układzie z 1291 Przemysł ustąpił Wacławowi Krakowa tylko dożywotnio, zastrzegając sobie

logicznym pomyśle Śusty co do ustępstwa Łokietka z r. 1297, por. rozdz. VI.

¹ Por. rozdz. VII.

² Ptaśnik, Denar św. Piotra, Rozpr. Akad., Wyd. hist.-filoz. S. II, XXVI. 171.

³ Por. I. 244 przyp. 2 i rozdz. VII.

zwrot tej ziemi po jego śmierci. Stąd też rządy Wacława w Krakowie uważa autor zrazu tylko za osobiste i czasowe; dopiero później, wśród zmienionych już po zgonie Przemysła warunków (1297) miały się one przeobrazić w panowanie trwałe i dziedziczne¹. Pozorne poparcie tego przypuszczenia zdawałoby się tkwić w dokumencie Przemysła z początków stycznia 1293, w którym książę ten, w dwa lata po utracie Krakowa, tytułuje się: *dux Polonie et heres Cracovie*². Wykażemy niżej, że dokument ten dotyczy układu tajemnego, i że nie był przeznaczony do wiadomości publicznej³; nie można zatem przesądzać, czy w tytułaturze tej znalazło wyraz jakieś rzeczywiście w układzie z 1291 przyznane Przemysłowi prawo, czy też mamy tu do czynienia z pewnem, samorzutnie, choćby wbrew układowi wyrażonem przezeń roszczeniem. Jeśli zaś zważywszy, że pozatem, w żadnym z licznych dokumentów Przemysła, w czasie po ustąpieniu z Krakowa wystawionych, do wiadomości publicznej przeznaczonych, tytułatura ta już się nie powtarza, to trzeba będzie z konieczności oświadczyć się za tem ostatniem przypuszczeniem; gdyby bowiem Wacław w istocie był zapewnił Przemysłowi zwrot Krakowa po swej śmierci, byłby on mógł także w innych aktach używać tytułatury *heres Cracovie*. Dalszy dowód osobistych zrazu rządów Wacława w Małopolsce upatruje Krzyżanowski w akcie Łokietka z 1297, w którym książę ten zrzeka się na rzecz króla wszelkich roszczeń do ziem krakowskiej i sandomierskiej, i to w imieniu własnem jako też swych dziedziców, zatem na stałe⁴; w tem ponownem zrzeczeniu się Łokietka, wówczas już następcy Przemysła, widzi on pośredni dowód, że poprzednie zrzeczenie się

¹ Krzyżanowski, Reg. Pol. I, Spraw. Akad. 1909 nr. 5 str. 15, i II, Spraw. Akad. 1913 nr. 9 str. 20. 21.

² Kod. dypl. Wielk. II, nr. 692.

³ Por. I. 302 n.

⁴ Kod. dypl. Wielk. III, nr. 2036.

Przemysła samego (1291), a nawet dawniejsza cesya Łokietka z 1292¹, były tylko doczasowe. Ten wniosek mógłby się ostać, gdyby nie okoliczność, że już także i pierwsze, wspomniane co dopiero zrzeczenie Łokietkowe z 1292 uczynione jest nie tylko osobiście, ale także w imieniu wszystkich jego heredes et coheredes. Ponadto, żeby utrzymać powyższą tezę, należałoby przyjąć, że roszczenia Łokietka opierały się wyłącznie na tytule dziedzicznym po Przemysle. Tak jednak nie jest: zrazu bowiem występował Łokietek z roszczeniami do Małopolski na zasadzie innego jeszcze, samoistnego tytułu, niewątpliwie z racji najbliższego krewieństwa z Leszkiem Czarnym, i to nawet w czasie, kiedy sam Przemysł Krakowa jeszcze nie nabył, ani też praw swoich na Łokietka nie przeniósł. W tej myśli już w dokumencie z r. 1289 tytułuje się Łokietek heres Cracovie², w tej myśli walczy o Małopolskę przeciw Henrykowi IV, a tak samo i przeciw Przemysłowi, kiedy ją tenże posiadał po śmierci Henryka. Sama też data pierwszego zrzeczenia Łokietkowego z 1292 rozstrzyga rzecz stanowczo: wyprzedza ona zawarty przezeń 1293 sojusz z Przemysłem, pierwszy, od którego conajwcześniej można mówić o jakimś tytule następstwa Łokietka po Przemysle³. Chcąc ustalić swe prawa do Małopolski, musiał tedy Wacław dążyć do uzyskania osobnych zrzeczeń Łokietka, niezależnie od tego, jaką była treść jego układu o Kraków, zawartego z Przemysłem. Cesya Łokietka z 1292 czy 1297 była mu potrzebną nawet w tym wypadku, jeśli przyjąć, że już i sam Przemysł ustąpił Wacławowi Krakowa wieczyście; i nie można stąd wysnuwać wniosku, jakoby poprzednie ustępstwo Przemysła było tylko czasowe. Nie mówić już z osobna o tem, że obie cesye Łokietka były zakończeniem zatargów,

¹ Por. Fiedler, Böhm. Herrsch. in Polen, Arch. f. oest. Gesch. XIV. 172.

² Por. I. 264 przyp. 1.

³ Por. niżej I. 290 n.

jakie właśnie wtedy wybuchły między nim a Wacławem, na tle odmiennego układu stosunków politycznych¹.

Przeciw mniemaniu Krzyżanowskiego przemawia natomiast sam tok wypadków i wyraźne świadectwa źródłowe. Przemysł rzekł się Krakowa pod grozą niebezpieczeństwa, jakie zawisło nad nim od strony Wacława; byłoby rzeczą niezrozumiałą, dla czego Wacław nie miałby wyzyskać swej przewagi w pełni, poprzestając na chwilowej tylko, na dalszą metę wątpliwej korzyści czasowego zawładnięcia Krakowem, zamiast zmusić przeciwnika do ustępstwa stanowczego. Ten argument rzeczowy popierają wyraźne świadectwa dokumentowe. Już pod datą 7 lutego 1291, burgrabia skalski i sławkowski, Henryk z Woszowa, zobowiązuje się do wierności Wacławowi *ac eius heredibus*²; i co ważniejsza, w kilka jeszcze lat po ustąpieniu Przemysła z Krakowa, ale jeszcze za jego życia, zatem w czasie, kiedy książę ten miał rzekome prawo do odzyskania tej ziemi po zgonie Wacława, Prokop biskup krakowski, posądzony o knowania przeciw Wacławowi, składa 1294 przysięgę wierności *regi et succesores eius*³. W świetle tych wiadomości dziedziczne prawo Wacława do Małopolski już nawet w tym czasie (1291—1294) występuje całkiem wyraźnie.

Korzyści, jakie Przemysł wymówić mógł sobie w układzie z 1291, jeśli w ogóle znalazł możliwość zastrzeżenia sobie jakichkolwiek, należy tedy szukać — pomijając możliwą dopłatę pieniężną⁴ — gdzieindziej, choć nic pewnego nie da się o tem powiedzieć. Względnie najprawdopodobniejszym będzie tu przypuszczenie, że zapewnił sobie neutralność, może nawet poparcie Wacława u margrabiów brandenburskich w zbli-

¹ Por. rozdz. VI.

² Fiedler, Böhm. Herrsch. in Polen, Arch. f. oest. Gesch. XIV. 176; por. I. 280 przyp. 3.

³ Ibid. 180.

⁴ Por. I. 284 przyp. 1.

żającej się do rozwiązania sprawie pomorskiej¹. Wszelako i ten wniosek nie jest konieczny: jeśli bowiem w r. 1294, po śmierci Mszczuja, margrabiowie nie czynią Przemysłowi widocznych wstrętów w sprawie nabycia Pomorza, to może to być wpływem nowego ułożenia się stosunków między nim a margrabiami, jakie nastąpiło na krótko przedtem, niezależnie od układu z r. 1291². Czy pozatem Wacław przyznał mu jakie inne korzyści, przesądzać nie można.

Jakkolwiekby — w początkach r. 1291 koalicja, zacyta zręcznie przez Wacława, mogła już stwierdzić klęskę na całej linii. Że w gronie jej, po zgonie Leszka i Henryka IV, zostanie tylko dwu książąt, to była rzecz przewidziana; ale nieprzewidzianem było, że z wciągniętych w jej rachuby polityczne czterech wielkich ziem polskich, zostaną przy niej tylko dwie, że wielka spuścizna zmarłych jej członków nie tylko wysunie się jej z rąk, ale co gorsza, dostawszy się przeciwnikom, umocni jeszcze bardziej ich stanowisko. Przez nagły, niespodziewany obrót wypadków, którym nie można było zapobiec wczas przez stosowną akcyę, straciła Wrocław, a następnie, głównie przez utratę Wrocławia, zmuszona była ustąpić z Krakowa. Przy obu książętach, jacy w koalicji pozostali, utrzymały się tylko ich ojcowizny, wielkopolska i głogowska; pierwotna myśl stopniowego zwiększania terytoryów przez kolejne nabytki ziem po członkach zmarłych nie dała się urzeczywistnić. Przez to osłabienie potęgi terytoryalnej utrudnione zostało w najwyższym stopniu osiągnięcie głównego celu koalicji: zebrania większej ilości ziem polskich w rękę wspólnego władcy, a w ślad za tem odnowienia królestwa polskiego. Szczególnie dotkliwą była strata Krakowa, stołecznej ziemi polskiej, rodząca sama przez się nowe trudności w sprawie restauracyi królewskości.

¹ Jak przyjmuje Ptaśnik, Denar św. Piotra, Rozpr. Akad. Umiej., Wydz. hist.-filoz. S. II, XXVI. 171.

² Por. niżej I. 312.

W tem nieszczęsnem położeniu ujawniła się dosadnie różnica indywidualizmu i geniusza politycznego obu pozostałych członków związku, Przemysła i Henryka głogowskiego. Henryk, jak przeważna część współczesnych książąt dzielnicowych, poprzestaje na razie na lokalnych walkach na terenie śląskim, skierowanych przeciw szczęśliwшему swemu współzawodnikowi Henrykowi V (1291, 1294), prawda, że z uwagą skierowaną głównie na to, ażeby rozszerzyć posiadłości swe przedewszystkiem ku ścianie wielkopolskiej¹. Natomiast Przemysł nie tylko że w dalszym ciągu skutecznie zabiega o nabycie okazałej spuścizny pomorskiej, ale równocześnie, mimo wymuszony układ z r. 1291, nie wyrzeka się dążeń do odzyskania Krakowa, i stwarza nową kombinację polityczną, o niemniej szerokim, jak w dawniejszej koalicji, widnokręgu, żeby za jej pomocą urzeczywistnić główny cel, jaki sobie przedtem był wytknął.

Już w toku dawniejszych naszych wywodów o charakterze królestwa Przemysłowego² zwróciliśmy uwagę na dyplom Przemysła II, wystawiony w Kaliszu 7—12 stycznia (infra octavam Epiphanie) 1293³, szczególnie cenny dla wyjaśnienia poruszanej tu sprawy. W dyplomie tym, wydanym w dwa lata po utracie Krakowa, Przemysł tytułuje się: *dux maioris Polonie et heres Cracovie*. O ile nie można go poczytać za dowód, żeby cesya Krakowa na rzecz Wacława była tylko czasową (dożywotnią)⁴, o tyle na odwrót stwierdza on niezbicie, że Przemysł, mimo ustępstwo formalnie stanowcze, nie wyrzekł się swych roszczeń do Krakowa, że owszem, opierając się na jakimś tytule prawnym, za który oczywiście uznać trzeba zapis Henryka IV, nosił się w tym czasie z zamiślem odzyskania tej ziemi. Wniosek ten stwierdza zresztą

¹ Por. I. 266.

² Balzer, Z powodu, Kwart. Hist. XX. 24. 25

³ Kod. dypl. Wielk. II. nr. 692.

⁴ Por. I. 286.

sama treść dyplomu: Przemysł zapewnia tu arcybiskupowi gnieźnieńskiemu Jakóbowi Śwince, o ile to jest w jego mocy, i o ile mu z prawa należy lub należeć będzie w przyszłości (*quantum in nobis est et quantum nobis de iure competit vel competerit in futurum*), wypłatę corocznych 300 grz. srebra z żup księstwa krakowskiego, a ponadto jeszcze w dwu pierwszych latach, po odzyskaniu Krakowa, po 100 grz. rocznie z tychże samych żup. Dodane do tego ogólne zastrzeżenie, iż szanować będzie wszystkie przywileje kościoła gnieźnieńskiego, należne mu czy to z prawa pospolitego, czy też na zasadzie osobnych koncesyj; jak niemniej, że dóbr tegoż kościoła bronić będzie przeciw gwałtom i niesprawiedliwościom. Pomijając na razie końcowe postanowienia ogólne, dwa pierwsze wskazują wyraźnie na istniejący zamiar odzyskania Krakowa, gdyż tylko w tym wypadku mogła być mowa o spełnieniu określonych tamże zobowiązań co do wypłaty pewnych świadczeń z żup krakowskich.

Dokument ten, rozważony sam w sobie, nie tłumaczy jeszcze politycznego tła wypadków, wśród których doszedł do skutku. Niepodzielna zasługa wyjaśnienia tej sprawy przypada prof. Krzyżanowskiemu, który w bystrem spostrzeżeniu¹ zwrócił uwagę na inny dokument, z poprzednim w najściślejszym związku zostający. Jest to dyplom, wystawiony wspólnie przez trzech Piastów ówczesnych, Przemysła, Łokietka i jego brata Kazimierza², z tytułaturą w ten sposób sformułowaną: *Dei gracia duces Premislius secundus Polonie, Vladislaus Syradie et Cuiavie et Kazimirus Lancicie, heredes Cracovie*. Jego data ta sama, i tak samo nawet niedokładnie określona, jak w dokumencie Przemysła: *infra octavam Epiphanie 1293*; toż samo także miejsce wystawienia, Kalisz. Co najważniejsza jednak, taż sama treść: zapis rocznych 300 grz. na żupach krakowskich na rzecz arcybiskupa Świnki,

¹ Krzyżanowski, Reg. Pol. II, Spraw. Akad. 1913 nr. 9 str. 21.

² Raczynski, Kod. dypl. Wielk. nr. 76.

wraz z dodatkowem przyrzeczeniem wypłaty po 100 grz. w dwu pierwszych latach, które to obowiązki mają spełnić wystawcy: *omnes et singuli et quilibet nostrum, antedictum Cracoviense dominium accedentes quando cunque*, zatem każdy z nich, kiedykolwiek uzyska panowanie w Krakowie. Jest wreszcie także generalne zatwierdzenie praw i przywilejów oraz posiadłości kościoła gnieźnieńskiego. Zgodność obu dokumentów idzie tak daleko, że całe ich brzmienie i stylizacya, pomijając nieznaczne odmianki¹, są dosłownie takie same, z jedyną różnicą co do świadków: gdy bowiem na dokumencie Przemysła świadkują tylko dostojnicy wielkopolscy, akt wspólny, odpowiednio do osób wystawców, prócz kilku tych samych świadków wielkopolskich, wymienia jeszcze dwu sieradzkich i jednego łęczyckiego. Z tego zestawienia wypływa niewątpliwie, że dokument Przemysła nie jest niczem innem, jak tylko powtórzonem na własne imię zobowiązaniem dokumentu wspólnego; i jest rzeczą nie tylko możliwą, ale nawet bardzo prawdopodobną, że obok tegoż dokumentu wspólnego, z osobna jeszcze Łokietek i z osobna Kazimierz wystawili znowuż, każdy na swoje imię, podobne — jak Przemysł — zobowiązania szczególne².

Cóż z tych aktów wypływa? Oto, że w początkach r. 1293 trzech książąt Piastów z dwu różnych linii tego rodu, wielkopolskiej i kujawskiej, z których żaden w czasie tym

¹ Tekst ogłoszony przez Raczyńskiego roi się od błędów, wynikłych z błędnego odczytania wyrazów; po sprostowaniu tych niewątpliwych omyłek ilość odmianek, i to podrzędnego znaczenia, okaże się bardzo małą.

² Na dokument wspólny Przemysła, Łokietka i Kazimierza zwróciliśmy uwagę — przy innej sposobności — w pracy naszej, *Geneal. Piast. 342*; nie ogarnawszy jednak jego związku z współczesnymi wypadkami politycznymi, a nadto uwzględniając niezwykłą — w oderwaniu — tytułaturą wszystkich trzech książąt: *heredes Cracovie*, przyjęliśmy, jak obecnie dostrzegamy, zgoła bezzasadnie, że jest to tylko kopia omówionego poprzednio osobnego dokumentu Przemysła, i że nazwiska Łokietka i Kazimierza są tu późniejszą interpolacją kopisty.

nie posiadał Krakowa, zaświadcza swoje roszczenia do tej ziemi; i dla tego wszyscy tytułują się tu heredes Cracovie. Dwaj z nich zmuszeni zostali niedawno przedtem do ustąpienia jej Wacławowi: Przemysł w układzie z 1291, Łokietek po klęsce sieradzkiej, w październiku 1292¹; obaj widocznie nie uznają tych ustępstw, jako że były wymuszone. Roszczenia obu pierwszych, jako też trzeciego z wystawców, Kazimierza Łęczyckiego, najbliższego wiekiem Łokietkowi rodzonego brata, skierowują się tedy przeciw Wacławowi. Ale zachodzi jeszcze pytanie, jaki jest stosunek tych roszczeń między sobą? Wskazaliśmy już poprzednio na to, że tytuły prawne roszczeń Przemysła i Łokietka były odrębne i samoistne: Przemysł opierał je na zapisie Henryka IV z r. 1290, Łokietek na krewieństwie z Leszkiem Czarnym². Był też czas, w którym powstała kolizya między obu tymi tytułami i ich przedstawicielami: wtedy mianowicie, kiedy za rządów Przemysła w Krakowie Łokietek walczył przeciw niemu w sanmierskiej ziemi. Ale teraz, w świetle aktów z 1293, o kolizyi takiej mowy nie ma, inaczej nie byłby mógł dojść do skutku dokument wspólny, wystawiony przez nich wszystkich z tytułem dziedziców Krakowa. Widocznie na podstawie wspólnego porozumienia doszło wtedy do jakiegoś uzgodnienia tych roszczeń między sobą. Przyczem nie przyjmujemy chyba ani na chwilę, żeby się to stało w tym sposobie, że na wypadek odzyskania Krakowa wszystkim trzem książętom zapewnione zostało wspólne panowanie w tej ziemi. Treść umowy tkwi zatem widocznie w postanowieniu, że panowanie nad Krakowem przechodzić będzie kolejno z jednego na drugiego.

Jaką miała być kolej następstwa, na to wskazuje niedwuznacznie samo zszeregowanie nazwisk wystawców doku-

¹ Fiedler, Böhm. Herrsch. in Polen, Arch. f. oest. Gesch. XIV. 186; por. I. 287.

² Por. I. 287.

mentu wspólnego: na pierwszym miejscu Przemysł, po nim Łokietek, po nim wreszcie Kazimierz Łęczycki. Słuszna przyjąć, że wszyscy trzej, zobowiązując się do świadczeń na rzecz arcybiskupa na wypadek zajęcia Krakowa, umieścili tu swoje nazwiska w takim porządku, jaki według ułożonego programu obowiązywać miał także co do samego nabycia rządów w tej ziemi. A to tem bardziej, że porządek ten odpowiada innym jeszcze momentom, jakie tu na ogół wchodzić mogły w rachubę. Odpowiada przedewszystkiem terytorjalnej potędze sojuszników, pośród których Przemysł dzierżył największą stosunkowo dzielnicę wielkopolską, mającą się wnet połączyć z ziemią pomorską, a Łokietek znacznieszą od Kazimierza Łęczyckiego połąć starej dziedziny kujawskiej (Sieradz i Brześć kujawski). Odpowiada też niedawnemu przedtem układowi stosunków politycznych; bo z wszystkich trzech książąt jedynie Przemysł doprowadził był dotąd do czasowego zawładnięcia Krakowem, a Kazimierz nie osiągnął nawet tego, co przez zajęcie Sandomierza przeciw kilku po kolei przeciwnikom udało się było urzeczywistnić już przedtem Łokietkowi. Odpowiada też sile tytułów prawnych, jakie książęta ci rościć sobie mogli do Krakowa: bo tylko Przemysł mógł się odwołać do wyznaczenia przez poprzednika, właściwego w ówczesnem prawie Piastowskiem czynnika, rozstrzygającego przy dziedziczeniu krewnych bocznych, podczas gdy Łokietek roszczenia swoje opierał tylko na bliższości krewieństwa bocz nego z Leszkiem Czarnym, która to rzecz sama przez się o dziedzicznym prawie nie przesądzała¹; Kazimierz Łęczycki wreszcie, który conajwyżej do takiego samego jak Łokietek mógł odwołać się tytułu, był mu młodszym bratem. Odpowiada wreszcie stosunkowi wieku sprzymierzonych książąt, gdyż Przemysł urodził się 1257, Łokietek 1260/1, Kazimierz 1261/2².

¹ Por. Balzer, O nast. tronu w Pol., Rozpr. Akad. Umiej., Wydz. hist.-filoz. S. II, XI. 323 n.

² Balzer, Geneal. Piastów V. nr. 10, VII. nr. 4. 5.

Otóż układ, który dziwnie przypomina podobne postanowienia dawniejszej koalicji, związanej przez czterech Piastów pod koniec życia Leszka Czarnego. I, co ważniejsza, podobieństwo objawia się ponadto w tem, że i teraz jest to związek trzech książąt, z których żaden w chwili jego zawarcia nie miał potomstwa męskiego. Przemysł właśnie wtedy był bądź to już wdowcem po drugiej żonie, bądź też co dopiero zawarł po raz trzeci małżeńskie śluby, nie doczekawszy się z dwu pierwszych małżeństw, prócz jedynej córki, innego potomstwa. Łokietek albo jeszcze nie poślubił Jadwigi kaliskiej, albo, co najprawdopodobniejsza, właśnie wtedy dopiero pojawił ją za żonę, a w każdym razie nie mógł mieć jeszcze potomstwa. O Kazimierzu Łęczyckim wreszcie zgoda nawet niewiadomo, żeby był żonaty, i jest rzeczą prawdopodobną, że śmierć, która wnet potem nastąpiła, dosięgła go w stanie bezżennym¹. W tem oświeleniu dopiero

¹ Por. Balzer, *Geneal. Piastów* V. nr. 10. 14, VII. nr. 4. 5. Co do daty małżeństwa Łokietka z Jadwigą, przyjęliśmy w tej pracy, idąc za przekazem *Kron. Wielk.*, że nastąpiło ono przed zgonem Bolesława kaliskiego, zatem najpóźniej r. 1279. Przeciwdacie tak wczesnej występuje obecnie Kętrzyński St., *Zapis* 14 przyp. 3. Główny jego argument opiera się na dokumencie krzywińskim z 1296, *Kod. dypl. Wielk.* II. nr. 745, w którym Łokietek zobowiązuje się adoptować syna Henryka głogowskiego i zapewnia mu ewentualne następstwo po sobie; z faktu adopcyi wysnuwa Kętrzyński wniosek, że Łokietek nie mógł wtedy (1296) mieć syna, skoro sobie przysposabia potomka innego księcia. W ślad za tem wywodzi, że także małżeństwo Łokietka z Jadwigą nie mogło dojść do skutku przed 1279, gdyż wtedy należałoby przyjąć, że pierwszy syn z tego związku urodził się nierychlej jak w 18 lat (lub później) po jego zawarciu. Argument ten jest chybiony; błąd zaś wynika stąd, że autor, nie zdając sobie sprawy z istoty i charakteru adopcyi, jak ją stosowano w rodzinnem prawie Piastów, wtłoczył w tę instytucję treść rzymską czy nowożytną. Adopcyi u Piastów dokonać mógł także książę dzietny, a zwłaszcza i taki, który miał synów; tak n. p. Mieszko III ok. 1197 r. zobowiązał się adoptować Leszka Białego, pomimo że nie licząc kilku córek, miał wtedy żyjącego syna Włodzisława Laskonogiego. Te i inne należące tu przykłady dawno już przed-

staje się zrozumiałą treść samego układu, a mianowicie główne jego postanowienie, iż ziemia krakowska, o ile zostanie odzyskana, przechodzić ma po kolei na Przemysła, Łokietka i Kazimierza. Jak w koalicji poprzedniej, tak i tym razem tylko książęta bezdziedziczni mogli zawrzeć taki układ między sobą; gdyby bowiem którykolwiek z nich miał syna, porządek ten musiałby się przerwać na niekorzyść ustanowionego w układzie następcy. Zarazem też tłumaczą się pobudki polityczne, które wszystkich trzech uczestników do zawarcia takiego układu skłonić mogły: przez zastrzeżenie kolejnego następstwa w Krakowie zapewniał on każdemu z nich pierwszorzędnie doniosłe korzyści, sprzęgał interesy wszystkich w jedną całość, zachęcał do wspólnej akcji i wzajemnej pomocy.

Należy przecież postawić tu jeszcze jedno pytanie: czy układ dotyczył tylko kolejnego następstwa co do Krakowa (Małopolski), czy też odnosił się także do dziedziczenia tych ziem, które każdy z książąt w chwili zawarcia umowy dzierżył jako ojcowiznę? Jeżeli oba rozpatrywane tu dokumenty nie dają na pytanie to bezpośredniej odpowiedzi, to nie można

tem były zestawione w literaturze, por. Balzer, O nast. tronu w Pol., Rozpr. Akad. Umiej., Wyd. hist.-filoz. S. II, XI. 328 n. W oderwaniu rzecz biorąc, mógł tedy Łokietek 1296 przyrzec adopcję synowi Głogowczyka nawet w tym wypadku, jeżeli miał syna; mógłby nim być czy Stefan, czy Włodzisław, czy nawet jeden i drugi, obaj zmarli za życia ojca, 1306 i 1311/2, por. Balzer, Geneal. Piast. VIII. nr. 1. 2. Wobec tego odpadają wszystkie dalsze wnioski autora co do daty małżeństwa Łokietka z Jadwigą, oparte na tej podstawie. Mimo to wszystko przychylamy się do poglądu, że małżeństwo to musiało się skojarzyć później (po roku 1279), dla innych oczywiście powodów. Ważną jest tu mianowicie data urodzin ostatniego syna, Kazimierza W. (1310); gdyby przyjąć dawniejszą naszą tezę, znaczyłoby to, że urodziny te nastąpiły co najwcześniej po 31-letnim pożyciu rodziców, co bądź co bądź byłoby rzeczą dosyć osobliwą. Nadto nieuwzględnione poprzednio przez nas kombinacje polityczne przemawiają za znacznie późniejszą datą zaślubin; por. niżej I. 311.

stać jeszcze wysnuwać wniosku, jakoby sprawa ta nie była przedmiotem wzajemnego porozumienia się książąt. Bo nie są to akty, zaświadczające treść układu samego, jaki doszedł między nimi do skutku: zatem takie, które z istoty rzeczy musiałyby określić wszystkie szczegóły zawartej umowy; jeno zobowiązania, z okazji układu przyjęte wobec osoby trzeciej (arcybiskupa), które mogą stać w związku z niektórymi tylko szczegółami umowy, i dla tego o nich tylko wspominają. Zasadniczo rzecz biorąc, należy jednak oświadczyć się już z góry za przypuszczeniem, że przedmiotem układu był nie tylko spodziewany nabytek małopolski, ale także dzielnice przez książąt tych podówczas posiadane, i to w tym sposobie, że następstwo w nich, w razie bezdziedzicznej śmierci bliższego poprzednika, przejdzie na najbliższego następcę, który uzyska Kraków; że więc po zgonie Przemysła, Kraków i Wielkopolska (z spodziewanem Pomorzem) spaść miały na Łokietka, a znowuż po możliwym bezpotomnym zgonie Łokietka wszystkie te kraje, wraz z jego ojcowizną sieradzko-kujawską, na Kazimierza łączyckiego. Przypomnijmy bowiem, że układ zawierali książęta, niemający właściwych dziedziców, t. j. potomków męskich; sprawa rozrządzenia ich dzielnicami ojczyści na wypadek śmierci była zatem tak samo aktualną, jak rozrządzenie samym spodziewanym nabytkiem Krakowa; zwłaszcza, że skoro już raz związali się w sojusz, skierowany widocznie ku wzajemnemu poparciu, mogli ten sojusz przez takie równorzędne, obok Krakowa, przekazanie sobie posiadanych dzielnic, uczynić trwalszym i pewniejszym.

Pośrednią wskazówkę w tym kierunku zawierają zresztą same rozpatrzone tu dokumenty. Dwa pierwsze punkty określonych tamże wobec metropolity zobowiązań: stały roczny dochód 300 grz. a ponadto wypłata po 100 grz. w dwu pierwszych latach z żup krakowskich, związane są oczywiście najściślej z pomysłem odzyskania Krakowa, i wyraźnie też odzyskanie to jest tu pojęte jako warunek późniejszych świadczeń. Ale pozatem jest jeszcze punkt trzeci: gwarancja praw

i przywilejów oraz posiadłości ziemskich arcybiskupstwa gnieźnieńskiego. MoŜnaby wprowadzić i ten punkt połączyć ze sprawą zamierzonego nabycia Krakowa, t. z. przyjąć, że owa gwarancya odnosi się do posiadłości arcybiskupich, w obszarze małopolskim położonych. Ale wtedy przedstawiałaby ona znaczenie dość podrzędne, gdyż posiadłości tych nie było tu stosunkowo wiele, a główny kompleks dóbr katedry gnieźnieńskiej leżał w Wielkopolsce. Zwraca też uwagę okoliczność, że w tym ustępie dokumentów, gdzie mowa o gwarancyi tych praw, nie ma już wzmianki o zamierzonym nabyciu Krakowa, jak przy dwu pierwszych punktach, co do świadczeń z żup; owszem ustęp ten, oddzielony od poprzednich, stylizowany jest całkiem ogólnikowo jako przyrzeczenie szanowania praw i posiadłości ziemskich arcybiskupstwa gnieźnieńskiego na ogół¹. Wszystko przemawia tedy za przypuszczeniem, że co do tego punktu chodziło o zobowiązanie nie tyle przyszłych władców Krakowa, ile przedewszystkiem Wielkopolski, gdzie leżał główny zrąb posiadłości katedry, i w obrębie której arcybiskup gnieźnieński wykonywał częściowo bezpośrednie funkcje ordynariusza. Tak rozumiejąc ten ustęp, wyłomamy wprowadzić jako rzecz całkiem zrozumiałą, jeżeli odnośne zobowiązania przejmują na siebie Przemysław, władca Wielkopolski; skoro jednak, w dokumencie wspólnym, poddają się im także Łokietek i Kazimierz Łęczycki, których dzielnice obejmowały wprowadzić pewien, znowuż jednak podrzędniejszy poczet posiadłości arcybiskupich², to nasuwa się domysł, że w układzie przewidziane było przejście Wielkopolski po zgonie Przemysła na Łokietka, i znowuż po jego możliwym bezdziedzicznym zejściu, na Kazimierza Łęczyckiego.

¹ Promittimus insuper... iura Gnesnensis ecclesie... manutenere... et bona ecclesiae Gnesnensis... defensare, Kod. dypl. Wielk. II. nr. 692; Raczyński, Kod. dypl. Wielk. nr. 76.

² Por. n. p. wyliczenie posiadłości arcybiskupich według ziem w przywileju Kazimierza W. z 1357, Kod. dypl. Wielk. III. nr. 1354.

Zwróćmy wreszcie uwagę na wypadki, jak się one ukształtowały bezpośrednio po zgonie Przemysła. Panowanie w pozostałych po nim dzielnicach, wielkopolskiej i pomorskiej, odziera nie kto inny, jeno Łokietek. Odziera je, mimo że był dawniejszy zapis Przemysła, przekazujący tę ziemię na rzecz Henryka głogowskiego¹. Odziera je, jak podają źródła, przez elekcję miejscowego rycerstwa²; ponieważ jednak elekcye takie w owym czasie dostosowywały się pospolicie do dokonanego przez poprzednika wyznaczenia, i były tylko jego potwierdzeniem czy uzupełnieniem³, więc nasuwa się domysł, że i w tym wypadku wybór dostosował się do wyznaczenia Przemysła: w takim zaś razie wyznaczenie samo trzeba będzie odnieść do omawianego tu właśnie układu z początków r. 1293. A to tem bardziej, że źródła, mówiąc o elekcji Łokietka, kładą nacisk na jego węzeł małżeński z Jadwigą kaliską, samo zaś skojarzenie tego małżeństwa da się znowuż wprowadzić w najściślejszy związek z układem z r. 1293⁴.

Tak rozumiejąc treść układu, dostrzeżemy rzecz znamienną: że zdąża on do skupienia w ręku sojuszników coraz to większego obszaru ziem polskich. Już pierwszy z nich Przemysł, w świetle powyższych założeń, zjednoczyć miał pod swem berłem Małopolskę, Wielkopolskę i Pomorze, a dwaj dalsi jego następcy z krajami tymi połączyć jeszcze swoje ojcowizny brzesko-kujawską, sieradzką i łęczycką. Myśl zespolenia ziem polskich w jedną całość występuje tu znowuż na zewnątrz, podobnie jak niedawno temu w programie koalicji pierwszej. Tylko że tym razem w rachubę wciągnięte są ziemie częściowo odnienne: w miejsce dwu dzielnic śląskich wchodzi dwie, względnie trzy dzielnice kujawskie. Ale główny zrab terytoryalny: Małopolska i Wielko-

¹ Por. I. 265.

² Por. I. 223 n.

³ Balzer, O nast. Ironu w Pol., Rozpr. Akad. Umiej., Wyd. hist.-filoz. S. II, XI. 349; por. też tutaj rozdz. XI.

⁴ Por. niżej I. 311.

polska wraz z spodziewanem Pomorzem, pozostają te same. Słuszną już chociażby z tych względów przyjąć, że tak samo, jak w koalicji pierwszej, chodziło i teraz nie o samo tylko zjednoczenie ziem polskich, ale w związku z tem o odnowienie królestwa; zanadto blizkie są oba te układy, i zanadto wiele wykazują podobieństw w innych kierunkach, żeby przypuścić rozbieżność co do tego, najgłówniejszego, ostatecznego celu. Że zresztą taki cel przyświecał sojuszowi z r. 1293, na to wskazują najbliższe potem wypadki; nie dalej, jak w dwa lata po jego zawarciu, Przemysł, nie czekając nawet na odzyskanie Krakowa, wkłada sobie na skroń koronę królewską¹. Popiera zresztą ten wniosek także i sama treść układu. Uderza w nim szczególnie ta okoliczność, że jako podstawa rachub politycznych uwzględnione tu są nie tylko te ziemie, które sprzymierzeni książęta wówczas posiadali, ale ponadto inna jeszcze dzielnica, którą dopiero w przyszłości odzyskać mieli. Jest nią nie którakolwiek z innych ziem polskich, czy mazowiecka jakaś, czy śląska dzielnica, której zajęcie byłoby rzeczą stosunkowo łatwiejszą; chodzi o dzielnicę, którą wydrzeć trzeba było najgroźniejszemu, najpotężniejszemu przeciwnikowi, władcy królestwa czeskiego — o Kraków. Mimo to zrywają się ci książęta na to najtrudniejsze przedsięwzięcie. Widocznie nie samo tylko zespolenie większego obszaru ziem polskich było ostatecznym celem tego sojuszu, ale rzecz inna jeszcze, i to taka, do której urzeczywistnienia potrzebne było przedewszystkiem posiadanie Krakowa. Że zaś Kraków był stołeczną ziemią Polski całej, że w nim umiejscowiona była zdawna królewskość polska, więc snadny stąd wniosek, że zamierzone było odnowienie królestwa. I oczywiście królestwa w znaczeniu uniwersalnem, nie królestwa wielkopolskiego, czy jakiegokolwiek innego partykularnego, gdyż do urzeczywistnienia takiego

¹ Objaśnienie, dla czego się to stało właśnie wtedy, i bez odzyskania Krakowa, por. w rozdz. VII.

zamyśłu nie byłoby potrzeba wkładać sobie na barki tyle trudnego zadania, jak odzyskanie Krakowa.

Walnego poparcia dostarcza tym argumentom inny jeszcze szczegół. Jest rzeczą godną uwagi, że jedyne dwa dokumenty, z których czerpiemy wiadomość o niniejszym sojuszu, to są przywileje wystawione na rzecz arcybiskupa Świnki i kościoła gnieźnieńskiego, i że w tych właśnie przywilejach kościół ten otrzymuje tak znaczne ustępstwa, jak generalne zatwierdzenie swych praw i posiadłości, tudzież zapewnienie niezwykle wysokich, jak na owe czasy, świadczeń pieniężnych. Niewątpliwie obie rzeczy stoją ze sobą w ścisłym związku: arcybiskup dostaje owe koncesye w nagrodę za to, że za jego współdziałaniem, czy może nawet zapoczątkowaniem, pod jego na ogół patronatem ów sojusz doszedł do skutku. Kierująca ręka Świnki w całym przebiegu tych wypadków jest widoczna¹. Ta sama ręka, która sprzęgła niegdyś koalicję pierwszą. I nie ma podstawy do przypuszczenia, żeby ten niestrudzony bojownik o jedność Polski i odnowienie jej dostojęstwa królewskiego zacieśnił teraz widnokrąg swoich politycznych zamierzeń; zwłaszcza, że chodziło o odwrócenie nowego, wielkiego niebezpieczeństwa, jakie po wypadkach z r. 1292 zagroziło Polsce ze strony Wacława II². Przypomnijmyż, że koalicję pierwszą zawiązał był metropolita pod hasłem odnowienia królestwa uniwersalnego; słuszną przyjąć, iż te same cele przyświecały mu w zabiegach o stworzenie sojuszu niniejszego³.

¹ Trafnie zwraca uwagę na ten moment Krzyżanowski, Reg. Pol. II, Spraw. Akad. 1913 nr. 9 str. 21.

² Por. rozdz. VII.

³ Wykładnia, jaką w pracy naszej Z powodu, Kwart. Hist. XX. 24. 25 opatrzyliśmy tytuł: heres Cracovie, użyty przez Przemysła w omówionym dokumencie z 1293, upatrując w nim dowód istniejących podówczas roszczeń tego księcia do Małopolski, spotkała się z sprzeciwem Šusty, VACL. II a kor. pol., Čes. čas. hist. XXI. 320. 321, który w związku z swem zapatrywaniem, iż od układu o ustąpienie Krakowa w r.

Osobno trzeba jeszcze zwrócić uwagę na stosunek tego nowego związku do koalicji dawniejszej, a przede wszystkim

1291 aż do koronacy z 1295 pomiędzy Wacławem a Przemyśłem ponały najlepsze stosunki, stara się nadać mu inne znaczenie. Gdyby pogład jego przyjąć, wpłynąłby on także na wykładnię wspólnego dokumentu Przemyśla, Łokietka i Kazimierza z 1293, zwłaszcza zaś stawalby na przeszkodzie tym wszystkim wnioskom, jakie osnuliśmy na nim co do charakteru i dążeń koalicji drugiej. Argumenty Śusty nie dadzą się jednak utrzymać. Twierdzenie, że Przemyśl, choć zaznaczyć roszczenia swoje do Krakowa, nie byłby użył tytułu heres, jeno dux, jest zgół niezasadne; w ówczesnym stylu kancelaryjnym wyraz dux może wprawdzie oznaczać księcia-prezendentę, ale używany jest w tem rozumieniu tylko wyjątkowo, oznaczając pospolicie księcia rzeczywistie panującego; najczęściej natomiast do podkreślenia roszczeń używany jest właśnie tytuł heres; por. szczegółowy wywód w rozdz. VI. Zgół błędnie też z samej treści dokumentu z 1293 stara się Śusta wysnuć inne znaczenie określnika heres. Ponieważ Przemyśl zapewnia tu arcybiskupowi pewne dochody z żup krakowskich, przeto przyjmuje on, że dochody te należały się Przemyślowi już jako wielkopolskiemu tylko księciu, jako zwykłe uprawnienie majątkowe, które on teraz częściowo ustępuje Śwince; i że dla oznaczenia tych praw majątkowych na żupach krakowskich przybrał tu tytuł heres Cracovie. Cała sztuczność i — powiedzmy wprost — niemożliwość takiej wykładni rzuca się w oczy. Dochody z żup krakowskich należały do każdoczesnego władcy Małopolski, którym w r. 1293 był Wacław; żeby tu przyjąć prawo Przemyśla do pobierania jakiejś ich części, należałoby przypuścić, że Wacław zapisał mu je osobno, gdyż dawniejsze do nich prawo Przemyśla, jakie miał w czasie panowania w Krakowie, ustało z chwilą, w której rzekł się tej ziemi na rzecz Wacława. Tymczasem zapisu takiego na rzecz Przemyśla zgół nie znamy. Ponieważ zaś w dokumencie wspólnym z r. 1293, prócz Przemyśla, także Łokietek i Kazimierz łączycki zapewniają arcybiskupowi też same dochody z żup krakowskich, więc na domiar należałoby jeszcze przyjąć, że także Łokietek i Kazimierz mieli zapisane sobie przez Wacława dochody z żup krakowskich, niedające się, tak samo jak co do Przemyśla, stwierdzić jakimkolwiek świadectwem dokumentowem. Że zaś takich dokumentów nie ma, to z pewnością nie przypadek tylko; bo władcy krakowscy zapisywali wprawdzie nieraz dochody na swych żupach poszczególnym kościołom czy dostojnikom i t. p.; ale nie ma przykładu, żeby je zapisywali postronnym książętom panującym. Tu zaś naraz miałoby otrzymać takie zapisy aż trzech książęta dzielnicowi. Gdyby wresze

do Henryka głogowskiego, jedyne go z pośród jej członków, który w r. 1293 obok Przemysła pozostał przy życiu. Powiedzmyż z góry: Henryk głogowski jest poza nawiasem no-

nawet przypuścić możliwość wszystkich tych niemożliwości, niewyjaśnionem zgoła pozostałoby samo użycie wyrazu heres w tym związku. Bo wtedy chyba tytułatura nie mogłaby brzmieć heres czy heredes Cracovie, jeno heres (heredes) zuppe Cracoviensis. Cała przepaść oddziela od siebie oba te pojęcia; toż nie dziw, jeśli n. p. biskupi krakowscy, którzy w różnych czasach mieli zapisywane sobie przez książąt dochody na żupach, nigdy przecież nie tytułują się heredes Cracovie: podobnie jak zresztą nigdy nie przyszło im także na myśl tytułować się heredes zuppe Cracoviensis. I słuszna. Jeden czy drugi tytuł musiałby tu określać uprawnienie w dziedzinie stosunków prawnoprywatnych (prawo majątkowe). W dziedzinie tej wyraz heres ma w owych czasach obszerne zastosowanie, ale jedynie tylko w znaczeniu »spadkobierca«, albo, co najczęstsza, »właściciel«; por. Hub e, Ustawod. Kazim. W. 123; Tenże, Sądy, ich praktyka 138. Nigdy zaś nie oznacza osoby, która z rzeczy, należącej do innego jako własność, ma prawo pobierania pewnych pożytków czy dochodów. Byli heredes (właściciele) dóbr, ale nie było żadnych heredes dochodów. A tu właśnie Przemysł i dwaj inni złączeni z nim książęta, posiadając rzekomy zapis pobierania pewnych dochodów z żup krakowskich, mieliby się z tej racji nazwać heredes! Jedynym heres żup krakowskich był wtedy Wacław, do którego one z tytułu władztwa książęcego należały jako własność prywatna; nie mogli więc określić się tak jacykolwiek inni książęta, gdyby nawet przyjąć, że mieli tu zapisane jakieś dochody. Nie mówić już z osobna o tem, że w ten sposób w tytułaturę urzędową książąt, która zawsze wyraża tylko ich godność władczą, rzeczywistą czy roszczoną, oraz terytoryalny zakres ich władzy w odniesieniu do całych ziem, zostałyby wprowadzone zgoła niespodziewanie, i w przeciwieństwie do wszystkiego, co tu zresztą stosowano, prywatnoprawne pojęcia pewnych uprawnień majątkowych do pobierania dochodów. Gdyby wreszcie mogły tu jeszcze zachodzić jakieś wątpliwości w tej mierze, rozwiewa je w pełni ustęp dokumentu zbiorowego z r. 1293, mocą którego książęta-wystawcy obowiązują się do uiszczania wspomnianych dochodów z żupy na rzecz metropolity dopiero wtedy, kiedy odzyskają panowanie w ziemi krakowskiej (antedictum Cracoviense dominium accedentes quancuncque, por. I. 292). Wykład Śusty jest zatem niemożliwy do utrzymania; heres dokumentów z 1293 musi być pojęty jako wyraz roszczeń Przemysła i sprzymierzonych z nim książąt do Małopolski, jak tę rzecz objaśniliśmy w tekście.

wego sojuszu. Wskazuje na to pośrednio i formalnie sam dokument zbiorowy, wystawiony jedynie przez Przemysła, Łokietka i Kazimierza. Widocznie chodziło tu o stwierdzenie zobowiązań, przyjętych przez wszystkich sojuszników wobec arcybiskupa; w szeregu wystawców nie ma Henryka. Gdyby zresztą nawet nie było tej wskazówki pośredniej, wniosek taki dałby się wyprowadzić z samej treści układu. Miał przecież Henryk zapewnione poprzednio następstwo zaraz po Przemysle¹; nie można więc przypuścić, żeby w nowym układzie zgodził się dobrowolnie na pierwszeństwo Łokietka i Kazimierza, zwłaszcza że Łokietek wtedy właśnie dopiero wstępował w śluby małżeńskie, a Kazimierz zawrzeć je mógł później, i obaj, doczekawszy się potomstwa, unicestwić mogli tak daleką co do stopnia ekspektatywę Głogowczyka. Na odwrót nie da się także przyjąć, żeby w nowym sojuszu utrzymane zostało dawniejsze prawo Henryka do najbliższego po Przemysle następstwa, z usunięciem Łokietka na trzecie, a Kazimierza na czwarte miejsce. Właśnie bowiem w marcu 1292 Henryk zawarł był małżeństwo, w początkach zaś roku 1293, jeśli nie był już ojcem pierwszego syna, lub ojcowstwa nie oczekiwał², to w każdym razie mógł wnet uzyskać potomstwo, którem też rzeczywiście w znacznym poczcie został później obdarzony. Jako członek środkowy w łańcuchu następców mógł tedy przez swą dietność unicestwić nadzieje umieszczonych na dalszem miejscu obu książąt kujawskich; w sojuszu, na takich zasadach opartym, nie otwierały się tedy dla nich żadne widoki na przyszłość. W jednej czy drugiej kombinacji nie da się zatem pomyśleć rzeczywisty udział Henryka w nowo utworzonej koalicji. Doszła ona do skutku bez niego; a że w sprawie następstwa po Przemysle nie uwzględ-

¹ Por. I. 265.

² Grotelend, Stammtafeln II. nr. 3; jego najstarszy syn Henryk IV jeszcze przed r. 1321 żeni się z Mechtyldą brandenburską, Ibid. II. nr. 8.

dniała zastrzeżonych mu poprzednio praw dziedziczenia, więc pośrednio zwracała się też przeciw niemu¹.

Inna rzecz — niedająca rozstrzygnąć się na pewno — czy Henryk miał o tym układzie wiadomość. Mógł to być układ tajny między trzema książętami, w którego treść w tajemniczo na razie tylko nieliczne osoby, więc przedewszystkiem Świnkę, na którego rzecz wystawione zostały oba omówione akty jako zobowiązania na przyszłość, tudzież kilku dostojników świeckich, na dokumentach świadkujących, wobec których treść tych zobowiązań ogłoszono uroczyście (*sollenniter publicatum*)². Za taką właśnie tajnością układu przemawia prawdopodobieństwo największe, już chociażby ze względu na to, że nie było rzeczą wskazaną odstąpić za wcześnie przyłbicę czy to wobec Wacława, czy też Głogowczyka. Inna znowuż rzecz, czy wiadomość o sojuszu nie przedostała się potem do Henryka, chociażby jakąś drogą uboczną. Z dalszego — jeszcze za życia Przemysła — zachowania się Głogowczyka nic pewnego co do tej sprawy nie da się tu wynioskować. W pół roku po układzie, w lipcu 1293, udziela Henryk mieszkańcom posiadłości Cystersów paradyskich (w Wielkopolsce) przywileju wolności celnych w obrębie swego księstwa głogowskiego³; może ten akt stać w związku z spodziewanem przezeń, w myśl dawniejszej umowy, następstwem po Przemysle, ale może też być środkiem zjednania sobie stronników w Wielkopolsce wobec przejrzanego już niebezpieczeństwa, jakie mu przynieść mogło współzawodnictwo Łokietka. I tak samo, kiedy w maju 1294 Henryk, w zamian za wyzwolenie Henryka V wrocławskiego z niehumanitarnej niewoli, w jaką go pojmał, kazał sobie odstąpić znaczną część kraju po prawej stronie Odry, zaokrąglającą jego posiadłości ku stronie wielkopolskiej⁴, polityka ta jego da się

¹ O następstwach, jakie stąd wynikły, por. rozdz. VI.

² Raczyński, *Kod. dypl. Wielk.* nr. 76 przy końcu.

³ *Kod. dypl. Wielk.* II. nr. 703.

⁴ Por. Grünhagen, *Gesch. Schles.* I. 125. 126.

wytłómaczyć równie dobrze czy to nadzieją rychłego uzyskania należnego mu w myśl układów dawniejszych dziedzictwa Przemysłowego, jako też i dążeniem do umocnienia się, przez nabycie sąsiedniej połaci terytoryalnej, w przyszłej walce ze znanym już sobie, nowo wyznaczonym jego następcą Łokietkiem.

W takim sposobie i na omówionych tu zasadach doszła do skutku koalicja druga, z początków r. 1293. Ideowo łączy się ona najściślej z koalicją pierwszą, i jest jak gdyby powtórzeniem całego jej programu: jak przedtem, tak i teraz chodzi o zespolenie znacznej części ziem polskich, z stołeczną ziemią krakowską, w jedną całość; i tak samo ostatecznym jej celem jest przywrócenie królestwa. Nawet drogi i środki, jakie do urzeczywistnienia tego zamysłu obrano, są te same: sojusz kilku książąt, w danej chwili nieposiadających potomstwa męskiego, przez zapewnione sobie prawo kolejnego następstwa wspólnie interesowanych w przeprowadzeniu wytkniętego celu. Tylko podstawa terytoryalna, na której miała się oprzeć siła koalicji, jest częściowo odmienna; w znacznej części odmiennym jest też skład jej osobisty. Jedyny książę, który jest uczestnikiem obu koalicji — to Przemysław; poza nim wszyscy inni wchodzi albo tylko do pierwszego, albo tylko do drugiego sojuszu. Należy ten szczegół podkreślić; bo świadczy on, że pośród wszystkich ówczesnych Piastów najwytrwalej o jedność Polski i odnowienie królestwa zabiegał wielkopolski książę, szukając dróg do urzeczywistnienia tej myśli w rozmaitych, jakie w danej chwili nasunąć się mogły, kombinacjach politycznych. To też, jeżeli Świnka, przez przyczynienie się do powstania obu związków, położył niezaprzeczone, nieocenione usługi, jako duchowy propagator odrodzenia, niemniej zasłużył się tu również sam Przemysław, jako czynny obu związków uczestnik. Mógł Świnka snuć wielką myśl jedności Polski i odnowienia królestwa, ale sam jej przeprowadzić nie zdołał; urzeczywistnienie tej myśli musieli ująć w swe ręce książęta Piastowie, czy któryś

z pośród nich z osobna¹. Znalazło się na szczęście kilku, przejętych tą ideą; w ich szeregu Przemysł trwała, ciągle powrotną dla niej służbą, wysuwa się na pierwsze miejsce. Nie da się już dziś odgraniczyć ściśle, ile w tych wszystkich zabiegach i działaniach jest inicjatywy i programu samego arcybiskupa, a ile znowuż Przemysła; tyle pewna, że obaj co do tej sprawy byli jednej myśli, że się nawzajem uzupełniali i popierali. W służbie dla tej idei umie też Przemysł dostosować swoje osobiste aspiracje do chwilowego układu stosunków. W koalicji pierwszej zajmuje miejsce podrzędniejsze, ustępując miejsca upatrzonemu przede wszystkim na odnowiciela królestwa Henrykowi IV. Dopiero w koalicji drugiej osoba jego wysuwa się na miejsce naczelne: on pierwszy ma odzyskać Kraków, on pierwszy włożyć na skroń koronę królewską. On też niewątpliwie — pomijając intelektualny i polityczny udział arcybiskupa — jest głównym organizatorem koalicji drugiej.

Stwarzając ten związek, Przemysł zrywał świadomie dawniejszy sojusz z Henrykiem głogowskim; narażał się także, przez cofnięcie przyznanego mu poprzednio prawa następstwa, na nieprzyjazną z jego strony akcyę w jakimkolwiek kształcie. Widocznie oczekiwał większych korzyści w nowym sojuszu z książętami kujawskimi. I nie bez racji: terytoryalnie znaczna część starej dzielnicy kujawskiej, podwładna Łokietkowi i Kazimierzowi, dać mogła silniejsze oparcie nowemu związkowi, aniżeli księstwo głogowskie, choćby nawet z nabytkami z r. 1291. Przytem trwały antagonizm Głogowczyka wobec Henryka V wrocławskiego z istoty rzeczy osłabiał jego stanowisko na Śląsku samym, paraliżował skuteczność możliwej z jego strony pomocy przy urzeczywistnieniu głównych celów, o które chodziło. Ponadto związek z Łokietkiem zapewniał poparcie skądinąd jeszcze, a mianowicie ze strony Bolesława II, podówczas księcia płockiego, a wnet potem pana

¹ Por. I. 159 n.

całego Mazowsza. Książę ten od dawna połączony był z Łokietkiem węzłami osobistej i politycznej przyjaźni. Jeszcze 1289 walczy on wspólnie z nim przeciw Henrykowi IV¹, a 1292 przeciw Wacławowi II, tak jak później, w 1296 i 1297, pomagać mu będzie kolejno przeciw Głogowczykowi i znowuż przeciw Wacławowi². Mimo więc, że koalicja nie wciągnęła go bezpośrednio w rachubę przy ustaleniu porządku kolejnego następstwa, mógł on przecież, jako wierny sojusznik Łokietka, przynieść jej cenną pomoc w dalszej akcji.

Bardziej może, aniżeli te wszystkie względy, na zwrot w polityce Przemysła oddziaływał wzgląd inny jeszcze: znaczenie nowych sojuszników, przedewszystkiem Łokietka — jako indywidualności. Z obu książąt kujawskich, którzy weszli w związek, Kazimierz Łęczycki, osobistość mniej znacząca, dość niewyraźnie na tle współczesnych wypadków występująca, spełnia tu niewątpliwie rolę podrzędniejszą. Za to Łokietek, poza znaczeniem, jakie mu dawał dzierzony przezeń stosunkowo większy obszar terytoryalny, wyróżniał się zarazem jako osobistość, która miała już wtedy kilka zuamiennie zapisanych kart dziejowych za sobą. Nie dawał się on, jak Henryk głogowski, ubiec bez sprzeciwu innym współzawodnikom w posiadaniu ziem, do których rościł sobie prawo; owszem, ubiegał innych, i to przez dłuższy czas z powodzeniem. Przez cztery lata (1288—1292), przeciw trzem po kolei potentatom, Henrykowi IV, samemu Przemysławowi, a w końcu nawet Wacławowi, ostał się w sandomierskiej ziemi, a od czasu do czasu zagrażał także Krakowowi. Nawet potężne wyprawy czeskie, wysyłane przeciw niemu zrazu przez Wacława, nie zdołały go stąd wyprzeć; dopiero kiedy sam król, z nową wielką armią, wspomagany przez śląskich książąt i margrafa brandenburskiego, stanął pod murami Sieradza

¹ Por. Semkowicz, Walka o monarch., Kwart. Hist. V. 731.

² Por. rozdz. VI i VII.

(28 września 1292)¹, ukorzył się przed nim chwilowo. Przez owych lat cztery przed sieradzką klęską okazał się znakomitym partyzantem, pewno też dzielnym organizatorem wojskowym, skoro tak długo z powodzeniem potrafił się opierać bez porównania potężniejszym przeciwnikom. Ponadto ujawnił jakąś niengiętą stałość w walce o cele, jakie sobie założył. Pozyskanie takiego sojusznika dla nowej koalicji mogło się przedstawiać jako rzecz pod każdym względem pożądana; dodawało jej siły nie tylko przez wciągnięcie nowego terytorium w kombinację polityczną, ale zarazem przez zapewnienie sobie współudziału i pomocy wybitnej osobistości. Łączył się z tem wszystkim wreszcie ważny wzgląd polityczny. Od zgonu Leszka Czarnego Łokietek, jako najbliższy jego krewny, występował stale z roszczeniami do Małopolski, której odzyskanie było jednym z głównych i najbliższym zadaniem nowo zawiązującej się koalicji. Zawrzeć ją bez Łokietka, znaczyło tyle, co narazić się na dalsze przezeń zwalczanie jej tytułów prawnych: jak okazało dawniejsze doświadczenie, w praktyce bardzo dotkliwe; natomiast przez wciągnięcie Łokietka do związku, jego tytuł prawny dał się zestosunkować w pewien sposób z tytułem Przemysła, opartym na zapisie Henryka IV. Jakoż w istocie zestosunkowanie takie dało się tu przeprowadzić przez umowę, zapewniającą kolejne następstwo w tej ziemi najpierw Przemysłowi, a potem Łokietkowi. Obaj pretendenci, uzgodniwszy swoje roszczenia między sobą, mogli tem skuteczniej wystąpić przeciw temu, kto je naruszył, t. j. przeciw Wacławowi. Że zaś Wacław naruszył je najpierw odnośnie do Przemysła (1291), a wnet potem Łokietka (1292), więc w tej wspólnej krzywdzie, z jego strony doznanej, znalazł się nowy łącznik, który zbliżyć mógł obu książąt do siebie.

I tak prysnął długoletni antagonizm dawniejszy między

¹ Szczegóły por. tymczasem Fiedler, Böhm Herrsch. in Pol., Arch. f. oest. Gesch. XIV. 167; dokładniej o tem w rozdz. VII.

Przemysłem a Łokietkiem. Istniał on prawie że od pierwszej chwili wystąpienia obu tych Piastów na widownię dziejową. Za życia Leszka Czarnego Przemysł jest w obozie Leszkowym; że zaś stosunek między Leszkiem a Łokietkiem, jak się był utworzył na tle niesnasek rodzinnych, był zdawna naprężony¹, więc tem samem i Przemysł już wtedy liczyć się będzie do przeciwników Łokietka. Sprzeczność obustronnych interesów oświeśla najdobitniej uczestnictwo Przemysła w koalicji pierwszej, która nie licząc się z roszczeniami Łokietka do spadku po Leszku, zapewniła innym książętom następstwo w Małopolsce, w ich liczbie także i samemu Przemysłowi. To też, jak widzieliśmy, nie tylko przeciw Henrykowi IV, ale i Przemysłowi w czasie jego rządów krakowskich, Łokietek podtrzymuje roszczenia swoje do Małopolski i wydiera im sandomierską ziemię. Kiedy zaś w układzie o odstąpienie Krakowa z 1291 Przemysł zobowiązał się do posiłkowania Wacława², wypadło mu, jeszcze w czasie sieradzkiej wyprawy 1292, wyruszyć wraz z hufcami swojego rycerstwa, żeby dać sukurs królowi czeskiemu w jego walce przeciw Łokietkowi. Tylko że ta pomoc Przemysła występuje tu w świetle dosyć podejrzanem; bo dokument, w którym książę stwierdza, że znajduje się w drodze ad expedicionem in Syracz ad regem Bohemie³, nosi datę 29 września 1292, i wystawiony jest w Kaliszu, podczas gdy Sieradz zdobyty już został przez Wacława dzień przedtem, 28 września. Na tej rozbieżności dat oparto trafne, zdaniem naszym, przypuszczenie, że Przemysł, spełniając rzekomo przyjęty wobec Wacława obowiązek, z umysłu spóźnił się, ażeby nie walczyć przeciw Łokietkowi⁴. W takim razie byłby to pierwszy ślad jakiegoś nawiązującego się

¹ Por. Semkowicz, Walka o monar., Kwart. Hist. V. 728.

² Por. I. 285.

³ Kod. dypl. Wielk. II. nr. 685.

⁴ Por. Semkowicz, Walka o monar., Kwart. Hist. V. 773. 774; Ptaśnik, Denar św. Piotra, Rozpr. Akad. Umiej., Wydz. hist.-filoz. S. II, XXVI. 170.

już może, lubo jeszcze nieustalonego ostatecznie związku Przemysła z Łokietkiem. Od tej chwili do zawarcia koalicji drugiej, w początkach stycznia 1293, upłynęły zaledwie trzy miesiące z nieznacznym okładem. Ta bliskość dat stwierdza przede wszystkim trafność poprzedniego przypuszczenia, a zarazem dowodzi, że akcja w sprawie ostatecznego zbliżenia między Przemysłem a Łokietkiem rozwijała się pospiesznie, skoro w tak krótkim potem czasie doprowadzić mogła do zawarcia sojuszu między obu książętami.

Najprawdopodobniej na ten sam czas przypada też utwierdzenie sojuszu przez związek małżeński Łokietka z wielkopolską księżniczką, stryjeczną Przemysła siostrą, Jadwigą kaliską. Może właśnie równocześnie z zawarciem samego układu w Kaliszu, stołecznym niegdyś grodzie ojca Jadwigi, doszły do skutku jej zaślubiny z Łokietkiem¹. A gdyby nawet przyjąć, że nie odbyły się jeszcze i wtedy, to w każdym razie trzeba je będzie odnieść do czasów potem najbliższych, jako dodatkowe umocnienie zawartego poprzednio sojuszu politycznego, a zarazem jako środek utwierdzenia przyszłych

¹ To nowe określenie daty zaślubin, odmienne od tego, jakie podaliśmy w naszej Geneal. Piastów V. nr. 12, opieramy na następującej podstawie: Skoro zamążpójście Jadwigi za życia jej ojca (zatem najpóźniej r. 1279) okazało się rzeczą nieprawdopodobną (por. I. 295 przyp. 1), przeto należy przyjąć, że wywierał na nie wpływ jedyny po śmierci Bolesława kaliskiego przedstawiciel męski wielkopolskiej linii Piastów, Przemysł II. Długosz, Hist. Pol. II. 450 ma nawet wyraźną, może nie skombinowaną tylko przez siebie wiadomość, że małżeństwo Jadwigi z Łokietkiem skojarzone zostało przez Przemysła. Ponieważ małżeństwa w rodach książęcych zależne są od układu stosunków politycznych, przeto niepodobna przypuścić, żeby Przemysł wydawał Jadwigę za Łokietka w czasie, kiedy między obu książętami trwał stosunek naprężony; stać się to mogło zatem conajwcześniej dopiero w ostatnich kilku miesiącach r. 1292 (por. tekst), albo, co najprawdopodobniejsza, równocześnie z zawarciem układu w początkach 1293; małżeństwo to było najlepszym układem samego, a zarazem jego postanowieniem o następstwie Łokietka po Przemysle utwierdzeniem.

praw Łokietka do Wielkopolski, odgrywającej ważną rolę w całej kombinacji politycznej. Wiarogodne źródła stwierdzają ponad wszelką wątpliwość, że małżeństwo to istniało już w chwili zgonu Przemysła¹, a r. 1298 jest już dokumentowo stwierdzone istnienie potomstwa Łokietka². Na odwrót, zaraz też r. 1293 pojawiają się akty hojności Łokietka dla klasztorów wielkopolskich³, zapewne próba pozyskania sobie tamtejszych warstw wpływowych przy późniejszych zabiegach o sukcesję Przemysłową.

W takiej kombinacji politycznej, stworzonej układem z 1293, wytrwał Przemysł aż do końca życia; trwał w niej mianowicie także w czasie swojej koronacji r. 1295. Zaszła tu tylko jedna zmiana, czysto zewnętrznego znaczenia, że w czerwcu 1294 jeden z sprzymierzonych książąt, Kazimierz Łęczycki, zginął w walce z Litwinami w czasie napadu ich na Łęczycę i Mazowsze⁴. Podstawa rzeczowa sojuszu pozostała mimo to ta sama, gdyż po śmierci Kazimierza ziemia łęczycka przeszła w posiadanie Łokietka⁵. Pozatem nie ma wiadomości, żeby się w czemkolwiek zmienił układ stosunków, jak je ustalono w początkach 1293; brak też wszelkich wskazówek pośrednich, któreby na taką zmianę wskazywały. Okoliczność zaś, że następstwo po Przemysle dostało się Łokietkowi, zgodnie z postanowieniami z 1293, świadczy wymownie, że układ ten zachował znaczenie aż do jego zgonu⁶.

W łączności z omówionymi tu wypadkami zaznaczymy jeszcze, że mniej więcej na ten sam czas, w którym doszedł

¹ Por. Balzer, Geneal. Piast. 252.

² Dok. Kuj. i Maz. str. 257 nr 16: cum omnibus nostris legitimis succesoribus, qui nunc sunt, vel in futurum fuerint procreati.

³ Dokument Łokietka z r. 1293 bez daty dziennej, zwalniający posiadłości klasztoru trzemeszeńskiego, położone na Kujawach, od jurysdykcji grodu kruszwickiego, Kod. dypl. Wielk. II. nr. 708.

⁴ Balzer, Geneal. Piast. 342 n.

⁵ Ibid. 343. 344.

⁶ Z innego jeszcze punktu widzenia, genezę i polityczne tło koalicji drugiej omówić będziemy mogli, dla zwięzku, dopiero w rozdz. VII.

do skutku niniejszy sojusz Przemysła z obu księżętami kujawskimi, przypada także inny jeszcze jego związek polityczny, osnuty na tle nowo zadzierżgniętych stosunków rodzinnych. Mamy na myśli małżeństwo jego, po powtórnem owdowieniu zawarte po raz trzeci z Małgorzatą, córką Albrechta III brandenburskiego. Data zaślubin nie da się ustalić całkiem ściśle; na ogół mieści się ona w granicach czasu między 1 września 1288 a 13 kwietnia 1293¹. Może należy ją przesunąć bardziej ku granicy końcowej: jest nawet zdanie, że na krótko tylko przed tą ostatnią datą nastąpiły zaślubiny, wtedy bowiem dopiero po raz pierwszy zjawia się ślad osobnej organizacyi dworu nowej księżny². Około tego samego czasu, a co najwyżej w najbliższych potem latach, dochodzą do skutku zaręczyny kilkuletniej podówczas jedynaczki Przemysła, Ryksy, z Ottonem, synem Ottona V brandenburskiego³. Oba te wypadki są świadectwem dokonanego zbliżenia między Przemysłem a Brandenburgią: jakkolwiek zaś trudno przypuścić, żeby margrabiowie dali się pozyskać dla samej myśli zjednoczenia Polski, jak ona przyświecała Przemysłowi, to jednak związki te przynosiły ważną korzyść polityczną przynajmniej pod tym względem, że usuwały niebezpieczeństwo bezpośredniej nieprzyjaznej akcyi z tamtej strony, zwłaszcza w sprawie spodziewanego w blizkim czasie spadku pomorskiego. Jakoż w istocie, w r. 1294, po zgonie Mszczuja gdańskiego, margrabiowie, mimo dawniejsze groźby, mimo zawarte niedawno przedtem sojusze w sprawie zagarnięcia Pomorza, nie czynią Przemysłowi wstrętów w sprawie nabycia tej ziemi.

Zestawmy ostatecznie treść i znaczenie całego rozważonego tu spłotu wydarzeń dziejowych, żeby na ich tle osnuć

¹ Balzer, Geneal. Piast. V nr. 10.

² Ulanowski, Kilka słów o małż. Przem. II, Rozpr. Akad. Umiej., Wydz. hist.-filoz. S. I, XVII. 268.

³ Balzer, Geneal. Piast. V. nr. 14.

charakterystykę polityki Przemysłowej. Poczynając conajmniej od końca 1287, przez długi okres lat blisko dziewięciu, jakie upłynęły aż do tragedii rogoźnieńskiej, polityka Przemysła rozwija się w ramach sojuszów z innymi Piastami, opartych na szerokiej podstawie terytoryalnej. W dwu po kolei koalicjach, zrazu jako jeden z uczestników, później, nadto jako główny organizator i poniekąd kierownik, szuka Przemysł drogi do urzeczywistnienia zakrojonych na szerokie rozmiary celów; nie gardzi przytem innymi związkami, które pozatem mogły mu przynieść polityczną korzyść. Na pierwsze miejsce wysuwa się tu oczywiście znaczenie obu koalicyj. Zwracały się one — jedna i druga — przedewszystkiem przeciw Wacławowi, mając na celu bądź to obronę Krakowa przeciw jego uroszczeniom, bądź też jego odzyskanie od chwili, w której posiadał tę ziemię. Koalicji pierwszej obrona ta nie powiodła się, wobec zręcznego zaszachowania jej niespodzianą utratą Wrocławia. Koalicja druga w krótkim, kilkuletnim okresie swego istnienia, do otwartej z Wacławem walki o Kraków nie zerwała się. Zapewne nie czuła się jeszcze na siłach, żeby sprostać temu zadaniu, może też nie przeprowadziła potrzebnych w tym kierunku przygotowań; może wreszcie wyczekiwała sposobniejszej chwili, żeby wymierzyć cios przeciwnikowi, albo też zabiegała o pozyskanie szerszego jeszcze koła sojuszników. Conajwyżej chyba podjęła próbę wywołania rewolucyi w samej ziemi krakowskiej, żeby przy jej pomocy wyprzeć przeciwnika; jeśli to przypuszczenie zasadne, to trzeba zaraz stwierdzić, że Wacław opatrzył się wczas i zapobiegł skutecznie grożącemu niebezpieczeństwu. Tajemnicza sprawa biskupa krakowskiego Prokopa¹, niegdyś Przemysłowego kanclerza w czasie jego rządów krakowskich², który w r. 1294, wraz z członkami kapituły, musiał przybyć do Pragi, oczyścić się z zarzutów i złożyć przysięgę

¹ Por. akt u Emlera, Reg. Boh. II. nr. 1651.

² Por. Balzer, Skarb. i arch. koron. 406.

wierności Wacławowi i jego następcom, zdaje się z tymi zabiegami stać w bardzo prawdopodobnym związku¹. Jak by-
łyby się rozwinęły wypadki, gdyby Przemysł był dłużej po-
został przy życiu, określić nie można; w każdym razie wal-
ka o Kraków, jak wynika z samej treści układu, wysuwała
się na pierwsze miejsce jako najbliższy, główny cel polityki
sprzymierzonych książąt. Jakkolwiek zaś celu tego koalicja na
razie jeszcze osiągnąć nie zdołała, to przecież w innym kie-
runku przyniosła korzyść polityczną pierwszorzędnej donio-
słości. Kiedy Przemysł włożył sobie na skroń koronę królew-
ską, Wacław, mimo że wypadek ten zachwiewał doszczętnie
jego tytułami do posiadania Krakowa, nie zerwał się do orę-
żnej walki przeciw niemu, poprzestał tylko na formalnym pro-
testie przeciw koronacyi²: koalicja okazała się widocznie
dosyć silną, żeby nawet potężnego władcę Czech trzymać tu
na wodzy i pomysł zbrojnego z nią starcia jeżeli nie unie-
możliwić, to przynajmniej na dalszą odsunąć metę.

Poza tem, w czym obie koalicje wystąpiły jako poważny
regulator stosunków polskich na zewnątrz, mogły one również
zaważyć rozstrzygająco na szali wypadków w chwili, w któ-
rej z odnowieniem królestwa okazałaby się potrzeba nowego
urządzenia wewnętrznych stosunków w Polsce samej. Mogła
mianowicie, po dokonanej koronacyi Przemysła, spełnić to
zadanie także koalicja druga, o ile zwłaszcza chodziłoby
o przeprowadzenie tkwiącej w idei królewskości za-
sady zwierzchnictwa nowego pomazańca nad
innymi książętami dzielnicowymi polskimi. Za-
pewne, wyjątek okazałby się tu potrzebnym dla samych człon-
ków koalicji, w tym wypadku dla sprzymierzonego z Prze-
mysłem Łokietka, wobec którego bezwzględne wysuwanie idei
zwierzchnictwa królewskiego nie było rzeczą politycznie wska-

¹ Jak przyjmuje Krzyżanowski, Reg. Pol. II, Spraw. Akad.
1913 nr. 9 str. 22.

² Font. rer. Boh. IV. 60. 61.

zaną. Ale i w tym razie byłoby to tylko czasowe i częściowe zboczenie od zasady, takie samo, jakiego nieraz przy tworzeniu nowych formacyj politycznych dopuścić trzeba, pozostawiając ostateczne rozwiązanie sprawy późniejszemu rozwojowi wypadków. Poza tem jednak można było myśleć o przeprowadzeniu tej zasady w stosunku do innych Piastów, ile że nowy król oprzeć się tu mógł na sojuszu bądź co bądź potężnym. Terytoryalną jego podstawę stanowiły w onym czasie dzielnice: wielkopolska, pomorska, brzesko-kujawska, sieradzka, łęczycka. Była to potęga, która skutecznie wystąpić mogła czy to przeciw dobrzyńskim, wyszogrodzkim, inowrocławskim, a może i mazowieckim książętom, czy może nawet przeciw temu czy owemu Piastowi śląskiemu, żeby ich zmusić do podporządkowania się królowi polskiemu: czy to każdego z osobna, czy nawet w jakichś przygodnych związkach po kilku. A gdyby nawet przypuścić rzecz mniej prawdopodobną, że wszyscy ci książęta zawarliby jakiś wspólny między sobą związek, żeby się bronić przeciw zwierzchnictwu królewskiemu, to jeszcze nawet i w takim układzie nie zbladłyby zbyt widoki powodzenia koalicji: akcja o przynaglenie tych książąt do uznania zwierzchnictwa dałaby się i w tym wypadku podjąć nie bez nadziei powodzenia.

Jeżeli tedy zwolennicy tezy wielkopolskiej, dla zbiccia poglądu o uniwersalnym charakterze królestwa Przemysłowego, powołują się na okoliczność, jakoby z czasów przed koronacją nie dochowały się żadne ślady uprzednich zabiegów Przemysła około zgrupowania książąt, którzyby jego tytuł uniwersalny uznać i popierać mogli¹, to już sama historia obu koalicji zadaje stanowczy kłam temu twierdzeniu, ile że Przemysł właśnie w takim zgrupowaniu, oparty dwukrotnie o potężne sojusze z innymi Piastami, szukał, podobnie jak już przed nim Henryk IV, oparcia dla przeprowadzenia wytkniętych celów. I jeśli znowuż

¹ Por. I. 251.

w związku z tem wypowiada się mniemanie, iż Przemysł, polegając na własnych siłach, mógł myśleć o stworzeniu partykularnego tylko królestwa wielkopolskiego, że nie mógł podejmować ryzykownej próby odnowienia królestwa uniwersalnego, z tkwiącemi w niem dążeniami do zwierzchnictwa nad dzielnicowemi księstwami — to twierdzenie takie upada samo przez się, jako oparte na mylnej zgola przesłance. W ramach polityki Przemysła dążność do zapewnienia jego królestwu zwierzchnictwa nad resztą Polski książęcej była rzeczą możliwą. Zaczem upada ostatni¹ argument, przemawiający rzekomo za poglądem o partykularnym charakterze tegoż królestwa.

Nie można jednak poprzestać na tym wyniku ujemnym. Z rozpatrzenia całego układu stosunków politycznych w okresie czasu 1287—1296 wynika inny jeszcze wniosek, treści dodatniej: że zgrupowanym w ówczesnych sojuszach książętom, zatem także Przemysłowi, chodziło o odnowienie królestwa polskiego w znaczeniu uniwersalnym. W obu koalicjach jak nie czerwona przewija się kilka wspólnych, zasadniczych myśli, które założono sobie jako ostateczny cel do urzeczywistnienia. Przedewszystkiem myśl stopniowego zespolenia znacznej ilości ziem polskich w rękę wspólnego władcy; nie chodzi tu zatem o jakieś dzielnicowe tylko, naprawdę partykularne interesy i cele. A dalej: myśl zgrupowania tych ziem około stołecznej na całą Polskę ziemi krakowskiej, podkreślana z takim naciskiem, że nawet po faktycznej stracie Krakowa nie wahano się wciągnąć jej w zakres dalszych rachub politycznych, mimo wielkie trudności i niebezpieczeństwo, jakie musiałyby przedstawiać walka z przemożnym współzawodnikiem czeskim. Nieobojętną wreszcie jest wskazówka, że kiedy po raz pierwszy, jeszcze przed Przemysłem, podjęta została przez Henryka IV próba odno-

¹ Por. I. 251.

wienia królestwa, chodziło o stworzenie królestwa uniwersalnego. Przypomnijmy, że Przemysł był uczestnikiem tej samej koalicji pierwszej, z której pomocą myśl tę urzeczywistnić miał Henryk IV, i że jednakowym być musiał ostateczny cel, jaki sobie zakreslili wszyscy tej koalicji uczestnicy, zatem także Przemysł. Przypomnijmy też, że koalicja druga, nierozwiązana w czasie, kiedy dokonała się koronacja Przemysła, wzorowała się na zasadach koalicji pierwszej, że zatem tak samo przyświecać jej musiała myśl odnowienia królestwa uniwersalnego. Partykularne królestwo wielkopolskie Przemysła w całym tym układzie stosunków politycznych byłoby zupełną niespodzianką; tylko królestwo uniwersalne dostroić się zdołało do treści tego układu. Po dłuższem, bezskutecznem wyczekiwaniu sposobności zagarnięcia Krakowa, wskrzesił je wprawdzie Przemysł — bez Krakowa; nie w tem jednak rozumieniu, jakoby odtąd na Wielkopolsce tylko z Pomorzem zamierzał poprzestać, jako wielkopolski tylko król: owszem, zarazem jako pretendent do Krakowa, jako heres Cracovie, który przy zdarzonej sposobności sięgnie po tę ziemię¹. Zmuszony na razie stosunkami² do zamknięcia swego królestwa w terytoryalnych granicach Wielkopolski i Pomorza, w programie swoim politycznym ma on przecież odzyskanie Krakowa, oparcie swego królestwa o tę ziemię stołeczną, właśnie dla tego, że to królestwo uniwersalne³.

¹ Jak dalece w opinii ówczesnego świata królewskość Przemysła łączono ze sprawą posiadania Krakowa, zaświadcza spisany w kilkanaście zaledwie lat po jego zgonie (1308) opis Europy wschodniej, w którym podano, że Przemysł uzyskał koronę — jako księżę krakowski: Anno vero Domini M^o CC^o nonagesimo (sic) elegerunt sibi in regem ducem Cracovie, qui regnavit annis tribus (sic) et mortuus est sine filio masculino; habuit tamen unam filiam i t. d. Górka, Anon. Descr. Europae orient. 55. 56.

² Bliższe objaśnienie tej sprawy w rozdz. VII.

³ W związku z powyższemi spostrzeżeniami ogólnemi zwracamy uwagę na dokument Jana (II) biskupa poznańskiego, opatrzony w do-

Że w istocie cele te tkwiły w jego programie, dowodzą w wymowny sposób zabytki sfragistyczne, jakie po-

chowany przekaz rękopiśmiennym datą 11 września 1293, Dok. Kuj. i Maz. 360 nr. 11. Biskup odwołuje się tu do dawniejszego dokumentu Przemysła, dochowanego do naszych czasów, z daty 20 kwietnia 1290, Kod. dypl. Wielk. II. nr. 643, w którym książę zezwolił na połączenie wsi Domachowa z posiadłością biskupią Ziemlinem »quoad ius Theutonicum«; obecnie biskup, stosownie do tego przywileju, zarządza, żeby to połączenie przeprowadzić. Wspominając o Przemysle, określa go tu Jan tytułem: dux regni Polonie. Gdyby ten przekaz dokumentu przyjąć bez zastrzeżeń, wypływałoby zeń, że już w r. 1293, zatem przed koronacją, w społeczeństwie polskim zdawano sobie dokładną sprawę z dążeń Przemysła do odnowienia królestwa, i że temu przeświadczeniu starano się nadać wyraz zewnętrzny przez stosowną jego tytulaturę: ponieważ Przemysł nie mógł być jeszcze nazwany rex, mianowano go dux regni Polonie. Przyczem zaznaczamy jeszcze, że w takiej tytulaturze tkwiłoby poważne stwierdzenie dążeń Przemysławowych do odnowienia królestwa w znaczeniu uniwersalnym; albowiem do roku 1293 nie istniało na pewno (niezależnie od kontrowersyi co do charakteru koronacyi z r. 1295) żadne dawniejsze królestwo wielkopolskie; wspomniane tu regnum Polonie, ze względu na które Przemysł nazwany jest dux, mogłoby zatem być pojęte tylko jako królestwo w znaczeniu uniwersalnym. Mimo to wszystko zachodzą, zdaniem naszym, najpoważniejsze wątpliwości, czy tytulaturę tę, ze względu na datę dokumentu, przyjąć można jako autentyczną. Nie używa jej sam Przemysł w przywileju z r. 1290, do którego odwołuje się dokument biskupa; owszem, tytułuje on się w nim, jak zwykle, dux Polonie. Nie używa jej zresztą w jakimkolwiek innym swoim dokumencie. Nie opatruje go też takim tytułem żaden współczesny dokument innego wystawcy, ani żaden zabytek dziejopisarski. W ogóle, tytulatura dux regni Polonie aż do zgonu Przemysła zgoła jest nieznana, czy to w odniesieniu do tego księcia, czy do jakiegokolwiek innego. Za to zaraz w najbliższym potem okresie bezkrólewskim pierwszym (1296—1300) staje się dość pospolitą jako tytuł niekoronowanego jeszcze Łokietka, następcy Przemysła w jego dziedzinach, por. rozdz. VI. Nasuwają się wobec tego rozmaite przypuszczenia. Ponieważ dokument biskupa znany nam jest z jedynej, późnej kopii XVI w., przeto możliwą jest rzeczą, że kopista, znając także późniejsze, Łokietkowe akty z tytulaturą dux regni Polonie, umieścił tu wstawkę: regni między oba wyrazy zwykłego tytułu Przemysła: dux Polonie. Można także przypuścić, że popełnił błąd, odpisując datę, że więc rok 1293 poprawić na-

nim pozostały. Zrazu, w czasie panowania w samej tylko Wielkopolsce, Przemysław II używa na pieczęciach wyobrażenia

leży n. p. na 1297 lub 1298 (zam. III:VII, albo zam. III:VIII z opuszczoną przez omyłkę piątką). W tym ostatnim wypadku należałoby zarazem przyjąć, że biskup Jan, wystawiając dokument w czasie, kiedy fakt koronacji Przemysła należał już do przeszłości, nie uważał za rzecz wskazaną określić go dawniejszym jego zwykłym tytułem książęcym, ale zdając sobie jednocześnie sprawę, że odnośnie do powołanego w swoim dokumencie aktu z 1290 nie można jeszcze Przemysła nazwać królem, wybrał tu utartą w okresie bezkrólewskim pierwszą tytułaturę pośrednią dux regni Polonie. Można wreszcie przypuścić jeszcze rzecz inną: że kopia w obu tych szczegółach (tytuł i data) jest wierną reprodukcją oryginału, że jednak sam oryginał, wystawiony już po zgonie Przemysła, został przez kancelaryę biskupią dla jakichkolwiek powodów antydatowany, zatem zamiast 1297 lub 1298 opatrzony datą 1293. I w tym razie użycie tytułu dux regni Polonie dałoby się wytłómaczyć temi samymi pobudkami, co w wypadku poprzednim. Wskazówki, jakich dostarczyć mogą fakty z życia samego wystawcy oraz świadków dokumentu, nie rozwiązują stanowczo wątpliwości, ani też nie przechylają szali na stronę tego czy owego przypuszczenia, jakie się tu co do datacji jego nasunęły. Biskup Jan II poznański poświadczony jest dokumentowo od sierpnia 1285 do czerwca 1297, Kod. dypl. Wielk. I nr. 559, II. nr. 766, a według Długosza, Opera I. 497 zmarł 1298 roku. Z świadków, w dokumencie powołanych, Grzegorz, dziekan poznański, występuje od 1283 do 1305, Kod. dypl. Wielk. I nr. 529, II. nr. 895; Tomasz, kustosz poznański, od 1285 do 1307, Ibid. I nr. 559, II. nr. 910; kanonik Fryderyk od 1287 do 1310, Ibid. I nr. 583, II. nr. 931; kanonik Gerko, niewiadomo kiedy na to stanowisko powołany, wymieniony jest po raz pierwszy w dokumencie z 18 kwietnia 1297, po raz ostatni w r. 1314, Ibid. II. nr. 762. 972. Jeśli przyjmiemy, że kanonik Gerko jest wcześniejszy o kilka lat od pierwszej o nim wzmianki dokumentowej, rzeczywista data omawianego tu aktu dałaby się odnieść równie dobrze do r. 1293, jako też do kilku pierwszych lat po zgonie Przemysła; w każdym razie nie mogłaby być późniejszą od roku 1298, w którym zmarł biskup Jan. Uderza przecież, że w licznych, z tego czasu dochowanych dokumentach wielkopolskich, na których w wielkiej ilości świadkują kanonicy poznańscy, nie ma wzmianki o Gerku aż do r. 1297; może to wskazówka, że gdzieś dopiero około tego czasu używał kanonik. W takim razie mielibyśmy przez to stwierdzone przypu-

łwa, ustalonego już poprzednio godła wielkopolskiej linii Piastów¹, i to z początku na pieczęci, przejętej po ojcu, a potem na swojej własnej. Z chwilą nabycia Krakowa r. 1290 następuje ważna zmiana. Na nowej pieczęci, jaka się wtedy (we wrześniu t. r.) zjawia, z szczytu książęcego znika lew, a miejsce jego zajmuje orzeł heraldyczny z głową zwróconą w prawo². Jest to, jak wiadomo, dawne godło małopolskiej linii Piastów, a zarazem ziemi krakowskiej, niezupełnione tu jeszcze przepaską śląską³. Zmiana godła łączy się oczywiście z faktem nabycia Krakowa, choć w otoku pieczęci Przemysła po wyrazach *dux Polonie* (Wielkopolski) nie używa jeszcze dodatku: *et Cracovie*, zawartego już w samych dokumentach pieczęcią opatrzonych. Podkreślamy z szczególnym naciskiem znaczenie dokonanej zmiany: zarzucenie własnego, ustalonego już godła rodzinnego, i zastąpienie go godłem nowo nabytej ziemi krakowskiej. Widocznie dzielnica, której godło to było znamieniem, ma, w zestawieniu z własną Przemysła ojcowizną wielkopolską, znaczenie górujące: nie można zaś wątpić,

~~~~~  
szczenie, że dokument nie pochodzi z r. 1293, i że można go odnieść tylko do czasu między 1296—1298.

<sup>1</sup> Por. I. 200. W ostatnich czasach rozpatrzyli i wyświetlili poruszoną tu sprawę, zgoda niezależnie od siebie, dwaj badacze, Krzyżanowski, *Reg. Pol. II, Spraw. Akad. 1913 nr. 9 str. 23* i Eliasza-Radzikoński, *Reg. Pol. w oświel. sfrag-herald., Kwart. Hist. XXVIII. 27 n.*; zwłaszcza ten ostatni omówił ją wszechstronnie i wyczerpująco. Z głównym wynikiem obu poglądów zgadzamy się w zupełności, oświetlając rzecz uwagami uzupełniającymi. Opis rozpatrzonych w dalszym ciągu pieczęci Przemysła, gdzieniegdzie z niedokładnościami, przejętymi z Piekosińskiego, *Pieczęci pol. wiek. śred., Sprawozd. Kom. hist. sztuki w Pol. VI*, podaje ostatnio także Gumowski, *Piecz. król. pol., Wiad. numiz.-archeol. 1909, 32*, nie nawiązując jednak do tego uwag o ich znaczeniu dla rozjaśnienia poruszonych tutaj zagadnień ustrojowych. Tą właśnie sprawą zajmujemy się szczegółowo.

<sup>2</sup> Jedyne dwa okazy tej pieczęci na dwu dokumentach tegoż księcia, wydanych w Krakowie 12 września 1290, *Kod. dypl. kat. krak. I. nr. 92. 93.*

<sup>3</sup> Por. I. 201.

że podstawa tego znaczenia, to stołeczny jej charakter w odniesieniu do całej Polski. I co większa, to godło — samo jedno, bez jakiegokolwiek kombinacyi z dawniejszem wielkopolskiem — wystarcza już Przemysłowi jako władcy obu połączonych dzielnic, zarówno małopolskiej jak i wielkopolskiej. Myśl zespolenia ich w jednolitą całość, a zarazem dążność do zaznaczenia, w charakterze swych rządów czy polityki, idei uniwersalnej, opartej o Kraków, mimo nieosiągniętą jeszcze wtedy koronę królewską, dadzą się już dość wyraźnie wysnuć z tego faktu sfragistyczno-heraldycznego.

Ale nawet i takie usymbolizowanie swego stanowiska wydało się niebawem Przemysłowi niedość wystarczającym. W półtora miesiąca później, pod koniec października lub w początkach listopada 1290, w czasie, kiedy nie postradał jeszcze Krakowa, choć za pobytu już na ziemi wielkopolskiej, zjawia się nowa pieczęć Przemysła<sup>1</sup>, w głównej koncepcyi zbliżona do poprzedniej, wykazująca jednak zmiany i dodatki, szczególnej uwagi godne. Wyobraża ona postać księcia, dzierżącego w prawicy proporczyk, na którym przedstawiony orzeł heraldyczny z głową w prawo; w lewicy zaś trzyma książę szczyt, na którym widnieje orzeł heraldyczny, znowuż z głową w prawo, z półksiężycem (przepaską) na piersiach i koroną o trzech promieniach na głowie. W legendzie Przemysł oznaczony jako: *dux Polonie et Cra*. (ostatnie słowo nie w otoku, ale w osobnej wstędze w polu pieczęci). Zwraca tu najpierw uwagę przepaska na piersiach orła. Jest to, jak wiadomo, charakterystyczne znamię godła wrocławskiej linii Piastów<sup>2</sup>. Przybranie tego znamienia przez

---

<sup>1</sup> Po raz pierwszy przywieszona do jego dokumentu, wydanego między 29 października a 2 listopada 1290, Kod. dypl. Wielk. II. nr. 660. Opis (niedokładny) ostatnio u Piekosińskiego, *Pieczęcie pol. wiek. śred.* nr. 207. Najdokładniejszy, niezależnie od siebie dokonany, we wszystkich szczegółach istotnych zupełnie zgodny opis podają Krzyżanowski i Eliasch-Radzikowski w przytoczonych poprzednio pracach str. 23 względnie 31. 32.

<sup>2</sup> Por. I. 201.

Przemysła nie dałoby się uzasadnić względem na terytoryalny obszar jego posiadłości; nie podlegał mu bowiem ani wtedy, ani przedtem, Wrocław, czy też jakakolwiek inna część Śląska. Nie można tu nawet wciągać w rachubę jakichś roszczeń Przemysła do Wrocławia, gdyż w myśl układów koalicji pierwszej ziemia ta nie jemu miała przypaść, jeno Henrykowi głogowskiemu<sup>1</sup>. Cała konstrukcja godła i zawarta w niem myśl przewodnia muszą tedy mieć inne znaczenie. W czem ono tkwi, wykazuje proste jego porównanie z godłem, umieszczonem na lewym szczycie sarkofagu Henryka IV. Oba wizerunki co do istotnych znamion i części składowych są identyczne: bo i na godle Henrykowem widnieje orzeł (krakowski) z przepaską (śląską) i koroną na głowie<sup>2</sup>. Przemysł, nie licząc się tu zgoła z faktem, iż do linii Piastów wrocławskich nie należy, nie uwzględniając nawet odmiennego częściowo ukształtowania się stosunków terytoryalnych (brak Wrocławia), przejmując tedy bez zmiany pełne godło swojego bezpośredniego poprzednika na stolcu krakowskim, jak się ono ustaliło pod koniec jego życia. Rzeczową podstawą przejęcia jest oczywiście nabytek Krakowa; że jednak mimo to nie zostaje opuszczona przepaska śląska, więc jest w tem ponadto dowód, że Przemysł uważa się za spadkobiercę Henryka nie tylko co do części jego dzierżaw (Krakowa), ale zarazem co do idei, w samej jego osobie jako poprzedniego władcy Krakowa ześrodkowanej. Tą zaś ideą, usymbolizowaną przez ukoronowanie orła krakowskiego, było — jak wiemy — przywrócenie królestwa, i to królestwa o znaczeniu uniwersalnem, z ośrodkiem w Krakowie, jako stołecznej ziemi polskiej<sup>3</sup>. Ścisłe dostosowanie się do układów, zawartych między uczestnikami koalicji pierwszej, a zarazem ciągłość przewodniej myśli politycznej w progra-

---

<sup>1</sup> Por. I. 260. 269.

<sup>2</sup> Por. I. 199.

<sup>3</sup> Por. I. 211 n.

mie działania obu władców, Henryka IV i Przemysła II, rzucają się tu w oczy.

Nie koniec jednak na tem. Kiedy w początkach r. 1291 twarda konieczność zmusiła Przemysła do ustąpienia z Krakowa — pieczęć ta nie wychodzi z użycia w jego kancelaryi; posługuje się on nią stale, i bez żadnego wyjątku, przez cały dalszy ciąg rządów, aż do koronacyi, więc do r. 1295. Nie powraca, jakby oczekiwać należało, do zarzuconego niedawniej jak przed pół rokiem, wielkopolskiego lwa, choć w wielkopolskiej już tylko rządzi odtąd dzielniczy. Mimo utraty Krakowa na godle jego widnieje nadal małopolski orzeł, a w legendzie napieczętnej obok tytułu dux Polonie utrzymuje się bez zmiany przydatek: et Cra[covie]; mimo, że żadnej już z dzierżaw Henryka IV, nie tylko wrocławskiej, ale i krakowskiej, rzeczywiście nie posiada, zachowuje tę samą przepaskę śląską na piersiach orła; i mimo, że korony królewskiej jeszcze nie posiadał, a nawet ośrodkową ziemię Polski utracił, z głowy orła pieczętnego nie schodzi korona. Przytem nie jest to tylko jakieś przypadkowe utrzymanie pieczęci, sprawionej dawniej, wśród odmiennych warunków, w czasie posiadania Krakowa, używanej nadal bez liczenia się z tem, co ona naprawdę wyrażała. W kwietniu 1295, na wiecu z swoimi dostojnikami, ogłasza Przemysł osobne postanowienie, że wszystkie dawniej przez niego wystawione przywileje wielkopolskie, opatrzone pieczęcią z wyobrażeniem lwa, mają mu być, pod nieważnością, przedłożone do ponownego zatwierdzenia lub reskrypcyi, pod nową pieczęcią z ukoronowanym orłem; w istocie też wystawia w tym czasie kilku stonom także przywileje ponowne z klauzulą zatwierdzającą i nową sygillatą<sup>1</sup>. Do symbolów wyobrażonych w godle przy-

---

<sup>1</sup> Kod. dypl. Wielk. I. nr. 571, zatwierdzenie z 12 kwietnia 1295: quia de communi baronum nostrorum consensu et consilio statuimus, ut nullum privilegium robur firmitatis aliquod obtineat, nisi nostro magno et ultimo sigillo existeret sigillatum. Również Ibid, II. nr. 632, zatwierdzenie z 10 kwietnia 1295; formuła zatwierdzająca podobna,



wiązuje tedy znaczenie szczególne, z osobna je tutaj z naciskiem podkreśla i urzędową sankcją opatruje; jakie zaś znaczenie symbole te przedstawiały i jakiego dążenia stały się wyrazem zewnętrznym, objaśniły uwagi poprzednie<sup>1</sup>.

Takim sposobem materyał sfragistyczno-heraldyczny Przemysła z całego okresu czasu między 1290—1295 przynosi godne uwagi stwierdzenie wniosków, osnutych poprzednio na wiadomościach źródeł kronikarskich i dyplomatycznych; jest w nim zarazem wniosków tych bliższe oświetlenie i cenne uzupełnienie. Nie tylko w czasie posiadania Krakowa Przemysł daje tu wyraz swoim dążeniom do zjednoczenia Polski około tego ośrodka, a zarazem do przywrócenia dostojęństwa królewskiego. Nawet po utracie tej ziemi podtrzymuje roszczenia do dzielnicy krakowskiej, wyrażając sfragistycznie

---

o tyle dokładniejsza, że uznaje za nieważne takie przywileje dawniejsze, które są opatrzone sigillo parvo, in quo leo expressus est.

<sup>1</sup> Eliasz-Radzikowski, Reg. Pol., Kwart. Hist. XXVIII. 35. 36 przyjmuje, że powodem omówionego zarządzenia Przemysła była chęć odróżnienia swego godła od herbu rządzącego podówczas w Małopolsce Wacława II, zgodnego nie tylko co do wizerunku (lew), ale i co do tynktury przedmiotów i pól heraldycznych z dawniejszem wielkopolskiem godłem Przemysła. Spostrzeżenie to nie wydaje się nam zasadnem. Identyeczność godeł zachodziła w tych czasach niejednokrotnie na pieczęciach przedstawicieli dwu odrębnych rodów czy odgałęzień rodowych, a jednak nie rodziła się stąd potrzeba ich zmiany, zwłaszcza że odmienna legenda napieczętna była wystarczającym środkiem odróżnienia. Również pozostałoby w tym wypadku niewyjaśnioną rzeczą, dla czego Przemysł nie wydał przytoczonego tu zarządzenia zaraz w najbliższym czasie po nabyciu Małopolski przez Wacława, jeno aż w cztery lata po tem zdarzeniu. Sama data zarządzenia (kwiecień 1295) słomaczy dosadnie jego genezę i pobudki przytem działające. Jest to najbliższy czas po nabyciu Pomorza, na krótko wyprzedzający samą koronację Przemysła; zarazem chwila, w której starania o koronę były już w toku (por. rozdz. VII). W tej chwili Przemysł uznać mógł za rzecz potrzebną i ważną, ażeby godło pieczętne na jego przywilejach, nawet dawniejszych, wyrażało myśl, która w najbliższym czasie miała być urzeczywistniona w pełni.

tę samą myśl, jaką dwa dokumenty z 1293 określiły zwrotem: heres Cracovie, pretendent do Krakowa. Podtrzymuje je nie w tem jedynie rozumieniu, jakoby mu przyświecała myśl zwiększenia swych posiadłości o jedną z dzielnic polskich. Chodzi mu o nią przedewszystkiem dla tego, że to dzielnica stołeczna, ośrodek przyszłego królestwa polskiego. Równocześnie bowiem zaznacza w pieczęciach, że uważa się za spadkobiercę idei Henryka IV, który — oparty o Kraków — zmierzał do odnowienia królestwa polskiego; w ukoronowanym też orle, przejętym z godła Henrykowego, dążności tej daje dobitny wyraz. Wytknięty przez cały ten czas, nieporzucony nigdy program Przemysła stawia sobie jako ostateczny cel: królestwo polskie o znaczeniu uniwersalnym. Przypomnijmy jeszcze, że program ten, u samego właśnie skłonu omawianego tu okresu czasu, prawie że w przeddzień samej koronacji, przypomniany i podkreślony został wyraźnie w omówionem zarządzeniu kwietniowem z 1295, mimo nawet iż w czasie tym nie istniały już widoki odzyskania Krakowa przed dopełnieniem przygotowywanej koronacji. Po tych wszystkich przesłankach, koronacja sama nie mogła sprawy całej wprowadzić w ciąsne łożysko partykularnej idei królestwa wielkopolskiego, nie może też żadną miarą być pojęta jako abdykacja co do głównego, najprzedniejszego celu, jaki założył sobie Przemysł — ona, która była właśnie uwieńczeniem wszystkich jego dotychczasowych zabiegów w tym kierunku.

Że o takiej abdykacji Przemysł nie myślał, dowodzi ostatni pozostały po nim zabytek sfragistyczny, pieczęć jego majestatyczna, przybrana po koronacji<sup>1</sup>. Dwustronna ta pieczęć, zachowana w dwu tylko defektownych okazach, wyobraża po stronie głównej władcę, siedzącego na tronie, w królewskim płaszczu, z berłem w prawicy i jabłkiem w lewicy, z legendą: S. Premislii Dei gracia Regis Pol[onie et ducis (lub

---

<sup>1</sup> Piekosiński, Pieczęci pol. wiek. śred. nr. 218. 219.

domini) Pomoranie]; na stronie odwrotnej umieszczony szczyt z orłem, zwróconym głową w prawo, ukoronowanym, bez przepaski śląskiej, z widoczną jednak obustronnie, pod grzbietem rozpostartych skrzydeł ciągnącą się smugą, występującą w kształcie silniejszego upierzenia, z przerwą na piersiach: którą to smugę uznać można za reminiscencję przepaski, posiadającą już zresztą tylko znaczenie dekoracyjne<sup>1</sup>. Dająca się na pewno odczytać na uszkodzonych okazach część legendy otokowej brzmi: Reddidit [...v]lctricia signa Polonis<sup>2</sup>.

<sup>1</sup> Heraldycy, ostatnio n. p. Elia sz-Radzikowski, Reg. Pol. w oświētł. sfrag-herald., Kwart. Hist. XXVIII. 36 wyrażają pogląd, że przepaska śląska odpadła w zupełności w pieczęci majestatycznej Przemysła; wspomnianą smugę poniżej grzbietu skrzydeł można jednak przecież uznać za dekoracyjną przynajmniej pozostałość po niej. Za takim pojęciem rzeczy przemawia też dalszy rozwój postaci orła w państwowym herbie polskim, o czem bliżej w rozdz. X. Por. nadto Balzer, Skarb. i arch. koron. 552 n.

<sup>2</sup> Na jednym z dochowanych okazów pieczęci, przy dokumencie z 9 sierpnia 1295, Kod. dypl. Wielk. II. nr. 739 zachowana jest tylko legenda lewej części otoku; odczytać tu można słowa (idąc od dołu): ictricia signa Polonis. Red. Prawa strona otoku prawie w całości zniszczona; widnieją na niej tylko mniej więcej w środku dwie pełne litery, a po nich dolne szczątki dwu dalszych liter, o których zaraz niżej. Drugi okaz, nigdzie dotąd w podobiznie nieogłoszony, przywieszony do dokumentu z 11 sierpnia 1295, Ibid. IV. nr. 2058, jest jeszcze bardziej zniszczony, o tyle jednak cenny, że zachował część legendy, uszkodzonej w okazy pierwszym, a przeto służyć może do jej uzupełnienia. Zachowała się mianowicie górna część otoku, zarówno z lewej, jak i z prawej strony; wydawca odczytał na niej następujące słowa: Polonis Reddidit ips. Po wzajemnem uzupełnieniu obu legend otrzymalibyśmy taki jej pełny tekst (z opuszczeniem jednego tylko słowa): Reddidit ips[e...v]lctricia signa Polonis. Czy ta wersja jest pewną, nie śmiemy przesądzać, mamy bowiem zasadne wątpliwości, czy odnośne słowa w okazy drugim zostały trafnie odczytane przez wydawcę. W miejscu bowiem, gdzie tenże czyta ips[e], zachowało się — jak wspomnieliśmy — kilka liter w okazy pierwszym, te zaś bynajmniej nie upoważniają do takiej lekcji. Jedną z nich jest wprawdzie niewątpliwie głoska S, ale bezpośrednio poprzednia przed nią jest niewątpliwie N; co do szczątków zaś dwu liter, jakie bezpośrednio po S następują, zaznaczamy, że

Znaczenie strony głównej, przedstawiającej króla w majestacie, jest zrozumiałe wobec dokonanego faktu koronacji, i nie nastrocza, pod rozpatrywanym tu kątem widzenia, pola do dalszych spostrzeżeń. Za to na szczególną uwagę zasługuje rewers pieczęci. Mieści on to samo godło, którego Przemysław przez przeciąg lat pięciu używał w bezpośrednio poprzednim okresie przedkoronacyjnym, z zaznaczoną co dopiero zmianą co do przydatku śląskiego (przepaski), po którym pozostała tylko nieistotna, rzeczywistego znaczenia nieprzedstawiająca

pierwsza z nich jako dolna część niepełnej litery wykazuje kabłąkowe zakrzywienie, które może być resztą bądź to litery C, bądź E, bądź nawet G. Gdyby nawet przyjąć, że to litera E, otrzymamy lekcję: NSE, nie PSE, w ślad za czem też nie będziemy tu mogli umieścić słowa: ipse. Następujący po tymże szczątku kabłąkowym szczałek drugiej litery jest dolną częścią prostej kreski pionowej, który może być resztą bądź to I, bądź F, P, T; przy lekcyi poprzedniego słowa jako ipse, byłby to początek nowego wyrazu. Żeby po tym drugim szczątku odczytać się dała jeszcze następna z kolei litera, a mianowicie O, jak przyjmuje Piekosiński, nie możemy zgoła dojrzeć na ogłoszonej przezeń podobiznie, mimo że się ona opiera na doskonałym odcisku galwanoplastycznym. Na ogół, w całej legendzie pewne są zatem tylko słowa: Reddidit ... ic-tricia signa Polonis; czy po reddidit następuje jeszcze słowo ipse, o tem wstrzymać należy sąd aż do dokładnego zbadania, względnie wiernego opublikowania okazu drugiego. Wobec tego przedwczesne są także wszystkie kombinacye co do brakującego w obu okazach słowa, jakie następowało po rzekomem: ipse w legendzie. Kombinacyj takich jest dotąd cztery. Długosz, który widocznie sam miał już przed sobą egzemplarz uszkodzony, umieszcza tu: suis; za tą wersją idzie Zagórski. Perlbach, ostatnio także Krzyżanowski, wstawiają tu: Deus. Żebrawski i Piekosiński uzupełniają lukę wyrazem: potens. Stronczyński, zwracając uwagę, że legenda tworzyć winna wiersz leoninowy, przyjmuje wyraz: pronis, z czem zgadza się ostatnio także Eliasz-Radzikowski. Wszystkie te kombinacye mogą upaść, jeśli zamiast: ipse trzeba będzie wstawić inne słowo, albo jeśli się okaże, że owo PSE lub raczej NSE jest samo tylko częścią jakiegoś przedtem rozpoczętego, a w dalszym ciągu dopiero skończonego wyrazu. Dodamy jeszcze ogólnie, że przyjęciu którejkolwiek z wymienionych czterech kombinacyj stoją na przeszkodzie bądź to pewne względy techniczno-sfragistyczne, bądź rzeczowe, których tu z osobna nie poruszamy.

reminiscencya dekoracyjna. Zarzucenie przepaski nastąpiło zapewne ze względu na następujące momenty: Przed koronacją Przemysł roszczenia swoje opierać musiał na jakimś tytule uprzednim, którym, jak wiadomo, był zapis Henryka IV; w ślad za czem też postać orła uzupełniał wtedy znamięm śląskiem, i przez to utożsamiał godło swoje ze znanem godłem Henrykowem. Teraz, dokonana właśnie koronacja dawała samoistny tytuł i punkt oparcia jego królewskości, i dla tego dostosowanie wizerunku do śląskich właściwości godła Henrykowego stało się rzeczą zbyteczną. Pozatem zostało wszystko z godła dawniejszego. W tej ciągłości i tożsamości godeł okresu przed- i pokoronacyjnego ujawnia się też ciągłość zasadniczej myśli i programu politycznego, jakie przyświecały Przemysłowi przy odnowieniu królestwa. Że zaś program ten przed koronacją obejmował przywrócenie królestwa uniwersalnego, z faktycznem, czy chociażby roszczonem — in potentia — oparciem o Kraków, jako stołeczną ziemię Polski, więc nie tylko nie można przyjąć, żeby Przemysł zmienił teraz pogląd swój na istotę i charakter królestwa odnowionego, żeby wielkopolskie tylko królestwo miał na myśli, ale z konieczności wysnuć należy stąd wniosek, że to odnowione przezeń królestwo miało charakter uniwersalny.

Wreszcie — sama legenda na odwrocie pieczęci. Jakkolwiek nie można na pewno przywrócić pełnego jej tekstu, pozostała część, dająca się odczytać, lub niewątpliwie uzupełnić, określa wystarczająco główną myśl, jaką miała wyrazić. »Polonis« oddane czy przywrócone zostają »victicia signa«, mniejsza o to: przez Boga samego, czy przez Przemysła, czy w jakikolwiek inny sposób. Cóż znaczy to określenie? Jedyne, zasadnie tu przyjąć się dające znaczenie wyrazu »signa« (w liczb. mn.), to — znaczenie jego najpospolitsze: znak, czy godło, zrazu wojskowe, a w dalszym rozwoju rzeczy jakiegokolwiek inne (n. p. kościelne, cechowe i t. p.), względnie sztandar czy chorągiew, na których godło takie jest wyobra-

zone<sup>1</sup>. Zjawia się też w średniowiecznej łacinie połączenie wyrazowe: *victricia signa*, nie tylko w znaczeniu militarnem (sztandar wojska, które odniosło zwycięstwo), ale także przenośnem, niejako moralnem, jako określnik sztandaru z jakiegokolwiek racyi tryumfującego<sup>2</sup>. Jakie godło (sztandar) legenda nasza ma na myśli, nie podlega wątpieniu: może niem być tylko godło, umieszczone na pieczęci majestatycznej, na tym samym jej odwrocie, gdzie mieści się także legenda sama, godło to okalająca; i właśnie dla tego, że chodziło o podkreślenie tej myśli, godło ujęte zostało w otok legendy. Dla czego określono je jako tryumfujące, również łatwo objaśnić: powstanie pieczęci stoi w najściślejszym, genetycznym związku z zdarzonym właśnie faktem koronacyi: godło, symbolizujące na zewnątrz przywróconą królewskość, której dotąd nie było, słusznie mogło być określone jako tryumfujące. Ale legenda nie stwierdza bynajmniej, żeby to godło, o takim właśnie dostojnem znaczeniu, powstało teraz z nowa, po raz pierwszy dopiero; owszem, podkreśla dosadnie, że istniało kiedyś dawniej, jako rzecz gotowa, i że teraz zostało tylko przywrócone (*reddidit*). A przywrócone zostało: *Polonis*. Gdyby stanąć na stanowisku tezy wielkopolskiej, należałoby ten ostatni wyraz wytłómaczyć: Wielkopolanom, bo partykularne królestwo wielkopolskie tylko im, nie zaś narodowi polskiemu byłoby przywróciło rzeczzone dostojęństwo. Taka wykładnia, jakkolwiek terminologicznie nie możnaby jej odrzucić bezwzględnie, byłaby jednak już sama w sobie niezwykle i osobliwą: gdyż pospolite znaczenie wyrazu *Poloni* w tych czasach obejmuje cały naród polski<sup>3</sup>. Rzeczowo zaś jest ona nie-

<sup>1</sup> Co do znaczenia tego określnika w łacinie klasycznej por. Klotz, *Handwlbuch d. lat. Sprache* II. 1341, co do słownictwa średniowiecznego, Du Cange, *Glossar*. wyd. Favre VII. 482. 486.

<sup>2</sup> Tak n. p. Chron. Sublac., *Murator*, *Antiq. Ital.* IV. 1047 mówi o *victricia signa* (chodzi tu o chorągwie kościelne), niesionych podczas procesyi.

<sup>3</sup> Por. Balzer, *Polonia, Poloni, gens Polonica* w *świet. źród. drug. pol.* XIII w., Ks. Pam. Orzechow. I. 89 n. i tutaj I. 50 n.

możliwą. Bo nie było nigdy przedtem królestwa wielkopolskiego, które teraz możnaby określić jako przywrócone; wszystkie dawniejsze królestwa, jakie istniały na ziemi polskiej, za Chrobrego i Mieszka II, czy za Szczodrego, były królestwami polskimi, o znaczeniu uniwersalnym. Gdyby wreszcie, dla ratowania tezy, chcieć słowa powyższe wytłómaczyć w tym sposobie, że dawniejsze królestwo polskie zostało teraz przywrócone Wielkopolsce, to i taka wykładnia nie doprowadziłaby do celu; znaczyłoby to bowiem, że umiejscowione terytoryalnie w Wielkopolsce królestwo ma właśnie — ideowo i programowo — charakter uniwersalny. Że zresztą o jakimś pomysle umiejscowienia go w samej tylko Wielkopolsce nie może być mowy, dowodzi znowuż godło pieczęci, rozwiązujące zarazem, i to ostatecznie, zagadnienie główne: jakim jest charakter owego królestwa. Godło wyobraża orła krakowskiego w najczystszej jego postaci; stwierdza zatem nie tylko nieporzucone roszczenia Przemysła do Krakowa, ale przez umieszczenie nad nim korony, teraz już nie roszczonęj tylko, ale naprawdę osiągniętej, wykazuje zarazem, iż Przemysł królewskość swoją wiąże właśnie z ową stołeczną ziemią Polski, o którą opierało się ostatnie, uniwersalne królestwo Szczodrego, i że podnosząc jej godło do znaczenia herbu państwowego, przywiązuje do królestwa swego znaczenie uniwersalne. Tylko w świetle takiego ujęcia rzeczy da się też wyrozumieć w pełni główna myśl legendy, bez potrzeby uciekania się do sztucznych i nieprawdopodobnych wywodów: dawniejszy »sztandar« (godło) królestwa polskiego »przywrócony został jako tryumfujący narodowi polskiemu«<sup>1</sup>.

---

<sup>1</sup> Także Šusta, Vacl. II. a kor. pol., Čes. čas hist. XXI. 328 w legendzie pieczęci majestatycznej Przemysła dopatruje się dowodu, iż królestwo jego miało charakter uniwersalny. Dystynkcyą, jaką tu jeszcze wprowadza, wyrażając mniemanie, iż nie da się rozstrzygnąć na pewno, czy Przemysł uważał się za »króla Polski«, czy też za »króla

Mowa zabytków sfragistyczno-heraldycznych, przede wszystkim zaś pieczęci majestatycznej, jest tedy bardzo jasna — i dobitna. Jest ona, wbrew zdaniu Kętrzyńskiego<sup>1</sup>, świadomem zaznaczeniem zmiany, jaka się dokonała w stanowisku Przemysła jako władcy, dotąd dzielnicowego księcia Wielkopolski, obecnie zaś króla polskiego. Na zmianę tę wskazują zresztą także inne momenty, między innymi najpierw tytułatura urzędowa dokumentów Przemysła pokoronacyjnych. Brzmi ona pospolicie: rex Polonie et dux Pomoranie<sup>2</sup>. Uniwersalny charakter królestwa poświadcza tu już samo określenie: rex Polonie, które w stosunku do przedkoronacyjnego tytułu dux Polonie wyraża zmianę pierwszorzędnie doniosłą. Został wyraz Polonia, pozornie ten sam, co w dawniejszym tytule książąt wielkopolskich, ale zmieniło się określenie godności władzy z dux na rex; że zaś w pojęciu królewskości tkwiła w zasadzie idea uniwersalna<sup>3</sup>, przeto mieści się tu zarazem implicite zmiana pojęciowego zakresu wyrazu Polonia. Polonia, w dawniejszym tytule książęcym znacząca Wielkopolskę, teraz, w związku z tytułem królewskim, oznaczać będzie Polskę całą. Oświeśla tę rzecz dokładniej jeden jeszcze, bardzo znamienity szczegół w ówczesnej tytułaturze Przemysła. W dokumencie z 15 sierpnia 1295 mieni się on rex Polonorum et dux Pomoranie<sup>4</sup>. Dokument nie dochował się w oryginale; ponieważ jednak znamy go z trzech niezależnych od siebie odpisów, jak

~~~~~  
w Polsce, jest pewno za daleko idącą subtelnością jak na stosunki ówczesne; ale jeśli przyjąć nawet ostatnią alternatywę, charakter uniwersalny jego królestwa znalazłby w niej wyraz przynajmniej pod względem ideowym (programowym).

¹ Por. I. 247. 248.

² Na ogół użyta w ośmiu dokumentach od 9 sierpnia 1295 do 3 lutego 1296, por. Krzyżanowski, Dypl. i kanc. Przem. II, Pamięt. Akad. Umiej., Wydz. hist.-filol. VIII. 131. 132.

³ Por. I. 102.

⁴ Kod. dypl. Wielk. II nr. 740; Perlbach, Pommereh. Ukbuch nr. 530.

wskazują liczne między nimi odmianki, które jednak wszystkie podają tytułaturę w tem samem brzmieniu, przeto należy przyjąć, że mieściła się ona już w oryginale. W przytoczonej stylizacji jest ona bardzo wymowną. Przypomnieć trzeba najpierw, że w wyrazownictwie ówczesnem określenie: Poloni obejmuje swą treścią pospolicie cały naród polski¹; już więc z tego względu wykładnia: król Polaków, nie: Wielkopolan — okaże się najprawdopodobniejszą. Umacnia ten wniosek szczegół inny: że przez cały czas, kiedy linia Mieszka III naprawdę tylko w Wielkopolsce sprawowała rządy książęce, uwzględniając tu nie tylko wszystkich poprzedników, ale i samego Przemysła II aż do koronacyi, i to nawet w czasie, kiedy całą Wielkopolskę zjednoczył pod swem panowaniem, nie zdarzył się ani razu wypadek, żeby którykolwiek z książąt tych określił się jako *dux Polonorum*, w znaczeniu: książę Wielkopolan. Uniwersalne znaczenie wyrazu Poloni widocznie tak silnie tkwiło w przeświadczeniu współczesnych, że nie przyszła myśl wprowadzenia go do urzędowej tytułatury w znaczeniu partykularnem. Za to zaraz po koronacyi wyraz ów zjawi się w tytule królewskim. Nie można się wahać, jakie mu tu przypisać znaczenie: można go pojąć tylko jako określnik uniwersalny. Jest on — w dokumencie — dostosowanym ściśle odpowiednikiem tego określenia, jakie mieściła w sobie legenda otokowa pieczęci majestatycznej: *reddidit... victricia signa Polonis*; a i w legendzie wyraz ten, jak widzieliśmy, miał znaczenie uniwersalne. Takim sposobem i pieczęć i tytuł wskazują wyraźnie na królestwo Przemysła — jako polskie².

Z tych spostrzeżeń wypływa wniosek dalszy. Skoro w tytułaturze Przemysła określnik: *rex Polonie* przedstawia

¹ Por. I. 50 n. 330.

² Na omówiony tu szczegół tytułatury zwróciliśmy już uwagę w pracy naszej, Z powodu, Kwart. Hist. XX. 25. Kętrzyński w obu swoich rozprawach, przedmiotowi temu poświęconych, argument ten — pominął milczeniem.

znaczenie uniwersalne, przeto wypływa stąd, że jego królewskie władztwo rozciąga się przynajmniej na cały bezpośrednio podwładny mu obszar terytoryalny, zatem także na Pomorze. Przydana do tego określnika druga pozycja: *dux* Pomoranie nie może tedy wyrażać myśli, jakoby Pomorze w stosunku do występującego tu pojęcia Polonia tworzyło nowy, wyodrębniony zakres pojęciowy. Określnikowi Polonia trzeba w tem zestawieniu przyznać z konieczności znaczenie ogólne, obejmujące między innymi także i Pomorze, samą zaś pozycję pomorską uznać tylko za osobne wyszczególnienie jednej z ziem, wchodzących w skład królestwa. A to tem bardziej, że, jak wykazaliśmy poprzednio, Pomorze zespolone było rzeczywiście w jednolitą całość prawno-państwową z resztą podległego Przemysłowi obszaru terytoryalnego.¹ Nie zostaje Pomorze ominięte w tytułaturze ze względu na tkwiącą w niem, dawniejszym rozwojem dziejowym wytworzoną indywidualność terytoryalną, oraz zachowaną w nowem połączeniu z Wielkopolską odrębność swoją prowincjonalną²; dalej jednak sięgającego znaczenia niepodobna w tem zestawieniu przypisać pozycji pomorskiej, nie można jej uznać za odpowiednik odrębnej państwowości tej ziemi. Z dwu członów tytułatury Przemysłowej jest tedy jeden pojęciowo obszerniejszy i wyżsзорzędny, drugi wypełnia jego zakres częściowo, jako pojęcie niżsзорzędne. Uwzględniając przytem, że taką samą, jak Pomorze, jednostkę prowincjonalną w królestwie Przemysłem tworzyła ziemia wielkopolska w ścisłem tego słowa znaczeniu, dostrzeżemy zjawisko uwagi godne: że ta druga jednostka, jako składnik królestwa, nie jest przecież uwzględniona z osobna w tytułaturze Przemysła. Dla czego — na to jest tylko jedna odpowiedź. Utarty określnik Wielkopolski brzmiał: Polonia, zatem tak samo, jak określnik Polski całej,

¹ Por. I. 219 n. 226.

² Por. I. 227.

uwzględniony już w naczelnym członie tytulatury. Odpadła wobec tego potrzeba powtórzenia tego samego wyrazu w tytule (rex Polonie, dux Polonie), tem bardziej, że pojęcie Starej (Wielkiej) Polski mieściło się w pojęciu Polski całej, a treść książęcej władzy (dux) weszła w całości w obszerniejszą zakresom treść władzy królewskiej (rex).

Dalsze wskazówki co do charakteru odnowionego królestwa przyniesie rozważenie kwestyi, jaką koroną koronował się Przemysł II? Przedmiot ten rozpatrzyliśmy szczegółowo w dawniejszej pracy¹; wystarczy tu przypomnieć główne wyniki tego wywodu. Do koronacyi Przemysła użyta została dawna korona polska, korona Szczodrego, która od kilku wieków przechowana była w skarbcu koronnym w katedrze krakowskiej. Uwiózł ją Przemysł z Krakowa około połowy września 1290, kiedy po kilkumiesięcznych rządach i pobycie w Małopolsce, zagrożony przez Wacława II, opuszczał tę ziemię, żeby wprowadzić przez dalszych jeszcze kilka miesięcy, aż do początków 1291, rządzić nią z Wielkopolski, ale już nigdy do niej nie wrócić, a ostatecznie rzec się jej na rzecz swego współzawodnika. Dopomógł mu w tej sprawie krakowski biskup, Paweł z Przemankowa, zarówno przez osobistą wdzięczność za doznane dawniej dobrodziejstwa, jak i ze względu na ogólne stanowisko ówczesnego duchowieństwa polskiego, które popierało żywo myśl odnowienia królestwa przez księcia Piastowskiego rodu. W związku z tem uwiecznieniem korony zdają się stać pewne zmiany w sfragistyce Przemysła, jak je zestawiliśmy już na poprzednim miejscu. Widzieliśmy, że od chwili nabycia Krakowa, w ciągu trzech pierwszych miesięcy swojego tamże panowania, wprowadził on wprowadzić na pieczęć, za wzorem Henryka IV, krakowskiego orła, bez zawartej w godle Henrykowem przepaski śląskiej, ale nie ozdobił go jeszcze koroną, mimo że ona znajdowała się w godle poprzednika. Za to na nowej pieczęci,

¹ Balzer, Skarb. i archiw. koron. 51 n., a zwłaszcza 56 n.

jakiej zaczyna używać od końca października lub początków listopada 1290 zaraz po powrocie do Wielkopolski, tenże sam orzeł zjawia się już z koroną na głowie i stanowi jego godło pieczętne aż do ostatnich chwil przed koronacją. Nasuwa się domniemanie, iż Przemysław za pomocą tego dodatku zamierzał właśnie stwierdzić nie tylko aspiracye swoje do korony na ogół, jakie miał od zgonu Henryka IV, a których przecież w czasie pobytu w Krakowie z osobna jeszcze, w nieukoronowanym orle, nie podkreślał, ale zarazem, że teraz właśnie, mimo przeniesioną z Krakowa do Wielkopolski siedzibę, jest w rzeczywistości posiadaniu dawniejszej korony krakowskiej¹. Że ją w istocie posiadał, i że ona właśnie służyła mu do aktu pomazania r. 1295, dowodzi zresztą wyraźnie, przy innej sposobności poprzednio już przytoczone świadectwo współczesnej Kron. Zbrask., według której zaraz po koronacji Wacław II wysłał do Przemysła poselstwo z zapytaniem: *qua mente diadema Polonie, quod ab antiquo fuerat in Cracovia, sibi vindicare presumeret*². Mowa tu o koronie jako przedmiocie rzeczywiście istniejącym, rzeczowo uchwytym, który zdawna znajdował się w Krakowie, przyczem stwierdzono, że Przemysław ten oto dyadem sobie przywłaszczył³, i za pomocą niego dopełnił aktu namaszczenia⁴.

I tak, kiedy we wrześniu 1290 Przemysław opuszczał Kraków, nie uwoził może ze sobą nadziei rychłego powrotu, ale uwoził rzecz inną, najdrogocenniejszą, stary klejnot koronny polski, który był czemś bez porównania więcej, aniżeli zwykłym tylko przedmiotem, służącym do dopełnienia obrzędu

¹ Co do przypomnianych tu szczegółów sfragistycznych por. I. 321 n.

² Font. rer. Bohem. IV. 61.

³ Że *vindicare* tłumaczyć tu należy w znaczeniu: przywłaszczyć sobie (zabrał), por. Balzer, Skarb. i archiw. koron. 64.

⁴ Przypuszczenie, że Przemysław uwoził koronę polską z Krakowa do Wielkopolski, wypowiadają także ogólnikowo, bez uzasadnienia, Kopera, Dzieje skarb. koron. 14. 19. 20 i Krzyżanowski, Reg. Pol. II, Spraw. Akad. 1913 nr. 9 str. 22.

koronacyjnego. Był on tym symbolicznym ośrodkiem, około którego zdawna skupiły się aspiracje całego narodu, w którym — ideowo — zestrzeliły się wszystkie jego dążenia do przywrócenia Polsce nie samego tylko dostojęństwa królewskości, ale zarazem, pod jej osłoną, jednności państwowej. Był, jednym słowem, dążności tych ucieleśnieniem i wyrazem zewnętrznym¹. Uwoził ten klejnot Przemysł nie tylko jako talizman i zadatek lepszej przyszłości, ale zarazem jako przedmiot dla dalszego ukształtowania stosunków ustrojowych pierwszorzędnie doniosły: przypuszczalne jego późniejsze zużytkowanie rozwiązywało samo przez się ważne zagadnienia prawno-organizacyjne. Uwoził go zaś nie przypadkowo, bez wytkniętego z góry, ściśle określonego planu, ale świadomie i celowo, zatem jako środek zamierzonej późniejszej akcji politycznej. Gdyby Przemysł w czasie tym nie był jeszcze powziętą myśli odnowienia królestwa, albo gdyby zdążył tylko do stworzenia królestwa partykularnego, nie byłoby potrzeby ani uwozić korony, ani też w ogóle liczyć się z starą koroną — polską; dla królestwa wielkopolskiego, jako rzeczy zgoła nowej, nigdy przedtem w Polsce nieistniejącej, wystarczyć mogła nowa, wielkopolska korona, którą kiedykolwiek później, w razie dojrzewania zamysłu, można byłoby sprawić. Skoro mimo to, zwalczając poważne nawet trudności, zapatruje się z góry w dawny klejnot koronny polski, to widocznie dla tego, że w zamysłach jego tkwiło już wtedy odnowienie królestwa uniwersalnego. Kiedy zaś po kilkuletnich zabiegach wybiła godzina, w której udało mu się dawniejsze zabiegi swoje uwiecznić formalnym aktem koronacji — za pomocą tej oto uwieszonej, starożytniej korony, która sama była symbolem zespolenia Polski — musiało też odnowione królestwo, niezależnie od zjednoczonego pod jego berłem obszaru, stanąć od razu jako królestwo polskie, naprawdę uniwersalne. Gdyby tu przyjąć króle-

¹ Por. I. 92. 93.

stwo wielkopolskie, należałoby zwątpić o logice zjawisk i wypadków dziejowych, wreszcie o samej logice działań ludzkich — w tym wypadku: Przemysła.

Żeby wyczerpać rzecz o koronacyi, zwracamy uwagę na jeden jeszcze doniosły szczegół, zapisany w źródle współczesnem¹. Mamy na myśli wiadomość Roczn. Wielk., że w akcie koronacyi Przemysła wzięli udział: prócz arcybiskupa gnieźnieńskiego, nadto jeszcze biskupi: poznański, wrocławski, lubuski i płocki, a dwaj inni: wrocławski i krakowski, którzy osobiście nie przybyli, przesłali oświadczenie zgody swojej (*consencientibus*) na dokonanie tego aktu². Gdyby tę wiadomość przyjąć w pełnej osnowie, wynikałoby z niej, że cały episkopat polski, bezpośrednio czy pośrednio, uczestniczył w koronacyi. Zdaje się przecież, że wiadomość rocznika wymaga częściowego sprostowania. Jak niewątpliwą jest nieobecność Muskaty, biskupa krakowskiego, tak znowuż wątpliwą jest obecność Konrada biskupa lubuskiego na koronacyi, odbytej, jak wiadomo, 26 czerwca 1295; obaj ci bowiem książęta kościółka jeszcze w czasie między 12 a 18 czerwca t. r. bawili w Pradze, u boku Wacława³. Niemniej też, ze względu na ogólne położenie polityczne, wątpliwą jest rzeczą, czy biskupi krakowski i wrocławski, względnie także lubuski, jeśli osobiście nie przybyli, mogli oświadczyć zgodę na koronację. Żeby się już nie liczyć z wrogim rodowi Piastów i polskości nastrojem Muskaty, pamiętać trzeba, że wszyscy ci trzej do-

¹ O ten szczegół otarł się także Kętrzyński, Król. Wielk. 2. 3, zaniechał jednak próby uzgodnienia go z swoją tezą wielkopolską.

² Mon. Pol. III. 40.

³ Emler, Reg. Boh. II. nr. 1690. 1691. Por. Abraham, Sprawa Muskaty 11. Ptaśnik, Denar św. Piotra, Rozpr. Akad., Wyd. hist. S. II, XXVI. 171 mylnie przyjmuje obecność Muskaty na koronacyi, do czego nawet Roczn. Wielk. nie daje podstawy. W związku z tą błędną przesłanką łatwo objaśnić jego twierdzenie, iż koronacja nie szkodziła interesom króla czeskiego, że więc była koronacją na królestwo wielkopolskie; por. I. 244 przyp. 2.

stojnicy kościelni podlegali politycznie władcom (Wacławowi i Henrykowi V wrocławskiemu), stojącym w obozie wrogim koalicji i samemu Przemysłowi. Jest rzeczą możliwą i bardzo prawdopodobną, że wspomniana bytność biskupów krakowskiego i lubuskiego w Pradze, tuż przed koronacją, stała właśnie w związku z tą sprawą, i że były tu może omawiane między nimi a Wacławem sposoby, za pomocą których aktowi temu dałoby się jeszcze zapobiec w ostatniej chwili¹. Jeśli jednak nawet skreślić wszystkich tych wątpliwych uczestników, zostaną przecież niewątpliwi: arcybiskup gnieźnieński, biskupi poznański, włocławski i płocki. Z tych tylko trzech pierwsi zarządzili dyecezyami, czy częściami dyecezyj w obrębie obszaru, zjednoczonego podówczas w rękę Przemysła; ostatni, płocki, nie wchodził w terytoryalny związek z jego państwem. A mimo to bierze udział w koronacji. Jeszcze dobitniej ujawni się to przelanie sprawy poza granice Przemysłowego państwa, jeśli uwzględnimy odpowiadający podziałowi dyecezyalnemu ówczesny podział polityczny: prócz Wielkopolski i Pomorza mają tu swych przedstawicieli duchownych cała dzielnica kujawska i cała mazowiecka: dziedziny Łokietka, związanego z Przemysłem koalicją, oraz jego najbliższych krewnych, książąt kujawskich, wreszcie dziedzina Bolesława II, w czasie tym pana na całym Mazowszu, politycznie zdawna najściślej związanego z Łokietkiem². Jak nieobecność biskupów z Małopolski i Śląska stała w niewątpliwym związku z wrogiem wobec aktu koronacji stanowiskiem tamtejszych władców, tak nie można wątpić, że obecność innych, do Wielkopolski ściśle nienależących, opierała się na zgodzie tamtej znowuż grupy

¹ Šusta, Vacl. II a kor. pol., Čes. čas. hist. XXI. 329. 330 również uważa przekaz Roczn. Wielk. o zgodzie biskupów krakowskiego i lubuskiego jako błędny i przypuszcza, zgodnie z tem, co podano w tekście, że obaj powołani zostali przez Wacława do Pragi, żeby obmyśleć protest przeciw koronacji Przemysła; przyjmuje nawet, że biskup lubuski z protestem tym wysłany został do Gniezna na samą koronację.

² Por. I. 307. 308.

książąt. Cały szereg Piastów odnosi się życzliwie, czy przynajmniej nie odnosi się wrogo do aktu koronacji, a pokaźna część episkopatu polskiego — nie wielkopolskiego tylko — bierze w niej czynny udział.

Ale bardziej niż te wszystkie szczegóły zasługuje na podkreślenie rzecz inna: zasadnicza, główna myśl, przezierająca wyraźnie z przekazu Roczn. Wielk., niezależnie od sprośowań, jakie się tu okazały koniecznymi co do szczegółów. W okoliczności, że rocznik o rzeczywistym udziale biskupów małopolskich i śląskich częściowo wspomina, a częściowo, co do nieobecnych, odczuwa potrzebę wyraźnego zaznaczenia, nawet wbrew prawdzie, że oświadczyli zgodę, jest dowód oczywisty, iż udział całego episkopatu polskiego uważał tu jako formalnie wymagany. Przy koronacji króla wielkopolskiego udział taki byłby rzeczą zbędną. Nie było przepisów kanonicznych, któreby do aktu takiego, dokonywanego przez metropolitę, wymagały obecności wszystkich jego sufraganów, nawet takich, których dycezyje leżą poza obrębem odnośnego królestwa; wystarczyć mógł w zasadzie udział samych tylko sufraganów miejscowych, w granicach danego państwa sprawujących władzę: zatem, odnośnie do Przemyśłowego królestwa, oprócz arcybiskupa gnieźnieńskiego, nadto jeszcze biskupa poznańskiego i wrocławskiego. Nawet względy ceremonialno-rytualne nie domagały się niczego więcej; zachodni Ordo coronandi z X w., według którego przypuszczalnie koronował się Przemyśl, opisując przebieg całego obrzędu, mówi tylko o funkcjach samego metropolity w asyście dwu biskupów¹. Do odbycia ceremonii by-

¹ Kutrzeba, Ordo coron. regis Pol. (odb.) 20—26: O metropolicie: archiepiscopus dicat ... oracionem; dicente metropolitano; tunc metropolitano ... coronam imponat; metropolitano missam celebret. O biskupie (jakimkolwiek): unus episcoporum ... dicat oracionem; ab altero episcopo ... dicatur oratio; dicente sibi episcopo. O dwu biskupach: suscipiant illum (regem) duo episcopi. Zresztą tylko ogólnikowo o bisku-

liby zatem wystarczyli ci biskupi, którzy byli ordynaryuszami w obrębie dziedzin Przemysławych. Jeżeli mimo to uczestniczą jeszcze niektórzy inni, a obecność, czy wyraźna zgoda wszystkich powołana jest z osobna w roczniku, to widocznie dla tego, że koronację Przemysła pojmuje o'n ideowo jako koronację na króla polskiego, w znaczeniu uniwersalnym.

Oto zasób faktów, zaczerpniętych z sfragistyki, heraldyki, dyplomatyki i rytuału koronacyjnego, które objaśniają charakter królestwa Przemysławego. Dopuszcmyż wreszcie do głosu same źródła, rocznikarskie, kronikarskie i dokumentowe, bądź to współczesne w ścisłym tego słowa znaczeniu, bądź chwilą powstania znacznie zbliżone do rozpatrywanych tu wypadków i stosunków, zatem wiarogodne, o ile nadarzyła się im sposobność wyrazić w jakikolwiek sposób pogląd na istotę i wewnętrzną treść tegoż królestwa. Oświecą one to zagadnienie jako wyraz ustalonej współcześnie opinii¹.

Z naszych własnych, rodzimych źródeł wchodzi tu w rachubę zapiska Rocz. Traski: *Premisl dux Maioris Polonie ... inungitur in regem Polonie*². Żeby w świetle tej wiadomości królestwu Przemysła przypisać charakter partykularny, należałoby końcowy wyraz *Polonia* uznać za równo-

pach w liczbie mnogiej, w ustępach, w których nie wynika, żeby wymaganą była obecność więcej niż dwu biskupów: *postea ab episcopis ensem accipiat; ab episcopis armillas ... accipiat; ducatur de altari ab episcopis*. Także Šusta, *Vacl. II a kor. pol., Čes. čas. hist.* XXI. 329 trafnie podkreśla, że do koronacyi wystarcza, prócz metropolity, asysta dwu biskupów.

¹ Źródła te, w przeważnej części, zestawiliśmy już w krótkim przeglądzie w dawniejszej pracy naszej, *Z powodu*, *Kwart. Hist.* XX. 25. 26. Niestety, obrońcy tezy wielkopolskiej w pracach później ogłoszonych nie zajęli się nimi bliżej, ani też nie podjęli próby uzgodnienia ich w jakikolwiek sposób z swoimi poglądami. Przypominamy rzecz, oświetlając ją dokładniej i uzupełniając niektórymi, dawniej pominiętymi szczegółami.

² *Mon. Pol.* II 853.

znaczny z Wielkopolską. Ale w takim razie natkniemy na szkopuł: dla czego rocznikarz, określając dawniejszą, książęcą jeszcze władzę Przemyśla, nazwał go wyraźnie *dux Maioris Polonie*? Jeżeli wielkopolski książę koronował się na króla wielkopolskiego, to wystarczała tu, i rzeczowo jedynie uzasadnioną byłaby konstrukcja: *dux Maioris Polonie ... inungitur in regem*, albo conajwyżej: *in regem Maioris Polonie*. Użycie dwu po kolei odmiennych określeń w tem samym zdaniu wskazuje całkiem wyraźnie na zamiar pojęciowego ich przeciwstawienia sobie, a w takim razie Polonia, wyróżniona od Maior Polonia, nie może mieć innego znaczenia, jak tylko Polska. Z czego wypływa, że rocznik z osobna chciał tu nie tylko podkreślić zmianę dostojęstwa Przemyśłowego, ale zarazem przeciwstawić sobie dawniejszy, partykularny, i nowy, uniwersalny charakter jego władztwa; stwierdza on najwyraźniej, że Przemyśl z wielkopolskiego księcia stał się królem polskim. Przypomnijmy jeszcze, że źródło to, choć nie ściśle współczesne, powstało przecież w początkach drugiej połowy XIV w., w okresie, w którym według zdania przeciwnego istniało jeszcze »wielkopolskie« królestwo ostatnich Piastów; na tle tej teorii nie możnaby tu zatem przeciwstawienia owego wytłómaczyć zatrąą tradycyi rzeczywistych stosunków, czy też ich nieznajomością lub pomieszaniami dwu różnych rzeczy.

Wcześniejsze nieco od Rocz. Tras. źródło obce (z terytorium podówczas krzyżackiego), ale z stosunkami polskimi bardzo dobrze obznajomione i szczególną im uwagę poświęcające, Kron. Oliw. (1330—1356), opowiada znowuż, że Przemyśl, określony tu jako *dux Polonie*, *coronam regni Polonie ... consecutus (est)*¹. Polonia (Wielkopolska) i regnum Polonie z osobna tu powtórzone, są widocznie znowuż przeciwstawione sobie z umysłu; zaczem to ostatnie określenie oznaczać będzie królestwo (całej) Polski. A to tem bardziej, że

¹ Mon. Pol. VI. 315.

kronika mówi o uzyskaniu korony regni Polonie, zatem korony już istniejącej, dawniejszej; nie było zaś w czasach przed r. 1295 żadnej korony królestwa wielkopolskiego, istniała tylko korona królestwa polskiego, ta sama, o której wiemy, że ją sobie Przemysł rzeczywiście na skroń włożyć polecił¹.

Najwyraźniej jednak i najdosadniej myśl koronacyi Przemysła na króla polskiego wyrażona jest w Kron. Zbrasł.: *Przimisel se in regem tocius Polonie coronari impetravit*². Dla związku musieliśmy tę wiadomość omówić szczegółowo na innem miejscu³; przypominamy więc tutaj pokrótce, że nie tylko ze względu na samą wykładnię wyrazów, ale także z uwagi na cały szereg uprzednich dat faktycznych, z powyższą wzmianką w jedną całość w kronice połączonych, określenie: *rex tocius Polonie* należy wytłumaczyć koniecznie w znaczeniu: król całej Polski. Gdyby nie było żadnych innych źródeł, wyrażnie uniwersalny charakter koronacyi Przemysłowej poświadczających, to jedno tak się wyróżnia jasnością i stanowczością, że starczyłoby — za wszystkie.

Dopowiedzeniem i objaśnieniem tego źródła jest inna wiadomość, bardzo poważna, bo pochodząca od samej Ryksy-Elżbiety, Przemysłowej córki. W testamencie z 1330, spisany w Pradze na pewien czas przed zgonem, po kilkudziesięcioletnim pobycie w Czechach, wymienia ona okolicznościowo w jednym miejscu swego ojca, określając go w ten sposób: *patre nostro domino Othakero, qui et Przemisel dicebatur, rege Kalissie, Cracovie, Pomeranie et Sandomirie*⁴. Elżbieta nie określa tu dostojęństwa swego ojca jednym wspólnym wyrazem (*rex Polonie*); wyróżnia z osobna poszczególne terytoria polskie, zestawiając je jako równorzę-

¹ Por. I. 337.

² *Font. rer. Boh.* IV. 60.

³ Por. I. 241. 243.

⁴ *Emler, Reg. Boh.* III. nr. 1664. Imię Otokara, przydane tu Przemysłowi, którego on nigdy nie nosił, urobione na wzorze czeskim, gdzie go używali obaj Przemysłowie, I i II.

dne części składowe tego obszaru, na który rozciągała się władza Przemysła jako króla. Wytlómaczony ściśle ustęp powyższy oznacza, że Przemysł był królem Kalisza (Wielkopolski)¹, Krakowa, Pomorza i Sandomierza, zatem pokrótce: Polski. Nieścisłość historyczna, spowodowana widocznie wpływem kilkudziesięciu lat, tkwi tylko w tem, że podano tu, jakoby do Przemysła w czasie królewskich jego rządów należał Kraków i Sandomierz. Żeby ją wytłómaczyć, mamy dwa przypuszczenia do wyboru. Może Elżbieta pomieszała tu stosunki posiadania z dwu różnych okresów życia swego ojca, przenosząc wcześniejszy jego czas rządów krakowskich w późniejszą dobę pokoronacyjną. Faktycznie — stwierdzony przez nią szczegół będzie w takim razie niewątpliwie błędny; ale zasadniczy jej pogląd na istotę królestwa zachowa mimo to pełne znaczenie. Z poglądu takiego wypłyne zaś, że pojmowała je nie jako partykularne królestwo wielkopolskie, jeno uniwersalne polskie, gdyż w równorzędnym zestawieniu odniosła królewskość Przemysła nie tylko do Wielkopolski, chociażby nawet razem z Pomorzem, ale także do obu ziem małopolskich. Albo na odwrót, Elżbieta zdawała sobie dokładną sprawę z tego, że Przemysł w czasie sprawowania królewskiego dostojęństwa nie posiadał Krakowa i Sandomierza; w takim razie ustęp ten nie da się inaczej wytłómaczyć, jak tylko przypuszczeniem, że chciała tu podkreślić jego roszczenia do Małopolski, i to z racji jego królewskości: bo jak do Wielkopolski i Pomorza, tak też do Krakowa i Sandomierza odnosi na równi tytułaturę rex. Zatem i w tym wypadku ustęp ten trzeba będzie pojąć jako wyraz poglądu o uniwersalnym charakterze królestwa, gdyż w istocie królestwa wielkopolskiego nie tkwiły bynajmniej aspiracye do posiadania innych ziem polskich, a zwłaszcza stołecznej ziemi krakowskiej. I tak, w jakikolwiek sposób wytłómaczymy słowa testamentu, znajdziemy tu własnymi słowy Przemy-

¹ Por. I. 233 n.

słowej córki stwierdzoną myśl, że królestwo jej ojca było — polskiem.

Na tem zamykamy przegląd szczegółów, wykazujących uniwersalny charakter królestwa Przemysłowego. Choć władca ten nie był w tem szczęśliwym położeniu, w jakim znaleźli się jego koronowani poprzednicy, Chrobry, Mieszko II, czy Szczodry, żeby w ręku swem zjednoczyć całą polską ziemię, niemniej przeto nie odbiegł od nich ani na jotę co do zasadniczej koncepcyi królestwa, które odnowił. Nowe królestwo, jakie po przerwie przeszło dwu stuleci powstawało, było takim samem królestwem polskiem, jak wszystkie poprzednie. Zasadniczo rzecz biorąc, była to, w ścisłem tego słowa znaczeniu, restauracya stosunków dawniejszych, nie jakiś twór o nowym, odmiennym charakterze od tego, co istniało kilka wieków przedtem. Żeby w samej sprawie restauracyi należycie odmierzyć zasługę Przemysła, trzeba ogarnąć wzrokiem rozpatrzony poprzednio okres około dziesięcioletni, jaki wyprzedził koronację. Okazało się, że koronacya ta nie jest czemś nieoczekiwanem, że nie urodziła się od razu, jak Minerwa z głowy Jowisza. Jest ona dojrzałym owocem wieloletnich, usilnych zabiegów, podjętych przez najwybitniejszych przedstawicieli w gronie ówczesnych Piastów, pośrodku których, jako kierownik i główny wykonawca, stanął ostatecznie Przemysł. Jak zaś wszystkim tym zabiegom przyświecała myśl jedności państwowej i królestwa uniwersalnego, tak i koronacya sama stworzyła, i nie mogła stworzyć czego innego, jak tylko królestwo polskie — uniwersalne. Musiała je stworzyć tem bardziej, że nie samej tylko omówionej tu akcji książąt czy Przemysła była owocem, ale co większa, urzeczywistnieniem i wyrazem na długo jeszcze przedtem zbudzonych, głęboko w społeczeństwie tkwiących dążeń do zjednoczenia się w wspólną, jednolitą organizacyę państwową. Można powiedzieć, że myśl zjednoczenia wyprzedziła tu nawet dążenie

do odnowienia królestwa; i że, jeżeli nawet ono odzywa się w owych czasach silnymi akcentami w Polsce, to przede wszystkim dla tego, że właśnie odnowienie królestwa prowadziło do rzeczywistej, czy przynajmniej programowo wytkniętej jedności. Ale tylko odnowienie królestwa polskiego, nie stworzenie królestwa wielkopolskiego, które byłoby z góry zaprzeczeniem tej idei i najcięższą przeszkodą w jej urzeczywistnieniu. Było szczęściem dla Polski, że nie zrodził się wtedy w niczyjej głowie — osobliwy pomysł stworzenia królestwa wielkopolskiego. Niewiadomo jaką — zwichniętą i niebezpieczną — drogą byłyby się w tym wypadku potoczyły dalsze jej koleje. Taki twór partykularny byłby bankructwem wielkiej idei, mógł osłabić w narodzie natężenie jego dążeń do zjednoczenia, mógł odebrać mu zaufanie we własne siły i nadzieję lepszej, wspólnej przyszłości; mógł podsyć zarzewie partykularnych rozbieżności narodowego życia. Mógł zarazem zacieśnić widnokrąg patrzenia, skrzywić kierunek działania tych późniejszych władców, których przyszłość powołać miała do kierownictwa losami narodu. Co najważniejsza zaś, w samej partykularnej koncepcyi królestwa byłby był stworzył zasadniczą na przyszłość przeszkodę ustrojową zespolenia. Nie doszło do tych ostateczności; stanęło od razu królestwo polskie. I dla tego to królestwo Przemysłowe, choć tak krótki, prawie że jednodniowy sądzony mu był żywot, jest wypadkiem dziejowym pierwszorzędnie doniosłym. Wyścierca ono jako pierwszy wielki tryumf, a zarazem silne ukrzepienie żywionej w społeczeństwie idei jedności; poatem zaś jako drogowskaz dla następców, po jakiej linii i do jakiego celu zdążać mają w dalszej pracy nad odbudowaniem Polski.

VI.

Dążenia uniwersalne Łokietka i geneza terytoryalnego pojęcia »królestwa wielkopolskiego« w okresie bezkrólewskim pierwszym 1296—1300.

Z chwilą, w której dopełniła się tragedia rogóźnieńska (8 lutego 1296), dwa pierwszorzędnie doniosłe zagadnienia nasunęły się do rozwiązania; jedno: kto ma odzierżyć ziemie, pozostałe po zgładzonym królu, i drugie: czy ten, kto je odzierży, przejmie też na siebie odnowioną przez poprzednika godność królewską?

Rozwiązanie pytania pierwszego nastroczało z góry poważne trudności. Dwa razy bowiem rozporządził był Przemysł dziedzictwem swoim na wypadek śmierci. Po raz pierwszy, w ramach kombinacji politycznej, stworzonej przez koalicję pierwszą, ustanowił był następcą Henryka III głogowskiego; później zaś, kiedy rachuby polityczne kazały mu szukać oparcia w sojuszu z innymi książętami, w układzie kaliskim z 1293 przyznał następstwo Łokietkowi¹. Nie ma zaś śladu, ani nawet prawdopodobieństwa, żeby Głogowczyk zgodził się na tę zmianę dobrowolnie; wypadki, których zaraz dotkniemy, stwierdzają najdobitniej, że takiej zgody nie objawił. Nie jest nawet rzeczą pewną, czy o układach z 1293, które mogły być tajemne, posiadał wiadomość²; roszczenia

¹ Por. I. 265 n. 296 n.

² Por. I. 302 n.

Łokietka do następstwa po Przemysle mogły go tedy nawet zaskoczyć niespodziewanie. Z tkwiącego w starym ustroju rodowym Piastowskim prawa dowolnego wyznaczania następców przez bezdzietnego poprzednika¹ wypływało wprawdzie w zasadzie, że późniejsze zarządzenie Przemysła znosi dawniejszą dyspozycję; rozumiała jednak jest rzeczą, że uznania takich jej skutków ze strony Głogowczyka nie można było oczekiwać. A to tem bardziej, że dawniejsze wyznaczenie go następcą nie było w ścisłym tego słowa znaczeniu jednostronnym aktem dobrej woli Przemysła, ale niejako świadczeniem wzajemnem za zobowiązania, przyjęte przez Henryka III w układach koalicji pierwszej; że zatem, z jego przynajmniej stanowiska, nie mogło być znowuż jednostronnie przez Przemysła cofnięte. I tak złożyło się, że w chwili zgonu króla stanęli przeciw sobie od razu dwaj pretendenci do pozostałego po nim spadku terytoryalnego. Obaj zresztą opierali swe roszczenia nie tylko na formalnie takim samym tytule powołania przez poprzednika; obaj odwołać się mogli także do związków bliższego krewieństwa czy powinowactwa przez kobiety z wielkopolskim odłamem Piastów: Henryk, cioteczny brat Przemysła, jako syn Salomei Odonicówny, i Łokietek, mąż Jadwigi kaliskiej, jego siostry stryjecznej. Wobec nieustalonego jeszcze podówczas w Piastowskim prawie jakiegokolwiek porządku dziedziczenia w grupie krewnych bocznych, zwłaszcza żeńskich², te bliższe ich związki z wielkopolską linią przez kobiety były wprawdzie dla każdego z nich poważnem umocnieniem dokonanego przez Przemysła wyznaczenia: ale znowuż nie wystarczały same, żeby szalę pierwszeństwa przechylić stanowczo na jedną czy na drugą stronę.

Faktyczne rozstrzygnięcie krzyżujących się roszczeń przyniósł wybór rycerstwa wielkopolsko-pomorskiego, które

¹ Balzer, O nast. tronu w Pol. Rozpr. Akad. Umiej., Wydz. histor.-filoz. S. II, XI. 306 n.

² Ibid. 306 n. 352 n.

oświadczyło się za Łokietkiem. Znalazła uznanie zasada, że późniejsze wyznaczenie poprzednika znosi jego dyspozycję dawniejszą; poważną rolę odegrał tu także wzgląd na istniejące małżeństwo Łokietka z Jadwigą kaliską¹. Ale Głogowczyk nie myślał ustąpić; postanowił dochodzić swego prawa z orężem w ręku, i to bez zwłoki. W ten sposób, zaraz u wstępu wielkopolskich rządów, Łokietek podjąć musiał walkę o obronę spuścizny Przemysłowej. Położenie jego doznało dalszej komplikacji skutkiem tego, że równocześnie z roszczeniem do części tego dziedzictwa wystąpił inny jeszcze pretendent, jego synowiec Leszko inowrocławski, dążąc do zagarnięcia Pomorza jako syn Salomei, córki Sambora II, niegdyś tamtejszego księcia. I nie tylko z roszczeniami takimi wystąpił, ale chwilowo je nawet, znalazłszy pomyslną po temu sposobność, urzeczywistnił. Naoczni świadkowie jeszcze r. 1339 umieją stwierdzić, że Leszko zaraz po zgonie Przemysła zagarnął Pomorze², a w maju 1296 wystawia on dokument in castro nostro Gdanczk, z tytułem: *Dei miseracione dux Pomoranie*, przyczem w tekście stwierdza, że Pomorze przypadło mu po jego przodkach (*progenitores*) prawem dziedzicznym (*iure hereditario*)³.

¹ Por. I. 299 i Balzer, O nast. tronu, Rozpr. Akad. Umiej., Wydz. hist.-filoz. S. II, XI. 379, gdzie zestawione miejsca źródłowe, o zdarzeniu tem opowiadające. W pracy tej, nie ogarnawszy jeszcze znaczenia układu z r. 1293, i przyjmując, że Przemysł raz tylko wyznaczył sobie następcę, t. j. Henryka III, określiliśmy str. 343. 399 niniejszą elekcję Łokietka jako rewolucyjną, t. j. skierowaną przeciw wyznaczonemu przez poprzednika dziedzicowi. Twierdzenie to wymaga stosownego sprostowania w świetle wypowiedzianych co dopiero w tekście uwag, jako też wywodów, zawartych w rozdz. V. Mylne nasze zapatrywanie dawniejsze przejął Kętrzyński St., Zapis 36.

² Zeznanie Antoniego z Kujaw w procesie z 1339: *Lestconem, qui occupaverat dictam terram (Pomoraniam) post mortem regis Premislui, Lites l. 296*; por. też *Kron. Oliw., Mon. Pol. VI. 315*.

³ *Perlbach, Pommerell. Ukdbuch nr. 541*; por. *Roepell, Gesch. Pol. I. 558. 559*.

Z Leszkiem udało się Łokietkowi uporać rychło, zdaje się przez szczęśliwą wyprawę wojenną¹. Nigdy już później, w całym rozpatrywanym tu okresie aż do 1300, Leszko nie wykonywuje jakichkolwiek aktów rządowych odnośnie do Pomorza, nigdzie nie powołuje się na prawa swe do tej ziemi; nie używa też, w wystawianych przez się dokumentach, tytułu księcia czy pana Pomorza. Za to Łokietek, jak świadczą liczne zabytki dokumentowe z tego czasu, co najmniej od początków (6—11) sierpnia 1296, sprawuje tu, bez przeszkód i współzawodnictwa z czyjejkolwiek strony, pełnię władzy rządowej². Trudniej i zawilej ukształtowała się jego walka z Henrykiem głogowskim.

Zaczęła się ona jeszcze przed chwilą, w której dokumentowo stwierdzić się da usadowienie Leszka na Pomorzu. Zapewne już w lutym 1296, w tym samym miesiącu, w którym zginął Przemysław, a w każdym razie conajpóźniej w początkach marca t. r. wkroczył Henryk z rycerstwem śląskim do przyległej swojej dziedziny głogowskiej połaci Wielkopolski i dotarł do Obry, jeżeli nie na całej linii tej rzeki, to przynajmniej ku górnemu jej biegowi, w okolicach Krzywina. Tutaj też, pod Krzywinem, ześrodkowała się walka obu zapaśników. Łokietek, mimo że z pomocą przybył osobiście dawny jego druh i sojusznik, Bolesław mazowiecki³, nie zdołał

¹ W przytoczonym poprzednio zeznaniu Antoniego z Kujaw podano, że Łokietek *fugavit ab ea* (terra Pomoranie) *ducem Lestkonem*, *Lites I. 296*.

² Perlbach, Pommerell. Ukdbuch nr. 544 i n.

³ O tem, że walki toczyły się pod Krzywinem, i że brał w nich udział Bolesław, wspomina on sam wyraźnie w późniejszym dokumencie jeżowskim z r. 1298, podkreślając zasługi opata jeżowsko-lubińskiego, wyświadczone mu w czasie, *cum ... in expeditione in Polonia cum dilecto fratre nostro illustri principe domino Wladislao duce Syradie preliaturi contra principem Henricum ducem Glogovie prope Crivin castrum fuisset*. *Kod. dypl. Wielk. I. nr. 477*. Jest to jedyna, jaką posiadamy, wzmianka o walkach pod Krzywinem i o ich uczestnikach; że ją ściśle należy złączyć z dojściem do skutku traktatu krzywińskiego, jest

jednak sprostac naporowi przeciwnika. Pokonany przezeń, czy pokonaniem zagrożony — bliższych szczegółów co do tej sprawy niedostaje — zmuszony został, ratując co się dało, poczynić ważne ustępstwa na rzecz Henryka. Wyrazem ich jest zawarty między obu książętami dnia 10 marca 1296 traktat krzywiński¹.

Traktat ten nosi na sobie wszystkie znamiona aktu, wymuszonego chwilową koniecznością wojenną. Wbrew własnemu interesowi i ujawnionym zarówno przedtem, jak i zaraz potem aspiracyom, uznaje tu Łokietek, że Henrykowi super terra Polonie bonum ius competeret, a to na tej zasadzie, że związany był blizkim węzłem krewieństwa ze zmarłym Przemysłem, jak niemniej ze względu na to, iż Przemysł osobnym

~~~~~  
rzeczą niewątpliwą. Co do daty przytoczonego tu dokumentu, mylnie w tekście rokiem 1278 oznaczonego, por. Ulanowski, O dacie przywileju dla klasztoru w Jeżewie, Rozpr. Akad. Umiej., Wydz. hist.-filoz. S. I, XVII. 64 n. W opisie walk Łokietka z Henrykiem, tenże autor, Ibid. 78 n. domniemywa się, na mylnych przesłankach, które oświecimy poniżej (por. I. 357 n. przyp. 1), że wyprawa krzywińska Bolesława II nie wyprzedziła układu krzywińskiego, zawartego jakoby bez uprzedniej walki, jeno odnosi się do późniejszej wojny Łokietka z Henrykiem, r. 1297 prowadzonej. Šusta, Dvě knihy I. 299 mniema również, że traktat krzywiński nie był zakończeniem uprzedniej walki Łokietka z Głogowczykiem, jeno wynikiem dobrowolnego ustępstwa na rzecz swego współzawodnika, podnoszącego roszczenia do spadku po Przemysle, do którego Łokietek skłonił się tem bardziej, że chodziło mu o uzyskanie wolnej ręki przeciw Leszkowi, który zajął Pomorze; odtąd też między Łokietkiem a Henrykiem III miało trwać jakoby najlepsze porozumienie aż do r. 1297. Pogląd ten wynika stąd, że autorowi nie była znana wzmianka dokumentu jezowskiego, stwierdzająca wyraźnie prowadzone pod Krzywinem walki między obu książętami. Traktat krzywiński należy wobec tego uznać jako wynik osiągniętej wtedy przewagi orężnej Głogowczyka nad Łokietkiem, zwłaszcza że i cała treść jego, jak objaśnimy zaraz niżej w tekście, na to wskazuje. Inna rzecz, że równoczesne zajęcie czy chociażby zagrożenie Pomorza przez Leszka, przeciw któremu Łokietek zwrócić chciał swe siły, mogły przyczynić się do tem pochoptejszego ustępstwa wobec Henryka.

<sup>1</sup> Kod. dypl. Wielk. II. nr. 745.

aktem był mu przekazał totam terram Polonie; wobec czego obecnie Łokietek traktatem niniejszym przeprowadza z nim podział teŝe ziemi (dividentes). Mocą podziału zaś ustępuje mu w bezpośrednie władztwo zachodni skraw Wielkopolski po lewym brzegu Obry, licząc od ziemi wschowskiej, naleŝącej podówczas jeszcze do dzielnicy głogowskiej, od górnego biegu tej rzeki aż do jej ujścia do Warty, z równoczesnem upowaŝnieniem do wykupna przyległego do Obry klucza zbąszyńskiego, dzierzzonego tytułem wiana przez wdowę po Przemysle Małgorzatę; jako teŝ łączącą się z całym tym odcinkiem pod kątem mniej więcej prostym część północno-zachodniego skrawu Wielkopolski między Wartą a Notecią, poczynając od spływu ich (tuŝ przy granicy polskiej) prawie aż do Wielenia, t. j. do połoŝonej na zachód od tego miasta Erberni (Irbitz). Razem otrzymał Henryk znaczną część kościańskiego i części zewnętrzne poznańskiego powiatu, obie wchodzące w skład ziemi poznańskiej, z waŝniejszymi miejscowościami: Krzywinem, Kościanem, Zbąszyniem, Międzyrzeczem i Babi-mostem, które przewaŝnie połoŝone były właŝnie nad Obrą. Ponadto ustąpił jeszcze Łokietek do równego podziału pomiędzy samego Henryka i sprzymierzonego z nim, w walce ówczesnej moŝe pomagającego mu Bolka opolskiego, ziemię kłobucką. Równocześnie dokonał Łokietek adopcyi najstarszego, podówczas jeszcze nieletniego syna Henryka III, równieŝ Henryka, i przekazał mu z tej racyi całą ziemię poznańską w wieczyste posiadanie, z tem wszelako zastrzeŝeniem, że rządy zastępcze (gubernatio) w czasie nieletności prowadzić będzie sam Łokietek, i że dopiero po dojściu młodego Henryka do lat sprawnych ziemia poznańska zostanie mu wydana w bezpośrednie władztwo. Znalazło się wreszcie zastrzeŝenie, że w razie bezpotomnej śmierci Łokietka, młody Henryk, lub gdyby on tymczasem zmarł, inni synowie Głogowczyka odziedziczyć mają totam terram Polonie.

Gdyby nawet nie liczyć się z tem ostatniem zastrzeŝeniem, dotyczącem układu rzeczy w dalszej dopiero przyszło-

ści, i przypuścić jedynie ściśle wykonanie reszty postanowień traktatu, należałoby stwierdzić, że przyniósł on Łokietkowi najdotkliwsze straty. Ustępstwami na rzecz obu Henryków zrzekał się on całej ziemi poznańskiej, t. j. prawie że dokładnie połowy Wielkopolski. W rzeczywistości jednak ułożyły się stosunki inaczej, dzięki przezornemu — jakie snąć udało się uzyskać Łokietkowi — rozdzieleniu tych ustępstw na dwie odmiennie zestosunkowane grupy. W bezpośrednie władztwo głogowskich książąt przeszły tylko, prócz Kłobucka, oba określone poprzednio zewnętrzne skrawy ziemi poznańskiej; przeważna jej część, wielokrotnie przewyższająca obszarem tamto ustępstwo, z stolicą i znaczną częścią najważniejszych miejscowości, ustąpiona w zasadzie Henrykowi młodszemu, została przecież w ręku Łokietka. Jak, po ustaniu przymusu wojennego, który wywołał ustępstwa krzywińskie, ułożą się tu stosunki, można się z góry dorozumieć: Łokietek nie tylko zatrzymuje ten kraj, nie tylko, poczynając zaraz od najbliższych czasów po zawarciu traktatu, w Poznaniu czy innych miejscowościach tej ziemi dokonywuje aktów rządowych<sup>1</sup>, nie tylko rozporządza rozmaitemi posiadłościami tamże położonemi<sup>2</sup>, ale co ważniejsza, nie wspomina nigdzie, żeby czynności tych dokonywał jako opiekun czy zastępca w imieniu nieletniego Henryka; owszem, wszędzie działa jako władca o samoistnem prawie, jako panujący wyłącznie książę, z tą samą tytulaturą, jakiej używa współcześnie przy załatwianiu aktów rządowych w kaliskiej ziemi, czy w kujawskich swoich dzielnicach.

Zrzeczenie się Poznania pozostało zatem tylko ustępstwem na pergaminie. Jedyna, uchwytna korzyść, jaką odniósł Henryk III z krzywińskiego traktatu, to, prócz połowy ziemi kłobuckiej, dwa wspomniane wąskie skrawy, nadobrzański i nad-

---

<sup>1</sup> Kod. dypl. Wielk. II. nr. 746. 751. 767. 772—775. 804. 808. 819. 826.

<sup>2</sup> Ibid. II. nr. 749. 756. 759. 761. 763. 772. 783. 786. 811. 826.

notecki, z granicami, niedostosowanemi ani do jakiegoś zróżnicowania etnicznego, ani nawet do podziału administracyjnego czy chociażby parafialnego<sup>1</sup>, rozgraniczone przeważnie tylko naturalnym działem wód, który zresztą przedstawiać mógł znaczenie z punktu widzenia strategiczno-wojskowego. Może na ogół dostało się tu Henrykowi tyle tylko ziemi, ile jej w czasie wyprawy wojennej zdołał rzeczywiście zająć. Dla tego cały ten nabytek, niedający się określić jakąś nazwą geograficzną, pozostał bez wpływu na tytułaturę Henryka. Jak przed krzywińskim traktatem<sup>2</sup>, tak i po nim, przez cały dalszy ciąg rozpatrywanego tu okresu, mieni się on w dokumentach stale tylko: *dux Slesie et dominus Glogovie*<sup>3</sup>. Pozostał w tej mierze wiernym zasadom dawniejszej swojej polityki, zastosowanym w r. 1291 i 1294, kiedy wymuszając ustępstwa terytoryalne na swych śląskich rodowcach, szukał nabytków w dogodnych dla siebie skrawach ziem śląskich, niezależnie od ustalonej z dawna ich przynależności administracyjno-politycznej<sup>4</sup>. Jakkolwiek tedy poniesiona przez Łokietka w Krzywiniu strata była — w oderwaniu rzecz biorąc — uszczerbkiem dotkliwym, to przecież, na ogół, wyszedł on tu względnie obronną ręką, gdyż podniesione przez Henryka roszczenia o całą spuściznę Przemysławą okupił stosunkowo nieznacznem ustępstwem terytoryalnem, zachowując całą, olbrzymio większą jej resztę dla siebie. Z tego stano-

---

<sup>1</sup> N. p. Babimost dostał się Henrykowi jako leżący na zachód od Obry, ale Grojec, położony na wschód od tej rzeki, należący do parafii babimojskiej, został w posiadaniu Łokietka i jest przedmiotem jego rozrządzenia w akcie z 1299, Kod. dypl. Wielk. II. nr. 811.

<sup>2</sup> Por. n. p. Grünhagen, Schles. Reg. III. nr. 2405.

<sup>3</sup> Ibid. III. nr. 2415. 2431. 2434. 2457. 2463. 2470. 2471. 2476. 2508. 2515. 2520. 2528. 2532. 2543. 2544. 2558. 2582. 2601. 2607. 2611. Wyjątek stanowi tylko dokument z 24 czerwca 1298 (akt kościański) z odmienną tytułaturą, która z sprawą tych nabytków nic nie ma wspólnego, a której podstawę wyłomaczymy poniżej w związku z innemi sprawami, por. I. 371 n.

<sup>4</sup> Por. I. 266. 290.

wiska użyty w akcie traktatu wyraz: *divisio*, oznaczający pospolicie równomierne mniej więcej uwzględnienie interesów obu współubiegających się stron, trzeba będzie uznać za eufemię, daleko posuniętą.

Ale nawet i ta strata dolegała Łokietkowi. Że podjęcie próby, żeby ją odzyskać, o tem nie możnaby wątpić, znając chociażby ujawniony już przedtem jego temperament polityczny. Jakoż w istocie bardzo rychło po układzie krzywińskim zjawiają się ślady, świadczące o usiłowaniach jego w tym kierunku. Dużo daje tu do myślenia datacja dwu jego dokumentów z 6 czerwca 1296, wystawionych: ante Cosczan<sup>1</sup>. Kościan, to właśnie nadobrzański gród, jedna z najważniejszych miejscowości granicznych pomiędzy nabytym przez Henryka skrawem Wielkopolski, a resztą ziemi poznańskiej, pozostałej przy Łokietku. Jeśli Łokietek właśnie pod Kościanem wystawia owe dokumenty, i nie wymienia nawet jakiegś ściśle określonej miejscowości tej okolicy, to nasuwa się możliwe przypuszczenie, że stało się to w polu przed Kościanem, w obozie (*in castris*), rozłożonym przed tem miastem; w takim razie mielibyśmy tu wskazówkę, że już wtedy, w niecałe trzy miesiące od zawarcia ugody krzywińskiej, zbiera się, czy nawet doszła do skutku nowa wyprawa Łokietka przeciw Henrykowi, oczywiście w tym przedewszystkiem — jak wskazują momenty topograficzne — celu, żeby mu odebrać ziemię niedawno ustąpioną<sup>2</sup>.

Czy w istocie doszła do skutku, nie można rozstrzygnąć na pewno ze względu na niedokładność wzmianki źródłowej; jeśli się zaś odbyła, nie wiadomo znowuż nic o wyniku, jaki przyniosła jednej czy drugiej stronie. Pewną natomiast jest najbliższa z kolei wyprawa Łokietka, podjęta przeciw Henry-

---

<sup>1</sup> Kod. dypl. Wielk. II. nr. 748. 749.

<sup>2</sup> Także Ulanowski, O dacie przywileju, Rozpr. Akad., Wydz. hist.-filoz. S. I, XVII. 80 domyśla się, na podstawie tych samych dokumentów, że w czerwcu 1296 istniał zatarg zbrojny między Łokietkiem a Henrykiem.

kowi r. 1297<sup>1</sup>. Posiłkuje go w tej imprezie dawniejszy jego sojusznik, Andrzej III węgierski, bliżej z nim związany od czasu, kiedy poślubił kujawską Fenennę<sup>2</sup>. Tym razem szczęście posłużyło Łokietkowi; roczniki stwierdzają, że wtargnął on w głąb terytorium głogowskiego i dokonał tamże spustoszenia. Przyciśnięty do muru Henryk musiał z swoich nabytków śląskich ustąpić Bolkowi I świdnickiemu Hainowa i Bolesława<sup>3</sup>; jakie natomiast korzyści odniósł sam Łokietek, nie da się bliżej określić.

Może pod wpływem tego sukcesu zerwał się Łokietek jeszcze tego samego roku do rzeczy bez porównania ważniejszej — i trudniejszej, do walki z rycerstwem Wacława II o Kraków. Naprowadza na ten domysł najpierw sucha wzmianka rocznikarska o spustoszeniu Miechowa przez Bolesława mazowieckiego r. 1297<sup>4</sup>. Nie można przypuścić, żeby to było jakieś samoistne przedsięwzięcie Bolesława, do którego wyłomaczenia brakłoby jakichkolwiek podstaw w ramach ówczesnego położenia politycznego, a które ponadto byłoby zbyt ryzykownem, gdyby je podjąć miał na własną rękę sam ma-

<sup>1</sup> 1297: Dux Wladislaus Loctek dictus cum Ungaris et Polonis vassat Zlesiam, Rocz. Tras. i Rocz. Sędz., Mon. Pol. II. 853. 879. Że była to wyprawa skierowana przeciw Głogowczykowi, przyjmują jednoznacznie wszyscy historycy, n. p. Roepell. *Gesch. Pol.* I. 559. 560, Grünhagen, *Gesch. Schles.* I. 126, ostatnio także Dąbrowski, *Z czasów Łokiet.*, *Rozpr. Akad. Umiej.*, Wyd. hist.-filoz. S. II, XXXIV. 298 i Šusta, *Vacl. II a kor. pol.*, *Čes. čas. hist.* XXI. 332. I słuszną: wskazuje na to całe ówczesne położenie polityczne, na którego tle da się wyjaśnić rozumnie tylko wyprawa głogowska, nie zaś inna, przeciw jakemukolwiek innemu księciu śląskiemu. Przemawia za tem także sprawa Hainowa i Bolesława, o której zaraz niżej w tekście. Wreszcie w późniejszym dokumencie z r. 1300 Andrzej III węgierski wspomina wyraźnie o dawniejszej pomocy, udzielonej Łokietkowi przeciw Henrykowi III, Féjér, *Cod. dipl. Hung.* VI, 259.

<sup>2</sup> Balzer, *Geneal. Piastów* VII. nr. 9.

<sup>3</sup> *Chron. princ. Pol.*, *Mon. Pol.* III. 507; por. Grünhagen, *Gesch. Schles.* I. 126.

<sup>4</sup> *Rocz. Miech.*, *Mon. Pol.* II. 883.



zowiecki książę. Inna rzecz, jeśli przyjmemy, że wyprawę tę, w głąb Małopolski, dokonał Bolesław jako sojusznik Łokietka. Myśl takiej wspólnej walki przeciw potężnemu królowi staje się w tem oświeceniu rzeczowo prawdopodobniejszą, a znajduje potwierdzenie w całym dotychczasowym, długoletnim, bardzo ścisłym stosunku osobistym i politycznym obu książąt; wszak nie dawniej, jak rok temu, Bolesław posiłkował Łokietka przeciw Głogowczykowi w jego potrzebie krzywińskiej<sup>1</sup>. Dodać zresztą trzeba, że właśnie w czasie tym kła-

---

<sup>1</sup> Por. I. 307 350. Był, co prawda, Bolesław w blizkiem powinowactwie z Waławem, jako mąż (od 1291) jego siostry, Kunegundy, Balzer, Geneal. Piastów IX. 2; jednakże fakt nieprzyjaznego wystąpienia z jego strony przeciw Waławowi, poświadczony wiadomością rocznikarską, jest niewątpliwy, dowodzi zatem w każdym razie, że ten węzeł rodzinny nie wpłynął tu na polityczne zachowanie się Bolesława. Wobec tego sojusz jego z Łokietkiem, dawnym sprzymierzeńcem, nie traci w niczem cech prawdopodobieństwa; por. jeszcze rozdz. VII. Ulanowski, O dacie przywileju, Rozpr. Akad., Wydz. hist.-filoz. S. I, XVII. 82, w opisie walk Łokietka z Henrykiem głogowskim, nie uwzględniwszy równoczesnego stosunku jego do Waława, zapiskę o zburzeniu Miechowa przez Bolesława II łączy w związek z wiadomością o wyprawie krzywińskiej tego księcia, wspomnianej w dokumencie jeżowskim (por. I. 350 przyp. 3), a to w ten sposób, iż przyjmuje, że Bolesław, wyruszając przeciw Henrykowi, połączył się gdzieś w Małopolsce z nadciągającymi Łokietkowi na pomoc Węgrami, że ciż Węgrzy zburzyli Miechów, co potem rocznikarz położył na karb Bolesława, poczem wojska węgierskie i mazowieckie wyruszyły na Śląsk, gdzie też przyszło (1297) do pokonania Henryka. Zwracamy uwagę, że taka wykładnia wymaga sztucznego objaśnienia zapiski rocznikarskiej o zburzeniu Miechowa przez podstawienie Węgrów w miejsce Bolesława; objaśnienie to tem trudniejsze, że kiedy w trzy lata potem (1300) Miechów naprawdę przez Węgrów został spustoszony, tenże sam rocznikarz rzecz tę potrafił stwierdzić zgodnie z rzeczywistością, por. Mon. Pol. II. 883 i niżej I. 365. Nie jest też rzeczą jasną, dla czego Bolesław, posiłkując Łokietka w walce przeciw Głogowczykowi, miałby wyruszać na nieprzyjaciela przez południową część Małopolski (Miechów), zamiast odbyć pochód daleko krótszą drogą przez Wielkopolskę. Stąd wnosimy, że zapiska o zburzeniu Miechowa przez Bolesława nie stoi w żadnym związku z głogowską imprezą Łokietka, jeno z jego walką przeciw Waławowi.

sztor miechowski, rządzony przez ustanowionego tam z ramienia Wacława przeora Czecha<sup>1</sup>, był ośrodkiem politycznej oryentacji czeskiej; najazd na Miechów i spustoszenie tej miejscowości przedstawia się zatem jako akt nieprzyjazny, skierowany wprost i świadomie przeciw Wacławowi oraz idei jego panowania w Małopolsce, która stała w sprzeczności z bezpośrednim interesem Łokietka, nie zaś Bolesława mazowieckiego.

Z tem zestawień trzeba inne rzucające się w oczy zdanie. Pod datą 28 lutego 1297 Łokietek na imię krakowskiego biskupa, Jana Muskaty, wystawia dwa przywileje, nadające obszerne wolności dobrom kasztelanii chropskiej (Piątkowisko), należącym dawniej do biskupstwa krakowskiego, a położonym w obrębie ziemi sieradzkiej<sup>2</sup>. Są to jedyne przywileje, jakie Łokietek w ciągu całego okresu rządów swoich wielkopolskich wydał na rzecz odbiorcy małopolskiego. Stąd i geneza obu przywilejów chropskich wymaga osobnego objaśnienia: mimo bowiem, że chodzi tu o dobra, położone w podległej Łokietkowi ziemi sieradzkiej, przecież niejasną jest sprawa, co go skłoniło do opatrzenia ich przywilejami na rzecz zamiejscowego biskupa, i to takiego, który aż dotąd oddany był w całości Wacławowi, jego przeciwnikowi. Data roczna przywilejów, pokrywająca się z datą nowego zatargu Łokietka z Wacławem, pozwala na domysł, że pomiędzy obu zdarzeniami zachodzi związek przyczynowy: że mianowicie wobec zbliżającego się starcia z Wacławem Łokietek podjął próbę pozyskania wyższych warstw społeczeństwa małopolskiego, przez fawor, okazany jego przodownikowi kościelnemu: czy to w tym celu, żeby przez to osłabić podstawę Wacławowych rządów w Krakowie, czy też żeby sobie przygotować tamże bezpieczny grunt i oparcie, na wypadek, gdyby jego

---

<sup>1</sup> Por. Dąbrowski, *Z czasów Łokiet.*, Rozpr. Akad. Umiej., Wydz. hist.-filoz. S. II, XXXIV. 300.

<sup>2</sup> Kod. dypl. kat. krak. I. nr. 102. 103.

walka z przeciwnikiem doprowadziła ostatecznie do pomyślnego wyniku<sup>1</sup>.

Usiłowania te Łokietkowe, jak zdaje się wskazywać wczesna pora wydania obu przywilejów, podjęte snąć zostały jeszcze przed wybuchem samego zatargu zbrojnego; zatarg, ze względu na końcowy, zamykający go akt, przesunąć widocznie trzeba na późniejsze miesiące r. 1297. Jest nawet rzeczą możliwą, że dopiero te knowania Łokietka w Małopolsce, odkryte w jakiś sposób przez przeciwnika, doprowadziły właśnie do wybuchu zatargu. Są podstawy do przypuszczenia, że zrazu, kiedy przyszło do walki orężnej z rycerstwem Waclawa, rzecz ułożyła się pomyślnie dla Łokietka: pierwsze uderzenie jego sojusznika, Bolesława mazowieckiego, sięgnęło aż po Miechów. Ale wnet odwróciła się karta. Nie znamy dalszych szczegółów co do przebiegu walki; że jednak ostatecznie wypadła ona na niekorzyść Łokietka, dowodzi akt ustępstwa Krakowa, wystawiony przezeń na rzecz Waclawa w Sieradzu 18 listopada 1297. Powiedziano tu w akcie, że gdy zdawna między Łokietkiem a Waclawem trwał spór o posiadanie Krakowa, do którego król rościł sobie prawo na podstawie uprzedniej darowizny, przeto obecnie Łokietek, rozważwszy dokładnie tytuły prawne, uznał prawo Waclawa jako pełniejsze i lepsze od swojego, w ślad za czem, oraz w za-

---

<sup>1</sup> Abraham, Spr. Muskaty, Rozpr. Akad., Wydz. hist.-filoz. S. II, V. 133, oceniając trafnie doniosłość obu dokumentów chropkich, próbuje genezę ich wytłómaczyć przypuszczeniem, że były one niejako nagrodą dla Muskaty za podjęte pośrednictwo między Łokietkiem a Waclawem. Ze związku wypadków, jak je zaraz niżej w tekście zestawimy, wypływa, że sprawa, o którą wtedy chodziło, to była kwestya posiadania Małopolski. Mało więc prawdopodobną jest rzeczą, żeby w tego rodzaju sprawie, godzącej w samą podstawę panowania Waclawowego w Polsce, Łokietek mógł myśleć o nawiązywaniu jakichś rokowań z przeciwnikiem i używać do tego pośrednictwa Muskaty. Wykładnia, podana w tekście, że chodziło mu wprost o zjednanie sobie wielmożów krakowskich, czy przedewszystkiem o próbę odciągnięcia Muskaty od Waclawa, przedstawia się wobec tego jako bardziej prawdopodobna.

mian za dopłatę 5000 grz. srebra, zrzeka się na jego rzecz w imieniu własnem i swoich dziedziców wszystkich praw do tej ziemi<sup>1</sup>. Nie potrzeba objaśniać, że do tego, tyle dla siebie dotkliwego ustępstwa skłonić się mógł Łokietek tylko pod grozą ciężkiej konieczności; tej zaś nie można chyba szukać gdzieindziej, jak w niepomyslnym zwrocie wypadków wojennych, których ślad, zgoła niezależnie od tego aktu, przekazała nam omówiona co dopiero zapiska rocznikarska. I dopiero w takim związku zdarzeń podana treść aktu z 1297, którego geneza i samo zjawienie się, po dawniejszem Łokietkowym, jeszcze roku 1292 sięgającym zrzeczeniu się Krakowa na rzecz Wacława<sup>2</sup>, przedstawiały się dotąd zagadkowo, dadzą się wyjaśnić i usprawiedliwić w pełni<sup>3</sup>.

---

<sup>1</sup> Kod. dypl. Wielk. III. nr. 2036.

<sup>2</sup> Por. I. 287. 309 i rozdz. VII.

<sup>3</sup> Utarte pospolicie mniemanie, jak je ostatnio wypowiada jeszcze Dąbrowski, *Z czasów Łokiet.*, Rozpr. Akad. Umiej., Wydz. hist.-filoz. S. II, XXXIV. 299, przyjmuje, wbrew temu, co uzasadniamy w tekście, że w dobie wielkopolskich rządów stosunek Łokietka do Wacława ułożył się pokojowo, że nawet Łokietek dążył w tym czasie do utrzymania dobrego porozumienia z Wacławem. Nie podjęto jednak próby uzgodnienia tego poglądu z rozważonymi powyżej szczegółami. Dopiero Šusta, *Vacl. II a kor. pol., Čes. čas. hist.* XXI. 331—335, wychodząc z błędnego założenia (por. niżej w tekście), jakoby Łokietek w czasie tym nie zdobył się jeszcze na jakieś szersze aspiracje polityczne, i nie objawił zamiaru walczenia z Wacławem o przodownictwo w Polsce, przyjmując również, że stosunek ów na całej przestrzeni czasu 1296—1300 ułożył się rzeczywiście pokojowo, stara się ten pogląd swój uzasadnić dokładnie. Traktatu sieradzkiego z 1297 nie poczytuje on za dowód, jakoby wtedy między obu władcami przyszło do zatargu zbrojnego. Przesłanka, która ma ten pogląd uzasadnić, oparta na wykładni ówczesnej tytulatury Łokietkowej: *dux regni Polonie*, jako określającej roszczenie jego, zacieśnione do samej tylko Wielkopolski, nie wystarczy tu sama; poza-tem nie uwzględnił autor znowuż pewnych wypadków dziejowych, przede-wszystkiem akcyi Bolesława mazowieckiego przeciw Wacławowi, dającej się wyłómaczyć tylko w związku z sprawą Łokietka. Najlepszą próbą niezasadności jego poglądu jest sama wykładnia, jaką opatruje genezę traktatu z r. 1297. Zdaniem jego do spisania dokumentu tego

Wszelako i po tych jeszcze wypadkach nie rozchmuzył się widnokrąg polityczny. Zaraz 1299 dochodzi do nowego zatargu między Łokietkiem a Wacławem. Kto go wszczął, niewiadomo; jaki miał przebieg, zbrojny czy dyplomatyczny, również objaśnić nie potrafimy, dla braku dostatecznych wskazówek źródłowych. Tyle pewna, że groza położenia, w jakim znalazł się Łokietek, musiała dojść do szczytu, skoro zmusiła

---

traktatu doszło wtedy dla tego tylko, że Wacław chciał mieć osobny akt zrzeczenia się Małopolski przez Łokietka; Łokietek zaś miał się skłonić do jego życzenia ze względu na to, że przyznana mu traktatem za ustępstwo Krakowa suma 5000 grz. srebra wybawiała go chwilowo z kłopotów pieniężnych, w które ustawicznie popadał. Zapłaty pieniężne, to jedno z najważniejszych kryteriów, któremi zdaniem Śusty oceniać należy politykę wszystkich ówczesnych książąt polskich: wszak także ustępstwo Krakowa, dokonane 1291 przez Przemysła na rzecz Wacława, odniósł autor do zapłaty pieniężnej jako głównej pobudki; a i późniejszego traktatu kłękiego Łokietka z 1299 nie wytłómaczy inaczej. Nie będziemy tu rozwijać dokładniej argumentu, powołanego już przy innej sposobności (I. 284 przyp. 1), że w owych czasach, przy ustępstwach terytoriów, dopłaty pieniężne są na porządku dziennym, także i na Zachodzie. Wszak nie kto inny, jak potężny władca Czech, Jan Luksemburski, za zgodą wielkiego swego syna Karola, zrzekając się 1335 roszczeń swoich do korony w Polsce, kazał sobie zapłacić za to 20000 grz. sr., różny od Łokietka tylko w tem, że za roszczenia urojone brał znacznie wyższe odstępnę, niż Łokietek za swe prawa rzeczywiste; i nie kto inny, tylko czeski kronikarz oznaczył ten akt materyalnym określeniem: *vendit ... regnum*, *Drobner*, *Mon. Boh.* III. 55. Nie podkreślimy też z osobna przykładów, z innego punktu widzenia bardziej jeszcze drażliwych, gdzie zamiast należnej spłaty za zastawioną ziemię nie wahało się frymarczyć całymi krajami, jak się to zdarzyło Wacławowi III r. 1305, kiedy dla wykupna zastawionej Miśnii z rąk margrabiów brandenburskich rzucił im na pastwę całe Pomorze polskie (por. rozdz. VII). Zaznaczymy tylko, że takie sprowadzanie wszystkich działań politycznych do niskich, czysto materyalnych pobudek pieniężnych, jak z jednej strony nie sięga głęboko w istotę zagadnień historycznych, tak z drugiej jest pośrednią wskazówką, że należyte objaśnienie ich genezy nastęrcza autorowi poważne trudności. Mógł Łokietek znajdować się w kłopotach pieniężnych; żeby jednak za grosz judaszowy miał się zrzekać tyle ważnego prawa, jak roszczeń do Małopolski, na to trzeba by przytoczyć

go do zeznania tego rodzaju aktu, jakim jest dokument kłęcki z 23 sierpnia 1299. Mocą tego aktu Łokietek zobowiązuje się przybyć na Boże Narodzenie tegoż roku do Pragi, rzec się tu na rzecz Wacława nie tylko Wielkopolski wraz z Pomorzem, ale także całej swojej ojcowizny, Kujaw, Łęczycy i Sieradza, i przyjąć potem z rąk króla, w imieniu własnem i swoich dziedziców, wszystkie te ziemie jako lenno czeskie; z tem zastrzeżeniem, że gdyby określonych tu zobowiązań nie dopełnił, utraci bezpowrotnie na rzecz Wacława wszystkie swoje posiadłości<sup>1</sup>.

więcej przekonujących dowodów, aniżeli ich dostarczyć może prosty domysł autora i stwierdzony przezeń fakt żądanej raz przez Łokietka zaliczki pieniężnej od Lubeki. Do jakich osobiwych następstw taki sposób tłumaczenia rzeczy prowadzić musi, świadczy związane z tym poglądem przypuszczenie, że Wacław za tę cenę okupił osobny dokument zrzeczenia się Łokietka z 1297. Gdyby tylko o dokumenty chodziło, choćby zredagowane lege artis kancelaryi czeskiej — do czego autor zdaje się przyzywać szczególnie znaczenie — wydatek 5000 grz. byłby stanowczo nieusprawiedliwioną rozrzutnością. Bo Wacław miał już dawniejszy osobny dokument Łokietka w przedmiocie zrzeczenia się Małopolski z r. 1292, jak wynika z aktów u Fiedlera, Böhm. Herr. in Polen, Arch. f. oest. Gesch. XIV. 176. 178, por. też niżej, rozdz. VII; nie opłaciłoby mu się, dla prostego powtórzenia czy chociażby nawet dokładniejszego sformułowania zawartej tam myśli narażać się na tak olbrzymi, jak na owe czasy, wydatek. Nie mówić o tem, że przyjmując nawet bez zastrzeżeń wszystkie poprzednie przesłanki i wnioski autora, jeszcze osobnego objaśnienia wymagałoby pytanie, dla czego omawiany akt właśnie r. 1297, nie kiedykolwiek indziej, a zwłaszcza nie wcześniej, zaraz gdzieś po roku 1292, doszedł do skutku. Żeby genezę ustępstwa z 1297 wytłómaczyć rozumnie, trzeba je związać koniecznie z jakimś samoistnym wypadkiem, bezpośrednio przedtem zdarzonym; gdzie go zaś szukać, jeżeli nie w zatargu zbrojnym z tego roku, na który niedwuznacznie wskazuje rozpatrzona w tekście wiadomość źródłowa?

<sup>1</sup> Kod. dypl. Wielk. II. nr. 818. O traktacie kłęckim, z innego punktu widzenia, por. jeszcze obszerniejszy wywód w rozdz. VII. Šusta, Vael. II a kor. pol., Čes. čas. hist. XXI. 334. 335, zgodnie z sformułowaną przez siebie z góry tezą, że w czasie 1296—1300 nie było żadnych zatargów między Wacławem a Łokietkiem, przyjmuje, że także

Na zewnątrz dokument ten wygląda na zupełną abdykację Łokietka; w rzeczywistości był on, jak kilka już podobnych, dawniejszych aktów tego księcia, tylko chwilowem ustępstwem pod naporem konieczności, którego Łokietek, wydobytwszy się z matni, dotrzymać nie miał zamiaru. Świadczą o tem najbliższe zaraz potem wypadki. Na krótko przed złowrogim terminem Bożego Narodzenia, 11 listopada 1299, spotykamy Łokietka w obozie (*in castris*) pod Skomlinem, w wie-

---

traktat kłęcki doszedł do skutku w drodze pokojowej, z wolnej woli Łokietka. Dla wyłomaczenia zaś jego genezy nie umie się znowuż zdobyć na inne przypuszczenie, jak tylko, że Łokietek zawarł go w zamian za otrzymaną od Wacława zapłatę 4000 grz., o których dokument ten wspomina. Co o tego rodzaju pomysłach sądzić należy, wyłożyliśmy już ogólnie I. 284. 361 przyp. 3. Tutaj dodamy jeszcze tylko, że autor znowuż wystawia na próbę wyrozumiałość czytelnika, żądając zaufania dla prostego domysłu, iż doszczętne zaprzepaszczenie samodzielności kilku wielkich ziem polskich, wszystkich, jakie Łokietek podówczas posiadał, dałoby się wyłomaczyć jako akt dobrej woli w zamian za zysk kilku tysięcy grzywien. Dla uzupełnienia obrazu wzajemnego stosunku obu władców w tym czasie zwrócimy uwagę na jeden jeszcze szczegół. W dokumencie Łokietka z 28 grudnia 1298 wymieniony jest między innymi jako świadek Pacoslaus cancellarius Polonie et Cracovie, Kod. dypl. Wielk. II. nr. 802. Gräbner, Böhm. Polit. 104 wnioskuje stąd, że Łokietek już z końcem r. 1298 nosił się z jakimiś zamiarami co do Krakowa, skoro jego kanclerz wielkopolski przybiera także tytuł kanclerza krakowskiego. Przeciwnemu zwraca się Šusta, *ibid.* 334, podkreślając, że w miejscu, gdzie dokument podaje tytuł Pakosława, wypadło przez omyłkę kopisty słowo: archidiaconus przed Cracovie, że więc był to kanclerz wielkopolski, a krakowski archidyakon. Uwaga Šusty jest trafna o tyle, że w istocie tenże sam Pakosław w dokumencie z 16 stycznia 1299 występuje z tytułem: cancellarius (Łokietka) et archidiaconus Cracoviensis, Kod. dypl. Wielk. II. nr. 805. Warto jednak przypatrzeć się przeszłości Pakosława. Dokument Wacława z 31 grudnia 1294, wystawiony w Krakowie, wydany zostaje *per manus Pacoslai nostri cancellarii Cracoviensis*, Kod. dypl. kat. krak. I. nr. 98. Na dokumencie zaś Henryka, przeora miechowskiego z 29 stycznia 1295 świadczy między innymi Pacossius cancellarius et archidiaconus, Kod. dypl. Małop. II. nr. 529. Pakosław, krakowski kanclerz Wacława w latach 1294-1295, jest zatem archidyakonem krakowskim; nie można wątpić, wobec

łuńskiej ziemi<sup>1</sup>; widocznie przygotowuje on wyprawę wojenną. Że ją przygotowuje przeciw Waławowi, nie trudno się domyśleć, zarówno ze względu na zestawione daty wypadków, jako też i bliższe sąsiedztwo obozowego miejsca z małopolskimi posiadłościami króla czeskiego; zwłaszcza, że o drugim możliwym celu wyprawy, przeciw Henrykowi III, nie można tu myśleć wobec trudnego położenia politycznego, w jakim znajdował się podówczas Łokietek w następstwie traktatu kłęckiego. Na samo zaś Boże Narodzenie nie staje w Pradze, żeby się ukorzyć przed Waławem; przepędza święta w Kaliszu i bawi tam jeszcze przy samym końcu roku, 30 grudnia 1299<sup>2</sup>. Conajmniej już pod koniec listopada

---

współczesności wzmianek, że to ta sama osoba, która wnet potem objęła kierownictwo wielkopolskiej kancelarii Łokietka. Z tego punktu widzenia możnaby nawet tytuł Pakosława w przytoczonym na czele dokumencie z 1298 wyłomaczyć dosłownie, bez uzupełnień: kanclerz wielkopolski (obecny) i krakowski (dawniejszy). Wszystko to tem bardziej, że tenże sam Pakosław jeszcze r. 1292, w czasie, kiedy Łokietek trzymał się przeciw Waławowi w części Małopolski, był u niego (Łokietka) kanclerzem małopolskim (por. też o kolejach Pakosława Balzer, Skarb. i arch. koron. 404. 406). Ułożyła się tedy obecnie rzecz w ten sposób, że Łokietek dawniejszego swego dostojnika małopolskiego, który następnie przeszedł w służbę Waława, znowuż powołał do siebie na stanowisko kanclerza wielkopolskiego. To ponowne przeciągnięcie na swoją stronę osoby, która, piastując bezpośrednio przedtem kanclerstwo pod Waławem, służyć mogła najcenniejszymi informacjami, zasługuje, z politycznego punktu widzenia, na uwagę szczególną. W pewnej mierze zestawień je można jako zjawisko analogiczne z niedawnymi (1297) usiłowaniami Łokietka o pozyskanie Muskaty (por. I. 358). W każdym razie wszystko to świadczy, że Łokietek zwracał pilną i czujną uwagę na stosunki małopolskie, że ciągle szukał sposobności związania swojej akcji z tamtejszymi sprawami. W tem oświeceniu zarówno niedawny (1297) jak i najbliższy potem (1299) jego zatarg z Waławem nabiera znowuż tła wyraźniejszego.

<sup>1</sup> Kod. dypl. Wielk. II. nr. 825.

<sup>2</sup> Ibid. II. nr. 828. Dokument stwierdza wyraźnie, może nawet umyślnie, że Łokietek odprawił in civitate nostra Kalisiensi festum Natalis Domini.



wrócił był do Wielkopolski z obozu swego skomlińskiego<sup>1</sup>, może dla przeprowadzenia dalszych przygotowań zbrojnych; że o zaniechaniu walki myśleć nie mógł, nie wątpić, skoro się uwzględni, że świadomie naruszył przyjęte wobec Wacława zobowiązania klęckie.

Może ślady tej walki dopatrzeć się dadzą jeszcze w początkach r. 1300. Zapiska rocznikarska z tego roku podaje wiadomość o wtargnięciu sił zbrojnych węgierskich w głąb Małopolski i o złupieniu w czasie tego napadu kościoła miechowskiego<sup>2</sup>. Nie mogła ta wyprawa węgierska być wynikiem jakiejś samoistnej, na własną rękę podjętej akcji z tamtej strony Karpat; wytłómaczyć ją można rozumnie tylko jako pomoc, udzieloną Łokietkowi przeciw Wacławowi, ówczesnemu panu Małopolski; zwłaszcza że przedmiotem napadu staje się znowuż klasztor miechowski, ostoja czeskiej oryentacji politycznej w owym czasie<sup>3</sup>. Mniejsza o to, kto tu właściwie pomocy tej udzielił. Akcja samego Andrzeja III jest bardzo wątpliwą, a raczej wykluczoną. Mógł on 1297 posiłkować Łokietka przeciw Henrykowi głogowskiemu, ale nie mógł stanąć po jego stronie przeciw Wacławowi; jeszcze bowiem od 1292 wszedł w sojusz z królem czeskim, a od 1298 zostawał z nim w bliskim związku rodzinnym, zaręczwszy jedynaczkę swoją z Wacławem III<sup>4</sup>. Prawdopodobnym jest domysł, że pomocy udzielili tu Łokietkowi związani z nim dawnymi stosunkami panowie górno-węgierscy, prowadzący, wobec ówczesnego zamętu w Węgrzech, politykę na własną rękę<sup>5</sup>. O ile ta akcja węgierska nie przypada już na drugą połowę r. 1300 (sier-

---

<sup>1</sup> Dnia 29 listopada 1299 wystawia dokument w Poznaniu, Kod. dypl. Wielk. II. nr. 826.

<sup>2</sup> Cumani ... cum Ungaris venientes spoliaverunt ecclesiam Mechoviensem. Roczn. Miech., Mon. Pol. II. 883.

<sup>3</sup> Por. I. 358.

<sup>4</sup> Palacky, Gesch. Böhm. II, 346. 347.

<sup>5</sup> Jak trafnie przypuszcza Dąbrowski, Z czasów Łokiet., Rozpr. Akad. Umiej., Wydż. hist.-filoz. S. II, XXXIV. 299.

pień), t. j. na czas, kiedy Łokietkowi, w ojczystych już tylko Kujawach, przyszło bronić się przeciw najazdowi czeskiemu, podjętemu na czele wielkiej armii pod osobistem kierownictwem Wacława<sup>1</sup>, możnaby ją wprowadzić w związek z zbrojeniami skomlińskimi z końca 1299, jako dalszy ciąg rozpoczętych wtedy działań; w takim zaś razie ową pomocniczą akcyę węgierską należałoby odnieść do początków r. 1300. Byłby to ostatni ślad Łokietkowych walk przeciw Czechom przed wielką wyprawą sierpniową Wacława. Zanim ona doszła do skutku, przyszło do katastrofy wewnętrznej — zegnania Łokietka z Wielkopolski.

Tak dopełnił się czteroletni epizod dziejowy wielkopolskich rządów Łokietka. Na tle zestawionych wypadków znówu bardzo wyraziście rysuje się postać księcia, występują jaskrawo na zewnątrz jego psychika i kierunek jego polityki. Taki sam to Łokietek, jak go poznaliśmy w partyzanckiej walce o Małopolskę z lat 1288—1292 przeciw trzem po kolei ówczesnym przeciwnikom, Henrykowi IV, Przemysłowi i Wacławowi. Z jednym, wytkniętym głównym celem przed oczami, nieznający spoczynku, nieszczędzący trudów, niezrażony przeciwnościami, jakie się przed nim piętrzyły; w koniecznej potrzebie łatwy zawsze do ustępstw formalnych, chociażby najdalej sięgających, żeby zaraz potem uznać je za nieistniejące i do nowych rzucić się działań przeciw wrogowi — takim jest Łokietek także na wielkopolskim stoleu książęcym. Tego pokroju władca wnosił do kraju, w którym obecnie uzyskał rządy, zaczyn niepokoju, ciągle powrotnej walki; stawiał przed tamtejszem społeczeństwem wymóg trwałego, może nadmiernego wysiłku, składania ciężkich ofiar na ołtarzu sprawy publicznej. Społeczeństwu wielkopolskiemu, po dłuższym uprzednim okresie pokojowo nastrojonych rządów Bolesława kaliskiego i Przemysła II, zdobyć się na tyle ciągłego wysiłku i na takie ofiary, było może trudniej, aniżeli innym odłamom

---

<sup>1</sup> Por. niżej.

narodu. Tworzyły się warunki, wśród których dojść mogło do oziębienia nastrojów wobec Łokietka, do wywołania zniechęcenia, czy nawet antagonizmu wobec niego. A to tem snadniej, że mimo wszystkie wysiłki i ofiary, nie było widać owoców. Mógł Łokietek, przeszedłszy już raz twardą szkołę lat dawniejszych, po których zaświtały lepsze czasy, w niezachwianej ufności w ostateczne powodzenie swoich zamiarów, nie upadać na duchu wobec powrotnych, choć przydługich niepowodzeń; ale nie można było żądać od Wielkopolan tej samej bezgranicznej ufności w jego gwiazdę, której blask przyćmił się już zaraz w początkach jego panowania, a która potem stopniowo coraz bardziej bladła. Krzywiny przyniósł okrojenie Wielkopolski, Sieradz abdykację co do Krakowa, Kłęka wtrącała zarówno Wielkopolskę, jak i ojczyste nawet dziedziny Łokietkowe w podwładność wobec obcego dynasty. Same niepowodzenia rejestruje historia tych czasów jako ostateczny wynik zapasów orężnych i polityki zewnętrznej Łokietka. Moralny wpływ tych niepowodzeń na społeczeństwo wielkopolskie musiał być na wskrós ujemny; nie dziw, że kopał przepaść pomiędzy władcą a jego poddanymi.

Do tego przyłączyły się inne niedomogi, odbijające się najujemniej na całym ówczesnym wewnętrznym życiu Wielkopolski. Ustawiczne walki i ciągły stan pogotowia wojennego spowodowały rozluźnienie stosunków, wywołały pewnego rodzaju anarchię społeczną w kraju. Zagnieździły się rabunki, łotrówstwo i morderstwa, na ogół występki, naruszające porządek publiczny. Jest rzeczą znamionną, że w ciągu czterech krótkich lat panowania, Łokietek aż dwa razy (1298, 1299) ucieka się w tej sprawie do pomocy ważniejszych miast wielkopolskich, Poznania, Gniezna, Pyzdr i Kalisza, opatrując je zbiorowymi przywilejami ścigania i karania łotrzyków, grasujących w kraju<sup>1</sup>. Jest w tem zarazem miara, jak dalece rozpręgła się sama władza rządowa, skoro dla strzeżenia po-

---

<sup>1</sup> Kod. dypl. Wielk. II, nr. 777. 820.

rządu publicznego sięgać było trzeba do pomocy stojących poza jej obrębem czynników społecznych. Nie bez przyczyny współczesny rocznikarz, podając charakterystykę najbliższych potem rządów Wacława, z osobnym naciskiem podkreśla, że pod jego berłem zupełny spokój i sprawiedliwość panowały w Wielkopolsce, tak jak niegdyś w czasach dziedzicznych książąt wielkopolskich<sup>1</sup>; wyjęty tu z rozmysłu i przeciwstawiony widocznie — przedzielający oba te stadia okres rządów Łokietkowych. A jeszcze w procesie z 1339 poważne świadectwo ówczesnego biskupa poznańskiego, przedstawiające stosunki wewnętrzne na Pomorzu w latach 1296—1300, w taki, może nawet częściowo przesadny sposób, scharakteryzuje ówczesną niezaradność Łokietkowych rządów: *Wladislaus ... non erat bonus iusticiarius et multa dampna, iniurie et spolia et oppressiones fiebant in dicta terra Pomoranie, taliter quod fere fuit deserta in totum, quia ... Wladislaus ... nolebat dictos excessus corrigere nec iusticiam facere de malefactoribus in eadem*<sup>2</sup>. W związku z tem spadło inne utrapienie na Wielkopolskę. Nie tylko już od pospolitych zbrodniarzy przyszło jej cierpieć, ale także od rycerstwa i wojsk Łokietkowych, które zwykłym w wojnach obyczajem rzucało się na rabunek dóbr i w ogóle majątków tamtejszej ludności. Dotykały te nadużycia nie tylko małych; cierpiała na tem przede wszystkim własność ziemską, cierpiały oba najprzedniejsze stany, które ją posiadały, szlachta i duchowieństwo. O спустoszeniach dóbr kościelnych przez wojsko wspomina z osobną i wielką goryczą współczesny rocznikarz<sup>3</sup>, i rzecz tę przed-

<sup>1</sup> *Sub quo rege Wenceslao maxima pax et iusticia viguit in Polonia, tanquam temporibus ipsorum heredum.* Roczn. Wielk., Mon. Pol. III. 41.

<sup>2</sup> *Lites I. 150.*

<sup>3</sup> *Cum temporibus ducis Wladislai ecclesia multas iniurias pateretur tam a predicto duce quam a militibus eius, scilicet violaciones pauperum, viduarum ac orphanorum, omnium bonorum ecclesiarum, ecclesie annihilacionem, et alia, que loqui horrendum est.* Roczn. Wielk., Mon. Pol. III. 41.

stawia jako jeden z głównych powodów upadku Łokietka. Ja-koż w istocie stosunki takie rodziły dlań wielkie niebezpieczeństwo polityczne; zrażały i zniechęcały doń oba najprze-dniejsze stany, bez których poparcia w owych czasach tru-dno było książętom myśleć o rzeczywistym ustaleniu swej władzy.

Czy i w jakim kierunku Łokietek podjął zabiegi, żeby przecież zapewnić sobie to poparcie, określić nie można do-kładnie. Zewnętrznie rzecz biorąc, możnaby przytoczyć sze-reg dowodów dokumentowych, zdających się stwierdzać, że o nie zabiegał. Dochowała się z tego czasu spora ilość przy-wilejów, mocą których Łokietek poszczególne osoby rycer-skiego stanu czy to posiadłościami obdarza, czy uczynione im przez innych nadania zatwierdza, czy posiadłościom tym wa-żnych prerogatyw i zwolnień udziela<sup>1</sup>. Jeszcze większym jest poczet tego rodzaju przywilejów na rzecz duchowieństwa, i na ogół instytucji kościelnych, więc najpierw: klasztorów w Łą-dzie, Łeknie, Obrze, Owińskiej, Paradyżu, Dominikanek po-znańskich, Klarysek gnieźnieńskich, kaliskiego szpitala św. Du-cha, a na Pomorzu dla klasztoru belbuckiego<sup>2</sup>; pozatem dla katedry gnieźnieńskiej<sup>3</sup>, poznańskiej<sup>4</sup>, a także i wrocławskiej<sup>5</sup>. Zdawałoby się, że wobec tylu aktów łaski, stosunek Łokietka do obu górnych warstw społecznych opierał się na zasadzie najlepszego porozumienia. A przecież, przeglądając całość po-zostałego z tych czasów materiału dyplomatycznego, dozna-jemy mimo to wrażenia, że coś w tym stosunku było popsute-go. Prawie że bez wyjątku są to tylko przywileje szczególne, dotyczące nadań tej lub owej wsi, w najlepszym razie, i to

---

<sup>1</sup> Kod. dypl. Wielk. II. nr. 749. 756. 763. 786. 795. 801. 807. 808. 812. 825.

<sup>2</sup> Ibid. II. 746. 748. 753. 759. 761. 767. 772. 774. 776. 783. 790. 804—806. 821. 828.

<sup>3</sup> Ibid. II. 811. 814.

<sup>4</sup> Ibid. II. 768. 826.

<sup>5</sup> Ibid. II. 771.

bardzo tylko wyjątkowo, ogólne zatwierdzenia przywilejów dawniejszych; o jakichś większych, nowych ustępstwach Łokietka, na rzecz kościoła zwłaszcza, nie ma tu mowy. Uderza też z osobna stosunkowo nieznaczna ilość przywilejów, udzielonych miejscowemu episkopatowi, a i te, które są, dotyczą spraw zgoła podrzędnych; wszystkie bowiem, jakie tu zestawić się dały, obejmują bez wyjątku tylko nadania poszczególnych posiadłości ziemskich.

Za to rzuca się w oczy rzecz inna: wydatne bardzo uprzywilejowanie mieszczaństwa. Poznań, Kalisz, Gniezno, Pyzdry, Nakło, z pomorskich miast Elbląg, otrzymują po kolei szereg ważnych prerogatyw czy ustępstw, jak tyle cenione w owych czasach ogólne zatwierdzenia praw dawniejszych, nowe przywileje zasadnicze na prawo niemieckie, kilkakrotnie znaczne rozszerzenia praw wójtowskich, wspomniane już przedtem zbiorowe uprawnienia do ścigania i karania złoczyńców, a nawet przywileje, mocą których większe obszary Wielkopolski zobowiązane zostają do budowy i naprawy mostów miejskich<sup>1</sup>. Z tem zestawić trzeba stosunkowo bardzo dużą, jak na czteroletni okres, ilość przywilejów — razem pięć — w przedmiocie różnych wolności handlowych na rzecz hanzeatyckiej Lubeki<sup>2</sup>, obliczonych zasadniczo na to, żeby przez ożywienie jej stosunków z miastami wielkopolsko-pomorskiemi podnieść zarazem ich dobrobyt. Wszystko to, jeśli nie jest wyłącznie przejawem zdrowej polityki ekonomiczno-społecznej, jeżeli ma jakikolwiek podkład polityczny, wskazywałoby niedwuznacznie na to, że Łokietek, nie czując się dość pewnym poparcia obu przednich warstw społecznych, próbował umocnić swoje stanowisko w kraju przez zbliżenie i oparcie się o żywioł mieszczański. Przeciwnik niemieckości, późniejszy pogromca krakowskiego buntu, nie czynił tego może z głębi

---

<sup>1</sup> Kod. dypl. Wielk. II. nr. 760. 769. 773. 775. 777. 794. 800. 802. 810. 819. 820.

<sup>2</sup> Ibid. II. nr. 758. 792. 793. 816. 817.

przeświadczenia; ale położenie polityczne mogło mu wskazać taką właśnie drogę postępowania jako najodpowiedniejszą.

Jaką przepaść zaraz pierwsze dwa lata rządów Łokietkowych wykopały między nim a wyższymi stanami, zwłaszcza duchowieństwem, dowodzą jaskrawo wypadki z połowy r. 1298, przedewszystkiem zaś związany z nimi najściślej wielki przywilej kościański Henryka głogowskiego z 24 czerwca t. r., wydany na rzecz episkopatu wielkopolsko-kujawskiego<sup>1</sup>. Przywilejem tym historyografia nasza zajmowała się wielokrotnie, ile razy tylko przyszło jej dotknąć epizodu dziejowego 1296—1300. Niezwykłe bo doniosła treść tego aktu. Henryk, który mimo swe roszczenia do spadku po Przemyśle, a następnie, mimo nabycie części Wielkopolski, ani przed krzywińską ugodą, ani przez dwa z górą lata po niej nie zmienił dawnego swego, skromnego tytułu dzielnicowego: *dux Slesie et dominus Glogovie*<sup>2</sup>, przybiera tu naraz tytuł: *dux regni Polonie, Pomoranie, Slesie ac dominus Glogovie*; w samym zaś akcie, wystawionym na rzecz arcybiskupa gnieźnieńskiego oraz biskupów poznańskiego i wrocławskiego, tego ostatniego jako ordynariusza na Pomorzu, nie tylko zatwierdza ogólnie wszystkie dawniejsze wolności i prerogatywy ich katedr, ale udziela im ponadto całego szeregu nowych, szczególnie ważnych uprawnień. Zrzeka się prawa nakładania nadzwyczajnych poborów na dobra kościelne, usuwa stacye nie tylko swoje, ale i swoich urzędników, przyznaje organom kościelnym wyłączne prawo sądownictwa i pobierania win sądowych od ludności poddanej, oraz prawo graniczenia dóbr w razie sporów sąsiedzkich, zapewnia niewzruszalność zapisów testamentowych na rzecz kościoła, przyznaje mu wyłączne prawo do skarbów w ziemi, zobowiązuje się ścigać wyklętych, bronić wolności kościelnych przeciw wszelkim naruszeniom, zapewnia także ściągalność wszystkich dziesięcin, zwyczajem prawa polskiego

---

<sup>1</sup> Kod. dypl. Wielk. II. nr. 787.

<sup>2</sup> Por. I. 354 przyp. 2. 3.

czy niemieckiego uiszczanych. Zastrzega wreszcie, że kiedy za poparciem rzeczonych biskupów uzyska koronę królewską, kanclerstwo koronne stałe będzie przywiązane do godności biskupa poznańskiego. Niełatwo wskazać inny przywilej wolności kościoła, któryby zawierał tyle i tak ważnych na jego rzecz ustępstw zasadniczych. Słusznie znaczenie kościańskiego przywileju co do jego rzeczowej treści podkreślała dotychczasowa historyografia w sposób mniej lub więcej dosadny; słusznie wskazywała na przezierający zeń bardzo wyraźnie program dalszej akcji politycznej Henryka. Ale poprzestawała prawie że wyłącznie na reprodukcji tego, co w przywileju wyraźnie określono i postanowiono; nie rozważała jego związku z całym ówczesnym rzeczywistym układem stosunków politycznych, do których rozjaśnienia przywilej ten jest źródłem pierwszorzędnie doniosłym, i to źródłem niezwykle wymownym. Starajmy się objaśnić jego znaczenie z tego właśnie punktu widzenia.

Przywilej kościański wystawia Henryk w chwili, w której z całej Wielkopolski nie posiada nic innego, prócz dwu skrawków tej ziemi, niedawno traktatem krzywińskim nabytych; nie mówiąc już o Pomorzu, które nawet w drobnej części do niego nie należało. Przeważna część Wielkopolski i całe Pomorze jest wtedy w posiadaniu Łokietka, i nie kto inny, tylko Łokietek jest tam prawowitym panem. Ale założeniem przywileju jest, że Henryk posiędzie całą Wielkopolskę wraz z Pomorzem. Tych wielkich wolności kościelnych nie udzielał on episkopatowi jedynie ze względu na dzierzoną przez siebie drobną część obszaru wielkopolskiego. Oba podwładne mu skrawki, nadobrzeński i nadnotecki, leżały przecież wyłącznie tylko w obrębie diecezji poznańskiej; gdyby do nich tylko miał się stosować przywilej, byłby go mógł otrzymać w najlepszym razie tylko biskup poznański, nie zaś także włocławski i wspólny ich metropolita gnieźnieński. Zresztą nadane wolności odniesione są wyraźnie także i do Pomorza, i dla tego przywilej między innymi opiewa też na osobę biskupa



włocławskiego jako sprawującego tamże władzę jurysdykcyjną. Wreszcie przewidziane tu kanclerstwo koronne biskupa poznańskiego nie da się pomyśleć inaczej, jak tylko przy równoczesnem sprawowaniu rządów przez Henryka w Poznaniu samym. Na wytknięty z góry zamiar zajęcia całej Wielkopolski wraz z Pomorzem wskazuje także sama tytułatura Henryka, użyta w przywileju: dziedzic, t. j. pretendent do królestwa, mniejsza na razie o to, polskiego czy wielkopolskiego. W jednym czy drugim razie stwierdzone tu i podkreślone roszczenie Henryka do całej terytoryalnej spuścizny Przemyśla, której władcą, w chwili wystawienia dokumentu, jest Łokietek. Chodzi zaś o zajęcie tej spuścizny nie za zgodą Łokietka czy po jego śmierci, jak tę możliwość, co do dalszej przyszłości, przewidywał traktat krzywiński<sup>1</sup>. Bo przywilej ani postanowień tego traktatu nie powołuje, ani o zgodzie Łokietka, czy dziedziczeniu po jego zgonie nie wspomina; w miejscu zaś, gdzie przyszło mu mówić o sposobie urzeczywistnienia wytkniętego celu, odnosi się tylko do spodziewanej przyszłej pomocy episkopatu: *si ... per adiutorium venerabilium patrum superius nominatorum ... regias fuerimus infulas assequuti*. Wyraża tedy akt ten zamiar usunięcia Łokietka od sprawowania rządów w tych ziemiach jeszcze za jego życia, i to wbrew jego woli. Całą swoją treścią i całą tendencją jest on zamachem na istniejące tamże zwierzchnicze prawa Łokietka.

Że na taki zamach zerwał się Henryk głogowski, jest rzeczą łatwą do wytłómaczenia. Wszak uważał się za spadkobiercę Przemyśla, mógł tedy rościć sobie prawo do pozostałych po nim krajów; że zaś krzywiński traktat w bardzo tylko nieznacznej części zaspokoił te jego roszczenia, więc nie dziw, że przy zdarzonej sposobności podniósł je na nowo, zwłaszcza w chwili, w której Łokietka co dopiero spotkało dotkliwe niepowodzenie od strony czeskiej. Ale — trzeba to

---

<sup>1</sup> Por. I. 352.

podkreślić z naciskiem szczególnym — udział w tym zamachu bierze ponadto episkopat wielkopolski. Przywilej kościański musi być oczywiście owocem obopólnego porozumienia stron interesowanych. W jaki sposób porozumienie doszło do skutku, jest rzeczą obojętną: zapewne nie było samych biskupów w Kościanie w chwili wydania przywileju, a niewiadomo też, czy przedtem zdarzyła się im sposobność osobistego, chociażby tajemnego zetknięcia z księciem. Ale te rzeczy mogły być omówione przez zaufanych pełnomocników, wysłanych do Henryka, przyczem znowuż mniejsza o to, czy byli oni w Kościanie przy wystawieniu dokumentu, czy też znieśli się z księciem jeszcze przedtem. Na wszelki wypadek rzecz była z góry przygotowana i przez obie strony omówiona i ugodzona. Z pewnością zaś to, co biskupi przyrzekli Henrykowi, musiało przedstawiać doniosłość największą, skoro za to otrzymali ustępstwa tak daleko sięgające; co mu zaś przyrzekli, to wynika z tytułatury i samej treści dokumentu, a zwłaszcza z przytoczonego już ustępu, wyraźnie o przyszłej pomocy episkopatu wspominającego: przyrzekli mu oni poparcie w uzyskaniu terytoryalnej spuścizny Przemysłowej oraz korony królewskiej. Że jednak w spuściznie tej panował wtedy Łokietek jako władca prawowity, przeto ostrze układu skierowywało się wprost przeciw niemu. Chodziło o zrzucenie Łokietka z wielkopolskiego stolca i osadzenie na nim głogowskiego władcy. Krok biskupów, poddanych Łokietka w tym czasie, był oczywiście rewolucją, lub, żeby się wyrazić dokładniej, tajemnym spiskiem przeciw swojemu władcy<sup>1</sup>.

Że przywilej kościański uznać należy za akt tajny, na razie nieprzeznaczony do użytku publicznego, jeno do przechowania przez same tylko interesowane strony, wypływa już

---

<sup>1</sup> Jako »zdradzieckie konszachty« piętnuje też trafnie kościański przywilej Potkański, Walka o Poznań, Rozpr. Akad., Wydz. hist.-filoz. S. II, XIII. 277.

z samej jego istoty. Był on danem z góry przez Henryka zabezpieczeniem praw episkopatu na wypadek, jeśli mu się uda zająć dzierżone przez Łokietka ziemie. Póki Łokietek w ziemiach tych panował, nie tylko nie przedstawiał on aktualnego znaczenia, ale co większa, musiał chyba być trzymany w tajemnicy, o ile chciało się uniknąć natychmiastowego, najostrzejszego zatargu między nim a biskupami. Na tajemność układu wskazują zresztą inne szczegóły uboczne. Tytułu *dux regni Polonie, Pomoranie*, używa Henryk jedynie tylko w tym przywileju; jest rzeczą szczególnej uwagi godną, że kiedy równocześnie, w tym samym dniu i w tym samym kościańskim grodzie, przyszło mu wystawić inny przywilej szczególny na rzecz biskupa poznańskiego, w przedmiocie nadania wsi w dzierżonym przezeń podówczas skrawie Wielkopolski, zatem przywilej, którego publiczne użycie każdej chwili mogło się okazać potrzebnem, wrócił on tu do zwykłej swojej dawniejszej tytulatury dzielnicowej: *dux Slesie et dominus Głogovie*<sup>1</sup>. Tego samego, wyłącznie dzielnicowego tytułu używa też Henryk we wszystkich, do publicznego użytku przeznaczonych dokumentach późniejszych, aż do końca panowania Łokietka w Wielkopolsce, t. j. do r. 1300<sup>2</sup>. Z drugiej strony nie ma z naj-

---

<sup>1</sup> Kod. dypl. Wielk. II. nr. 788.

<sup>2</sup> Cytaty z Grünhagen, Schles. Reg. III, począwszy od nr. 2515 por. I. 354 przyp. 3. Pewna niedokładność zakradła się tu u Potkańskiego, Walka o Poznań, Rozpr. Akad., Wyd. hist.-filoz. S. II, XIII. 277, który twierdzi, jakoby Henryk przybrany w wielkim przywileju kościańskim tytuł *dux regni Polonie* zarzucił dopiero 28 października 1298, z czego wypływałoby, że używał go przeszło cztery miesiące. W rzeczywistości używa on go tylko raz w samym przywileju kościańskim, już zaś inny, tegoż samego dnia (24 czerwca) wydany przywilej szczególny, jak stwierdziliśmy właśnie w tekście, wraca do tytulatury dzielnicowej. Tak samo dzielnicową jest tytulatura nie tylko w dokumencie z 29 września 1298, który Potkański widocznie ma na myśli, pomyliwszy tu datację o jeden miesiąc, ale także wcześniejszym dokumencie z 30 czerwca t. r., jedynym, jaki się dochował z czasu między 24 czerwca a 29 września, por. Grünhagen, Schles. Reg. III. nr. 2515. 2520.

blizszych czasów po tym przywileju dowodów otwartego zerwania między Łokietkiem a biskupami; owszem, obustronny stosunek utrzymuje się formalnie nadal, i jeszcze aż po sam koniec r. 1299 dochodzą do skutku rozmaite nadania czy zatwierdzenia przywilejowe księcia zarówno na rzecz arcybiskupa gnieźnieńskiego, jak i biskupa poznańskiego<sup>1</sup>.

Mimo wszystko — fakt kościańskiego spisku nie ulega wątpieniu. Zwracając się ku przedstawicielom episkopatu, którzy brali w nim udział, spotkamy tu: prócz biskupów Andrzeja poznańskiego i Wsława kujawskiego, metropolitę kościoła polskiego, Jakóba Świnkę. Ten sam Świnka, który, niedawniej jak przed pięciu laty, stał się duchowym twórcą i organizatorem koalicji drugiej, który przeprowadził w niej uznanie prawa następstwa Łokietka po Przemyśle, albo przynajmniej do uznanego tam prawa odnosił się życzliwie, teraz, kiedy Łokietek rzeczywiście odzierżył rządy w Wielkopolsce i na Pomorzu, uczestniczy, pewno jako osobistość kierująca, w spisku, który ma na celu zegnanie go z książęcego stolca. Pozornie wielka w tem sprzeczność i dziwna nierównomierność akcji politycznej, naprawdę jednak: żelazna konsekwencya postępowania, które pod pewnym kątem patrzenia ociera się wprost o bohaterstwo. Mogły na zmianę stanowiska Świnki wpłynąć częściowo względy natury ściśle kościelnej: spustoszenie dóbr duchownych, nadużycia rycerstwa Łokietkowego, oziębiony, czy nawet częściowo nieprzyjazny jego stosunek do naczelných przedstawicieli kościoła miejscowego. Ale te pobudki nie przechyliły chyba szali postanowień Świnki; są wyraźne wskazówki, że główną i rozstrzygającą rolę odegrały tu czynniki, tkwiące w jego polityce państwowej. W nieprzepar-tem dążeniu do wielkiego celu zjednoczenia narodu w wspólnem państwie, a w związku z tem do przywrócenia królew-

---

<sup>1</sup> Kod. dypl. Wielk. II. nr. 811. 814. 826. Także Šusta, Vacl. II a kor. pol., Čes. čas. hist. XXI. 332 uważa układ kościański za tajny.

skości, jak z jednej strony zależeć musiało Śwince na tem, żeby kierownictwo sprawy znalazło się w ręku księcia, dorastającego do tych zadań, tak z drugiej odczuć mógł konieczność, żeby od kierownictwa usunąć takiego, który zawiedzie pokładane w nim nadzieje. Osoby książąt mogły mu być tylko narzędziem do celu; niezmiennym pozostał sam cel zjednoczenia państwa i odnowienia królestwa. Mógł tedy Świnka r. 1293 poprzeć Łokietka jako przyszłego dziedzica ziem i polityki Przemysłowej, miał bowiem wtedy podstawy do przypuszczenia, że zdoła on ów cel urzeczywistnić; kiedy jednak zaczęły się wielkopolskie rządy tego księcia, przysły same tylko rozczarowania. Kilkakrotne jego akcje wojenne skończyły się ostatecznie klęskami, doszło do częściowego okrojenia wielkopolskiej ziemi, nasunęła się konieczność zrzeczenia najważniejszych roszczeń do Krakowa; na domiar wszystkiego zapanowały bezład i anarchia społeczna w kraju. Mógł Łokietek oddawać się nadziei, że z czasem pokona wszystkie te trudności i dojdzie do wytkniętej mety; ale nie można się dziwić, jeśli po dwu długich latach ciągłych niepowodzeń zwątpił o nim ostatecznie Świnka i zbliżeni doń biskupi, a zapewne też owa część społeczeństwa świeckiego, której cel ów szczególnie leżał na sercu. Pierzchnęło ostatecznie zaufanie, żeby Łokietek był tą wybraną, opatrnościową postacią, która wytkniętemu zadaniu naprawdę sprostać zdoła.

I tak przyszedł psychologiczny moment, w którym Świnka powiedzieć sobie musiał, że Łokietek powinien — odejść; że powinien ustąpić miejsca innemu władcy, co do którego mogło się znowuż zdawać, że do zadań tych bardziej od niego dorastał. Na tle takiego procesu myślowego tłómaczy się geneza kościańskiego układu. Wybrańcem, upatrzonym na następcę Łokietka, staje się Henryk głogowski. Przechodząc pod jego znaki, Świnka nie szukał nowych bogów. Już raz przedtem, w układach koalicyi pierwszej, Henryk wyznaczony był spadkobiercą Przemysła; a układy te w swoim czasie doprowadził był także do skutku, może je nawet zapoczątko-

wał, nie kto inny — jak Świnka. Jak marnotrawny syn wracał teraz do pierwszego wybrańca, którego niedawno przedtem porzucił był dla Łokietka, a wracał doń prawie że dosłownie w takim samym sposobie, w jakim niegdyś przerzucił się był na stronę Łokietka. Jak układ z 1293 zawarty był najprawdopodobniej tajemnie, bez wiedzy Henryka, przeciw niemu, tak teraz z Henrykiem dochodzi do skutku nowy układ tajemny, skierowany przeciw Łokietkowi. Do przerzucenia się na stronę Głogowczyka znalazły się, w chwili krytycznej, powody dostateczne: w głównych rzeczach, co do których zawiódł Łokietek, on właśnie, powetowując wrocławską swoją porażkę polityczną z r. 1290, wykazał lepszą sprawność. Terytoryalnie — stał się bądź co bądź pomnożycielem swojej dzielnicy, przyłączając do niej dwukrotnie pewne obszary ziemi śląskiej, a w końcu krzywiński nabytek w Wielkopolsce; militarnie okazał wyższość nad Łokietkiem, broniąc skutecznie ziem nabytych przeciw jego zamachom; dał się też poznać jako dobry gospodarz i organizator kraju, i potrafił żelazną dłońią utrzymać w nim ład społeczny<sup>1</sup>. Zestawiony z Łokietkiem owych czasów dawał episkopatowi lepsze odeń rękojmie co do przyszłości.

Gdyby szukać głównej, właściwej przyczyny, która ostatecznie przechyliła szalę na niekorzyść Łokietka, nasuwa się tu niewątpliwie na myśl ostatni najważniejszy wypadek, jaki zaszedł przed zjawieniem się kościańskiego przywileju: Łokietkowe zrzeczenie się roszczeń do Małopolski na rzecz Wacława w Sieradzu 18 listopada 1297. Między sieradzką ceszą a kościańskim przywilejem upłynęło nie więcej jak siedm miesięcy; a trzeba z tego czasu odliczyć jeszcze jakąś część, pewno nie najmniejszą, na układy, ze względu na tajemność

---

<sup>1</sup> Opisując późniejsze (od r. 1306) rządy Henryka w Wielkopolsce, współczesny rocznik z naciskiem zaznacza: *hic fuit rigidus valde furibus et predonibus ac violentis*, Mon. Pol. III. 41. Słuszną przyjąć, że takim samym sposobem Henryk także i przedtem, w dzielnicy swojej głogowskiej, strzegł porządku publicznego.

sprawy znacznie utrudnione, które samo wydanie przywileju poprzedzić musiały. Układy owe rozpoczęły się tedy w najbliższym chyba czasie po sieradzkiej cesyi. Ten moment chronologiczny oświecla jaskrawo zasadniczą stronę całej sprawy: wskazuje wyraźnie na to, że zbliżenie się Świnki i episkopatu wielkopolskiego do Henryka nastąpiło wtedy dopiero, kiedy Łokietek rzekł się Krakowa, i że nastąpiło z powodu tego rzeczenia. Jeżeli tak, to pobudki, jakie tu działały na Świnkę, stają się zupełnie zrozumiałe. Ustępstwo Krakowa, około którego ześrodkowały się wszystkie dotychczasowe aspiracye i zabiegi obu koalicyj i jej duchowego kierownika, samego Świnki, przedstawiało się, formalnie rzecz oceniając, jako abdykacya z najważniejszego postulatu całej ich polityki, stawało pod znakiem zapytania nie tylko już możność zespolenia głównych ziem polskich w jedną całość państwową, ale zarazem oparcia tej całości na podstawowej idei uniwersalnej, skupionej właśnie około krakowskiego ośrodka. Jeżeli przyczynowość związku obu tych zdarzeń została tu uchwycona trafnie, to jest w niej dosadny dowód, jak niezłomnie i jak wysoko dźwignął Świnka rozwinięty od początku sztandar jedności Polski, mającej się złączyć w królestwo o charakterze uniwersalnym; a zarazem tłumaczy ona jasno ostateczne pobudki, które go skłoniły do porzucenia Łokietka. Zewnętrznie rzecz biorąc, Łokietek sieradzką cesyą sprzeniewierzył się głównej myśli politycznej, do której urzeczywistnienia został powołany; dla tego trzeba go było usunąć. I dla tego trzeba było zwrócić się do Henryka, ostatniego po nim z wszystkich członków obu koalicyj, jaki wtedy jeszcze pozostał, jedynego, który zgłosił był w swoim czasie akces do tej myśli, akcesu tego dotąd nie odwołał wyraźnie, żadnych rzeczeń wobec Wacława nie podpisywał, a w ślad za tem też miał wobec niego zupełnie wolną rękę co do dalszej akcyi politycznej. Jak dalece Świnie na urzeczywistnieniu głównych celów starego programu zależało, dowodzi jeden z punktów układu kościańskiego, z osobna w przywileju pod-

kreślony: wyraźne stwierdzenie, że Henryk zabiegać będzie o koronę królewską, i że w tych staraniach poprze go episkopat, z metropolitą na czele. I żeby tym sposobem zbliżyć rzecz główną do rychlejszego końca, nie waha się Świnka własnej osoby narazić na niebezpieczeństwo, zawiązując przeciw swojemu władcy spisek, którego przedwczesne odkrycie mogło spowodować nieobliczalne dlań następstwa<sup>1</sup>.

Jest w tym konflikcie Świnki z Łokietkiem naprawdę rys tragiczny: bo nie tylko że przeciwstawił sobie dwu działaczy, którzy od dłuższego czasu zaciągnęli się pod wspólny sztandar, ale przeciwstawił ich w chwili, w której żaden z nich sztandarowi temu nie sprzeniewierzył się. Nie tylko Świnka dążył do odnowienia uniwersalnego królestwa polskiego; ten sam cel, mimo wszystkie niepowodzenia, mimo wszystkie formalne ustępstwa, przyświeca Łokietkowi. Mógł tego księcia rocznikarz współczesny winić o »inconstancia«<sup>2</sup>, podobnie, jak go winił o niestałość Świnka, kiedy wbrew dawniejszym swoim aspiracyom zrzekł się roszczeń do Krakowa; ale to zrzeczenie, wymuszone twardą koniecznością, niesłuszną pojmować jako rzeczywisty wyraz ówczesnego jego stanowiska politycznego. Mimo zrzeczenie Łokietek pozostał wiernym głównemu celowi, jaki mu przyświecał od 1293, w niemniejszym stopniu, jak i sam metropolita. I jest w tem znowuż

<sup>1</sup> W bardzo ciasne ramy ujął pogląd na genezę i pobudki zawarcia układu kościańskiego Šusta, Vacl. II a. kor. pol., Čes. čas. hist. XXI. 333; miało tu chodzić Świnca o to, żeby zapewnić Gnieznu znaczenie miejsca koronacyjnego dla przyszłego króla. Ten pogląd, osnuty na powziętym z góry, nieopartym niczem przesądzie, że pomiędzy duchowieństwem krakowskim a wielkopolskim istniało wtedy współzawodnictwo o miejsce koronacji, jak w innych wypadkach (por. niżej), tak też szczególnie w tym nie zdoła się ostać; bo w takim razie łatwiej byłoby dążyć do tego, żeby sam Łokietek, ówczesny pan Wielkopolski, odbył koronację w Gnieźnie, aniżeli wchodzić w niebezpieczne spiski z Głogowczykiem.

<sup>2</sup> Roczn. Wielk.: Poloni, videntes inconstanciam ducis Wladislai predicti... Mon. Pol. III. 41.



spory zasób niesprawiedliwości, jeżeli cała dzisiejsza historyografia, podnosząc wielkie zasługi Łokietka około zjednoczenia Polski i odnowienia królestwa w późniejszej dobie od roku 1306, sławi go w tym, ale w tym dopiero czasie jako władcę o szerokich widnokręgach, o wielkim, górnym programie politycznym, urobionym jakoby dopiero w czasie uprzedniej tułaczki na obczyźnie; ale za to, jak gdyby dla kontrastu, na cały niniejszy okres wielkopolskich jego rządów rzuca cień, poczytując go w tym czasie za zwykłe, przeciętne książętko dzielnicowe, takie samo naprzykład, jak współcześni mu inni rodowcy kujawscy, bez szerszych aspiracji, bez jakiegoś wytkniętego sobie wyższego celu politycznego. Zanim jeszcze Łokietek odzierżył Wielkopolskę, przeszedł już kilkuletnią szkołę polityczną pod kierunkiem Przemysła i samego Świnki, a w tej szkole zetknął się już z wielkimi celami, jakie oni sami wytknęli sobie do urzeczywistnienia. Niełatwo przypuścić, żeby się nimi nie przejęła do cna, żeby się im nie oddała w całości indywidualność tej miary, jaką był Łokietek, chociażby ten Łokietek, jak go poznaliśmy w czasach jego upornej, ciągle powrotnej walki o Małopolskę w latach 1288—1292. Obejmując po Przemysle wielkopolsko-pomorskie jego dziedziny, miał on już wtedy jasno przed sobą wytkniętą drogę działania; a droga ta wiodła do tego samego celu — jaki przyświecał Przemysłowi i Świnie. Wielkie trudności, na które natknął, objawwszy spadek wielkopolski, uniemożliwiły rychłe jego urzeczywistnienie; przymusowe położenie, w które nieraz popadał skutkiem przewagi przeciwnika, zmuszało go do czasowych ustępstw; ale ostateczna meta, jaką miał na oku, pozostała ta sama, niezmieniona.

Świadczy o tem przedewszystkiem całość jego akcji militarno-politycznej w tym okresie, zarówno z czasów przed kościańskim przywilejem, jako też i po jego wydaniu, o ile uwzględnimy bliżej zasadnicze jej znaczenie i ogólny charakter. Choć całe owo czterolecie wypełnione jest prawie bez przerwy zbrojeniami czy walkami orężnymi, nie znaleźć po-

śróđ nich ani jednej w rodzaju tych, jakie tak często prowadzili między sobą inni Piastowie dzielnicowi tego czasu o drobne miejscowe korzyści terytoryalne, bez sięgającego dalej znaczenia politycznego; mimo nawet, że podjęte w tym właśnie kierunku próby, wobec słabszych przeciwników, byłyby mogły rokować Łokietkowi łatwe powodzenie. Jedyni dwaj Piastowie, przeciw którym walczy podówczas, to Leszko kujawski, a przedewszystkiem Henryk głogowski; walczy zaś z nimi dla tego, że zakroili na odebranie mu spuścizny wielkopolsko-pomorskiej. Nie trudno dostrzec: w walce tej, w zasadzie obronnej, albo conajwyżej zmierzającej do odebrania utraconych części owej spuścizny, przyświeca Łokietkowi myśl utrzymania terytoryalnego zespolenia pięciu ziem polskich, jakie powstało przez połączenie Przemysłowego spadku z jego własną ojcowizną: stwarzało ono bądź co bądź potężniejszą całość, około której z czasem skupić się mogła dalsza Polska. Pozatem akcyą Łokietka skierowuje się jeszcze tylko przeciw Waławowi; tutaj zaś zmierza znowuż do odzyskania Krakowa, ideowego ośrodką państwowości polskiej. Jak dalece zaś zależało mu na tem odzyskaniu, dowodzi okoliczność, że — w trudnych zresztą warunkach — akcyę tę podejmuje kilkakrotnie, zrazu mimo cesyę z 1292, a później znowuż mimo drugie z rzędu ustępstwo sieradzkie z 1297. Obie tedy główne wytyczne koalicyi drugiej, i to ściśle w tych samych ramach terytoryalnych, jak je ustalono przy jej zawiązaniu: zespolenie ziem wielkopolsko-kujawskich i oparcie zespolenia tego o Kraków, utrzymują się bez zmiany, jako naczelna zasada polityki Łokietkowej także w ciągu całego czterolecia jego rządów wielkopolskich.

To spostrzeżenie ogólne znajduje poparcie w pewnych wskazówkach szczegółowych. Jedną z nich jest pieczęć, używana przez Łokietka bądź to w ciągu całego tego czterolecia, bądź przynajmniej pod koniec tego okresu. Mimo że w czasie tym z kancelaryi jego wyszło kilkadziesiąt znanych

nam dokumentów, pośród nich dość pokaźna ilość, przekazanych po dziś dzień w oryginale, nie dochował się przecież dziwnym zbiegiem okoliczności żaden okaz ówczesnej jego pieczęci; przy oryginałach są one bądź to zniszczone, bądź oderwane. Z zabytków sfragistyki Łokietkowej ostatnia przedtem, dochowana jego pieczęć pochodzi z r. 1294, a najbliższa potem dopiero z r. 1305<sup>1</sup>. Mimo to posiadamy o ówczesnej jego pieczęci niezmiernie cenną wiadomość dokumentową, której bliższy rozbiór pozwoli dość dokładnie ustalić jej właściwości i określić bliżej charakter zasadniczy. Wiadomość tę podaje znany nam już układ klęcki z 1299<sup>2</sup>. W związku z przyjęciem tu zobowiązaniem oddania Wacławowi wszystkich swych posiadłości w lenno, przyrzeka Łokietek ponadto, że skoro inwestytura lenna nastąpi, wystawi na rzecz Wacława odpowiedni dokument, określający ściśle nowy stosunek prawny między obu władcami, i dokument ten, jak zwykła, opatrzy pieczęcią własną tudzież swoich dostojników. Co do owej pieczęci jego zastrzeżono jednak wyraźnie, że ma być nową, zatem odmienną od tej, jakiej podówczas, aż do klęckiej umowy, używał, a zastrzeżono, jak z samej stylizacji i całej treści aktu wynika, niewątpliwie dla tego, że w jakiś sposób ubliżała prawom Wacława, czy też przynajmniej, że wobec zmienionego stosunku prawnego obu władców mogłaby wejść w sprzeczność z jego interesami. Jest tedy rzeczą ważną rozpatrzeć, jakie właściwości posiadać mogła dotychczasowa pieczęć Łokietka, i co w niej niedogadzało Wacławowi, że wystąpił z żądaniem zastąpienia jej w przyszłości pieczęcią nową?

---

<sup>1</sup> Gumowski, Piecz. król. pol., Wiad. num.-archeol. 1909, 33. Jako najstarszą dochowaną pieczęć Łokietkową z początków w. XIV wymienia Gumowski pieczęć, zawieszoną przy dokumencie z 1306; w ostatnich czasach odszukany jednak został dokument Łokietka z początków r. 1305 z taką pieczęcią, por. Dąbrowski, Sprawozd. z poszuk. na Węgrzech nr. 12.

<sup>2</sup> Kod. dypl. Wielk. II. nr. 818.

Dość dokładną odpowiedź na pytanie to oprzeć można na odnośnym ustępie dokumentu kłęckiego, zastosowując argumentację a contrario. W dokumencie są bowiem zaznaczone wyraźnie niektóre wymogi, jakim odpowiadać winna pieczęć nowa; skąd wniosek, że dawniejsza (dotychczasowa) wymogom tym nie czyniła zadość, t. j. różniła się właśnie co do odnośnych szczegółów. Orzekłszy tedy, że Łokietek winien zrzec się, a następnie przyjąć w lenno terras sive ducatus nostros Maioris Polonie, Poznanie, Pomoranie, Lancicie, Cuyavie et Syradie, stanowi dalej dokument, że przyszedł jego akt hołdowniczy ma wyjść sub ducali novo nostro sigillo, habente titulum terrarum ipsarum; w dalszym zaś ciągu, jak gdyby z osobnym naciskiem, mówi jeszcze dwukrotnie o sygillacyi zamierzonego aktu sub predicto sigillo nostro ducali, sub dicto ducali nostro sigillo. Stwierdzimy tu najpierw, że, jak dotychczasowa pieczęć Łokietka nie mogła oczywiście wyrażać jakiegokolwiek jego zależności wobec Wacława, tak nie wymaga się tu także co do nowej jego pieczęci, żeby określiła nowo zawiązany stosunek podwładności lennei, zgodnie zresztą z zwyczajem, powszechnie wówczas na Zachodzie, a także i co do innych lenników Wacława czy jego następców przestrzegany<sup>1</sup>. Sama zmiana wzajemnego stosunku prawnego obu władców nie jest tu zatem powodem żądanej zmiany pieczęci; mógł on tkwić tylko w tem, że do-

<sup>1</sup> Tak książęta opolsko-bytomscy, Mieszko, Kazimierz i Bolesław, zhołdowani przez Wacława już 1289 i 1291, mają na pieczęciach legendy: S. Mesconis ... ducis Opoliensis, S. Kazimiri ... ducis Bitomiensis, S. ducis ... Boleslai de Opol, por. Stronczyński, Pomn. Piastów 275—278. Podobnież później inni Piastowie śląscy, lennicy Czech, por. n. p. pieczęci przy dokumencie z r. 1355: S. ducis Conradi de Olsniz, S. Kazimiri ducis Tessinensis, S. Boleslai ducis Falkib(ergensis), S. Polkois ducis Opoliensis, lub przy dokumencie z r. 1396: S. Bernardi ducis Opol. i t. p. Grünhagen i Markgraf, Leh.- u Bes.-Ukden Schles. II. 318 nr. 24, 422 nr. 8. Wszyscy wystawcy byli już wtedy lennikami Czech, mimo to jednak w legendach pieczęci nie ma żadnej o tem wyraźnej wskazówki.

tychczasowa pieczęć Łokietkowa naruszała w jakiś inny sposób interesy polityczne Wacława.

W czym je naruszała, na to wskazują inne słowa przytoczonego ustępu. Nowa pieczęć ma być najpierw, jak trzykrotnie z osobna zaznaczono, *sigillum ducale*.<sup>1</sup> Zatem pieczęć dotychczasowa była czemś innem, niż pieczęcią książęcą; byłaby pokusa, przez przeciwstawienie, nazwać ją *sigillum regale*, nie wchodząc w to, czy idea królewskości wyrażona tu była wprost, czy przez pewne wskazówki pośrednie. Przyczem mogłoby się nasunąć najpierw przypuszczenie, że w legendzie pieczęci dotychczasowej Łokietek określony był jako *dux regni Polonie*, jak się pospolicie tytułował w dokumentach tego czasu, i że właśnie ta tytułatura dała Wacławowi pochoch do zażądania odpowiedniej zmiany. Zaznaczyć jednak należy, że zwrot: *regnum Polonie* w połączeniu z *dux*, pojmowany wtedy w znaczeniu określnika ściśle terytoryalnego, do samej tylko Wielkopolski ograniczonego<sup>1</sup>, nie mógłby być naprawdę kamieniem obrazy dla Wacława. Ponadto przypomniemy, że później, w drugim z rzędu bezkrólewskim okresie (1306—1320), Łokietek w dokumentach używa bardzo często tytułu *dux regni Polonie*, a jednak na samych pieczęciach tego czasu, dochowanych w kilku odmiennych okazach, nigdzie nie wprowadza do legendy wyrazu: *regnum Polonie*<sup>2</sup>. Nie ma tedy podstawy do przypuszczenia, żeby to uczynił w czasie 1296—1300. Musiała zatem dotychczasowa pieczęć Łokietka wyrażać w jakiś inny sposób ideę królewskości. Żeby ją wyrażała wprost, przez użycie tytułu *rex Polonie*, jest rzeczą wykluczoną. Ale możliwe jest przypuszczenie inne, które nasuwa się tu jako najprawdopodobniejsze: oto, że w legendzie stał wprawdzie wyraz *dux*, ale za to samo godło pieczęci wykazywało jakieś znamiona królewskości. Jakiem w tym

---

<sup>1</sup> Por. niżej I. 433 n.

<sup>2</sup> Por. rozdz. VIII i tymczasowo G u m o w s k i, *Piecz. królów pol.*, *Wiad. numiz.-archeol.* 1909, 33.

wypadku było owo godło, nie można wątpić: krakowski orzeł z koroną na głowie. Znowuż można tu przytoczyć analogie z późniejszego okresu bezkrólewskiego drugiego, w którym Łokietek, na sześć lat przed koronacją, godło takie na pieczęć swoją wprowadził jako zewnętrzne znamię roszczeń swoich do godności królewskiej<sup>1</sup>. I nie do samej tylko analogii z czasów późniejszych ograniczyć się tu można. Popiera ten domysł także przypomnienie tego, co wiemy o stosunkach bezpośrednio poprzednich; te zaś stosunki zasługują tu na uwagę szczególną, gdyż mogły stworzyć gotowy wzór, do którego dostosował się Łokietek. Wiemy, że koronowany orzeł krakowski znajdował się na ostatniej, królewskiej pieczęci Przemysła, a co większa, mieścił się także w bezpośrednio poprzedniej, tuż przed koronacją przez szereg lat używanej pieczęci tego księcia<sup>2</sup>. Ta otóż pieczęć, z pewnością najlepiej znana Łokietkowi i jego kancelaryi, niedawniej jak niespełna rok przed wstąpieniem jego na wielkopolski stolec dla nowej, majestatycznej pieczęci Przemysłowej zarzucona, mogła Łokietka natchnąć myślą, żeby za pomocą jej godła, skombinowanego może jeszcze w jakiś sposób z rodzinnem swoim godłem kujawskim, wyrazić na zewnątrz prawa swe do godności królewskiej, i to właśnie z tytułu następstwa po Przemysle; tak samo, jak znowuż Przemysł w ostatnich kilku latach sprawowania władzy książęcej wyrażał za jej pomocą własne swoje roszczenie do uzyskania korony.

Ale dokument kłęcki zaświadcza, że owa pieczęć Łokietka jeszcze pod innym względem niedogadzała Wacławowi: okazała się tu bowiem potrzeba wyraźnego zaznaczenia, że pieczęć nowa, znowuż widocznie w przeciwstawieniu do poprzedniej, ma mieć: *titulum terrarum ipsarum*; rozumiane tu zaś są, w związku z ustępem, zamieszczonym na czele aktu:

---

<sup>1</sup> Por. rozdz. VIII i znowuż tymczasowo G u m o w s k i, *Piecz. król. pol.*, *Wiad. numizm.-archeol.* 1909, 33.

<sup>2</sup> Por. I. 322. 326.

Wielkopolska (z Poznaniem) i ziemie pomorska, łęczycka, kujawska i sieradzka. Było to wszystko, co Łokietek miał otrzymać jako lenno Wacława po dokonanych akcie hołdu; ale też i wszystko, co przedtem posiadał rzeczywiście jako dzielnicę niezawisłą od niego. Gdyby liczyć się tylko z faktycznymi stosunkami posiadania, tytuł ziem w legendzie nie mógłby być inny na pieczęci dotychczasowej, aniżeli na nowej. Jeżeli jednak teraz znalazło się osobne zastrzeżenie co do tytułu ziem pieczęci nowej, to widocznie w poprzedniej musiał on obejmować więcej tych ziem, rozumie się nie takich już, któreby Łokietek posiadał rzeczywiście, jeno takich, do których rościł sobie prawo. Jakie to zaś były owe ziemie dodatkowe, które obecnie z legendy pieczętniej usunąć należało, o tem ze względu na cały dotychczasowy rozwój sprawy, jako też ówczesny stan posiadania Wacława, nie można chyba wątpić: bądź na ogół: ziemia krakowska, bądź dokładniej: ziemia krakowska i sandomierska. I znowuż, jeśli przyjąć, że Łokietek naprawdę wprowadził ten tytuł do legendy dotychczasowej swojej pieczęci, nie brakłoby mu wzoru do tego. Ostatnia książęca pieczęć Przemysła, sprawiona już po opuszczeniu Krakowa, a używana przezeń aż do koronacyi, nawet po ostatecznem zrzeczeniu się tej ziemi na rzecz Wacława, prócz legendy w otoku: ducis Polonie, miała jeszcze we wstędze dodatek: et Cra[covie]<sup>1</sup>.

Z rozbioru tych danych wynika wniosek najprawdopodobniejszy, że Łokietek używał w tym czasie pieczęci, opartej w całości, może nawet rysunkowo, na wzorze ostatniej książęcej pieczęci Przemysła, oczywiście z odpowiedniami zmianami indywidualnymi (imię, pełniejszy szereg posiadłości, może też przydatek herbu kujawskiego). A gdyby nawet przyjąć, że rysunkowo i technicznie zachodziła pomiędzy niemi jakaś dalej sięgająca różnica, to przecież dwie rzeczy, najistotniejsze i zasadnicze, nadające pieczęciom właściwy cha-

---

<sup>1</sup> Por. I. 322.

rakter i znaczenie, trzeba tu będzie w świetle poprzednich założeń uznać za wspólne: godło ukoronowanego orła krakowskiego i tytuł ziemi krakowskiej jako nieporzuconego roszczenia. Taka pieczęć ubliżała naprawdę interesom Wacława, podając w wątpliwość jego tytuły do posiadania Małopolski, a zarazem kierując się przeciw jego polityce odnowienia królestwa — we własnej osobie. Nie dziw, że zyskawszy przewagę nad Łokietkiem, zażądał stosownej zmiany. Z drugiej jednak strony pojęta w ten sposób pieczęć, podobnie jak jej wzór i podstawa, t. j. pieczęć Przemysła, jest nowem, najdosadniejszym stwierdzeniem, że kierunek polityki Łokietkowej w tym czasie, i ostateczny, założony jej cel, były takie same, jak u Przemysła, dążące do odnowienia królestwa — polskiego<sup>1</sup>.

Przypominamy, że chodzi tu już o schyłek okresu wielkopolskich rządów Łokietka (sierpień 1299). I żeby nie odwoływać się do najbliższych jeszcze potem zdarzeń dziejowych, skomlińskich zbrojeń w listopadzie tegoż roku i przypuszczalnych śladów walki z początków r. 1300, skierowanej znowuż przeciw Wacławowi — o Kraków<sup>2</sup>, zwrócimy jeszcze uwagę na wysoce znamiennej tytułaturę Łokietka, użytą na krótko przed wyruszeniem w bój, w przedostatnim ze wszystkich jego dokumentów, jakie z tego okresu dochowały się do naszych czasów. Mamy na myśli dokument z 29 listopada 1299, wydany w Poznaniu na rzecz tamtejszej kapituły, z tytułem: *heres regni Polonie, dux Cracovie, Sandymirie, Cuyavie, Lancicie et Syradie*<sup>3</sup>. Dokument ten dochował się w oryginale; możliwość niezasadnej wstawki czy bałamuctwa kopisty przez uwzględnienie tytułatury Łokietka z późniejszej

---

<sup>1</sup> W kilku ogólnych słowach na znaczenie pieczęci Łokietkowej zwrócił już uwagę Krzyżanowski, *Reg. Pol. I, Spraw. Akad. 1909, nr. 5 str. 16.*

<sup>2</sup> *Por. I. 363. 365.*

<sup>3</sup> *Kod. dypl. Wielk. II. nr. 826.*



jakiejs doby jest zatem wykluczona; nie obalimy też jego wiarygodności rzuceniem gołosłownego podejrzenia, że jest podrobiony, albo przypuszczeniem, że odnosi się wprawdzie do czynności dokonanej r. 1299, ale spisanej (zadokumentowanej) dopiero po roku 1314<sup>1</sup>. Ten tytuł, w tym właśnie czasie przybrany, jest bardzo wymowny. Nie odpowiada on

---

<sup>1</sup> Tak przyjmuje Kętrzyński St., Król. Wielk. 11 przyp. 1 nr. 8, a na wiarę w jego słowa, Šusta, Vacl. II a kor. pol., Čes. čas. hist. XXI. 336; obaj, bez żadnych dowodów, nie ogarnawszy znaczenia, jakie tytułatura księcia krakowsko-sandomierskiego jako wyraz roszczeń Łokietkowych w tym czasie na ogół, a zwłaszcza w związku z przygotowywaną wtedy jego wyprawą małopolską przedstawiać może. Twierdzeniu, że samo spisanie dokumentu nastąpiło dopiero po roku 1314 (1314—1320), sprzeciwia się okoliczność, że formuła datacyjna zarówno actum jak i datum odnosi wyraźnie do r. 1299. Podstaw zaś do przypuszczenia, że to falsyfikat, w rzeczywistości nie ma żadnych. W dokumencie tym Łokietek zatwierdza darowiznę Andrzeja biskupa poznańskiego oraz jego brata Wawrzyńca, obejmującą pięć wsi, Mączniki, Otmarowo, Wirza, Wiele i Pępowo (Pęperzyn) na rzecz kapituły poznańskiej. Z r. 1304 dochował się inny dokument, wystawiony przez samego biskupa Andrzeja, w którym, powołując przyzwolenie swego brata Wawrzyńca oraz trzech synowców, Jana, Abrahama i Gotbolda (z innego brata), nadaje kościołowi poznańskiemu (Posnaniensi ecclesie) tych samych pięć wsi, stwierdzając zarazem, że w zamian za udzielone przyzwolenie oddał bratu i synowcom inne cztery swoje wsie dziedziczne. Dokument ten dochował się również w oryginale, por. Kod. dypl. Wielk. II. nr. 885. Fakt jego istnienia mógłby nasunąć przypuszczenie o podrobieniu dokumentu z r. 1299, a to na zasadzie takich przesłanek: Najpierw, jeżeli Andrzej już r. 1299 darował owe wsie kapitule poznańskiej, to r. 1304 nie on, jeno kapituła mogłaby niemi rozporządzać jako właścicielka; a powtóre, w dokumencie z 1299 darowizna opiewa na rzecz kapituły, w dokumencie zaś z r. 1304 na rzecz kościoła poznańskiego, co możnaby wytłómaczyć jako obdarowanie t. z. stołu biskupiego. W związku z tem, oraz w świetle uwag Kętrzyńskiego, możnaby przyjąć, że autentyczną jest tylko darowizna z 1304, natomiast rzekomy dokument z 1299 podrobiony został dopiero za sprawą kapituły między 1314—1320 w tym celu, ażeby dobra, należące w moc autentycznej darowizny do stołu biskupiego, zagarnąć na rzecz kapituły. Stwierdzony w dokumencie z r. 1383 fakt, że dwie z tych wsi (Mączniki i Wiele) należą wtedy do

faktowi rzeczywistego posiadania ziemi krakowsko-sandomierskiej, ale jest silnem podkreśleniem roszczenia Łokietkowego do niej. Jako taki staje w równym rzędzie

---

kapituły poznańskiej (Ibid. III. nr. 1813), byłyby wpływem owego bezprawnego przywłaszczenia sobie rzeczonych dóbr przez kapitułę. Po bliższem jednak wglądnięciu w rzecz wykładni tej nie będzie można utrzymywać. Gdyby przyjąć, że kapituła między 1314—1320 podrobiła dokument z 1299, to zestawunkowanie obu aktów, jako sprzecznych, pozostałoby takie samo. Chyba kapituła zdawała sobie także dokładną sprawę z tego, że akt podrobiony z datą 1299, jako dyspozycja biskupa co do jego dóbr dziedzicznych, nie zdołałby się ostać wobec późniejszej jego dyspozycji 1304 co do tych samych dóbr, za których właściciela nie możnaby go już wtedy uważać. Żeby zapobiec możliwym na przyszłość wątpliwościom, oraz zarzutem prawnym, należałoby chyba, podrabiając akt z 1299, zniszczyć lub usunąć akt z 1304, co nie byłoby nawet rzeczą trudną, gdyż oba akty znajdowały się w archiwum kapitulnem, jak po dziś dzień. Gdyby zarzucić tu znowuż, że usunięcie aktu z 1304 nie było rzeczą łatwą, skoro w czasie 1314—1320 na stolicy poznańskiej zasiadał jeszcze częściowo sam wystawca (ostatni raz występuje z końcem marca 1316, Ibid. II. nr. 981), i że nawet za jego następcy Domarada (pierwszy raz występuje z początkiem marca 1319, Ibid. II. nr. 1009) fakt był za nadto świeży, żeby się dał zatrzeć, to trzeba podkreślić, że z tych samych powodów także i podrobienie dokumentu z datą 1299, dokonane między 1314—1320, musiałoby przedstawiać się również jako bezcelowe, skoro w czasie podrobienia czy to sam donator żył, czy też pod jego bezpośrednim następcą żywo jeszcze utrzymywała się pamięć jego darowizny z 1304. W ogóle w określonych tu warunkach nie da się wytłómaczyć rozumnie cel i użyteczność podróbki w najbliższym zaraz czasie po wydaniu jedyne go rzekomo autentycznego aktu z 1304. Nadto zwrócić należy uwagę na inną, ważną okoliczność. W akcie z 1299 powołana jest zgoda na dokonaną darowiznę jednego tylko brata donatora, Wawrzyńca; w akcie z 1304 jest mowa ponadto o zgodzie trzech innych synowców biskupa, oraz o przekazaniu im czterech wsi w zamian za udzielone przyzwolenie. Gdyby akt z 1299 podrabiano po roku 1304, należałoby także i w nim oczekiwać na pewno powołania zgody wszystkich tych krewnych oraz zaznaczenia rekompensaty w innych dobrach, jak je wymienia akt z 1304. Bo to był główny sposób, za pomocą którego w możliwych przyszłych sporach można było odeprzeć pretensje rodowców przeciw dokonanej darowiznie. Tymczasem akt z 1299 ani o zgodzie synowców, ani o rekompensacie w innych dobrach nie

z dokumentem trzech książąt, skoalizowanych r. 1293, czy też równocześnie z nim wystawionym dokumentem samego Przemysła, którzy, nie posiadając Krakowa, nazwali się tu

---

wspomina. Jest w tem dowód pośredni, że dokument z 1299 nie mógł być podrobiony po roku 1304. Gdyby trwać przy twierdzeniu, że to podróbka, należałoby ją ograniczyć chyba do lat 1299—1304; w tym czasie jednak tytułatura Łokietka dux Cracovie et Sandomirie, jedyna podstawa, na zasadzie której Kętrzyński akt ten podał w podejrzenie, nie odpowiadałoby tak samo rzeczywistym stosunkom posiadania Małopolski, jak im nie odpowiada także w dokumencie z 1299, jeśli go uznamy za autentyczny. Nie ma tedy żadnych istotnych przyczyn, żeby akt ten poczytać za podrobiony; trzeba tylko do użytej tu tytułatury zastosować odpowiednią wykładnię, t. j. uznać ją za wyraz ówczesnych roszczeń Łokietkowych. Przyjmując autentyczność dokumentu, zwrócimy jeszcze uwagę na to, że nie ma między nim a dokumentem z 1304 sprzeczności co do instytucji obdarowanej. W akcie z 1299 wymieniona tu kapituła poznańska, w akcie z 1304 ecclesia Posnaniensis. Otóż pojęcie ecclesia (w odniesieniu do kościołów katedralnych) jest pojęciem obszerniejszem, zespalaćcem w sobie wszystkie składniki danej katedry, t. j. zarówno biskupa jak i kapitułę; gdzie chodziło z osobna o uposażenie biskupa samego, w przeciwstawieniu do kapituły, tam używano pospolicie określenia; mensa episcopalis lub innych podobnych. Zwrot o uposażeniu ecclesie Poznaniensis w akcie z 1304 może być tedy zastosowany także do kapituły; wymienia on tu ponownie ten sam, co i w r. 1299 podmiot obdarowany. Główna rzecz, która domaga się wyjaśnienia, to tylko ta, dla czego, skoro już raz, r. 1299, dokonana została i przez ówczesnego księcia potwierdzona darowizna na rzecz kapituły, okazała się potrzeba wydania r. 1304 drugiego aktu w tym samym przedmiocie? Wyrażną w tym kierunku wskazówkę podają różnice, zachodzące między obu aktami odnośnie do osób, które udzieliły zezwolenia na darowiznę, a w zamian za to otrzymały rekompensatę w dobrach. W roku 1299 Andrzej, obdarowując kapitułę, postarał się tylko o zgodę swego brata Wawrzyńca, gdyż o niej tylko w ówczesnym dokumencie jest mowa; widocznie wnet potem trzej jego synowcowie z innego brata zaczęli skuteczność tego aktu, powołując się na swe prawa rodowe. Żeby usunąć ich roszczenia, trzeba było ustąpić im cztery inne posiadłości, i wtedy dopiero dała się uzyskać ich zgoda na poprzednią darowiznę. Te nowe stosunki prawne musiał stwierdzić osobny akt z r. 1304. Że akt ten nie powołuje dokumentu z 1299, w tem nie ma dowodu, jakoby on w tym czasie nie istniał. W wiekach średnich zdarzało się nieraz,

przecież: *heredes Cracovie*<sup>1</sup>. Z tem roszczeniem, z tym tytułem, występuje wtedy Łokietek, mimo sieradzką cesę Krakowa, mimo klękie poddanie innych swych dzielnic pod zwierzchnictwo lenne Waclawa, w czasie, kiedy właściwie powinien był już przygotowywać podróż do Pragi, żeby mu ślubować wazalstwo. Niezłamana, mimo wszystkie niepowodzenia dawniejsze, dążność do urzeczywistnienia wytkniętych z dawna pomysłów, przebija wyraźnie z tej tytułatury Łokietkowej. Była ona nie przygotowaniem do Canosy lenniczej, ale przygrywką do zamierzonej nowej wyprawy małopolskiej, a zarazem wyraźną wskazówką, jaki cel wyprawie tej przyswieca.

Żeby te szczegóły, pośrednio wynioskowane, uzupełnić jeszcze wyraźną wiadomością źródłową, przytaczamy zapiskę Roczn. Śkrzys. now., spisane go w tej części w początkach w. XIV. Mówiąc o następstwie po zgonie Przemysła, wyraża się tu rocznikarz: *Wladislaus ... Loktek ... voluit habere regnum Polonie et plures possessiones iam habuit dicti regni, sed ... i t. d.*<sup>2</sup>. Owe *plures possessiones*, to skupione przez niego ziemie kujawsko-wielkopolskie; że zaś pojęte są one tylko jako część regni Polonie, o które zabiegał Łokietek, więc w wiadomości tej znajdziemy znowuż poświadczony

---

że co do tej samej sprawy czyniono w kolei czasu kilka dyspozycyj, dodając za każdym razem pewne uzupełnienia czy zmiany, przyczem jednak w aktach późniejszych nie zawsze odnoszono się wyraźnie do wcześniejszych, jeno przejmowano do aktu nowego całą rzeczową treść aktu dawniejszego. Mógł zresztą Andrzej r. 1304 poprzedni akt z r. 1299 uważać wprost za nieważny, ze względu na to, że nie było w nim powołanej zgody wszystkich do jej udzielenia uprawnionych krewnych; i dla tego wystawił akt nowy, zgola nie powołując dawniejszego. Ale nieważność czynności prawnej, wpływająca z braku pewnych jej istotnych wymogów rzeczowych, nie wzrusza samej autentyczności dokumentu, przy jej zawarciu spisanego, zwłaszcza zaś nie osłabia także wniosków, z tytułatury wystawcy wysnutych.

<sup>1</sup> Por. I. 290. 291.

<sup>2</sup> Mon. Pol. III. 77.

dosadnie uniwersalny charakter jego programu politycznego.

Takim sposobem cały szereg wskazówek, pośrednich i bezpośrednich, stwierdza, że aż do ostatniej chwili wielkopolskich rządów głównem, ostatecznem założeniem całej polityki Łokietkowej było: zjednoczenie dzielnic polskich, łącznie z stołeczną ziemią krakowską, i — królestwo polskie.

Nie inną chyba była ta polityka Łokietka także i w połowie r. 1298, w czasie kiedy dochodził do skutku skierowany przeciw niemu układ kościański. Nie innym był też ostateczny cel stawającego wtedy na czele spisku — Świnki. Jego konflikt z Łokietkiem powstał zatem nie na tle istotnej, zasadniczej sprzeczności co do głównych wytycznych polityki; zrodził się on pod działaniem innych czynników. Wywołały go długotrwałe, ciągle powrotne niepowodzenia Łokietka. Nie wystarczyły metropolicie i zgrupowanemu około niego episkopatowi teoretycznie podtrzymywane zamysły Łokietka; potrzebne tu były rzeczywiste sukcesy, żeby utrzymać istniejące dawniej porozumienie. Że zaś sukcesów nie było widać, że owszem rzecz zdawała się cofać, więc przyszała chwila kościańskiego układu. Miał Łokietka zastąpić Głogowczyk, o którym przypuszczano, iż potrafi sprawę posunąć wydatniej naprzód.

Czy i do jakiego stopnia Łokietek przejrzał grę episkopatu, niepodobna określić dokładnie. Całej prawdy, jak się zdaje, nie ogarnął; dla tego conajmniej do końca r. 1299 nie doszło do formalnego zerwania wzajemnych stosunków. Ale pewne tarcia częściowe nastąpiły snąć już wtedy. W związku z tem najłatwiej dałaby się wytłómaczyć wiadomość współczesnego rocznikarza, że kościół wielkopolski doznawał podówczas krzywd nie tylko od rycerstwa, ale i od księcia samego<sup>1</sup>; jeden zaś z późniejszych dokumentów stwierdza jeszcze

---

<sup>1</sup> Cum temporibus ducis Wladisłai ecclesia multas iniurias pate-

z osobna, że Łokietek w czasie wielkopolskich rządów odebrał gwałtem i bezprawnie kilka posiadłości ziemskich arcybiskupowi gnieźnieńskiemu<sup>1</sup>. Że owe tarcia przyczyniać się musiały jeszcze bardziej do osłabienia stanowiska Łokietka, rozumie się samo przez się. Ostateczny moralny cios zadała mu niewątpliwie ugoda klęcka, największe i najdotkliwsze ze wszystkich niepowodzeń Łokietka w tym okresie; przyniosła ona nie częściową stratę jakiegoś terytorium, i nie tylko pośrednie zrzeczenie się roszczeń do innych ziem, chociażby do samego Krakowa, ale poddawała wprost wszystkie dzierżone przezeń kraje w hańbiącą zależność lenną wobec obcego władcy. Ugoda ta zapowiadała rychłą po sobie katastrofę.

Katastrofa nie długo dała czekać na siebie. Pierwszy, potężny jej zwiastun, to interdykt, rzucony z powodu wykroczeń księcia na całą dyecezyę przez Andrzeja biskupa poznańskiego<sup>2</sup>. Stało się to conajwcześniej w początkach r. 1300. Do samego bowiem końca r. 1299 kościół i sam nawet Andrzej. utrzymują jeszcze stosunki z Łokietkiem. Właśnie omówionym poprzednio aktem z 29 listopada t. r. książę zatwierdza darowiznę kilku wsi, uczynioną przez Andrzeja na rzecz kapituły poznańskiej, i obdarza te posiadłości szerokimi wolnościami<sup>3</sup>. I jeszcze 30 grudnia t. r. wystawia wielki przy-

---

retur tam a predicto duce, quam a militibus eius. Roczn. Wielk., Mon. Pol. III. 41.

<sup>1</sup> Kod. dypl. Wielk. II. nr. 859, dokument z r. 1302. Na znaczenie tego aktu zwraca obecnie uwagę także Šusta, Vacl. II a kor. pol., Čes. čas. hist. XXI. 332 przyp. 2.

<sup>2</sup> Mon. Pol. III. 41: Andreas ..., episcopus Posnaniensis in tota diocesi sua generale posuit interdictum prohibens divina officia celebrare. Roczn. Wielk. podaje ten szczegół w związku z opowiedzianymi bezpośrednio przedtem pod 1299 szczegółami o uciążeniu kościoła przez Łokietka i jego rycerstwo, a zaraz potem pod 1300 mówi o zegnaniu księcia i powołaniu Wacława. Nie ma wobec tego przeszkody, żeby rzucenie interdyktu, w związku z uwagami w tekście, przenieść na początek r. 1300.

<sup>3</sup> Kod. dypl. Wielk. II. nr. 826, Por. I. 389 przyp. 1.

wilej na rzecz szpitalników św. Ducha w Kaliszu<sup>1</sup>. Ze względu na duchownego odbiorcę aktu, niepodobna przypuścić, żeby przywilej ten pochodził z czasu, w którym Łokietek podlegał już cenzurze kościelnej. Dopiero więc po 30 grudnia 1299 mógł być rzucony interdykt. Ponieważ oba wymienione co dopiero dokumenty są ostatnimi, jakie pozostały po Łokietku z doby wielkopolskich jego rządów, a na początek r. 1300 przypada przypuszczalna jego wyprawa na Małopolskę<sup>2</sup>, więc nasuwa się zasadne domniemanie, że właśnie wtedy skorzystano z jego nieobecności, ażeby wymierzyć cios ostateczny. Można zresztą przyjąć nawet, że niekoniecznie nawet zaraz po oddaleniu się Łokietka rzucony został interdykt, i że dopiero wiadomości o nowych niepowodzeniach wojennych przechyliły ostatecznie szalę na jego niekorzyść. Bo że interdykt nie został tu użyty w interesie wyłącznie kościelnym, że miał podkład polityczny, na to wskazuje nie tylko cały związek zdarzeń, ale także osoba działającego tu biskupa, uczestnika kościańskich układów.

Akcyą biskupa poznańskiego odsłania oczywisty zamiar zegnania Łokietka z książęcego stolca. Uwieńczył ją pożądany wynik: nie wrócił już Łokietek do Wielkopolski. Ale na samem zegnaniu nie można było poprzestać; trzeba było rozwiązać drugie, łączące się z tem pytanie: kto ma być jego następcą? Na pytanie to zdają się dawać gotową odpowiedź dwa źródła współczesne, jedno polskie, drugie czeskie. Roczn. Wielk. stwierdza, że r. 1300 Polacy z powodu »niestałości« Łokietka przywołali Wacława czeskiego i przyjęli go sobie za pana, spędziwszy Łokietka samego ze wszystkich ziem, nawet jego własnych (ojczystych)<sup>3</sup>. Znowuż zaś Kron. Zbrasz., która w tej części jest spisany zrazu odrębnie »Żywotem Wacława II«, opowiada, że po zgonie Przemysła (rządy Łokietkowe pominięte) zebrali się starsi w narodzie i jednomyślnie

---

<sup>1</sup> Kod. dypl. Wielk. II. 828.

<sup>2</sup> Por. I. 365.

<sup>3</sup> Mon. Pol. III. 41.

nie Waławowi oddali swe głosy, zapraszając go przez uroczyste poselstwo na tron i ofiarując z nim razem rękę Elżbiety, jedynej dziedziczki Przemysła; poczem Waław, odprawiwszy poselstwo, wyruszył do Polski z znacznem wojskiem i ostatecznie w Gnieźnie dopełnił koronacyi na króla polskiego<sup>1</sup>. Z tymi przekazami zestawić można jeszcze późniejsze zeznania świadków w procesie polsko-krzyżackim z 1339, według których Wielkopolska z Pomorzem Władisław... *contradixerunt et... eiecerunt et...* Wencesław in dominum receperunt<sup>2</sup>. Te wiadomości źródłowe możnaby wreszcie poprzeć pewnymi argumentami rzeczowej treści. Silna, żelazna ręka Waława zapewnić mogła krajowi przywrócenie rozchwianego porządku i ładu społecznego<sup>3</sup>. Samo zaś powołanie jego rokowało ważne korzyści polityczne: prowadziło do zjednoczenia Krakowa z Wielkopolską, a zarazem uchylało skutki traktatu kłękiego, t. j. wejście ziem Łokietkowych w stosunek zawisłości lennej wobec Waława, który to stosunek, po uzyskaniu przezeń rządów bezpośrednich, stawał się bezprzedmiotowym.

Zdawałoby się tedy, że wszystko dokonało się w sposób prosty i zgoła naturalny: zegnano Łokietka i przywołano Waława. A przecież, mimo to, nasuwają się poważne wątpliwości, czy w istocie wypadki rozwinęły się tak gładko, jakby z tych zestawień wypływało. Już raz przedtem, w połowie r. 1298, Wielkopolska, zastąpiona przez swój episkopat, stanęła wobec zagadnienia, kogo przywołać sobie na pana po usunięciu Łokietka. I wtedy, w układzie kościańskim, oświadczyła się — za Henrykiem głogowskim, nie za Waławem. Nie oświadczyła się za Waławem, mimo że powołanie jego przedstawiało już w tym czasie wszystkie niemal te same korzyści,

<sup>1</sup> Font. rer. Boh. IV. 81. 82. Toż, z pewnemi skróceniami, w Kron. Franc. Pras., Ibid. IV. 364.

<sup>2</sup> Lites I. 150.

<sup>3</sup> Por. co o późniejszych rządach Waława opowiada Roczn. Wielk.: sub quo rege Wenceslao maxima pax et iusticia viguit in Polonia, Mon. Pol. III. 41.



jakie rokować mogło także w r. 1300. Mogły ją odstręczać od Wacława surowe, nienacechowane życzliwością dla żywiołu polskiego rządu cudzoziemskich jego wielkorządców w Małopolsce<sup>1</sup>, a zarazem obawa wydania się na łup dążnościom wynaradawiającym, które dość wyraźnie prześiały z Czech ku Polsce; pewno zaś przedewszystkiem niechęć do uznania władzy obcego dynasty, do porzucenia prastarego rodu Piastów. Upatrzony r. 1298 na następcę Henryk w niejednym względzie równoważył Wacława: tak samo jak on, silną dłoń utrzymywał porządek w kraju, co do Krakowa zaś, choć go nie posiadał, nie podpisał żadnego — jak Łokietek — zrzeczenia. Miał przytem tę wielką nad kandydaturą Wacława przewagę, że był Piastem z pochodzenia, i to po kądzieli spokrewnionym bardzo blisko z wielkopolską tej dynastii gałęzią. I nie można powiedzieć, żeby się w tych stosunkach zmieniło cokolwiek zasadniczo w najbliższych latach po kościańskim układzie. Powołanie Wacława mogło wprawdzie zażegnać następstwa klęskiej transakcyi; ale przypomnieć trzeba, że i tej transakcyi nie podpisywał Henryk: miał zatem w razie odzierżenia rządów wolną wobec Wacława rękę, żeby przeciw uroszczeniom jego o podwładność lenną pozostałych po Łokietku krajów bronić się skutecznie.

Nie ma tedy dostatecznych podstaw do przypuszczenia, że Wielkopolska, która już 1298 upatrzyła sobie Henryka na następcę Łokietka, teraz, r. 1300, porzuciła swego wybrańca i przesłała dobrowolnie na stronę Wacława. Wskazuje na to, ubocznie wprawdzie, ale niedwuznacznie, kilka jeszcze innych szczegółów. Najpierw ten, że główny cios, wymierzony w ostatniej chwili Łokietkowi (interdykt), pochodził od Andrzeja, biskupa poznańskiego, najwierniejszego, jak wszystko na to wskazuje, w całym episkopacie ówczesnym zwolennika Henryka; tego samego, który już w czasie układów kościańskich, jedyny z pośród trzech spiskujących podówczas biskupów, otrzymał

---

<sup>1</sup> Por. rozdz. VII.

od Henryka osobny dowód hojności w nadanej sobie posiadłości ziemskiej<sup>1</sup>; i tego samego, który w kościańskim akcie upatrzony był na przyszłego kanclerza koronnego. Nie dla Wacława chyba strącał Andrzej Łokietka z książęcego stolca, jeno dla Henryka. Jakim mógł być jego, jako też samego Świnki stopień zbliżenia do Wacława w chwili rozstrzygającej, o tem świadczy pośrednio okoliczność uwagi godna: że przez cały późniejszy czas rządów tego króla w Wielkopolsce (1300—1305) nie tylko nie wyszedł jakikolwiek przywilej wolności na rzecz obu tych biskupów czy ich kościołów, ale nie doszło nawet do uposażenia ich przez Wacława chociażby jakąś drobną posiadłością ziemską czy skromnym dochodem. Są to zjawiska sprzeczne ze zwykłą polityką ówczesnych władców wobec książąt kościoła, sprzeczne także z tem, co się da stwierdzić w postępowaniu Wacława wobec biskupów — krakowskich. Widocznie stosunek Wacława do episkopatu wielkopolskiego był od początku zimny i daleki; najspadniej zaś wytłómaczyć go przypuszczeniem, że episkopat w chwili krytycznej sprzyjał innej kandydaturze, a z panowaniem Wacława pogodził się tylko z konieczności. Zwrócono też trafnie uwagę na to, że znane powiedzenie Świnki o kaznodziei Niemcu podczas koronacyi Wacława<sup>2</sup>, to nie był przygodny żart rozweselonego uroczystością metropolity, ani nawet nie wyłącznie objaw osobistej jego niechęci wobec Niemców, jeno świadomy celu protest, założony przed Wacławem przeciwko jego systemowi rządowemu, opartemu zdawna o żywioł niemiecki; a zarazem przestroga przed stosowaniem go na przyszłość w zagarniętej Polsce<sup>3</sup>. To zasadnicze, ostre przeciwieństwo polityczne, ujawnione przez przodownika kościoła polskiego zaraz u samego wstępu rządów Wacławowych, i to na podstawie danych, zaczerpniętych z przeszłości, jest również świadectwem, że Wacław nie mógł

---

<sup>1</sup> Por. I. 375.

<sup>2</sup> Por. I. 99.

<sup>3</sup> Šusta, Dvě knihy I. 313. 315.

być naprawdę jego wybrańcem. Że zaś w chwili krytycznej także inne, szersze, niewątpliwie świeckie warstwy nie o następstwie Wacława po zegnanym Łokietku myślały, dowodzi dalszy znamieny epizod, zdarzony podczas obchodu koronacyjnego. Miała się odbyć przy tej okazji, zwykłym obyczajem podówczas stosowanym, uroczystość pasowania znacznieszego pocztu rycerzy. Uroczystość odbyła się rzeczywiście, ale jak na ogół cały obrzęd koronacyjny, tak i ona wypadła bardzo marnie. Do aktu pasowania stanęli wprawdzie upatrzeni wybrańcy, ale nie w ubraniach odświętnych, jak należało, jeno w ciężkich żelaznych zbrojach; chodziły bowiem po Gnieźnie wieści o spiskach na życie Wacława i zamierzonym napadzie na uczestników uroczystości<sup>1</sup>. Na takie przyjęcie natrafił tu ów rzekomo swobodnie wybrany, uroczystem jakoby poselstwem zaproszony nowy władca!

W tem oświetleniu da się też wytłómaczyć inne zjawisko uwagi godne: że w czasie panowania czeskiego Henryk głogowski utrzymuje żywe, na wskrós przyjazne stosunki z klasztorami wielkopolskimi. Zatwierdza dawniejsze wolności i przywileje klasztorowi lubińskiemu r. 1302 i klasztorowi paradyńskiemu r. 1304 i 1305 co do tych dóbr, jakie posiadały w dzierzonym przezeń od ugody krzywińskiej skrawie Wielkopolski, czy dawnej jego dzielnicy głogowskiej<sup>2</sup>; jeżeli zaś w pierwszym z tych przywilejów używa uwłaczającego prawom Wacława tytułu *dux... Maioris regni Polonie*, i przekazuje akt ten do użytku klasztorowi, pod panowaniem tego króla zostającemu, nie bez zgody chyba odbiorcy, to trudno oprzeć się wrażeniu, że kler zakonny wielkopolski wprost spiskował wtedy z Głogowczykiem przeciw rządowi czeskim. Przypomnijmy wreszcie łatwość, z jaką u schyłku panowania Przemysłowców Henryk

---

<sup>1</sup> Šusta, Dvě knihy I. 312.

<sup>2</sup> Kod. dypl. Wielk. II. nr. 860. 888. 889. Por. jeszcze Ibid. II. nr. 880. 893 w sprawach innych, co do takichże posiadłości. W nrze 880 uczestniczy przy załatwieniu takiej sprawy Gunterus... *procurator domini Henrici ducis Glogovie*.

zdołał się usadowić w Wielkopolsce, a wywnioskujemy snadno, że on to właśnie po zegnaniu Łokietka był upatrzonym przez tamtejsze społeczeństwo następcą Łokietka, i że na niego zwracać ono musiało przedewszystkiem oczy, kiedy się rozgrywały wypadki z r. 1300, mające rozstrzygnąć o dalszych losach Wielkopolski.

Wszystko przemawia tedy za tem, że w myśl kościannych układów, Łokietka obalono w tym celu, ażeby na jego miejscu osadzić Głogowczyka. A przecież — rządy w Wielkopolsce odzierzył Wacław. Żeby tę pozorną sprzeczność wytłómaczyć, trzeba najpierw przypomnieć szczegół, zapisany w samej Kron. Zbrasł., że Wacław, po rzekomem uroczystem poselstwie, zapraszającym go na tron, wyruszył do Polski ze znaczną siłą zbrojną. Osobliwa to wyprawa, którą po takim zaproszeniu wyobrażalibyśmy sobie raczej jako pokojowy pochód tryumfalny, a która przecież jest wyprawą wojenną, opartą o potężne hufce zbrojne. Nie tak różowo musiały się ułożyć stosunki ówczesne dla Wacława, jak je starałby się przedstawić nam autor jego żywotu. Należy się tu, co prawda, liczyć jeszcze z potrzebą złamania oporu Łokietka, który, zegnany z Wielkopolski, mógł znaleźć oparcie w kujawskich swoich dziedzinach ojczystych<sup>1</sup>. Ale ten książę, pozbawiony już głównej, najważniejszej podstawy terytoryalnej, nie mógł chyba grozić do tyła Wacławowi, żeby mu było potrzeba zbierać potężną armię przeciw niemu. Tymczasem Wacław, zamierzając wyprawić się na Polskę, gromadzi jak największe zastępy zbrojne. Nie wystarcza mu zwykły kontyngent rycerstwa czeskiego, łącznie nawet z rycerstwem podległej mu Ma-

---

<sup>1</sup> O walce z Łokietkiem podczas wyprawy z 1300 wspomina też wyraźnie Henryk Heimb., *Font. rer. Bohem.* III. 321; z polskich zaś źródeł *Rocz. Kujaw.*: Wenceslaus... de Cuyaviensi et Siradiensi terris potenter expellens (Łokietka), *Mon. Pol.* III. 208. Tutaj też odnosi się może szczegół o pomocy zbrojnej panów górno-węgierskich, udzielonej Łokietkowi r. 1300, który omówiliśmy już poprzednio w innym związku, por. I. 365.

Łopolski<sup>1</sup>; osobno jeszcze u wielmożów czeskich najmuje za wysoką opłatą liczne nadobowiązkowe poczty, zbiera też zaciągi żołnierzy niemieckich, n. p. u Ottona bawarskiego pokazny, jak na owe czasy, oddział stu ciężkiej jazdy. Przez cały dalszy ciąg życia nagabywano go potem o wypłatę należnych za to wysokich żołdów, a jeszcze na śmiertelnej pościeli z żalem przyszło mu wspominać o olbrzymim nakładzie pieniężnym, jaki poniósł na wyprawę polską r. 1300<sup>2</sup>. Przyczem zasługuje na uwagę inny jeszcze szczegół. Rzekoma legacya polska, zapraszająca go na tron, miała przybyć do Pragi jeszcze na wiosnę 1300; natomiast Wacław wyrusza do Polski nierychlej jak pod koniec lipca, a dopiero z końcem sierpnia daje sobie w Gnieźnie włożyć na skroń koronę<sup>3</sup>. Przygotowania do wyprawy trwały zatem bardzo długo, i dają, obok szczegółów, zestawionych poprzednio, wyobrażenie, na jak wielkie rozmiary zakrojona była jego akcyja wojenna. Poza osłabionym już Łokietkiem liczył się on chyba z innymi jeszcze przeciwnikami; tych zaś nie można szukać gdzieindziej, jak w Wielkopolsce samej — możliwie też w dzielnicy głogowskiej. Widocznie był tu upatrzony inny wybraniec na stolec książęcy; a wyprawa czeska nie tylko przeciw Łokietkowi, ale i przeciw temu wybrańcowi czy jego stronnikom musiała się skierować. Stosowny nacisk militarny usunąć miał współzawodnika i utorować drogę samemu Wacławowi. Inną tu zgoła drogę obrać musiał król czeski, aniżeli ją zdawała się ścielić opowiedziana w Kron. Zbrasł. rzekoma dobrowolna, nieskrępowana elekcya miejscowego społeczeństwa.

---

<sup>1</sup> Roczn. Trasz., Mon. Pol. II. 853, wspomniawszy o wkroczeniu Wacława do Polski, dodaje zaraz potem wiadomość, że Rusini wpadli do ziemi sandomierskiej i spustoszyli ją, zapuściwszy zagony aż do Korczyna, militibus existentibus in bello cum rege Bohemie. Zatem rycerstwo sandomierskie brało wtedy udział w wyprawie Wacława, co właściwie ułatwiło Rusinom spustoszenie ziemi, ogołoconej z obrońców.

<sup>2</sup> Šusta, Dvě knihy I. 307. 308.

<sup>3</sup> Šusta, Václ. II a kor. pol., Čes. čas. hist. XXI. 339. 345.

Z tem zestawieć trzeba inne zdarzenia, znamienne rzucające światło na całą tę sprawę. Nawet w wyprawie samej nie pokłada Wacław wszystkich nadziei; przed wyruszeniem do Polski stara się jeszcze, zgłębia nie ufając rzekomej elekcji, zabezpieczyć sobie rozmaite tytuły, któreby uzasadnić zdołały jego prawo do panowania w Polsce. Jeszcze w połowie czerwca 1300 wysłał do Albrechta I umyślnego posła w osobie kanclerza Piotra z Aspeltu, prosząc go o zgodę na podjęcie walki i — na zajęcie Polski<sup>1</sup>. A trzeba zaraz dodać, że przywilej, jaki skutkiem tych starań 20 czerwca t. r. uzyskał u Albrechta, znowuż na kłamliwość relacji Kron. Zbrasł. jaskrawo wskazuje. Upoważnia tu bowiem Albrecht Wacława do zajęcia krajów Łokietka, wielkopolskiego księcia: *quidquid de terra (Wladisłai)... tibi subiugare poteris*<sup>2</sup>. Jeszcze zatem pod koniec czerwca przewidziana jest tylko możliwość zdobycia i ujarzmienia ziem, które rzekomo na wiosnę tegoż roku wybrały już Wacława swoim władcą i uroczystem poselstwem na tron go zaprosiły.

Ale i na samem nadaniu Albrechta nie poprzestaje Wacław; ogląda się za innymi jeszcze tytułami. Nierychlej też wyrusza w pochód, jak dopiero po zaręczynach, odbytych w Pradze z Ryksą-Elżbietą Przemysłówną (przed 25 lipca t. r.)<sup>3</sup>. Zwrócono trafnie uwagę na to, że i ten moment wpłynął na opóźnienie jego wyprawy<sup>4</sup>; że zaś właśnie w najbliższych dniach po zaręczynach wybiera się już w drogę, więc widoczna, że do tego uprzedniego ustalenia swych praw do Polski za pomocą związku rodzinnego z Piastami przywiązywał wielkie znaczenie. Gdyby naprawdę doszedł był już przedtem do skutku, na wiosnę t. r., wolny jego wybór w Wielkopolsce, przezorność ta sięgałaby zbyt daleko: wystarczyłoby przecież,

---

<sup>1</sup> Šusta, Vael. II a kor. pol., Čes. čas. hist. XXI. 344.

<sup>2</sup> Kod. dypl. Wielk. II. nr. 832. Zasadniczy rozbiór tego przywileju niżej w rozdz. VII.

<sup>3</sup> Balzer, Geneal. Piastów V. nr. 14.

<sup>4</sup> Šusta, Vael. II a kor. pol., Čes. čas. hist. XXI. 336.

czyniąc zadość woli wyborców, przybyć tamże celem objęcia rządów; zaręczyny można było odbyć chociażby i później, a nie byłoby w każdym razie potrzeby zwlekać z wyprawą, dopóki one nie dojdą do skutku. Przytem trzeba przypomnieć, że Ryksa przed zaręczynami nie przebywała w Polsce; od dłuższego czasu chowała się ona na dworze margrabiów brandenburskich<sup>1</sup>, przewieziona tam zapewne zaraz po zgonie Przemysła przez pozostałą po nim wdowę Małgorzatę brandenburską. Znaczy to, że bezpośrednia możność rozporządzenia osobą Ryksy, a zarazem użycia jej za środek do urzeczywistnienia celów politycznych, leżała nie tyle w mocy społeczeństwa wielkopolskiego, ile raczej w ręku margrabiów. Sprawa zaręczyn jej z Wacławem mogła być przeprowadzona niejako poza plecami Wielkopolski, w drodze układów pomiędzy obu dworami, praskim i brandenburskim. Najlepszy tego dowód w okoliczności, że Ryksa znalazła się w Pradze, zanim jeszcze Wacław stanął na ziemi wielkopolskiej. Ta transakcya zaręczynowa, choć wtedy jeszcze Wacław nie myślał naprawdę o przyszłym zawarciu małżeństwa z Ryksą<sup>2</sup>, zadzierzgając bądź co bądź formalnie ważny związek rodzinny, umacniała silnie roszczenia jego do Polski. Stwarzała dokonany fakt, który sam przez się mógł mu ułatwić drogę do tronu, bez uprzedniej elekcji, niezależnie od tego, jaką tu będzie wola samego narodu. Dodać zaś trzeba, że samo zapoczątkowanie akcji o związek z Ryksą, wobec ustalonych zdawna blizkich stosunków czesko-brandenburskich, sięgać może nawet jakiejś chwili wcześniejszej, przed r. 1300, zatem czasów, kiedy w Wielkopolsce panował jeszcze — Łokietek.

Są bowiem poważne na to wskazówki, że zabiegi Wacława o zagarnięcie ziem Łokietkowych rozpoczęły się wcześniej, aniżeli doń przybyć mogła wiosenna legacja z 1300 r., z nową rzekomo wieścią o ofiarowanym tronie. Bystra kombi-

---

<sup>1</sup> Bałzer, *Geneal. Piastów* V. nr. 14.

<sup>2</sup> Por. rozdz. VII.

nacya czeskiego historyka wykazała, że już w drugiej połowie marca t. r. Wacław zwróconą ma uwagę na urządzenie spraw pomorskich i pewne w tym kierunku przedsięwzięcie działania<sup>1</sup>. Ważniejsza rzecz inna: że ten sam kanclerz Wacława, Piotr z Aspeltu, który w połowie r. 1300 umawiał się z Albrechtem I w sprawie zajęcia Polski, na jakiś czas przedtem, u skłonu r. 1299, bawi w Rzymie, wysłany niewątpliwie przez Wacława celem przeprowadzenia z Kuryą papieską rokowań o koronę polską<sup>2</sup>. Rokowania rozbiły się o opór Bonifacego VIII; ale sam fakt odbycia poselstwa w tym czasie oświeśla w sposób jaskrawy całe bliżej nas tu zajmujące zagadnienie. Nie było jeszcze wyboru Wacława, dokonanego rzekomo na wiosnę 1300, i nie mógł nawet na ogół odbyć się jeszcze wtedy jakikolwiek wybór, skoro do samego końca r. 1299 Łokietek faktycznie rządził w Wielkopolsce<sup>3</sup>; a już Wacław czyni w Kuryi zabiegi o koronę polską. Nowa jego akcyja w Polsce nie została tedy wywołana uprzednim wyborem Wielkopolan po zegnaniu Łokietka, jak tę rzecz stara się przedstawić jego żywociarz; owszem, rzecz całą zapoczątkował sam Wacław, zanim wybór dojść mógł do skutku. Cokolwiek zaś potem w tej sprawie Wielkopolska uczyniła czy uczynić mogła, to już tylko następstwo wdrożonych przez niego samego działań<sup>4</sup>.

W świetle tych uwag, jako też w związku z ustalonymi poprzednio szczegółami, da się tedy odtworzyć następująca konstrukcyja wydarzeń dziejowych tego czasu: conajpóźniej w końcowych miesiącach r. 1299 Wacław ma już ustalony plan zajęcia ziem polskich, dzierzonych przez Łokietka. Może

---

<sup>1</sup> Šusta, Dvč knihy I. 311. 312.

<sup>2</sup> Šusta, Vael. II a kor. pol., Čes. čas. hist. XXI. 338.

<sup>3</sup> Por. I. 364. 366. 394.

<sup>4</sup> Ogólnikowo do takiej samej konstrukcyi wypadków dziejowych skłania się także Potkański, Walka o Poznań, Rozpr. Akad. Umiej., Wydz. hist.-filoz. S. II, XIII. 278, przyjmując, że »może zresztą to on sam (Wacław) jako silniejszy się narzucił«.



zrodziła w nim tę myśl przygotowywana przez owego księcia już w połowie listopada tegoż roku wyprawa przeciw niemu, niepozostawiająca żadnej wątpliwości, iż Łokietek nie myśli o wykonaniu traktatu kłęckiego. Straciwszy nadzieję poddania jego krajów pod swoje zwierzchnictwo, mógł Wacław powziąć zamiysł bezpośredniego ich owładnięcia, żeby po zjednoczeniu znacznej części ziem polskich w swem ręku, urzeczywistnić dawno żywioną myśl<sup>1</sup> włożenia sobie na skroń korony królewskiej. Chodziło przytem oczywiście przedewszystkiem o zgromadzenie potężnej siły zbrojnej, któraby przełamała spodziewany opór czy to Łokietka, czy prócz niego innych jeszcze kandydatów, jacy po jego usunięciu pojawić się mogli. Równocześnie podejmuje Wacław usilne starania, żeby zdobyć tytuły prawne do owładnięcia Polską, najpierw w Kuryi papieskiej, jeszcze z końcem r. 1299, tutaj jednak bezskutecznie. Może już wtedy w jego czy też margrabiów brandenburskich umyśle wykłówa się myśl, że najlepszym do tego środkiem byłby związek rodzinny z jedynaczką Przemysła II; myśl łatwa do urzeczywistnienia niezależnie od jakichkolwiek wpływów polskich, skoro Ryksa była wtedy w ręku margrabiów. Prócz tego kołata Wacław także u niemieckiego króla o nadanie sobie upragnionej zdobyczy polskiej, tutaj z powodzeniem. I nierychlej, jak dopiero po zapewnieniu sobie obu tych tytułów, podejmuje wyprawę na Polskę, zgromadziwszy potężne hufce zbrojne, obliczone na pokonanie wszystkich, jakieby się tu nasunąć mogły, przeszkód. W zwycięskim pochodzie dociera do Wielkopolski, żeby w prastarej stolicy tej ziemi dać sobie włożyć na skroń koronę królewską. Że tuż przed koronacją, już po wkroczeniu wojsk, mógł dojść do skutku wybór Wacława, mający dać formalną sankcyę jego panowaniu, wykluczyć nie można. Ale jakże inny wybór od tego, którego rzekomo dokonano na wiosnę, z uroczystą, zapraszającą na tron legacją do Pragi i z prośbą o poślubienie Ryksy! O »zaproszeniu się« na

---

<sup>1</sup> Por. rozdz. VII.

tron i o związaniu z Ryksą pomyślał już przedtem sam Waclaw; a teraz na ziemi polskiej stał już z gotowymi faktami i — potężnym zastępem wojska. Że w takich warunkach wybór, o ile się odbył, paść musiał na jego osobę, nie zdziwi nikogo, i wyjaśni się od razu ważne zagadnienie, czem się to stało, że po tylu wiekach wyłącznie Piastowskich rządów w Polsce, na odnowionym tronie królewskim — podobnie jak od niedawna na małopolskim stolcu książęcym — zasiąść mógł obcy dynasta.

Dodamy jeszcze, że niniejsza konstrukcja wypadków dziejowych da się uzgodnić w całości z przytoczonymi poprzednio wiadomościami źródeł polskich, opisującemi zmianę panowania r. 1300<sup>1</sup>. Mówią one krótko o najważniejszych tylko, rzucających się w oczy zdarzeniach: iż zegnany został Łokietek i wybrany Wacław; ale ze względu na zwięzłość zawartej tu opowieści nie ma podstaw do przypuszczenia, żeby chciały dotykać dalszych pytań, więc: czy byli inni kandydaci do objęcia następstwa po Łokietku, i pod wpływem jakich pobudek czy zewnętrznych momentów doszedł do skutku sam akt wyboru Wacława. Tylko ze źródła czeskiego trzeba tu będzie skreślić szczegóły o swobodnym wyborze polskim, o uroczystem poselstwie, zapraszającym na tron, o przedłożonym przy tej sposobności żądaniu poślubienia Ryksy. Że nadworny historyograf Wacława miał wszelkie po temu powody, żeby nabycia tronu polskiego nie przedstawić jako aktu przemocy, jeno jako wpływ powołania z Polski samej, tłumaczyć nie potrzeba, ani też dodawać objaśnienia, że tego rodzaju przekształcanie zdarzeń powtarza się bardzo często w dziejopisarstwie ówczesnem. Nie mówić zaś już z osobna o tem, iż w średniowiecznych żywotach władców uroczyste poselstwa z zaproszeniami na tron należą do pospolitych ornamentów opowieści, uświetniającej bohatera. Znamienna rzecz, że źródła polskie, opisujące samą wyprawę, i jej następstwo — koronację, niedwuznacznie

---

<sup>1</sup> Por. I. 395. 396.

na przymus i zniewolenie przy tym akcie wskazują. Roczn. Śkrzys. now., zgodny z czeskim źródłem co do ważnego szczegółu, że wyprawa podjęta została z potężnym zastępem wojska, stwierdza, że tylko dzięki tej militarnej przewadze udało się Wacławowi osiąść Polskę: *sed veniens... Wenceslaus cum exercitu magno, regnum Polonie possedit contra Deum et iusticiam*<sup>1</sup>; a Roczn. Kujaw., mówiąc o tym samym przedmiocie, zakończy rzecz zwrotem, dającym dużo do myślenia: *Wenceslaus... se ipsum in regem Polonie... coronari mandavit*<sup>2</sup>.

Zamykając na tem przegląd politycznych dziejów Polski w okresie 1296—1300, nie mamy zapewne potrzeby usprawiedliwiać tego dłuższego zboczenia od głównego przedmiotu naszych rozpatrywań. Jest on nie tylko próbą dokładnego wyświeatlenia toku i charakteru ówczesnych zdarzeń dziejowych, któremi dotychczasowa historyografia zajmowała się dość pobieżnie i bez należytego pogłębienia kwestyi; przynosi on ponadto dwie inne rzeczy, szczególnie cenne dla objaśnienia zagadnień bezpośrednio nas tu zajmujących. Stwierdza przede wszystkim, że cały ten okres nie jest niczem innem, jak tylko dalszym członem rozwojowym akcji politycznej, zapoczątkowanej w ostatnich latach panowania Leszka Czarnego w przedmiocie zjednoczenia Polski i odnowienia królestwa; i łączy się z tą akcją, a zwłaszcza z dziejami obu koalicyj, w sposób najściślejszy i genetyczny. Pozatem zaś dokładne i trafne ogarnięcie tych wypadków stwarza tło, na którem dadzą się objaśnić i należyte wyrozumieć rozmaite zjawiska z zakresu rozpatrywanej tu tezy polemicznej, występujące na zewnątrz w ciągu niniejszego czterolecia wielkopolskich rządów Łokietkowych.

Tak przede wszystkim znajdziemy w nich objaśnienie, dla czego w czasie tym nie doszło do koronacyi królewskiej.

---

<sup>1</sup> Mon. Pol. III. 77.

<sup>2</sup> Ibid. III. 208.

W zasadzie Łokietek, powołany na następcę Przemysła, miał prawo do korony. Nie ma nie tylko żadnej wyraźnej wiadomości, ale chociażby tylko pośredniej wskazówki, z której wynikałoby, że dostojęństwo królewskie, uzyskane przez Przemysła, było tylko — na wzór tego, co się wyjątkowo zdarzało gdzieindziej<sup>1</sup> — jego przywilejem osobistym, nieprzekazalnym na rzecz następców. Musimy przyjąć, że skoro w r. 1295, za zgodą rozstrzygającej o tem właściwej instancyi, t. j. Kuryi papieskiej, odnowione zostało w Polsce królestwo, to korona pierwszego pomazańca przejść miała bez przeszkody, niejako automatycznie, tak samo jak wszędzie indziej, na skroń jego następcy, i to niezależnie od tego, czy to jego potomek, czy krewny boczny; zwłaszcza że dostojęństwo królewskie jako takie nie było uprawnieniem rodzinnem, jeno przywilejem, związanym przedewszystkiem z samą organizacją państwową. Rozumieć tedy należy rzecz w ten sposób, że Łokietek, kiedy objął dziedzictwo Przemysłowe, miał w zasadzie prawo dać się pomazać na króla bez osobnych nawet ponownych zabiegów u Stolicy apostolskiej, i że mógł koronację odbyć zaraz po objęciu rządów. Nie wątpić też, uwzględnivszy cały, rozpatrzony poprzednio kierunek jego polityki, że cel ten przyświecał mu jako pierwszorzędne do urzeczywistnienia zadanie. A jednak — nie doszło do koronacyi przez cały niniejszy okres czasu. Musiały spiętrzyć się jakieś ważne zewnętrzne przeszkody, które na razie dopełnienie tego aktu uniemożliwiły, czy też odwlokły do chwili późniejszej; nie dało tej chwili nadejść — przedwczesne zegnanie.

W szeregu tych przeszkód poważnie zaważyło na szali przedewszystkiem zewnętrzne położenie polityczne. W zgola innych warunkach koronował się Przemysł, niżby się był mógł obecnie koronować Łokietek. Przeciwno Przemysłowi stał jeden tylko, potężny wprawdzie, ale odosobniony przeciwnik, Wa-

---

<sup>1</sup> N. p. uzyskanie tytułu królewskiego jako przywileju osobistego przez Włodzisława czeskiego w r. 1085.

claw; cała dalsza, zachodnia ściana jego dziedzin nie groziła żadnem niebezpieczeństwem. Nie groził wystąpieniem Głogowczyk, czekający dopiero następstwa po Przemyśle, o nowym jego układzie z Łokietkiem niemający może wiadomości, a jeśli ją miał, nieuważający za rzecz wskazaną utrudniać mu koronacyi, której owoce sam mógł kiedyś zebrać dla siebie, odparłszy roszczenia Łokietka. Nie grozili też Przemysłowi narichionowie brandenburscy, pod koniec jego życia dwukrotnym węzłem rodzinnym z nim związani. Mógł też Przemysł w razie potrzeby liczyć na pomoc Łokietka i zapewne też związanego z nim Bolesława mazowieckiego, a może nawet, ze względu na przytoczone co dopiero momenty, samego także Henryka głogowskiego. W tych warunkach Wacław ograniczyć się musiał do formalnych protestów przeciw koronacyi Przemyśla; na jakieś wystąpienie czynne przeciw niemu zdobyć się nie zdołał. Zgoła inaczej ułożyły się te stosunki odnośnie do Łokietka. Z Piastów jeden chyba Bolesław mazowiecki stanąć mógł po jego stronie; nawet na najbliższych krewnych, książętach kujawskich, którzy podnieśli roszczenia o Pomorze i weszli z nim przez to w zatarg, nie mógł polegać. Na nic nie mógł mu się tu przydać także dawniejszy związek z Andrzejem III węgierskim, który wobec blizkich, niedawno zadzierżgniętych węzłów z Wacławem, nie mógł go wspomagać przeciw królowi czeskiemu. Za to zaś na całej zachodniej i południowej rubieży jego dzierżaw groziło niebezpieczeństwo ze wsząd, nie od samego już tylko Wacława, który stał wtedy u szczytu potęgi<sup>1</sup>, ale i od innych sąsiadów, którzy w razie podjętych przezeń kroków wojennych gotowi byli rzucić się na Łokietka. Gotowi byli margrabiowie brandenburscy, niezwiązani z nim żadnym węzłem rodzinnym, sprzymierzeni najściślej

---

<sup>1</sup> Sprzymierzony, a przeważnie też związany węzłami rodzinnymi z królem niemieckim, Andrzejem III węgierskim, z margrabiami brandenburskimi, z Albrechtem austriackim, także z Henrykiem głogowskim. Por. Palacky, *Gesch. Böhms.* II, 330. 337. 339. 340. 341. 346. 348.

z Waławem, spoglądający chciwie na łup pomorski, a może już także krzyżacki zakon, na ten sam kraj ostrzący sobie apetyty; przedewszystkiem zaś gotów był Henryk głógowski, powołaniem Łokietka najdotkliwiej w interesach swoich dotknięty. Przeciwno takiemu zastępowi przeciwników, przy spodziewanem słabem poparciu z wewnątrz kraju, trudno było wystąpić. Prawda, że główny, najniebezpieczniejszy z pośród nich, sam Waław, zaprzątnięty był wtedy właśnie ważnemi sprawami zachodnio-europejskiej polityki, z których urosły mu nawet poważne trudności<sup>1</sup>, i z których korzystając zapewne, Łokietek podjął kilkakrotnie w ciągu tego czterolecia próbę zmierzenia się z jego rycerstwem o Małopolskę; ale rzucić mu wyzwanie najostrzejsze, ugodzić przez akt koronacyi w najistotniejszą podstawę całej jego polityki polskiej, zmusić go do tego, żeby, niechając może innych spraw, zwrócił się przeciwko niemu całą swoją potęgą, to była rzecz, na którą, w trzeźwym uwzględnieniu zachodzących stosunków, chyba nawet temperament Łokietka niełatwo mógł się zdobyć.

Do tych trudności politycznych przyłączyły się inne — zasadnicze. W oderwaniu, Łokietek, jako następca Przemysła, miał wprawdzie niewątpliwe prawo do jego korony; ale pod znakiem zapytania stał od początku sam jego tytuł następstwa po nim, podany w wątpliwość przez Henryka głógowskiego. Można było uznać zasadnie, że rozstrzygnięcie kwestyi głównej przed ostatecznem rozwiązaniem pytania przedwstępnego nie jest rzeczą wskazaną, a co ważniejsza, i niełatwą także, zwłaszcza wobec tych czynników, które w takich sprawach spornych miały ostatnie słowo, przedewszystkiem wobec Kurii papieskiej. Kiedy zaś, wnet po objęciu rządów, krzywiński traktat, przez obustronne ustępstwa, doprowadził zewnątrznie do pewnego zestosunkowania Łokietkowych praw z roszczeniami Głógowczyka, wyłoniła się znów trudność innego rodzaju. Nie licząc skrawów wielkopol-

---

<sup>1</sup> Por. rozdz. VII.

skich, ustapionych wprost Henrykowi, w traktacie tym znalazło się, niewykonane wprawdzie w praktyce, ale teoretycznie na sprawę niniejszą najujemniej wpływające postanowienie o ustąpieniu całej ziemi poznańskiej na rzecz linii głogowskiej. Połowa Wielkopolski, i to znaczeniem przedniejszą, przekazana została przez samego Łokietka komu innemu: Wielkopolski, która stanowiła główny substrat terytoryalny królestwa Przemysłowego. Z tem, formalnie ciężącym na sobie zobowiązaniem niełatwo znowuż było myśleć o koronacyi z tytułu następstwa po Przemyśle.

Żeby wreszcie nawet nie liczyć się z tamtymi momentami, a uwzględnić tylko dalszy układ stosunków faktycznych, trzeba będzie wskazać na szereg dalszych trudności. Stosunkowo najłatwiej zapewne byłoby można było dopełnić koronacyi w samych początkach panowania Łokietka: bo wtedy nie rozwiłmożniła się jeszcze anarchia w kraju, nie było późniejszych klęsk wojennych i politycznych, nie powstawały jeszcze zatargi wewnętrzne, jakie przyniósł dalszy rozwój wypadków. Trudno jednak było myśleć o odbyciu koronacyi w tym czasie, skoro zaraz w pierwszym miesiącu po objęciu rządów przyszło Łokietkowi stanąć do walki z Głogowczykiem; kiedy zaś znowuż w walce tej odniósł dotkliwą porażkę, nie dziw, że usiłował ją przedewszystkiem powetować. Zaraz zaś potem wyłoniły się nowe, ciągle powrotne zatargi zbrojne. Tak od samego początku, wśród szczęku oręża, wśród ciągłych potrzeb wojennych, rozwijał się tok wypadków; przypomnieć zaś trzeba, że te ustawiczne walki, to z Głogowczykiem, to z rycerstwem Waclawa, wypełniły całe czterolecie Łokietkowych rządów w Wielkopolsce. Im bardziej zaś rozwijały się wypadki, tem więcej, skutkiem doznawanych klęsk, skutkiem ciągle odrađających się potrzeby ich powetowania przez nowe wyprawy wojenne, oddalać go one musiały od upragnionego celu. Wśród tego, około połowy czterolecia, dokonał się ostateczny rozłam między nim a miejscowym episkopatem. Ten zaś rozłam i całe jego tło prawno-państwowe przesądziły z góry sprawę koro-

nacyi w kierunku ujemnym. Bo jeśli nawet do aktu tego nie było w zasadzie potrzebne osobne zezwolenie papieskie, to jednak do odbycia go koniecznym był współdział episkopatu polskiego, przede wszystkim zaś metropolity-koronatora. Na taki współdział trudno było liczyć wobec naprężonego wzajemnego stosunku. Prawda, że gdzieindziej w tamtych czasach nieraz episkopat, niechętnie odnoszący się do nowego władcy, dokonywał przecież należnego mu z tytułu następstwa aktu koronacyi. Ale działało się to wtedy, kiedy samo jego prawo następstwa nie ulegało wątpieniu. Tu zaś, jak widzieliśmy, rzeczy złożyły się inaczej. Przeciw prawu Łokietka stały roszczenia Henryka głogowskiego; te zaś roszczenia jego uznał ostatecznie episkopat w układzie kościańskim r. 1298. Bez pojednania się z episkopatem, od układu tego wszelka myśl odbycia koronacyi przez Łokietka, gdyby nawet została podniesiona, mogła się rozbić o jego opór<sup>1</sup>.

I tak wśród poważnych, piętrzących się zewsząd trudności, nie zdołał Łokietek włożyć sobie na skroń dostojnego dya-

---

<sup>1</sup> Šusta, Dvě knihy I. 297 przyjmuje, że Wacław po zgonie Przemysła przez zabiegi swoje w Kuryi papieskiej doprowadził do tego, że żaden z książąt polskich — zatem i Łokietek — nie poważył się wziąć korony. Jeżeli autor ma tu na myśli jakąś ściśle określoną, przeszkadzającą akcyę Kuryi w tym kierunku, czy chociażby jakieś dane pod tym względem przyrzeczenia Wacławowi, to trudno byłoby zgodzić się z tem jego zapatrywaniem, zwłaszcza, że jest to prosty tylko domysł, na który nic, nawet pośrednio, nie wskazuje, a przeciw któremu dadzą się przytoczyć poważne argumenty. Wskazaliśmy już w tekście, że prawo włożenia sobie korony przysługiwało w zasadzie Łokietkowi, niezależnie od osobnego przyzwolenia Kuryi; w ślad za czem trudno przypuścić, żeby ona mogła tu wystąpić z jakimś zakazem, czy też stawiać inne trudności Łokietkowi. Conajwyżej mogłaby je stawiać ze względu na sprzeczne roszczenia Henryka głogowskiego, zatem chyba skutkiem jego, nie Wacława zabiegów. Żeby wreszcie Kurya chciała w czemkolwiek iść na rękę Wacławowi w tej sprawie, jest rzeczą wykluczoną, skoro się uwzględni stosunek Bonifacego VIII do Wacława i chociażby tylko jego stanowisko w sprawie o koronacyę polską w latach 1294—1295 (por. rozdz. VII) tudzież w omówionej poprzednio sprawie o koronacyę r. 1299, por. I. 404.



dematu. Po niespełna ośmiu miesiącach istnienia przerwała się znowu królewskość w Polsce. Nasuwa się pytanie: co, w związku z tem zjawiskiem, zatraciło się z królestwa Przemysłowego, a co z niego utrzymało się nadal? Zatracił się przede wszystkim moment jego ustrojowy, zarówno w oddziaływaniu swem na zewnątrz, w stosunku do innych potęg ówczesnego świata, przedewszystkiem wobec Niemiec, jako formalna podstawa usamodzielnienia Polski wobec idących stamtąd uroszczeń zwierzchniczych; jak niemniej także i na wewnątrz, jako czynnik, rozstrzygający o charakterze skupionego pod berłem koronowanego władcy organizmu państwowego, o jego możliwym stosunku do innych księstw dzielnicowych Piastowskich<sup>1</sup>. Bo, żeby te momenty ustrojowe mogły dojść do znaczenia, do tego, z samej istoty rzeczy, było potrzeba, żeby królestwo rzeczywiście istniało. Nie mówić już o samej formalnej stronie całej sprawy, o wyższości dostojęstwa tego organizmu w hierarchii państw ówczesnego świata, o zewnętrznych jego przejawach w tytulaturze urzędowej władcy, o ceremoniale i t. p.; wszystko to utrzymać się mogło tylko tak długo, pokąd królestwo naprawdę istniało. Zatracił się także moment ideowy, wyrażony w samej koncepcji królewkości. Mogło królestwo rzeczywiste objąć tylko część ziem polskich, jak się ta rzecz ułożyła za Przemysła; ale ze względu na tkwiącą w jego istocie myśl uniwersalną, stawało się jak gdyby zawiązkiem, właściwem jądrem, około którego z biegiem czasu skupić się miały dalsze części Polski, ześrodkować wszystkie późniejsze dążności około zjednoczenia rozprószonych dzielnic<sup>2</sup>. Z chwilą, w której przerwała się królewskość, rozplątywał się także w niwec ów zawiązek, jako ośrodek przyszłej całości. Mogło w narodzie pozostać takie samo, jak przedtem, żywe dążenie do zjednoczenia, mógł ten czy ów władca dzielnicowy podjąć na nowo myśl zespolenia

---

<sup>1</sup> Por. I. 227.

<sup>2</sup> Por. I. 228 n.

Polski; niedostawało jednak pojęcia rzeczywiście istniejącej królewskości, któraby sama przez się dążenia te zogniskować w sobie zdołała.

Została natomiast inna rzecz z Przemysłowego królestwa: zostało terytoryum, udostojnione niedawnem władztwem królewskiego pomazańca. Jakimże określnikiem miano je odąd oznaczać?

Różne były sposoby, za pomocą których w ówczesnym stylu urzędowym określano poszczególne części Polski, wyodrębnione czy to jako jednostki państwowe czy też prowincjonalne, t. j. bądź to jako dzielnice pod osobnymi książętami, bądź też jako poszczególne ziemie większych całości państwowych, pod władzą wspólnego księcia zostające. Często poprzestawano tu na samem tylko określeniu geograficznem: Polonia (Wielkopolska), Masovia, Cuiavia i t. p. Niemniej często jednak dodawano jeszcze pewien wyraz, określający technicznie charakter owej jednostki terytoryalnej. W tym wypadku najpospolitszą była tu nomenklatura: terra, n. p. terra Cracovie, terra Sandomirie, terra Lancicie i t. p.<sup>1</sup> Wyjątkowo, zamiast tego wyrazu, zjawi się inny, pojęciowo równoznaczny: provincia<sup>2</sup>. Niemniej wyjątkowem jest określenie: dominium, n. p. dominium Lanciciense<sup>3</sup>. Częściej natomiast spotykamy się z wyrazem: ducatus. W dokumencie Konrada mazowieckiego z 1242 znajdziemy zwrot: per totum ducatum Lanchiciensem et eciam in ducatu Mazoviensi<sup>4</sup>, w niewątpliwem znaczeniu określnika terytoryalnego. Podobnież r. 1291 Wacław II wydaje wielki przywilej dla ludności ducatum nostrorum Cracovie et San-

---

<sup>1</sup> Liczne przykłady w jakimkolwiek zbiorze ówczesnych dyplomatów.

<sup>2</sup> Dokument Konrada mazowieckiego bez daty: Henrici, qui tunc palatinatum eiusdem provincie (Kujaw) possidebat, Kod. dypl. Wielk. I. nr. 125.

<sup>3</sup> Dokument Leszka Czarnego z r. 1285 mówi o kilku wsiach położonych in dominio Lanchiciensi, Kod. dypl. Pol. II, nr. 125.

<sup>4</sup> Kod. dypl. Wielk. I. nr. 234.

domirie<sup>1</sup>. W tem samym znaczeniu występuje ten wyraz także w rozpatrywanym tu okresie wielkopolskich rządów Łokietka; w znanem ustępstwie sieradzkim z 1297 książę ten mówi o prawach super ducatus Cracovie et Sandomirie, a ustępując ich Wacławowi, używa w dalszym ciągu jeszcze kilkakrotnie zwrotów: ducatus ipsos, in predictis ducatus, in ducatus supradictis<sup>2</sup>. Znaczenie wyrazu ducatus jako określnika terytoryalnego jest niewątpliwie pochodne; pierwotnie bowiem oznacza on samą władzę książęcą, względnie uprawnienia we władzy tej ześrodkowane; stąd liczne ustępy ówczesnych dokumentów libertacyjnych, zwalniające od ciężarów ad ducatum nostrum pertinentes. Dopiero przez stosowne przetworzenie pojęcia, przez podkreślenie, w miejsce dawniejszych momentów podmiotowych, nowego momentu przedmiotowego, t. j. przez przeniesienie nazwy, oznaczającej treść władzy, na obszar, który tej władzy podlega, wytworzyć się mogło znaczenie ducatus jako określnika terytoryalnego. To przejście od jednego do drugiego znaczenia widnieje jeszcze w niektórych zwrotach ówczesnych dokumentów. Tak n. p. kiedy Konrad mazowiecki stwierdza, iż Mieszko III in ducatum Cuiaviensem successit, a potem, w dosłownie powtórzonym zwrocie co do swego własnego następstwa, również wyraża się: Cunradus... in ducatum Cuiaviensem successit<sup>3</sup>, to określenia te dadzą się wytłómaczyć w znaczeniu dwoistem: więc i tak, że obaj ci władcy odziedziczyli władzę książęcą (ducatus) nad Kujawami (znaczenie podmiotowe), jako też i tak, że obaj odziedziczyli księstwo (ducatus) kujawskie (znaczenie przedmiotowe). Ostatecznie wyraz ducatus jako określnik terytoryalny staje się rzeczą do tyła pospolitą, że w dokumentach niejednokrotnie wyraźnie jest zestawiany jako równoznaczny z nomenklaturą: terra. Akt z 1292 zawiera zwrot: super du-

---

<sup>1</sup> Kod. dypl. kat. krak. I, nr. 94.

<sup>2</sup> Kod. dypl. Wielk. III, nr. 2036.

<sup>3</sup> Ibid. I, nr. 125.

catibus et terris Cracoviensi et Sandomiriensi (w dalszym ciągu terris et ducatibus)<sup>1</sup>; jeszcze zaś wyraźniej określa tę rzecz dokument z 1291: in terra seu ducatu Cracovie, lub: dictam terram seu ducatum<sup>2</sup>.

Podkreślić przytem trzeba, że wyrazownictwo ducatus w tem ostatniem, terytoryalnem znaczeniu, dopuszczalne jest nie tylko wtedy, kiedy odnośna ziemia rzeczywiście znajduje się pod rządem osobnego, własnego swojego księcia, ale także i w tych razach, gdzie te rządy osobne, dawniej wykonywane, przestały już istnieć, a ziemia ta, już tylko jako zwykła jednostka prowincjonalna, weszła w skład innego, większego, pod względem prawno-państwowym jednolitego organizmu dzielnicowego. Wpływa to z wzmianki przytoczonego już powyżej dokumentu Konradowego z 1242 o ducatus Lan-chiciensis i Mazoviensis. W czasie tym Mazowsze miało wprawdzie osobnego księcia, Bolesława I Konradowica; ale Łęczyca, nazwana tu również ducatus, należała do samego Konrada, który prócz niej dzierży w owym czasie także krakowską ziemię, i w dokumencie tym tytułuje się dux Cracovie et Lan-chicie. Jeszcze bardziej rzuca się to zjawisko w oczy, jeśli uwzględnimy wymieniony przed chwilą dokument Wacława z 1291 z wzmianką o ducatus nostri Cracovie et Sandomirie, albo dokument Łokietka z 1297, znowuż z wzmianką o ducatus Cracovie et (osobno) Sandomirie; bo wprawdzie były okresy, w których obie te ziemie miały książąt osobnych, ale w czasie wystawienia obu aktów były już od kilkudziesięciu lat trwale, pod jednym zawsze wspólnym władcą połączone, tworzące jednolity w tem zespoleniu organizm państwowy<sup>3</sup>. Wiadocznie, okoliczność, iż niegdyś, w odleglejszej przeszłości, każda z tych ziem była przedmiotem odrębnego władztwa książęcego, i skutkiem tego otrzymała określenie ducatus, wystar-

<sup>1</sup> Fiedler, Böhm. Herrsch. in Polen, Arch. f. oest. Gesch. XIV. 178.

<sup>2</sup> Ibid. XIV. 176.

<sup>3</sup> Por. I. 103 n. 132 n. 144. 146.

czył, żeby jednej i drugiej, jako jednostkom terytoryalnym późniejszej większej całości państwowej, zapewnić z osobna to samo określenie na dalszą przyszłość.

Od takiej koncepcji terminologicznej wystarczyło posunąć się tylko o krok dalej, żeby wyrazem *regnum*, w znaczeniu jego terytoryalnym, określić nie tylko obszar państwowy, zjednoczony pod berłem rzeczywiście panującego króla, ale także i taki kraj, w którym upadła czy przerwała się królewskość, który dostał się pod władzę niekoronowanego księcia, i to niezależnie od tego, czy jest on jedynym terytoryum, nad którym książę ów panuje, czy też częścią tylko posiadłości w jego ręku zjednoczonych. Jak ziemia, w której niegdyś rządził osobny dux, niezależnie od późniejszych kolei ustrojowych, zachowywała już na stałe określnik *ducatus*, tak też i obszar, w którym władał przedtem rex, nawet po przerwaniu królewskości zatrzymać mógł nazwę *regnum*. Wzorów takiego słownictwa było podostatkiem w wiekach średnich, zarówno na Zachodzie, jak i w Polsce samej. Niemieckie niegdyś królestwa ludowe Alamanów czy Bajuwarów, przetworzywszy się później w zwykłe »województwa« państwa niemieckiego, określane są przecież nieraz wyrazem *regnum*; nawet ich wojewodowie liczą sobie czasem lata panowania jako *anni regni*<sup>1</sup>. Podobnie Polska z czasów Włodzisława Hermana czy Krzywoustego, jako niegdyś królestwo obu pierwszych Bolesławów, występuje u najstarszego naszego kronikarza wielokrotnie pod nazwą *regnum*<sup>2</sup>, mimo że ówczesni władcy nie nosili już królewskiej korony na skroni. A je-

---

<sup>1</sup> Przykłady u Du Cange'a, *Glossar*, wyd. Favre VII. 97.

<sup>2</sup> Gall o czasach Hermana: *sui regni finibus propinquaret; de divisione regni; sedes regni principales; solium regni...* possideat. O czasach Krzywoustego: *regno Polonie... dampnum; de toto regno Polonie profugavit; totumque regnum Polonie... counitum*. *Mon. Pol.* I. 430. 433. 434. 449. 454. 455. i. t. d. Jest to tylko kilka przygodnie zebranych wzmianek; w zabytku tym znajdzie się ich bez porównania więcej, podobnie w innych źródłach kronikarskich.

szcze te i tym podobne wzmianki nie będą ostatnim w dziejach naszych przykładem, gdzie pewien obszar ziemi polskiej, zorganizowany zrazu w osobną jednostkę ustrojową jako królestwo, zatraciwszy potem tę swoją odrębność pod względem prawno-państwowym, zachowa przecież nazwę »Królestwa« jako określenie terytoryalne.

Przez taki proces myślowy obszar Przemysłowego królestwa mógł być, w najbliższym zaraz po jego upadku okresie bezkrólewskim, nazwany regnum — w znaczeniu ściśle terytoryalnym. Na wewnętrzną treść tego pojęcia mogły skutkiem tego składać się odtąd tylko momenty ściśle terytoryalne, nie zaś inne jeszcze, które wypełniały pojęcie królestwa przedtem rzeczywiście istniejącego. Odpadły i odpaść musiały momenty jego ustrojowe i ideowe, wyciskające na niem piętno uniwersalne; za to moment terytoryalny, jedyny jaki pozostał, nosił znamię partykularyzmu. Bo królestwo Przemysła nie objęło Polski całej, ani nawet większości jej ziem; pozostałe po niem terytorjum, określane teraz mianem regni, musiało, w stosunku do całej ich reszty, przedstawiać się jako część, zatem jako pojęcie partykularne. Nie tu już ważyć nie mogło, że niedawno około tej części zjednoczyć się miała Polska cała; teraz obszar ten był znowu tylko jednym z wyodrębnionych jej składników terytoryalnych, w zasadzie równorzędnym składnikom innym, innym ducatus, a różnił się od nich tylko przez udostojnienie formalne, wyrazowe, przez określenie regnum. Że zaś właściwym terytoryalnym zawiązkiem, a zarazem pniem całego Przemysłowego państwa była Wielkopolska, że twórcą odnowionego królestwa był przedstawiciel starej, wielkopolskiej linii Piastów, więc owo »królestwo« (ziemia) otrzymać też mogło nazwę wielkopolskiego, regnum Maioris Polonie. Skoro w samym głównem określeniu (regnum), jak się ono teraz w określnik ściśle terytoryalny przekształciło, tkwiła idea partykularyzmu, nie dziw, że także przydane doń obja-

śnienie geograficzne wyrażało takąż samą ideę partykularną. Takim dopiero sposobem zrodzić się mogło teraz, ale teraz dopiero, po zgonie Przemysła, po zaniechanej koronacji Łokietkowej, nowe pojęcie królestwa wielkopolskiego o charakterze wyłącznie terytoryalnym.

Pojęcie to objąć mogło w zasadzie obie w poprzednim królestwie Przemysławem zjednoczone ziemie, t. j. zarówno Wielkopolskę jak i Pomorze. Bo wszakże i Pomorze, przez niedawną do królestwa tego przynależność, zostało w taki sam sposób jak Wielkopolska udostojnione; w ślad za czem nasuwała się teraz możliwość podciągnięcia go, w łączności z samym zarodowym pniem, pod wspólny określnik królestwa wielkopolskiego w znaczeniu terytoryalnym. Nazwiemy ten zakres pojęciowy niniejszej nomenklatury — obszerniejszym. Zwrócimy jednak zaraz uwagę na to, że istniała też możność, pod pewnym względem nawet potrzeba, zacieśnienia tego pojęcia do granic ściślejszych, a to mianowicie w tym sposobie, żeby niem oznaczać samą tylko Wielkopolskę, z wyłączeniem Pomorza. Bo z chwilą, w której do znaczenia doszły względy wyłącznie terytoryalne, określnik »królestwo wielkopolskie«, obejmujący obie ziemie, nie zawsze mógł wystarczyć potrzebom praktycznym, a co gorsza, stać się mógł źródłem zamieszania i nieporozumień. Pomorze posiadało wytworzoną z dawna odrębną indywidualność terytoryalną, nie zatraciło jej nawet za Przemysła, mimo zespolenie w jednolite z Wielkopolską królestwo, w którym zachowało stanowisko odrębnej jednostki prowincjonalnej<sup>1</sup>; takież stanowisko miało utrzymać i nadal, w bezkrólewskim okresie niniejszym, pod rządem Łokietka. Jak wobec innych ziem, podległych temu władcy, tak też i wobec Wielkopolski samej nasuwała się potrzeba wyróżnienia tej indywidualności Pomorza za pomocą stosownej nazwy. Wspólne podciągnięcie obu ziem

---

<sup>1</sup> Por. I. 222. 225. 226. 334.

pod ten sam określnik terytoryalny królestwa wielkopolskiego potrzebie tej nie mogło uczynić zadość. Skutkiem tego tytuł królewski (regnum), zindywidualizowany terytoryalnie przydaną nazwą Wielkopolski (Polonia), zacieśniony być mógł naprawdę do samej tylko Wielkopolski, która i tak stanowiła główną podstawę Przemysłowego królestwa; równocześnie zaś wyłączonem tu być mogło Pomorze, z zachowaniem dlań zwykłego, podobnie jak i dla innych ziem, określnika: terra Pomoranie. Takim sposobem urobić się mogła dwoista treść terytoryalnego określnika: »królestwo wielkopolskie«, w znaczeniu obszerniejszem i ściślejszem.

Nie da się zaprzeczyć, że z chwilą, w której owo pojęcie terytoryalne już się ustaliło, mniejsza o to, w jakim z obu wskazanych co dopiero, w każdym razie partykularnych znaczeń, mogło ono być wciągnięte w zakres rachub politycznych jako podstawa nowych dążeń, i to podstawa wyłączna do stworzenia królestwa rzeczywistego, tym razem już partykularnego. Mogło naprzykład — w oderwaniu rzecz biorąc — społeczeństwo wielkopolskie, zacieśniając dawniejszy program co do odbudowy uniwersalnego państwa polskiego, opierając się na gotowym fakcie udostojnienia tej części Polski określnikiem regnum, dążyć do stworzenia królestwa, ograniczonego nie tylko terytoryalnie, ale zarazem ideowo do tych ciasniejszych, partykularnych rozmiarów. Mógł, opierając się na tym samym gotowym fakcie, ten lub ów władca, dzierżący w swem ręku spuściznę Przemysłową, lub roszzczący sobie do niej prawa, licząc się z trudnościami skupienia wszystkich dzielnic w jedną całość, czy też z możliwym oporem innych Piastów dzielnicowych, czy zresztą z jakichkolwiek innych powodów, zacieśnić również krąg swych aspiracyj, i, zadając poniekąd gwałt samej, w zasadzie uniwersalnej koncepcji królewskości, postawić sobie za cel stworzenie królestwa, nie tylko wyłącznie na wielkopolskiej podstawie terytoryalnej opartego, ale zarazem całą swoją treścią wewnętrzną naprawdę partykularnego. O ile takie dążenia byłyby powstały, miałyby one na



celu stworzenie królestwa wielkopolskiego; o ile zaś udałoby się myśl taką urzeczywistnić, byłyby doprowadziły do powstania królestwa naprawdę partykularnego.

Co z tych wszystkich przypuszczeń i możliwości da się przyjąć jako rzeczywistość w okresie czasu 1296—1300?

Cennych wskazówek do rozwiązania tej sprawy dostarcza nam ówczesna tytulatura urzędowa Łokietka. Zwrócili na nią baczną uwagę zwolennicy tezy wielkopolskiej i nie omieszkali wyzyskać jej na poparcie swoich poglądów<sup>1</sup>. Powołują się mianowicie z naciskiem na tytuły dwu dokumentów Łokietka z tego czasu, jednego z 1298: dominus rengni Maioris Polonie<sup>2</sup>, i drugiego z 1299: heres regni Maioris Polonie<sup>3</sup>; tytuły te uważają za najdobitniejsze stwierdzenie swojego zapatrywania. I to tak, że nie objaśniają nimi stosunków z rozpatrywanego tu okresu bezkrólewskiego, jeno opierają na nich wnioski wsteczne, tłómacząc na tej podstawie charakter i wewnętrzną treść nieistniejącego już podówczas królestwa Przemysłowego. Że takie wnioski wsteczne są w tym wypadku metodycznie niezasadne, że określniki, jakie zjawiają się już po upadku Przemysłowego królestwa, niekoniecznie świadczyć muszą o jego charakterze w czasie, kiedy ono istniało, że raczej mogą być odpowiednikami pewnych, teraz dopiero dokonanych zmian pojęciowych — wskazaliśmy już poprzednio<sup>4</sup>. To też, gdyby w owe tytuły wtłoczył nawet całą treść, jaką przypisują im zwolennicy tezy przeciwnej, nie znajdziemy w nich klucza do określenia charakteru królestwa Przemysłowego. Otwartem natomiast pozostaje pytanie, jak je rozumieć w odniesieniu do czasu 1296—1300?

I tutaj znowuż nie poradzimy sobie dowolnie wybranymi

---

<sup>1</sup> Por. Kętrzyński St., Król. Wielk. 9. 12. 13; Kamieniecki w Kwart. Hist. XXIII. 214. 215.

<sup>2</sup> Dok. Kuj. i Maz. 257 nr. 16.

<sup>3</sup> Kod. dypl. Wielk. II. nr. 828.

<sup>4</sup> Por. I. 40. 217. 221.

dwoma przykładami. Trzeba zbadać znaczenie tytułatury Łokietkowej z tego okresu, jak ją nam podaje całość dochowanych dokumentów, ustalić wzajemny do siebie stosunek poszczególnych jej odmian, i na tej dopiero podstawie właściwą jej myśl objaśnić<sup>1</sup>.

Składowe części ówczesnej tytułatury Łokietka, o ile chodzi o typowe ich znamiona, są na ogół takie same, jak w tytułaturze jakiegokolwiek innego księcia. Są tu najpierw pewne wyrazy, określające charakter jego władzy, obok nich zaś pewne nazwy geograficzne, względnie terytoryalne, wskazujące na przedmiot tegoż władztwa<sup>2</sup>. Z określeń terytoryalnych na pierwszym miejscu występuje bądź: Polonia, bądź Maior Polonia, jedno i drugie dość wyjątkowo, bądź najczęściej: regnum Polonie, bądź wreszcie, znowuż wyjątkowo: regnum Maioris Polonie. Nazwiemy te części tytułatury członem pierwszym. W członach dalszych (2—5) wymienione są pospolicie cztery inne nazwy geograficzne: Pomorania (raz: Pomoranorum), Cuiavia, Lancicia i Siradia, lub terra Pomoranie, Cuiavie i t. d.; czasem co do trzech ostatnich zachodzi pewna, nieprzedstawiająca isto-

<sup>1</sup> Kętrzyński St., Król. Wielk. 11 przyp. 1 był na dobrej drodze, zestawiając wszystkie teksty ówczesnej tytułatury Łokietkowej według poszczególnych grup; jednakże poprzestał w przeważnej części na spełnieniu tego mechanicznego zadania, gdyż w dołączonych krótkich uwagach nie zbadał ani treści określeń wyrazowych, ani wzajemnego ich do siebie stosunku, i ograniczył się tylko do podkreślenia niektórych momentów, przemawiających rzekomo za jego tezą. Jest tu nie tylko powołanie obu przytoczonych poprzednio w tekście tytułów: dominus, względnie heres regni Maioris Polonie, ale nawet tego rodzaju domysł, rzucający znamienne światło na metody dowodzenia po tamtej stronie, że w innym jeszcze dokumencie Łokietka z 1298, który używa zwykłego tytułu: dux Maioris Polonie (Perlbach, Pommerell. Ukbuch nr. 551), notaryusz miał może zamiar, przez niedopatrzenie niewykonany, napisać właściwie: dux regni Maioris Polonie — do którego to twierdzenia nie ma najmniejszej podstawy.

<sup>2</sup> Co do szczegółów odsyłamy do Kętrzyńskiego, Król. Wielk. 11 przyp. 1. Uzupełnienia lub dokładniejsze cytaty podajemy osobno niżej.

anego znaczenia zmiana w ugrupowaniu <sup>1</sup>. Jako określniki, wskazujące na charakter władzy Łokietkowej, umieszczone przed temi pozycjami geograficzno-terytorjalnymi, zjawiają się tu: bądź to, najczęściej, *dux*, bądź o wiele rzadziej, *dominus* albo *heres* <sup>2</sup>. Z określeń tych wyraz *dux*, a wyjątkowo także *dominus* wystarcza czasem dla całego tytułu, tak iż wszystkie dalsze pozycje geograficzne zszeregowane są obok niego jako gramatycznie zależne człony <sup>3</sup>. Dość często jednak rzecz ma się inaczej: człon pierwszy ma osobny określnik władztwa, przed dalszymi zaś członami umieszczony jest drugi tego rodzaju wyraz, oczywiście odmienny od pierwszego. Więc jeśli na czele, przed członem pierwszym, umieszczono *dux*, to przed dalszymi członami znajdzie się *dominus*; i na odwrót, jeśli na czele stał wyraz *dominus*, to przed dalszymi członami zjawi się *dux*. Ten ostatni wyraz poprzedza grupę członów dalszych także i w tym wypadku, jeśli na czele użyto, wyjątkowo zresztą, wyrazu *heres*. Nieraz zdarzy się nawet, że niezależnie od użytego na czele określnika, grupa członów dalszych zostanie jeszcze rozbita na dwie osobne części, z których każda otrzyma znowuż odmienne określniki władcze (*princeps* i *dominus*), tak, że w całym tytule zestawione są aż trzy wyrazy, oznaczające treść Łokietkowego władztwa <sup>4</sup>.

Ponieważ zwrot: *regnum Polonie*, o ile go tu użyto, mie-

---

<sup>1</sup> O wstawce Poznania w dokumencie 1299, Kod. dypl. Wielk. II. nr. 818, por. niżej I. 434; o wstawce Cracovia i Sandomiria w innym dokumencie z tegoż roku, Ibid. II. nr. 826, była mowa poprzednio I. 388; por. też zaraz niżej w tekście I. 424.

<sup>2</sup> W dwu dokumentach z r. 1296 wyraz *dux* nie znajduje się na czele, jeno dopiero po wszystkich pięciu pozycjach geograficznych, Ibid. II. nr. 748. 749.

<sup>3</sup> Typ: *dux regni Polonie, Pomoranie, Cuiavie, Lancicie ac Siradie* (lub *Siradiensis*), Ibid. II. nr. 760. 795. 799. 801. 802. 804—808. 810—812. 816. 817. Typ: *dominus regni Polonie, Pomoranie, Lancicie, Cuiavie et Syradie*, Ibid. II. nr. 761.

<sup>4</sup> Typ: *dux regni Polonie, princeps Pomoranie et dominus Cuiavie, Lancicie ac Syradie*, n. p. Kod. dypl. Wielk. II. nr. 815. 820.

ści się bez wyjątku zawsze tylko w członie pierwszym, przeto dla objaśnienia zagadnień, bliżej nas tu zajmujących, należy zwrócić się przedewszystkiem do rozbioru tej części tytułatury. Wspomnieliśmy, że określenia władztwa są tu na ogół trojaki: *dux*, *dominus* albo *heres*. Należy tedy zbadać, co każde z tych określeń, w połączeniu ze zwrotem *regnum* *Polonie*, oznaczać może, czy też rzeczywiście oznacza?

Wyraz *dux*, wyjątkowo, określa w tych czasach nie rzeczywiste, faktycznie wykonywane władztwo książęce, jeno roszczenie do jego wykonywania, czy też do nabycia terytorjum, roszczeniem tem objętego. W tem znaczeniu użył go sam Łokietek w przytoczonym powyżej dokumencie z 1299, pisząc się: *dux Cracovie et Sandymirie*<sup>1</sup>, dla wyrażenia roszczeń do panowania nad ziemiami, których podówczas nie posiadał. W formule: *dux regni Polonie* wyraz ów pojęty w tem znaczeniu oznaczałby zatem roszczenie Łokietka do *regnum* *Polonie*. Ale do jakiego królestwa: polskiego czy wielkopolskiego? W oderwaniu rzecz biorąc, możliwe byłyby tu obie alternatywy, zależnie od tego, jaką przyjmie się tezę: polską czy wielkopolską. Inaczej jednak przedstawi się rzecz, jeśli uwzględnimy wyjaśniony poprzednio zasadniczy kierunek polityki Łokietkowej, oparty na dążeniach uniwersalnych<sup>2</sup>. Wtedy nie możnaby wątpić, że w tytułaturze w ten sposób pojętej chodziło o zaznaczenie roszczeń do królestwa polskiego; zwłaszcza że nie ma ani jednego dubletu tytułowego: *dux regni Maioris Polonie*, któryby przeważał szalę na korzyść tezy wielkopolskiej<sup>3</sup>. Mimo ten wynik, dla tezy uniwersalnej najkorzystniejszy, nie podtrzymujemy jednak powyższej wykładni, gdyż wskazane tu znaczenie wyrazu *dux* jest zgoła wyjątkowe, tak,

---

<sup>1</sup> Kod. dypl. Wielk. II. nr. 826. Por. I. 388.

<sup>2</sup> Por. I. 380 n. 393.

<sup>3</sup> W takim właśnie znaczeniu roszczenia do uniwersalnego królestwa zdaje się pojmować go Krzyżanowski, Reg. Pol. I. 16.

że bez koniecznej potrzeby nie można się doń odwoływać, i trzeba raczej oglądać się za innem, bardziej naturalnem jego wytłómaczeniem.

W grupie tych innych możliwości nasuwa się jeszcze jedna kombinacya, w świetle której wyraz *dux* nie da się pojąć jako odpowiednik rzeczywiście nad odnośnem terytoryum wykonywanej władzy książęcej. W niektórych dzielnicach Polski, a mianowicie na Śląsku od dłuższego już czasu, a za jego zapewne przykładem w ostatnich dziesiątkach lat w. XIII także na Kujawach i Mazowszu, upowszechniła się tego rodzaju tytulatura: *dux Slesie et dominus Glogovie*, *dux Slesie et dominus Stinavie*, *dux Cuiavie et dominus Wladislavie*, *dux Masovie et terre Cirnensis*, albo *Masoviensis et Cirnensis dux*, albo *dux Masovie et dux Cirnensis* i t. p.<sup>1</sup>. We wszystkich tych wypadkach odnośni książęta nie są rzeczywistymi władcami całego Śląska, całych Kujaw czy całego Mazowsza, jeno tylko pewnych części tych ziem: Głogowy, Stynawy, Inowrocławia, Czerska i t. p.; to zaś swoje rzeczywiste panowanie w odnośnych drobniejszych dzielnicach wyrażają (z wyjątkiem Mazowsza) właśnie nie za pomocą wyrazu *dux*, jeno *dominus*. *Dux Slesie*, *Cuiavie*, *Masovie*, jest w tych połączeniach tylko określeniem ich przynależności do pewnej większej, niegdyś jednolitej dzielnicy, podobnie, jak w obszerniejszem jeszcze ujęciu rzeczy, którykolwiek z ówczesnych Piastów mógł się nazwać *dux* (*princeps*) *Polonie*, t. j. książę panujący w obrębie Polski, czy przynależny do Polski<sup>2</sup>. Biorąc w tem znaczeniu ów wyraz w tytulaturze Łokietka: *dux regni Polonie*, nie moglibyśmy go oczywiście wytłómaczyć

---

<sup>1</sup> Co do tytulatur śląskich przykłady na każdej niemal stronicy Grünhagena, Schles. Reg., zob. zresztą cytaty tytulatury Henryka głogowskiego I. 354. Co do tytulatur kujawskich por. n. p. Kod. dypl. Pol. II, nr. 160. 165. 169. 170. 173. i t. d. Co do tytulatur mazowieckich: Kod. dypl. Mazow. nr. 32. 35. 36. 39. i t. d.

<sup>2</sup> Por. Balzer, *Polonia, Poloni, gens Polonica* w świetle źródeł drugiej poł. XIII w., Ks. pamiąt. Orzech. I. 74. 83.

w tym sposobie, jakoby tu chodziło o oznaczenie jednego z książąt »królestwa wielkopolskiego«, ile że nie było wtedy żadnych innych obok Łokietka książąt wielkopolskich; jedyna dopuszczalna wykładnia byłaby: książę (jeden z książąt) królestwa polskiego, w zasadzie to samo, co dux Polonie w przytoczonym co dopiero znaczeniu (jeden z książąt polskich). Tak pojęty zwrot ów byłby jednak bez znaczenia dla kwestyi bliżej nas tu zajmującej, gdyż regnum nie występowałoby w tym wypadku w charakterze wyodrębnionej ustrojowo organizacji państwowej; byłoby tylko ogólnikowym określeniem Polski, rozbitej na szereg państewek dzielnicowych. Ani teza królestwa polskiego, ani też wielkopolskiego nie znalazłaby poparcia w takiej wykładni. Wykładnia ta jest zresztą niemożliwa z innego względu. Bo żeby jej dopuścić co do Łokietka, należałoby stwierdzić, że podobnej tytulatury używali współcześnie jeżeli nie wszyscy, to przynajmniej niektórzy inni Piastowie dzielnicowi: wszak każdy z nich w tem samem rozumieniu mógłby być nazwany jednym z książąt królestwa polskiego. Ponieważ jednak żaden z nich ani przedtem, ani współcześnie, do tytulatury takiej nie sięga<sup>1</sup>, więc nie da się ona oczywiście w określonem co dopiero rozumieniu odnieść zasadnie także i do Łokietka.

Zaczem nie pozostaje nic innego, jak tylko wyraz dux uznać jako określnik faktycznej, rzeczywiście wykonywanej władzy książęcej. Będzie to wykładnia tem bardziej zasadna, że takie jest najpospolitsze, powszechnie przyjęte znaczenie tego określnika, zarówno w zachodnim, jak i polskiem słownictwie urzędowym. Kto był dux Cracovie, Lancicie czy Dobrinie, ten naprawdę sprawował władzę książęcą w ziemi krakowskiej, łęczyckiej czy dobrzyńskiej. Zatem dux regni Polonie, to książę rzeczywiście panujący w re-

---

<sup>1</sup> Co do wyjątkowej tytulatury Henryka III głogowskiego dux (czy dominus?) Maioris regni Polonie, użytej wnet potem w jednym z dokumentów (1302), por. rozdz. IX.

gnum Polonie. Ale jak w tem połączeniu rozumieć samo regnum Polonie? Oczywiście nie jest to królestwo rzeczywiste, z tkwiącymi w takim pojęciu składnikami ustrojowymi; gdyż w czasie tym nie istniało ono wcale. Musiałby zresztą tytuł władczy Łokietka brzmieć w tym wypadku: rex, nie dux. W ślad za tem także nie jest to królestwo, do którego byłby przywiązany jakiś program ideowy, bo i ten łączy się ściśle z rzeczywistością istniejącą królewskością i jej koncepcją ustrojową. Momenty ustrojowe czy ideowe, jakkolwiekbyśmy je pojęli, jako uniwersalne czy partykularne, nie mogą tu być zgoła brane w rachubę. Pozostaje do uwzględnienia jeden tylko jeszcze możliwy moment: terytoryalny. Dux regni Polonie, to władca, który panuje nad terytoryum, określonem nazwą regnum Polonie. Właśnie dla tego, że w nazwie tej nie tkwią momenty ustrojowe, może terytoryum samo używać określnika regnum, przy równoczesnem oznaczeniu władcy tytułem: dux. Że zaś owo terytoryum, to obszar dawniejszego królestwa Przemysłowego, którego głównym, indywidualizującym składnikiem była Wielkopolska, więc owo regnum Polonie objaśnić można jako: królestwo wielkopolskie. Ale przypomnijmy raz jeszcze z całym naciskiem: tylko i jedynie tylko w znaczeniu określnika terytoryalnego. Łokietek jest panującym księciem w ziemi, nazwanej królestwem wielkopolskiem.

Zwracamy się do drugiego typu tytulatury władczej: dominus, i omówimy przedewszystkiem jego w wyjątkowych wypadkach zastosowalność. Oznacza ten wyraz czasem takiego władcę, który nastąpił po koronowanym poprzedniku i rządy w jego państwie rzeczywiście już odzierżył, ale sam koronacyi jeszcze nie odbył. O ile zdołaliśmy sprawdzić, wypadek taki da się stwierdzić tylko co do Czech, i jedynie tylko w odniesieniu do Przemysła Otokara II. Objąwszy po ojcu, Wacławie I, panowanie w Czechach r. 1253, władca ten przez całe początkowe ośmioletie swych rządów, aż do koronacyi r. 1261, tytułuje się zawsze tylko dominus regni Bohe-

mie<sup>1</sup>, albo heres et dominus regni Bohemie<sup>2</sup>; dopiero po włożeniu sobie korony na skroń przybiera urzędowy tytuł rex Bohemie; zgoda inaczej, aniżeli bezpośredni jego następca, Wacław II, który objąwszy rządy r. 1283, od razu przybrał tytułaturę królewską, mimo że koronację odbył dopiero 1297. W tytułaturze Otokarowej tkwi zatem myśl, że jest on już wprawdzie rzeczywistym panem (władcą) królestwa czeskiego, ale dla braku koronacji nie może jeszcze nosić tytułu: rex. Ta myśl dałaby się dość dokładnie przystosować do stosunków naszych w okresie 1296—1300. Bo i tutaj Łokietek nastąpił bezpośrednio po koronowanym królu i odziedziczył jego państwo, ale sam nie odbył jeszcze koronacji, mimo że, jak wskazują wywody poprzednie, pewno jej z programu swego nie wykreślił. Jego określnik: dominus regni Polonie możnaby zatem pojąć tak samo, jak analogiczny tytuł Otokarowy z lat 1253—1261. Wszelako nawet w ten sposób wyrozumiana tytułatura nie dawałaby żadnej zgody wskazówki co do charakteru królewkości, jaką w przyszłym czasie uzyskać ma władca; w naszym wypadku nie objaśniłaby zatem, czy to przyszłe, zamierzone królestwo Łokietka ma być polskiem czy wielkopolskiem. Poprzestaje ona wyłącznie na zaznaczeniu tego, co na razie jest rzeczywistością, t. j. posiadania i władania w pewnym terytorium, określonym tu mianem regni.

Jest zresztą rzeczą bardzo wątpliwą, żeby tytuł Łokietka został tu użyty w znaczeniu powyżej określonym. Że raczej sprawa ułożyła się odmiennie, za tem przemawia najpierw sama jego wyjątkowość w ówczesnym słownictwie urzędowym całego zachodniego świata. Również mało jest prawdopodobną rzeczą, żeby na to jego przybranie mógł oddziaływać bezpośrednio wpływ czeski. Od czasu, kiedy tytułaturę tę zarzucono

---

<sup>1</sup> Emler, Reg. Boh. II, nr. 276 278. 279 i t. d.; Boczek, Cod. dipl. Morav. III, 258. 266. 267. 269. 270. 277. 280. 281. 283. i t. d.

<sup>2</sup> Emler, Reg. Boh. II, nr. 1 i nast. Por. też Kod. dypl. kat. krak. I, nr. 46.



w Czechach, do chwili, w której zaczął jej używać Łokietek (1261—1296) minęło półczwarta dziesiątka lat, a w międzyczasie, w analogicznym wypadku, jaki zaszedł w przedkoronacyjnym okresie Wacława II (1283—1297), budowa tamtejszej tytulatury władczej ukształtowała się właśnie w sposób odmienny. W samych tedy Czechach zatraciła się już tradycja dawniejszego kształtu tytulatury nieukoronowanych jeszcze władców; cóż dopiero mówić o dotarciu jej do Polski w kilkadziesiąt lat później! Wobec tego postąpimy zapewne najzasadniej, jeżeli określnik: dominus wytlómaczymy ściśle w tem znaczeniu, jakie tkwi w samym pojęciu wyrazu, a zarazem, jakie mu było przydawane powszechnie zarówno w zachodnim, jako też współczesnem słownictwie urzędowem polkiem. W tem znaczeniu wyraz ów nie wchodzi w żaden związek myślowy z jakimkolwiek roszczeniem czy wyczekiwaniem czegoś w przyszłości; stwierdza on tylko rzeczywisty, w danej chwili istniejący stan posiadania i władania. W tytulaturach tego rodzaju, jak dux Slesie et dominus Stynavie, lub dux Cuiavie et dominus Władislavie, używanych w ówczesnej Polsce<sup>1</sup>, w przeciwstawieniu do dux, który nie jest tu ściśle określnikiem posiadania, właśnie za pomocą słowa dominus stwierdzano, jaka ziemia odnośnemu księciu rzeczywiście podlega. W takim ujęciu rzeczy dominus regni oznaczać będzie tego władcę, który odnośne »regnum« (terytorium królewskie) posiada, na które rozciąga się jego władza, tym razem jako pojęcie o treści ściśle materialnej, dotykającej, bez domyslników co do innych praw, jakieby jeszcze władca ów rościć mógł sobie na przyszłość. Wykładnię tę, jako określenie Łokietkowego władztwa nad pewnem terytorium musimy zastosować także i w naszym wypadku. Terytorium to w pięciu dokumentach tego okresu nazwane jest regnum Polonie<sup>2</sup>; że zaś pokrywa się z ob-

---

<sup>1</sup> Por. I. 425.

<sup>2</sup> Kod. dypl. Wielk. II. nr. 761. 769. 790. 792. 793.

szarem spuścizny Przemysłowej, terytoryalnie wielkopolskiej, więc oczywiście odnośne zwroty wytłómaczyć można jako »królestwo wielkopolskie«. I dla tego zgoła nie może nas dziwić, jeśli obok tamtego, częściej używanego zwrotu: dominus regni Polonie, znajdzie się jeszcze jeden du-blet: dominus rengni Maioris Polonie<sup>1</sup>.

Ostatni kształt tytulatury władczej Łokietka wyrażony jest za pomocą słowa: heres. W przeciwstawieniu do obu poprzednich, które w zwykłym swoim, utartym znaczeniu określają pewne, rzeczywiście istniejące stosunki posiadania i władztwa, w wyrazie heres tkwi dość pospolicie idea roszczenia, czy też wyczekiwania jakiegoś prawa, w danej chwili jeszcze nieureczywistnionego. Zwłaszcza w tytulaturze panujących oznacza ten wyraz dziedzica, który po innym władcy odziedziczyć ma kiedyś później panowanie, albo takiego, który nastąpił wprawdzie już po nim, ale z powodu nieletności sam jeszcze rządów wykonywać nie może, i dla tego jest dopiero wyczekiwaczem przyszłej rzeczywistej władzy rządowej<sup>2</sup>. Czasem znowuż mieni się tak władca, który panowanie już odziedziczył, i rządy w istocie sprawuje, ale koronację dopiero w przyszłości ma odbyć<sup>3</sup>. Wreszcie każdy, kto na zasadzie jakiegokolwiek tytułu rości sobie nieosiągnięte jeszcze w danej chwili prawo do panowania: w ten sposób zjednoczeni r. 1293 w koalicję książęta Piastowscy mogli w odnośnym dokumencie nazwać się heredes Cracovie, pretendenci do Krakowa<sup>4</sup>. W dokumentach Łokietka z tego czasu tytuł heres użyty jest dwukrotnie: raz w postaci heres regni Polonie<sup>5</sup>, co, zależnie od zajętego stanowiska, dałoby się wytłómaczyć: pretendent do

---

<sup>1</sup> Dokum. Kujaw. i Mazow. 257 nr. 16.

<sup>2</sup> Du Cange, Glossar. wyd. Favre IV. 152. 153.

<sup>3</sup> Tu należy tytuł Przemysła Otokara II czeskiego z okresu przed-koronacyjnego 1263—1261: heres et dominus regni Bohemie, por. I. 428 przyp. 2.

<sup>4</sup> Por. I. 290. 291.

<sup>5</sup> Kod. dypl. Wielk. II. nr. 826.

królestwa polskiego albo także wielkopolskiego; drugi raz w kształcie heres regni Maioris Polonie<sup>1</sup>, co już oczywiście mogłoby wskazywać tylko na roszczenie do królestwa wielkopolskiego, a zarazem nakazywałoby także i pierwszą z tych tytułatur uznać jako wyraz roszczeń partykularnych. W takim razie sam określnik regnum Polonie czy Maioris Polonie nie dałby się pojąć w znaczeniu ściśle terytoryalnem: gdyż Łokietek w czasie tym Wielkopolskę (kraj) dzierżył w swojej mocy, nie mógłby zatem występować dopiero jako pretendent do jej posiadania; chodziłoby tu widocznie o podkreślenie samych tylko roszczeń do uzyskania królestwa w znaczeniu jego ustrojowo-ideowem; a królestwo to, ze względu na przytoczone co dopiero momenty, należałoby pojąć jako wielkopolskie. W wykładni takiej teza wielkopolska znalazłaby tedy poparcie dla siebie. Gdyby ją jednak nawet przyjąć bez zastrzeżeń, wypływałoby stąd conajwięcej, że tego rodzaju zacieśnione, partykularne roszczenie mieściło się w programie politycznym Łokietka w okresie bezkrólewskim (1296—1300); nie możnaby natomiast wysnuwać stąd jakichkolwiek wniosków czy to o charakterze poprzedniego, rzeczywistego królestwa Przemysłowego, czy też któregośkolwiek z królestw później odnowionych<sup>2</sup>. Inne znowuż pytanie, czy chociażby nawet w odniesieniu do samego okresu 1296—1300 wspomniane tu zacieśnienie roszczeń Łokietkowych w kierunku partykularnym da się przyjąć jako rzecz możliwa. Przemawiają z góry przeciwko takiemu domysłowi ustalone poprzednio wytyczne ówczesnej polityki Łokietkowej, która do takiego zacieśnienia programu nie doszła, owszem, sztandar uniwersalny niewzruszenie dzierżyła. Przemawia także inny, ściśle rzeczowy wzgląd: że tytułatura heres regni Maioris Polonie, jedyna, któraby za powyższą wykładnią przemawiać mogła, użyta jest w dokumencie zaledwie o jeden miesiąc późniejszym od tego, w którym Łokietek, podkreślając

<sup>1</sup> Kod. dypl. Wielk. II. nr. 828.

<sup>2</sup> Por. I. 40. 217. 221.

swoje roszczenia do Małopolski, tytułuje się *dux Cracovie et Sandymirie*, i przez to uniwersalnym swoim dążeniom jaskrawy daje wyraz.

Istotna treść rozpatrywanego tu określnika władczego wymaga zatem objaśnienia na innej podstawie. Żeby je użyć, należy z konieczności uwzględnić dalsze jeszcze znaczenia wyrazu: *heres*. Przypominamy tedy, że oznacza on także stan rzeczywistego posiadania jakiegoś przedmiotu, wykonywanego istotnie nad nim władztwa; i że to ostatnie jego znaczenie jest niemniej pospolitem i utartem w ówczesnem słownictwie, jak tamto pierwsze, ideę roszczenia tylko wyrażające. W tem rozumieniu *heres* znaczy w ogóle właściciela czy pana pewnego przedmiotu nieruchomego, niezależnie nawet od tego, czy go otrzymał drogą spadku, czy sam dopiero w inny sposób nabył, a *hereditas* jest ówczesnem technicznem określeniem własności odnośnie do wszelakich przedmiotów nieruchomości<sup>1</sup>; i to własności pełnej, nieściśnionej uprawnieniami innych osób, takiej, którą na Zachodzie zwano *alodialną*, w przeciwstawieniu do posiadłości, lennem prawem dzierzonych. Uwagi godną jest rzeczą, że na kilkadziesiąt dokumentów Łokietkowych, jakie dochowały się z niniejszego czterolecia, tytułatura *heres* zjawia się tylko dwa razy, i to właśnie w dwu ostatnich jego aktach, z końca listopada i końca grudnia 1299. Są to najbliższe czasy po sierpniowym traktacie kłęckim z tego roku, mocą którego Łokietek zobowiązał się oddać Wacławowi wszystkie swoje posiadłości w lenno; a zarazem ta chwila, w której gotował się do nowej walki z jego rycerstwem: gdyż bezpośrednio poprzedni dokument, z połowy listopada t. r., stwierdza obecność jego w obozie skomlińskim<sup>2</sup>, a na początek r. 1300 przypada przypuszczalna jego wyprawa do Małopolski<sup>3</sup>.

---

<sup>1</sup> Por. Hube, *Ustawod. Kazim. W.* 123; Tenże, *Sądy, ich praktyka* 138.

<sup>2</sup> *Kod. dypl. Wielk. II.* nr. 825.

<sup>3</sup> Por. *I.* 363. 365.

Z takiego zestosunkowania rzeczy dążenia Łokietka, ujawnione przez przybranie tytułu heres, zdają się przeziierać wyraźnie: chciał on tu, w jaskrawem przeciwstawieniu do narzuconych mu lennych zobowiązań klęckich, stwierdzić pełne swoje, nieograniczone prawo władcze do dzierzzonego przez się obszaru. W takim zestawieniu zwrot: *regnum Polonie* czy *Maioris Polonie* trzeba będzie znowuż pojąć jako określnik terytoryalny: jest to ziemia, którą Łokietek dzierży jako heres, jako pan, nieograniczony lennie przez innego władcę.

Rozbiór pierwszego członu tytułatury Łokietkowej we wszystkich jego trzech używanych podówczas kształtach wykazał tedy, że zawarte tamże zwroty: *regnum Polonie* czy *regnum Maioris Polonie* pojmowane są jedynie w znaczeniu określeń terytoryalnych. Łokietek, określony jako *dux*, *dominus*, *heres*, to władca ziemi, oznaczonej nazwą *regnum Polonie* lub *regnum Maioris Polonie*. W zasadzie każde z tych określeń wyraża tę samą myśl rzeczywistego jej posiadania i panowania nad tą ziemią, tylko co do stanowiska władcy podkreślony jest bądź ten, bądź inny moment znamieny: raz jest to na ogół pan (*dominus*), innym razem »dziedzic« z nieograniczonym lennie prawem władczym (*heres*), kiedyindziej wreszcie, i to najczęściej, władca, opatrzonej dostojęństwem książęciem (*dux*). I dopiero z tego punktu widzenia da się ocenić stosunek pierwszego do dalszych członów tytułatury, jak w ogóle główna myśl, w tytułaturze tej jako całości zawarta.

Człony dalsze (2—5), niepoprzedzone czy poprzedzone jeszcze osobnym, odmiennym od pierwszego określnikiem władczym, zawierają prawie bez wyjątku cztery pozycje terytoryalne, odpowiadające czterem ziemiom, które poza Wielkopolską Łokietek dzierżył w tym czasie. Są to pozycje: pomorska, kujawska, łęczycka i sieradzka. Co do trzech ostatnich nie ulega wątpieniu, że w zestosunkowaniu z zawartą w pierwszym członie pozycją wielkopolską są równorzędne. Dotyczą one ziem, które w skład królestwa Przemysłowego po-

przednio nie wchodziły; terytoryalne pojęcie regni Polonie, jak je podaje człon pierwszy, nie może tedy obejmować tych ziem, jako pojęć niższorzędnych, w sobie zawartych. Zachodzić może tylko wątpliwość co do znaczenia, jakie w tem zszeregowaniu zajmuje Pomorze. Jeśli przyjąć, że regnum Polonie członu pierwszego ma znaczenie obszerniejsze, t. j. odpowiada obszarowi całego dawniejszego królestwa Przemysłowego<sup>1</sup>, naówczas pozycję pomorską należałoby, w stosunku do poprzedniej, uznać za niższorzędną, samo już bowiem regnum Polonie obejmowałoby zarówno Wielkopolskę jak i Pomorze; w ślad za czem wymienione tu jeszcze z osobna Pomorze byłoby tylko powtórzeniem częściowej treści tamtego pojęcia obszerniejszego i wyższorzędnego. W tym jednak wypadku należałoby stwierdzić równocześnie, że budowa ówczesnej tytułatury Łokietkowej przybrała kształt bardzo złożony: zawierałaby bowiem zszeregowane obok siebie pozycje nie tylko wyższo- i niższorzędne, ale ponadto pewną ilość pozycji, z pierwszą, wyższorzędną, równorzędnych<sup>2</sup>. Jakkolwiek ówczesne tytułatury władców są pojęciowo niezwykle giętkie, do wyrażenia różnej treści i skombinowanych nieraz myśli i pojęć bardzo podatne, nie sądzimy jednak, żeby w tym wypadku zachodziła potrzeba uciekania się do takiej, bądź co bądź sztucznej wykładni: najpierw dla tego, że przemawiają przeciw niej ważne momenty organizacyjne, na które w dalszym ciągu zwrócimy

---

<sup>1</sup> Por. I. 419.

<sup>2</sup> Taką kombinację wykazuje na pewno jeden tylko dokument Łokietka z tego czasu, podający zarazem zgoła wyjątkowy, raz tylko występujący kształt tytułatury. Mamy na myśli akt traktatu kłęckiego z 1299 z tytułem: dux Maioris Polonie, Poznanie, Pomoranie, Lancicie, Cuyavie et Syradie, Kod. dypl. Wielk. II. nr. 818. Wielkopolska i trzy dzielnice kujawskie są tu niewątpliwie pojęciami równorzędnymi, ale ziemia poznańska w stosunku do Wielkopolski pojęciem podrzędnym, bo tylko częścią całości, pospolicie samą już nazwą Wielkopolski określanej. Może genezę tej niezwykłej tytułatury wytłómaczy przypuszczenie Šusty, Dvě knihy I. 301, że akt kłęcki zredagowany był w kancelarii czeskiej.

uwagę<sup>1</sup>, a powtóre i dla tego, że zachodzi możność innego zupełnie naturalnego wytłómaczenia sprawy. Zwróciliśmy uwagę, że terytoryalny określnik regnum Polonie mógł przybrać także, znaczenie ściślejsze, jako równoznacznik samej tylko Wielkopolski, z wykluczeniem Pomorza<sup>2</sup>; dając mu takie znaczenie w członie pierwszym, będziemy mogli następującą zaraz potem pozycję pomorską wytłómaczyć jako kategorię zupełnie odrębną, w pojęciowej treści regni Polonie niezawartą, zatem zasadniczo z niem, jako nomenklatura terytoryalna, równorzędną, tak samo jak równorzędne są tu pozycje dalsze, kujawska, łęczycka i sieradzka. Innemi słowy, będziemy mogli stwierdzić, że zwrot: regnum Polonie jako określenie terytoryalne zużytkowany jest w ówczesnej tytulaturze Łokietkowej w znaczeniu swoim ściślejszem.

Takim tedy sposobem wszystkie po kolei składniki tytulatury, niezależnie od tego, czy znajdują się w członach dalszych, czy naczelnym, są w zasadzie równorzędne. Wyrażają one, że Łokietek jest tak samo księciem regni Polonie, jak Pomorza, Kujaw, Łęczycy czy Sieradza. Samo zaś regnum Polonie jest tak samo ziemią, jak Kujawy i inne dziedziny Łokietkowe, tylko że ziemią o tytule, ze względu na niedawną przeszłość udostojnionym. Regnum Polonie, podobnie jak inne części tytulatury, nie ma tu znaczenia generalnego; dla tego dalsze człony nie są objaśnieniem pierwszego, nie mieszczą się w niem jako w pojęciu obszerniejszem, jeno są zszeregowaniem rzeczy pojęciowo równowartościowych. W tym kształcie tytulatury, gdzie człon jej pierwszy ma osobny określnik władczy, a człony dalsze znowuż inny tego rodzaju określnik, odmienny od poprzedniego (n. p. dux — dominus), rzecz ta nie występuje tak wyraźnie na zewnątrz; jaskrawo natomiast przebiega ona z tych tytułów, w których wszystkie człony zszere-

---

<sup>1</sup> Por. I. 445 n.

<sup>2</sup> Por. I. 419.

gowane są około jednego, wspólnego określnika władczego. A tych jest ilość stosunkowo pokaźna, i to w różnych kombinacjach: dux regni Polonie, Pomoranie, Cuiavie, Lancicie ac Syradie, albo: regni Polonie et terrarum Pomoranie, Cuiavie, Lancicie ac Syradie dux, albo wreszcie: dominus regni Polonie, Pomoranie, Cuiavie, Lancicie ac Syradie<sup>1</sup>. Wobec tego także i w tamtej grupie tytułatur dwukrotne lub trzykrotne nawet powtórzenie rozmaitych określników władczych uznamy jedynie za odmiankę stylistyczną, bez znaczenia rzeczowego. A zarazem wytłómaczymy z tego stanowiska najłatwiej niektóre dyspozycje dokumentowe, zwłaszcza nakaz, skierowany przez Łokietka w akcie z 1299 do wszystkich officiales tocius regni Polonie, Pomoranie, Cuiavie, Lancicie ac Syradie, ażeby nie wybierali ceł od kupców lubeckich<sup>2</sup>. Wspomniane tu regnum Polonie (Wielkopolska), to tylko jedna z ziem, dzierżonych podówczas przez Łokietka, zestawiona zupełnie na równi z innemi jego ziemiami.

Wracając do członu pierwszego, zwrócimy uwagę na inną jeszcze jego odmianę. Zamiast dux regni Polonie czy regni Maioris Polonie, tytułuje się Łokietek czasem po krótkce bądź to dux Polonie<sup>3</sup>, bądź też dux Maioris Polonie<sup>4</sup>. Jest rzeczą uwagi godną, że te skrócone tytułatury, bez wyrazu: regnum, zjawiają się w aktach wszystkich trzech traktatów, którymi Łokietek zmuszony był poczynić ważne ustępstwa na rzecz swych przeciwników, Henryka III i Wacława. Dla tego można się zgodzić na przypuszczenie, że na ów kształt tytułatury oddziaływały może pewne pobudki polityczne<sup>5</sup>. Ale nawet tym

<sup>1</sup> Por. cytaty I. 423 przyp. 2 i 3.

<sup>2</sup> Kod. dypl. Wielk. II. nr. 817.

<sup>3</sup> Ibid. II. nr. 745, dokument traktatu krzywińskiego z r. 1296.

<sup>4</sup> Ibid. II. nr. 818, III. nr. 2036, dokumenty traktatów sieradzkiego z r. 1297 i kłękiego z r. 1299; nadto Perlbach, Pommerell. Ukdbuch nr. 551, zatwierdzenie darowizny Mszczuja dla klasztoru elderńskiego na Pomorzu, z r. 1298.

<sup>5</sup> Kętrzyński St., Król. Wielk. 12. Za nim obecnie także Šusta, Vacl. II a kor. pol., Čes. čas. hist. XXI. 333.



argumentem nie oświecimy całości tego zjawiska, gdyż ta sama skrócona tytulatura mieści się także w dokumencie bez politycznego znaczenia<sup>1</sup>. Snać użycie jednego czy drugiego tytułu, z wyrazem *regnum*, czy bez niego, nie przedstawia na ogół różnicy zasadniczej. I tak samo zamiast tamtych obu określeń może też być użyty zwrot: *terra Polonie*. Krzywiński traktat stwierdza dwukrotnie, że przedmiotem sporu i podziału między Łokietkiem a Głogowczykiem była *terra Polonie*<sup>2</sup>, ta sama, która gdzieindziej w tytulaturze określana jest jako *regnum Polonie*<sup>3</sup>. W traktacie kłeckim znowuż, Łokietek zobowiązując się poddać Wacławowi dziedziny swoje jako *lenno*, określa je jako *terras sive ducatus nostros Maioris Polonie, Poznanie, Pomoranie, Lancicie, Cuiavie et Syradie*, a w dalszym ciągu jeszcze raz wspomina *omnes predictos ducatus*<sup>4</sup>. Zwroty: *Polonia, terra Polonie, ducatus (Maioris) Polonie, regnum Polonie*, mieszają się tu wszędzie ze sobą, podobnie jak co do dzielnic, nieudostojnionych tytułem królewskim, mieszały się: sama nazwa geograficzna, tudzież wyrazy: *terra, provincia, dominium, ducatus*<sup>5</sup>. Jedno i drugie dla tego, że w obu razach były to wartości pojęciowe terytoryalne, z różnych punktów widzenia jako takie określane.

Szczególnie ważnem dla objaśnienia rozpatrywanych tu zagadnień jest stwierdzone co dopiero zrównanie: *regnum Polonie* i *ducatus Polonie*. To ostatnie określenie ma w tym wypadku treść nie tylko terytoryalną, ale zarazem ustrojową. Nie panował Łokietek w Wielkopolsce w innym charakterze, jak tylko jako *dux*: dla tego kraj ten jest ustro-

---

<sup>1</sup> Por. dokument eldeński, przytoczony w przyp. 4 na str. poprz.

<sup>2</sup> Kod. dypl. Wielk. II. nr. 745.

<sup>3</sup> Tożsamość tę zaznacza także Kętrzyński St., Król. Wielk. 9; tylko że wszystkie jego wnioski na tej zasadzie oparte, wobec mylnego ujęcia charakteru regni *Polonie* w tym czasie, nie dadzą się utrzymać. Por. jeszcze rozdz. IX.

<sup>4</sup> Kod. dypl. Wielk. II. nr. 818.

<sup>5</sup> Por. I. 414 n.

jowo ducatus. Jednakże tożsamości jego z pojęciem regnum Polonie nie zdołamy wytłómaczyć z punktu widzenia ustrojowego, skoro rzeczywiste królestwo wtedy nie istniało, ani też Łokietek nie rządził tu jako król; żeby nie mówić o tem, że ducatus (księstwo) z samej już istoty rzeczy nie da się utożsamić z pojęciem królestwa pod względem ustrojowym. Zrównanie obu określeń, a w ślad za tem także znaczenie zwrotu; regnum Polonie da się tu zatem pojąć wyłącznie tylko w rozumieniu terytoryalnym. Na ustrojowe stanowisko, jakie zajmować może owo regnum, wskazuje pospolity typ ówczesnej tytulatury Łokietkowej: dux regni Polonie; władcą regni jest dux, zatem ustrojowo to ducatus. Co w tem połączeniu dla samego określnika regnum Polonie pozostaje, to da się już zamknąć tylko w granicach pojęcia terytoryalnego.

Z tegoż samego stanowiska tłómaczy się wreszcie także i inna właściwość tytulatury: że obok zwrotów dux, dominus, heres regni Polonie, zjawiają się też dublety: dominus i heres regni Maioris Polonie. Skoro owo regnum — jedno czy drugie — to ziemia wielkopolska, przeto oczywista, że w duchu ówczesnego słownictwa można ją było na przemian określać bądź to jako regnum Polonie, bądź też jako regnum Maioris Polonie. Powtarza się tu analogicznie to samo zjawisko, jakie od początków drugiej połowy XIII stulecia wykazuje tytulatura dawniejszych książąt wielkopolskich przed odnowieniem królestwa: pisali się oni wtedy, znowuż na przemian, bądź to dux Polonie, bądź też dux Maioris Polonie<sup>1</sup>; i tak samo nawet Łokietek, w rozpatrywanym tu okresie, jak stwierdziliśmy przed chwilą, do takiej alternaty tytułowej czasem sięga. W każdym zwrocie dokumentowym: dux i t. d. regni Polonie można tedy końcowy wyraz zmienić bez obawy myłki na Maioris Polonie. Zamiast dwu mozolnie wyszukanych, z szczegó-

---

<sup>1</sup> Por. Balzer, Polonia, Poloni, gens Polonica w świetle źródeł drugiej poł. XIII w., Ks. pamięt. Orzech. I, 88. 89 i tutaj I. 49.

nym naciskiem podkreślanych okazów tytułatury, w których mieści się wyraźny określnik regnum Maioris Polonie, zwolennicy tezy wielkopolskiej będą mogli odwołać się do kilkudziesięciu tego rodzaju okazów. Ale przez to teza wielkopolska nie posunie się ani o krok naprzód. Zostanie tylko terytorjalne pojęcie regni Maioris Polonie, niemające z zagadnieniem królestwa polskiego czy wielkopolskiego w znaczeniu ustrojowym nic wspólnego, prócz tego chyba, że jest przetworzoną co do treści szczątkową jego pozostałością, i to taką, która ukształtowała się w osobne pojęcie wtedy dopiero, kiedy królestwo rzeczywiste istnieć przestało<sup>1</sup>.

---

<sup>1</sup> W poprzedniej naszej pracy: Z powodu, Kwart. Hist. XX. 27. 28 przyjeśliśmy byli, nie ogarnąwszy jeszcze właściwego znaczenia określeń: regnum Maioris Polonie w czasie 1296—1300, że wyrobiły się one pod wpływem czeskim, a mianowicie, że wobec faktu równoczesnego posiadania Małopolski przez Wacława, pojęcie regnum zacieśnione zostało do Wielkopolski. Przeciw temu oświadcza się Kętrzyński St., Zapis 57 przyp. 1, podkreślając, że wpływów czeskich nie udowodniliśmy. Że o bezpośrednim dowodzie nie było mowy, wskazuje cała treść odnośnego ustępu naszej pracy dawniejszej; wypowiedzieliśmy tam tylko domniemanie co do możliwości takiego wpływu. Obecnie nie mamy powodu podtrzymywać dawniejszego poglądu, okazało się bowiem, że geneza tego określenia ma swe źródło gdzieindziej, i że da się ono wytłómaczyć z innego zgoła stanowiska. Wszystkie spostrzeżenia, jakie Kętrzyński, Król. Wielk. 19 i Zapis 66 (nr. 2) nawiązuje do tytułatury Łokietkowej z tych czasów, zwłaszcza do tytułu dominus lub heres regni Maioris Polonie, upadają jako niedające się utrzymać wobec ustalonego tu rzeczywistego znaczenia tego zwrotu. Nie ze wszystkim ścisłym, a po części mętłym jest pogląd, jaki o znaczeniu »regnum Polonie« w tytułaturze Łokietka tego czasu wypowiada Šusta, Václ. II a kor. pol., Čes. čas. hist. XXI. 328. 330. 331. Raz stwierdza, że regnum Polonie już za życia Przemysła II nabrało ściślejszego znaczenia: Wielkopolska; nie objaśnia jednak znaczenia tego poglądu w stosunku do innego, jaki równocześnie wypowiada, że królestwo Przemysła miało charakter uniwersalny. Rozpatrując zaś tytułaturę Łokietkową dux regni Polonie, upatruje w niej dowód roszczeń terytorjalnie ograniczonych, t. z. do samej tylko Wielkopolski zacieśnionych. Wobec tego przypomnieć należy, że pospolite znacze-

Żeby wyczerpać rzecz, zwrócimy jeszcze uwagę na inną osobną grupę wiadomości źródłowych, które z rozpatrywaną tu sprawą tytułatury stoją w bliższym związku, a do których chętnie odwołują się zwolennicy tezy wielkopolskiej, szukając w nich poparcia swoich zapatrywań. Są to zeznania świadków w procesie polsko-krzyżackim z 1339, opisujące stosunki z okresu 1296—1300. Na podobieństwo tego, co ciż sami świadkowie stwierdzili wielokrotnie odnośnie do czasów istniejącego królestwa Przemyśla (1295—1296)<sup>1</sup>, znajdzie się i tutaj nie-raz określnik *regnum Polonie*, zastosowany do samej tylko Wielkopolski. Stwierdzają oni tedy, że Łokietek nastąpił po Przemyśle *in terra* (albo *in dicta terra*) Pomoranie *et regno Polonie*<sup>2</sup>, lub na odwrót, że nastąpił *in regno Polonie et terra Pomoranie*<sup>3</sup>; albo też, że Łokietek nastąpił tam *in regno Polonie, quam in terra Pomoranie*<sup>4</sup>. Tym zeznaniom odpowiadają inne zwroty: więc, że Łokietka wybrali *nobiles Pomoranie et regni Polonie*<sup>5</sup>, albo, że go wybrali *nobiles regni Polonie et dictae terre Pomoranie*<sup>6</sup>, albo też, że go wybrała *tota terra* (lub *nobiles et milites*) *tam regni Polonie, quam terre Pomoranie*<sup>7</sup>. Także i o późniejszym następstwie Wacława II jest wzmianka, że *successit sibi* (Władisław) *in regno Polonie et in dicta terra Pomoranie*<sup>8</sup>. Wszędzie tu *regnum Polonie* wy-

~~~~~  
nie wyrazu *dux*, to nie: pretendent, ale księżę rzeczywiście panujący (por. I. 426); nie ma więc potrzeby w tytułaturze tej dopatrywać się przejawu jakichkolwiek roszczeń. O ile zaś znowuż określnik *dux* pojmemy w znaczeniu właściwym i zestawimy je z pojęciem *regnum Polonie* w znaczeniu terytoryalnym, wystarczy zupełnie wykładnia naturalna, iż Łokietek jest księciem »królestwa (t. j. terytoryum) wielkopolskiego«.

¹ Por. I. 217 n. 222.

² Lites I. 164. 368. 380. 381. 393.

³ Ibid. I. 194. 215. 218. 231. 278. 381.

⁴ Ibid. I. 173.

⁵ Ibid. I. 232. 247.

⁶ Ibid. I. 399.

⁷ Ibid. I. 150. 242.

⁸ Ibid. I. 211.

odrębnione od Pomorza i przeciwstawione mu jakby z umysłu, nie znaczy więc nic innego, jak tylko samą Wielkopolskę. Ale nie można w tych określeniach szukać charakterystyki ustrojowej jakiegokolwiek królestwa »wielkopolskiego«, skoro ono właśnie przestało istnieć po zgonie Przemysła. Dadzą się one wyrozumieć tylko jako pojęcie terytoryalne, jak się ono właśnie w niniejszym okresie bezkrólewskim wyrobiło, i jak się potem jeszcze przez dłuższy szereg lat, a mianowicie także w czasie procesu z 1339 utrzymało. Przyczem dodać trzeba, że świadkowie używają go tu w znaczeniu ściślejszem, do samej tylko Wielkopolski zacieśnionem¹. Zupełnie tak samo, jak w współczesnej tytulaturze urzędowej Łokietka, gdzie zwrot ten oznacza również tylko ziemię wielkopolską.

Ale oto znowuż druga grupa tych zeznań: Stwierdzają świadkowie, że Łokietek (1296—1300) panował na Pomorzu sicut (tamquam) dominus et rex, sicut (tamquam) dominus verus et rex Polonie, sicut rex Polonie et dominus dicte terre, sicut dominus verus et rex Polonie i t. p.², albo nawet wprost, że panował tamże sicut rex Polonie³; że mieszkańcy Pomorza serviebant (obediebant) sibi sicut vero domino dicte terre et regi Polonie, albo: sicut domino terre Pomoranie et regi Polonie, sicut eorum domino et dicte terre et regi Polonie, sicut regi Polonie et domino dicte terre Pomoranie⁴; przydają, że ustanowiony był tamże starosta przez Łokietka, sicut per dominum dicte terre et regem Polonie⁵. We wszystkich tych ustępach zachodzi niedokładność o tyle, że w odniesieniu do czasu 1296—1300 mówi się o Łokietku jako królu, i o królestwie, które odzierżył,

¹ Por. I. 419.

² Lites I. 232. 237. 254. 323. 348. 352. 354. 355. 356. 363. 365. 368. 373. 376. 378. 379. 380. 381. 382. 383. 386. 388. 389. 392. 395. 396. 400. 401. 403. 404. 405. 406.

³ Ibid. I. 221. 247. 249. 250 i in.

⁴ Ibid. I. 218. 221. 238. 247. 254. 323 i in.

⁵ Ibid. I. 348.

a które wtedy, wobec zaniechanej koronacji, nie istniało. Mimo to, a raczej właśnie na tle owej niedokładności, tem jaskrawiej występuje na zewnątrz myśl, że Pomorze, nawet w owym okresie, jest częścią regni Polonie, skoro się tu przypisuje Łokietkowi wykonywanie władzy rządowej w charakterze regis Polonie. Ponieważ ze względów zasadniczych, t. j. dla braku rzeczywistego królestwa, nie można tej rzeczy rozumieć w znaczeniu ustrojowem, przeto musimy w tych określeniach szukać znowuż zewnętrznego wyrazu conajwyżej tylko pewnych kategorii pojęciowych terytoryalnych. W zatartej już cokolwiek, przez upływ lat kilkudziesięciu, pamięci rzeczywistych stosunków, Łokietek dla tego rządzić miał na Pomorzu jako rex Polonie, że jest ono tu rozumiane jako część składowa obszaru, oznaczonego mianem regni Polonie. Tak skonstruowany określnik terytoryalny, obejmujący tym razem zarówno Wielkopolskę jak i Pomorze, wystąpi tu w znaczeniu swoim obszerniejszem, w przeciwstawieniu do znaczenia ściślejszego, jakie uтарыło się również w praktyce¹.

Zamykając na tem rozbiór ówczesnej tytulatury Łokietkowej, stwierdzimy tedy ogólnie, przynajmniej co do pospolitych jej typów, że nie ma w niej jeszcze podkreślonych dążeń uniwersalnych, zamiaru odnowienia królestwa na ogół, czy królestwa polskiego w szczególności. Liczy się tu Łokietek wyłącznie tylko z rzeczywistymi stosunkami posiadania; nawet użyty w członie naczelnym określnik re-

¹ Por. I. 419. W związku z niniejszemi spostrzeżeniami naszymi o terytoryalnym znaczeniu tego określnika, objaśni się główny błąd koncepcyi Łodyńskiego, Reg. Pol., Kwart. Hist. XXVIII. 38 n., jaką sobie utworzył o tej sprawie na podstawie aktów procesowych z 1339. Stwierdziwszy w opinii XIV w. ścieranie się dwu poglądów co do znaczenia tego określnika, uniwersalnego i partykularnego (wielkopolskiego), zestawia on je ze sobą jako rzeczy równorodne: w rzeczywistości są to heterogena, gdyż znaczenie partykularne ogranicza się ściśle tylko do koncepcyi terytoryalnej; pojęcie uniwersalne zaś, jak sam wywodzi, jest pojęciem etniczmem i ustrojowem, albo raczej, jak okażemy w rozdz. XII, właściwie tylko ustrojowem.

gnum Polonie nie wyraża nic innego, jak tylko panowanie jego w Wielkopolsce. Raz tylko, pod wpływem reakcyi przeciw narzuconym zobowiązaniom kłęczym, dążenie uniwersalne uwydatnione zostanie pośrednio w tytule znanego nam dokumentu z końca r. 1299, przez zaznaczenie roszczeń do stołecznej ziemi krakowskiej¹. Jest pod tym względem zupełna równoległość zjawisk z tem, co dało się stwierdzić za Przemysła w dobie przedkoronacyjnej. I on w pospolitej tytulaturze swojej urzędowej z przed 1295 nie zaznacza nigdzie dążeń do odnowienia królestwa polskiego; jeżeli zaś raz, w dwu dokumentach, wystawionych przy zawarciu koalicyi drugiej, 1293, znowuż w pośredni sposób, przez podkreślenie roszczeń do Krakowa, na myśl taką wskaże, to będą to znowuż akty — nieprzeznaczone na razie do wiadomości publicznej². Ale jak wobec innych, niewątpliwych wskazówek, tytulatura Przemysła nie świadczy zgoła o braku tych jego dążeń, tak z tytulatury Łokietka nie można wysnuwać wniosku, żeby mu one w czasie tym były obce. Wszak równocześnie Łokietek podkreśla je, jak wszystko na to wskazuje³, za pomocą zabytków swoich sfragistycznych, związanych ściśle z samem dokumentowaniem aktów, w zupełnej znowuż analogii z postępowaniem Przemysła, który mimo bezbarwny pod tym względem tytuł swój dokumentowy, przecież na pieczęciach przed koronacją myśl tę statecznie wyraża. Widocznie, choć dążenie do odnowienia królestwa polskiego było już ustalone, nie powstał jeszcze w ówczesnych kancelaryach obu książąt pomysł uzewnętrznienia go za pomocą tytulatury dokumentowej. Zrodzi się on nieco później, w ostatniej dobie przed trwałem odnowieniem królewskości⁴.

Na zakończenie dotkniemy jeszcze pytania: jakim, ze

¹ Por. I. 388.

² Por. I. 290 n. 305.

³ Por. I. 382 n.

⁴ Por. rozdz. VIII.

stanowiska ustrojowego, był charakter połączenia całego, w ręku Łokietka w czasie tym zjednoczonego obszaru? Że oczywiście każda z pięciu podlegających mu ziem była pod pewnym względem wyodrębnioną dla siebie indywidualnością, rozumie się samo przez się; wskazuje na to chociażby sama tytulatura urzędowa Łokietka, wyliczająca je wszystkie z osobna. Nie przesądza to jednak kwestyi, jakim był rodzaj tego wyodrębnienia; a mianowicie, czy są to tylko jednostki prowincjonalne, zawarte w wyższorzędnej całości jednolitego, wszystkie te ziemie obejmującego państwa, czy też na odwrót każda z nich jest osobnem dla siebie państewkiem, niewchodzącem w skład żadnej organizacyi wyższorzędnej? W oderwaniu, jako możliwa dałaby się tu zresztą pomyśleć jeszcze kombinacya obu tych kształtów, w tym mianowicie sposobie, że pewna grupa tych ziem zjednoczona była ze sobą w osobny ustrój państwowy, w przeciwstawieniu do innych, które, czy to każda dla siebie, czy znowuż w pewnem zespoleciu w osobną grupę, tworzyły odrębne dla siebie państewka. Szczególnie doniosłem, z tego ostatniego punktu widzenia, byłoby pytanie, czy przypadkiem nie ułożyły się stosunki w tym sposobie, że Wielkopolska łącznie z Pomorzem, jako jednolity przedtem ustrojowo, odziedziczony po Przemysle organizm, zachowały w ręku Łokietka stanowisko odrębnego państwa, w przeciwstawieniu do trzech jego dzielnic ojczystych, zorganizowanych znowuż, bądź to z osobna, bądź w łączności ze sobą, w odrębne ustroje państwowe? O ile, w świetle tych założeń, przyjąć czy to częściowe, czy wszechstronne przeprowadzenie zasady odrębności państwowej owych ziem, należałoby stwierdzić, że istniał w tym czasie rodzaj unii osobistej pomiędzy Łokietkowemi dzielnicami, tworzącemi kilka odrębnych państw, złączonych jedynie przez osobę wspólnego władcy. Taki pogląd zdają się wyznawać zwolennicy tezy wielkopolskiej także w odniesieniu do okresu niniejszego, jakkolwiek, formułując go wyraźnie co do czasów wcześniejszych i późniejszych, co do okresu niniej-

szego zagadnienia tego z osobna nie rozpatrują¹. Należy rozważyć, o ile jest on zasadny.

Przedewszystkiem usunąć tu należy przypuszczenie, jakoby wielkopolsko-pomorska spuścizna Przemysłowa, połączona teraz przez Łokietka z innemi jego posiadłościami ojczystemi, tworzyć mogła wyodrębnioną od nich jednostkę państwową. Była ona nią naprawdę za Przemysła samego, jako całość dzierzzonego przezeń obszaru²; nawet jeszcze w chwili zwrotnej, niejako granicznej, kiedy po zgonie króla miały się rozstrzygnąć dalsze jej losy, przejawiała się na zewnątrz jedność ustrojowa obu złączonych ziem za pomocą faktu znamiennego: przez wspólny wybór następcy na wspólnym wiecu wielkopolsko-pomorskim³. Ale z chwilą, w której kraje te nabył Łokietek, zmieniły się stosunki. Nie stało się nic, co by w obrębie całego obszaru, skupionego obecnie w jego rękę, było zapewniło spuściźnie Przemysłowej znaczenie samoistnego, od innych ziem wyodrębnionego państwa. Nawet gdyby przyjąć, że samoistość taką zapewnić jej mogła koncepcja partykularnie zorganizowanego »królestwa wielkopolskiego«, przypomnieć trzeba będzie, że Łokietek w czasie tym nie tylko wielkopolskiego, ale na ogół żadnego królestwa nie odnowił, zatem też do zachowania takiej odrębności przyczynić się nie mógł. Rozchwiały się ramy organizacyjne, w które tuż przedtem, jako jednolita całość, ujęte były Wielkopolska wraz z Pomorzem; zerwały się węzły prawne, sprzęgające obie te ziemie w wspólny or-

¹ Zwłaszcza z teorii Kętrzyńskiego, który przyjmuje unię osobistą dwu państw już za Przemysła II, a także i w późniejszych zespoleniach większych terytoriów za królestwa Wacławów, Łokietka i Kazimierza W. dopatruje się również unii osobistej kilku państw dzielnicowych, wypływa oczywiście, że nie innem co do charakteru ustrojowego przedstawia mu się także połączenie dzielnic w okresie 1296—1300. Toż samo wynika także z jego teorii o następstwie tronu w ówczesnej Polsce, którą bliżej rozpatrzymy w rozdz. XI.

² Por. I. 333 n.

³ Por. I. 223 n.

ganizm ustrojowy. Z zatrąta spoidła wyższorzędnego odzyskać musiał wyłączne znaczenie dawniejszy stosunek prawny niższorzędny: zróżnicowanie prowincjonalne (administracyjne) Wielkopolski i Pomorza¹. Stały obok siebie dwie ziemie, niezwiązane już same między sobą żadnym innym łącznikiem wyższego rzędu; stały, i to każda z osobna, obok innych, równorzędnych ziem Łokietkowych: Kujaw, Łęczycy i Sieradza. Kwestya, czy — i w jaki sposób ukształtuje się teraz organizacya wyższorzędna, odnosiła się już nie do obu tamtych ziem wyłącznie, ale na ogół do wszystkich pięciu dzielnic, jakie obecnie podlegały Łokietkowi.

Nasuwa się otóż pytanie: czy odtąd, pod berłem Łokietka, każda z tych dzielnic tworzy osobne dla siebie państwo, czy też na odwrót wszystkie one zespolone są w wspólną organizacyę państwową, w obrębie której dzielnice owe są tylko osobnemi jednostkami prowincjonalnemi? Wyrażnych co do tego świadectw źródłowych, któreby szale przechyliły stanowczo na jedną czy na drugą stronę, nie pozostawił nam niestety ten na ogół krótki, głównie działaniami wojennymi wypełniony okres. Tyle pewna, że nie ma żadnych wystarczających wskazówek pośrednich, któreby koncepcyę rozbicia państwowego ówch dzielnic uzasadnić zdołały. Nie poprze takiej koncepcyi powołany przez Kętrzyńskiego szczegół, że w krzywińskim traktacie z 1296 przedmiotem podziału między Łokietkiem a Głogowczykiem jest sama tylko Wielkopolska, z wyłączeniem Pomorza²: nie tylko dla tego, że twierdzenie to nie odpowiada rzeczywistości³, ale i dla tego, że gdyby je nawet przyjąć, nie stałoby z tem zagadnieniem w żadnym związku: rzekome wyłączenie Pomorza z zakresu układów podziałowych nie przesądzałoby o tem, czy ono jest w tym czasie osobnem dla siebie państwem, czy też jednostką prowincjonalną wyż-

¹ Por. I. 334.

² Kętrzyński St., Król, Wielk. 9; Tenże, Zapis 14 przyp. 2.

³ Por. rozdz. IX.

szorzędnego, całość posiadłości Łokietkowych obejmującego organizmu państwowego. Nie poprze również tamtego poglądu odmienny rzekomo system następstwa tronu, w wielkopolsko-pomorskiej ziemi z jednej, a kujawskich dzielnicach z drugiej strony stosowany¹; ile że samo rozróżnienie takich odmiennych systemów nie da się utrzymać². Nie poprze go także kształt tytulatury Łokietkowej w owym czasie. Zestawia ona wprawdzie równorzędnie szereg pięciu ziem, władcy temu podległych, niewymieniając z osobna jakiegoś ogólnego, skupiającego je wszystkie określnika. Nie wynika stąd jednak bynajmniej, żeby przez to podkreślała ich równorzędność jako jednostek państwowych; zestosunkowanie takie da się równie dobrze pojąć jako równorzędność jednostek prowincjonalnych pewnej skupiającej je całości państwowej, dla której, w braku królewskości, niełatwo było o stworzenie wspólnego określnika. Tak samo władcy małopolscy przez cały niemal wiek XIII tytułowac się mogli *duces Cracovie et Sandomirie*, choć ziemie krakowska i sandomierska nie tworzyły tu dwu osobnych, unią osobistą połączonych państw, jeno były prowincjami jednolitego organizmu ustrojowego³, dla którego jednak nie udało się wytworzyć żadnej nazwy wspólnej. Po usunięciu tych wszystkich rzekomych trudności, pozostanie niezachwiany niczem walor stwierdzonego przedtem zjawiska, że ilekroć dawniej, na przestrzeni całego wieku XIII, kilka wyodrębnionych dzielnic łączyło się pod berłem wspólnego władcy, powstawała z tego zespolenia jednolita organizacja państwowa⁴. W braku innych, wyraźniejszych wskazówek, spostrzeżenie to wystarczyć nam musi jako kryterium przy ustaleniu charakteru państwowości całego zespołu ówczesnych dziedzin Łokietkowych.

¹ Kętrzyński St., Zapis 10 n.

² Por. rozdz. XI.

³ Por. I. 139. 140.

⁴ Por. I. 146.

Zbierając wszystkie wyniki, jakie przyniosło rozpatrzenie zestawionych tu zjawisk, zapytujemy ostatecznie: jaki jest ich stosunek do tezy królestwa wielkopolskiego? Dochowały się z tego czasu dwie tytułatury dokumentowe: dominus, względnie heres regni Maioris Polonie, najwcześniejsze zarazem, jakie posiadamy, wyraźne wzmianki o »królestwie wielkopolskiem«. Tyle wszystkiego. Na zasadzie tych przedewszystkiem tytułów osnuta została cała owa teza. Po bliższem wglądnięciu w rzecz znaczenie ich maleje do zera. Gdyby nawet bez zastrzeżeń nawiązać do nich wszystkie wnioski, wyprowadzone przez zwolenników poglądu przeciwnego, nie starczyłyby one za dowód wielkopolskiej tezy, gdyż pochodzą z czasu, w którym królestwo nie istniało. Byłyby one conajwyżej stwierdzeniem pewnego kształtu organizacyjnego w okresie bezkrólewskim, nie zaś w okresach królewskich. Ale nawet w odniesieniu do tego czasu nie przynoszą one poparcia owemu pogładowi. Momenty ustrojowo-ideowe, cechujące królestwo Przemysła, zatartły się z jego upadkiem: Łokietkowe regnum Polonie nie pod tym względem nie ma wspólnego z królestwem rzeczywistym. Nie jest ta nomenklatura nawet wyrazem roszczeń Łokietka; nie tylko bowiem, że w związku z innemi określeniami tytułu władczego nie da się pojąć jako taka, ale, co większa, są wskazówki, stwierdzające uniwersalne w tym czasie dążenia Łokietka. Zostaje jej skromne tylko znaczenie określnika terytoryalnego, związane wprawdzie genetycznie z dawniejszem królestwem Przemysła, ale w tym tylko sposobie, iż główne, zarodowe terytoryum jego państwa, udostojnione niedawną podległością pod władzę pomazańca królewskiego, zatrzymuje nazwę królestwa, regnum. Dla uzasadnienia wielkopolskiej tezy wynik ten nie przedstawia żadnego znaczenia.

